

TRUDNE POCZĄTKI POLSKI
MONOGRAFIE
FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ
Rada Wydawnicza
Henryk Samsonowicz, Janusz Sławiński, Lech Szczucki,
Marek Ziółkowski
FUNDACJA NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK
TRUDNE POCZĄTKI POLSKI

WROCLAW 2008

Redaktor tomu

Agnieszka Flasińska

Projekt obwoluty

Barbara Kaczmarek

„' (

© Copyright by Przemysław Urbańczyk

and Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o., Wrocław 2008

ISBN 978-83-229-2916-2

Opracowanie redakcyjne i przygotowanie do druku

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.

50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15

Druk i oprawa

Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

Kiedy historycy i archeolodzy współpracują, to zbyt łatwo jest przekształcić hipotezę drugiej strony w ortodoksję, gdyż ktoś czuje się niekompetentny, aby ją poddać krytyce, albo odrzucić krytykę własnej hipotezy, gdyż ktoś przyzwyczał się do traktowania jej jako udowodnionej. Musimy z tym walczyć i próbować przekonywać wszystkich [...], że najlepszą drogą naprzód nie jest powielanie starych modeli, ale formułowanie nowych i wyraźnych hipotez.

Susan Reynolds (1992, s. 55)

1. WPROWADZENIE

Książkę tę napisał archeolog, który próbuje wesprzeć „swoje” dane, wykorzystując również źródła pisane. Oba rodzaje informacji historycznej mają bowiem swoje immanentne wady, które sprawiają, że trudno zbudować obraz przeszłości, opierając się tylko na „słowie” albo tylko na „materii”. I chociaż wszyscy o tym wiedzą, to nie udało się dotąd przewyciężyć opozycji między tymi, którzy grzebią w ziemi, a tymi, którzy grzebią w archiwach. Kilkadziesiąt lat temu liczone, co prawda, że uda się temu przynajmniej częściowo zaradzić przez wymuszenie uprawiania, w założeniu interdyscyplinarnej, „historii kultury materialnej”, ale okazało się, że jednak historycy, archeolo-

dzy i etnolodzy wolą chodzić swoimi drogami - nawet jeżeli pracują w jednym instytucie. Wydaje mi się nawet, że sytuacja się pogarsza i następuje wtórne izolowanie pól badawczych.

Na ogół wyjście z takiej sytuacji próbuje się znaleźć, szukając jakiejś wspólnej „ideologii”, czyli podstawy teoretycznej, która mogłaby stanowić płaszczyznę porozumienia, a przynajmniej dostarczyłaby wspólnego języka. Tymczasem uczestnictwo w konferencjach naukowych wskazuje, że język komunikacji polskich mediewistów nie zmienił się od dziesięcioleci, ignorując osiągnięcia antropologii historycznej. A to właśnie antropologia, z jej doświadczeniem w badaniu zróżnicowanych modeli organizacji społeczeństw, oferuje nam podstawy interdyscyplinarnego języka, którym moglibyśmy się porozumiewać. Dzisiaj jednak historyk, archeolog, historyk sztuki, numizmatyk czy językoznawca mówią różnymi „językami”. Wynikające z tego trudności w porozumiewaniu się przekładają się na niechęć do wkraczania na pola zdominowane przez inne nauki, które „inaczej” badają przeszłość i zazdrośnie tej swojej „inności” strzegą. Zmiana tego stanu względnej izolacji działań badawczych wymagałaby wzniesienia się ponad metody pracy głęboko wpojone w trakcie edukacji akademickiej i podjęcia próby spojrzenia na swoje źródła z innej perspektywy, narzucanej niejako przez inną metodologię. Ko-

7

nieczne jest jednak do tego zwerbalizowanie swoich założeń teoretycznych. Umożliwia to innym badaczom dokonanie pełniejszej oceny proponowanej przez danego autora wersji jakiegoś wybranego przez niego fragmentu przeszłości. Jednocześnie autorefleksja nad mniej lub bardziej uświadomionymi „modelami” teoretycznymi, którymi się operuje, przedstawiając przeszłą rzeczywistość, przyczynia się do dostrzeżenia nowych/innych możliwości interpretacyjnych.

Na razie w naukach historycznych przeważa swoisty naturalizm poznawczy, którego zwolennikom (w większości nieświadomym) wydaje się, że sama ilość zgromadzonej wiedzy o źródłach przekłada się bezpośrednio na jakość wiedzy o przeszłości. Ta naiwna wiara w zawienną skuteczność samego gromadzenia informacji cechuje przede wszystkim archeologów, którzy przy tym zazdrośnie strzegą swoich coraz węższych poletek badawczych, unikając jakiegokolwiek szerszej refleksji historiozoficznej. Owocuje to często tekstami hermetycznymi, które wskutek nasycenia pseudonaukowym żargonem i wyszukaną nomenklaturą nie mogą stanowić przedmiotu rozważań interdyscyplinarnych, a już tworzenie wspólnych tekstów z historykami, którzy też mają swoje przyzwyczajenia, wydaje się niemal niemożliwe.

W tej sytuacji źródłoznawstwo, które powinno być zaledwie wstępem do podjęcia prób zrozumienia przeszłości, staje się dla niektórych badaczy celem samym w sobie. Jak wiadomo, gromadzenie danych nigdy się nie kończy, co stanowi wygodne usprawiedliwienie niepodjęcia prób ujęć syntetyzujących. Mnożą się za to teksty przyczynkarskie, przy starannym unikaniu podejmowania problemów bardziej ryzykownych niż proste zreferowanie stanu wiedzy na dany temat. Wąska specjalizacja jest powodem do dumy, a łagodzenie kontrowersyjnych sformułowań jest częstym przedmiotem zabiegów

redakcyjnych. Skutkiem tego jest podtrzymywanie zastanych dogmatów i trzymanie się utartych paradygmatów, co blokuje postęp w naszej wiedzy o przeszłości.

Wciąż obecne jest też przekonanie, że uda się kiedyś sformułować jedną i jedynie słuszną wykładnię (pra)dziejów. Niektórym autorom wydaje się, że już dotarli do niepodważalnej prawdy i agresywnie bronią swoich wizji. Tymczasem „nie ma jednej drogi, która wiedzie do zrozumienia przeszłości. Przywilejem, jeśli nie powinnością, każdego badacza jest szukanie własnej. Należy tylko dbać o zachowanie zdolności do komunikowania się z innymi” (A. Mierzwiński 2007, s. 157). Chociaż problemy te dotyczą wszystkich nauk historycznych, to siłą rzeczy najbliższa i najlepiej znana jest mi archeologia, do której ogródka chciałbym wrzucić kilka kamyczków. Te uwagi równie dobrze mogą jednak dotyczyć i innych współbadaczy przeszłości, którzy może dostrzegą jakieś podobieństwa do sytuacji panującej w innych dyscyplinach.

Częstą w humanistyce frustrację, wynikającą z „niepewności” ogólniejszych wniosków, próbuje się złagodzić, skupiając się na zabiegach opisowo-porządkujących - nieustannie doskonaląc systemy katalogowe, podziały mknkjonalno-typologiczne, rozkłady geograficzne i ciągi chronologiczne. Są to oczywiście zabiegi niezbędne na etapie przygotowywania materiałów do interpretacji historycznych. Nie można ich jednak uznawać za cel sam w sobie, gdyż oznaczałoby to znaczne zubożenie procesu badawczego typowego dla nauk humanistycznych. Najowocniejsze nawet działania ustalające przeszłe fakty, a więc odpowiadające na pytania: kto?, co?, gdzie? i kiedy?, nie usprawiedliwiają przecież rezygnacji z prób wyjaśniania przeszłości, a więc szukania odpowiedzi na pytania: jak? i dlaczego?

Spór o wagę i priorytet tych pytań zdaje się nieuchronnie dzielić archeologów na „źródłoznawców” i „teoretyków”. W uproszczonych wersjach ich poglądy na sposób uprawiania archeologii wyraźnie się różnią, a odmiennosc patrzenia na przeszłość prowokuje wzajemną, często agresywną podejrzliwość. Ta opozycja nie jest niczym nowym. Nie jest też groźna, jeżeli nie przybiera form skrajnych. W normalnej sytuacji dialektyczne ścieranie się tych dwóch tendencji owocuje postępowaniem w pogłębianiu naszej wiedzy. Ważne jest jednak utrzymanie między nimi pewnej równowagi, bez której proces poznawania przeszłości musi być ułomny. Skupianie się na aspektach materialno-historyczno-geograficznych nie zastąpi wszak rozważań społeczno-ideologicznych. I odwrotnie - koncepcje oparte na wiedzy ogólnej nie utrzymają się bez wsparcia materiałem empirycznym.

Niestety, rzadko podejmowane są próby kompleksowego podejścia, łączące oba sposoby patrzenia na przeszłość. Wynika to głównie z różnic temperamentu badawczego między tymi, którzy z trudem potrafią wznieść się ponad poziom analizy konkretów źródłowych, a tymi, którzy niechętnie schodzą poniżej wysublimowanych rozważań teoretycznych. Rzadkością są badacze potrafiący lub chcący połączyć obie umiejętności. Pozostała większość reprezentuje zaś mniej lub bardziej skonfliktowane, podejrzliwie się wzajem obserwujące frakcje „źródłoznawców” i „teoretyków”.

Nie sposób dokonać bezwzględnej oceny wartości obu tych podejść i wszelkie próby wykazania przewagi któregoś z nich skazane są na niepowodzenie. Polska archeologia wczesnego średniowiecza niewątpliwie potrzebuje ich obu, jeżeli ma być częścią archeologii nowoczesnej. Musimy zaakceptować, że oba są ważne i oba niezbędne do pogłębiania naszej wiedzy. Tylko pozornie nie ma między nimi łączności, bo przecież celem jednego i drugiego jest poznanie przeszłej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Tak jak w malarstwie istnieje wiele metod przedstawiania wizji świata (potrzebni i akceptowani są zarówno „hiperrealiści”, jak i „abstrakcyjniści”), tak i w archeologii potrzebni są zarówno zimni pragmatycy, jak i prowokujący intelektualny ferment teoretycy.

Bez którejś z tych skrajnych opcji nasza nauka przestałaby się rozwijać. Archeologia nie może przecież zrezygnować z pozyskiwania i opracowywania nowych źródeł, których z kolei nie przekształci się w wizję historyczną bez umiejętności ich uogólnienia za pomocą wiedzy pozazródłowej. Zdrowy rozsądek nie wystarczy, a powierzchowne analogie mogą być zwodnicze, jeżeli nie są poparte analizą podobieństw strukturalnych. Każda interpretacja historyczna wychodząca poza niewielki wycinek czasu i przestrzeni wymaga odwołania się do ogólnej wiedzy antropologicznej.

Wszelkie rozważania historyczne są więc budowaniem pewnego modelu, w którym niektórym zjawiskom i zdarzeniom nadaje się większą rangę zależnie od przyjętych przez autora założeń teoretycznych. Założenia te powinny się opierać na wiedzy o naturze społeczności ludzkich, którą dysponują współczesne nauki społeczne, i na świadomości upływu czasu, który nieuchronnie zmienia znaczenia niemal wszyst-

10
kich ogólnych pojęć, których używamy w narracji historycznej. Teorie i pojęcia, którymi operujemy, muszą [zatem] być osadzone w czasie historycznym (P. Urbańczyk 2000a, s. 33).

Na razie większość polskich archeologów cechuje chyba zbyt daleko posunięta „ostrożność [...] wobec swobody żeglowania po abstrakcyjnych wodach naukowych uogólnień, tak chętnie nazywanych »pogłębioną refleksją metodologiczną«" (A. Kokowski 2002a, s. 9). Owa refleksja uznawana jest za „pojęcie o tyle abstrakcyjne, o ile w braku bazy źródłowej absurdalne" (tamże, s. 95). Ma ona bowiem kamuflować ponoć skłonność do „uprawiania »archeologii bez archeologii, której zwolennicy uważają, iż dostatecznie wiele już odkopano zabytków archeologicznych, by można było przejść do uogólnień bez ich udziału" (tamże, s. 97). W najlepszym wypadku wyjście poza s/tywne granice konkretnych znalezisk jest uznawane za próbę „przeesterowania dyskusji w stronę swoistego »luzu metodologicznego«, którego wynik „wymyka się zupełnie normom archeologicznej krytyki naukowej" (M. Parczewski 2004, s. 200).

Tak skrajna niechęć do wyjścia poza konkret źródłoznawczy nic jest na szczęście powszechna wśród polskich archeologów, których znaczna część docenia rolę, jaką „głęboka refleksja metodologiczna" odegrała w rozwoju archeologii, a szczególnie w obaleniu paradygmatu kulturo wo-dyfuzyjonistycznego (P. Kaczanowski, J.K. Kozłowski 1998, s. 14). Niestety, skłonność do szyderstwa z niedouczonej źród-

dłowo teoretyków przejęła część najmłodszego pokolenia badaczy, dla których pojęcie „pogłębiona refleksja metodologiczna” stało się epitetem mającym samosprawczą moc deprecjonowania poglądów wykraczających poza przyziemne ramy rozważań typologiczno-chronologiczno-geograficznych.

Te rozterki są częściowo uzasadnione tym, że archeologia, wbrew pozorom, jest nauką bardzo trudną. Czasem wydaje mi się nawet, że zbyt trudną dla wielu archeologów, którzy próbują ograniczyć swoje działania do zabiegów antykwarycznych, tj. chronologicznego, geograficznego i funkcjonalnego porządkowania zabytków, nie zdając sobie sprawy, że zwiększając wiedzę o źródłach, nie dokonują postępu w wiedzy o tej przeszłości, w której ich obiekty badań funkcjonowały w kom-

11
pleksowych kontekstach społeczno-kulturowych. Te konteksty powinny być właściwym obiektem zainteresowania badawczego humanisty. Sceptycyzm wobec rozważań teoretycznych wpływa nie tylko z głęboko zakorzenionej naiwnej wiary w samowystarczalność studiów źródłoznawczych, lecz także z niezrozumienia heurystycznej funkcji „teoretyzowania”. Oczywiście jest przecież, że „antropologia kulturowa nie jest sama w sobie cudownym środkiem na wszelkie problemy. Jej metody pozwalają przede wszystkim postawić więcej nowych pytań, nie zaś od razu formułować odpowiedzi, czyli de facto nie zastępują żmudnego procesu badawczego” (J.M. Piskorski 2002, s. 182, przyp. 226). Nie dostarczą też uniwersalnych rozwiązań, bo przyczyny takiego a nie innego przebiegu dziejów na danym obszarze są wielorakie i często trudne do jednoznacznego zdefiniowania. Społeczeństwa ludzkie są bowiem o wiele mniej uporządkowane niż odnoszące się do nich nasze teorie. Niemniej jednak tylko przyjęcie jakiegoś teoretycznego modelu społeczeństwa pozwala rozróżnić stopień ważności poszczególnych czynników.

Tylko jasne założenia teoretyczne pozwalają wybrać fakty najważniejsze dla odtworzenia wybranych aspektów przeszłej rzeczywistości społeczno-kulturowej. I trudno tu wskazać priorytet któregoś z dwóch filarów badań nad przeszłością. Konieczne jest bowiem utrzymanie dynamicznej równowagi między źródłoznawstwem a teoretyzowaniem. „Zbyt scholastyczna atencja dla faktów czyni badacza ślepy; zbytne wsłuchiwanie się w rytm teorii czyni go głuchym”¹ (M. Mann 1986, s. VIII). Tylko zrównoważenie tych dwóch skrajności zapewni mediowistom silną pozycję wśród nauk historycznych.

Niemal dziesięć lat temu podjąłem próbę zwerbalizowania ewentualnej płaszczyzny teoretycznego porozumienia współbadaczy wczesniejszego średniowiecza². Mimo uprzejmego zainteresowania,

¹ Pewnie za często przywołuję ten cytat, ale jest wyjątkowy w swojej obrazowości.

² Książkę *Władza i polityka we wczesnym średniowieczu* wydała w 2000 r. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej w serii „Monografie FNP”. Niemieckie tłumaczenie ukazało się w 2007 r. nakładem Peter Lang Yerlag we Frankfurcie.

nic sprowokowała ona dyskusji o wpływie akceptowanej wizji społeczeństw wczesnośredniowiecznych na interpretację różnych aspektów ich życia. Najczęstsze zarzuty dotyczyły właśnie tego, na co chciałem

położyć nacisk, a więc nadmiernego „teoretyzowania”. Postanowiłem zatem napisać książkę bardziej „konkretną”, czyli odnoszącą się raczej do samego wczesnego średniowiecza niż do sposobu myślenia o wczesnym średniowieczu. Nie mogłem się jednak powstrzymać od uwag ogólniejszych, dotyczących, wydawałoby się oczywistej, konieczności współpracy archeologów z historykami (rozd. 2) oraz konieczności wielodyscyplinarnego podejścia do badań nad kluczowym problemem początków państw wczesnośredniowiecznych (rozd. 3).

Kolejny rozdział stanowi swoisty wstęp do zasadniczej partii książki, sygnalizując wiele zagadnień, które dalej staną się przedmiotem szczegółowych rozważań. Jest to skrótowe umieszczenie najwcześniejszych dziejów Polski na tle procesów państwowotwórczych zachodzących na sąsiednich terenach (rozd. 4). Jest to ważne dla nadania dalszym rozważaniom perspektywy przynajmniej środkowoeuropejskiej, bez której zrozumienie wielu procesów jest niemożliwe.

Następnie spróbuję przekonać czytelników, że nie ma uzasadnienia powszechne przywiązanie polskich mediewistów do wizji okresu przedpaństwowego jako czasu wypełnionego kształtowaniem się coraz bardziej rozwiniętych organizacji plemiennych. Uważam, iż brak jasnej koncepcji słowiańskiego „plemienia” i zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatniego półwiecza w antropologii kulturowej, sprawiają, że powinniśmy się chyba rozstać z tzw. okresem plemiennym, a w każdym razie na pewno z koncepcją plemion jako stabilnych organizacji terytorialnych, które wyewoluowały w państwo. Przy okazji sugeruję wykreślenie z historiografii zarówno małopolskich Wiślan, jak i wielkopolskich Polan (rozd. 5).

Ewolucjonistyczne wyjaśnianie dziejów głównych ośrodków polityczno-gospodarczych nie wytrzymuje konfrontacji z wymową faktów. Tradycyjna wizja ich stopniowego rozwoju od grodów plemiennych, przez centra tworzone przez wczesne państwo, do miast lokowanych na specjalnych prawach, jest może elegancka, ale mało przekonująca. Postaram się to wykazać przez ujawnienie różnic strukturalnych dzielących różne etapy „pradziejów” miast. Zwodnicza ciągłość wy-

13
korzystania tego samego miejsca nie musi bowiem oznaczać ciągłości funkcji ulokowanych w nim ośrodków (rozd. 6).

Zupełnie inny problem sprawia interpretacja tzw. skarbów srebrnych licznie deponowanych na naszych ziemiach na przełomie I i II tysiąclecia. Tu rozbieżności dotyczą skrajnie różnych wizji mentalności ludzi wczesnego średniowiecza. Jest to spór między zwolennikami rozważania wszystkiego w kategoriach nie tyle gospodarczych, ile wręcz rynkowych, a tymi, którzy uznają, że ekonomia to tylko jeden i to nie najważniejszy aspekt wczesnośredniowiecznej rzeczywistości społecznej. Otwarte skonfrontowanie homo oeconomicus z homo symbolicus ma chyba ciekawe konsekwencje heurystyczne, poszerzając potencjalne znaczenie badań zastrzeżonych dotąd dla numizmatyków (rozd. 7).

Z następnym rozdziałem przechodzę już do spraw ściśle polskich, zaczynając od „gallowego” przekazu o Piaście. Ta krótka opowiadka doczekała się ogromnej listy komentarzy autorstwa wielu protagoni-

stów polskiej mediewistyki. Nie aspirując do podejmowania z nimi równoprawnej dyskusji, próbuję tylko zwrócić uwagę na niedocenioną dotąd możliwość interpretacyjną, która może się przydać w rozważaniach nad tworzeniem wczesnych państw (rozd. 8).

Również problem granic państw naszych dwóch pierwszych historycznych władców to temat niewyczerpanych dotąd sporów. Szczególnie emocje budziła zawsze granica południowa, na której temat ścierały się sprzeczne opinie badaczy polskich, czeskich i niemieckich. Spróbowałem przyjrzeć się bez „patriotycznych” emocji dostępnym informacjom dotyczącym względnie dobrze oświetlonego przez źródła historyczne i archeologiczne Śląska. Wynik tej analizy nie zadowoli chyba ani Czechów, ani Polaków przeciągających na swoją stronę tę atrakcyjną gospodarczo i ważną geopolitycznie krainę (rozd. 9). Przenosząc się z peryferii do centrum państw Mieszka i Bolesława, podejmę kwestię ewentualnego pierwszeństwa miast lansowanych przez różnych badaczy jako kandydaci do miana najstarszej stolicy. Rozstrzygnięcie sporu między głównymi pretendencjami, czyli Poznaniem i Gnieznem, nie jest łatwe, tym bardziej że są i inni chętni do tego zaszczytnego miana. I znów, niestety, wynik tych rozważań chyba wszystkich rozczaruje, bo okazuje się, że pewne pytania, które są dla

14

nas oczywiste, w przypadku wczesnego średniowiecza muszą być zupełnie inaczej sformułowane (rozd. 10).

W rozważaniach o budowaniu fundamentów państwa nie sposób pominąć zdarzenia, które jedni nazywają „zjazdem”, inni uznają go za „synod”, a w literaturze zagranicznej jest po prostu „aktem”. Chodzi oczywiście o bezprecedensową, choć krótką, wizytę w Gnieźnie cesarza Ottona III, który w marcu 1000 r. złożył niezwykłą wizytę Bolesławowi Chrobremu. Przyczyny, przebieg i skutki tego spotkania dwóch władców nie są do dzisiaj oczywiste, mimo że zostało ono dość dobrze opisane w różnorodnych źródłach. I znów, proponuję wersję niezbyt zgodną z tradycją polskiej historiografii (rozd. 11).

Na koniec pozostawiłem drażliwe pytanie o pochodzenie nazwy naszego państwa, którą się wszak do dzisiaj posługujemy. I w tym przypadku tradycyjne ujęcie pozostawia wiele do życzenia, gdyż wywodzenie nazwy Polski od plemienia Polan nie znajduje potwierdzenia w dostępnych źródłach informacji. Ich analiza sugeruje, że początki naszego narodowego etnonimu nie sięgają tak daleko, jak byśmy chcieli, i mogą być wręcz skutkiem przypadkowego zbiegu różnych okoliczności (rozd. 12).

Wyniki tych rozważań nasuwają już wcześniej sugerowany wniosek, że nasza mediewistyka potrzebuje rozszerzenia horyzontów teoretycznych, które pozwalają przeinterpretować niektóre z utartych już poglądów. Jednocześnie, podobny skutek może też mieć swoisty powrót do samych źródeł nieobciążony bagażem wcześniejszych przekonań nagromadzonych w obfitej tradycji historiograficznej.

2. RAZEM CZY OSOBNO?

Truizmem jest stwierdzenie, że poprawne uprawianie badań nad przedpiśmienną przeszłością wymaga szerokiej wiedzy interdyscyplinarnej, ale sposób pracy wielu mediewistów zaprzecza tym oczekiwaniom.

Szczególnie zwrócić uwagę jest położenie archeologii, która balansuje na pograniczu nauk przyrodniczych i humanistycznych. Zamiast skłaniać do refleksji metodologicznej, staje się to bowiem często pretekstem do kierowania procesu badawczego zbyt silnie w jednym lub w drugim kierunku. Owocuje to uproszczonymi wnioskami, które stają się łatwą pożywką dla przedstawicieli innych nauk, zdających się poszukiwać w archeologii jedynie potwierdzenia swoich własnych hipotez. Ale też archeolodzy zbyt łatwo poddają się sugestiom płynącym z innych dyscyplin - szczególnie ze strony historii: „archeologowie chętnie szukają przesłanek w konkretnych wydarzeniach, znanych ze źródeł pisanych i odpowiednio zinterpretowanych przez historyków. Tymczasem na skutek fragmentaryczności owych źródeł wydarzenia takie znamy na zasadzie przypadku” (J. Bieniak 1994, s. 153). Jednocześnie historycy ochoczo czerpią z archeologii i historii sztuki materiał ilustrujący ich koncepcje, bezkrytycznie akceptując wnioski oparte na bardzo słabych nieraz podstawach. Uzyskiwali dzięki temu materialne wsparcie swoich hipotez, mogąc zobrazować je „konkretnie”, którego zawsze im brakowało. Taka pseudointerdyscyplinarność owocuje czasem swoiście zamkniętymi kręgami wnioskowania, umożliwiającymi wzajemne wspieranie się hipotez archeologicznych i historycznych, które same mają słabe podbudowy źródłowe.

1 Już po napisaniu tego rozdziału przeczytałem opublikowany dopiero w 2007 r. „manifest” Jacka Banaszkiewicza (2006), który też użył w swoim tytule pytania „razem czy osobno?”. Traktując to jako interesujący przejaw konwergencji myślenia, postanowiłem nie zmieniać tytułu tego rozdziału, tym bardziej że prawie całkowicie zgadzam się z wnioskami mojego wybitnego kolegi. Zdążyłem jeszcze pospiesznie okrasić swój tekst jego cytatami.

16

Tego rodzaju „pasożytnicza” współpraca podszyta jest zawsze pewną nieufnością. Już młody Aleksander Brückner (1900, s. 398) ostrzegł ponad sto lat temu: „Jeśliś historyk, nie udawaj się do przybytków antropologii i archeologii, bo nic nie wskórasz, a stracisz jeszcze coś miał”. I chociaż sposoby uprawiania każdej z wymienionych przez niego nauk uległy od tego czasu daleko idącym zmianom, to przecież ten wzajemny lęk jest wciąż obecny w mentalności ogromnej większości badaczy obawiających się wyjścia poza wyuczone kompetencje. Problemy te wynikają głównie z niewiedzy na temat metodologii pokrewnych dyscyplin, co jest skutkiem jednostronności uniwersyteckich programów nauczania, w których każda dyscyplina skupiona jest na „własnych” źródłach i na „własnej” metodyce działań badawczych. Owocuje to postawami skrajnymi - albo brakiem zaufania, albo bezkrytycznym entuzjazmem w akceptacji ustaleń wypracowanych na podstawie analizy „innych” źródeł. Jednocześnie próby wykraczania poza granice kompetencji wyznaczonej zapisem w dyplomie uniwersyteckim spotykają się z krytyczną podejrzliwością - często zresztą usprawiedliwioną naiwnością wniosków opartych na uproszczonej analizie źródłowej. Podejmowanie takich prób jest więc przedsięwzięciem dość ryzykownym.

Ale przecież „żadna z nauk zajmujących się przeszłością nie może jej samodzielnie zrekonstruować” (M. Derwich 2000a, s. 13). Ko-

nieczna jest więc współpraca interdyscyplinarna między badaczami prowadzącymi niezależne, specjalistyczne studia nad różnymi rodzajami źródeł, co wymaga wzajemnej wiedzy o specyfice różnych nauk historycznych. Dzisiaj niewielu już chyba mediewistów podtrzymałoby dominującą do niedawna opinię, że w badaniach nad wczesnym średniowieczem „punktem wyjścia muszą pozostać świadectwa historiograficzne” (A. Gieysztor 1948, s. 394). Niektórzy historycy wręcz ostrzegają dzisiaj archeologów przed pochopnym wykorzystywaniem źródeł pisanych (np. J. Banaszkiewicz 2006). W tym kontekście musi zdumiewać „regres” metodologiczny niektórych archeologów, którzy deklarują „prymat źródeł pisanych nad wszystkimi innymi - łącznie z archeologicznymi - na etapie syntetycznym rekonstruowania badanego wycinka dziejów” (M. Parczewski 1999, s. 2).

17

We współczesnej mediewistyce zdecydowanie przeważa kompromisowy pogląd, że

obydwie współpracujące ze sobą strony winny przestrzegać jednej dominującej zasady: każda dyscyplina ustala swoje „fakty źródłowe” i „fakty historyczne” na bazie swoich podmiotów badawczych i przy pomocy właściwych im metod poznawczych. Dopiero po osiągnięciu poziomu „faktów historycznych” po jednej i drugiej stronie może się wywiązać wymiana poglądów o osiągniętych rezultatach faktograficznych i wytwarza się sposobność do indukcyjnego ustalenia wzajemnie się uzupełniającego obrazu rzeczywistości historycznej. Przed przedwczesnym sugerowaniem się faktami ustalonymi dopiero na poziomie interpretacji „źródłowej”, a zatem ciągle jeszcze płynnych poglądów w polu działania sąsiada, dochodzi bardzo często nie tyle do konfrontacji, co raczej do kontaminacji faktów i wniosków (G. Labuda 2001, s. 268).

To jednak za mało, bo poza taką pracą równoległą potrzebna jest też współpraca bieżąca na poziomie ustalania planu badań i jego realizacji. Na razie historycy ograniczają się z reguły do tradycyjnego stwierdzenia, iż „Tym jeszcze dane archeologii różnią się na korzyść od danych źródeł pisanych, że w znacznie szerszym stopniu ogarniają ówczesne społeczeństwo” (J. Strzelczyk 1999a, s. 20). Wypada się więc zgodzić z opinią historyka, że choć „wkład archeologii [...] w poznanie dziejów stale rośnie [...] [to jest] ciągle niedoceniany wśród historyków” (M. Derwich 2000a, s. 10). Wciąż przeważa jednak trochę lekceważący pogląd, że dopiero „dla czasów, w których istnieje pustkowie przekazów pisemnych, nawet te [archeologiczne] świadectwa [...] przynoszą ważne i poważne informacje o przeszłości” (G. Labuda 2002, s. 201). Nie wypada mi chwalić archeologów-mediewistów, ale wydaje mi się, że jednak odważniej sięgają do źródeł innych niż „przypisane” im materialne pozostałości. Czasem może nawet zbyt odważnie próbują penetrować domenę historyków, poszukując sposobów poprawienia „czytelności” swoich znalezisk. W naukowych spotkaniach archeologów zajmujących się wczesnym średniowieczem często biorą udział historycy i historycy sztuki. Co prawda, nie zawsze udaje się osiągnąć pełnię wzajemnego zrozumienia, ale dialog jest intensywny. Sprawia to, że niektórych badaczy trudno jednoznacznie zaklasyfikować. Koronnym tego przykładem jest Lech Leciejewicz, który z niemal równą swobodą porusza się w sferze wyników badań terenowych, jak i wyników analiz źródeł pisanych.

(i woli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że i ze strony historyków ujawniają się odważne próby penetrowania zawilosci interpretacji /iincl/.isk archeologicznych (np. J.M. Piskorski 2002). Jednak archeolog, który przypadkiem znajdzie się na konferencji mediewistów-hinttryków, może w ogóle nie usłyszeć słowa „archeologia”². Czasem ino/na odnieść wrażenie, że historycy po prostu nie dostrzegają istnienia takiej odmiany badań mediewistycznych. Jakby nie zauważyli, h' iircheologia nie jest już tylko dyscypliną pomocniczą „królowej timik”. Na wspomnianej w przypisie sesji z 2000 r. stwierdziłem prowokacyjnie, że w sferze badań nad wczesnym średniowieczem lo historia staje się nauką pomocniczą archeologii i to nie najlepiej spełniającą swoją iiiiit,1. bo tych kilkanaście źródeł dotyczących najwcześniejszych dziejów Polski zostało \\|> przeżutych wielokrotnie i nie widać (przy pozostaniu przy dzisiejszej metodologii) perspektyw wyjścia z tego zakłętą kręgu. Tylko archeologia może dostarczyć I ni rok dostarcza nowych źródeł, wymuszając zmiany interpretacyjne³. Może się więc okazać, że „historia »naszych« ziem po 966 r. !>Vil/ic pisana coraz bardziej pod dyktando archeologów” (J. Banasz-kiewicz2006, s. 198).

Archeologia jednak nie bardzo spełnia pokładane w niej nadzieje, to można wykazać na przykładzie kluczowych dla polskiego wczesnego średniowiecza kwestii nagłej kariery Słowian oraz początków pñnstwa terytorialnego. Wiele poświęconych tym zagadnieniom rozn/ań, prowadzonych dziś głównie przez archeologów, grzeszy powierzchownością i poszukiwaniem prostych, lecz jednoznacznych wyjaśnień. Lektura tych prac stwarza często wrażenie, że ich autorzy ~ Bardzo charakterystyczne pod tym względem były obrady sesji „Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki” zorganizowanej w grudniu 2000 r. w Instytucie Historii PAN w Warszawie.

Skutkiem krytycznych wniosków z tamtej sesji było „skrzyknięcie się” kilkunastu niezadowolonych z dotychczasowego stanu rzeczy mediewistów (wśród nich był tylko icilcn archeolog), którzy zorganizowali się w nieformalny Komitet Mediewistów Polskich i przygotowali koncepcję I Kongresu Mediewistów Polskich obradującego w Toruniu od 16 do 18 września 2002 r. Drugi kongres odbył się 19-21 września 2005 r. w Lublinie, a trzeci planowany jest na wrzesień 2008 r. w Łodzi.

³ Ta interwencja nie została włączona do tomu-sprawozdania z owej sesji — W. Fałkowski (red.) 2001.

zatrzymali się na etapie wczesnego ewolucjonizmu, kiedy to antropologia zajmowała się linearnym interpretowaniem wczesnych dziejów kultury, albo na etapie paradygmatu kulturowo-historycznego z jego założeniem o naśladowczym powielaniu już istniejących wzorców. Czerpiąc z doświadczeń czasów, w których jeszcze poszukiwano uniwersalnych interpretacji i próbowano sformułować jednoznaczną wizję całości dziejów społeczno-kulturowych, nie zauważyli najwyraźniej, że współczesna antropologia (z jej różnymi nurtami) dawno już nie jest monolitem, oferując cały wachlarz interpretacji problemów żywo interesujących mediewistów. Są to często propozycje wzajemnie konkurencyjne, mające status co najwyżej hipotez wymagających weryfikacji w konkretnym kontekście historycznym.

Taka antropologia wciąż jeszcze może dostarczać naukom historycznym przesłanek historiozoficznych, ale już nie uniwersalnych, lecz raczej kontekstualnych. Wybór którejś z wariantowych opcji ma zatem istotne konsekwencje interpretacyjne. Te same dane archeologiczne czy źródła historyczne mogą posłużyć do skonstruowania konkurencyjnych wizji, do których trudno zastosować jakieś kryteria „prawdziwości”. Tylko merytoryczna siła argumentacji może spowodować, że pewne koncepcje ulegną internalizacji w większym kręgu zainteresowanych czytelników. Tu oczywiście nasuwa się uwaga, że często największą siłą przekonywania mają koncepcje najprostsze - schematyczne i powierzchowne, a więc łatwiejsze do zrozumienia. „Optymiści wśród historyków wybierają fakty z różnych wzmianek odkrywając nam rzeczywistość historyczną uformowaną tak dobrze, że trudno sobie wyobrazić, iż lepsza mogła mieć miejsce w przeszłości” (J. Banaszkiewicz 2006, s. 196).

Wiedza o stosunku współczesnej antropologii do organizacyjnego zróżnicowania społeczeństw przedpaństwowych powinna otworzyć drogę do pełniejszego wykorzystania możliwości interpretacyjnych, jakie oferuje wciąż przyrastający zasób źródeł archeologicznych, i do wzbogacenia interpretacji zamkniętego już chyba zasobu źródeł pisanych. To właśnie koncepcje współczesnej antropologii pozwalają

20
prowadzić badania mikroregionalne uwolnione od obowiązku poszukiwania fantomów „plemiennych”, które są arbitralnymi produktami porządkujących skłonności archeologów i historyków (por. rozdz. 5). Niestety, w Polsce wciąż jeszcze antropologiczna edukacja archeologów i historyków jest na ogół zredukowana do zajęć z tradycyjnej literatury opisującej realia życia na dawnej wsi. Uczy ona korzystania z analogii etnograficznych, ale nie kształtuje nawyku poszukiwaniu reguł oraz wzorców procesów i zjawisk społecznych. W połączeniu z brakiem podstaw teoretycznych znakomicie utrudnia to korzystanie z wiedzy antropologicznej w praktyce interpretacji archeologicznej i historycznej.

Tymczasem to właśnie znajomość struktury i mechanizmów funkcjonowania systemów kulturowych pozwoli przekształcić wiedzę o rzeźbach (źródłach archeologicznych), o słowach (źródłach historycznych) i o formach (źródłach ikonograficznych) w wiedzę o ludziach, której poszerzenie powinno być głównym celem badań humanistycznych. W jego realizacji przeszkadza nam środkowoeuropejska tradycja gwałtownego podchodzenia do przeszłości. Wyzwanie rzucone przez Lewisa Binforda archeologom anglosaskim w 1962 r., aby uznać archeologię za antropologię, nie odbiło się głośniejszym echem w niektórych częściach świata. Niechęć polskich archeologów do uznania się za antropologów przeszłości owocuje konserwatyzmem i schematyzmem myślenia, w którym dominuje bezrefleksyjne powtarzanie interpretacji nieprzystających już do współczesnej wiedzy o strukturach i działaniu społeczeństw ludzkich. Posługiwanie się najprostszymi analogiami i wnioskowaniem „zdroworozsądkowym” sprzyja raczej potwierdzeniu już ugruntowanych koncepcji niż poszukiwaniu nowych. W dzisiejszych czasach nie ma powodu, aby oddzielać tzw. kul-

lure materialną od kultury pojmowanej całościowo, choć jest to niewątpliwie wygodny sposób uniknięcia trudnych problemów interpretacyjnych. Jak już dawno ostrzegął Stefan Czarnowski (1956, s. 230): „Należy jednak zdawać sobie sprawę, że to oddzielenie materii od ducha jest abstrakcją metodycznie dogodną, lecz której wynik potrzebuje poprawki”. Skupienie się na faktach materialnych powinno więc być tylko etapem przygotowawczym - sposobem zapanowania nad masą danych nieuchronnie „produkowanych” przez każdą ekspedycję wyko-

21
paliskową. Unikanie przejścia do etapu interpretacji antropologicznej skazuje archeologię na marginalizację we współczesnej humanistyce. Przyszłość polskiej archeologii wczesnego średniowiecza leży niewątpliwie w dążeniu do pogodzenia dwóch paradygmatów - tradycyjnego dążenia do ciągłego wzbogacania wiedzy faktograficznej z potrzebą sprostania wyzwaniom stojącym przed każdą nauką humanistyczną, tj. z dążeniem do poznawania mechanizmów i procesów rozwoju społeczno-kulturowego. Właśnie „archeologia średniowieczna wydaje się tworzyć obszar wzajemnego wpływu i nakładania się obu tych podejść” (S. Tabaczyński 1993, s. 3). Mniej mogę powiedzieć o mediewistyce historycznej, ale chyba i tam potrzeba sięgania do doświadczeń innych nauk staje się coraz bardziej oczywista. Sęk w tym, że wśród adeptów obu dyscyplin ta świadomość nie przekłada się na konkretne działania, co ma swoje korzenie w edukacji uniwersyteckiej. Niestety, w kręgu marzeń pozostaje idea studiów interdyscyplinarnych, które przygotowywałyby kadry do kompleksowych badań zagadnień wspólnych dla różnych nauk historycznych. A właśnie wczesne średniowiecze jest okresem szczególnie predestynowanym do prowadzenia badań pozwalających na dokonanie jakościowego postępu w naszej wiedzy o tym jakże ciekawym, lecz trudnym do objaśnienia czasie, w którym kształtowały się zręby Europy takiej, jaką dzisiaj znamy. Chyba więc tylko siła inercji sprawia, że nie podjęto jeszcze próby powołania studiów „mediewistycznych”, których program zawierałby komplementarnie ujęte elementy archeologii, historii sztuki i historii, a także łączącej te trzy dyscypliny numizmatyki. Absolwenci takich studiów, dysponując podstawową wiedzą z zakresu różnych nauk, byłiby świadomymi konsumentami informacji uzyskanej w trakcie specjalistycznych analiz różnego rodzaju źródeł. Archeolodzy i historycy muszą się bowiem zjednoczyć „jasno wyrażonym celem badawczym: wspólnym odczytywaniem źródeł (jakikolwiek by one były)” (J. Banaszkiewicz 2006, s. 201).

Poza przygotowaniem praktycznym, interdyscyplinarna współpraca badaczy przeszłości wymaga też jednak niezbędnego zasobu wiedzy ogólnej. Nie chodzi tu o podstawy filozofii, logiki i ogólnej metodologii prowadzenia działalności naukowej, których dostarczają chyba wszystkie poważne programy wyższych studiów, lecz raczej o wiedzę

22
wii!Topologiczną pomagającą zrozumieć funkcjonowanie społeczeństw niedostatecznie oświetlonych przez źródła pisane. Bez takiej wiedzy nirheologia wczesniejszego średniowiecza nigdy nie wyjdzie poza okupione na materialnych aspektach kultury przyczynkarstwo do dzie-

łów pisanych przez historyków, mediewiści-historycy zaś nie przezwyciężą skrajnej fragmentaryczności najwcześniejszych źródeł pisanych. Wczesne średniowiecze jako okres przejściowy do czasów, które pozostawiły już obfitość świadectw pisanych, wymaga podejścia umożliwiającego opisanie dziejów naszych odległych przodków, a nie tylko opisanie materialnych oraz werbalnych przejawów ich indywidualnej i społecznej aktywności. Bez wiedzy antropologicznej obie nauki w dalszym ciągu będą działać obok siebie, oddzielnie borykając się / brakiem precyzji chronologicznej i trudnościami w uogólnieniu znaczenia zbyt licznych źródeł archeologicznych oraz z niejasnością zbyt nielicznych źródeł pisanych.

Niestety, świadomość tej zależności nie jest powszechnie uznana i zeznaniem paradygmatu polskiej mediewistyki. Jest to skutek lekceważenia teorii przez większość programów uniwersyteckich, w których głównym celem kładzie się na utrwalanie wiedzy porządkującej i powtarzanie gotowych schematów postępowania badawczego. Nie powinno więc dziwić, że ogromna większość polskich mediewistów upatruje postępu poznania przedpiśmiennej przeszłości raczej w doskonaleniu wiedzy faktograficznej niż w zmianach schematów myślenia o tej przeszłości. Wśród archeologów przekłada się to na opinię, że przede wszystkim należy zęba więcej kopać i dokładniej porządkować (typologicznie i chronologicznie) pozyskane znaleziska, a postęp poznawczy nastąpi niejako automatycznie. Wśród historyków zaś schodzenie na poziom już nawet pojedynczych słów i semantyki ma zwiększyć dostęp do przeszłości. Toteż znacznie więcej zwolenników ma pozytywistyczne potwierdzanie, a nie popperowskie kwestionowanie zastanych hipotez. Wynika to w znacznym stopniu z braku wiedzy teoretycznej, który pozostawia badacza bezradnym w naturalnej skłonności do rozumowania zdroworozsądkowego. Szuka więc raczej podobieństw i ciągłości niż różnic i kryzysów, tworząc ewolucjonistyczne wizje kuszące elegancją płynnego wywodu, ale zbyt uproszczone, aby były przekonujące. Choć uporządkowane następstwo zdarzeń wydaje się odzwierciedlać ukrytą

23

logikę procesu historycznego, to jednak nie można przyjąć, że uchwycona sekwencja chronologiczna jest jednoznaczna z łańcuchem przyczynowo-skutkowym wyjaśniającym społeczno-kulturową dynamikę przeszłości.

Niechęć do korzystania z wiedzy „modelowej” jest częściowo spowodowana obawą przed oderwaniem się od obiektywnie istniejących źródeł. I rzeczywiście - nieuniknioną ceną uogólniającego spojrzenia na teraźniejszość czy przeszłość jest zgubienie wielu szczegółów. Drugą przyczyną leży w podejrzliwości w stosunku do wiedzy teoretycznej wypracowanej przez inne nauki⁴. Jest jednak faktem, że nauki historyczne są z reguły konsumentami koncepcji formułowanych przez badaczy teraźniejszości. Trzeba to sobie uświadomić, aby uniknąć złudnego poczucia niezależności od nauk społecznych i naiwnej wiary, że odległa przeszłość jest obiektem badań, który nie wymaga wiedzy antropologicznej ukształtowanej przez obserwacje nowożytnego i współczesnego zróżnicowania ludzkości.

⁴ Skrajnym przykładem takiej postawy są deklaracje niektórych przedstawicieli

tw. krakowskiej szkoły archeologii historycznej, którzy wykazują daleko idący sceptycyzm odnośnie do „prób uwikłania archeologicznych norm badawczych w jakieś nie należące do tej nauki struktury teoretyczne (a bywają to niekiedy dziwne konfiguracje ideologiczno-teoretyczne, dawniej narzucane siłą [sic] - P.U.), obecnie zaś wymogami mody światowej)" (M. Parczewski 1999, s. 2).

\. POCZĄTKI PAŃSTW

WCZESNOŚREDNIOWIECZNYCH

JAKO PROBLEM INTERDYSCYPLINARNY

Literatura poświęcona procesom towarzyszącym wyłanianiu się we wcześniejszym średniowieczu stabilnych organizacji terytorialnych jest ogromna, a temat wydaje się należeć do tych, które nigdy nie wyczerpują i wciąż przyciągają uwagę mediewistów. Dotyczy to oczywiście również początków państwa piastowskiego, którego „nagle” pojawienie się w drugiej połowie X w. na geopolitycznej scenie Europy Środkowej niezmiennie fascynuje kolejne pokolenia badaczy. Wciąż jednak, jak się wydaje, nie mamy jasnej wizji tego, co stało się w X w. na ziemiach położonych między Wisłą a Odrą. Jest to bowiem przykład „wydarzenia” o znaczeniu fundamentalnym dla dzieł narodowych, lecz bardzo fragmentarycznie naświetlonego przez uchowane źródła. Skromność dostępnych informacji skłaniała często badaczy do wypełniania luk w wiedzy faktograficznej domysłami o różnym poziomie wiarygodności. Koronnym przykładem takich zabiegów jest monumentalne, wielotomowe dzieło Henryka Łowmiańskiego Początki Polski (1963-1985), które na wiele lat ukierunkowało sposób myślenia większości polskich mediewistów. Siła tej wyrazistej wizji tak dalece zdominowała historię wykładaną i pisaną, że na wiele lat zapanował pewien zastój koncepcyjny i ukształtował się hierarchiczny model początków polskiej państwowości.

Impulsy do podjęcia krytycznej dyskusji wyszły raczej ze środowiska archeologów niż historyków. To badacze materialnych śladów przeszłości, stymulowani przez wciąż powiększający się zasób nowych informacji szczegółowych, mieli coraz większe problemy z obinśnianiem swoich danych za pomocą ewolucjonistycznego modelu przemian powoli wiodących od struktur „małoplemiennych” przez „wielkoplemienne” do „państwa”. Spowodowało to stopniowe uwalnianie się archeologii wcześniejszego średniowiecza spod „dyktatu” historii, która kiedyś narzuciła priorytet źródeł pisanych w odtwarza-

niu początków organizacji państwowej. Tę „wyższość” historii utrwaliły teoretyczne przygotowania do kampanii badań „milenijnych” (por. analizę dokumentów w: B. Noszczak 2003, s. 32 n.) i skłonność do łatwego syntetyzowania widoczna w pracach niektórych badaczy źródeł pisanych.

Nie dziwi więc, że do dzisiaj wielu „archeologów zajmujących się czasami wczesnohistorycznymi jest zarażonych fetyszyzmem podręczników historii i wiarą, że historia naprawdę przypominała piękne wizje, jakie historycy skłonni są malować dla zafascynowanych czytelników. Cudowne dotknięcie Bolesława Chrobrego uszlachetnia wszystko, nawet najmniejsze resztki jakiejś budowli” (J. Banaszkiewicz 2006, s. 198). Nowoczesna archeologia nie jest już jednak tylko

dyscypliną pomocniczą historii, dostarczając co roku wciąż nowych źródeł i inspiracji interpretacyjnych. Mimo zadawnionych kompleksów i sporów kompetencyjnych nie ulega jednak wątpliwości, że obie nauki są „na siebie skazane” - bez współpracy interdyscyplinarnej trudno będzie dokonać istotnego postępu w odtwarzaniu fascynującego procesu kształtowania się wczesnych państw w naszej części Europy.

Współpraca bilateralna jednak nie wystarczy, bo zarówno archeolog, jak i historyk potrzebują ogólnych koncepcji oraz teorii wyjaśniających funkcjonowanie społeczeństw i zachowanie pojedynczych ludzi w różnych sytuacjach. Takich uogólnień trzeba oczywiście używać w narracji konkretnie osadzonej historycznie, a więc umieszczonej w ramach zdefiniowanych czasowo i geograficznie. Tymczasem większość archeologów i historyków porusza się wciąż w ramach schematów zdroworozsądkowego postrzegania przeszłości, ekstrapolując w odległe często czasy dzisiejszy system wartości moralnych, estetycznych, ekonomicznych czy politycznych.

Wciąż brakuje prób krytycznej rewizji poglądów na początki państwa polskiego, które próbuje się tylko „opisywać”, uzupełniając indywidualną wyobraźnię luki źródłowe. Tymczasem trzeba się zastanowić: czym było wczesne państwo; jak było zarządzane; jak mogło funkcjonować na scenie geopolitycznej; jaki miało system finansowania itd. Tradycyjna metoda retrodukcji, dobrze naświetlonej źródłami sytuacji z XII-XIII w., w wypadku X, a nawet XI w. nie sprawdza się,
26

Kilż to były dwa różne światy. Podobnie nieskuteczne jest często ko-
i/y stanie z analogii bogatszych w źródła obszarów sąsiednich. Dla te-
H<> najwcześniejszego okresu państwowości trzeba zatem wypracować
imwe koncepcje teoretyczne i próbować ich weryfikacji za pomocą do-
Mepnych źródeł.

Dość powszechna, jak się wydaje, wiara w możliwość nieukie-
nmkowanej teoretycznie rekonstrukcji rzeczywistości wczesnośred-
niowiecznej jest zwodnicza i zawodna. Ilość dostępnych i możliwych
tło wyprodukowania danych dawno już bowiem przekroczyła możli-
wości percepcji pojedynczych badaczy. Muszą więc dokonywać se-
lekcji opartej na świadomym lub (co gorsza) nie całkiem świadomym
odwoływaniu się do koncepcji teoretycznych. To one pomagają nam
/decydować, które fakty mogą być ważne dla zrozumienia badanych
procesów i zdarzeń oraz ich kontekstów.

Niestety, aktywność człowieka jest o wiele bardziej złożona niż
<>b jaśniające ją teorie. Rzeczywistość społeczna była i jest zagnatwana
i jest ex definitione niedoskonale utrwalona w różnego rodzaju świa-
dectwach (werbalnych, ikonograficznych i materialnych), które zawie-
rają potencjalnie użyteczne informacje. Tymczasem wszelkie teorie,
/.godnie z ich rolą, deklarują zazwyczaj modelową spójność objaśnia-
nej rzeczywistości (por. M. Mann 1986, s. VIII). Lawirując między
danymi a teoriami, każdy badacz musi więc sam odnaleźć właściwą
płaszczyznę równowagi, tworząc kolejne interpretacje przeszłej rze-
czywistości.

Musimy się pogodzić z tym, że stan wiedzy archeologicznej

i stan zachowania źródeł historycznych nie pozwalają na formułowanie własnych śmielszych koncepcji teoretycznych. Szukając pomocy w naukach społecznych i etnologicznych, historycy i archeolodzy jednak się rozczarują. Zamiast jednoznacznych recept zobaczą, że współczesna antropologia odeszła już od prób tworzenia całościowych i uniwersalnych wizji dziejów kultury. Oferuje natomiast interpretacje zmian zachodzących wśród konkretnych społeczności w ściśle określonych przedziałach chronologicznych (np. A. Posern-Zieliński

27 1995). Nie można zatem sięgnąć po dowolną koncepcję teoretyczną, szukając jej potwierdzenia w dowolnym czasie i na dowolnym terenie. Wiedza teoretyczna bowiem musi być skorelowana z wiedzą o uwarunkowaniach historycznych. Chociaż więc zarówno historyk, jak i archeolog potrzebują ogólnych koncepcji oraz teorii wyjaśniających, jak działają społeczeństwa ludzkie i jak zachowują się pojedynczy ludzie, to trzeba ich używać w narracji dokładnie osadzonej historycznie, tj. czasowo i przestrzennie.

Zajmująca się problematyką genezy państw, czyli procesami stabilizowania instytucji kontroli terytorialnej, antropologia polityczna i etnohistoryczna skupia się głównie na funkcjonowaniu tzw. wodzostw, będących organizacjami terytorialnymi zarządzanymi centralnie, lecz na podstawie przyzwolenia społecznego, i odwołującymi się wciąż do więzów faktycznego lub wymagowanego pokrewieństwa. To właśnie wodzostwo zostało uznane za uniwersalną formę organizacji politycznej, która występuje między zorganizowanymi na skalę lokalną społeczeństwami względnie egalitarnymi, zdominowanymi przez współpracę sterowaną regułami pokrewieństwa, a społeczeństwami wyraźnie zhierarchizowanymi z centralnym ośrodkiem decyzyjnym, zdolnym narzucić swoją wolę mieszkańcom kontrolowanego terytorium. „W klasycznym ujęciu wodzostwo traktowane było jako jednostka polityczno-gospodarcza, w której przywódca wypełniał przede wszystkim funkcje głównego koordynatora spraw społecznych i ekonomicznych” (A. Posern-Zieliński, M. Kairski 2003a, s. 326). Choć wodzowie mieli uprzywilejowaną pozycję, wynikającą z utrwalonego tradycją statusu wiodącego rodu, to jednak nie dysponowali możliwością autorytarnego egzekwowania decyzji przez legitymizowane użycie przemocy.

Dzisiaj termin „wodzostwo” odnosi się głównie do sfery politycznej, natomiast szczegółowe kwestie ideologiczne, gospodarcze czy społeczne mogą być rozwiązywane w różnorodny sposób - zależnie od konkretnej sytuacji historycznej. Trzeba pamiętać, że choć organizacje wodzowskie mogą się przekształcić w państwa, to nie ma takiej konieczności, wszystko bowiem zależało od konkretnych warunków historycznych i działań konkretnych ludzi dążących do zwiększenia zakresu swojej władzy. Problem polega na tym, że granica między roz-

28 winiętym wodzostwem a wczesnym państwem nie jest jednoznaczna. W tym pierwszym obecne już są elementy niezbędne do utworzenia mobilnej organizacji terytorialnej, a w tym drugim wciąż jeszcze przebywają się cechy ustroju rodowego. Za decydujący przełom w procesie

tworzenia prawdziwego państwa można uznać ukształtowanie się aparatu kontroli administracyjnej, czyli warstwy „biurokracji” czerpiącej zyski z delegacji władzy uzyskanej z centrum politycznego (tamże, N. 328), ale już stwierdzenie, skąd wziął się taki system zhierarchizowanej kontroli, może być bardzo trudne.

Niestety, kluczowy dziś, jak sądzę, postulat wykorzystania doświadczeń antropologii kulturowej w badaniach nad kształtowaniem państw wczesnośredniowiecznych (np. P. Urbańczyk 2000a, rozdz. 1; też 2006b) wciąż jeszcze budzi zastrzeżenia badaczy nieprzyzwyczajonych do polidyscyplinarnego podejścia do badań mediewistycznych. Ich wątpliwości wzbudza to, że „wnioski antropologów opierają się na wynikach badań empirycznych współczesnych grup etnicznych /umieszkujących różne części świata”. Uznają więc, iż „Trudno [...] te ustalenia, na dodatek nie mające charakteru spójnej teorii, przenosić mi historyczne społeczności z ziem polskich sprzed ponad tysiąca lat” (A. Buko 2005, s. 81, przypis 2). Alternatywą jest jednak pozostanie w kręgu naiwnych stwierdzeń, np. o „służebnej roli instytucji pierwotnego państwa wobec powołującego ją do życia społeczeństwa” (i. Labuda 2002, s. 46).

Rozważając źródła powstania państwa, trzeba uwzględnić zarówno czynniki wynikające ze zmian wewnętrznych, jak i te spowodowane kontaktami ze światem zewnętrznym. Nie sposób przy tym wskazać jakiś czynnik, który w każdej sytuacji historycznej miałby luką samą moc sprawczą. Równie ważny może być przyrost demograficzny generujący presję społeczną i skłonność do ekspansji przetrzonnej, jak innowacje technologiczne i organizacyjne pozwalające nasycać przewagę nad sąsiadami czy też umiejętność skanalizowania potrzeb ideologicznych w postaci ustanowienia centrum kultowego lub zdolność zorganizowania obronnej lub zaczepnej akcji militarnej albo

29
też umiejętność przyswojenia sobie doświadczeń innych społeczeństw, które odniosły sukces w jakiejś sferze życia społeczno-gospodarczo-politycznego.

Trudno z góry przyznać decydującą wagę któremuś z tych czynników i z reguły tworzy się dzisiaj wyjaśnienia kompleksowe, próbując uchwycić przyspieszającą siłę sprzężeń zachodzących pod wpływem współdziałania różnych elementów. Trudności w uchwyceniu tych skomplikowanych procesów pogłębia typowa sytuacja, że to dopiero państwo wprowadza pismo i zwyczaj rejestrowania pewnych faktów. Jednocześnie elity „nowego” państwa widzą jego nawet nieodległą przeszłość w sposób specyficznie skażony, dążąc do legitymizacji swojej uprzywilejowanej pozycji przez manipulowanie pamięcią historyczną, co stawia historyka w trudnej sytuacji. Z kolei archeolog może w ogóle nie dostrzec w materialnych świadectwach śladów jakiegoś przełomu organizacyjno-ideologicznego i potrzebuje zewnętrznej informacji „historycznej” o procesach politycznych.

Stwarza to sytuację wzajemnego uzależnienia obu nauk. Mimo to na oczywisty niedostatek refleksji teoretycznej we współczesnej polskiej mediewistyce nakłada się niedorozwój współpracy interdyscyplinarnej. Historyk, archeolog, historyk sztuki, językoznawca i an-

tropolog historyczny mówią dzisiaj różnymi językami, nawet jeśli mówią o tym samym. Toteż ich wizje początków polskiej państwowości są nieuchronnie różne, a ich dyskusje podszyte są wzajemną podejrzliwością lub poczuciem wyższości posiadaczy szczegółowej wiedzy źródłoznawczej. Dowiodła tego sesja o początkach państw wczesnośredniowiecznych, zorganizowana w ramach I Kongresu Mediewistów Polskich (Toruń, 16-18 września 2002 r.). Miała ona właśnie ukazać (choćby tylko w zarysie) te różnice w percepcji korzeni naszej organizacji terytorialnej. Zaprosiłem więc do zaprezentowania tam swoich poglądów przedstawiciele trzech różnych nauk: archeologii, historii i antropologii kulturowej, aby przedstawili swoje sposoby podejścia do tego problemu. Mimo wzajemnej wymiany grzeczności, treść tych trzech referatów wyraźnie potwierdziła utrzymywanie się różnic metodologicznych, metodycznych i interpretacyjnych.

Niemniej jednak z każdej strony padały opatrzone zastrzeżeniami deklaracje o konieczności współpracy. Historyk przyznał, że „po-

30
nił, *p badań nad jego [państwa polskiego] uformowaniem się warunkuje || przybór źródeł archeologicznych i rozwój metod ich interpretacji" (S Kosik 2004, s. 251). Archeolog stwierdził, że dla rozwoju badań nml początkami państwa polskiego „niezwykle ważne będą [...] in- upiincje antropologii kulturowej oraz antropologii historycznej, których dorobku archeologia nie może jednak przejmować w sposób bezkrytyczny, w oderwaniu od własnego warsztatu badawczego" (M. Kain 2004, s. 302). Odwzajemniając te nadzieje, antropologzy zrobili (jest zachęty, podkreślając, że badania etnohistoryczne „są mocno powi|zane niemi międzydyscyplinarnej współpracy z archeologią, która dzięki nowym i często spektakularnym odkryciom pozwala na weryfikację dotychczasowych wizji przeszłości, rekonstruowanych jescz- c/e do niedawna w oparciu o szczupłe i niekompletne źródła pisane" (A. Posern-Zieliński, M. Kairski 2003a, s. 325). Dopiero bliska współpruca pozwoli „pokusić się o wspólną rekonstrukcję dawnych struktur przedhistorycznych społeczno-politycznych, uwzględniającą realia Źródłowej dokumentacji i aktualny poziom refleksji ogólnej na temat pniślwa i jego genezy" (tamże, s. 334).

Trudno się nie podpisać pod takim wnioskiem, który wspierają /Ic doświadczenia nie tak odległej przecież przeszłości, w której „sainolnc" zmagania historyków, archeologów i historyków sztuki nieraz /wiodły ich na manowce pochopnych interpretacji. Żadnej z tych nauk nic można dzisiaj przypisać roli wiodącej w rekonstruowaniu skomplikowanego procesu kształtowania się państw wczesnośredniowiecznych, który trzeba badać, wykorzystując wszelkie dostępne źródła i różnorodne metody ich analizy.

A przecież przed nami jest jeszcze daleka droga, na której wciąż czeka na rozwiązanie wiele istotnych problemów teoretycznych i szczegółowych. Część z nich jest rozważana od dawna, lecz bez ostatecznych wniosków. Inne pojawiają się w wyniku pozyskania nowych danych lub „przy okazji" prób zastosowania nowych koncepcji teoretycznych. Lista ogólnych i szczegółowych pytań wciąż wymagających odpowiedzi okazuje się zaskakująco długa, choć na pewno

nic jest pełna. Oto przykłady ważnych pytań.

Czy procesy państwowotwórcze miały charakter deterministyczny, czy „chaotyczny”?

31

Czy pojawianie się państw w różnych miejscach w różnym czasie było skutkiem rozwoju linearnego, czy powtarzalności pewnych rozwiązań organizacyjnych?

Czy decydujące były czynniki symboliczno-ideologiczne, czy raczej infrastruktura materialna?

Czy decydująca była rola zbiorowości, czy raczej wola jednostki?

Czy „narodowa” perspektywa badań nad wczesnymi państwami jest właściwa?

Czy właściwy jest sam termin „początek państwa” sugerujący jakiś konkretny moment zwrotny?

Czy można mówić o jakimś uniwersalnym modelu budowy europejskiego państwa wczesnośredniowiecznego?

Czy państwa wczesnośredniowieczne można rozpatrywać w tych samych kategoriach co państwa współczesne?

Czy powstanie państwa poprzedzały jakieś stabilne organizacje terytorialne?

Czy przeważały powolne procesy, czy raczej zmiany zachodziły skokowo?

Czy o państwie można mówić dopiero wtedy, kiedy o nim usłyszymy, czy też wystarczy stwierdzenie obecności materialnych cech trwałej organizacji terytorialnej?

Czy decydująca była polityczna inicjatywa wewnętrzna, czy raczej procesy wymuszone rozwojem sytuacji u sąsiadów?

Czy pierwszym władcom chodziło o wybitcie się na ambitną niezależność, czy też o oportunistyczne wpasowanie się do systemu geopolitycznego zdominowanego przez „supermocarstwa”?

Czy w Europie Środkowej ważniejsze były organizacyjne wzorce zachodnie, wschodnie czy może północne?

Czy państwo zostało zjednoczone z gotowych części, czy też powstało w wyniku ekspansji jednego centrum?

Czy państwo powstało w wyniku „umowy społecznej”, czy też wskutek zamachu na tzw. demokrację wiecową?

A może było swoistym kompromisem między „dyktaturą” militarną a rozproszoną demokracją?

Czy ważniejsza była władza militarno-polityczna, czy społeczno-gospodarcza?

32

(7y wczesne państwo skupiało się na władzy nad terytorium, czy raczej na kontroli nad zamieszkującymi je ludźmi?)

(7y obszar wczesnego państwa stanowił jednolitą przestrzeń zacięcia, czy też strefy zróżnicowanych wpływów politycznych?)

(czy centrum polityczne operowało długofalową perspektywą inwestowania w przyszłość, czy raczej polegało na krótkowzrocznej, chwilowej ekstrakcji nadwyżek?)

(7y ważniejsza była ekspansja na zewnątrz, czy umacnianie wewnętrznych struktur władzy?)

Kiedy nastąpiło przejście od doraźnej ekstrakcji zewnętrznej (wojny, trybuty) do stabilnej eksploatacji wewnętrznej (daniny, podatki)?
Czy arystokracja wywodziła się z elit przedpaństwowych, czy też nioze została „stworzona” przez organizującego sobie poparcie władcę?
Czy powstanie państwa osłabiło, czy wzmocniło rolę arystokracji, która usadowiła się między władcą a ludnością produkcyjną?
(7y pierwsi władcy dążyli do bezwzględnej centralizacji, czy twoi/yli raczej system częściowego delegowania władzy?
(7y w sytuacji wewnętrznej dominowały tendencje dośrodkowe wliulzy centralnej, czy też odśrodkowe ambicje lokalnych przywódców'.)

Czy prawo własności ziemi poprzedzało ustanowienie władzy liithslwowej?

Czy powstanie państwa było uzależnione od wymuszenia zmiany solidarności krewniaczej na solidarność polityczną?

Czy w działaniach pierwszych władców widać różnicę w stosowniuiu przemocy jako prywatnego aktu egzekwowania roszczeń i budowania pozycji społecznej i przemocy stosowanej w celu utrzymania porządku społecznego?

Czy istniało jedno stabilne geograficznie centrum władzy polityviv.ncj, czy stanowił je rex ambulans1?

Czy chrystianizacja stanowiła warunek sine qua non dla przetrwania państwa?

Czy chrystianizacja centralnego ośrodka władzy stanowiła prelotu ideologiczny?

Czy państwa wczesnośredniowieczne miały granice liniowe, czy też oddzielone były od siebie strefami zróżnicowanych wpływów?

33

Jaki był i jak się zmieniał system finansowania centralnego ośrodka władzy?

Jakie były współzależności różnych struktur władzy społecznej, tj. politycznych, militarnych, ideologicznych i gospodarczych?

Itđ.

Na część tych pytań będę próbował odpowiedzieć w dalszych rozdziałach. Na niektóre z nich nie ma jednak jednoznacznej odpowiedzi, bo nie wyznaczają one sytuacji bezwzględnie alternatywnych. Część z nich może mieć charakter retoryczny w konkretnych sytuacjach historycznych. Są też takie, na które może nigdy nie uzyskamy odpowiedzi. Niemniej jednak ich liczba i zakres sugerowanej przez nie problematyki wskazują, że badania nad początkami wczesnośredniowiecznych państw są jeszcze dalekie od zakończenia, co dotyczy również najwcześniejszych dziejów państwa piastowskiego.

Poziom kompleksowości towarzyszących im procesów nie powinien pozostawiać wątpliwości, że dalszy postęp zarówno w badaniach nad narodzinami konkretnych państw, jak i w dociekaniach historyczoficznych możliwy będzie tylko przy zespoleniu wysiłków archeologów, historyków, antropologów oraz teoretyków-socjologów, którzy muszą ze sobą partnersko konkurować. Bez wiedzy o oferowanym przez antropologię bogatym zestawie koncepcji teoretycznych „bardzo łatwo można niepotrzebnie wpaść w banalne pułapki schematyzmu lub

też na nowo odkrywać przysłowiową Amerykę" (A. Posern-Zieliński, M. Kairski 2003a, s. 333). Zatem „odkrywane [przez archeologów] kompleksy osadnicze i zespoły przedmiotów materialnych muszą być umieszczone w kontekście antropologicznym [...] [aby można było] ukształtować je w całość, którą można odnieść do żyjących niegdyś form kulturowych lub społecznych" (J. Banaszkiewicz 2006, s. 199). Zmitologizowane wizje wczesnych dziejów państw, do których to wizji chętnie odwołuje się frazeologia narodowo-patriotyczna, pełnią często funkcję eposu bohaterskiego, a ich władcy wchodzą z reguły do panteonów bohaterów narodowych. Heroiczne początki i dawne sukcesy stają się obiektem szczególnie intensywnych zabiegów

34

hipagandowych w okresach kryzysowych (np. utraty lub zagrożenia ul i iilil państwowości), w trakcie (od)budowy samodzielnego państwa u I Im w celu „rewolucyjnych” prób wymuszenia zmian świadomości ^mlecznej. Bieżące potrzeby polityczne legitymizowane są wtedy pr/ez odwołanie się do dawnej świetności oraz przez podkreślanie „pradawnej” jedności etnicznej definiowanej przez skontrastowanie / mieszkańcami sąsiednich ziem. Są to mechanizmy powszechnie ob-MTWowane w nowszych dziejach Europy - szczególnie w czasach lic/pośrednio po rozpadzie państw wielonarodowych, takich jak XIX-wieczna Szwecja oraz później: Austro-Węgry, carska Rosja, Związek Kiul/.iecki czy Jugosławia. We wszystkich tych przypadkach konstruowanie „nowych” narodowych przeszłości dokonuje się w podobny uposób, pomimo specyfiki lokalnych rozwiązań zdeterminowanych sytuacją geopolityczną.

Wizje początków poszczególnych państw, kształtowane głównie pr/vz literaturę nieprofesjonalną oraz podręczniki szkolne, stanowią / reguły istotną część mitów narodowych. Pełniąc ważną funkcję w sy-Nlnciic identyfikacji narodowej, są mocno ugruntowane w zbiorowej świadomości mas konsumentów uproszczonej wiedzy historycznej. Sprawia to, że jakiegokolwiek próby zmiany ustalonych schematów wymagają dużego wysiłku, który zresztą przynosi nieproporcjonalnie Nkromne rezultaty2.

Przeszłość narodowa stanowi atrakcyjne źródło argumentów przydatnych w dyskursie politycznym i geopolitycznym. Odwoływanie się <lo przeszłości zinternalizowanej w świadomości zbiorowej jest bowiem bardzo skutecznym narzędziem wspomagającym osiągnięcie celów jak najbardziej współczesnych. Nie podlegając bezpośredniemu osądowi, pi/eszłość stanowi wygodny obiekt mniej lub bardziej świadomych manipulacji mających dostarczyć argumentów w aktualnych sporach

1 Chodzi mi przede wszystkim o literaturę popularnonaukową (np. P. Jasieni'ii 1960, rozdz. 2) i teksty dziennikarskie (np. J.A. Majcherek 1999). Oddzielny problem stanowią amatorskie publikacje balansujące na pograniczu nauki i fantastyki (np. L. Czupkiewicz 1998).

2 Dobry przykład oferuje minimalna skuteczność trwających już od kilkunastu lat wysiłków archeologów, którzy próbują wykorzenić powszechne w Polsce przekonanie ii prasłowiańskości Biskupina.

35

politycznych. Ta ważna, współczesna funkcja „narodowej” przeszłości

nadaje procesowi jej ciągłego odtwarzania dynamikę zgodną z rytmem bieżących potrzeb. Wciąż zmieniające się wyobrażenia o tym, jaka „powinna była być” przeszłość, sprawiają, że jest ona wciąż na nowo interpretowana, wciąż wzbogacana intelektualnymi osiągnięciami nauk historycznych, które próbują „dopasować ją” do oczekiwań nie tylko społecznych, ale także politycznych. Dotyczy to przeszłości nawet bardzo odległej, której wizję każde pokolenie tworzy na nowo, szukając wyjaśnienia i uzasadnienia swojej współczesnej kondycji. Chodzi mi nie o doraźne manipulacje, będące realizacją „zamówień” politycznych, lecz o zmiany mające podłoże historiozoficzne - wynikające z różnic w spojrzeniu na istotę procesów historycznych: determinizm czy chaotyczność przemian; celowość czy przypadkowość; linearność czy powtarzalność; ciągłość czy odcinkowość procesu dziejowego; decydująca rola jednostek czy zbiorowości; dominacja sfery symboliczno-ideologicznej czy materialno-praktycznej - takie skrajności wyznaczają (z reguły w sposób nieuświadomiony) spektrum możliwych interpretacji tych samych informacji historycznych i danych archeologicznych. Dotyczy to również spojrzenia na początki państw wczesnośredniowiecznych - łącznie z początkami Polski, które wydają się dziś dużo bardziej skomplikowane, niż dotąd sądziliśmy. Ten kryzys „pewności” badawczej ma swoje źródło we wzroście świadomości teoretycznej mediewistów, którzy coraz śmielej wykraczają poza wąskie ramy utrwalonej tradycją sposobów interpretacji przeszłości. Zewnętrzny obserwator może mieć wątpliwości, czy pogłębiający się brak zgody co do korzeni naszej państwowości nie świadczy o zagubieniu badaczy, którzy „nie potrafią” ustalić kanonicznej wizji. Wrażliwego intelektualnie poszukiwacza „prawdy” o odległej przeszłości ta sytuacja powinna cieszyć, gdyż gwarantuje wszechstronność spojrzenia i wzbogaca naszą wiedzę.

4. WCZESNE PAŃSTWA W KUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ i PÓŁNOCNEJ

Początki państw wczesnośredniowiecznych są rozpatrywane głównie mi poziomie „narodowym”, a dominującą perspektywą jest optymistyczny ewolucjonizm. Badania skupione są więc na wykazywaniu, jak lokalne uwarunkowania nieuchronnie prowadziły do uformowania Mię organizacji terytorialnych, których prostą kontynuacją są dzisiejsze państwa. Tymczasem oczywista wydaje się konieczność rozszerzenia perspektywy, tj. spojrzenia na wyłanianie się państw wczesnośredniowiecznych jak na proces o skali niemal kontynentalnej, w którym istotną rolę odgrywał „efekt domina”, gdy ekspansja skuteczniejszych organizacji terytorialnych zmuszała elity z „zacofanych” organizacyjnie terenów do podjęcia wysiłków decydujących o zachowaniu ich statusu i do wzmocnienia dominacji politycznej. Z takiego punktu widzenia, państwa „rozwijają się ze współzawodnictwa o kontrolę nad terytorium i ludźmi, nieodmiennie tworząc skupienia, a zazwyczaj wręcz Nyslemy” (C. Tilly 1990, s. 4).

Jednocześnie uważa się, że przemiany społeczno-kulturowe generowane są przede wszystkim przez czynniki wewnętrzne - rozładowywanie napięć i rozwiązywanie sprzeczności, które uruchamiają

energię społeczną na poziomie działań indywidualnych i zbiorowych. Jednak źródła tych zmian rzadko pokrywały się z granicami etnicznymi, językowymi czy politycznymi. Toteż objaśnianie procesów historycznych przez pisanie dziejów zamkniętego terytorium skazane jest, o> najmniej, na znaczne uproszczenia. Przekonanie o tym, typowe dla badań historii nowożytnej, nie jest powszechnie podzielane przez budaczy procesu wyłaniania się wczesnych państw, którzy mają skłonność do traktowania każdego przypadku jak historycznego unikat. Innym truizmem jest stwierdzenie, że państwa wczesnośredniowieczne w niewielkim stopniu przypominały te precyzyjnie rozgrani-

37

zione, skutecznie zarządzane i dość stabilne organizacje terytorialne, jakie znamy z najnowszych dziejów. Przed ponad tysiącem lat typowe były raczej brak granic liniowych, poważne problemy logistyczne i duża dynamika geopolityczna. Trzeba by więc sformułować dla tego okresu definicję „łagodniejszą”, ale jednak odwołującą się do klasycznych propozycji Maksa Webera. Spróbujmy zatem na początek przyjąć, że w interesującym nas czasie państwo było scentralizowaną organizacją nadzorującą populację zamieszkującą pewien z grubsza określony obszar, w ramach którego władca rościł sobie pretensje do zwierzchności i mniej lub bardziej skutecznie egzekwował „swoją” wizję porządku społecznego. Immanentny dynamizm takiej koncepcji sprawia, że tradycja utożsamiania początków państwa piastowskiego z ochrzczeniem się jego pierwszego historycznego władcy musi zostać zastąpiona wizją procesu dużo bardziej rozciągniętego w czasie. Nie chodzi przy tym o powrót do ewolucjonistycznej koncepcji rozciągniętego w długim czasie stopniowego przyrostu czynników państwowotwórczych, lecz o uchwycenie „momentów” przełomowych, będących skutkami konkretnych działań. Rok 966 trzeba więc traktować tylko jako początek względnie świadomego zwrócenia się ku łacińskiej wersji kultury śródziemnomorskiej i karolińsko-ottońskiej tradycji organizacyjnej. Ta decyzja kierowanego przez Mieszka Siemomysłowica ośrodka władzy politycznej zdeterminowała dalszy rozwój państwa, które wprowadził na geopolityczną scenę chrześcijańskiej Europy.

W polskiej historiografii od ponad trzech dziesięcioleci dominowała wizja najlepiej wyeksplikowana w monumentalnym dziele Henryka Łowmiańskiego *Początki Polski* opublikowanym w kolejnych tomach w latach 1963-1985. Pomimo upływu ponad dwóch dekad od zakończenia tego wielkiego przedsięwzięcia, jego wpływ wciąż jest widoczny w Polskiej historiografii. Siła tej wizji wpłynęła bowiem na sposób myślenia niemal całej następnej generacji historyków i archeologów badających początki polskiej (i nie tylko) państwowości.

Mimo niewątpliwie marksistowskich inspiracji, jest to koncepcja, której założenia można sklasyfikować jako ewolucjonistyczne.

38

fa) autor śledził w Europie Środkowo-Wschodniej procesy liczone Muleciami, ukazując „naturalny” niejako ciąg zmian logicznie z siebie wynikających. Uważał, że w VII w. problemy związane z ekspansją terytorialną Słowian realizowaną w konfrontacji z ludami germańskimi i Mcpowymi

miejsca nowym koniecznościom i tendencjom wewnętrznym niosącym lepsze upimohy gospodarowania i uintensywnienie produkcji, zmienione metody i formy życia i IK społecznego i politycznego, uwieńczone powstaniem wielu państw słowiańskich, •łopniowo wypełniających w okresie od drugiej połowy w. VIII do końca w. X rozległości \ (ihs/ar między Bałtykiem i Ładogą na północy a Adriatykiem, M. Egejskim oraz |||< p.iini czarnomorskimi na południu (H. Łowmiański 1985, s. 5).

Deklarując konieczność „twórczego nawiązania do osiągnięć pozytywizmu”, co miało pozwolić na „wykrycie obiektywnych podstaw i kierunku rozwoju społeczeństwa” (H. Łowmiański 1973, s. 363), opisywał proces stopniowego agregowania społeczności słowiańskich w coraz wyżej zorganizowane struktury: od „małoplemiennych” przez „wielkoplemienne” do „państw”.

Bliższa analiza poglądów H. Łowmiańskiego wskazuje, że autor h\ co najmniej niekonsekwentny. Z jednej strony podkreślał bowiem /determinowanie procesu kształtowania się państw przez działanie „czynników grupowego, czyli społecznego, i ustrojowo-politycznego, |.| uzależnione od zaistnienia odpowiednich warunków ekonomicznych, które czyniły realnym budowę aparatu państwowego, a zarazem mobilizowały określone siły społeczne” (H. Łowmiański 1970, ». 115). Jednocześnie jednak zwracał uwagę, że „centralną rolę odgrywała osoba księcia zwierzchniego” (tamże, s. 109) i skupiona wokół niego elita polityczna oraz jej świadomość „modelu nowego ustroju, co więcej akceptacja tego modelu jako programu działania” (tamże, n. 115). Wymowa źródeł w oczywisty sposób wskazywała bowiem, /c przełomowy etap przejścia do organizacji państwowej „nie następuje automatycznie” (tamże, s. 115) po osiągnięciu pewnego stadium rozwoju społeczno-gospodarczego. Do dopełnienia procesu dziejowego konieczny był aktywny udział władcy plemiennego zdeterminowanego w dążeniu do poszerzenia zakresu swej władzy. „Przekształcenia władzy plemiennej we władzę zwierzchniego księcia, tzn. genezy władzy państwowej” nie interpretował jednak jako wyniku jednostronnego

39 narzucenia większości woli dominującej politycznie jednostki, „ponieważ książęta działali również dla dobra ludności, zapewniając jej pokój wewnętrzny i bezpieczeństwo przed zagrożeniem zewnętrznym”. Zatem zmiana ustroju mogła się dokonać częściowo „na zasadzie dobrowolnego poddania się demokracji plemiennej przedstawicielowi nowej władzy, państwowej” (tamże, s. 108).

Widać tu próbę połączenia dwóch tendencji widocznych wcześniej w polskiej historiografii. Jedną, zakładającą stopniowy rozkład „gminowładztwa” w wyniku przemian wewnętrznych, zapoczątkował Joachim Lelewel (np. 1855, s. 33 n.). Dla jego pokolenia, próbującego otrząsnąć się z szoku po upadku I Rzeczypospolitej, „zgoda” narodo- wa miała bowiem walor nadrzędny. Drugą koncepcję, podkreślającą decydujące znaczenie podboju wewnętrznego, w wyniku którego „książę chwycił w swoje ręce władzę nieograniczoną”, wypromował ćwierć wieku później Michał Bobrzyński (1879, s. 60 n.), który jako aktywny członek stronnictwa „Stańczyków” gloryfikował zalety silnej władzy centralnej, przypisując ją już pierwszym Piastom. Podjęta przez H. Łowmiańskiego próba pogodzenia przekonania o stopniowości i nie-

uchronności procesu wiodącego ku wyższemu stadium państwowości, z podkreśleniem newralgicznej roli decyzji podejmowanych przez elity polityczne, musiała zaowocować wizją co najmniej niekonsekwentną. Drugą cechą dominującą do niedawna koncepcji ukształtowania się państwa wczesnopiastowskiego było nadanie temu procesowi charakteru „narodowego”. To ów wszechobecny naród „z jednej strony był siłą konstytutywną państwa i decydującym czynnikiem w życiu politycznym, a z drugiej strony emanacją społeczeństwa w jego uświadomionych politycznie kategoriach”. Ten naród, to „rekrutujący się z grupy etnicznej firmującej państwo [...] szerszy krąg społeczny o zmiennym zasięgu, przywiązany do państwa, zaangażowany afirmatywnie w jego życiu [...], gotowy do obrony państwa i do poświęceń na rzecz jego dobra” (H. Łowmiański 1985, s. 6). Słychać tu wyraźnie echa ideologii wywodzącej się z XIX-wiecznego ideału państwa narodowego. Posiadanie samodzielnego państwa miało w niej znaczenie decydujące dla bytu narodu rozpatrywanego w kategoriach nie tylko etnicznych, ale także (przede wszystkim?) politycznych. Państwo miało być emanacją narodu i gwarancją jego przetrwania. Nie dziwi

40

faleni podkreślanie „narodowych” aspektów procesu kształtowania się wczesnych państw, który miał być przejawem „zwycięstwa idei narodu nad plemiennymi sentymentami” (H. Łowmiański 1973, s. 415). Wywiedzenie narodu z pradawnej przeszłości i przypisanie mu (Mocy państwowotwórczej kreowało wyidealizowany byt, który w ciągłej konkurencji z sąsiadami przetrwał wszystkie zawieruchy dziejowe i miał obowiązek dalszego trwania. Pomimo wielu zmian, jakie miały miejsce w stosunkach geopolitycznych i w sytuacji wewnętrznej wielu państw Europy Środkowo-Wschodniej, takie patriotyczno-nacjonalistyczne sentymenty są wciąż obecne w dyskusjach o wczesnej historii tej części kontynentu. Szczególnie wyraźne jest to w tych państwach, które niedawno powróciły na polityczną mapę Europy lub pojawiły się na niej po raz pierwszy, tj. na Białorusi (np. M. Ermalovic 2001), Litwie (np. A. Luchtanas 2000), Ukrainie oraz w Słowacji (np. D. Čaplovič 2000) i Czechach (np. D. Třešník 1997). W tamtejszych historiografiach wczesnego średniowiecza, opartych w dużym stopniu na analizach znalezisk archeologicznych, wszystkie niemal interpretacje są okraszone „narodowymi” przymiotnikami.

Integracja dostępnych dzisiaj informacji historycznych i archeologicznych wymaga innego podejścia do zmian, które we wcześniejszym średniowieczu nastąpiły w tej części kontynentu. Konieczne jest opracowanie interpretacji ówczesnych procesów państwowotwórczych na jasnej koncepcji teoretycznej, która stworzyłaby wizję integrującą badaczy różnych rodzajów źródeł. Potrzebny jest spójny model przemian, które decydowały o geopolitycznym kształcie Europy Środkowej. Trzeba przy tym sięgnąć do doświadczeń antropologii kulturowej i socjologii historycznej, porzucając pozytywistyczną wiarę w ciągły postęp, a także ewolucjonistyczne poszukiwanie ciągłości i marksistowski nacisk na sferę gospodarczą. Powstanie państwa nie było bowiem wynikiem jakiegokolwiek konieczności dziejowej i polegało raczej na skokowym reorganizowaniu wielu sfer rzeczywistości społecznej, wśród których

decydującą (?) rolę odegrała ideologia legitymizująca nową strukturę władzy politycznej.

Początków państwa wczesnośredniowiecznego jako zinstytucjonalizowanego systemu władzy centralnej, wymuszającej pewien porządek na podporządkowanym sobie terytorium, nie można upatrywać

41
w jakichś „obiektywnych” mechanizmach rozwoju społecznego, który stopniowo, lecz nieuchronnie zmierzał ku coraz wyższym stadiom organizacyjnym¹. Błędne jest wnioskowanie ex post, że jeżeli państwo na danym terenie powstało, to czas tego przełomu i jego forma były jakoś wcześniej zdeterminowane. Oczywiście musiały być wcześniej spełnione pewne konieczne warunki, tj. osiągnięcie poziomu gospodarczego zdolnego do wypracowania istotnych nadwyżek umożliwiających hierarchiczne zorganizowanie społeczeństwa oraz ustabilizowanie się aktywnej politycznej elity władzy mającej dostęp do informacji o zasadach funkcjonowania organizacji państwa terytorialnego. O ile jednak osiągnięcie pewnego etapu rozwoju społeczno-gospodarczego było tylko warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, o tyle decydujące były konkretne działania konkretnych ludzi zdeterminowanych w dążeniu do utrwalenia i wzmocnienia swojej dominującej pozycji społecznej. To oni dokonali przełomu politycznego, wykorzystując dostępne wzorce organizacyjne. To ich inteligencja, charyzma, ale i zwykłe szczęście, a nawet i przypadek, sprawiły, że właśnie oni osiągnęli sukces mierzony stabilnością stworzonych przez nich państw. Ten sukces zaś zagwarantował im miejsce w historii. „Przegrani” konkurencji nie interesowali bowiem wczesnośredniowiecznych kronikarzy, którzy przekazali nam obraz sugerujący linearny rozwój zdarzeń wiodących do powstania i ustabilizowania wczesnych państw. Taka narracja jest bardzo atrakcyjna dla potrzeb budowania historycznych podstaw świadomości narodowej, oferując na pytanie „Skąd przyszliśmy?” jednoznaczną odpowiedź, która wzmacniała kolektywną identyfikację budowaną na fundamencie mitu wspólnego pochodzenia. Badacze początków państw wiedzają jednak, że taka wizja skrajnie upraszcza skomplikowany proces, którego wynik wcale nie musiał być taki, jaki był. Wypełnienie znacznej części Europy Środkowo-Wschodniej zdolnymi do przetrwania państwami poprzedziły stulecia obfitujące w wy-

1 Zastrzeżenie to dotyczy tylko skali lokalnej, gdyż w wymiarze kontynentalnym proces taki niewątpliwie zachodził, obejmując wzorcami rzymskochrześcijańskimi kolejne obszary.

42

ii n viiia, które zdeterminowały sytuację zaistniałą w końcu I tysiąclecia • i.1. Trzeba wspomnieć przynajmniej te z nich, które miały skutki NiH-olalowe i wpłynęły na rozwój całego regionu. Wymaga to sięgnięcia w głąb przeszłości i rozszerzenia perspektywy geograficznej. I tutaj nasza wiedza wciąż jest bardzo fragmentaryczna. Historycy mają tylko bardzo wycinkowymi informacjami, archeolodzy zaś problemy z przełożeniem ogromu swoich danych na język synlii historycznej. Tymczasem trzeba prowadzić badania porównawcjo procesów państwowotwórczych, które zachodziły w różnym czasie, ni ló/nych terenach i w różnych warunkach historycznych, zanim

lopiowadziły do ukształtowania się w X-XI w. względnie stabilnej sytuacji politycznej.

Prezentację sytuacji historycznej, z której wyłoniły się państwa i interesującym nas tu obszarze, trzeba zacząć od pojawienia się imienia dziejowej Słowian, a raczej od czasu, kiedy ich obecność w HnI wyraźnie obserwowana, tj. od VI-VII w. W tym czasie autorzy literatury zaczęli notować obecność Słowian, archeolodzy zaś odkrywają datowane na ten okres ślady obecności grup ludzkich wyposobionych w uznawaną za słowiańską kulturę materialną, która z kolei w tym czasie miejscami końca okresu rzymskiego identyfikowanych często / ludami germańskimi. Brak jest niestety źródeł, które jednoznacznie wyznaczałyby mechanizm tej zmiany, co otwiera pole dla sprzecznych interpretacji i sporów ciągnących się od ponad 100 lat i narastających w wyniku zmian sytuacji geopolitycznej Polski (por. P. Urbańczyk 2006a). W minionych latach nie przyniosły rozstrzygnięcia tego problemu, a rozbieżność interpretacji doprowadziła do ostrego konfliktu między dwiema grupami zwolenników przeciwstawnych koncepcji². Jedni chcą widzieć Słowian jako autochtonicznych spadkobierców wcześniejszych kultur, które pod wpływem dynamiki zdarzeń tzw. okresu wędrówek ludów w połowie I tysiąclecia n.e. uległy daleko idącym przekształceniom (np. L. Leciejewicz 1998 i 2002a). Drudzy sądzą, że Słowianie byli późnymi przybyszami z terenów położonych między Dniestrem a Dnieprem, którzy zajęli tereny opuszczone wcześniej przez ludy - Skrajnym przykładem negatywnych emocji jest kolekcja tekstów opublikowanych jako Cień Światowita (A. Kokowski red., Lublin 2001).

43

germańskie (np. M. Parczewski 1998 i 2004). Dla równowagi trzeba też wspomnieć o konkurencyjnych lokalizacjach praojczyzny Słowian - np. w strefie bałkańskiej (S. Pantelić 1997). Zupełny margines stanowią dziś zwolennicy poszukiwania początków Słowian w epoce brązu, a nawet w neolicie (np. G. Labuda 1999, s. 11-19; W. Mańczak 1997, s. 194; Z. Gołąb 2004/1992, s. 363-366).

Niestety, skromny zasób źródeł pisanych uniemożliwia historykom zweryfikowanie tych koncepcji. Bezradność deklaruje też większość językoznawców (np. H. Popowska-Taborska 1993, s. 145 n.), choć są i tacy, którzy wciąż uważają, że „rozstrzygające zdanie należy tutaj do językoznawstwa” (Z. Gołąb 2004/1992, s. 367). Sprawia to, że na scenie pozostali właściwie tylko archeolodzy, którzy wykazują skłonność do radykalizacji swoich postaw i absolutyzacji swoich hipotez. Niektórzy badacze uznali spór za ostatecznie rozstrzygnięty, stwierdzając optymistycznie, że „koncepcja dyskontynuacji osadniczej i etnicznej na ziemiach polskich w V-VI w. n.e. stała się w istocie bezkonkurencyjna” (M. Parczewski 2004, s. 201). Kompromisowe propozycje wskazywania współdziałania wielu czynników wywołanych zmianami zachodzącymi w skali kontynentalnej (np. W. Pohl 1988, s. 94-127; P. Urbańczyk 2000, s. 134-139; W. Pohl 2006, s. 21-25) zostały odrzucone bez podjęcia choćby próby dyskusji merytorycznej (np. M. Parczewski 2004, s. 200).

Tymczasem obie hipotezy: „autochtoniczna” i „allochtoniczna”, mają ewidentnie słabe punkty. Na niekorzyść zwolenników ciągłości

demograficznej świadczą głównie: informacje autorów starożytnych o przesunięciach ludnościowych; faktycznie niewielkie podobieństwo kultury materialnej z końca okresu wpływów rzymskich do tej z początku wczesnego średniowiecza; brak dobrze datowanych znalezisk z okresu przejściowego; oraz sugerowany przez paleoekologów wyraźny wzrost zalesienia przy jednoczesnym spadku obecności pyłków zbóż. Przeciw zwolennikom całkowitej wymiany populacji przemawiają: przetrwanie „staroeuropejskich” nazw większości polskich rzek; brak analogii historycznych do dobrowolnego wyludnienia wielkiego obszaru Europy porzuconego przez społeczności rolnicze; nieprawdopodobne tempo przyrostu demograficznego wczesnych Słowian, którzy w ciągu ok. dwóch stuleci mieliby zająć tereny od Bałkanów

44
<U\ Hultyku i od Dniepru do Alp i Łaby; oraz sugerowane przez antropologów podobieństwo czaszek Słowian i ich poprzedników.

Sądzę, że bezkompromisowa opozycja między „ciągłością osadnictwa” a „kolonizacją” pustych terenów jest fałszywa, gdyż obie hipotezy oparte są na skrajnym uproszczeniu procesu dziejowego, który * Nkali kontynentalnej wykazywał oczywiście kontynuację (bo każda kultura i każdy lud wywodzą się przecież od jakichś „przodków”), <.> nic może jednak wykluczać nagłych zmian kulturowych, a naturalnie i demograficznych zachodzących w mniejszej skali przestrzennej. Muplownej ekspansji Słowiańszczyzny nie można rozpatrywać tylko w kategoriach kulturowych albo tylko w kategoriach demograficznych, i jdy/ oba aspekty były równie ważne (por. P. Urbańczyk 1998a, s. 66 n. i /I n.). Wydaje mi się, że połączenie wymowy źródeł historycznych i ilanymi archeologicznymi i wynikami analiz lingwistycznych zmusza wręcz do uznania, że rozprzestrzenianie się słowiańskich wzorców kulturowych miało dużo większy zasięg od fizycznej migracji ich nośników i objęło znaczną część zasiedlonej lokalnie ludności w wyniku „procesów asymilacji i akulturacji zmieniających tożsamość etniczną i oblicze wielu kultur” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 10). Oba te procesy były ze sobą ściśle powiązane i zapewne nigdy nie uda się ustalić, który z nich był decydujący na konkretnym obszarze.

Nadzieje na wyjaśnienie tych sprzeczności trzeba wiązać z udoskonaleniem datowania znalezisk metodami pozaarcheologicznymi, i n i opieranie się na typologii różnych wytworów jest bardzo zawodne. Jak długo nie będziemy mieli względnie precyzyjnej chronologii wczesnych znalezisk ze spornego okresu, tak długo spór o przerwanie albo kontynuację zasiedlenia niżu polskiego w połowie I tysiąclecia będzie jałowy. Brak jest też specjalistów dobrze znających materiały z obu sąsiadujących ze sobą okresów. Tradycja dydaktyki uniwersyteckiej owocuje podziałem adeptów na specjalistów od osadnictwa „rzymskiego” i „wczesnosłowiańskiego”. W dodatku operują oni często źródłami, które trudno ze sobą porównywać, tj. bogato wyposażonymi -1 Teoretyczną możliwość wykrycia faktycznych przesunięć ludnościowych mogą W przyszłości zaoferować tylko przeprowadzone na ogromną skalę badania DNA kości odkrywanych na cmentarzyskach.

45

grobami z pierwszej połowy I tysiąclecia i ubogimi osadami z jego dru-

giej połowy. Ciągłe kontrowersje prowokuje też skłonność archeologów do bezpośredniego utożsamiania zanotowanych przez kronikarzy etnonimów z jednostkami wydzielonymi przez siebie na podstawie analizy kultury materialnej. Wszystko to stwarza sytuację bardzo utrudnionej komunikacji między obiema grupami badaczy na najbardziej podstawowym poziomie ustalania i porównywania faktów.

Zacietrzewienie uczestników tego sporu i skupianie się na poszukiwaniu drobiazgowych argumentów na rzecz jednej z alternatywnych hipotez sprawiło, że od lat nie napisano w Polsce na ten temat nic ciekawego. Nie powstała żadna praca syntetyczna, nie mówiąc już o nowych koncepcjach - choćby nawet ryzykownych. Problemów takich nie mają badacze zagraniczni, których zainteresowanie wczesną Słowiańszczyzną wyraźnie wzrosło w ostatnich latach. Świadczy o tym dowodnie seria opublikowanych niemal jednocześnie w różnych krajach ciekawych książek (np. P. Barford 2001; S. Brather 2001; F. Curta 20014), które nie wzbudziły jednak większego zainteresowania w Polsce.

Pewne nadzieje można wiązać z wynikami wielkich badań wykopaliskowych związanych z budową gazociągu jamalskiego i z planowaną rozbudową sieci autostrad. Dostarczają one bowiem ogromnych ilości zupełnie nowych materiałów, które mogą doprowadzić do przewartościowania utartych poglądów. Niestety, ich opracowanie się opóźnia, a ustne informacje nie nadają się do rozważań naukowych. Pojawiają się natomiast opracowania mniejszych badań, których autorzy deklarują, że przynajmniej na niektórych obszarach (np. na Podlasiu) „mogła mieć miejsce kontynuacja kulturowa i że osadnictwo słowiańskie miało tu charakter autochtoniczny” (Z. Kobyliński, W. Szymański 2005, s. 56).

W każdym razie konieczne jest rozważenie nie tylko mechanizmów, ale także przyczyn niezwyklej ekspansji kultury wczesnosłowiańskiej. Poglądy tych badaczy na początki Słowiańszczyzny przedstawiono w książce Nie-Słowianie o początkach Słowian (P. Urbańczyk red. 2006).

46

wiińskiej. Co sprawiło, że na wielkich obszarach, od Dniepru do Alp i od Adriatyku do Bałtyku, zaakceptowano egalitarny wzorzec stosunków społecznych, prosty system niewyspecjalizowanej gospodarki i (ciinolity język? Co spowodowało obserwowaną przez archeologów potwierdzoną przez językoznawców uniformizację terenów odznaczających się wcześniej dużym zróżnicowaniem kulturowym? Co było przyczyną odejścia od „germańskiego” wzorca organizacji społecznej i wyraźnie zhierarchizowanej struktury, nastawionego na rozstrzygnięcia militarne i przejścia do „słowiańskiego” modelu maksymalnego rozprószenia i decentralizacji struktury władzy społecznej?

Myślę, że sprzyjał temu, jak zwykle w takich przypadkach, wyjątkowy bieg okoliczności. Po 454 r. nastąpiła implozja zorganizowanego przez Hunów wieloetnicznego „imperium”, które przez ponad półwiecze utrzymywało względny porządek polityczny na północ od granic Cesarstwa rzymskiego. Po śmierci Attyli zabrakło charyzmatycznego przywódcy zdolnego stłumić ambicje poszczególnych dynastii wodzów germańskich, którzy zaczęli gwałtownie poszukiwać własnych nisz geopolitycznych, gdzie mogliby zrealizować swoje przywódcze

plny. Wraz ze swoimi zwolennikami, zorganizowanymi w migrujące ttrmic, przemierzali kontynent, prowadząc walki ze sobą i z cesar-nlwcem w poszukiwaniu terytoriów oferujących względne bezpieczeń-
nlwo militarne i mogących zapewnić jak najwyższe dochody, a przede
ws/ystkim niezbędną do przetrwania żywność. Istotną częścią tej gry
były zmieniające się często sojusze, w których pochodzenie etniczne,
wyznawana religia czy wcześniejsze afiliacje polityczne ustępowały
przed pragmatyką doraźnych celów.

Koszty ciągłych wojen, niemożność zapewnienia bezpieczeństwa
kupcom i zakłócenie ważnych kulturowo kontaktów z cywilizacją
śiódziemnomorską, niestabilność układów władzy i wymuszanych
militarnie związków politycznych, wreszcie odpływ najbardziej dy-
namicznych jednostek musiały spowodować gwałtowne załamanie ca-
lcej infrastruktury społecznej w północnej części Europy Środkowej.
()bciażyło to przede wszystkim osiadłą ludność rolniczą, powodując
obserwowalny archeologicznie kryzys gospodarczy i demograficzny.
W grze tej ważną rolę odegrali również Słowianie wypromowani nagle
w połowie VI w. przez konkurujących ze sobą w Europie Środkowej
47

wodzów germańskich na znaczącą militarnie siłę (P. Urbańczyk 1998a,
s. 68 n.). Dla obserwatorów bizantyńskich ich agresywna penetracja
północnych posiadłości cesarstwa była zupełnym zaskoczeniem i spro-
wokowała zainteresowanie kronikarzy.

W ten chaos polityczny wkroczyli w 568 r. azjatyccy Awarowie,
„zaproszeni” do Kotliny Węgierskiej przez wycofujących się do Italii
Longobardów (por. obszernie omówienie w: W. Pohł 1988). Ta nowa
siła, nieuwikłana w lokalne rozgrywki, szybko podporządkowała sobie
niemal cały obszar Europy Środkowej, wymuszając spokój polityczno-
-militarny. Ważną częścią tej pacyfikacji musiało być dla półkoczow-
niczych przybyszów zapewnienie sobie współpracy mas osiadłej lud-
ności agrarnej, która była niezbędna jako źródło produktów rolnych
i masowej siły militarnej. Bez stabilnego zaplecza demograficznego
bowiem, czyli wypełnienia podległych terenów skłonioną do współ-
pracy ludnością produkcyjną, nie przetrwa żadne państwo. To właśnie
stabilna obecność politycznie niezorganizowanych, lokalnie zakorze-
nionych społeczności rolniczych warunkowała istnienie „imperium”
Awarów, którzy mogli współpracować ze Słowianami już w trakcie
swojego pobytu nad Morzem Czarnym i przenieśli ten model nad środ-
kowy Dunaj. Trudno inaczej wyjaśnić, dlaczego największa ekspansja
Słowiańszczyzny nastąpiła właśnie w okresie dwustupięćdziesięciolet-
niej dominacji Awarów, których potęgą utrzymywała w szachu nawel
cesarstwo bizantyjskie. Szybkie rozprzestrzenienie się prząsnej „cy-
wilizacji” słowiańskiej musiało być korzystne dla Awarów, którzy dys-
ponowali narzędziami egzekwowania pożądanego porządku.

W przeciwieństwie do Hunów, nastawionych głównie na doraźne
zyski rozbójnicze i szukających wsparcia przede wszystkim wśród
zmilitaryzowanych elit germańskich, Awarom udało się stworzyć sta-
bilną organizację polityczną. O ile „imperium” huńskie było konfede-
racją wieloetnicznych drużyn wojskowych mniej lub bardziej dobro-
wolnie podporządkowanych zwierzchnictwu gwarantujących doraźne

zyski koczowników, o tyle „imperium” Awarów było swego rodzaju wspólnotą awaro-słowiańską politycznie i militarnie zdominowaną przez koczowników, ale gospodarczo i demograficznie przez rolników, których język mógł zapewniać ogólnoimperialny system komunikacji. Można powiedzieć, że oba te „żywioty” etniczne były od siebie ściśle

48
luuleźnione, wzajemnie warunkując swoje sukcesy. Koczownicy za-
liiowali dla siebie centralny obszar odpowiadającej im ekologicznie
Wielkiej Niziny Węgierskiej (Alföld), którą otoczyli strefą „buforo-
wn” zamieszkaną przez Słowian zobowiązanych do dostaw żywności
I wsparcia wojskowego. Strefa ta została „zorganizowana” przez na-
ciski militarne, sprowadzanie słowiańskich osadników i promowanie
względnie jednolitego, słowiańskiego wzorca organizacji społecznej
I gospodarki, a także jednolitego języka wzajemnej komunikacji. Takie
„iibitralne” narzucenie jednolitej organizacji społeczno-gospodarczej
może tłumaczyć zadziwiającą homogenność kulturową ogromnych ob-
«/urów zdominowanych przez wczesnych Słowian.

O ile w pierwszej fazie ekspansji terytorialnej o jej skuteczno-
ści decyduje siła militarna, o tyle w dłuższej perspektywie podsta-
wił stabilności każdej władzy politycznej musi być sprawna struktura
gospodarcza oparta na stosunkowo lojalnej ludności osiadłej. W obu
łych fazach „imperium” awarskiego decydującą rolę odegrali właśnie
Słowianie - zarówno jako żołnierze, jak i jako rolnicy. Ich względnie
CHiiilitarna struktura społeczna sprawiała, że mogli łatwo akceptować
obce przywództwo⁵, a ich niewyspecjalizowany system gospodarczy
ukazywał się skuteczny w każdych warunkach geograficznych. Byli
/ulem dla Awarów niezwykle atrakcyjnym „partnerem”, bez którego
leli „imperium” nie mogłoby tak długo przetrwać. Trzeba więc zarzu-
cić pojawiające się w historiografii opinie o okrutnym ucisku Słowian
przez koczowników, gdyż wspólnota awaro-słowiańska, choć politycz-
nie zdominowana przez Awarów, przynosiła wymierne korzyści obu
Nlronom.

Zwierzchność polityczna Awarów nie oznaczała totalnej kontroli,
ho uniemożliwiały ją oczywiste ograniczenia logistyczne. Sprawiały
one, że nie istniało dokładnie określone terytorium „imperium” awar-
ukiego, składającego się ze zmonopolizowanego przez koczowników
centrum stepowego, otoczonego rozległą strefą trybutarną, w której
Ind polityczny utrzymywany był przez doraźne interwencje lub choćby
okresowe manifestacje siły, podtrzymujące wśród słowiańskich mas
mlniczych świadomość przewagi militarnej odległego, ale zawsze
s Por. analizę źródeł historycznych w: P. Urbańczyk 1998a.

49

czujnego ośrodka władzy politycznej. Stała obecność samych Awarów
na tych wielkich obszarach nie była konieczna, tym bardziej że wyniki
badań archeologicznych sugerują tam niemal całkowity brak broni,
co z kolei trudno zrozumieć, biorąc pod uwagę zanotowane przez kro-
nikarzy militarne sukcesy słowiańskich armii na Bałkanach. Wytłuma-
czenia tej sprzeczności źródeł historycznych i archeologicznych można
upatrywać w prawdopodobnej przezorności Awarów, którzy tylko do-
rażnie korzystali z militarnego wsparcia ludności podporządkowanych

sobie obszarów, a po osiągnięciu konkretnych celów strategicznych odbierali przydzieloną jej broń.

Nie można pozwolić, aby źródła historyczne, skupione głównie na sferze militarnej aktywności wczesnych Słowian i podkreślające ich podporządkowanie Awarom, narzuciły nam uproszczoną wizję ich wzajemnych stosunków. Wspólnota awaro-słowiańska, mimo pozornych sprzeczności wewnętrznych, okazała się dla obu stron wielkim sukcesem, gdyż przetrwała niemal ćwierć tysiąclecia. W jeszcze dłuższej perspektywie okazała się jednak korzystniejsza właśnie dla Słowian, którym osiadły tryb życia, zakorzenienie w lokalnych wspólnotach i zapewniająca bezpieczeństwo żywnościowe samowystarczalna gospodarka pozwoliły, pod „protektoratem” Awarów, trwale opanować znaczne połacie Europy i bez uszczerbku przetrwać gwałtowny upadek polityczno-militarnej organizacji koczowników na początku IX w. To Słowianie „flegmatycznie obojętni na imperialne [tj. bizantyńskie] pretensje [...] zapoczątkowali koniec porządku imperialnego. Stworzyli bezpaństwową strefę, której mieszkańcy nie płacili podatków i nie dostarczali cesarzowi żołnierzy. Jeżeli identyfikowali się z jakimś systemem imperialnym, to była to koczownicza konfederacja Awarów” (P. Brown 1996, s. 126). Duża zdolność adaptacji do lokalnych warunków pozwoliła im opanowywać strefy buforowe pomiędzy silniejszymi sąsiadami, z którymi potrafili utrzymywać zrównoważone kontakty (dla Dolnej Austrii por. F. Daim 1987, s. 179). To Słowianie „wchłonęli” kulturowo Protobułgarów, którzy przybyli do Mezji ok. 680 r. i w ciągu stu kilkudziesięciu lat ulegli niemal całkowitej sławizacji. Ambitni przywódcy słowiańscy potrafili też zorganizować armie oferujące doraźne wsparcie Awarom, Bizantyjczykom lub nawet Arabom.

50

Upadek koczowniczego „imperium” pod naciskiem militarnym knola Wielkiego otworzył nagle ogromny obszar pustki geopolitycznej pomiędzy dwiema głównymi potęgami ówczesnego świata - cesarstwem wschodniorzymskim (tzw. Bizancjum) i cesarstwem Franków. Militarna i polityczna klęska Awarów uwolniła Słowian od zewnętrznej kontroli politycznej, której głównym celem było podtrzymywanie „egalitarnej” organizacji Słowian przez zapobieganie potencjalnie groźnym procesom koncentracji władzy. Różnica między scentralizowaną (i)inizacją koczowników i spłaszczoną strukturą społeczną Słowian /imeznie ułatwiała bowiem koegzystencję obu grup etnicznych. Słowianie byli może mało widocznym politycznie, ale za to najtrwalszym, juk się później okazało, elementem początków środkowoeuropejskiego średniowiecza.

Rozpad organizacji kontrolowanej przez awarskie centrum polityczno-militarne uwolnił Słowian od kurateli, która choć początkowo korzystna, po dwustu kilkudziesięciu latach służyła już tylko podli/ymywaniu status quo, hamując dalszy rozwój społeczno-gospodarczy. Zapewne więc w decydującym starciu z imperium karolińskim nie wsparli militarnie swoich zwierzchników politycznych, tak jak tcy,o od nich oczekiwano. Przykładem takiej postawy mogą być ja-ivś Słowianie, którzy w trakcie walk frankijsko-awarskich w 803 r.

poddali się Karolowi Wielkiemu bez walki i „ze wszystkim, co mieli” (Annales Mettenses priores, a.a. 803). O zmianie frontu politycznego pr/cz niedawnych sojuszników może też świadczyć skarga jednego / wodzów awarskich, który w 805 r. szukał pomocy cesarza przeciw „Nłowiańskiej” opresji (Annales regni Francorum, a.a. 805).

Kto wie zatem, czy to nie Słowianie przyczynili się do ostatecznej klęski Awarów, którzy tak jak Protobułgarzy również ulegli w VIII w. dtopniowej sławizacji. Archeologicznym świadectwem tego procesu mogą być znaleziska tzw. kultury awaro-słowiańskiej znajdowane w/.dłuż północnego obrzeża Kotliny Karpackiej. To właśnie gdzieś tam frankijski przybysz Samo zorganizował „synów Awarów i Słowianek” w armię, która w latach 626 i 631 pokonała zarówno Awarów, jak i Franków, tworząc krótkotrwałą enklawę politycznej niezależności. In tam Awarowie ulegali stopniowej agraryzacji, tracąc największy ulut militarny koczowników, tj. zdolność do natychmiastowej mobi-

51
lizacji. To, że po klęsce zadanej im przez Karola Wielkiego i Bułgarów w 803 r. ich nazwa etniczna niemal natychmiast zanikła, może świadczyć, że w tym czasie nie istnieli już jako grupa duża i wyraźnie rozpoznawalna przez swoją odrębność kulturową, a może i językową. W każdym razie znikli bez śladu ze sceny europejskiej, Słowianie zaś przetrwali bez uszczerbku w swych siedzibach między dwoma cesarstwami.

Radykalna zmiana sytuacji geopolitycznej po rozbiciu w 799 r. przez Karola Wielkiego potęgi awarskiej i rozpadzie w 804 r. ich „imperium” sprawiła, że na długim froncie przecinającym cały kontynent stanęły naprzeciw siebie dwie odmienne „cywilizacje” - agresywne imperium Franków i pozornie bierne politycznie ludy słowiańskie. Jedni i drudzy odnieśli w podobnym czasie równie duże sukcesy mierzone zasięgiem ekspansji terytorialnej: imperium Karola Wielkiego rozciągnęło się od Pirenejów do Łaby i od Morza Północnego do Rzymu, Słowianie zaś zajęli tereny od Podnieprza do Połabia i od Bałtyku do Bałkanów - z tradycyjnym wyjątkiem węgierskich stepów. O ile jednak Frankowie mieczem wyrąbali sobie tak rozległe granice, o tyle Słowianie (poza sprowokowanym przez Longobardów i Awarów okresem wojen bałkańskich) opanowali równie wielkie tereny głównie drogą podboju kulturowego. O nieagresywnym charakterze ich ekspansji świadczy nie tylko brak znalezisk broni (poza niewielką liczbą ostrzy włóczni), ale też brak w tradycji słowiańskiej bohaterskich eposów etnogenetycznych tak charakterystycznych dla ludów germańskich (L. Leciejewicz 1990, s. 129 n.).

Linia podziału między tymi dwoma, tak różnymi, modelami społeczno-kulturowymi przebiegała od Zatoki Kilońskiej, wzdłuż Łaby (limes Saxonicus) i Sali (limes Sorabicus) oraz Lasu Czeskiego do Dunaju, wzdłuż którego biegła na wschód, po czym przez Nizinę Austriacką wiodła ku północnemu skrajowi Adriatyku.

Ten podział kontynentu na dwie formacje kulturowe niewiele sit, l zmienił przez następne 1200 lat, mimo ogromnej przecież dynamiki procesów politycznych owocujących częstymi przesunięciami terytorialnymi. „Spadkobiercy” tamtych dwóch tradycji do dzisiaj „stoją na

przeciw siebie" od Bałtyku do Adriatyku, wzdłuż linii, która uległa tyl-

52

ku niewielkim przesunięciom. Jest to zjawisko, którego zadziwiająca Hwtitość wymaga szczegółowych studiów (por. P. Urbańczyk 2007b). Nagłe załamanie się utrwalonego układu wskutek ekspansji karolińskiej uruchomiło wśród Słowian Zachodnich procesy centrali- /Hiyjne. Rozpoczął się, niehamowany już sztucznie, szybki proces wewnętrznego rozwarstwiania społeczności słowiańskich, którego nktitkiem było kolejne powstawanie lokalnych organizacji terytorialnych o charakterze wczesnych państw. Najszybciej zmiany te nastąpiły w strefie, gdzie już wcześniej doszło do wymieszania się tradycji Hwjirskich i słowiańskich, tam gdzie istniała już awaro-słowiańska eli- Ih (nrcheologicznie identyfikowana z tzw. stylem blatnicko-mikulčickini) zapoznana z mechanizmami sprawowania władzy politycznej. tu jej aktywność militarna sprawiła, że nie powiódł się cesarski plan usytuowania chaganatu jako państwa chrześcijańskiego (D. Tfeštik IW7, s. 267).

Źródła frankijskie już w 822 r. wspominają o jakichś „książę- tm li" /. Moraw (Annales regni Francorum, a.a. 822). Nie wiemy, ilu ii li było, ale wiemy, że stoczona przez nich zapewne walka o zajęcie dominującej pozycji politycznej zakończyła się w 833 r., kiedy Moimirus (Mojmir) wypędził z Nitry Pribinę (Priwinę), tworząc podstawy terytorialne państwa wielkomorawskiego {Conversio Bagoariorum •!*» ('urantanorum, c. 10, 50). Proces koncentracji władzy politycz- Mi'l potwierdzają odkrycia archeologiczne, które dowodzą, że właśnie w drugiej ćwierci IX w. na południe od Karpat wybudowano pierwsze gndy będące umocnionymi ośrodkami władzy - łącznie ze słynnymi Mikulčicami. Jest to typowy przejaw zintensyfikowania konkurencji i militaryzacji stosunków politycznych.

Następca Mojmira na wielkomorawskim tronie Rastyc (Rości- l.iw) (846-870 r.) rozpoczął misterną grę polityczną, próbując zwięks- -vc swoją niezależność przez rozgrywanie sprzeczności, jakie dzie- li l\ ówczesne potęgi europejskie. Chociaż osadzony został na tronie 'l H,'ki interwencji Ludwika Niemieckiego (Annales Fuldenses, a.a. !••). to o przysłanie „biskupa i nauczyciela" zwrócił się do bizantyń-

53

skiego cesarza Michała III, który posłał mu braci soluńskich Konstantego-Cyryla i Metodego - późniejszych autorów słowiańskiej wersji chrześcijaństwa. Niestety, ta fascynująca próba znalezienia własnej drogi geopolitycznej dla Europy Środkowej przerwana została w 906 r. rozbiem Wielkiej Morawy przez Madziarów. Pytanie „W jakim stopniu tradycja wielkomorawska przetrwała w państwie Przemyślidów i Piastów" do dzisiaj jest przedmiotem kontrowersji naukowych (por. propozycje C. Warnke 1980 i D. Tfeštika 1994).

Proces budowy własnego państwa w sąsiedniej Kotlinie Czeskiej przebiegał znacznie wolniej, gdyż wstrzymywali go zaniepokojeni zbyt szybkim usamodzielnianiem się Słowian Frankowie. Już w 805 r. Karol Wielki najechał Czechy, zabijając zbyt ambitnego ducem eorum nomine Lechonem (Annales regni Francorum, a.a. 805), który również musiał wywodzić się z lokalnej elity awaro-słowiańskiej. Takie doraźne

interwencje nie mogły jednak powstrzymać procesu centralizacji władzy stymulowanego przykładami zorganizowanych w państwa sąsiadów. Nie znamy dokładnie jego przebiegu, ale źródła informują o jego zewnętrznych przejawach w postaci zmniejszającej się wciąż liczby pretendentów do władzy politycznej. O ile więc w 845 r. „14 książąt czeskich” przybyło na dwór Ludwika Niemieckiego, prosząc o chrzest (Annales Fuldenses, a.a. 845), to w 872 r. już tylko 5 lub 6 książąt czeskich stawiało opór Karlomanowi (Annales Fuldenses, a.a. 872). Wśród nich znajdujemy Bofivoja, protoplastę Przemyślidów, który w 874 lub 884 r. miał być ochrzczony przez samego św. Metodego (Kosmas I, 14). W 895 r. źródła wspominają już tylko dwóch książąt, z których jednym był syn Bofivoja, Spitygniew (zmarły ok. 915 r.) (Annales Fuldenses, a.a. 895). Wreszcie w 921 r. pozostaje już tylko jeden zwierzchni władca - Wacław, którego potomkowie zmonopolizowali władzę w Czechach.

Jeszcze mniej wiemy o procesie budowy państwa na północ od Karpat i Sudetów. Ziemie dzisiejszej Polski, oddalone od granic państw cywilizowanych, nie wzbudzały bowiem zainteresowania roznikarzy. Najstarszym, aczkolwiek trudnym do zinterpretowania źródłem jest krótki raport tzw. Geografa bawarskiego spisany ok. 848 r. dla Ludwika Niemieckiego. Dokument ten świadczy o nikłej orientacji dworu cesarskiego w sytuacji panującej na terenach położonych z dala

54 od bezpośredniej strefy trybutarnej cesarstwa (por. rozdz. 5), ale zawarte w nim informacje można uznać za dowód, że i tam zachodziły jakieś procesy koncentracji władzy społecznej. Ich archeologicznym potwierdzeniem są grody licznie wznoszone właśnie od połowy IX w.

Wcześniejszym przejawem odchodzenia od tradycji egalitarnej było sypanie w wyżynnej strefie Małopolski wielkich kurhanów, z których najbardziej znane są kopce Wandy i Krakusa w Krakowie. Niemoty, brak jest danych archeologicznych, które pozwoliłyby włączyć (c imponujące obiekty do konkretnych rozważań historycznych, gdyż przebadano dotąd tylko kopiec Krakusa. Wyniki były raczej zniechęcające, gdyż zamiast oczekiwanego grobowca „królewskiego” znaleziono tylko pień starego dębu (J. Żurowski 1934; 1935). Koniec XX w. przyniósł kolejne rozczarowania, gdyż wiercenia wykazały czysto geologiczną strukturę owianych legendami kopców „Salve Rejtina” w Sandomierzu (A. Buko 1983) i „kopca Tatarskiego/Przemyślu” w Przemyślu (E. Sosnowska 2000). Datowanie kopca Krakusa nie jest pewne, choć znaleziona ozdoba awarska wskazuje na czas po końcu VIII w., tj. na okres wyraźnego już osłabienia politycznej potęgi Awarów. Taką więc chronologię archeolodzy uznają na ogół /ii wyznacznik czasu usypania małopolskich kopców6.

Pojawienie się takich monumentalnych nasypów uważa się im ogół za wskaźnik okresu, w którym nowo ukształtowane, ale jeszcze niepewne swojej dominacji elity zaznaczają symbolicznie swój udział przez mobilizowanie swych zwolenników do wspólnych działań o charakterze manifestacji symbolicznych (L. Hedeager 1992, s. 291). Był to przejaw rywalizacji, w której materialna demonstracja zdolności do zmobilizowania znacznych nadwyżek siły roboczej odgrywała

nielotną rolę promocyjną. Odwołanie się przy tym do tradycyjnej symboliki pochówka kurhanowego pełniło funkcję „zasłony integrującej, ukrywającej postępujące rozwarstwienie społeczne” (P. Urbańczyk 1998, s. 14). Napięcia wynikające z rosnącej sprzeczności między wcieleniem egalitarną ideologią a faktyczną już nierównością członków społeczeństwa można było bowiem rozładować przez odwołanie się do tradycyjnych symboli kulturowych i ich odpowiednie wzmocnienie, ” Por. też inną koncepcję historyka Leszka Słupeckiego (1998).

55

np. właśnie przez zwiększenie wielkości kurhanów. Innym skutecznym sposobem, stosowanym w rozwiniętych organizacjach wodzowskich, była redystrybucja części nadwyżek w postaci darów i w trakcie zbiorowych uroczystości organizowanych przez centrum polityczne (por. rozdz. 7).

Zaprzestanie sypania wielkich kopców i pojawienie się nowej formy monumentalnych konstrukcji ziemnych, tj. grodów wznoszonych po połowie IX w. na niemal całym obszarze między Bałtykiem a pasem gór, wskazuje, że procesy rozwarstwiania lokalnych społeczeństw nabrały charakteru powszechnego. Wyłaniające się elity przeorganizowały przestrzeń społeczną, skupiając rozproszone osadnictwo wokół umocnionych ośrodków, których funkcje nie ograniczały się do sfery militarnej (por. rozdz. 6). Gród, jako materialny wyraz zdolności mobilizacyjnej lokalnych populacji, spełniał ważną funkcję symboliczną, wyznaczając węzłowy punkt geografii społecznej. To z takich ośrodków administrowano małymi jednostkami terytorialnymi, które rozbiły jednorodną wcześniej sieć osadnictwa wiejskiego na skupione wokół swoich centrów „komórki” (M.O.H. Carver 2000).

Lokalni przywódcy, którzy inicjowali budowę tych grodów, toczyli nieustanną walkę o przetrwanie, gdyż przy mało wydajnym rolnictwie i braku instrumentów fiskalnych te małe terytoria nie dostarczały nadwyżek wystarczających do stabilnego finansowania centrum politycznego, nie mówiąc o dostarczaniu mu importowanych oznak statusu. Pewniejsze i większe zyski oferowały bliższe lub dalsze wyprawy łupieżcze oraz wymuszanie trybutów od słabszych sąsiadów. Taki system „gospodarki wojennej” uruchomił spiralę konkurencji, produkującej więcej przegranych niż wygranych, którym udawało się mniej lub bardziej trwale zdominować większe obszary. Niestety procesu tego nie da się zaobserwować archeologicznie, gdyż zmiana „politycznego” podporządkowania grodu nie pozostawia śladów materialnych. Podobnie, spalenie grodu nie musi oznaczać ataku wroga, lecz tylko przypadkowy pożar.

Skromnym przejawem napięć politycznych jest tajemnicza informacja hagiografa św. Metodego o „księciu w Wiślech, silnym wielce”, który „napastował Chryścijan”, tj. Morawian, zanim nie został przez nich pokonany i ochrzczony między 874 a 880 r. W polskiej tradycji

56

Interpretacji dokonano nadinterpretacji tej wzmianki, wnioskując, że istniało jakieś „państwo Wiślan”, które zostało podporządkowane Świętopętkowi. Teza ta nie ma jednak żadnego uzasadnienia źródłowego ani historycznego, ani archeologicznego (por. rozdz. 5). „Książę”

isw mógł być jednym z wielu pogranicznych przywódców, dla których pństwo wielkomorawskie stanowiło przede wszystkim źródło łupieżczych zysków pozwalających im „awansować” w hierarchii konkurujących ze sobą pretendentów do nadrzędnej władzy. Proces taki zachodził pewnie na całym obszarze między Bałtykiem a pasmem gór, o czym świadczy zwiększająca się od przełomu IX i X w. liczba grodów. Widać przy tym wyraźny podział ziem polskich na słabiej rozwiniętą organizacyjnie część wschodnią i zachód intensywnie inwestujący w grody, których ogromną większość zbudowano na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu (por. Z. Kurnatowska 2000a, ryc. 169).

Co ciekawe, przed początkiem X w. Wielkopolska nie wyróżniała się ani szczególnym zagęszczeniem osadnictwa, ani liczbą grodów, ani bogactwem cmentarzysk (Z. Kurnatowska 2000a). Nie przyciągała też srebra arabskiego, którego znaleziska z IX w. koncentrują się na wschód od ujścia Wisły i po obu stronach dolnej Odry (S. Brather 1996, ryc. 2). Sytuacja zmieniła się radykalnie w pierwszym siedemdziesięcioleciu X w., kiedy nad morzem była już tylko jedna koncentracja srebra - na Pomorzu Zachodnim, ale pojawiła się druga w Polsce centralnej (S. Brather 1996, ryc. 3). Ten wzrost znaczenia Wielkopolski potwierdzają też inne odkrycia archeologiczne. Znaleziska mieczy pochodzących sprzed X w., będących dobrym wskaźnikiem obecności zmilitaryzowanych elit, rozkładają się dość równomiernie w szerokim pasie od Pomorza Zachodniego do północnej Małopolski. Natomiast widać już wyraźne zagęszczenie takich odkryć z X w. w centralnej Polsce, co świadczy o koncentracji siły militarnej (L. Marek 2005, niupa na s. 152). Jeszcze wyraźniejszy obraz daje mapa znalezisk wag i odważników, które od końca IX w. koncentrują się nad środkową Wartą. (S. Brather 1996, ryc. 7).

Trudno wyjaśnić, dlaczego właśnie w Wielkopolsce rozpoczął się, zakończony sukcesem, proces tworzenia regionalnego ośrodka stabilnego terytorialnie i silnego gospodarczo. Z pewnością przyczyniła się do tego jego aktywność organizacyjna poprzedników Mieszka I, którym

57

jednak bardzo sprzyjało bezpieczne położenie ich domeny z dala od zewnętrznych zagrożeń militarnych. Od bezpośrednich interwencji cesarstwa „zasłaniały” ją ziemie połabskie, od ekspansji czeskiej - Śląsk, od węgierskiej i ruskiej - Małopolska, od penetracji Skandynawów - Pomorze, a od wojowniczych Prusów - Mazowsze. O ostatecznym sukcesie Piastów zadecydowała więc chyba po prostu geografia, która ułatwiła im wygraną wyścigu ku utworzeniu państwa terytorialnego, które nie tylko okazało się konstrukcją bardzo stabilną, ale też wkrótce stało się zagrożeniem dla wszystkich sąsiadów.

Te procesy, które możemy sobie wyobrazić dzięki teoretycznym osiągnięciom antropologii historycznej, znajdują odbicie w odkryciach archeologicznych, ukazujących chronologię „piastowskich” inwestycji militarnych i znaczone spalonymi grodami kierunki ekspansji z wielkopolskiego centrum. Brakuje niestety użytecznych źródeł pisanych odnoszących się do tak wczesnych dziejów obszaru dzisiejszej Polski. Historykom pozostaje więc wspomniany już tzw. Geograf bawarski z połowy IX w., w którym zawarto bardzo schematyczny opis terenów

przylegających do północno-wschodnich granic państwa wschodniofrankijskiego. Przywiązuje się do niego ogromną wagę, bo jest to jedyne obszerniejsze źródło z tak wczesnych czasów. Jego interpretacje wydają się jednak wychodzić daleko poza faktyczną zawartość informacyjną tego dość pogmatwanego i mało precyzyjnego przekazu, który stwarza wrażenie geograficznego chaosu. Tak naprawdę to wynika z niego tylko tyle, że na wschodniofrankijskim dworze słyszano (pewnie od kupców) o różnych „ludach”, które zamieszkują za Odrą i Sudetami. Nie znano ich dokładnego położenia ani wielkości zajmowanych przez nie obszarów. Nie sposób też stwierdzić, jaki charakter polityczny miały te ugrupowania nazywane dziś eufemistycznie „plemionami” ani czym były ich civitates (por. rozdz. 5).

Ani na liście Geografa bawarskiego, ani w żadnym innym wczesnym źródle nie ma najmniejszej wzmianki o „Polanach”, którzy są wytworem średniowiecznych zabiegów historiograficznych. Jeszcze później wprowadzono na arenę dziejową „Lechitów”, a „Gnieźnieńskie »wzgórze Lecha« jest tylko wytworem literackiej wyobraźni” (G. Labuda 2002, s. 32), jako że Lech pojawia się wraz z eponimem Czechem dopiero w kronice tzw. Dalimila z początku XIV w. (J. Nalepa 1994b, 58

n, 243). Wobec tego trzeba stwierdzić, że nie ma żadnego źródłowego uzasadnienia opinia, jakoby „u wschodnich Lechitów główną rolę odegrało plemię Polan i przekazało państwu swoją nazwę” (H. Łowmiański 1973, s. 406 i 422). Zarówno Lechici wymyśleni przez Mi-Nlr/a Wincentego, jak i plemię Polan, które miało rzekomo utworzyć „polskie” państwo, są wytworami „narodowego” pojmowania dziejów. Sij lo wykreowane w różnych okresach przez historyków mity opar-Ic na bardzo wątplych lub żadnych przesłankach źródłowych. Oba te pHeudoetnonimy trzeba traktować tylko w kategoriach zabiegów klasyfikacyjnych, ułatwiających badaczom opisanie trudnej do zdefiniowania rzeczywistości.

Podobnie dostępne źródła nie pozwalają powiedzieć, że państwo utworzone przez Mieszka I było już „Polską” (por. rozdz. 12). Było to po prostu państwo Piastów osiagających swoje rodowe cele z pomocą, zmilitaryzowanej arystokracji, która odnosiła doraźne korzyści / każdego sukcesu ich przywódcy. Dopiero potrzeba utrwalenia zdobyczy terytorialnych i wiążąca się z tym konieczność uzyskania legitymacji geopolitycznej zmusiły Bolesława Chrobrego do wprowadzenia powszechnie akceptowanych w chrześcijańskiej Europie atrybutów samodzielnego państwa. W kolejności były to: własne mennictwo, niezależna metropolia kościelna, ekskluzywna nazwa domeny terytorialnej i wreszcie - korona królewska.

To dwaj pierwsi historyczni Piastowie stworzyli podwaliny państwa polskiego. O ich poprzednikach nie wiemy nic, bo w polityce /nwsze rację mają zwycięzcy, którzy zapamiętują i promują swoje własne, odpowiednio przetworzone dzieje. Toteż historia przekazała nam tylko informacje o dynastii wielkopolskiej, które przetrwały w dworskiej tradycji zanotowanej przez Anonima zwanego Gallem. Wydaje się ona zawierać poprawny zapis procesu tworzenia stabilnego państwa terytorialnego, w którym ekspansja militarna umożliwia-

la ciągłą mobilizację społeczną i dostarczała środków do utrwalenia władzy dynastycznej (por. rozdz. 8). Piastowie, wyniesieni do władzy przez niezadowolony z rządów ich poprzednika „lud”, potrafili utrzymać swoją pozycję dzięki sukcesom militarnym kolejnych potomków legendarnego protoplasty, które nie tylko dostarczały im doraźnych zysków, ale i rozszerzały ich domenę.

59

Zdobytą tak i utrwaloną dominację dynastii Mieszko I ostatecznie przypieczętował w 966 r., zmieniając religię, co zapewniło mu ideologiczną legitymację jedynowładztwa. Dzięki niekwestionowanym osiągnięciom „Polański homo novus elity państwa Ludolfingów wtargnął rzeczywiście przebojem do grupy wielkich panów cesarstwa, utrzymał do końca życia zdobytą pozycję, a co uderzające, uzyskał w niemiecko-kulturowym kręgu politycznym wyraźne uznanie - o co w istocie nie było wcale łatwo” (J. Banaszkiewicz 1992, s. 109).

Odmienny proces wiódł ku państwowości Rusi, gdzie w IX w. nastąpiło wymieszanie tradycji słowiańskich i koczowniczych, na które nałożyła się energiczna obecność militarna Skandynawów poszukujących bliskiego kontaktu z Bizancjum po załamaniu się handlu z Bułgarią Kamską. Chronologia wydarzeń wskazuje, że również na wschód od Karpat upadek „imperium” awarskiego stworzył możliwość przeorganizowania układu politycznego. Moment pustki geopolitycznej, jaka powstała między państwem wielkomorawskim a opanowanym przez Chazarów Powołżem, wykorzystali usadowieni nad Bałtykiem Skandynawowie. Niewiele wiemy o tym wczesnym okresie, ale już w 839 r. w delegacji wysłanej przez bizantyńskiego cesarza Teofilosa do Ludwika Pobożnego uczestniczyli ludzie nazwani Rhos, którymi rządził król noszący tytuł chaganus (Annales Bertiniani, a.a. 839). Wkrótce stali się znaczącą siłą, o czym świadczy ich atak na sam Konstantynopol w 860 r. W 871 r. cesarz Ludwik Niemiecki rozważał zasięg stosowania tytułu chagana: caganum vero non praelatum Avarum, non Gazanorum aut Nortmannorum nuncupari reperimus¹. Taka tytulatura może sugerować aspiracje ruskich elit do przejęcia dziedzictwa chazarskiego.

Rurykowicze usadowieni przez Olega w Kijowie, wykorzystując swoje zdolności militarne i zyski z kontroli lukratywnego handlu futrami i niewolnikami, zdominowali politycznie masy rolników słowiańskich kontrolowanych wcześniej przez półkoczowniczych mieszkańców stepów nadwożańskich (S. Franklin, J. Shepard 1996, s. 83 n.). Bezwzględnie narzucili Słowianom swój model sprawnej or-
7 Chronicon Salernitanim - por. obszerną dyskusję w: W. Duczko 2003, s. 15-29.

60

Himizacji polityczno-militarnej, o czym świadczy choćby krwawa rozprawa wdowy po Igorze Olgi ze zbuntowanymi w 945 r. Drewlanami. To ona, dążąc do skonsolidowania swego przywództwa, podjęła próbę jego wzmocnienia ideologicznego i geopolitycznego, rozgrywając rywalizację dwóch imperiów. W okresie 954-956 przyjęła więc chrzest w Konstantynopolu z rąk cesarza Konstantyna VII, ale już o przysłanie misjonarzy poprosiła w 959 r. niemieckiego cesarza Ottona I. Misja

posłanego na Ruś biskupa Adalberta poniosła jednak fiasko, a chrzest księżnej nie spowodował trwałych skutków - zapewne wskutek oporu wewnątrzdynastycznego. Kłopoty wewnętrzne pogłębiała stopniowa sławizacja skandynawskiej elity przywódczej wskutek zmniejszania się znaczenia transbałtyckich kontaktów ze Szwecją (V. Rychka 2000). Syn Olgi Światosław próbował znaleźć nową formułę dla państwa ruskiego, planując ponoć przeniesienie stolicy nad dolny Dunaj (W. Duczko 2003, s. 215 n.). Dopiero jej wnuk Włodzimierz zmiażdżył wewnątrzdynastyczną opozycję, ustanawiając jedynowładztwo ok. 978 r., i zdołał dokonać istotnych zmian strategii sprawowania władzy. Zredukował kontakty ze Skandynawią i w ramach ideologicznego otwarcia ku Słowianom ustanowił ich boga Peruna naczelnym bóstwem kijowskiego panteonu. Scentralizowana monarchia wymagała jednak wsparcia religii monoteistycznej, która miała też ideologicznie skonsolidować jego wieloetniczne państwo. Po rozważeniu zalet chrześcijaństwa, judaizmu i islamu, Włodzimierz podjął decyzję o konwersji na chrześcijaństwo w obrządku greckim, co miało długofalowe skutki cywilizacyjne (O. Tolochko 2001, s. 132).

Najpóźniej wkroczyli na arenę Europy Środkowo-Wschodniej Madziarowie, którzy tak jak ich koczowniczy poprzednicy (Hunowie i Awarowie) wybrali na swoje europejskie centrum Węgry z ich trawiastymi równinami. W 862 r. pojawili się nagle u wschodnich granic państwa frankijskiego, chociaż „wcześniej nie byli znani” (Annales Iifitini - za J.L. Nelson 1991, s. 102). Stanowili wówczas luźną federację kilku plemion koczowniczych, które tak jak wcześniej Hunowie i Awarowie terroryzowały cywilizowaną Europę (F. Makk 2000), dopóki Otto I nie złamał ich potęgę na Lechfeld w 955 r. Odcięte wówczas nagle od „łatwych” zysków wojennych koczownicze elity militarne zostały zmuszone do zintensyfikowania wewnętrznej eksploatacji

61
swoich terytoriów, rozpoczynając równocześnie walkę o dominację polityczną. Skutkiem tych działań była, z jednej strony, postępująca agraryzacja koczowników, którzy uczyli się od Słowian osiadłego trybu życia (M. Takacs 2000), a z drugiej - uzyskanie dominującej pozycji przez dynastię Arpadów. Podobnie jak i inni władcy „barbarzyńscy”, tworzący w X w. swoje domeny terytorialne na obrzeżu cywilizacji chrześcijańskiej, Gejza przyjął chrzest z rąk niemieckich misjonarzy ok. 975 r., dążąc do wzmocnienia ideologicznego swej władzy i jej geopolitycznej legitymizacji. Stabilne fundamenty państwa węgierskiego zostały ostatecznie stworzone przez jego syna Vajka-Stefana, ożenionego z siostrą przyszłego cesarza niemieckiego Henryka II. Prowadząc politykę wygrywania sąsiedztwa dwóch imperiów, Stefan I uzyskał w 1001 r. i arcybiskupstwo, i koronę (M. Saghy 2001).

Aby zamknąć przegląd młodych państw, które w X w. otaczały domenę piastowską, trzeba jeszcze spojrzeć za Morze Bałtyckie, ku któremu parli Mieszko I i jego syn. Wymaga to trochę dokładniejszego wprowadzenia niż w przypadku dobrze znanych w Polsce terenów Europy Środkowo-Wschodniej. Niemal zupełny brak zainteresowania naszej historiografii Skandynawią jest zastanawiający wobec intensywnych we wczesnym średniowieczu kontaktów transbałtyckich

- zarówno na poziomie geopolitycznych relacji międzydynastycznych, jak i w sferze handlu oraz wymiany doświadczeń rzemieślniczych, a nawet wzajemnej penetracji stałego osadnictwa. Geografia sprawiła, że głównym „partnerem” tych kontaktów była południowo-wschodnia część Półwyspu Skandynawskiego.

Okres około przełomu tysiącleci to czas niekończących się konfliktów i zmian sojuszków charakteryzujących ciągłą walkę o dominację nad całą Skandynawią. Morskie potęgi militarno-handlowe uczestników tych zmagani nie miały sobie równych na całym kontynencie. Toteż ich współzawodnictwo nie ograniczało się tylko do rodzimej Skandynawii, ale obejmowało też ich zamorskie posiadłości i strefy wpływów. Uwarunkowania geograficzne zdeterminowały kierunki zewnętrznej ekspansji, pchając Szwedów głównie ku wschodowi, Duńczyków ku Anglii i Francji, a Norwegów w rejon północnego Atlantyku. Tereny dzisiejszej Szwecji przez drugi czas stanowiły raczej tło dla intensywnego współzawodnictwa władców Norwegii i Danii o do-

62
minację regionalną. Wynikało to z tradycyjnego podziału tej części Skandynawii na konkurujące ze sobą tereny zamieszkałych wokół jeziora Malar Szwedów właściwych (Svear), którzy ostatecznie dali nazwę całemu krajowi (Sverige = Svearike - królestwo Szwedów) z zanicdlającymi południe Gotami (Gótar), którzy byli „zawsze” pod silnymi wpływami duńskimi. Odrębną „prowincję” kulturową stanowiła Nórdbałtycka Gotlandia powiązana politycznie raczej z regionem Malaren. Oddalenie od cywilizacyjnych centrów Europy i silne koneksje wschodnie determinowały odmiennosc tej części Skandynawii (por. W. Duczko 2000).

O wczesnych procesach koncentracji władzy społecznej w rękach lokalnych elit świadczą wzniesione w VI w. w Starej Uppsali wielkie kurhany, w których pochowano zapewne wodzów tak chętnie nazywanych wśród Germanów „królami”. Członków ówczesnej arystokracji wojennej pochowano w bogatych grobach łodziowych w pobliskich Vendel i Valsgarde. W okresie, kiedy kształtowały się zręby państwowości norweskiej i duńskiej, w Szwecji widać pewne opóźnienie procesów państwowotwórczych, co nie oznaczało jednak, że „Szwedzi” nie byli aktywni na regionalnej scenie geopolitycznej. Według Adama z Bremy (I, 52) już w końcu IX w. jakiś szwedzki „król” Olof miał podbić Danię, ustanawiając dynastie panującą tam do lat trzydziestych X w.

Decydujące o powodzeniu zamiaru stworzenia stabilnego państwa było objęcie kontrolą newralgicznego rejonu Malaren, położonego wokół wielkich jezior oferujących wygodne szlaki komunikacyjne, głęboko penetrujące bogate w żyzne ziemie tereny. Bliskość kluczowej drogi handlu bałtyckiego Gotlandii oraz Zatoki Fińskiej, otwierającej wygodny dostęp do systemu wschodnioeuropejskich rzek wiodących do Morza Kaspijskiego i Morza Czarnego, dawała niezbędne zamorskie zaplecze dla centralizacyjnej polityki władców pretendujących do stworzenia stabilnych organizacji terytorialnych. Stare centrum polityczne w Gamla Uppsala (por. przegląd źródeł w: S. Norr 1996) zaznaczone wielkimi kurhanami usypanymi jeszcze w VI w. i nowe cen-

Inim gospodarcze zorganizowane w IX w. w Birce na wyspie Bjórko wyznaczały oś, której opanowanie decydowało o zdobyciu legitymacji politycznej i podstaw gospodarczych do objęcia władzy zwierzchniej

63

(por. M. Back 1995). Jej ustanowienie nastąpiło jednak dopiero w końcu X w.

Przyczyną tego wyraźnego opóźnienia procesu integracji politycznej był silny opór lokalnych elit przeciw centralizacyjnej polityce władców pretendujących do niekwestionowanego zwierzchnictwa. Obawy przed zdominowaniem sceny politycznej przez jeden ród przekładały się na sprzeciw wobec wprowadzenia chrześcijaństwa promującego właśnie niebezpieczną dla arystokracji centralizację struktury władzy. Toteż kolejne wysiłki misyjne archidiecezji hambursko-bremeńskiej kończyły się niepowodzeniami. Początkowy sukces misji św. Ansgara do Birki zakończył się katastrofą w 837 r. Niewiele też zdziałał arcybiskup Unni, który w 936 r. zmarł w tejże Birce (Adam z Bremy I, 60 n.). Po konwersji duńskiego króla Haralda Sinozębego w 965 r. to Dania przejęła inicjatywę chrystianizacyjną w Szwecji, ale wkrótce wewnętrzne kłopoty osłabiły jej potencjał ekspansyjny. Skorzystał z tego „król” Uppsali Eryk (ok. 970-995 r.), który po śmierci swego brata Olafa w ósmym dziesięcioleciu X w. zajął centrum handlowo-produkcyjne w Birce i wygnał prawowitego następcę tamtejszego tronu Styrbjórna. Szukając geopolitycznej przeciwwagi dla dominacji duńskiej, Eryk wszedł w sojusz dynastyczny z Mieszkiem I, poślubiając ok. 983-984 r. jego córkę Świętosławę (nazwaną w Skandynawii Gunhildą). Stało się to w czasie osłabienia cesarstwa sporami o sukcesję po Ottonie II, zwycięskiej ofensywy Haralda Sinozębego na południu Jutlandii i antysaskiej reakcji pogańskiej na Połabiu. Sojusz z polskim księciem, wówczas już aliantem cesarstwa i naturalnym wrogiem sprzymierzonych z Danią Obodrytów, dawał Szwecji szansę wsparcia w ewentualnym konflikcie z Danią. Biorąc pod uwagę późniejsze szwedzko-polskie kontakty misyjne, można też zaryzykować hipotezę, że szwedzki władca chciał skorzystać z doświadczeń teścia i utorować drogę chrześcijaństwu z pominięciem mających hegemonistyczne zapędy zachodnich sąsiadów. Plan ten nie powiódł się wskutek oporu archidiecezji hambursko-bremeńskiej powołującej się na decyzję papieża Grzegorza IV, który w 832 r. ustanowił św. Ansgara legatem na całą Skandynawię. Mimo braku decyzji politycznych Świętosława niewątpliwie kultywowała swoją wiarę i miała w swym otoczeniu księży. W ten sposób powstał pierwszy w Szwecji stabilny przyczółek

64

chrześcijaństwa, i to ulokowany w samym centrum politycznym. Silny opór tamtejszej arystokracji, wzmacniającej swój status kontrolą nad obrzędami pogańskimi, sprawił jednak, że nowa religia jeszcze długo nie uzyskała statusu państwowego, choć stopniowo zyskiwała zwolenników. Ciekawym aspektem długiego procesu chrystianizacji Szwecji są poświadczone archeologicznie wpływy ortodoksji grecko-ruskiej (I. Ilagg 1984, s. 212 n.).

Nadmierna samodzielność szwedzkiego władcy, który przyłączył nic do wrogiego Danii obozu, zaniepokoiła Haralda Sinozębego. Jako

pretekstu do interwencji użył roszczenia wypędzonego ze Szwecji bratniaka Eryka, Styrbjórna, któremu oddał za żonę swoją córkę. W 985 r. pretendent zaatakował stryja, ale stracił życie i przegrał bitwę pod Fyrisvellir, w której mieli go wspierać współpracujący wówczas z Danią wikingowie z Jomsborga/Wolina. Duński król nie zdołał już zmienić niekorzystnego dla siebie obrotu spraw wewnętrznych, gdyż musiał stawić czoło buntowi własnego syna, który stanął na czele nurtu opornego do restytucji pogaństwa. Eryk, nazwany odtąd Zwycięskim (Segersdill), mógł więc spokojnie umacniać swoją władzę w Szwecji. Korzystając z trudności w żegludze po wypływającym się szlaku wodnym łączącym Birkę (kojarzoną z konkurencyjną gałęzią dynastii) / Bałtykiem i z kryzysu w handlu ze Wschodem, który został zdominowany przez Ruś, przeniósł centrum władzy politycznej do pobliskiej Sigtuny. Stworzył w ten sposób podwaliny organizacyjne państwa H/wedzkiego. Podobnie jak w wielu innych przypadkach takie ustanowienie nowego centrum politycznego miało być manifestacją radykalnego zerwania ze starym porządkiem. Centralną rolę prowincjonalnej Sigtuny potwierdzają liczne znaleziska luksusowych importów (np. chazarskie amfory na wino i ruskie enkolpiony), wybita przez następnego władcę moneta z napisem REXAN ZITUN (= król Sigtuny) i zapoczątkowane w XI w. liczne inwestycje budowlane.

W 995 r. w Szwecji na tronie zasiadł syn Eryka Zwycięskiego, 12-letni Olaf Skótkonung (995 - ok. 1022 r.), który według Adama Brémy był chrześcijaninem. Jego główną siedzibą pozostała wypromowana przez ojca Sigtuna. Nie był jednak w stanie zapobiec ponownemu włączeniu Szwecji w orbitę wpływów Danii. W celu wzmocnienia międzydynastycznych więzów Swen Widłobrody ożenił

65 korzystanie z doświadczeń sąsiadów i wreszcie zwykłe szczęście doprowadziły na szczyty władzy tych, których imiona zanotowała historia. Uczestnicy tego współzawodnictwa poddawani byli bezwzględnej selekcji, warunkowanej wydolnością gospodarczą swoich organizacji terytorialnych i zdolnością sąsiadów do interwencji militarnej.

Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że Czechy, Polska, Ruś, Węgry i Szwecja powstały w X w. jako „prywatne” przedsięwzięcia Przemyslidów, Piastów, Rurykowiczów, Arpadów i Skjoldungów, którym udało się pokonać lokalnych konkurentów, powstrzymać ekspansję sąsiadów, przeforsować legitymizującą jedynowładztwo ideologię chrześcijańską, zorganizować sprawną eksploatację podporządkowanych im terytoriów i uzyskać uznanie geopolityczne. Państwa te nie były żadną „emanacją” dążeń politycznych jakichś narodów.

Wręcz przeciwnie, to średniowieczne narody Czechów, Polaków⁹, Rusinów, Węgrów i Szwedów „powstały przede wszystkim dzięki ramom stworzonym przez państwa” (B. Zientara 1985, s. 343), których władcy tworzyli swego rodzaju strefy etnopolityczne zamknięte granicami terytoriów podporządkowanych monopolistycznej kontroli centrów władzy polityczno-gospodarczej.

W takiej perspektywie należałoby odejść od rozpatrywania wczesnośredniowiecznej geopolityki w kategoriach państwowo-narodowych, gdyż w rzeczywistości ówczesne relacje „międzynarodowe” miały cha-

rakter głównie rodowo-dynastyczny. Zamiast więc mówić o stosunkach „polsko-niemieckich” czy „polsko-czeskich” trzeba raczej rozważać stosunki „piastowsko-ottońskie” i „piastowsko-przemysłidzkie”. Trudno bowiem rozróżnić politykę wewnętrzną i zagraniczną, gdyż personalistyczne fundamenty wewnętrznej jedności państw wczesno-średniowiecznych i ich federalistyczna struktura sprawiały, że w obu sferach politycznych (krajowej i międzynarodowej) wzajemne relacje były realizowane w taki sam sposób, tj. za pomocą siły, wymiany darów, usług i świadczeń, oportunistycznych małżeństw i odwoływania się do zmitologizowanych tradycji dynastycznych.

9 Gerard Labuda (2002, s. 33) chyba zbyt optymistycznie uznał, że „W Polsce [...] świadomość narodowa powstała w XI i XII wieku”.

68

5. OD „PLEMIENIA” DO PAŃSTWA

Zdarza się, że w obiegu naukowym krąży pojęcie wygodne, lecz właściwie niedefiniowane. W Polsce, w archeologii i historiografii wcześniejszego średniowiecza wyróżnia się w tym względzie termin „plemię”. „Powszechne występowanie wzmianek o różnych ludach słowiańskich, wydaje się, uspiło nieco czujność historyków, którzy dość bo/refleksyjnie używają terminu »plemię«” (P. Boroń 2001, s. 190). K/cczywiście, „najczęściej termin ten używany jest w sensie metaforycznym, bez głębszej refleksji co do formy organizacji społecznej konstytuującej grupę tak określoną” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 46). Wydaje się, że większość polskich mediewistów milcząco podziela jakieś mgliste przekonanie, że plemiona to „poszczególne organizacje o charakterze społecznym czy terytorialno-politycznym, które istniały przed państwem polskim i były niejako tworzywem, z którego to państwo się uformowało” (S. Zajązkowski 1938). Taka zdroworozsądkowi! koncepcja nie stawia przed badaczem żadnych problemów interpretacyjnych.

A przecież nie ma chyba pracy poświęconej czasom przedpaństwowym, w której słowo to się nie pojawia. Historykom i archeologom trudno bowiem pisać bez przyjęcia pewnych uproszczonych kategorii analitycznych, które pozwalają uniknąć wyjaśnień opisowych. I'otrzeba taka jest szczególnie odczuwalna w odniesieniu do trzech stuleci dzielących skryształizowanie się kultury wczesnosłowiańskiej od geopolitycznego ustabilizowania się środkowo-wschodniej Europy. ()kres poprzedzający wyłonienie się państwa wczesnopiastowskiego trzeba było bowiem wypełnić jakąś treścią ukazującą proces przemian jednoznacznie wiodących od niejasnej sytuacji wyjściowej do kulminacyjnego punktu symbolicznie lokowanego w 966 r.

W literaturze dotyczącej tego okresu przedpiśmiennej przeszłości ziem polskich znajdziemy zatem liczne odniesienia do: „okresu plemiennego”, „ustroju plemiennego”, „grodów plemiennych” oraz wymienianych z nazwy „plemion”. Sam również popełniłem nieraz

69

grzech powierzchowności, bezrefleksyjnie posługując się tym słowem-wytrychem¹. Jako element powszechnie używanego żargonu pozwala ono wygodnie ominąć trudności rozważań nad fundamentalnymi zmianami społeczno-kulturowymi, jakie musiały poprzedzić pojawienie się

na geopolitycznej scenie Europy Środkowej państwa piastowskiego. Trudności te wynikają po części z utrzymującego się podziału pradziejów na wydzielone odcinki chronologiczne, którymi zajmują się badacze wyspecjalizowani w dość wąskich kręgach zagadnień. Prowadzi to w sposób nieunikniony do powstawania barier metodycznych, terminologicznych, a nawet i psychologicznych, które utrudniają nie tylko wzajemne porozumienie, ale także tworzenie opracowań syntetycznych. Powoduje to sztuczne oderwanie od siebie pewnych fragmentów pradziejów, które coraz trudniej połączyć w jedną spójną wizję. W przypadku wcześniejszego średniowiecza rozdźwięk ten pogłębiają niedostatek dobrze wydatowanych źródeł i trudności interpretacyjne, co skłania specjalistów od początków średniowiecza do wspierania się wiedzą badaczy lepiej przebadanych okresów sąsiednich. Jedni szukają więc wsparcia u specjalistów od okresu wpływów rzymskich, którzy dysponują dobrze rozpracowaną chronologią zabytków metalowych i pewnym zasobem antycznych źródeł pisanych. Inni znajdują zrozumienie raczej w kręgach mediewistów posługujących się kanonem dobrze zanalizowanych przekazów historycznych - też zresztą spisanych poza terenami ziem polskich. Pomiędzy tymi „pograniczami” chronologicznymi powstała pustka trudna do wypełnienia z powodu pogłębiających się różnic historiozoficznych i metodologicznych dzielących zwolenników dwóch „frakcji”, z których jedni „ogłądają” się na okres poprzedzający, podczas gdy drudzy „wybiegają” w okres następny. Badacze przeszłości ziem polskich w okresie między połową VI w. a połową X w., dysponując tylko pojedynczymi i często niejasnymi przekazami historycznymi, stają wobec trudnego zadania znalezienia odpowiedniego języka opisu swojego przedmiotu badań. O ile bowiem czasy wcześniejsze opisuje się, wskazując na różnicowanie chronologiczne i geograficzne znalezisk identyfikowanych z jasno zdefiniowanymi kulturami archeologicznymi, o tyle ujednolicone kulturowo Por. jednak krytyczne uwagi w: P. Urbańczyk 2000b, s. 262 n.

70

słowiańskie wcześniejsze średniowiecze uniemożliwia stworzenie precyzyjnej i powszechnie zrozumiałej klasyfikacji. Klasyczne metody, Ink dobrze sprawdzone w badaniach starszych epok, nagle więc zawodzą, a nie można jeszcze zastosować metod wypracowanych przez specjalistów od okresu „piśmiennego”.

Niemożliwość dokonania tradycyjnego podziału rzeczywistości archeologicznej na zdefiniowane przestrzenie i czasowo „kultury”, przy lednoczesnym braku podstaw źródłowych do wydzielenia politycznych organizacji terytorialnych, powoduje intelektualny dyskomfort wynikający z niepokojącego poczucia geograficzno-chronologicznego „nieuporządkowania” przedmiotu badań. A brak jasnych kategorii klasyfikacyjnych sprawia irytujące wrażenie chaosu, który zdaje się wymykać jednoznaczniemu opisowi. I właśnie pojęcie „plemienia” pozwoliło uładzić ten bezład, nad którym zapanowano, wprowadzając podziały może eleganckie, ale oparte na niezbyt jasnych kryteriach. Dokonano tego w sposób, który wzbudza poważne zastrzeżenia metodologiczne. Kategorię organizacji społecznej zapożyczoną z dawnych koncepcji etnologii obszarów pozaeuropejskich przeniesiono bo-

wiem dość mechanicznie do środkowoeuropejskiego wcześniejszego średniowiecza, podkładając ją pod nazwy „etniczne” zaczerpnięte / h;irdzo przecież skąpych źródeł pisanych, a zasięgi przestrzenne tak /definiowanych jednostek terytorialnych próbuje się doprecyzować za pomocą kryteriów archeologicznych. Wątpliwości, jakie bliższy ogląd Ink ich podziałów musi wzbudzić u zachowującego zdrowy rozsądek badawczy antropologa, historyka czy archeologa, maskuje się starannie, pomijając podstawowe wymagania krytyki dostępnych źródeł I oczywiste niezgodności danych dostarczanych przez te trzy nauki. Koncepcja „plemion” trwa więc niemal nieporuszona, gdyż jest jedynym dotąd narzędziem pozwalającym uporządkować trudną do jednoznacznego zdefiniowania sytuację poprzedzającą powstanie państwa wczesnopiastowskiego, które ponoć „wyłaniało się powolnie, nie systematycznie z kilkunastu poprzedzających ustrojów plemiennych” (G. Labuda 2002, s. 17). Archeologom, stającym bezradnie wobec jednorodności wczesnosłowiańskiej kultury materialnej, termin ten zastąpił stosowane dla wcześniejszych okresów pradziejów podziały un „kultury archeologiczne”. Dla historyków zaś, bezradnych wskutek

71

braku jednoznacznych źródeł pisanych, stał się namiastką politycznych organizacji terytorialnych. Sądząc z niekończących się sporów, dotyczących nazw, lokalizacji, granic i chronologii „plemion prapolskich”, koncepcja ta nie spełnia jednak funkcji uniwersalnego narzędzia porządkującego (por. umiarkowany sceptycyzm H. Samsonowicza - 2003). „Plemiona” te, obdarzone nazwami zaczerpniętymi z niezbyt jasnych źródeł lub wręcz wymyślonymi przez historyków i archeologów, pomogły mediewistom wypełnić przestrzeń społeczno-geograficzną wcześniejszego średniowiecza względnie stabilnymi organizacjami terytorialnymi². Dość luźna definicja pozwalała wyróżnić etapy/poziomy organizacji „małoplemiennych” i „wielkoplemiennych”, które zgodnie z ewolucyjną wizją dziejów miały poprzedzać stabilne państwo dynastyczne. W tej ewolucji dominującą rolę przypisuje się sferze gospodarczej, która od początku miała determinować stopniowy wzrost skłonności do współpracy ponadlokalnej. Zgodnie z tą przesłanką uważa się, że grody „wraz ze wzrostem gospodarczym podlegały [...] procesom koncentracji, co prowadziło do narodzin wspólnot terytorialnych” (A. Buko 2005, s. 81). Politycznie plemiona miały być przejawem realizacji idei „gminowładztwa”, a kulturowo - argumentem na rzecz wielowiekowej ciągłości etnicznej mieszkańców państwa wczesnopiastowskiego. Przekształcenie plemion w państwo pozwalało wykazać „zwycięstwo idei narodowej nad plemiennymi sentymentami” (H. Łowmiański 1973, s. 415).

Wnioskowanie to ma wiele słabych punktów zarówno metodologicznych, jak i zwyczajnie logicznych, nie mówiąc o wątpliwościach nasuwanych przez krytyczny ogląd dostępnych źródeł.

² Podobnie próbowano uchwycić jednostki organizacyjne niższego rzędu, ekstrapolując w odległą przeszłość informacje odnoszące się do rozwiniętych społeczeństw średniowiecznych. I tak z XIII w. zaczerpnięto koncepcję opola, której korzeni, mimo protestów niektórych historyków (np. J.S. Matuszewski 1989 i 1991), poszukuje się w okresie przedpiastowskim. I w tym przypadku głównym argumentem jest wewnętrz-

ne przekonanie zwolenników takiego zabiegu, którzy uważają, że „opole żadną miarą nie wygląda na utworzony przez państwo organ zarządu lokalnego. Była to zapewne wspólnota znacznie starsza od polskiej państwowości, którą kształtujące się państwo podporządkowało sobie i obarczyło ważnymi zadaniami” (K. Modzelewski 2001, s. 185).

72

Przez długi czas założenie, że tzw. ludy pierwotne są zorganizowane w plemiona, było podstawą teorii badań etnologicznych, a „pojęcie »plcmienia« jako rzeczywistej i trwałej jednostki społecznej miało kluczowe znaczenie dla teoretycznego i metodologicznego rozwoju antropologii społecznej” (R. Jenkins 1997, s. 16). Oferowało ono teoretyczny model „natury” społeczeństw nieucywilizowanych, pozwalając wygodnie zorganizować zebrane w terenie dane obserwacyjne (por. obszerną dyskusję w: M.H. Fried 1975; A. Kuper 1988). Toteż przez długi czas „plemię” było jedną z najważniejszych kategorii opisowych w badaniach wszystkich społeczeństw przedpaństwowych (por. np. analizę Wojciecha Dohnala - 2001).

Niestety, doświadczenia antropologii z ostatniego półwiecza wyraźnie wskazują, że tak popularna wśród polskich historyków i archeologów koncepcja plemienia jako „spójnej, homeostatycznej, zintegrowanej i zasadniczo statycznej całości” jest nie do utrzymania (S. Jones 1997, s. 52). Już w końcu lat pięćdziesiątych XX w. uznano, że „plemiona jako oddzielne jednostki były w gruncie rzeczy modelami nierealnymi” stworzonymi przez samych badaczy dążących do maksymalnego uporządkowania zebranych informacji (R. Jenkins 1997, s. 17). Dzisiaj wiadomo, że „istnieje nieprzebrana i zmienna wielość form życia społecznego, które my podciągamy [...] pod pojęcie plemienia” (M. Buchowski 2001, s. 7). Pojęcie „plemię” zostało więc zastąpione w antropologii przez dużo bardziej elastyczną koncepcję „grupy etnicznej” interpretowanej często w kategoriach skrajnie subiektywistycznych (por. F. Barth red. 1969). Uznano, że „współdziałający ze sobą ludzie mogą [...] kierować się różnymi wartościami i ideami. Generuje to ciągły proces przemian istniejącego systemu, jego li i cu porządkowanie oraz otwarcie” (W. Dohnal 2001, s. 197).

We współczesnej antropologii identyfikacji grupowej społeczeństw przedpaństwowych nie rozpatruje się już w kategoriach biernego odzwierciedlenia podobieństw kulturowych - np. manifestowanych w kulturze materialnej. Nie poszukuje się już „obiektywnych” kryteriów wyróżniania poszczególnych grup, lecz raczej pyta się o subiektywnie odczuwaną samoidentyfikację poszczególnych ludzi. Nie statyczne po-

73

działy na wyraźnie wyróżnialne kulturowo i terytorialnie „plemiona”, lecz dynamicznie pojmowana i nie całkiem oczywista „etniczność” stała się podstawą badań zróżnicowania kulturowego społeczeństw niebędących na etapie organizacji terytorialnych kontrolowanych przez stabilne ośrodki polityczne (por. P. Urbańczyk 2000c). Podważono tym samym silne jeszcze przed ćwierćwieczem przekonanie, że ludzkość dzieli się (i zawsze dzieliła) na homogenne wspólnoty lokalne wyróżnialne kulturowo i językowo³. Rzeczywistość społeczna bowiem jest zawsze otwarta i nieuporządkowana (por. F. Barth 1992).

Podkreślanie subiektywności i zmienności kategorii etnicznych sprowokowało dyskusję, czy i w jakim stopniu źródła pisane mogą być przydatne do zrozumienia procesów kształtowania się „ludów” dobrze znanych z przekazów spisanych w tzw. okresie wędrówek ludów, kiedy to Europę przemierzały zmilitaryzowane grupy - głównie germańskie. Spór między tzw. szkołą wiedeńską a jej przeciwnikami skupionymi wokół uniwersytetu w Toronto spolaryzował światową mediewistykę (por. dyskusję w tomie zredagowanym przez A. Gilleta w 2002 r.)⁴. Upraszczając, chodzi o to, czy w ukształtowaniu się „ludów” tego okresu decydującą rolę odegrała przekazywana ustnie, zmitologizowana tradycja, manipulowana przez świadomych swoich działań przywódców. W takim ujęciu „identyfikacja etniczna nie była przesłanką, lecz rezultatem ludzkich działań i myśli” (W. Pohl 2005, s. 557), więc mogła nawet wykazywać oportunistyczną zmienność sytuacyjną (P. Geary 1983).

Ten subiektywizm został zaatakowany nie tylko przez historyków, ale także przez wielu archeologów (szczególnie specjalizujących się w badaniach okresu wpływów rzymskich i okresu wędrówek ludów), którzy nie chcą uznać, że identyfikacja etniczna jest tylko produktem praktyki społecznej (np. V. Bierbrauer 2002). Pozbawiałoby to ich bowiem szansy na uchwycenie materialnych wskaźników etniczności, w których istnienie nie wierzą inni archeolodzy (por. przede wszystkim rozdział „Kryzys koncepcji plemienia” - W. Dohnal 2001).

⁴ Niestety, ta kluczowa dla badań nad wczesnym średniowieczem dyskusja (por. jej najnowsze omówienia w tekstach Florina Curty - 2007 oraz Petera Heatheni - 2008) nie zainteresowała chyba polskich badaczy.

74

S. Brather 2004). Podkreślają oni wagę przypisywanych rozmaitym elementom kultury materialnej znaczeń symbolicznych, których nic jesteśmy dziś w stanie odtworzyć, bo bezpowrotnie zniknęły razem z śmiercią ich „użytkowników”. W Polsce do rezygnacji z poszukiwania różnicowania etnicznego od dawna namawia archeologów Henryk Miimzer (np. 1998).

Są jednak również podnoszone argumenty, które mają złagodzić metodologiczną jednoznaczność takich ostrzeżeń (por. szczegółowe rozważania w: P. Urbańczyk 2000c oraz F. Curta 2007). Przywołuje się przy tym wyniki badań etnoarcheologicznych, które wykazały, że kultura materialna może być intencjonalnie wykorzystywana w ustalaniu relacji międzygrupowych. Przy tym dotyczy to tylko pewnych wybranych jej elementów (np. I. Hodder 1982, s. 54 n.). „Kultura materialna nie jest tylko repozytorium zakumulowanego znaczenia wpisanego w nią w trakcie produkcji i użytkowania w różnych kontekstach społecznych [...] Odgrywa ona aktywną rolę w strukturuwaniu praktyk kulturowych” (S. Jones 1997, s. 118). Aby uchwycić elementy znaczące etnicznie, dokonano rozróżnienia cech funkcjonalnych i stylistycznych (głównie zdobienie) wytworów. Stylistyka jako świadomy wybór / pewnego spektrum środków wyrazu nie wpływa na funkcjonalność przedmiotu, więc mogła spełniać funkcję identyfikującą w stosunkach międzygrupowych, a jej różnicowanie mogło odzwierciedlać tradycje normatywne (np. M.W. Conkey 1991). Wreszcie, ustalono, że okresy

nnpięć politycznych i gospodarczych zwiększają świadomość etniczną, io może się odbić w zróżnicowaniu cech kultury materialnej, wykorzystywanych do manifestowania odrębności grupowej (I. Hodder 1979). Duże to szansę zaobserwowania choćby „chwilowych” granic etnicznych pomiędzy grupami świadomie ześrodkowanymi wokół wspólnych interesów politycznych i gospodarczych.

(Oczywiście, nie są to reguły, lecz tylko „możliwości” wystąpienia Mylnacji uchwytnych archeologicznie. Zróżnicowanie kultury materii) Incj nie jest bowiem niezbędnym elementem ustalania relacji międzygrupowych, co można robić w drodze behawioralnej, werbalnej, militarnej itd. Niestety więc, „archeolodzy nie mogą założyć, że stopień podobieństwa i różnicy w kulturze materialnej dostarcza prostego i iźnika interakcji” (S. Jones 1997, s. 115).

75

•!;::.(.!

1

Wydaje się, że polska mediewistyka wciąż pozostaje na uboczu tych ważnych dyskusji i jest wciąż zdominowana przez wątpliwe metodologicznie założenie, że wczesnośredniowieczne źródła, jakkolwiek by były niejasne, obiektywnie odzwierciedlają stabilne etniczno-terytorialne podziały ziem, które Mieszko I poddał swojej kontroli w drugiej połowie X w. Badacze okresu przedpaństwowego chciwie poszukują zarejestrowanych w źródłach nazw własnych i traktują je jako obiektywnie funkcjonujące etnonimy, które jednocześnie mają dowodzić kolektywnej, długotrwałej świadomości identyfikacji polityczno-kulturowej mieszkańców różnych obszarów. Nazwom tym nadaje się też w sposób nieuprawniony funkcję reprezentowania terytorialnych organizacji quasi-politycznych.

Wszyscy zwolennicy takiego paradygmatu przywołują fragment pierwszej części tzw. Geografa bawarskiego⁵ zatytułowany *Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii*. Ten tekst został napisany po 844 r., najprawdopodobniej przez Grimalda - opata w Weissenburgu, a następnie w St. Gallen (W.H. Fritze 1999, s. 1270). Jego funkcje królewskiego kapelana i kanclerza pozwalają uznać ten dokument za oficjalny przejaw ówczesnej polityki wschodniej króla Ludwika Niemieckiego. Wyliczono w nim m.in.: Prissani, ciuitates LXX. Yelunzani, ciuitates LXX. [...] Yuislane. Slenzane, ciuitates XV. Lunsici ciuitates XXX. Dadosesani ciuitates XX, Milzane, ciuitates XXX. Besunzane, ciuitates II. Verizane, ciuitates X. Fraganeo, ciuitates XL. Lupiglaa, ciuitates XXX. Opolini, ciuitates XX. Golensizi, ciuitates V. Od 200 lat ta lakoniczna wzmianka jest uznawana za kanoniczne źródło informacji pozwalających zrozumieć, co działo się między Bałtykiem a Sudetami, zanim tereny te zostały poddane politycznej kontroli przez dynastię piastowską (por. klasyczne prace S. Zakrzewskiego z 1917 i H. Łowmiańskiego z 1958 r.).

Przytoczony fragment tekstu napisanego dla wschodniofrankijskiego władcy oferuje serię kolektywnych nazw, którą niemal bezkrytycznie uznano za wiarygodny opis podziału ziem polskich na wyraźne 5 Ostatnio sugeruje się etnicznie obojętny termin *Ostfrankische Völkertafel* (por. W.H. Fritze 1999, s. 1270).

„plemiona” rozumiane jako jednostki terytorialne, których mieszkańcy rozpoznawali się i byli zewnętrznie identyfikowani za pomocą jednoznacznych etnonimów, bo przecież „posiadanie imienia jest koniecznym elementem wyodrębnionej wspólnoty” (H. Samsonowicz 2003, n. 37). Niektóre z nazw zarejestrowanych przez Geografa bawarskiego znajdują mniej lub bardziej wiarygodne potwierdzenie w innych źródłach (np. Sleenzane⁶, Dadosesanf), inne są identyfikowane zdroworozsłdkowo przez poszukiwanie podobieństw leksykalnych (np. Verizane miałoby zamieszkiwać tereny nad Wieżycą, Opolini są kojarzeni z Opołem, Golensizi zaś lokowani są koło Grodźca Gołęszyckiego), podczas gdy niektórych wciąż nie udało się umieścić w konkretnym miejscu, np. Lupiglaa, których kiedyś proponowano uznać za „Głupie Głowy”, i-zyli „Głubzcyców” (J. Tyszkiewicz 1963, s. 66 i mapa na s. 71).

1' onadstuletnia dyskusja nad interpretacją Fraganeo (np. J. Nalepa I %4a) dobrze oddaje trudności ze zinterpretowaniem całego przekazu, w którym nie brak przecież informacji jawnie fałszywych, jak np. ta, że „Prusowie są liczni/rozlegli jak od Enisy do Renu”.

Pomimo licznych wątpliwości towarzyszących niemal każdej próbie przełożenia tego tekstu na opis etniczno-polityczny i braku rozpoznawalnego porządku geograficznego, wielokrotnie konstruowano na jego podstawie konwencjonalne mapy Polski południowo-zachodniej, na której skupił się autor z połowy IX w., mający najwyraźniej nieźle informacje tylko z terenów położonych na północ od Czech. Potwierdzenia ich wiarygodności poszukuje się w innych źródłach, ule poza pewnym podobieństwem powtarzających się etnonimów, Inidno o przekonujące argumenty. Celną uwagę Stanisława Rosika (2006, s. 28), że wywnioskowane z Geografa bawarskiego sąsiedztwo Milczan i Dziadoszan znajduje potwierdzenie w opisanym przez Thietniara itinerarium Ottona III z 1000 r., można osłabić, przypominając, że kolejność wymieniających pozostałych „plemion” z ziem polskich wydaje się chaotyczna, chyba że źle identyfikujemy etnonimy zapisane w połowie IX w.

6 Silenzi u Thietmara (VI, 57) i Zlasane w Dokumencie praskim.

7 Diedesizi/Diedesi u Thietmara (IV, 45; VI, 57; VII, 20) i Dedosize w Doku-
iiifiicie praskim.

77

Te tereny późniejszej Polski piastowskiej, których Geograf bawarski nie zauważył, zapełniano sukcesywnie nazwami wyekstrahowanymi z innych fragmentów Geografa bawarskiego lub z innych, również niejasnych informacji⁸. Przy tym zawsze podstawowym kryterium interpretacji takich „informacji” jest podobieństwo wybranego „etnonimu” do znanych nazw geograficznych i możliwość przerobienia go na modłę „słowiańską”. Zatem: Pobarane to Bobrzanie, Trebouane to Trzebowianie⁹, Lendizi = Łędzianie, Velunzani = Wieluńczanie (lub też Wolinianie), Prissani = Pyrzycanie (por. mapę opublikowaną ostatnio przez Jerzego Wyrozumskiego - 1999, ryc. 15), Busani = Bużanie.

Wspomniane źródła pozostawiają niestety „niepokojącą pustkę na terenie Polski właściwej” (G. Labuda 2002, s. 19). Na szczę-

ście w drugiej (trudnej do wydatowania) części Geografa bawarskiego znajdują się potężni liczbą swoich „400 lub więcej” civitates »Glopeani«, których skwapliwie uznano za niepotwierdzonych żadnym innym źródłem „Goplan”. Wobec równie „niepokojącego” braku źródłowego potwierdzenia plemienia Polan, którzy mieli wszak spełnić „funkcję organizacyjno-państwową i zjednoczeniową” (H. Łowmiański 1973, s. 441), uznano bez większych dyskusji, że „pod nazwą 'Goplan' faktycznie ukrywają się »Polanie«” (G. Labuda 2002, s. 22 i 27). W ten prosty sposób równocześnie uwiarygodniono Geografa bawarskiego i zakorzeniono w „prastarej przeszłości” Polan, tak nam przecież potrzebnych do wykazania etniczno-politycznej ciągłości naszej historii „narodowej”.

Rozważania nad sytuacją geopolityczną czasów przedpaństwowych zdawały się umożliwiać liczby civitates, jakie Geograf bawarski przypisał każdemu „plemieniu”. Toteż wielu historyków oparło na nich swoje rekonstrukcje układu sił na „plemiennej” mapie Polski, utożsamiając civitates z grodami (np. S. Arnold 1927; H. Łowmiański 1958; J. Nalepa 1964b; L. Leciejewicz 1989, s. 56). Niestety, badania archeologiczne w żaden sposób nie potwierdzają takich liczebności miejsc

8 Stałym punktem odniesienia jest od ponad 200 lat młodszy tzw. Dokument praski wystawiony przez cesarza Henryka IV w 1086 r.

9 Historycy czescy z reguły lokalizują Trebouane nie w rejonie polskiej Trzebnicy, lecz raczej koło „swojej” miejscowości Česka Tfebova.

78

umocnionych, co każe podejrzewać, że autor nie dysponował wiarygodną wiedzą o wymienionych w dokumencie „plemionach”. Brak wiadomości zastąpił więc wyobraźnią, podając cyfry będące prostym przemnożeniem liczby 5. Przypisanie dwóm „plemionom” {Prissani i \vlunzani) po siedemdziesiąt, a „Glopeanom” nawet civitates CCCC nut eo amplius dowodzi, iż jest to źródło wysoce bałamutne. Chyba /c całkowicie źle rozumiemy ten tajemniczy termin, pod którym mo-
HH się kryć „różnorodne, nie jednolite jednostki” (H. Samsonowicz 2003, s. 38).

Jego objaśnienia można poszukać w opisie ziem połabskich, które inilorowi dokumentu były wyraźnie lepiej znane. Tam obszar zamieszany przez zidentyfikowaną własnym imieniem populację mógł się składać z jednego {regio) lub kilku terytoriów {regiones) podzielonych właśnie na civitates, które „trzeba uznać za rejony osadnicze z grodami sianowiącymi główne elementy topograficzne i strategiczne” (C. Liibkc 2004b, s. 3). Niestety, również tam dane archeologiczne zupełnie nic potwierdzają takiego rozumienia Geografa bawarskiego. Aby radować jego wiarygodność, zaproponowano tłumaczenie „civitates jako pojęcia użytego przez autora notatki dla nazwania wspólnot terytorialnych najniższego szczebla, które [...] niekoniecznie, a nawet rzadko, dysponowały »własnym« grodem” (M. Dulicz 2004, s. 313). Taka interpretacja ma tę zaletę, że nie da się jej zweryfikować archeologicznie, iic/kolwiek podejmowane są ciekawe próby. Ostatnio Krzysztof Czapla (2006) przeanalizował prawdopodobne terytorium Dziadoszan, identyfikując 17 „okręgów grodowych” i 14 bezgrodowych „skupisk osadniczych” (K. Czapla 2006, ryc. 5). Niestety, liczby te nijak nie pasują

tło informacji z Geografa bawarskiego {Dadosesani ciuitates XX}. Moim zdaniem, albo autor nie dysponował konkretną wiedzą nawcl o terenach tak bliskich granicy wschodniofrankijskiej jak Połabie, ni ho jego rozumienie terminu civitates było zupełnie inne od tych, których się dzisiaj domyślamy (por. M. Hellmann 1999, s. 2114). Jedno, i/ego możemy być pewni, to że na dworze Ludwika Niemieckiego coś słyszano (prawdopodobnie od kupców) o jakichś ludach zamieszkujących za Odrą i za Sudetami, ale nikt nie potrafił ich precyzyjnie /lokalizować ani określić wielkości zajmowanych przez nie obszarów. Uważano, że terytoria tych „plemion” dzieliły się na jakieś niniejsze

79

jednostki organizacyjne, ale nie znano ani ich dokładnej liczby, ani charakteru. Analizowany dokument mógł więc być typowym produktem „służb specjalnych”, którym zlecono przygotowanie konkretnego raportu, ale nie chciały się one przyznać do swojej niewiedzy.

Tak czy inaczej zostawia nas to z informacją, iż w połowie IX w. na ziemiach Polski południowej i zachodniej były jakieś rozpoznawalne przez zewnętrznych obserwatorów podziały populacji zamieszkujących różne obszary, ale nie sposób ustalić, ani jaki był charakter jednoczącej je identyfikacji ponadlokalnej, ani jak bardzo sterytorializowane były to organizacje, ani jak długo istniały.

Oczywiste problemy interpretacyjne, jakie towarzyszą odczytywaniu wczesnych źródeł pisanych, nieraz prowokowały archeologów do podjęcia własnych prób opisanie okresu przedpaństwowego. Spotkało się to początkowo z przychylnością historyków, którzy liczyli na wsparcie swoich koncepcji konkretnym materiałem ilustracyjnym. Szybko się jednak okazało, że dane archeologiczne nie tylko nie potwierdzają uzgodnionych już map „plemiennych”, aleje wręcz podważają, co prowadziło do licznych kontrowersji.

Znakomitym ich przykładem jest całkowita rozbieżność historycznej i archeologicznej interpretacji etnonimu Pobarane, który zarejestrowano w 1086 r. w tzw. Dokumencie praskim opisującym rzekomy zasięg diecezji praskiej w X w. Historycy, operując prostym skojarzeniem, już dawno uznali, że Pobarane to Bobrzanie, którzy mieliby oczywiście zamieszkiwać nad rzeką Bóbr (np. L. Tyszkiewicz/2000a, b; mapa w: J. Wyrozumski 1999, s. 65). Niestety, dokładna penetracja archeologiczna nie ujawniła nad Bobrem żadnej koncentracji osadnictwa. Posłużyło to do sformułowania wniosku, że łacińska transkrypcja w rzeczywistości kryje plemię „Obrzan”, jako że właśnie nad Obranie brak wczesnośredniowiecznych znalezisk (J. Nalepa 1996; S. Moździoch 2000a; por. też dyskusję w: P. Urbańczyk 2000b). Próbując osiągnąć jakiś kompromis z historykami, Sławomir Moździoch (2000c, s. 173 i 175) zaproponował, aby odczytać etnonim Pobarane jako „Poborzanie” lub może „Poborzanie”. W sytuacji braku

80

możliwości zweryfikowania sytuacji z czasów „plemiennych”, godnym uwagi pomysłem na wyjaśnienie statusu Pobarane „wydaje się uznanie ich wspólnoty za powstałą w czasach, gdy ziemie śląskie znalazły się w obrębie organizacji państwowych” (S. Rosik 2006, s. 32). Nie zmienia to jednak tego, że pozostajemy w zaklętym kręgu gier słownych

sprovokowanych jedną, jedyną wzmianką zawartą w źródle późnym i sporządzonym w celach wyraźnie propagandowych.

Kiedy archeolodzy weszli już na scenę zdominowaną wcześniej przez historyków, zapragnęli zaznaczyć swoją obecność w sposób Irwalszy niż tylko przez udział w dyskusji o lokalizacji „plemion” /identyfikowanych wcześniej przez historyków. Niepomni metodologicznych wątpliwości dotyczących kreowania etnosów na podstawie źródeł archeologicznych (np. S. Brather 2000 i 2004; P. Urbańczyk 2000c; S. Tabaczyński 2005, s. 38 n.)¹⁰, zaczęli więc uzupełniać mapy o nowe „plemiona”, których historycy nie mogli dostrzec, gdyż nie zachowały się o nich żadne wzmianki. Uwaga badaczy materialnych pozostałości wcześniejszego średniowiecza skupiła się na obszarach, którym dotąd nie przypisano jeszcze żadnego „plemienia”, na których icdnak widać zagęszczenie śladów osadnictwa. Najnowszymi produktami takich działań są „Sandomierzanie” i „Lublinianie” wprowadzeni niedawno do literatury przez Andrzeja Buko (2005, s. 87 i ryc. 4.1). Trzeba jednak przyznać, że i wśród historyków są zwolennicy uzupełniania map „plemiennych” o etnonimy, których na próżno by szukać we wczesnośredniowiecznych źródłach. Czasem były to produkty r/.ysto intuicyjne, jak np. „Czerwienianie”, „Bełżanie” i „Przemysłanie” (J. Widajewicz 1947, s. 52-56). Innym razem brak świadectwa pisemnego skłaniał historyków do uproszczonego odwoływania się do danych archeologicznych, w których poszukuje się brakujących „plemion”. Mechanizm takich działań dobrze ilustrują dwa teksty Jana Tyszkiewicza. Przed ponad 30 laty uznał on, że „jeżeli większość kurhanowych cmentarzysk podlaskich z warstwą ciałopalną i drewnia-

¹⁰ Te zastrzeżenia są czasem formułowane w sposób zbyt kategoriiczny, sugeru-

ii]i że „nie ma żadnych a priori racji uznania określonych form kultury materialnej u wiarygodne wskaźniki wspólnot etnicznych” (S. Tabaczyński 2005, s. 44). W pew-

nych bowiem (aczkolwiek bardzo specyficznych) sytuacjach znaleziska archeologiczne

¹¹ utp\ jednak wykazać moc wskaźników etniczności (np. W. Pohl 2005).

81

nymi konstrukcjami grobowymi pochodzi z VI-X w., to wyznaczają one siedzibę niedużego plemienia [...] Umownie można je nazwać »Staropodlasianami« (J. Tyszkiewicz 1974, s. 108 i 109). Bieg czasu sprawił, że ta nieśmiała propozycja zaczęła żyć własnym życiem i po upływie ćwierćwiecza to „plemię” stało się dla jego twórcy faktem historycznym. Toteż misja Brunona z Kwerfurtu w 1009 r. miała wprost „dotrzeć do pogańskiego słowiańskiego plemienia Staropodlasian z grupy mazowieckiej, którzy zamieszkiwali w dorzeczu górnej Narwi” (np. J. Tyszkiewicz 2000b, s. 204).

Taka inwencja różnych badaczy pozwoliła zapełnić „plemionami” niemal cały obszar ziem polskich, minimalizując zasięgi niepokojących białych plam, które mogłyby wszak nasunąć niebezpieczne podejrzenie, że nasza wiedza o polskim wcześniejszym średniowieczu jest w jakiś sposób ułomna. Zapomina się przy tym, że niezamieszkane tereny puszczańskie mogły stanowić nawet 80% terytorium dzisiejszej Polski (K. Buczek 1960) i całe regiony „stanowiły ziemie prawie niezasiedlone, eksploatowane przez bardzo nielicznych myśliwych i rolników” (H. Samsonowicz 2003, s. 37). Nazwy „plemienne” rozszerza

się więc, tak aby pozostawić jak najmniej przestrzeni „niczyjej”. Przy tym, konstruując mapy, które mają ukazywać rzekome podziały terytorialne w okresie przedpaństwowym, umieszcza się na nich obok siebie „plemiona” różnie zdefiniowane i różnie zidentyfikowane. Świeżego przykładu takiej mapy dostarcza książka Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej. Zamieszczona w niej ilustracja (A. Buko 2005, ryc. 4.1) ukazuje trzy odmienne kategorie „plemion”: rozpoznane w różnych źródłach spisanych od IX do XI w. (na ryc. 1 zaznaczone na czarno), wymyślone przez historyków (zaznaczone na zielono) oraz wprowadzone przez archeologów (zaznaczone na czerwono).

Niektóre z tych konstruktów, po dziesięcioleciach powtarzania ich w literaturze naukowej, zostały już powszechnie zaakceptowane jako rzeczywiste, plemienne jednostki terytorialne, np. „Kujawianie” z Kujaw, „Pomorzanie”, którzy mieli zamieszkiwać Pomorze, i „Mazowszanie” adekwatnie lokalizowani na Mazowszu. Ci nieliczni badacze, którzy jeszcze pamiętają, że takich „plemion” nie wymienia ani jedno źródło sprzed XI w., próbują przekonywać, iż są to nazwy jednostek wyodrębnionych dopiero w ramach państwa wczesnopiastowskie-

82
Hyc. I. Mapa Polski „plemiennej” ukazująca zróżnicowane pochodzenie poszczególnych „plemion” (oprac. na podstawie ryc. 4.1 -A. Buko 2005) (rys. Maciej Trzeciński) (np. E. Kowalczyk 2000, s. 45-46; por. też krytykę Gerarda Labudy 2002, s. 30 n.11). Siła tradycji historiograficznej sprawia jednak, iż według większości mediewistów „należy jednak przychylić się do tezy przeciwnej, uznającej starodawnosć wymienionych plemion” (J. Strzelczyk 1999a, s. 70).

Są też przypadki etnonimów, których „plemienną” metrykę promują, badacze osobiście powiązani z pewnymi regionami. Przykładem są np. „Kaszubi” stale umieszczani na mapach „plemiennych” in/iv Gerarda Labudę (np. 2002, ryc. 3 i s. 31), gdyż „mieszkali oni” Ten sam badacz posługuje się jednak chętnie eufemistycznym pojęciem „plemi i kujawskich, mazowieckich i pomorskich” (G. Labuda 2002, s. 52).

83
z pewnością na zachód od rzeki Parsęty [...] zawsze, to jest od chwili osiedlenia” (G. Labuda 1996, s. 158). I znów uparte powtarzanie hipotezy niemającej żadnej podbudowy źródłowej powoduje z czasem jej powszechną akceptację (np. L. Leciejewicz 2000b, ryc. 159).

Tak zróżnicowane sposoby konstruowania map etnopolitycznych pozwalają podtrzymywać złudną wizję kompletności naszej wiedzy o przedpaństwowych podziałach plemiennych. Tymczasem, w odniesieniu do wcześniejszego średniowiecza, nazwy te powinny mieć charakter wyłącznie porządkująco-geograficzny. Jednak wskutek ich częstego powtarzania nabrały już niemal namacalnych kształtów i stale goszczą na mapach ukazujących podziały terytorialne w X w., a nawet i wcześniej. Pojawiają się w różnorodnych kontekstach interpretacyjnych, nasuwając nieodparte wrażenie ahistoryczności rozważań, w których bierze się jakąś nazwę z konkretnego dokumentu i przenosi ją w odległą przeszłość lub przyszłość - zależnie od aktualnego zapotrzebowania na skonstruowanie zgrabnej ilustracji. A przecież „złożona mapa podziałów i lokalizacji poszczególnych wspólnot jest w istocie

produktem historycznego rozwoju, a więc nie można jej traktować jako rzeczywistości trwałej, niezmiennej, raz na zawsze ustalonej" (A. Posern-Zieliński 2005, s. 10).

Na ryc. 1 pokazano podział pracy, jakiego dokonali między sobą historycy i archeolodzy. Ci drudzy, będąc spóźnionymi uczestnikami procesu wypełniania „plemionami” ziem polskich, wzięli na siebie obowiązek wypełnienia luk pozostawionych przez tych, którzy posługują się źródłami pisanyymi. Jest to jednak działanie niesystematyczne i dodawanie nowych jednostek terytorialnych wydaje się dość chaotyczne. Część archeologów kreuje etnonimy tak, aby przypominały te już zaakceptowane przez historyków, którzy odpowiednio „zesławizowali” nazwy zaczerpnięte ze źródeł łacińskich. Wykorzystuje się przy tym nazwy rzek lub ośrodków centralnych danych regionów - np. wspomniani już „Obrzanie” Sławomira Moździocha oraz „Sandomierzanie”¹ „Lublinianie” wykreowani ostatnio przez Andrzeja Buko¹². Inni ar-
12 Mechanizm wydzielania nowych jednostek dobrze oddaje następujący cytat:
„Jeżeli zatem terytorium Łędzian przesuniemy od Sandomierza w kierunku południowo-wschodnim, a siedziby Wiślan na ziemię krakowską, uzyskamy nowy jakościowi”
84

chcolodzy unikają zwodniczego naśladowania nazewnictwa historycznego, trzymając się archeologicznej tradycji geograficznego identyfikowania zaobserwowanych skupisk osadniczych - np. wprowadzone do literatury przez Władysława Łosińskiego „zgrupowanie/skupisko ilolnoparsęckie”, które autor utożsamiał z „małym plemieniem” (por. W. Łosiński 1982, s. 162 n.; 2000, s. 17). Trzecią widoczną na tej mapie metodą jest dzielenie „plemion” już obecnych na mapach na mniejsze jednostki oznaczane kierunkami świata - np. Mazowszanie „Zachodni”, „Wschodni” i „Południowi”, których Marek Dulnicz (1999a, s. 98) promował początkowo jako „plemiona”: „płockie”, „drohickie” i „łęczyckie”.

W ten sposób żadna część ziem polskich nie została bez „swojej” organizacji terytorialnej, a wkrótce pojawią się pewnie nowe propozycje jeszcze dokładniejszych podziałów¹³. Na pozór jest to normalne działanie archeologów, którzy próbują sklasyfikować chronologicznie i geograficznie ogrom materiałów pozyskiwanych w trakcie wykopalisk. W przypadku wcześniejszego średniowiecza nie można jednak zastosować klasycznych metod typologicznych, gdyż kultura materialna ówczesnych mieszkańców naszych ziem była zbyt mało zróżnicowana. Pozostaje tylko wyszukiwanie terenów gęściej zasiedlonych, n> jednak wydaje się zbyt słabą przesłanką do deklarowania obecności lam jakichś odrębnych jednostek etniczno-terytorialnych. W każdym razie nie powinno się tego sugerować, wymyślając nazwy naśladowujące etnonimy „plemienne” urobione na podstawie źródeł pisanych. Mapy podziałów przedpaństwowych powinny starannie rozróżniać „ludy” zidentyfikowane przez historyków i „skupiska osadnicze” ustalone na podstawie analizy rozprzestrzenienia materiałów archeologicznych. W przeciwnym razie powstają metodologicznie ułomne konglomeraty, które pod pozorami uporządkowania kryją liczne pułapki interpretacyjne.

iilnaz geografii plemiennej regionu. Sandomierskie i Lubelskie tworzą tu odrębne zgru-

powania (A. Buko 2005, s. 86 n.).

13 Najbliżsi „zmaterializowania” są ostatnio Radomianie, którzy we wrześniu 2006 r. pojawili się już na mapie zaprezentowanej przez Marka Dulnicza podczas konferencji w Pułtusku.

85

W dyskusji tej nie sposób pominąć problemu Wiślan, których stała obecność na mapach czasów „plemiennych” jest oczywista dla każdego chyba polskiego mediewisty. A przecież etnonim Yuislane pojawia się tylko u Geografa bawarskiego i to nawet bez przypisania im jakiegokolwiek liczby civitates. Natomiast wszystkie pozostałe źródła, tak chętnie przywoływane przez historyków, wspominają wyłącznie rzekę Wisłę, która wszak była stałym identyfikatorem geograficznym nadszarych ziem, co najmniej od 12 r. n.e., kiedy to Marcus Vipsanius Agrippa wybudował w Rzymie dla Augusta portyk z mapą ówczesnej Europy (P. Troussset 1993). W ciągu następnego stulecia największa rzeka wpadająca do Bałtyku stała się pars pro toto synonimem całego obszaru położonego między Karpatami a Bałtykiem i tylko w takim uogólnionym sensie trzeba rozumieć wszelkie wskazówki typu: „nad Wisłą” „w kraju Wisły” czy też skrót „w Wiśle”.

Tymczasem te właśnie (geograficzne, a nie etniczne) informacje są wykorzystywane przez propagatorów „plemienia Wiślan”, którzy wspierają swoje koncepcje przypadkowymi wzmiankami: z przerebionej przez króla Alfreda Wielkiego kosmografii Orosiusa (eastan Maroaro lande is Visle land - MPH I, s. 13), z De administrando imperio Konstantyna Porfirogenety („nieochrzczeni, mieszkający nad rzeką Wisłą” - MPH I, s. 37) i z żywota św. Metodego, który miał ochrzcić jakiegoś księcia mieszkającego v Wlslech (MPH I, s. 107). Powołując się na tę metodę brania za dobrą monetę wszelkich podobnych informacji, można by spróbować cofnąć Wiślan do czasów Karola Wielkiego, bo przecież Einhard wyraźnie napisał, że jego bohater podbił omnes barbaras acferas nationes, quae inter Rhenum ac Visulam fluvios oceanumque ac Danubium positae (Vita Karoli Magi I, 16). Tymczasem są to wszystko tylko wskazówki geograficzne, użyte przez wczesnośredniowiecznych autorów z braku innej nazwy na określenie odległego kraju położonego między Bałtykiem a pasmem gór. Taki archaiczny sposób identyfikacji geograficznej można jeszcze dostrzec w Powieści minionych lat, której autor informuje: Slovene ze ovi prišedše i sedoša na Visle i prozvaša sja Ljachove {Latopis Nestora 3 - MPH I, s. 553}.

Pomimo tak nikłych, żeby nie powiedzieć „żadnych”, przesłanek źródłowych, już kilka pokoleń polskich mediewistów bada dzieje

86

„plemienia Wiślan”, a nawet i „państwa Wiślan”, któremu niegdyś poświęcono nawet opracowanie monograficzne (J. Widajewicz 1947). Ta utrwalona w historiografii wizja jakiejś małopolskiej organizacji państwowej opiera się faktycznie na jednej tajemniczej wzmiance hagiografa św. Metodego, który wspominał anonimowego, lecz „silnego księcia znad Wisły [v Fislech]” (MPH I, s. 107), którego uczyniono „księciem plemienia Wiślan, którego głównym ośrodkiem był Kraków” (J. Strzelczyk 1999a, s. 95). To z kolei pozwoliło uznać,

*c „»Polska południowa« już u schyłku IX stulecia miała rozwinięty ustrój państwowo-plemienny" (G. Labuda 2002, s. 25 n.). Według Henryka Łowmiańskiego (1973, s. 569-571) to władcą Wiślan miał być „czcigodny książę Dobromir" (Thietmar IV, 58) - ojciec trzeciej żony Chrobrego, Emnildy.

W ten sposób, krok po kroku, jedna niejasna informacja anonimowego hagiografa stała się podstawą piętrowych konstrukcji interpretacyjnych, których popularność ma swoje korzenie w zadawnionym konkurowaniu Wielkopolski i Małopolski o palmę pierwszeństwa w sukcesach na drodze ku państwowości polskiej, ponieważ „gdyby nie zawojowanie przez Morawian, to może państwo Wiślan byłoby wystąpiło jako rywal państwa Polan i konkurent do stworzenia państwa nad Wisłą i Odrą" (S. Urbańczyk 1965, s. 27).

W tę międzyregionalną rozgrywkę włączali się też chętnie archeolodzy, którzy próbowali dostarczyć materialnych dowodów istnienia na południu chrześcijańskiego państwa starszego od organizacji stwoi/onej w Wielkopolsce przez Mieszka I. Zwiedzeni uproszczoną analizą lingwistyczną, skupili się na Wiślicy, która na zasadzie prostych skojarzeń miała być oczywistą stolicą „państwa Wiślan". Wielka akcja wykopaliskowa sfinansowana w ramach programu „milenijnego" miała więc z góry założone cele badawcze, których osiągnięcia niecierpliwie oczekiwano. Toteż odkryte za wiślicką katedrą dziwne zagłębienie / gruzem wapiennym od razu uznano za basen chrzcielny, w którym św. Metody miał masowo chrzczyć miejscową ludność, a zbudowany na nim maleńki kościółek intuicyjnie wydatowano na drugą połowę X w. (W. Antoniewicz 1968, s. 106 i 114). Dopiero 30 lat później powtórna analiza dostępnych danych wykazała, że „baptysterium" zostało wykreowane wskutek metodycznych błędów ekipy wykopaliskowej, kościółek

87
zaś został zbudowany dopiero w XII w. Okazało się też, że w IX w. w Wiślicy nie było nawet grodu. W ten sposób udało się wreszcie obalić choć jeden mit wykreowany przez przemożne dążenie do potwierdzenia źródła pisanego (ang. text-driven archaeology). Archeologia ma jednak duże możliwości oferowania poręcznych potwierdzeń koncepcji proponowanych przez historyków. Na przykład potwierdzeniem istnienia „państwa Wiślan" może być wielki „skarb" grzywnien siekieropodobnych z ok. 875 r. odkryty w Krakowie (E. Zaitz 1982, s. 12). O ile koncepcje naukowe, nawet kontrowersyjne, mogą być poddawane merytorycznej krytyce, o tyle w wersji „dla ludu" można splątać wszystkie wątki historyczne, toponomastyczne, archeologiczne i mitologiczne tworzące narrację może atrakcyjną, ale pozbawioną podstaw źródłowych. Z takiej uproszczonej wykładni dowiemy się, że we wcześniejszym średniowieczu Małopolskę „zamieszkiwało wówczas plemię Wiślan, które chlubiło się wspomnieniem swego władcy Kraka, założyciela Krakowa. Dziełem Wiślan, którym przewodził m.in. »pogański książę silny wielce«, były takie grody, jak Wawel, Chełm, Dąbce, a także istniejące do dziś kopce krakowskie: Krakusa i Wandy" (J. Rydzewski 2005, s. 41). Oczywiście upowszechnianie wiedzy naukowej ma swoje prawa, ale powinny być też jakieś granice upraszczania niejasnych kart historii, które w celu popularyzacji wypełnia

się czasem interpretacjami wręcz kuriozalnymi (np. W. Chrzanowski 2006, s. 117-141).

To niezwykle zainteresowanie „państwem Wiślan” trzeba rozpatrywać w kontekście konkurencji z wielkopolskim „państwem Polan”, powszechnie uważanym za fundament, na którym po połowie X w. zbudowano państwo piastowskie; zarejestrowana ok. 1000 r. nazwa tego państwa miała się wywodzić wprost z „polańskiego” etnonimu, bo przecież Bolesław Chrobry musiał wywodzić się z plemienia „Polan” (ostatnio R. Michałowski 2005, s. 98). Wobec takiej pewności polskich mediewistów nie powinno dziwić, że archeolodzy zużyli wiele energii, aby nadać materialny kształt tej koncepcji historiograficznej. Ta elegancka w swojej prostocie konstrukcja ma jednak jedną podstawową wadę (wspomnianą już w poprzednim rozdziale) - żadne wiarygodne źródło nie wspomina jakichkolwiek Polan, którzy mieliby zamieszkiwać na niżu polskim.

Mimo to uparcie powtarza się, że ponieważ plemię Polan dokonało dzieła zjednoczenia Słowian w dorzeczu Warty, Odry i Wisły w jedno państwo, przeto należy przyjąć, że było to plemię silne i stare, lo znaczy takie, które było w stanie wystąpić z inicjatywą integracji i dać nowej jedności społeczno-politycznej i etniczno-językowej dynastii rodzimych władców i swą nazwę. Stąd wniosek, że możemy przyjąć istnienie plemienia, a chyba też już związku plemiennego Polan [...] co najmniej w początku VIII wieku. Ponieważ państwo plemiennych Słowian między Soławą (Saale) a Łabą pod własnym księciem Dcrrwanem poświadczane jest już w początku VII wieku, przeto możemy przyjąć, >c również wtedy istniało plemię Polan (J. Nalepa 1994a, s. 244)14.

Cała ta koncepcja opiera się tylko na głębokim przeświadczeniu jej zwolenników, którzy próbują zlekceważyć brak podstaw źródłowych takiej interpretacji. Co gorsza, przywoływani często „na pomoc” Polanie kijowscy też wydają się późnym produktem kreatywnej historiografii średniowiecznej (O. Tolochko 2008). Mimo to długie powtarzanie raz przyjętej hipotezy zamazało wszelkie wątpliwości co do samego istnienia Polan, których nazwa miała w prosty sposób objaśniać pochodzenie nazwy Polonia. A przecież etnonim Poloni, Palani, Poliani, Poleni pojawia się jednocześnie z nazwą Polonia, Polania, Polenia dopiero ok. 1000 r. i odnoszenie go do czasów „plemiennych” nie ma podstaw źródłowych (por. rozdz. 12). Nie ma też wątpliwości, że Lechitae oraz Lechia Mistrza Wincentego są „tworami całkowicie sztucznymi” (J. Nalepa 1994b, s. 243). Zatem nie sposób dzisiaj podtrzymywać klasycznej opinii Henryka Łowmiańskiego, że „u wschodnich Lechitów główną rolę odegrało plemię Polan i przekazało państwu swoją nazwę” (H. Łowmiański 1973, s. 406, por. też s. 422). Żaden z tych etnonimów nie ma bowiem umocowania źródłowego z okresu formowania się państwa wczesnopiastowskiego. Mimo to nawet tak krytyczna wobec zastarzałych koncepcji badaczka jak Elżbieta Kowalczyk jest przekonana, że „kolebką dynastii piastowskiej była ziemia Polan” (2000, s. 47). W usilnym dążeniu do wykrycia „Polan” mediewistów bynajmniej nie zniechęca fakt, że przecież „dotychczasowe 14 Dalej jest jeszcze gorzej: „Jeśli już wtedy, tj. w II wieku, istniały plemiona Wioletów, Galindów i Sudinów, to nie tylko możemy, ale nawet musimy przyjąć egzystencję plemienia Polan” (J. Nalepa 1994a, s. 244).

próby uchwycenia polańskich terytoriów plemiennych są nie tylko wielce hipotetyczne, lecz również znacznie się różnią między sobą" (J. Strzelczyk 1995, s. 17). Ich koronnym argumentem jest całkowicie bałamutna informacja z Powieści lat minionych: A ot tech „Ljachov” prozvaša sja Poljane. Ljachove družii Ljutice, inii Mazovšane, a inii Pomorjane (MPH I, s. 553), która dowodzi wszak całkowitej ignorancji Nestora co do przedpiastowskiej sytuacji etnicznej.

Te liczne wątpliwości odnośnie do bezkrytycznego podążania śladami wskazanymi przez historyków nie powstrzymują archeologów, którzy jednak chcieliby dowieść swojej przydatności w dyskusji nad okresem „plemiennym”. Wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że pojawienie się scentralizowanych państw terytorialnych wymagało istnienia jakiegoś wcześniejszego potencjału organizacyjnego i inicjatywy ludzi świadomie dążących do zwiększenia zakresu swojej władzy społecznej. A archeologia może przecież dowieść wzrostu takiego potencjału, począwszy od połowy IX w., kiedy na ziemiach polskich rozpoczęto wznoszenie umocnionych ośrodków grodowych. Jeśli nawet dzisiaj można zakwestionować ich pierwotną funkcję militarną, to ich obecność przekonująco dowodzi istnienia elit społecznych, zdolnych do zmobilizowania lokalnych społeczności i skłonienia ich do zainwestowania znacznego wysiłku w osiągnięcie wspólnego celu (por. następny rozdział).

Alternatywne wyjaśnienia, które odwołują się do religijnej i symbolicznej funkcji grodów (por. R. Urbańczyk 2002a), umożliwiają teoretyczne rozważenie charakteru przywództwa ich budowniczych. Można tu przytoczyć propozycję Lothara Drallego (1981, s. 136 n.), który poszukiwał wyjścia ze ślepej uliczki rozważań zdominowanych przez koncepcję „plemienia” utożsamianego z jednostką etnopolityczną. Biorąc za przykład Luciców-Redarów, zasugerował, że tworzyli oni raczej luźną „wspólnotę wiecową”, ideologicznie ześrodkowaną wokół świątyni-wyroczeni w Radogoszczy-Retrze, niż stabilną organizację polityczną. Antycypował tym samym przekonanie współczesnej antropologii, że poza więzami politycznymi czy językowymi „poczucie tożsamości może znaleźć oparcie w innych sferach kultury (np. w religii, historii, więzach emocjonalnych z zajmowanym terenem itp.)” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 18).

90

Ta obiecująca heurystycznie propozycja niemieckiego badacza spotkała się z jednoznaczną krytyką (np. J. Spors 1988, s. 10, przypis 2; S. Rosik 2000a, s. 57), ale przynajmniej można ją wykorzystać jako wskazówkę do rozważenia religijnych aspektów ponadlokalnej identyfikacji społeczeństw okresu przedpaństwowego, gdyż „religie zawsze zajmowały [...] bardzo ważne, a czasami wręcz centralne, miejsce w ideologii narodowej (etnicznej) i strategii jej umacniania” (A. Posern-Zieliński, M. Kairski 2003b, s. 7), a wśród wielu rozpoznanych na świecie społeczności etnicznych „w zasadzie każda z nich posiadała jakąś religię” (G. Babiński 2003, s. 10).

To, co wiemy o europejskich religiach pogańskich, sugeruje ich konserwatyzm i znaczące powiązanie z określoną populacją.

Religie przedchrześcijańskie charakteryzowała terytorialność i kolektywizm, gdyż kształtowała je grupowa świadomość lokalnych populacji, a nie zobiektywizowana, uniwersalna interpretacja świata pozazmysłowego. Dla wczesnośredniowiecznych pogan oczywiste było, że inne wspólnoty terytorialne mogły mieć inne zestawy lub inne hierarchie bóstw. Dlatego była to ideologia zorientowana do wewnątrz, nie najsławiona na ekspansję [...] była ona ważnym elementem samoidentyfikacji grupowej (P. Urbańczyk 2003b, s. 16).

Przy tak dużej roli sfery religijnej powinniśmy oczekiwać wzmacniającego efektu w postaci swoistego konserwatyzmu, ponieważ „każda religia ma charakter raczej zachowawczy i stabilizujący kulturę” (G. Babiński 2003, s. 11). To zwiększa potencjalnie szansę na archeologiczne uchwycenie lokalnych różnic - np. w postaci zróżnicowania obrządku pogrzebowego lub ustabilizowania centralnych miejsc kultu. Odwołując się do przykładów połabskich, moglibyśmy oczekiwać również w Polsce istnienia dużych ośrodków kultu pogańskiego, które pomogłyby wreszcie zidentyfikować jakieś ponadlokalne jednostki terytorialne niewidoczne w „codziennej” kulturze materialnej. Przecież „nierzadko właśnie religia nabiera specyficznej wartości etnicznej, stając się czymś w rodzaju narodowej ideologii, symboliki i tradycji razem wzięwszy” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 24). Niestety, doświadczenia połabskie okazują się mało przydatne do badań terenów położonych na wschód od Odry, gdzie odczuwamy bolesny niedostatek informacji. Przy tym zarówno źródła pisane, jak i wiarygodne odkrycia archeologiczne skupiają się nad Odrą i dotyczą względnie późnych czasów,

I

91

kiedy tradycyjne religie musiały intensywnie konkurować z ekspandującym chrześcijaństwem.

Dane historyczne o wierzeniach pogańskich są bardzo nieliczne, co wskazuje, że Kościołowi udało się szybko i skutecznie zlikwidować najbardziej widoczne przejawy tradycji przedchrześcijańskich, na co nałożyło się skuteczne „nitrowanie” informacji przez związanych z Kościołem kronikarzy. Skromność źródeł pisanych skłoniła nawet niektórych badaczy do zakwestionowania istnienia wśród pogańskich Słowian zamieszkujących nasze ziemie nie tylko pojęcia bóstwa, ale też posągów oraz kapłanów i świątyń, które mogłyby koncentrować uwagę większych populacji. Językoznawcy sugerują wręcz, że najstarsze słownictwo słowiańskie nawet nie zawierało takich pojęć, jak „świątynia”, „posąg” czy „kapłan”, co ma wskazywać na brak odpowiednich rytuałów religijnych (L. Moszyński 2001, s. 14; por. też H. Popowska-Taborska 1991, s. 115). Daleko idące konsekwencje takiej hipotezy powinny były właściwie wstrzymać archeologów przed poszukiwaniem materialnych śladów kultów pogańskich, pozbawiając nas szansy zidentyfikowania ośrodków ideologicznych, a więc i związanych z nimi wspólnot terytorialnych.

Tak wyraźne ograniczenia źródeł werbalnych skłoniły badaczy wcześniejszego średniowiecza do skupienia uwagi na górach, na których zachowały się wyjątkowe w skali Polski wały usypane z kamieni. Miały one wyznaczać symboliczne centra regionalnych wspólnot zjednoczonych ideologicznie wspólnymi wierzeniami (np. A. Gieysztor

1982, s. 176-185; L. Leciejewicz 1987; J. Gąssowski 1992a, s. 142-146). Najbardziej znana z nich jest Ślęza, mająca być ośrodkiem terytorium Ślęzan (pagus Silensis), którzy swój etnonim mieli wywieść z nazwy tej właśnie góry. Według świadectwa Thietmara (VII, 59) Ślęza cum execranda gentilitas ibi [tj. na Śląsku] veneraretur. Ta niejasna wzmianka stała się podstawą dla długo utrzymującej się hipotezy lokalizującej na szczycie Ślęzy pogańskie sanktuarium, porównywane czasem nawet do słowiańskiego Olimpu. Ta fascynująca wizja została ostatnio skutecznie zakwestionowana przez Andrzeja Mierzwińskiego, który przekonująco umieścił rzeźby i znaki ukośnych krzyży w kontekście „zdarzeń rozpoczętych przed połową XII w. i zakończonych w początkach XIII w.”, a dotyczących procesu „kształtowania lokalnych

92
stosunków własnościowych, związanych przede wszystkim z darowiznami na rzecz klasztoru kanoników regularnych” (A. Mierzwiński 2007, s. 41, por. też rozdz. B.3). Również szczegółowe badania archeologiczne nie potwierdziły atrakcyjnej koncepcji „pogańskiego Olimpu” (G. Domański 2002)¹⁵. Jako że badania innych „świętych” gór też nie przyniosły dotąd jednoznacznych rozstrzygnięć, to potencjalnie obiecująca metoda identyfikacji większych organizacji terytorialnych przez wskazanie ich symbolicznych centrów nie może być zastosowana w polskich warunkach.

Inna hipoteza wskazuje na najstarsze grody słowiańskie, których główną funkcją nie było zwiększanie przewagi militarnej ani zapewnianie bezpiecznego miejsca zamieszkania, lecz symboliczne wyznaczenie ośrodka władzy społecznej wzmacniającej swój status kontrolą nad rytuałami religijnymi (M. Dulinicz 2000; P. Urbańczyk 2002a, s. 39). I tu brakuje jednak rozstrzygających argumentów. Jedyna wiarygodnie dotąd zidentyfikowana „świątynia” pogańska, przypominająca obiekty znane z Połabia (np. Arkona i Gross Raden), została odkryta we Wrocławiu, ale została zbudowana dopiero w 1032 r. i to na zgliszczach zburzonego wcześniej grodu (S. Moździoch 2000a, s. 176-187). Prawdopodobne centrum kultowe z X w. odkryto na grodzisku w Kałdusie, gdzie pod fundamentem niedokończonej bazyliki znaleziono kamienny kopiec z licznymi kośćmi zwierząt, usypany koło źródła wody (W. Chudziak 2003). Podobny obiekt, otoczony „rytualnymi” paleniskami, funkcjonował zapewne na Górze Lecha w Gnieźnie, zanim w drugiej połowie X w. zbudowano tam silnie obwarowany gród (Z. Kurnatowska 2000a, s. 115; por. też 2004b).

Niestety, te ważne odkrycia archeologów nie mają wsparcia w źródłach pisanych. Nie można zatem ani zidentyfikować społeczności, które zbudowały i użytkowały takie „ośrodki kultowe”, ani ustalić roli, jaką te obiekty odgrywały w tworzeniu i podtrzymywaniu wspólnej identyfikacji okolicznej ludności, ani też określić zasięgu ich oddziaływania. Trudno więc wykorzystać te odkrycia w dyskusji

15 Pewną nadzieję na zidentyfikowanie na Ślęzy jakiegoś ośrodka kultowego można wiązać z odkrytym w 1993 r. na jej wschodnim zboczu niewielkim grodzkiem, któremu archeolodzy przypisują funkcję kultową (G. Domański 2000, s. 101 i 103).

93

nad przedpaństwowymi podziałami terytorialnymi. Takie rozważania

umożliwiłoby w przyszłości odkrycie większej liczby ośrodków kultu pogańskiego i porównanie ich rozkładu z archeologiczną wiedzą o strukturze osadnictwa.

Pewne nadzieje na uchwycenie podziałów międzyplemiennych archeolodzy wiązali z występującymi w kilku rejonach tzw. wałami podłużnymi, z których najbardziej znane są „wały śląskie” (por. E. Kowalczyk 1987). Niestety, brak kompleksowych badań nie pozwala na sprecyzowanie ich chronologii ani zdefiniowanie funkcji, bez czego trudno prowadzić jakiegokolwiek rozważania sensowne historycznie. Podobnie niejasne są chronologia i znaczenie toponimów w rodzaju „przesieka” czy „brona” (tamże).

Jak widać więc, poszukujący „plemion” archeolodzy też borykają się z licznymi problemami interpretacyjnymi i nie mogą, jak dotąd, dostarczyć przekonujących argumentów na rzecz funkcjonowania w okresie przedpiastowskim jakichś stabilnych organizacji terytorialnych, które mogły być jednoznacznie rozpoznawane z zewnątrz i być obiektem kolektywnej identyfikacji mieszkańców. Bez interdyscyplinarnego wyjaśnienia wszystkich wątpliwości „mało uprawomocniona wydaje się opinia, że każde wydzielone przez archeologa skupisko osadnicze odpowiada jakiejś jednostce »plemiennej«” (A. Buko 2005, s. 87).

Nie ulega wątpliwości, że jednym z poważnych problemów polskiej mediewistyki jest właśnie trzymanie się tradycyjnej koncepcji „plemienia” rozumianego jako „synonim regionalnych i lokalnych wspólnot osadniczych na ziemiach polskich w okresie między połową VII a połową X w., o utrwalonych w źródłach pisanych nazwach i/lub identyfikowanych poprzez badania archeologiczne” (A. Buko 2005, s. 82, przyp. 2). Wydaje mi się, że to właśnie trwanie przy tak nieprecyzyjnej koncepcji i nieświadomość (wspomnianych już) fundamentalnych zmian w antropologicznej interpretacji grupowego zróżnicowania ludzkości sprawiają, iż przekonanie o istnieniu jakichś „plemion” odznaczających się stabilną organizacją polityczną, kontrolujących konkretne terytoria i rozpoznawanych przez jednoznaczne

94
nazwy własne, wciąż leży u podstaw większości rozważań nad polskim wcześniejszym średniowieczem. W dalszym ciągu społeczeństwa plemienne uważa się u nas za „izolowane, homogenne, autonomiczne jednostki oparte na pokrewieństwie, więzach terytorialnych, podzielanym zestawie wartości oraz świadomości wspólnej identyfikacji społecznej i kulturowej” (S. Jones 1997, s. 48) lub jeszcze wygodniej /,a „jednostki terytorialnie najszerzej zdefiniowane i politycznie niezależne” (I.M. Lewis 1968, s. 149). Uważa się za oczywiste, że populacje okresu przedpaństwowego musiały być „podzielone na dyskretne, homogenne i zintegrowane kultury (i społeczeństwa), które implicite zrównywano z odrębnymi ludami lub »plemionami«” (S. Jones 1997, s. 48). W ramach takiego paradygmatu wykreowano sztuczne byty kulturowo-polityczne, którym nadano silniej, słabiej lub w ogóle nieumocowane w źródłach nazwy-etnonimy.

Uderza przy tym brak refleksji nad tym, jak takie struktury terytorialne miały powstać i jak funkcjonowały w historycznej rzeczywistości ostatnich stuleci pierwszego tysiąclecia. Nieliczne głosy tych badaczy,

którzy próbują przekonywać, że „plemię nie było jednostką organizacyjną, lecz organizacją społeczną” (P. Boroń 2001, s. 191), pozostają właściwie bez echa, gdyż odbierają polskim mediewistom cenne narzędzie opisowe. Może kluczem do wyjścia z tej sytuacji głębokiej sprzeczności specyficznej tradycji historiograficznej ze współczesnymi osiągnięciami studiów nad podziałami kulturowymi byłby radykalny krok w postaci zarzucenia stosowania samego terminu „plemię”, którego archaiczne rozumienie utrudnia już dziś dokonanie postępu w badaniach nad okresem przedpaństwowym.

We współczesnych badaniach nad zróżnicowaniem populacji ludzkich używa się raczej kategorii „grupy etnicznej”, tj. „wspólnoty posiadającej poczucie odrębności etnicznej, wyróżniającej się sobie tylko właściwymi cechami kulturowymi, często także odrębnym językiem lub dialektem, zajmującej terytorium uznawane za ziemię ojczystą i mającej świadomość swej tożsamości, najczęściej opartej na micie o wspólnych przodkach” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 42). Wiąż etniczna ma zatem charakter raczej emocjonalny niż racjonalny, spajając historycznie ukształtowane zbiorowości. Istnienie takiej wspólnoty rzadko jest jednak jednoznaczne z istnieniem odpowiedniej organizacji

95

terytorialnej. Doświadczenia antropologii wskazują bowiem, iż społeczności zamknięte i homogenne są ogromnie rzadkie, a większość obszarów zamieszkałych cechuje wieloetniczność (R. Jenkins 1997, s. 50).

Poza tym dominująca dziś dynamiczna i subiektywistyczna koncepcja „eticzności”, która okazała się bardzo różnorodna, wielowymiarowa, stopniowalna i kontekstowa (G. Babiński 1998, s. 8), stwarza poważne trudności aplikacyjne w przypadku badania historycznych podziałów etnicznych w czasie, dla którego brak lokalnych świadectw pisanych. A bez informacji zewnętrznych archeolodzy stają z reguły bezradni wobec trudnego problemu ustalania materialnych wskaźników zróżnicowania etnicznego, tym bardziej że za podstawę wyróżniania grup etnicznych uznaje się dzisiaj, nie wyliczanie szczególnych cech kultury (również materialnej), ale samodefiniowanie się członków danej grupy w stosunku do innych grup. Zatem „relacja między etnicznością a kulturą materialną wydaje się nieuchwytna, przelotna i szczególnie problematyczna dla archeologów” (S. Jones 1997, s. 124). Trudność zdefiniowania etniczności w kategoriach obiektywnych manifestacji zewnętrznych sprawia problemy zarówno archeologom, jak i historykom. Tak jak skupiskom osadniczym nie można bowiem przypisać walorów etnicznych, tak i struktura plemienna może nie mieć nic wspólnego z etnicznością. Plemię to przede wszystkim kategoria struktury społecznej i w pewnych sytuacjach może się pokrywać z jednostką etniczną (tj. jeden etnos - jedno plemię), ale często jeden etnos (lud) dzieli się na wiele konkurujących ze sobą plemion, które mogą tworzyć wielkie frakcje. Dodatkowo trzeba rozróżniać tradycje rolnicze i pasterskie. Struktura ludów osiadłych oparta jest przede wszystkim na terytorium i wzajemnych zależnościach „sąsiedzkich”, co ułatwia przekształcanie ich w jednostki administracyjne wczesnych państw. Natomiast wśród ludów o tradycji koczowniczej plemiona ma-

ją oparcie przede wszystkim w genealogii, co utrudnia ich „terytorializację” niezbędną do stworzenia stabilnej organizacji państwowej. Brak świadomości tych rozterek¹⁶ sprawia, że w dalszym ciągu wyłowione z niejasnych źródeł etnonimy są wykorzystywane jako Jednym z wyjątków jest niedawny artykuł Henryka Samsonowicza z 2005 r.

96

oczywisty dowód istnienia wyraźnych ponadlokalnych podziałów populacji, które zamieszkiwały między Bałtykiem a pasmem gór. Przy tym podziały te traktuje się całkowicie ahistorycznie, przypisując im trwałość liczoną stuleciami. Toteż „powszechnie przyjmuje się, że podział państwa na prowincje dość precyzyjnie oddaje wcześniejszy podział plemienny” (E. Kowalczyk 2000, s. 4517). Na szczęście pojawiają się też trzeźwe uwagi, np. „zbyt pochopnie przyjęto tezę, jakoby piastowskie okręgi grodowe, czyli późniejsze kasztelanie, a także archidiaconaty w obrębie poszczególnych diecezji odzwierciedlały dawne granice plemienne” (G. Labuda 2002, s. 57); lub „prowincje wydają się być »produktem« reorganizacji [...] w okresie tworzenia władztwa Piastów, bądź jeszcze później” (H. Samsonowicz 2003, s. 38; też 2005, s. 9); lub „Nie sposób stwierdzić jednoznacznie, że nowo organizowane jednostki kościelne pokrywały się z terytoriami plemiennymi” (H. Samsonowicz 2005, s. 18). Daleko jest nam jednak jeszcze do uznania, jak bardzo zmienne były identyfikacje etniczne wczesnego i pełnego średniowiecza” (W. Pohl 2005, s. 557).

Dalszą krytyczną refleksję powinny prowokować trudności, przed jakimi stają archeolodzy, którzy próbowali znaleźć potwierdzenie map „plemiennych” na terytorium dzisiejszej Polski. Brak wyraźnego terytorialnego zróżnicowania kultury materialnej sprawia bowiem, że zawodzą klasyczne metody wyróżniania materialnych przejawów lokalnej/regionalnej identyfikacji społeczeństw, wypracowane dla starszych epok pradziejów, w stosunku do których zresztą też postuluje się „odrzuć nierealistycznych założeń o podzielności źródeł archeologicznych na całkowicie odrębne podzbiory oraz o możliwości traktowania ich jako empirycznych odpowiedników grup etnicznych” (S. Tabaczyński 2005, s. 41).

W przypadku wcześniejszego średniowiecza brak przekonujących oznak terytorialnego zróżnicowania kultury materialnej sprawia, że archeolodzy muszą się na razie ograniczyć do wskazywania tzw. skupisk osadniczych, którym jednak nie można automatycznie przypisywać walorów etnicznych ani uznawać ich za dowody istnienia jakichś politycznych organizacji terytorialnych. Jeżeli bowiem już dawno uzna-

17 Nb. autorka krytycznie odnosi się do tego przekonania.

97

no za fałszywe przekonanie Gustafa Kossiny (1911, s. 3), że „obszary wyraźnie zdefiniowanych kultur archeologicznych bez wątpienia odpowiadają obszarom poszczególnych ludów lub plemion”, to tym bardziej nie możemy dokonywać równie wątpliwego uproszczenia interpretacyjnego, utożsamiając skupiska geograficzne z organizacjami etnopolitycznymi. Byłby to bowiem powrót do prostackiego utożsamiania wspólnot biologicznych ze wspólnotami kulturowymi, u którego podstaw leży niezrozumienie różnic między identyfikacją etniczną

a pokrewieństwem biologicznym.

Należy się zatem poważnie zastanowić, czy dostępne nam źródła informacji o wcześniejszym średniowieczu naszych ziem pozwalają zidentyfikować jakiegokolwiek duże jednostki terytorialno-etniczne, którym można by przypisać stabilność uzasadniającą używanie ich jako klucza do opisanie sytuacji przedpaństwowej. Tradycyjna koncepcja „plemienia” najwyraźniej nie bardzo się do tego nadaje. Ustrój rodowo-plemienny z jego acefaliczną strukturą władzy i dominacją więzi pokrewieństwa można bowiem przypisać tak różnym społecznościom funkcjonującym między okresem hordy pierwotnej a organizacjami wczesnopaństwowymi, że traci on wartość analityczną dla rozważań nad samym wcześniejszym średniowieczem¹⁸.

Dla niniejszych rozważań interesujące jest pojęcie „wodzostwa” wprowadzone do antropologii już w końcu lat pięćdziesiątych XX w. (np. E.R. Service 1962). Odnosi się ono do społeczeństw znajdujących się w fazie przedpaństwowej lub wczesnopaństwowej. To w tych organizacjach szuka się dzisiaj cech ustrojowych umożliwiających ukształtowanie się państw. „Wodzostwo [...] uznane zostało za uniwersalną formę organizacji politycznej o ponadlokalnym zasięgu z centralnym ośrodkiem decyzyjnym administrującym wspólnotą terytorialną złożoną z wielu lokalnych społeczności” (A. Posern-Zieliński, M. Kairski 2003a, s. 326-328). Chociaż dzisiaj krytykuje się sztywność początkowej definicji z jej nadmiernym naciskiem na sferę gospodarczą i założeniem zbyt skutecznej kontroli społecznej, to jednak wydaje się, że opisane przez tę koncepcję mechanizmy polityczne

¹⁸ Na problem braku precyzyjnych definicji terminu „plemień” w polskiej historiografii zwrócił niedawno uwagę Piotr Boroń (2001, s. 206 n.).

98

tyczne najlepiej tłumaczą integrację zamieszkujących zwarte obszary populacji liczących od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Ważnym „momentem” w procesie kształtowania się takiej organizacji było wyłonienie się centralnego ośrodka decyzyjnego, który choć jeszcze poddany kontroli społecznej, był już zmonopolizowany przez uprzywilejowany ród. Nie miał on sprawczej mocy egzekucyjnej, ale przejmował na zasadzie dobrowolności część nadwyżek produkcyjnych. Nie mógł zastosować autorytarnej przemocy, ale zdolny był skłonić mieszkańców „swojego” terytorium do zainwestowania dużego wysiłku w budowę centrów kultowych, reprezentacyjnych siedzib czy urządzeń obronnych.

„Naturalny” dynamizm ustroju wodzowskiego pozwala uniknąć pułapki poszukiwań jednostek jednoznacznie rozdzielnych geograficznie, homogennych kulturowo i stabilnych w dłuższych odcinkach czasu. Uniemożliwia to jednak dokonanie jednoznacznego podziału dużych obszarów na trwale rozpoznawalne jednostki. O ile można zidentyfikować okresowe ośrodki dominacji polityczno-gospodarczej, to już przypisywanie im trwale podporządkowanych terytoriów jest zabiegiem nieuprawnionym. Tak więc również identyfikowane przez archeologów skupiska osadnicze nie mogą być automatycznie utożsamiane z terytorialnymi organizacjami politycznymi, nie mówiąc już o zakładaniu ich długotrwałej stabilności.

Jednocześnie jednak uważa się, że „wraz z rozwojem stratyfikacji społecznej i pojawieniem się wódzostw, może zaistnieć pomiędzy społecznościami znacząca zmienność stylistyczna w ubiorze i jego elementach ekspresyjnych” (F. Curta 2007, s. 173, por. też s. 183). Przy tym, zgodnie z ustaleniami Iana Hoddera, zróżnicowanie to wzrasta w okresach wzrostu konkurencji pomiędzy sąsiadującymi ze sobą grupami, które rywalizują o rzadkie zasoby lokalne (np. ziemia, woda, tereny myśliwskie), używając przy tym komunikacji niewerbalnej w postaci manifestowania elementów kultury materialnej. Takie granice etniczne mogą być potencjalnie uchwytnie archeologicznie, aczkolwiek trzeba brać pod uwagę, że potencjalnie dystynktywne cechy kultury materialnej (np. zróżnicowanie ubiorów) mogą sygnalizować inne niż etniczne formy identyfikacji - np. grupy wiekowe, status małżeński czy społeczny (T. Wallerström 2002, s. 303).

99

To, że znaleziska z początków średniowiecza na ziemiach polskich nie pozwalają uchwycić żadnych wyraźnych linii demarkacyjnych, powinno wzmocnić czujność archeologów, którzy nie powinni się dać wciągnąć we współzawodnictwo w wydzieleniu fikcyjnych ugrupowań etniczno-terytorialnych. Zgodnie bowiem z powyższymi uwagami, brak stylistycznego zróżnicowania archeologicznych świadectw populacji zamieszkujących sąsiadujące obszary może (aczkolwiek nie musi) wskazywać na brak trwałych sprzeczności w realizacji interesów grupowych. Albo więc struktura władzy była całkowicie rozproszona i „każdy” gród stanowił względnie niezależny ośrodek polityczny, albo wzajemne relacje pomiędzy nimi zmieniały się zbyt szybko, aby mogło dojść do wykształcenia się dystynktywnych cech kultury materialnej. W jednym i w drugim przypadku nie można mówić o jakichkolwiek trwałych rozstrzygnięciach terytorialnych, które można by nazwać „plemionami”.

Wobec współczesnej różnorodności antropologicznych dociekań na temat organizacji ustrojów przedpaństwowych razić może schematyzm argumentacji prezentowanej przez polskich mediewistów, którzy zdają się wciąż tkwić w latach sześćdziesiątych XX w., kiedy to w nauce funkcjonował jeszcze „obraz redukujący społeczeństwa pierwotne do statycznych, jednorodnych i segmentarnych struktur, zdominowanych przez system pokrewieństwa” (W. Dohnal 2001, s. 167). Brak znajomości zmian teoretycznych podstaw antropologii sprawia, że posługujemy się kategoriami zdroworozsądkowymi, unikając rozważań definicyjnych. Są to często dywagacje spowodowane brakiem refleksji nad tym, jak zorganizowane były społeczeństwa, które zamieszkiwały dany obszar przed pojawieniem się państwa. A bez jasnej wizji sytuacji poprzedzającej neowaligiczną historycznie „zdarzenie” w postaci powstania wczesnego państwa terytorialnego nie zrozumiemy procesu jego pojawienia się na arenie dziejowej.

W tradycji polskiej mediewistyki można by oczywiście znaleźć elementy „teorii wodzowskiej”. Jednak płynność stosowanych definicji (por. H. Łowmiański 1970a) utrudnia przełożenie tych koncepcji na język współczesnej antropologii. Główną przeszkodą w postępie badań nad okresem przedpaństwowym jest poszukiwanie podziałów jed-

noznacznych i stabilnych, którymi próbuje się trwale zapełnić wszelkie
100

mapy. Tymczasem, jak się wydaje, charakterystyczną cechą ówczesnej sytuacji polityczno-gospodarczej była właśnie znaczna niestabilność organizacyjna. Wynikało to z braku trwałej instytucjonalizacji systemu władzy zwierzchniej, co wprowadzało element stałej konkurencyjności pomiędzy pretendencjami do osiągnięcia dominującego statusu. Skutkowało to dużą dynamiką procesów politycznych przejawiających się w częstych zmianach terytorialnych odzwierciedlających ścieranie się tendencji integracyjnych i odśrodkowych oraz doraźność sukcesów w ustalaniu hierarchii pretendentów do zwierzchności politycznej.

Przecież całe „dzieje świata, kontynentu czy regionu to pulsująca historia etnicznych przeobrażeń” (A. Posern-Zieliński 2005, s. 10 n.). Trzeba przyznać, że nie jest to wniosek zbyt optymistyczny, gdyż odbiera mediewistom możliwość ostatecznego uporządkowania sceny polityczno-gospodarczej w okresie sprzed narzucenia piastowskiej dominacji przez Mieszka I. Każe on zrezygnować z poszukiwania trwałych śladów Goplan, Lędzian, Ślęzan czy innych efemerycznie się pojawiających nazw „plemiennych”. Nie ma bowiem żadnych dowodów na to, że na naszych ziemiach istniały kiedykolwiek duże, stabilne organizacje polityczno-gospodarcze odróżniające się jednoznacznymi etnonimami. Niezbyt pomocne jest podpieranie się późnymi przykładami połabskimi, które zresztą też dalekie są od jednoznaczności.

To, co przetrwało do naszych czasów, to częściowo skutki prób uporządkowania chaosu politycznego przez kronikarzy, którzy nie wyobrażali sobie braku sprawnych organizacji terytorialnych, a częściowo rezultat nadawania przypadkowych nazw geograficznych przez zewnętrznych obserwatorów. Jednym i drugim źródłom przypisuje się /byłoby duże znaczenie historiograficzne, co skutkuje wyciąganiem zbyt daleko idących wniosków¹⁹.

Rozważania nad zróżnicowaniem kulturowym i podziałami organizacyjnymi wymagają rozpoznawania różnych, choć uzupełniających się płaszczyzn interpretacji, tj.:

¹⁹ Dobrym przykładem takiego podejścia jest następująca konkluzja Jerzego Strzelczyka (1999a, s. 69): „Fakt, że poza tymi ewentualnymi wyjątkami z terytorium Wiślan i Lędzian nie znamy żadnych drobniejszych plemion, zdaje się dowodzić, znaczniejszego niż na Śląsku, zaawansowania procesu konsolidacji politycznej w okresie przed Mieszkiem I”.

101

- sfery wspólnoty etnicznej opartej na więzach wynikających z subiektywnego poczucia tożsamości, opartej na wspólnocie kulturowej;

- sfery stosunków społecznych określanych przez wielopoziomowe (rodzinne, lokalne, plemienne itd.) relacje władzy i pokrewieństwa;

- płaszczyzny wspólnoty kulturowej wynikającej z podobieństwa wzorców społecznych, języka, symboliki, ideologii itp.

Mechaniczne przechodzenie z jednej płaszczyzny na drugą czy też wręcz ich utożsamianie są nieuzasadnione i niebezpieczne, gdyż grożą wnioskami albo zbyt powierzchownymi, albo wprost fałszywymi. Każdy brak definicji prowadzi bowiem do chaosu pojęciowego utrwalanego

przez długą tradycję unikania teoretycznych rozważań nad zakorzenionymi schematami myślenia. Beztroska uniwersalność, powszechnego w rozważaniach archeologicznych i historycznych, terminu „plemień” jest dobrym przykładem tego zjawiska.

Ta krytyka pozostawia nas z pytaniem, jak znaleźć wyjście z patowej sytuacji, w której niedostatki źródeł uniemożliwiają dokonanie przekonujących podziałów - zarówno „archeologicznych”, jak i „historycznych”. Przede wszystkim trzeba się uwolnić od dogmatu klarownej podzielności każdego fragmentu dziejów. „Winno się poszukiwać alternatywnych wyjaśnień dla jednostronnych, sztywnych »etnicznych« interpretacji, zakładających istnienie niezmiennych, ahistorycznych grup” (S. Tabaczyński 2005, s. 41). Nasze wcześniejsze średniowiecze jest bowiem przykładem czasu, w którym brakowi jednoznacznego zróżnicowania kulturowego (w każdym razie na poziomie obserwowanych dziś przez archeologów manifestacji materialnych) towarzyszyła duża dynamika procesów społeczno-politycznych, która dopiero ok. połowy X w. zaowocowała zorganizowaniem przez Piastów stabilnego państwa terytorialnego. Brak wyraźnych, archeologicznych oznak przestrzennego zróżnicowania społeczeństw przedpaństwowych może być wskazówką właśnie braku trwałych podziałów organizacyjno-politycznych, których stabilne granice zapewne przyspieszyłyby procesy różnicowania kulturowego.

102

Taki wniosek zdaje się potwierdzać wspomniane już fiasko poszukiwań „świątyni” pogańskich, a nawet jakichś wyraźnych ośrodków kultowych. Te już znane funkcjonowały w okresie tworzenia scentralizowanych struktur politycznych państwa wczesnopiastowskiego (np. Góra Lecha w Gnieźnie) lub wręcz w czasie bezpośredniej konfrontacji pogaństwa z chrześcijaństwem (np. „kącina” wrocławska z 1032 r.). Brak takich odkryć dla wcześniejszego okresu może sugerować brak stabilnych scentralizowanych organizacji i raczej rozproszoną strukturę władzy. Etnologia sugeruje bowiem, że ponadlokalne centrum otoczone mniejszymi ośrodkami zaznacza często swoją pozycję w hierarchii właśnie budową świątyni (P.N. Peregrine 2004, s. 285; tam dalsza literatura).

Oczywiste trudności z wydzieleniem tak lubianych przez archeologów jednostek czasoprzestrzennych nie dowodzą więc nagannej metodologicznie nieumiejętności naukowego opanowania rzeczywistości społeczno-kulturowej, lecz tego, że mamy do czynienia z sytuacją odmienną od oczekiwań badaczy. Podobnie niejasność źródeł pisanych odzwierciedla zapewne niejasność i dynamikę podziałów terytorialno-etnicznych, które są dla nas nieuchwytnie, stwarzając wrażenie chaosu interpretacyjnego. Czas wziąć przykład z antropologii kulturowej, która już zrezygnowała z zabiegów typologiczno-chronologicznych, skupiając się w sferze interpretacyjnej na badaniu procesów i poszukiwaniu mechanizmów wyjaśniających. Porzuciła bowiem już dawno przekonanie o istnieniu „prostych, izolowanych ludów pierwotnych, charakteryzujących się wewnętrzną spójnością i brakiem dynamiki” (W. Dohnal 2001, s. 174).

Stawia to przed mediewistami wspomniany już problem: jak doko-

nać wkomponowania doświadczeń antropologii kulturowej do interpretacji archeologicznej i historycznej. Uniwersytecka edukacja antropologiczna większości polskich archeologów w dalszym ciągu ogranicza się bowiem do tradycyjnej etnografii opisowej skupionej na zabiegach porządkujących i poszukiwaniu tzw. analogii do odkrywanych podczas wykopaliisk elementów kultury materialnej. A bez wiedzy o nowoczesnej interpretacji antropologicznej, skupionej raczej na badaniach mechanizmów funkcjonowania i na strukturze systemów społeczno-kulturowych, z ich uwarunkowaniami i procesami transformacji,

103

nie dokonamy postępu w zrozumieniu, czym było nasze wcześniejsze średniowiecze. Pozostaniemy z wiedzą pozornie uporządkowaną w układ „plemion”, który jednak zaciemnia faktyczny i historycznie twórczy „chaos”.

Powyższe zastrzeżenia powinny prowokować do zapytania nie o to, czy polska mediewistyka jest w stanie wiarygodnie zidentyfikować organizacje społeczne odznaczające się wewnątrznie i zewnątrznie rozpoznawalną świadomością zbiorowej identyfikacji, lecz raczej o to, czy przed zjednoczeniem dokonany przez Mieszka I istniały jakiegokolwiek organizacje terytorialne na tyle stabilne, aby dały się uchwycić historykom i/lub archeologom. Taka wątpliwość podważa oczywiście sens dotychczasowych, desperackich prób podzielenia tego obszaru na spójne jednostki terytorialne. Zabiegi te były skutkiem zgodnego przyjęcia założenia, że musiały wszak istnieć jakieś wyróżnialne terytoria, na tyle stabilne, żeby można ich było użyć jako kluczowych elementów opisu sytuacji etnopolitycznej. Kultywowaliśmy więc „naiwną wiarę, że sięgając po coraz bardziej wyrafinowane narzędzia analityczne, zdolni jesteśmy dotrzeć do obiektywnej prawdy o plemienu” (W. Dohnal 2001, s. 201).

Podważenie tej fundamentalnej przesłanki musi wywołać intelektualny dyskomfort poczucia niemożności zaprezentowania terytorialnie i chronologicznie uporządkowanego opisu rzeczywistości przedpaństwowej. Nie złagodzi go zrzucanie przyczyn fiaska uchwycenia organizacji przedpaństwowych na skrajną skromność źródeł pisanych i na niedoskonałość narzędzi analizy archeologicznej. Brak wyraźnie różnicujących danych historycznych i archeologicznych może bowiem świadczyć o sytuacji tzw. etniczności bezrefleksyjnej (por. A. Posern-Zieliński 2005, s. 88), charakterystycznej dla społeczeństw, które nie znalazły się jeszcze w sytuacji ani silnej konfrontacji kulturowo-gospodarczej, politycznej i/lub religijnej, ani też bezpośredniego zewnętrznego zagrożenia, które zmusiłyby je do refleksji nad swoją tożsamością i do jej zaakcentowania przez wyróżniającą nazwę i przez manifestację odrębności kultury materialnej. Społeczności takie charakteryzuje silne zakorzenienie lokalne i zupełnie wystarczające poczucie nawet nienazwanej „tutejszości”, charakterystycznej też dla wielu społeczności nowożytnych.

104

I

Może więc trzeba uznać (choćby czasowo), że w przypadku Polski przedmieszkowej mamy do czynienia z wielkim, względnie jednorod-

nym językowo i kulturowo regionem etnohistorycznym, charakteryzującym się dość jednolitym stylem życia ukształtowanym w drodze podobnych doświadczeń uwarunkowanego geograficznie rozwoju gospodarczego, z pewnością zróżnicowanym etnicznie i dynamicznym politycznie, ale nie w stopniu umożliwiającym zewnętrzną (archeologiczną, lingwistyczną czy historyczną) identyfikację trwałych stref etnopolitycznych. Decydującym czynnikiem ukształtowania się takiego „zespołu kultur wykazujących znaczny stopień podobieństwa między sobą jest nie tyle język, pochodzenie etniczne czy religia, ale wspólnota historycznych doświadczeń, wynikająca z zamieszkiwania razem przez dłuższy czas tego samego terytorium oraz zastosowana przez te grupy wspólna strategia adaptacyjna" (A. Posern-Zieliński 2005, s. 36). Jednocześnie dynamika procesów polityczno-gospodarczych po prostu uniemożliwiała ukształtowanie się rozpoznawalnych w dłuższym czasie podziałów etniczno-terytorialnych.

Powinniśmy może wziąć przykład z badaczy wczesnośredniowiecznej Skandynawii. Mimo niespotykanego bogactwa, zarówno źródeł pisanych, jak i archeologicznych, nie podejmują oni prób rozbicia tego wielkiego regionu na jakieś plemiona. Mimo oczywistych różnic charakteryzujących poszczególne regiony, powszechnie uważa się Skandynawię za obszar względnie jednolity, na którym wspólny język, system religijny i etos zmilitaryzowanych elit tworzyły ponadregionalną strukturę kulturową, utrzymującą się pomimo niezwyklej przecież dynamiki procesów politycznych. Dopiero niedawno archeolodzy zaczęli nieśmiało podkreślać regionalne zróżnicowanie kultury materialnej, unikając jednak konotacji terytorialno-plemiennych (np. F. Svanberg 2003). Wydaje się, że to dopiero centralizacyjna strategia samowładnych „królów” dążących do trwałej monopolizacji zwierzchności politycznej uruchomiła przyspieszone procesy różnicowania terenów położonych wokół trwałych ośrodków władzy terytorialnej i powstawania dynamicznych stref „styków kulturowych”.

Podobnie mogło być na rozległym obszarze położonym między Bałtykiem a pasmem gór, gdzie dopiero ekspansywność Piastów, którzy odnieśli trwałą sukces organizacyjno-polityczny, mogła uruchomić

105
procesy akcentowania odmienności przez różnicowanie pewnych elementów kulturowych lub nawet tworzenia regionalnych kontrorganizacji terytorialnych. Ekspansja wielkopolskiego centrum państwowotwórczego była jednak zbyt szybka, aby podziały te utrwaliły się na tyle, żeby mogły być dostrzeżone i zanotowane przez nielicznych wszak obserwatorów zewnętrznych i utwalone w kulturze materialnej na tyle, żeby mogły być zarejestrowane przez archeologów. To może tłumaczyć szybkość terytorialnego rozwoju państwa wczesnopiastowskiego, którego twórcy nie napotykali oporu militarnego. Taki mógłby być zorganizowany na większą skalę tylko przez dobrze usadowione elity lokalne/regionalne.

Późniejsze podziały diecezjalne czy „dzielnicowe”, do których tak chętnie odwołują się mediewiści, nie są więc przetrwałym w głąb średniowiecza echem przedpiastowskiego zróżnicowania poszczególnych regionów, lecz wręcz przeciwnie - skutkiem organizacyjnych zabiegów

centrum władzy państwowej. Żadna większa struktura organizacyjna nie może bowiem sprawnie funkcjonować bez podziału na mniejsze, hierarchicznie uporządkowane jednostki. To nie akceptacja starych podziałów „plemiennych”, lecz narzucenie nowych podziałów administracyjnych spowodowało pojawienie się w źródłach takich choronimów, jak Pomorze, Kujawy czy Mazowsze, a nawet i Śląsk. Fakt, że o żadnym z nich nie słychać przed końcem XI w., można uznać za silny argument na rzecz tezy, iż (bez względu na źródłosłów) są one „późną” kreacją organizacyjną. To samo dotyczy, zapewne, podziału na mniejsze jednostki, które miały znaczenie głównie funkcjonalno-administracyjne. Doszukiwanie się w nich śladów jakichś podziałów „plemiennych” jest chyba skazane na niepowodzenie.

Może więc przeciągające się w nieskończoność problemy z uzgodnieniem przez historyków i archeologów „plemiennej” mapy Polski przedmieszkowej trzeba wreszcie zaakceptować jako wskazówkę, że żadnych stabilnych podziałów etnoterytorialnych po prostu nie było? Może to, co wydawało się fiaskiem polskiej mediewistyki, trzeba uznać za jej sukces w postaci zidentyfikowania braku rozpoznawalnego zróżnicowania etnopolitycznego?

6. OD GRODU DO MIASTA I

Masowe powstawanie starannie rozplanowanych, dużych aglomeracji, ograniczonych przestrzennie, będących wielofunkcyjnymi ośrodkami o znaczeniu ponadlokalnym i stale zamieszkanymi przez większe populacje żyjące w warunkach ujemnego bilansu żywnościowego, spowodowało istotne przeorganizowanie infrastruktury społeczno-kulturowej, gospodarczej i polityczno-administracyjnej wielu obszarów. Proces urbanizacji był jednym z głównych czynników kształtujących całą średniowieczną Europę. Przy tym „urbanizacja ukazuje wielkie różnice chronologiczne i geograficzne, a różne uwarunkowania społeczno-polityczne produkują wspólnoty miejskie o różnych funkcjach i charakterystykach” (G. Hansen 2005, s. 19). Toteż można dostrzec duże zróżnicowanie jej przebiegu, wynikające z okoliczności historycznych i geograficznych (por. np. H. Samsonowicz 2001, s. 18 n.). Polski fragment tych dziejów może być interesujący, jeżeli spróbujemy osadzić pojawienie się w pełni rozwiniętych miast w głębszej perspektywie historycznej naszej części kontynentu.

Na szczęście z obowiązku przedstawienia tzw. stanu badań zwalnia mnie niedawne opracowanie Sławomira Moździocha (1997), będące krótkim przeglądem najważniejszych koncepcji, poczynając od klasycznego tekstu Kazimierza Tymienieckiego (1919), który rzucił wyzwanie obowiązującemu pogładowi łączącemu początki polskich miast z wprowadzeniem w XIII w. tzw. prawa niemieckiego. Sprowokowana wówczas dyskusja między zwolennikami poszukiwania bardzo wczesnych, rodzimych korzeni naszych miast a tymi, którzy uważają je za późny „import”, trwa już niemal 100 lat i wciąż nie widać jej końca.

Warte uwagi jest też szersze tło europejskie, które pozwala dostrzec różnice jakościowe, ale przede wszystkim chronologiczne w procesie urbanizacji poszczególnych części kontynentu (por. np. skrótowy przegląd w *Lexikon des Mittelalters*, t. 7, s. 2169-2208; t. 8, s. 1-8).

Por. pierwszą wersję tych rozważań w: P. Urbańczyk 2002a.

W ostatnim dwudziestolecu nastąpiły pewne zmiany w naszym widzeniu procesów wiodących ku powstaniu miast². Są one dobrą ilustracją przemian, jakie zaszły w polskiej mediewistyce - zarówno w historiografii, jak i w archeologii. Wystarczy porównać publikacje z lat dziewięćdziesiątych XX w. z tymi sprzed czterech dziesięcioleci. Zajrzyjmy np. do ważnej książki Witolda Hensla z 1963 r. *Archeologia o początkach miast słowiańskich*. Przeciwwstawiając się „kolonizacyjnej” teorii początków miast na ziemiach polskich, autor cofnął ich genezę głęboko w czasy „plemienne”, tj. aż do VIII w., konstruując ewolucyjną sekwencję faz wiodącą od grodów, przez „założki miast” i „miasta na prawie lokalnym”, do formalnie lokowanych miast XIII-wiecznych. Miał to być w jego przekonaniu schemat uniwersalny dla obszarów dzisiejszych wschodnich Niemiec, Polski, Czech, Słowacji i Ukrainy, gdzie „lokalny wzrost potencjału gospodarczego” miał sterować ciągiem ewolucyjnych przekształceń. Jako porównanie może posłużyć wydany równo 30 lat później tom *Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI-XII wieku w Europie Środkowo- Wschodniej*. Zawarto w nim kilka artykułów, których autorzy wyraźnie podkreślają nieciągłość procesu przejścia od późnych ośrodków „plemiennych” do wczesnych miast zarówno na Łużycach (L.A. Tyszkiewicz 1993), jak i na Śląsku (S. Moździoch 1993; por. też S. Moździoch 1994) czy też w Wielkopolsce (W. Dzeduszycki 1993; por. też B. Dzeduszycka i W. Dzeduszycki 1994).

Podobne odejście od podkreślania pozornej ciągłości na rzecz uwy-puklania istotnych zmian strukturalnych można też było zaobserwo-wać w interpretacji najwcześniejszych dziejów miast średniowiecznych i w innych częściach Europy. Jako typowy przykład tradycyjnego, ewo-lucyjnego traktowania początków miast można przytoczyć, skądinąd bardzo cenny, wydany w Irlandii tom pokonferencyjny z 1985 r. za-tytułowany *The Comparative History of Urban Origins in Non-Ro-man Europe*. Jego redaktorzy kilkakrotnie podkreślali „zasadniczo ewo-lucyjny przebieg rozwoju miast”, które „raczej wyrosły, niż zostały wy-produkowane” (H.B. Clarke, A. Simms 1985, s. 674 i 692). Wyraźnie Por. też rozdz. 1 w książce Henryka Samsonowicza *Życie miasta średniowiecz-nego* (2001).

inne podejście widać już w tekstach zebranych 10 lat później w tomie *The Origins of Towns in Temperate Europe*. Ich autorzy wskazywali, że na Wyspach Brytyjskich (J. Hines 1994; G. Astill 1994; P. Urbań-czyk 1994a; por. też 1998b), w Skandynawii (A. Christophersen 1994; por. też P. Urbańczyk 1994b) oraz na Rusi (E.N. Nosov 1994) to wła-dze polityczne planowo inicjowały tworzenie wczesnych ośrodków miejskich, których powstania nie da się wyjaśnić jakimś naturalnym skutkiem stopniowego wzrostu czynników społeczno-gospodarczych. Te zmiany widoczne w sposobie patrzenia na początki miast śred-niowiecznych nie zmieniają jednak tego, że większość badaczy, mniej lub bardziej otwarcie, skłania się ku koncepcjom ewolucyjnym, w któ-rych główną rolę odgrywać miała sfera gospodarcza umożliwiająca stopniowy rozwój. Dobrze oddaje to opinia H. Łowmiańskiego (1985,

s. 668), który wyobraził sobie, że na początku „częstka mieszkańców wsi skupiała się w osobnych osiedlach, gdzie nie trudniąc się gospodarstwem, otrzymywała [...] z zaplecza wiejskiego potrzebne do życia środki”. Proces urbanizacji przedstawiany jest więc wciąż jako naturalny rozwój infrastruktury organizacyjnej, w którym dla naukowego porządku wyróżnia się kolejne stadia „logicznie” z siebie wynikające. Przy tym sąsiadujące ze sobą fazy nie różnią się zasadniczo od siebie, dzięki czemu proces urbanizacji ziem polskich jest przedstawiany jako ciągły i progresywny.

Linearna wizja dziejów jest częściowo uwarunkowana „naturalną” skłonnością ludzi do identyfikowania upływu czasu z wynikaniem przyczynowym. Czasowe następstwo zdarzeń wydaje się bowiem odzwierciedlać ukrytą logikę stopniowych przekształceń jednej sytuacji w następną. Do utrwalenia takiego sposobu myślenia o wczesnośredniowiecznej urbanizacji przyczyniły się wyniki prowadzonych od kilkudziesięciu lat badań archeologicznych, które wykazały przecież wielowiekowe trwanie niektórych ośrodków w tych samych miejscach. To zdawało się w oczywisty sposób potwierdzać ciągłość badanego procesu, od czasu do czasu tylko przerywanego zdarzeniami o charakterze katastrofalnym (np. wojny i pożary).

Trzeba przyznać, że koncepcje ewolucyjne są bardzo przekonujące i skuteczne, gdyż oferują wyjaśnienia w postaci prostych łańcuchów przyczynowych. Znacznie łatwiej jest bowiem konstruować hipotezy

109
oparte na założeniu kontynuacji niż poszukiwać nieciągłości, których wyjaśnienie z reguły nastęrcza wiele trudności interpretacyjnych, zakłócając elegancję narracji historycznej. Tymczasem lokalne czy nawet regionalne „kryzysy” nie zaprzeczają przecież ogólnej ciągłości dziejów. Mogą natomiast stanowić ważne wskazówki do wychwylenia okresów „nagłych” zmian dowodzących nie załamania, lecz przyspieszenia procesów społecznych towarzyszących zmianom koncepcji organizacyjnych i strategii gospodarczych, a przede wszystkim uwarunkowań politycznych. Badając proces urbanizacji, powinniśmy zatem poświęcać nieciągłościom co najmniej tyle samo uwagi, ile dotąd skupialiśmy na śledzeniu ciągłości (por. M.O.H. Carver 2000, s. 374). To właśnie stabilnie ułożone ośrodki o długiej historii pozwalają najlepiej uchwycić twórczą rolę „kryzysów” wywoływanych przez czynniki obiektywne, ale też prowokowanych przez elity władzy. Przedmiotem takich badań nie powinno być samo „miasto” jako aglomeracja demograficzno-gospodarcza, lecz raczej polityczne strategie inwestowania w infrastrukturę społeczno-polityczną, odzwierciedlane w zmieniającej się organizacji miejsc centralnych i ich funkcji - nie tylko w sferze administracyjno-gospodarczej, ale też w wymiarze symboliczno-religijnym. Dotyczy to również naszej mediewistyki, gdyż wbrew dominującemu wciąż ewolucjonizmowi interpretacji początków miast w Polsce, zarówno źródła historyczne, jak i dane archeologiczne zdają się wskazywać raczej na nieciągłość „pradziejów” miast - nawet jeśli zajmowały one miejsca zasiedlone od stuleci. Ciągłości przestrzennej nie można bowiem mechanicznie utożsamiać z ciągłością funkcjonalną.

Mówiąc o nieciągłości procesu urbanizacji ziem polskich, trzeba choć wspomnieć o epizodzie kultury łużyckiej, której wielkopolskim grodom nadziejnym niektórzy badacze zbyt optymistycznie przypisali pewne cechy miejskości (np. A.F. Harding, J. Ostoja-Zagórski 1989; A. Niesiołowska-Wędzka 1991; J. Ostoja-Zagórski 1993). Według tej koncepcji „halsztackie wspólnoty terytorialne typu biskupińskiego” miały osiągnąć etap rozwoju, który pozwolił wznieść osiedla odznaczające się pewnymi cechami miejskości, aczkolwiek były to „nie-

110

II
rozwojowe formy osiedli ludzkich” (J. Ostoja-Zagórski 1993, s. 66). Jest to typowy przykład nadinterpretacji wynikającej z zastosowania powierzchniowych analogii organizacji przestrzeni zabudowanej. Regularna, starannie zaplanowana zabudowa otoczonych wałami osiedli typu biskupińskiego, a także ślady zróżnicowanej działalności produkcyjnej zdawały się sugerować podobieństwo do niektórych ośrodków polityczno-gospodarczych organizowanych przez urbanizujące się społeczeństwa „gdzie indziej” lub „kiedy indziej”. Skupienie się na podobieństwach formalnych sprawiło, że późnołużyckim społeczeństwom w Wielkopolsce przypisano nagle zaczęta i gwałtownie przerwana przez czynniki zewnętrzne próbę „urbanizacji”. Miał to być izolowany geograficznie i historycznie fenomen nagłej mobilizacji społeczeństw, która o ponad 1000 lat wyprzedziła następne tego rodzaju zjawiska w naszej części Europy.

Analiza strukturalna Biskupina dostarcza jednak argumentów, które każą sceptycznie spojrzeć na interpretacyjny optymizm autorów tej hipotezy. Chociaż bowiem zabudowa osady dowodzi realizacji starannie zaplanowanej koncepcji organizacji przestrzeni, to w planie tym nie widać żadnego marginesu typowej dla miast swobody pozostawionej dysponentom poszczególnych działek budowlanych, którzy musieli przestrzegać tylko pewnych ogólnych zasad architektonicznych. Wręcz przeciwnie - zrealizowany z dużą precyzją projekt zdradza skrajny rygoryzm społecznego nacisku na bezwzględny egalitaryzm. Ciasna, liniowa zabudowa niemal identycznymi domami jest manifestacją braku rozwarstwienia społecznego. „Jednoczesne” wzniesienie wszystkich domów wskazuje na wspólnotowy charakter kontroli nad zamieszkaną przestrzenią. Brak miejsca centralnego i budynków „publicznych” dowodzi spłaszczonej czy też rozproszonej struktury władzy. Dochodzi do tego brak specjalizacji produkcyjnych i samowystarczalna gospodarka rolna. Wszystko to zaprzecza możliwości kojarzenia osad typu biskupińskiego z jakimikolwiek procesami urbanizacyjnymi - w każdym razie przy akceptacji dzisiejszego rozumienia terminu „miasto”. Pewną trudność w krytyce polityczno-militarnych funkcji osad „biskupińskich” stwarzał dotąd ich obronny charakter, przyjęty w nauce jako pewnik. Dyskusji podlegała co najwyżej kwestia, czy osady biskupińskie rzeczywiście można nazwać „grodami” (por. B. Gediga 1989). Jednak

111

i ten dogmat został niedawno podważony przez Andrzeja Mierzwińskiego (2000), który postuluje, aby biskupińskie konstrukcje obwodowe uznać, nie za wały obronne, lecz za urządzenia hydrotechniczne - swego rodza-

ju tamy wysokowodne. Ten obrazoburczy pomysł nie obalił wprawdzie, ale zachwiały dotychczasową interpretacją, która nie miała dotąd żadnej alternatywy. W czerwcu 2002 r. udało mi się zaaranżować w Biskupinie spotkanie zwolenników obu przeciwstawnych interpretacji. Po długiej dyskusji obie strony przyznały, że brak jest przekonujących argumentów, które mogłyby dziś ostatecznie rozstrzygnąć, czy odkryte wokół osady fundamenty stanowiły podwaliny wysokiej konstrukcji obronnej, czy też niskiej przegrody przeciwpowodziowej. Na niekorzyść interpretacji „militarnej” świadczą niepasujące ani do siebie, ani do otworu wjazdowego „skrzydła bramy”, które faktycznie mogły być doraźnie mocowane poziomo (A. Mierzwiński 2000).

Podważenie głównie obronnej funkcji tej osady pozwala skupić się na czysto praktycznych zaletach odkrytych w Biskupinie drewnianych pozostałości zabudowy i porzucić rozważania nad ich aspektami politycznymi czy militarnymi w strukturze scentralizowanych „wspólnot terytorialno-gospodarczych”, które chcieliby widzieć zwolennicy znacznego zaawansowania cywilizacyjnego twórców późnej kultury łużyckiej (J. Ostoja-Zagórski 1989, s. 451). A może rację miał Jerzy Gąssowski (1992b, s. 14), który zastanawiał się kiedyś, „czy nie mamy tu do czynienia z próbą stworzenia przestrzeni magicznej, zakreślonej obwodem dla ochrony mieszkańców przed złymi siłami”. W każdym razie symboliczno-religijnych przyczyn takiego rozplanowania osad typu biskupińskiego na pewno nie powinno się pomijać w rozważaniach nad tym odległym w czasie fenomenem.

Mimo oczywistego braku ciągłości między tradycją budowy osad zamkniętych z wczesnej epoki żelaza a wczesnym średniowieczem (ponadtyśiącletnia przerwa), warto tu uprzedzić dalsze rozważania uwagą o mylącej niejednoznaczności stosowanego powszechnie w archeologii terminu „gród”, który większości ludzi kojarzy się jedynie z „miejscem sztucznie w celach obronnych zagodzonym” (W. Hensel 1948, s. 16). Tymczasem jego źródłosłów sugeruje każde miejsce w jakiś sposób wydzielone przez otoczenie wałem, rowem, palisadą czy nawet płotem, bez względu na przyczynę wykonania takiego wygrodzienia. Zatem

112

używając określenia gród w odniesieniu do wszystkich ogrodzonych miejsc zamazujemy różnice funkcjonalne i konstrukcyjne między różnymi obiektami ogrodzonymi, niekiedy bardzo istotne [...] Różnice między nimi nie ograniczają się do innego datowania, odmiennej konstrukcji i rozplanowania, czy różnego położenia, lecz, jak się wydaje, polegają również na spełnianiu innej roli w ówczesnych społeczeństwach (M. Dulnicz 2004, s. 305 n.).

Zastrzeżenia te kieruję głównie do historyków, gdyż dla większości chyba archeologów te niuanse semantyczne są oczywiste. Niestety, siła tradycji historiograficznej sprawia, że trudno byłoby dzisiaj zaproponować radykalną zmianę nomenklatury, zastępując słowo „gród” serią nowych określeń. Raczej więc trzeba go każdorazowo opatrywać wskazówką uściślającą konkretne rozumienie tego terminu.

Podobnie jak w przypadku „grodów” kultury łużyckiej, przy wartościowaniu, lub przynajmniej poddaniu pod ponowną dyskusję, powinny też ulec poglądy dotyczące początków polskich miast średniowiecznych. W każdym razie aktualna wiedza archeologiczna o chro-

nologii i „zawartości” wczesnośredniowiecznych miejsc centralnych, wsparta koncepcjami antropologii historycznej, sugeruje brak podstaw do poszukiwania początków naszych miast w odległej przeszłości i do konstruowania efektywnych ciągów ewolucyjnych obejmujących kilka stuleci stopniowych przemian. W tym czasie widać bowiem kilka „momentów” przełomowych, kiedy to następowały istotne zmiany w organizacji i funkcjonowaniu umocnionych ośrodków osadnictwa. Zmiany te można powiązać z kształtowaniem się nowych struktur władzy politycznej wzmacnianej w procesie formowania się coraz bardziej kompleksowych organizacji terytorialnych.

Zatem sprzeciw wobec wizji ewolucyjnych nie oznacza, że powstania miast nie poprzedził długi okres panowania rozmaitych wcześniejszych form wydzielonych fizycznie aglomeracji. Różniły się one między sobą funkcjami narzucanymi im przez organizujące życie społeczne elity. Powstawały więc lub były świadomie przekształcane w zależności od aktualnych potrzeb - głównie politycznych. Jest to swego rodzaju kompromis między tradycyjną koncepcją długich i stopniowych przemian (determinowanych głównie czynnikami gospodarczy-

113
mi) a radykalną alternatywą zachęcającą do uznania „istnienia pełnoprawnych miast na ziemiach obecnej Polski już co najmniej od IX/X wieku” (M. Sołtysiak 2006, s. 55).

Zwolennikom bardzo drugich korzeni naszych miast ujęto niedawno ponad 100 lat z samego początku ciągu ewolucyjnego rozpoczynanego tradycyjnie już w VIII w., a czasem nawet w VII w. Nie da się już bowiem utrzymać utrwalonego we wcześniejszej literaturze przekonania, że Słowianie wznosili grody od samego początku swojej zauważalnej bytności na ziemiach polskich. To przekonanie opierało się na datowaniu zabytków (głównie ceramiki), które nie po raz pierwszy okazało się bardzo nieprecyzyjne. Dotychczasowe wyniki dendrochronologicznego datowania wałów drewniano-ziemnych nie dostarczyły ani jednej daty nie tylko z VII, ale nawet i z VIII w. To przedatowanie zostało spowodowane badaniami Joachima Henninga (np. 1998), który „odmłodził” o ponad 200 lat dolnołużyckie grody typu Tornow (por. też J. Henning, K.-U. HeuBner 1992; M. Dulnicz 1994), co konsekwentnie zmieniło też datowanie polskich obiektów z tej grupy (M. Dulnicz 2001a).

Badania weryfikacyjne w Polsce zainicjował Marek Dulnicz, który dla Mazowsza wykazał brak budownictwa grodowego przed końcem IX w. (np. M. Dulnicz 1999a, s. 101-103). Również w innych regionach datowanie dendrochronologiczne najstarszych grodów nie przyniosło dat sprzed połowy IX w. Tylko tam, gdzie nie przeprowadzono jeszcze takiej weryfikacji, podtrzymywana jest wcześniejsza chronologia oparta głównie na tradycyjnym datowaniu ceramiki (por. przegląd w: A. Buko 2005, s. 91-98). Pojedyncze, wcześniejsze daty uzyskane metodą dendrochronologiczną odnoszą się albo do samych studni, których stratygraficznie nie da się połączyć z grodami, albo do kilku odkrytych na wschód od Wisły małych obiektów, które tylko z przyzwyczajenia nazywamy wciąż „grodami” (por. dalsze uwagi).

Aktualna wiedza pozwala więc stwierdzić, że nie ma dowodów

na zainicjowanie w Polsce obronnego budownictwa grodowego przed połową IX w. Burzy to oczywiście tradycyjny pogląd o bardzo wczesnym „uzbrojeniu” ziem położonych między Bałtykiem a pasmem gór w umocnione centra. To przynosi w konsekwencji konieczność uznania, że brak jest materialnego poświadczenia wczesnych procesów

114

centralizacji władzy i uformowania się jakichś stabilnych organizacji terytorialnych. Późniejsze procesy społeczno-polityczne poświadczone pojawieniem się w krajobrazie klasycznych grodów różniły się oczywiście w poszczególnych regionach chronologią i dynamiką zdarzeń uzależnionych od specyfiki miejscowych uwarunkowań. Niemniej jednak trzeba się pokusić o próbę uogólnienia zjawisk na większą skalę, a nawet spróbować umieścić je w szerszym kontekście europejskim, aby uchwycić prawidłowości wykraczające poza skalę mikroregionalną. Wydaje mi się, że poniższa periodyzacja, choć daleka od precyzji chronologicznej, podkreśla zmienną wagę czynników polityczno-gospodarczych i wskazuje istotne okresy przesilen, co pozwala umieścić korzenie polskich miast we właściwym kontekście historycznym.

(1) Pierwszą fazę wznoszenia wydzielonych ośrodków wyznacza bardzo skromna seria odkrytych na Mazowszu (Szeliği) i na Podlasiu (Haćki) obiektów z VI-VII w., które mają analogie na Ukrainie i na Białorusi, a których funkcja jest dość tajemnicza. Badania archeologiczne nie wskazują bowiem, aby były one stale zamieszkałe przez duże populacje. Brak znaczących umocnień każe też wątpić w ich szczególne znaczenie militarno-strategiczne, niewielkie rozmiary zaś wykluczają walory refugialne - w każdym razie dla populacji większej niż kilkadziesiąt osób. Nie były też stałymi ośrodkami wyspecjalizowanej produkcji ani rynkami wymiany istotnie znaczącej dla większej populacji. Toteż wątpliwości co do ich funkcji od dawna nurtowały niektórych archeologów, którzy próbowali przezwyciężyć automatyczną konotację terminu „gród”, pospolicie rozumianego jako centrum obronne. Wojciech Szymański w artykule z 1983 r., omawiając wyniki badań nad tymi najwcześniejszymi obiektami Mazowsza i Podlasia, uznał, że miały one raczej „niewielkie znaczenie militarne”, a ich funkcja osadnicza „mogła być tylko drugorzędna”. Zaproponował jednocześnie, aby te tradycyjne interpretacje wzbogacić o inne funkcje - np. miejsca zwoływania „rozmaitych zgromadzeń”, przebywania „wędrownych rzemieślników” czy organizowania „wymiany o zróżnicowanym zasięgu”. Nie wyłączał też „funkcji nekropolicznych” i „znaczenia symbolicznego” związanego ze sferą religijną (W. Szymański 1983, s. 98), co czytałoby z niektórych takich obiektów „Quasi Burgen” (tamże, s. 102). Podobne opinie znajdziemy też w tekstach jego uczniów.

115

Zbigniew Kobyliński w 1990 r. zwrócił uwagę, że warstwy kulturowe na tych najstarszych grodkach są bardzo cienkie, a ślady aktywności ludzkiej koncentrują się wewnątrz budynków, które były zbudowane według jednego wzorca. Nie widać jakichś koncentracji przedmiotów luksusowych, których rozkład wydaje się równomierny. Konstrukcje obronne były dość słabe, a właściwe osadnictwo było skoncentrowane w pobliskich osadach otwartych (Z. Kobyliński 1990,

s. 150-153). Autor doszedł więc do wniosku, że w przypadku tych obiektów „ich funkcja osadnicza nie była najważniejsza. Były raczej miejscami różnych sezonowych aktywności i wyspecjalizowanego rzemiosła” oraz „miejscami ceremonii religijnych”. W takim przypadku „główna przyczyna budowy grodu miała charakter raczej symboliczny niż gospodarczy czy militarny” (Z. Kobyliński 1990, s. 154).

Marek Dulnicz (2000), omawiając najstarsze słowiańskie miejsca centralne, konsekwentnie podaje nazwę gród w cudzysłowie. Uznał bowiem, że ich „funkcja obronna nie była wcale jedyną, ani nawet najważniejszą”, a „efekt »obronności« uzyskiwano trochę przypadkowo” (tamże, s. 92); „obrona ludzi i dobytku nie była raczej główną przyczyną ich powstania” (tamże, s. 95). Charakterystyczne cechy (wyróżniająca się topografia, ślady obróbki metali, obecność kości ludzkich) „sugerują przypisanie im funkcji nie tyle sakralnej może, co obrzędowej, ważnej dla określenia porządku i hierarchii władzy w danej grupie” (tamże, s. 95).

Te trzy dość zgodne opinie³ wydają się trafnie opisywać społeczną rzeczywistość samowystarczalnych społeczności rolniczych, które nie potrzebowały ani wyrafinowanych narzędzi, ani wyspecjalizowanych usług, ani sprowadzanych z daleka towarów luksusowych. Niewyspecjalizowana gospodarka nie dostarczała nadwyżek, które wymagałyby obrony przed zaborczymi sąsiadami lub wystarczały do „sfinansowania” stale wyodrębnionych elit władzy, podkreślających swój status wznoszeniem „ekstrawaganckich” siedzib. Jednak każda ponadlokalna wspólnota komunikatywna odczuwa potrzebę ponadlokalnej identyfikacji z jakimś symbolicznym centrum. Główną funkcją

3 Również Zofia Kurnatowska (2000a, s. 258) bierze pod uwagę „kultową” funkcję najwcześniejszych grodów.

116

owych obiektów, niesłusznie nazywanych „grodami”, byłoby zatem symboliczne wyznaczanie miejsc centralnych, które odgrywając kluczową rolę w podtrzymywaniu ładu społecznego, były też elementami ustalania struktury władzy (por. Z. Dalewski 1996 i J. Banaszkiewicz 1998). Ówczesny homo symbolicus najwyraźniej potrzebował wyznaczenia i materialnego zaznaczenia centrum swojego silnie zmitologizowanego świata.

W tym kontekście interesujące są wnioski autorów niedawnego podsumowania wieloletnich badań przeprowadzonych na Górze Zamkowej w podlaskich Haćkach, podkreślających, że „nie mamy tu do czynienia z typowymi pozostałościami osadnictwa”, lecz że było to raczej „miejsce odbywania rozmaitych obrzędów, również pogrzebowych i/lub miejsce wykonywania pewnych specyficznych, być może wiążących się z magią czy wierzeniami, obrzędów” (Z. Kobyliński, W. Szymański 2005, s. 61 i 63). Interesujące jest przy tym, że już wcześniej (w okresie lateńskim epoki żelaza) Góra Zamkowa służyła „jakimś trudnym dzisiaj do identyfikacji obrzędom”, a i znaleziska z VIII-IX w. zdają się wskazywać na taką funkcję (Z. Kobyliński, W. Szymański 2005, s. 53 i 64). Wykluczając przypadkowy zbieg okoliczności, mielibyśmy tu zatem do czynienia z długotrwałą tradycją kultowego wykorzystania niezwyklej formy geologicznej w postaci górującego nad otoczeniem

kemu, który doskonale nadawał się na lokalizację centralnego miejsca kultowego. Ta wielusetletnia powtarzalność funkcji każe podać w wątpliwość konkurencyjną hipotezę o narzuconym dopiero przez wczesnych Słowian symbolicznym znaczeniu obiektu z Haciek w procesie „obejmowania przez nowych przybyszów »pod swoją władzę« ziem uprzednio nie będących ich obszarem osadniczym” (M. Dulinicz 2004, s. 307).

(2) Pierwszą ważną cezurę wyznacza, wspomniana już, połowa IX w., od kiedy (jak wskazują ustalenia dendrochronologiczne) na ziemiach polskich pojawiają się umocnione ośrodki, zwane adekwatnie „grodami”. Z tego też czasu pochodzi, omówione w poprzednim rozdziale, tajemnicze źródło znane jako Geograf bawarski. Przypisuje ono różnym ludom zamieszkującym Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze Zachodnie znaczne liczby civitates, które do niedawna utożsamiano z grodami. Brak archeologicznego potwierdzenia tych informacji skłonił badaczy do złagodzenia stanowiska i przyjęcia, że owe „civitates,

117

i

którym widocznie podporządkowane były okręgi, funkcjonowały nie tylko jako warownie, lecz także jako rejony administracyjne i sądownicze” (L.A. Tyszkiewicz 1995, s. 10). Zatem nie wiadomo, czy można uznać, że informacje archeologiczne o początkach budowy grodów mają potwierdzenie we współcześnie spisanych obserwacjach.

Podtrzymywane jeszcze w literaturze archeologicznej deklaracje o starszej niż połowa IX w. metryce niektórych polskich grodów wynikają jedynie (?) z niewielkiego wciąż jeszcze zasięgu programu dendrochronologicznego datowania obwałowań. Pracochłonność i koszty takich badań, weryfikujących chronologię opartą dotąd głównie na przybliżonym datowaniu ceramiki, sprawiają, że wciąż nie możemy sporządzić map polskich grodzisk, grupujących obiekty wydatowane choćby z dokładnością do półwiecza. A bez tego długo jeszcze nie będzie można wiarygodnie porównywać tempa rozwoju poszczególnych regionów w trakcie stulecia poprzedzającego ustabilizowanie państwa wczesnopiastowskiego.

W każdym razie wznoszenie tych grodów (np. wielkopolskie Bonikowo, Bruszczewo, Daleszyn, Giecz, Kalisz i Spławie, mazowieckie Nasielsk, Raciąż i Wola Szydłowska oraz Zawada Lanckorońska w Małopolsce - Z. Kurnatowska 2000a, s. 259 n.; M. Dulinicz 2004, s. 314) świadczy o przyspieszeniu procesu hierarchizacji lokalnych społeczności i wyodrębnieniu się elit politycznych zaznaczających swój status i manifestujących swoje pretensje do zwierzchności nad swoimi domenami przez tworzenie stałych miejsc centralnych. Myślę, że pomimo ich „typowo »militarnych« założeń, chronionych dookołnym wałem” (M. Dulinicz 2000, s. 95), ich główna funkcja wciąż jeszcze realizowała się przede wszystkim w sferze symboliki, choć już raczej politycznej niż religijnej. To, że grody te miały niewątpliwe walory obronne, dowodzi zaostrożania się stosunków między sąsiadującymi ze sobą społecznościami, ale wcale niekoniecznie „musiało wystąpić konkretne zagrożenie” (M. Dulinicz 2004, s. 315). Grody te były materialną manifestacją władzy lokalnych elit politycznych zdolnych do skłonienia (raczej autorytetem niż przymusem) populacji uznają-

cych ich zwierzchni status do poniesienia trudu budowy, wymagającego zbiorowego wysiłku. Są one przekonującym dowodem zdolności organizacyjnych, umiejętności mobilizacji wspólnoty i solidarności grup

118

I
powej sterowanej przez lokalne ośrodki władzy. Ich liczba wskazuje, że swego rodzaju „moda” polityczna wymagała od pretendujących do zwierzchniej władzy elit, aby zaznaczyły swój status posiadaniem na swoim terytorium grodu. Zatem to nie walory praktyczno-militarne, lecz raczej realia geopolityczne sprawiały, że osiagajacy swoje cele homo competitor wznosił gród w drugiej połowie IX w.

Zjawisko to trzeba rozpatrywać w skali znacznie większej niż ta ograniczona do obszaru zachodniej Słowiańszczyzny. Myślę, że można je zasadnie powiązać z upadkiem na początku IX w. militarnej potęgi Awarów, którzy wcześniej ułatwili Słowianom niezwyklej ekspansję terytorialną, ale też skrupulatnie pilnowali, aby nie dopuścić do ich usamodzielnienia politycznego (por. P. Urbańczyk 2000a, rozdz. 4.3). Brak śladów stałej obecności Awarów na naszych ziemiach nie oznacza, że nie znajdowały się pod ich choćby doraźną kontrolą, do której wystarczała okresowa demonstracja siły militarnej i krążący po Europie mit okrutnych i niepokonanych wojowników. Dopiero militarne rozbitcie naddunajskiego ośrodka organizacyjnego „imperium” awarskiego umożliwiło niezależny rozwój społeczności zachodniosłowiańskich, wśród których rozpoczął się naturalny proces stopniowej hierarchizacji.

Właśnie pojawienie się grodów można uznać za materialny dowód wykształcenia się lokalnych elit politycznych ustroju wodzowskiego. Władza tych elit wynikała raczej z przyzwolenia uznających ich status społeczności niż z wymuszania posłuszeństwa od podporządkowanej sobie populacji. Budowa wczesnych grodów nie była więc przejawem autorytaryzmu, lecz raczej solidarności politycznej. Gród taki nie był siedzibą nienawidzonego satrapy, lecz raczej przedmiotem dumy całej społeczności; nie dzielił, lecz jednoczył ludzi wokół wspólnego celu postrzeganego jako ważny element samoidentyfikacji grupowej. Między sąsiadującymi ze sobą elitami „grodowymi” dochodziło zapewne do ciągłych konfrontacji „geopolitycznych” wynikających z dążenia poszczególnych ośrodków do powiększania zakresów władzy terytorialnej. Nie musiała to być konfrontacja militarna, lecz raczej konkurowanie na poziomie zapewniania swoim ludziom warunków lepszych niż u sąsiadów. Liderzy organizacji wodzowskich nie gromadzili więc osobistych majątków, gdyż musieli cały czas „inwestować”

119

posiadane środki w podtrzymywanie zadowolenia swoich zwolenników. Ci bowiem mogli im wymówić posłuszeństwo i wybrać sobie nowego przywódcę, tak jak „poddani” księcia Popielą, który nie był w stanie należycie ugościć swoich zwolenników (por. rozdz. 8). Była to rozgrywka strategiczna, w której każdy konkurował z każdym, a stawką było przetrwanie na scenie geopolitycznej. Sukces odnosili ci sprytniejsi, bardziej zdeterminowani, potrafiący zastosować niekonwencjonalne rozwiązania czy też po prostu mający więcej

szczęścia. Przegrany (jeżeli nie stracili życia) pozostawała emigracja lub potulne zaakceptowanie nowego układu sił. Zwycięzcy powiększali podporządkowane sobie obszary, co jednak mogło oznaczać względne pogorszenie ich sytuacji politycznej, gdyż musieli zabiegać o lojalność większych, a więc i bardziej zróżnicowanych populacji, co wymagało większych nakładów finansowych.

W tak dynamicznej politycznie rzeczywistości, niegwarantującej trwałej stabilizacji porządku społecznego, lokalne ośrodki władzy, które można zlokalizować dzięki zachowanym do naszych czasów grodziskom, nie zapewniały poziomu bezpieczeństwa niezbędnego do rozwoju społeczeństw „miejskich”. Nie oznacza to jednak, że były to organizacje zmilitaryzowane, a konflikty zbrojne miały charakter endemiczny. Duża liczba wczesnych grodów nie świadczy o permanentnym poczuciu zagrożenia, lecz raczej o dużej zmienności sytuacji politycznej. Kariera większości (?) grodów zbudowanych w okresie przedpaństwowym była zapewne równie krótkotrwała, jak kariera lokalnych liderów wciąż zagrożonych konkurencją wewnętrzną i zewnętrzną.

„Demokratyczne” lub siłowe usunięcie przywódcy kontrolującego lokalny ośrodek władzy oznaczało też usunięcie politycznych gwarancji centralnej funkcji Jęgo” grodu. Takie zachwianie delikatnej równowagi „geopolitycznej” mogło oznaczać kres społeczno-politycznej „przydatności” grodu, który dotąd wyznaczał miejsce centralne lokalnej organizacji terytorialnej. Nowe, wybrane spośród konkurentów wewnętrznych lub narzucone z zewnątrz, centrum polityczne reorganizowało przestrzeń relacji społecznych, nie oglądając się na stare koncepcje. Gród zbudowany przez poprzedniego przywódcę mógł zostać zniszczony lub po prostu porzucony, gdyż nowa władza musiała (?)

120

materialnie zmanifestować zmianę polityczną. Mógł też być w dalszym ciągu użytkowany, a nawet rozbudowany, jeżeli chodziło o podkreślenie ciągłości struktury władzy. Niestety, brak metod precyzyjnego datowania czasu porzucenia poszczególnych grodów uniemożliwia na razie rekonstrukcję (choćby na skalę regionalną) tej fascynującej i nieuchronnej dynamiki układu konkurujących ze sobą organizacji wodzowskich.

Taki stan ciągłej nierównowagi mógł trwać do czasu, kiedy któryś z regionalnych liderów wyrwał się spod społecznej kontroli wiecu, siłą narzucając swoją wolę mieszkańcom „swojego” terytorium. Wymagało to zastosowania niekonwencjonalnych rozwiązań gwarantujących stałą zdolność efektywnego zastosowania przymusu fizycznego. Takim rozwiązaniem było utworzenie „zawodowej” drużyny, stale towarzyszącej swojemu przywódcy i opłacanej z zysków, jakich dostarczały zwycięskie wojny. Ostateczny sukces Piastów może świadczyć o tym, że to któryś z nich pierwszy zorganizował taką siłę, natychmiast zyskując znaczną przewagę nad innymi konkurentami do najwyższej władzy. W każdym razie już najstarsza informacja Ibrahima ibn Jakuba o naszym pierwszym historycznym władcy zwraca uwagę właśnie na siłę zbrojną, jaką dysponował Mieszko I, który wkrótce dokonał też „rewolucji” ideologicznej, zapewniając sobie legitymizujące wsparcie

chrześcijaństwa.

(3) Drugą ważną cezurę w procesie urbanizacji ziem polskich wyznacza więc połowa X w., kiedy w procesie centralizacji władzy politycznej nastąpił ważki przełom w postaci utworzenia państwa dynastycznego. Był on kulminacją spirali współzawodnictwa między lokalnymi elitami „grodowymi” z poprzedniej fazy. O świadomych działaniach na rzecz zbudowania trwałych podstaw władzy terytorialnej świadczą intensywne inwestycje w infrastrukturę militarno-administracyjną. Zidentyfikowany przez archeologów jednolity program rozbudowy i budowy skupiska potężnych grodów w Bninie, Gieczu, Gnieźnie, Grzybowie, Poznaniu i na Ostrowie Lednickim świadczy o zdolnościach organizacyjnych i umiejętności strategicznego planowania jego twórców. Chronologia tych inwestycji wskazuje, że realizację tego planu zaczął poprzednik Mieszka (zapewne jego ojciec Siemomysł) w latach 920/930-940/950. Większość zbudowanych wówczas silnie

121 umocnionych warowni powstała „na surowym korzeniu”⁴, zakreślając zwarte terytorium o powierzchni ok. 5000 km².

To był obszar wyjściowy szybkiej ekspansji Piastów, wyznaczonej paleniem starych grodów i budową nowych. Jednym z wczesnych przykładów takiej akcji jest los niewielkiego zgrupowania czterech grodów nad środkową Wartą (M. Brzostowicz 2006). Niewielkie konstrukcje wzniesione na początku X w. w Łądzie, Smarzewie, Spławiu-Wodzisku i w Raszewach zostały spalone i w popłochu porzucone zapewne przed 940 r. Odbudowano i rozbudowano tylko centralny gród łądzki, który wyznaczał kierunek ekspansji państwa wczesnopiastowskiego z centrum poznańsko-gnieźnieńskiego w kierunku Kalisza. Czas od ok. połowy X w. to okres umacniania się państwa Piastów, których skuteczna strategia spowodowała pojawienie się na mapie Europy nowej organizacji terytorialnej, trwale zmieniając regionalny układ geopolityczny. Archeolodzy upatrują przejawów ekspansji piastowskiej właśnie w niszczeniu wcześniejszych grodów i/lub budowaniu nowych ośrodków skutecznie konkurujących z tymi starszymi (por. np. dzieje Kruszwicy w ujęciu Wojciecha Dziędużycyckiego - 1998). Ośrodki przedpaństwowe, symbolizując pozycję lokalnych elit politycznych, reprezentowały potencjalne centra oporu wobec nowej władzy, która musiała je sobie podporządkować lub je zniszczyć (A. Christophersen 1992, s. 79). Mogły być one zdobyczą doraźnie atrakcyjną, ale jako materialne symbole „starego” porządku perspektywicznie zbyt niebezpieczną politycznie, aby podtrzymywać ich istnienie.

To tłumaczy, dlaczego w większości wypadków nie ma ciągłości między najważniejszymi ośrodkami przedpaństwowymi a grodami wczesnopiastowskimi⁵. W nowych punktach umocnionej obecności nowej władzy lokowano zapewne nadzorujące polityczną lojalność garnizony oraz magazyny dóbr (głównie żywności). Rosnące państwo terytorialne musiało bowiem dysponować systemem kontroli lojalności. Ostatnie datowanie drewna użytego do budowy najstarszego wału w Gieczu wskazało na 869 r.

⁵ Jednym z niewielu wyjątków jest Kalisz, którego niezakłócone trwanie skłania badaczy do formułowania ryzykownych hipotez o pochodzeniu właśnie stamtąd dy-

nastii piastowskiej (por. A. Buko 2000, s. 153 n.). Podobne „dowody” zdobyli jednak ostatnio badacze Giecza.

122

politycznej i zorganizować system ściągania i przechowywania nadwyżek produkcyjnych, niezbędnych do utrzymania centralnego ośrodka władzy, tj. dworu/administracji i drużyny. Potrzebna była do tego sieć umocnionych punktów symbolizujących porządek narzucony przez władzę - na co dzień nieobecnego, ale zdolnego do szybkiej i skutecznej interwencji. Grody spełniały funkcje nie tylko garnizonowe i administracyjne, lecz także strategiczno-gospodarcze jako punkty zaopatrzenia dla wędrującego wciąż po swoim terytorium władcy (por. rozdz. 10). Racja ich istnienia była więc głównie polityczna - były bowiem węzłami systemu utrzymywania ładu społeczno-politycznego. Ówczesny homo politicus budował grody, aby umocnić swoją władzę nad terytorium, które było już zbyt duże, aby dało się je kontrolować bezpośrednio. Część prerogatyw centralnego ośrodka władzy państwowej delegowana więc była do jej lokalnych przedstawicieli, stale mieszkających właśnie w grodach, których głównie polityczna funkcja przekładała się na status ich mieszkańców.

Te grody były już stałymi siedzibami realnej władzy gwarantowanej przez potęgę nieobecnego na co dzień, ale wciąż gotowego do interwencji władcy. Jako centra administracyjne wyznaczały nowy układ relacji politycznych. Jako ośrodki władzy politycznej wpływały na kształtowanie się nowej topografii stosunków społecznych. Jako stałe siedziby lokalnych elit generowały ekskluzywny popyt, który z kolei przyciągał do grodów m.in. wyspecjalizowanych producentów i kupców, dla których ważne były, gwarantowane przez potęgę państwa terytorialnego, stabilność i bezpieczeństwo. Archeologiczne świadectwa tego procesu są jednak często nazbyt optymistycznie interpretowane jako ślady gęstej obecności warsztatów rzemieślniczych (por. krytykę S. Moździocha 1999, s. 25 n.). Niewątpliwie jednak te ośrodki gromadzenia i przechowywania nadwyżek produkcyjnych (głównie żywności) przeorganizowały system gospodarczy i stymulowały zwiększenie produkcji rolnej.

To właśnie takie centra politycznej struktury zarządzania terytorium, w których znajdujemy ślady handlu dalekosiężnego i ekskluzywnej produkcji, uznaje się często za pierwsze miasta w tych częściach Europy, które nie znalazły się w zasięgu bezpośrednich wpływów cywilizacji rzymskiej. O ile wcześniej wiązano ich początki głównie

123

ze sferą handlowo-gospodarczą, o tyle ostatnio wskazuje się funkcję sprawczą procesów polityczno-militarnych, które doprowadziły do powstania scentralizowanej władzy terytorialnej (L. Ersgaard 1992, s. 106). Na wielu obszarach Europy leżących na pomocnym obrzeżu kontynentalnego rdzenia franko-niemieckiego urbanizacja postępowała właśnie w okresie wyłaniania się stabilnych państw. Przy tym wielu badaczy podkreśla nieciągłość cechującą ten proces, zwracając uwagę, że polityczno-symboliczne centra przedpaństwowe i polityczno-gospodarcze ośrodki inicjowane przez monarchie terytorialne, choć często znajdowały się w tej samej okolicy, ale rzadko w tym samym miejscu

(np. W. Dzieduszycki 1998).

Ta nieciągłość lokalizacji spowodowana była sprzecznościami dzielącymi dwa systemy różniące się organizacją polityczną, strukturą społeczną i uzasadnieniem ideologiczno-religijnym (A. Christophersen 1992, s. 77 n.). Podczas gdy stare ośrodki związane z elitami wodzowskimi były lokalizowane przede wszystkim z uwzględnieniem wygody transportu i komunikacji, to lokalizacja tych nowych była zdeterminowana głównie motywami politycznymi - np. potrzebą zastąpienia lub choćby stworzenia konkurencji dla pobliskich starszych centrów wodzowskich albo ustanowienia nowych ośrodków odpowiadających koncepcjom organizacyjnym nowej władzy⁷. Ich lokalizacja wymuszała stworzenie nie tylko nowego układu polityczno-administracyjnego, ale także nowego układu stosunków społeczno-gospodarczych.

(4) Proces zmian wiodących ku miastom wykazuje kolejną cezurę około przełomu tysiącleci, kiedy w naszej części Europy dokonywała się konsolidacja ponadregionalnych organizacji państwowych. Ekspansja państwa wczesnopiastowskiego sprawiła, że większość wcześniejszych (tzw. plemiennych) ośrodków straciła swoje znaczenie już przed końcem X w. Wtedy bowiem następowały interwencje władz centralnych wymuszające powstawanie nowych form organizacyjnych. Tworzenie wielofunkcyjnych ośrodków (por. J. Piekalski 1998, s. 352 n.) było jednym z ważniejszych elementów procesu ostatecznego przekształ-

6 Por. teksty poświęcone Irlandii, Anglii, Skandynawii i Rusi w tomie *The Origins of Towns in Temperate Europe* (P. Urbańczyk red. 1994).

7 Por. np. rozważania M. Dulnicza (2001a, s. 13 n.) o lokalizacji ośrodków grodowych na Mazowszu w X w.

124

cania tradycyjnych struktur społecznych w organizacje państwowe zarządzane centralnie przez władcę dysponującego środkami przymusu do egzekwowania ładu prawnego i wymuszania zobowiązań fiskalnych na terytorium, które poddał swojej kontroli.

Ta reorganizacja społeczeństw wczesnośredniowiecznych była nieodłącznie związana z istnieniem państw i ośrodki te trzeba uznać „raczej za twory politycznie strategiczne niż produkty ewolucji gospodarczej czy materialnej” (J. Hines 1994, s. 23). O ile państwo było terytorialnym przejawem istnienia scentralizowanej władzy polityczno-militarnej, o tyle te wczesne „miasta” stanowiły niezbędne węzły systemu komunikacji i kontroli, który we wczesnym średniowieczu oparty był przede wszystkim na bezpośrednich kontaktach między ludźmi.

Na przełomie tysiącleci powstały więc wielofunkcyjne „ośrodki, których pojawienie się było skutkiem głównie działań królewskich. W ten sposób monarchia zyskiwała przyczółki władzy i kontrolę nad otaczającymi je regionami” (A. Christophersen 1994, s. 108). Nastąpiła wtedy zmiana „z wczesnego systemu opartego na więzach zewnętrznych, międzynarodowym handlu dobrami luksusowymi i zbieraniu trybutów z odległych ziem, na system wewnętrznej eksploatacji opartej na osobistych zobowiązaniach chłopów. Ukształtowany został nowy ład polityczny” (E. Nosov 1994, s. 194) oparty na nowych ośrodkach, które zwiększały skuteczność administracyjno-fiskalnej kontroli nad

zwiększającym się terytorium państwa.

Te ośrodki (w naszej części Europy nazywane często załążkami miast) były ważnym instrumentem scentralizowanej władzy tworzącej regionalne centra polityczne, które miały stanowić węzłowe punkty infrastruktury administracyjno-politycznej. Najstarsze powstawały w rejonach ważnych strategicznie - na terenach, gdzie trzeba było pokazać siłę, gdzie stosunki między ekspandującym państwem a lokalnymi, tradycyjnymi strukturami władzy wciąż były pełne sprzeczności. Dobrym przykładem jest choćby Płock, który wyraźnie został wykreowany na przełomie X i XI w. poza skupiskami wcześniejszego osadnictwa. Był to zapewne „wynik świadomej polityki pierwszych Piastów, którzy chcieli zerwać z miejscową tradycją osadniczą i polityczną” (M. Dulnicz 1999a, s. 109).

125

Ośrodki te spełniały zatem wciąż głównie funkcje polityczne jako siedziby władzy - centra militarnego nadzoru i administracyjnego egzekwowania posłuszeństwa podległych obszarów, ale z czasem nabierały też funkcji gospodarczych o znaczeniu ponadlokalnym. A właśnie wyspecjalizowany handel i rzemiosło wciąż uznaje się za najważniejsze czynniki sprawcze powstawania miast, które od początku miały być centrami produkcji i wymiany. To trzymanie się koncepcji prymatu sfery gospodarczej w procesie urbanizacji jest typowym przykładem odwrócenia logiki procesu historycznego. Rozwój sfery gospodarczej był bowiem nie przyczyną, ale raczej skutkiem organizowania przez władzę centralną lokalnych ośrodków nadzoru politycznego, których „mieszkańcy, rzemieślnicy i kupcy mogli egzystować dlatego, że miasto już istniało” (E. Schia 1992, s. 47). Produkcja i wymiana początkowo spełniały drugorzędą funkcję zaspokajania potrzeb samych mieszkańców aglomeracji, które były w dużym stopniu samowystarczalne gospodarczo. Rzemiosło i handel mogły się dalej rozwijać dzięki temu, że już istniały, zorganizowane i chronione przez scentralizowaną władzę polityczną, lokalne ośrodki administrowania i gromadzenia nadwyżek rolniczych. Wydzielenie wyspecjalizowanych rzemiosł wcale nie było tak szybkie i ostre, jak do niedawna sądzono, a masowa produkcja przeznaczona na rynek zewnętrzny pojawiła się dużo później⁸.

W ten sposób stare ośrodki, które „służyły głównie utrzymaniu wysokiego statusu arystokracji wyrażanego relacjami trybutarnymi i funkcjonowały niezależnie od zaplecza wiejskiego, a w których barter był dominującą formą wymiany, aktywność merkantylna zaś była całkowicie drugorzędna, zostały przekształcone w ośrodki, które miały wyraźne powiązania ze wsią oparte na potrzebach rynkowych” (G. Astill 1994, s. 67). Wcześniejsza samowystarczalność gospodarcza stopniowo ustępowała oferowaniu wyspecjalizowanych usług w sferach produkcji (rzemiosło), pośrednictwa (handel) i transcendentalnej interpretacji rzeczywistości (kościół). Wymiana barterowa była stopniowo eliminowana, otwierając coraz większe populacje na penetrację pieniądza i systemu rynkowego (por. rozdz. 7). Pojawiła się świadomość społecznej odrębności mieszkańców tych wczesnych „miast”, wzmocniana często

Np. w Lund dopiero w XII w. (L. Ersgaard 1992, s. 111).

126

obecnością ludności napływowej. Przyrost ich liczby w XI i w XII w. wiązał się ze stabilizacją chrześcijańskiej władzy królewskiej używającej ich do rozciągnięcia efektywnej dominacji na coraz większe obszary. Były one świadomą kreacją władzy politycznej, a nie „przypadkowym” skutkiem rozwoju zlokalizowanych na podgrodziach zapleczy gospodarczych, jak to sobie kiedyś wyobrażano (np. K. Buczek 1964). Anachroniczne jest też traktowanie tych wczesnych „miast” jako swoistych enklaw gospodarki scentralizowanej w krajobrazie zdominowanym przez zdecentralizowane społeczności rolnicze. Chociaż stanowiły one centra decyzyjne, informacyjne i organizacyjne, to nie mogły przecież istnieć bez zaplecza wiejskiego - były integralną częścią społeczeństw wczesnośredniowiecznych. Chociaż bowiem ich mieszkańcy też produkowali swoją żywność (np. hodując zwierzęta), to aglomeracje te były (w ostatecznym bilansie) jej importerami. Potrzebny był więc skuteczny system dostaw żywności w ilości umożliwiającej zamieszkującym tam specjalistom (urzędnikom, księżom, żołnierzom, kupcom, służbie itd.) skoncentrowanie się na zadaniach nierolniczych.

To właśnie świadome i kompleksowe użycie fizycznych, gospodarczych i ideologicznych środków scentralizowanej władzy nadało tym wczesnym „miastom” charakter wielofunkcyjny. Dlatego też ich przestrzeń była od początku umeblowana efektami symbolicznymi, które sygnalizowały ponadlokalną pozycję władzy terytorialnej. Jednym z ważniejszych był kościół - symbol ideologii uniwersalistycznej w skali kontynentalnej i zarazem instytucji scentralizowanej w skali co najmniej krajowej. Był też materialnym dowodem potęgi jego fundatora, który wykorzystywał integracyjną funkcję chrześcijaństwa do legitymizowania swojego statusu.

Niewątpliwie te wczesne „miasta” były przyczółkami cywilizacji europejskiej z jej tradycjami artystycznymi, prawnymi i literackimi. Praktyka polityczna, misja chrystianizacyjna i zadania fiskalne wymuszały stopniową alfabetyzację. To właśnie tam piśmienność miała największą cenę i popyt. To tam kształtowały się trendy zdobnictwa oraz stroju i tam dokonywała się ostentacja władzy, a konieczność regulacji życia „w tłoku” ustalała rozróżnienie przestrzeni prywatnej od publicznej i wymuszała wypracowanie przepisów podporządkowujących codzienne zachowania potrzebom zbiorowości (por. P. Urbań-127

1

czyk 1992). Jednak przed XIII w. nie można mówić o ukształtowaniu się mieszczaństwa jako trwale wyodrębnionej warstwy społecznej (por. też L. Leciejewicz 1972, s. 553 n.).

U początków aglomeracji typu wczesnomiejskiego leżały konkretne decyzje, a nie uniwersalny mechanizm ewolucyjnego rozwoju sił wytwórczych. Decydujący był, wynikający z konkretnych uwarunkowań, plan będący wyrazem woli politycznej władców, którzy kontrolowali jego realizację, ale też gwarantowali bezpieczne funkcjonowanie tych ośrodków. Niewątpliwie więc, „miasto nie wyprzedzało powstania państwa, lecz raczej było zjawiskiem późniejszym” (H. Łowmiański 1963, s. 179). Pojawienie się wczesnych „miast” oznaczało ostateczne scentralizowanie najważniejszych struktur władzy: politycznej, ideo-

logicznej, militarnej i gospodarczej. Ośrodki wczesnomiejskie były organizowane i zarządzane przez administrację królewską ściągającą konsumowane przez nią i/lub redystrybuowane trybuty i opłaty. Ich powstanie „ustanowiło scentralizowanie zasobów - szczególnie zasobów administracyjnych” (A. Giddens 1985, s. 293).

Zmiany te dotknęły w X w. nawet silne nadbałtyckie emporia typu Birka, Hedeby, Kaupang, Ribe, Wolin czy Truso, które około przełomu tysiącleci przechodziły widoczny kryzys⁹. Dzisiaj uważa się je nie za typowe miasta, lecz raczej za bazy wypadowe oraz ośrodki wymiany i redystrybucji zdobyczy wojennych wódzów okresu wypraw wikingów. Ich funkcjonowanie zależne było od sieci personalnych relacji społecznych, na których opierało się istnienie wódzostw (L. Ersgaard 1992, s. 104). Wraz z pojawieniem się stabilnych organizacji terytorialnych aktywność nadbałtyckich wódzów została znacznie zredukowana, gdyż nowe, potężne ośrodki władzy wczesnych państw dążyły do poddania ich kontroli politycznej i fiskalnej. Powstawały zatem centra konkurencyjne, które doprowadziły do upadku stare emporia. I tak: nowe Ribe zostało założone na przeciwnym brzegu rzeki, rolę Hedeby przejął Schleswig, rolę Birki - Sigtuna, rolę Truso - Gdańsk itd. Jakiś czas zachowywał swoją pozycję położony bezpiecznie na wyspie Wolin, gdyż kontrola Piastów nad Pomorzem załamała się wkrótce po 1000 r.

⁹ Por. rozważania Marka Dulnicza (1999b) o początkach ośrodków handlowych na południowym wybrzeżu Bałtyku.

128

W każdym razie „wczesne formy miast słowiańskich bynajmniej nie rozwinęły się ewolucyjnie w miasta lokacyjne” (W. Schich 1999, s. 2204).

Różnice pomiędzy wczesnymi miastami i późnośredniowiecznymi miastami lokacyjnymi wskazują, że były to dwa oddzielne zjawiska w [procesie] urbanizacji Europy Środkowej. Wczesnośredniowieczne miasto nie było etapem inicjalnym miasta lokacyjnego, choć punkt zwrotny pomiędzy nimi był niestabilny [...] Różnice strukturalne pomiędzy miastami z obu faz spowodowane były przez uwarunkowania społeczne, prawne i gospodarcze (J. Piekalski 1999, s. 42).

(5) Kolejnym i decydującym etapem procesu urbanizacji było więc właśnie zapoczątkowane w XIII w. lokowanie miast jako wyznaczonych administracyjnie obszarów specjalnej jurysdykcji, na których skoncentrowano funkcje polityczno-administracyjne, ideologiczne i gospodarcze oraz towarzyszącą im wymianę dóbr i informacji (por. S. Moździoch 1997, s. 44 n.)¹⁰. Nie oznaczało to zawsze zaczynania od „surowego korzenia”, bo często było to przekształcanie już istniejących ośrodków w nowe struktury organizacyjno-gospodarcze (por. M. Rębkowski 2001, s. 34 n.). Było to skutkiem dążenia do przejścia bezpośredniej kontroli nad najważniejszym źródłem dochodów, tj. ludnością produkcyjną, co było możliwe dopiero po wyodrębnieniu się wyspecjalizowanych i wysoko wydajnych rzemiosł i wymagało istnienia rozbudowanej biurokracji podatkowej. Dopiero wtedy nastąpił ostatni etap procesu urbanizacji ziem polskich, gdzie powstały ośrodki, które bez wątplenia można nazwać miastami. Warto przy tym zwrócić uwagę, że dopiero w końcu XIII w. źródła historyczne poświadczają użycie słowa *mesto* w znaczeniu „miasto” (H. Ludat 2000, s. 160 n.).

Próbując zdefiniować takie miasto, trzeba zwrócić uwagę na wiele współzależnych i współwystępujących elementów, z których żadnemu nie można przypisać samodzielnej funkcji dystynktywnej. Nie da się więc sformułować prostej definicji, pozwalającej łatwo odróżnić miasto od niemiasta. W literaturze naukowej stosuje się więc od dawna definicje złożone z listy kryteriów, których spełnienie jest wymagane, aby

10 Ten aspekt „koncentracji wszystkich pozaagrarnych funkcji społecznych i odpowiadających im zawodów” (H. Łowmiański 1985, s. 654) jest często podkreślaną cechą średniowiecznego miasta.

129

Y

daną osadę nazwać miastem (np. K. Helle, A. Nedkvitne 1977, s. 190 n.; R. Hodges 1982, s. 20 n.; M. Sołtysiak 2006, s. 53 n.). Autorzy propozycji definicyjnych z reguły podkreślają konieczność wystąpienia wszystkich oczekiwanych cech, wśród których powtarzają się: stałość zasiedlenia, gęstość zabudowy i koncentracja wyspecjalizowanych funkcji oraz, co ważne, prawne uregulowanie szczególnego statusu (w Polsce podkreśla to Jerzy Piekalski - np. 1998, s. 350)¹¹. Niektórzy odwołują się nawet do czynników psychologicznych kształtujących specyficzną mentalność mieszkańców miast (P. Carelli 2001, s. 99).

Aby nie wpaść w pułapkę powierzchowności zbyt ogólnych twierdzeń typu: „miasto jest funkcją podejmowanych działań wynikających z rozwijających się potrzeb ludzi, realizowanych w określonych warunkach i przy określonej wiedzy o istniejących aktualnie warunkach” (W. Rączkowski 1999, s. 70), proponuję przyjęcie prostej listy kryteriów, które pozwalają uznać za miasto: (1) aglomerację (2) stałą, zajmującą (3) zdefiniowaną prawnie i (4) wyraźnie wydzieloną przestrzeń, (5) spełniającą wielorakie funkcje centralne dla otaczającego ją terytorium oraz (6) zamieszkaną przez nierolników¹². Taka definicja oferuje chyba wszystkie niezbędne (tj. demograficzne, czasowe, administracyjno-prawne, przestrzenne, polityczne i społeczno-gospodarcze) elementy decydujące o specyfice miast.

Z tej listy współwystępujących cech żadna samodzielnie nie wystarcza do uznania, że mamy już do czynienia z miastem. Do żadnej z nich nie można też przyłożyć jakiejś uniwersalnej skali ilościowej, pozwalającej jasno wyznaczyć granicę, od której możemy mówić o mieście. Nie można bowiem podać, (ad 1) od jakiej liczebności mieszkańców, (ad 2) od ilu lat trwania, (ad 3) od jakiej precyzji dokumentu lokacyjnego, (ad 4) od jakiej powierzchni, (ad 5) od jakiej wielkości terytorium „obsługiwanego” przez dany ośrodek czy (ad 6) od jakiego poziomu ujemnego bilansu żywnościowego możemy już mówić o mieście.

¹¹ Trzeba tu wspomnieć wciąż pokutującą w naszej mediewistyce koncepcję wymyślonego przez Franciszka Bujaka (1905) tzw. prawa polskiego, którego nie potwierdzają żadne źródła, a które miało wyprzedzać uregulowania oparte na wzorcu lubeckim lub magdeburskim.

¹² Por. wcześniejsze propozycje w: P. Urbańczyk 1994a, s. 125, oraz 1998a, s. 238.

130

Są to wszystko wielkości względne, które trzeba odnieść do danego kontekstu. To konkretne czynniki historyczne, gospodarcze czy geogra-

ficzne sprawiały bowiem, że wielkość miasta nie była (i nie jest do dzisiaj) wprost skorelowana z wagą jego roli społecznej, która mogła być realizowana na różnych, współzależnych płaszczyznach - politycznej, ideologicznej, militarnej czy gospodarczej.

W rozmaitych definicjach „miejskości” często spotykamy dość szczegółowe kryteria, które mają jedynie wtórną wartość definicyjną. Są bowiem tylko zewnętrznymi przejawami wymienionych wyżej, koniecznych cech miejskości. I tak:

- topografia uregulowana przez zaprojektowanie systemu ciągów komunikacyjnych, układu działek budowlanych, podziału przestrzeni na prywatną i publiczną, to są niezbędne elementy sprawnego funkcjonowania każdej większej (ad 1) aglomeracji, gdzie konieczne jest przestrzenne usystematyzowanie organizacji życia na zamkniętym obszarze;
- autorytatywne gwarancje władzy zewnętrznej są podstawą zapewnienia (ad 2) stałości każdej struktury społeczno-gospodarczej;
- zasady funkcjonowania w postaci jakiejś skodyfikowanej karty „samorządowej” są niezbędne do jasnego (ad 3) zdefiniowania zasad funkcjonowania jednostki specjalnie wydzielonej z krajobrazu społeczno-gospodarczego;
- rozmaite konstrukcje obwodowe (mur, wał, fosa, palisada) (ad 4) wyraźnie wydzielały przestrzeń aglomeracji, wskazując i zabezpieczając granice specjalnej strefy;
- rynkowa instytucjonalizacja transakcji handlowych, oferta wyspecjalizowanej produkcji czy ulokowanie autorytetu jurysdykcyjnego to immanentne elementy strukturalne (ad 5) centralnych funkcji narzuconych/oferowanych ludności zamieszkującej okoliczne terytorium;
- wysoka efektywność i jakość produkcji, handlu i usług (prawnych, religijnych itd.) była możliwa dzięki (ad 6) „odrolnieniu” populacji miejskich.

Nietrudno dostrzec, że w Polsce zaproponowana tu definicja miasta niemal jednoznacznie zawęża perspektywę rozważań do miast powstających lub przeorganizowywanych od XIII w. w wyniku planowych działań lokalnych centrów władzy politycznej, dążących do zwiększenia efektywności kontroli nad „swoim” terytorium i zysków z niego.

Miasta te były świadomie tworzone czy wręcz wymuszone przez autorytatywne interwencje określające kształt, status, a nawet skład pierwszych mieszkańców, których często „importowano”¹³. Tworzenie tych miast umożliwiało bowiem właściwie bezinwestycyjne zwiększenie dochodów i umocnienie władzy terytorialnej. „Fundator” oferował teren i gwarancje polityczno-prawne, zyskując stałe dochody w postaci opodatkowania handlu i działek. Decyzje takie często nie były warunkowane istnieniem wcześniejszego ośrodka i wiele miast powstało na „surowym korzeniu”, co wspiera tezę o braku bezpośredniej kontynuacji pomiędzy dwiema ostatnimi z wyróżnionych powyżej faz.

Na tym etapie najważniejsza nie była już sfera symboliczna (jak w fazie przedpaństwowej) ani polityczna (jak w fazie wczesnopiętowiej), lecz gospodarcza. Koniec ekonomii wojennej, którą z powodzeniem stosował jeszcze Bolesław Krzywousty, oznaczał konieczność

zmiany systemu finansowania politycznego centrum państwa. Książęta dzielnicowi, zbyt słabi, aby prowadzić i wygrywać częste wojny z sąsiadami, zrzucili z siebie odpowiedzialność za „dofinansowywanie” wspierającej ich arystokracji wojskowej i hierarchii kościelnej, przekazując im w posiadanie lub stały zarząd fiskalny wydzielone obszary. Częścią tych działań było też planowe tworzenie miast, które miało zwiększyć efektywność eksploatacji tych obszarów. Późnośredniowieczny homo oeconomicus organizował miasta lokacyjne, gdyż taka była konieczność makroekonomiczna.

Był to okres przechodzenia: od monarchii scentralizowanej do monarchii arystokratycznej ze zdecentralizowanym systemem władzy terytorialnej; od elit militarnych, wiążących swoje kariery ze stałą współpracą z monarchią, do arystokracji ziemskiej dążącej do jak największej niezależności; od gospodarki sterowanej i nadzorowanej przez centrum polityczne, dążące do monopolu kontroli najbardziej dochodowych sfer, do gospodarki stymulowanej raczej mechanizmami rynkowymi.

13 Por. np. dokonaną przez Mariana Dygo (1992) analizę twórczego podejścia do urbanizacji widocznego w działaniach Krzyżaków, którzy jako pionierzy osadnictwa miejskiego czerpali z wielu tradycji.

132

Powyższy szkic jest próbą wykazania, że aczkolwiek pojawienie się miast można wpisać w ciąg rozwoju społeczno-gospodarczego, to był to proces nieciągły, a dominujące funkcje powstających w różnych okresach ośrodków centralnych były różne, co trzeba tłumaczyć zmiennością uwarunkowań historycznych. Co prawda, zastosowane tu wskazywanie pojedynczych elementów „kluczowych” jest tylko naracyjnym uproszczeniem procesów bardzo przecież skomplikowanych, ale potrzeba uporządkowania badanych zjawisk pozwala podkreślić elementy uznane za najważniejsze. I tak, w fazie wyłaniania się pierwszych wspólnot ponadlokalnych chyba najważniejsza była (1) sfera symboliczno-religijna. W fazie przedpaństwowej, charakteryzującej się dużą dynamiką ciągłego współzawodnictwa politycznego między lokalnymi przywódcami, budowa grodów była elementem (2) konkurencji „geopolitycznej”. Powstaniu scentralizowanego państwa terytorialnego towarzyszyło doraźne tworzenie centrów terytorialnej (3) kontroli polityczno-administracyjnej, zapewniających przewagę militarną i gromadzących strategiczne zapasy. Kluczem do konsolidacji państw terytorialnych było zorganizowanie (4) infrastruktury administracyjno-fiskalnej. O miastach w czystej postaci można mówić dopiero w fazie ostatniej, w której dominowała już sfera (5) ekonomii rynkowej i nastąpiło planowe skoncentrowanie wszystkich funkcji centralnych.

Oczywiście nie znaczy to, że każdą z tych faz można scharakteryzować przez odwołanie do jednej tylko sfery uwarunkowań społecznych. Znaczenie samego grodu jako symboliczno-sakralnego węzła relacji społecznych nie znikło przecież ze świadomości społecznej w okresie wczesnopanstwowym, kiedy to najważniejszą (?) rolę odgrywały już aspekty polityczne, ani później, kiedy zwiększało się znaczenie czynników gospodarczych. Wskazał na to niedawno Jacek

Kowalewski (1997), który podjął ciekawą próbę skierowania uwagi archeologów na alternatywne interpretacje obiektów tradycyjnie uznawanych wyłącznie za urządzenia obronne.

Celem zaproponowanego wyżej podziału czasów poprzedzających organizowanie faktycznych miast lokacyjnych jest zwrócenie

133
uwagi na te sfery odniesień społecznych, które w różnych okresach mogły determinować procesy decyzyjne podejmowane przez ludzi zajmujących dominujące pozycje w strukturze władzy. Mimo pozorów ciągłości fazy te różniły się od siebie, a każde przejście z jednej do drugiej następowało w okresach przyspieszonych przemian, które wymuszały poszukiwanie nowych rozwiązań organizacyjnych, spełniających wymogi nowej sytuacji historycznej. Nie można zaproponować dla tych przejść jakiejś uniwersalnej chronologii, gdyż każdy region wymaga stworzenia indywidualnej skali przemian. Dla ziem polskich można je tylko w przybliżeniu wydatować na: połowę IX w. (fazy 1/2), połowę X w. (2/3), przełom X-XI w. (3/4) oraz połowę XIII w. (4/5).

W tej koncepcji ważne jest uznanie roli konkretnych aktów woli leżących u początków wczesnośredniowiecznych aglomeracji; decyzji, których realizacja musiała być kontrolowana, ale i gwarantowana przez jakąś siłę zewnętrzną w stosunku do świadomie tworzonego ośrodka - symbolicznego, politycznego lub gospodarczego. Były to świadomie podejmowane, strategiczne decyzje terytorialnej władzy politycznej. Nie zawsze były to decyzje samodzielne, bo ulegano przecież swoistym „modom” promującym pewien model postępowania. Nie zawsze były to decyzje autorytarne, bo trzeba było zapewnić sobie wsparcie na poziomie lokalnym. Nie zawsze też były to akcje udane, o czym świadczy krótka historia niektórych ośrodków miejskich. Niemniej jednak kolejne fazy procesu urbanizacji były „wymuszone” przez czynniki głównie polityczne, a nie następowały w rezultacie stopniowego rozwoju stymulowanego akumulacją czynników gospodarczych. Zwodnicza jest przestrzenna ciągłość lokalizacji, której nie można mechanicznie utożsamiać z ciągłością funkcjonalną i organizacyjną. Wybór między dalszym wykorzystaniem wcześniejszej osady a zbudowaniem nowej „na surowym korzeniu” zależał od tego, czy za ważniejsze uznano czynniki praktyczne (względna taniość wykorzystania już istniejącej infrastruktury), czy też polityczno-strategiczne (podkreślenie zerwania z poprzednią władzą). Trudno więc zgodzić się, że „u genezy miast średniowiecznych leży społeczny podział pracy” (H. Samsonowicz 2001, s. 17). Rzeczywiście „miasto jest funkcją rozwoju kraju” (tamże), ale przede wszystkim rozwoju politycznego,

134

I
a nie gospodarczego. „Miasto nie było typem stanowiska, lecz typem idei rozważanej na gruncie politycznym” (M.O.H. Carver 2000, s. 374). To decyzje polityczne sprawiały, że pewne ośrodki centralne powstawały i trwały w jednym miejscu, a inne zamierały wskutek „konkurencji” nowych centrów. Ich dzieje ukazują skomplikowany proces zmian - często umożliwianych nagłymi zdarzeniami obiek-

tywnymi (np. zniszczenia wojenne, pożar), ale także wymuszanych zmianami koncepcji organizacyjnych.

Czasem tylko szczegółowe analizy danych archeologicznych pokazują, że mimo pozorów ciągłości stwarzanych przez powtarzalne wykorzystywanie tej samej lokalizacji, zmiany koncepcji organizacyjnych były częste i radykalne. Niektóre z nich można wyjaśnić, próbując je skorelować ze źródłami pisаныmi. W przypadku innych możemy tylko snuć domysły. Dobrego przykładu takiego wyzwania interpretacyjnego dostarczają dzieje badanego przez kilkanaście lat Wzgórza Zamkowego w Czersku koło Warszawy, ustalone na podstawie szczegółowej analizy stratygraficznej (P. Urbańczyk 1988, s. 609-611; oraz 2004a - tu plany poszczególnych faz).

Względnie trwałe zasiedlenie tego naturalnie atrakcyjnego miejsca (cypel skarpy wysunięty w pradolinę Wisły) trwało, z przerwami, trochę ponad tysiąc lat, w ciągu których wielokrotnie zmieniały się koncepcje zagospodarowania dostępnej powierzchni, na której lokowano na zmianę: osady otwarte, grody różnej wielkości, cmentarze i wreszcie zamek, którego ruiny dotrwały do dzisiaj. Były to więc dzieje bardzo burzliwe, których przebieg udało się ustalić głównie dzięki badaniom archeologicznym. Zachowane źródła pisane są bowiem bardzo skąpe i ukazują tylko epizody znaczące politycznie.

Przed pojawieniem się na Wzgórzu Zamkowym pierwszych osadników jego powierzchnia znacznie się różniła od stanu obecnego, ukazującego stosunkowo równą, lekko opadającą na południe płaszczyznę, zawartą w obrębie ceglanych murów obwodowych gotyckiego zamku. Dzisiejszy swój wygląd stanowisko zawdzięcza wieloletniej aktywności ludzi, którzy prowadzili intensywne prace ziemne. W ich trakcie

135
sprowadzono z zewnątrz duże ilości ziemi służącej do sypania wałów obronnych i wyrównywania powierzchni. Dzięki temu archeolodzy mają tam do dyspozycji nawarstwienia kulturowe o miąższości 3-5 metrów, w których zachowały się ślady wszystkich faz zabudowy. Niestety, specyficzne warunki geomorfologiczne (brak dobrze zachowanego drewna), z jednoczesnym brakiem precyzji tradycyjnych metod datowania opartych na klasyfikacji znalezisk, sprawiły, że zaproponowane poniżej daty nie są zbyt dokładne, choć zapewne dobrze oddają upływ czasu towarzyszący zdarzeniom ustalonym przez archeologów.

Mało nas tu interesująca faza I to niewielki cmentarz popielnicowy sprzed ponad 2 tys. lat. Fazę II wyznaczają nikłe ślady krótkotrwałej osady otwartej z VII (?) w., z której odkryto tylko jedną półziemiankę i luźny materiał ceramiczny. Po długiej przerwie powierzchnia stanowiska została objęta w pierwszej połowie XI w. niezbyt intensywną akcją osadniczą, której śladami są pojedyncze budynki, paleniska i jamy, zlokalizowane w centralnej, najwyższej wówczas części wzgórza (faza III). W drugiej połowie XI w. nastąpiło trwałe zasiedlenie Wzgórza Zamkowego, a ślady aktywności jego mieszkańców odkryto niemal na całym przebadanym obszarze - tym razem z wyjątkiem najwyższej części (faza IV). Fazę tę charakteryzowała dominacja konstrukcji słupowych. Jedyną konstrukcją zrębową to wcięty w zachodnie zbocze budynek, którego wnętrze wyłożono szerokimi dranicami. Obok odkry-

to owalny obiekt jamowy zadaszony lub tylko ogrodzony konstrukcją z grubych żerdzi. Pozostałe ślady z tego czasu to kilka jam i palenisk. Nie wiadomo, czy ta osada miała charakter obronny, gdyż badania nie objęły jej skraju.

Pierwszy (?) gród zbudowano dopiero w końcu XI w. (faza V).

Po dokładnym zniwelowaniu poprzednio zasiedlonego obszaru całą powierzchnię zabudowano konstrukcjami zrębowymi -jedna z nich była trzykrotnie odbudowywana. Wydaje się, że przynajmniej wschodnia część osady była w tym czasie otoczona wałem drewniano-ziemnym.

Od strony zachodniej, chronionej przez bagniste dno doliny zalewowej, mogło nie być wału obronnego albo znajdowało się tam podgrodzie.

Zidentyfikowanie trzech kolejnych poziomów zabudowy, powtarzającej tę samą koncepcję przestrzenną, dowodzi intensywności i długości trwania tej fazy, zakończonej wielkim pożarem, po którym na początku

136

XII w. zmieniono koncepcję zabudowy wzgórza (faza VI). W tej fazie, poprzedzonej szeroko zakrojonymi pracami porządkującymi, cała (?) powierzchnia została ciasno zabudowana obiektami, które kilkakrotnie przebudowywano. Wszystkie budynki miały konstrukcję zrębową, a większość z nich miała orientację NW-SE. Jeżeli był to gród, to jego wał musiał wznosić się poza wschodnią i zachodnią linią stojących dzisiaj murów ceglanych, które ograniczały zasięg badań wykopaliskowych.

Pożar, który zniszczył całą zabudowę wzgórza w pierwszej połowie XII w., spowodował czasową degradację osady; jej teren poddano najpierw kolejnemu porządkowaniu poświadczonemu przez warstwy niwelacyjne. Pozostałości zabudowy z fazy VII wskazują na znaczne zmniejszenie intensywności użytkowania stanowiska, na którym zbudowano krótkotrwałą osadę o bardzo luźnej zabudowie. Przy tym większą część jej powierzchni wykorzystywano tylko w doraźnych celach gospodarczych, o których świadczy duża liczba różnorodnych obiektów jamowych odkrytych na całym obszarze wzgórza.

I tę osadę zniszczył wkrótce pożar, po którym uporządkowano całą powierzchnię, przygotowując ją do wzniesienia jeszcze w pierwszej połowie XII w. grodu, którego wał znacznie ograniczył zasięg obszaru zabudowanego (faza VIII).

Obecność licznych okruchów sprowadzonego z Gór Świętokrzyskich wapienia świadczy o budowie jakiegoś ważnego obiektu - najprawdopodobniej kaplicy św. Piotra (?) przeznaczonej dla zarządcy grodu i jego najbliższego otoczenia. Ta faza użytkowania wzgórza też musiała być bardzo krótka, a całe założenie obronne strawił pożar, który J. Rauhutowa (1976) i T. Kiersnowska (1986) intuicyjnie powiązały z zadokumentowanymi w źródłach pisanych walkami juniorów z Władysławem II w 1142/1143 r. Pod Czerskiem (?) nastąpiła wówczas koncentracja sprzymierzonych z nim wojsk ruskich. Niestety, identyfikacja tego pożaru nie jest pewna, gdyż niektóre rękopisy wspominają „Cervinsk” (J. Rauhutowa, S. Suchodolski 1973, s. 189).

W drugiej połowie XII w. widać gwałtowny spadek znaczenia Wzgórza Zamkowego jako centrum osadniczego i administracyjno-politycznego (faza IX). Jego teren nie przestał być jednak obiek-

tem zainteresowania ludzi inicjujących kolejne akcje porządkowania
137

powierzchni. Przyczyną tego mogło być dalsze funkcjonowanie kaplicy, której otoczenie trzykrotnie zniwelowano. W tym czasie coraz bardziej zamierała aktywność coraz mniej licznych mieszkańców wzgórza. W fazie X (koniec XII - pierwsza połowa XIII w.) wyraźnie dominowała już funkcja nekropoliczna. Co prawda, zmarłych grzebano na obszarze przykościelnym zapewne już w pierwszej połowie XII w., ale w końcu stulecia grzebano tam już ogół okolicznej ludności. W miarę upływu czasu cmentarz rozprzestrzenił się na większość obszaru zajmowanego przez ostatni gród z fazy VIII. Wielopoziomowe nakładanie się i niszczenie grobów starszych przez młodsze świadczy o długotrwałości funkcjonowania cmentarza, na którym pochowano co najmniej 800 osób (por. szczegółowe opracowanie cmentarzyska w: J. Bronicka-Rauhut 1998). Poza granicą cmentarza odkryto tylko nikłe ślady gospodarczego użytkowania terenu, co potwierdza opinię T. Kiersnowskiej (1973, s. 208-209), że w XIII w. (w każdym razie na pewno w pierwszej połowie tego stulecia) osadnictwo na Wzgórzu Zamkowym miało charakter tylko peryferyjny.

W połowie XIII w. (faza XI) przeprowadzono największą i najbardziej systematyczną niwelację, przykrywając całą powierzchnię warstwą szarej, piaszczystej ziemi, co położyło kres funkcjonowaniu cmentarza i powiększyło zachodnią część wzgórza. Ta warstwa niwelacyjna zawierała dużo kości ludzkich ze zniszczonych grobów i dużo gruzu wapiennego, co każe podejrzewać albo ostateczną likwidację resztek murowanej kaplicy, albo wznoszenie nowej świątyni. Nagła likwidacja cmentarza świadczy o podjęciu politycznej decyzji przywrócenia wzgórzu funkcji osadniczych. Najpierw nastąpiło jednak zatrzymanie „inwestycji”, co może świadczyć o trudnościach z uzyskaniem formalnej zgody Kościoła na desakralizację terenu cmentarza. W każdym razie kontynuowano grzebanie zmarłych na wydzielonym, małym terenie w południowej części wzgórza.

Po tej przerwie, ok. połowy XIII w. przystąpiono do realizacji nowego planu zagospodarowania (faza XII). Już na Wielkanoc 1245 r. nastąpiła, uświetniona obecnością księcia Konrada I, konsekracja kościoła św. Piotra - In castro, jak podkreśla źródło historyczne. Fazę tę charakteryzowała najintensywniejsza zabudowa całej dostępnej przestrzeni. Na wzgórzu postawiono gęsto drewniane budynki, po-
138

zostawiając tylko pusty majdan w części centralnej. Zabudowano nawet niestabilne podłoże podwyższonego przez wcześniejsze niwelacje południowo-zachodniego skraju wzgórza, co kilkakrotnie powodowało osuwanie się skarpy i zniszczenie posadowionych tam budynków. Ta osada grodowa musiała funkcjonować długo i bez zakłóceń, gdyż zaobserwowano ślady ponownego zabudowywania poszczególnych działek. Środek wzgórza podniesiono przez nałożenie kilku poziomów dranic przesypanych gliną. W części zachodniej znajdował się zaś wymoszczony drewnem przejazd przez wał skrzyniowy. Szerokość tej „bramy” wynosiła 1,6-1,8 m.

Gród ten nie został spalony, lecz planowo (?) opuszczony w pierw-

szej połowie XIV w. w celu ponownej przebudowy wzgórza (faza XIII). Najpierw wzmacniano jego zachodni skraj, przygotowując podłoże do wzniesienia tam ciężkiego wału. Nastąpiła wyraźna zmiana koncepcji przestrzennej, bo zmniejszono znacznie otoczoną wałem przestrzeń, wracając jakby do powierzchni zajmowanej przez gród z fazy VIII. Poza tym nie widać kontynuacji gęstej zabudowy jego wnętrza, które niemal całe wyłożono dranicami. Wydaje się, że potwierdza to wcześniejsze ustalenia, wiążące lokację pobliskiego miasta z jednoczesną likwidacją gospodarczych i mieszkalnych funkcji grodu, który - ograniczony jedynie do najwyższej partii Wzgórza Zamkowego - zaczął pełnić już tylko (?) funkcję rezydencji książęcej, wzniesionej prawdopodobnie przez księcia Trojdena, który miał w Czersku swoją stolicę (T. Kiersnowska 1986, s. 49). W części zachodniej przed wzniesieniem izbie waru wykonano jeszcze specjalne platformy z długich dranic wspartych na legarach. Mogło to być wzmocnienie powierzchni pod wieżę (?) strzegące znajdującego się w tym miejscu wjazdu do grodu.

W drugiej połowie XIV w., w miarę przejmowania funkcji centralnych przez pobliską Warszawę i wprowadzania murów ceglanych, drewniany gród Czerski stopniowo tracił dawne znaczenie. Dokument księcia Janusza I z 1388 r., zwalniający ludność okolicznych wsi od budowy i napraw izbie w Czersku, można uznać za wskazówkę, iż gród popadł w ruinę. Może to być jednak tylko przejaw procesów zachodzących na większą skalę, a związanych ze stopniowym rezygnowaniem z mało wydajnej i niefachowej, półniewolniczej pracy chłopów. Moż-

139
na też uznać, że już wtedy zapadła decyzja budowy murowanego zamku. Gród zlikwidowano ostatecznie w końcu XIV w., kiedy to pobliska Warszawa przejęła już funkcje centralne. Ostatnią szansą dla Czerska miał być zbudowany w XIV w. zamek ceglany, który nie zapobiegł jednak degradacji tego miejsca. Nie zapobiegła jej też ponowna lokacja pobliskiego miasta na prawie chełmińskim w 1386 r. W 1398 r. książę Janusz Starszy bezprawnie, lecz skutecznie, przeniósł czerskich kanoników kapitulnych do Warszawy. Spadek regionalnego znaczenia Czerska ostatecznie potwierdza przeniesienie w 1406 r. praw kolegiackich kościoła św. Piotra na kościół św. Jana w Warszawie.

Z przełomem XIV i XV w. trzeba więc wiązać dużą akcję niwelacyjną, jakiej poddano niemal całą powierzchnię Wzgórza Zamkowego (faza XIVa). Całe drewniano-ziemne założenie obronne zostało dokładnie zniwelowane. Akcją tą objęto głównie obrzeża wzgórza, najwyraźniej w celu powiększenia jego powierzchni. Największy zakres miały prace ziemne w części zachodniej, gdzie przez nawiezienie znacznej ilości jałowej, żółtej gliny poszerzono je o kilka metrów i uformowano stromą skarpę w miejscu, gdzie uprzednio na łagodnym stoku znajdował się wjazd do grodu. Po starannym uporządkowaniu i poszerzeniu wzgórza rozpoczęto budowę, stojących do dzisiaj, ceglanych murów obwodowych i wież obronnych posadowionych na kamiennych fundamentach (faza XIVb). W trakcie użytkowania zamku, tj. do czasu jego zniszczenia w czasie najazdu szwedzkiego w 1656 r., stawiano wewnątrz murów różne budynki mieszkalne i gospodarcze¹⁴.

Tak zrekonstruowane przez archeologów dzieje jednego z najważniejszych ośrodków średniowiecznego Mazowsza pokazują, jak skomplikowany był wówczas proces kształtowania się struktury administracyjno-gospodarczej. Uchwycone archeologicznie zmiany powodowane były nagłymi zdarzeniami (np. wojny i klęski żywiołowe), ale także wymuszane decyzjami politycznymi. Procesy te odzwierciedliły się pośrednio w częstych (nierzadko radykalnych) zmianach koncepcji wykorzystania tego samego wzgórza, którego dzieje można zbeletryzować w historię pełną ważnych zdarzeń.

14 Omówienie architektury murowanej zawiera książka T. Zagrodzkiego (1996).

140

Te burzliwe, żeby nie powiedzieć „konwulsyjne”, dzieje jednej z dawnych stolic Mazowsza dowodnie wskazują na decydującą w procesie wczesnej urbanizacji rolę konkretnych decyzji centralnego ośrodka władzy terytorialnej, dysponującego możliwościami egzekwowania kosztownych planów. Były one determinowane nie tyle uwarunkowaniami społeczno-gospodarczymi, ile raczej rozwojem sytuacji politycznej, chociaż ich realizacja była wielokrotnie ułatwiana czy może wręcz prowokowana przez skutki nagłych zdarzeń katastrofalnych - głównie pożarów (przypadkowych lub będących skutkiem walk). Każda zidentyfikowana archeologicznie faza wskazuje wyraźną (często radykalną) zmianę koncepcji, za którą musiały stać przemyślane decyzje organizacyjne.

Mimo ciągłości przestrzennej trudno więc mówić o prostym rozwoju ewolucyjnym. Wręcz przeciwnie - dostępne dane dowodnie wskazują na nieciągłość jako charakterystyczną cechę wczesnych dziejów Czerska, których nie można uznać za wyjątkowe. Podobnie jak wiele innych ośrodków wczesnośredniowiecznej Europy, Czersk „był nie tyle stanowiskiem, ile raczej serią różnych stanowisk [zlokalizowanych] w tym samym miejscu, osadą okresowo przeorganizowywaną, aby służyć różnym filozofiom [politycznym]” (M.O.H. Carver 2000, s. 374).

7. OD MAGII DO RYNKU

W dyskusjach nad sferą gospodarczą społeczeństw żyjących w okresie przedpaństwowym oraz w państwie wczesnopiastowskim niezbędna jest współpraca różnych nauk historycznych wsparta doświadczeniami antropologii. Źródła pisane dla tego okresu są bardzo lakoniczne, a retrodukcja późniejszej sytuacji jest zabiegiem obciążonym wieloma wątpliwościami. Toteż ważny jest głos archeologów, którzy mogą się przyczynić do pogłębienia wiedzy o sferze gospodarczej tego okresu. Aby zilustrować trudności takich rozważań, posłużę się podsumowaniem niedawnej dyskusji, w której podjąłem próbę sprowokowania refleksji nad tradycyjną interpretacją zjawisk fragmentaryzacji i deponowania przedmiotów srebrnych w tzw. skarbach zawierających głównie „złom” srebrny (M. Bogucki 2004; W. Duczko 2002 i 2005; J. Kowalewski 2001 i 2004; S. Suchodolski 2003 i 2005; P. Urbańczyk 2002b i 2004b). Takie „skarby” deponowano przede wszystkim w X i XI w. od Islandii (K. Eldjarn 2000, s. 424²⁶, ryc. 355-357), przez Wyspy Brytyjskie, Skandynawię, Połabie i środkową Polskę do wysp bałtyckich. Jednolitość typologiczna tych znalezisk pozwala przyjąć, iż

są one świadectwem takich samych zachowań ludzi funkcjonujących w podobnych warunkach polityczno-gospodarczych. Można je zatem wykorzystać do rozważań nad sferą gospodarczą wczesnośredniowiecznej Polski, odwołując się do zasobu informacji (również pisanych) o wiele większego niż zasoby zawarte w kanonie źródeł odnoszących się bezpośrednio do naszych ziem. Nie pretendując do rozstrzygnięcia specjalistycznych rozważań fachowców od badań nad wczesnośredniowiecznym srebrem jubilerskim, kruszcowym i monetarnym (ostatnio W. Łosiński 1992 i S. Suchodolski 1995), chciałbym jednak zwrócić uwagę na słabe strony proponowanych nam interpretacji.

W aktualnej dyskusji nad interpretacją tych „skarbów” widać trudną do przewyciężenia opozycję między numizmatykami, szukającymi wszędzie uniwersalności racjonalizmu ekonomicznego, a niektórymi archeologami skłaniającymi się ku pogładowi o znacznej roli zacho-

142
wań „irracjonalnych” we wszystkich sferach życia wczesnośredniowiecznych mieszkańców „naszej” części Europy. Ci pierwsi poszukują bowiem przede wszystkim prostych wyjaśnień praktycznych, uznając zwracanie się do sfery symbolicznej za uchylanie się od obowiązku formułowania hipotez na tyle precyzyjnych, aby można je było przekonująco zweryfikować w dostępnym materiale. Ci drudzy podkreślają zaś konieczność uwzględniania typowej do dziś skłonności wielu ludzi do magicznego widzenia rzeczywistości, uznając doszukiwanie się we wszystkim pragmatycznej logiki za trywializowanie bogactwa wczesnośredniowiecznej rzeczywistości społecznej.

Odmienność naszych poglądów wynika w dużym stopniu z upartej skłonności badaczy znalezisk kruszcowych do projekcji w odległą przeszłość dzisiejszego „europejskiego” systemu wartości z „rynkowym” podejściem do życia, którego sukces mierzy się często ilością zgromadzonych dóbr. Przyczyną takiej niefrasobliwości w utożsamianiu współczesnej mentalności ze światopoglądem ludzi wczesnego średniowiecza jest unikanie skonkretyzowania wizji społeczeństw, które pozostawiły po sobie srebrne „skarby”. Skupienie się tylko na jednym, nawet bardzo interesującym, elemencie rzeczywistości społeczno-kulturowej jest metodologicznie ułomne. Aby mówić o szczegółach, trzeba mieć jakieś konkretne i kompleksowe wyobrażenie całości i spróbować zrozumieć swoistość zjawisk umieszczonych w danym kontekście historycznym. Dopiero przyjęcie modelu objaśniającego historyczną specyfikę uwarunkowań społeczno-kulturowych umożliwia rozważenie znaczenia zjawisk i zdarzeń szczegółowych.

Krytycy takiego podejścia słusznie wskazują, że nie ma, niestety, modeli uniwersalnych. Chociaż antropologia kulturowa wskazuje na wiele podobieństw łączących społeczeństwa będące na podobnym etapie rozwoju, to każdorazowo trzeba uwzględnić specyfikę czasu i miejsca. Do tego dochodzi obserwowana dziś różnorodność interpretacji antropologicznych. Nie usprawiedliwia to jednak dominacji bezrefleksyjnego podejścia zdroworozsądkowego, które prowadzi do uproszczeń i rodzi skłonność do poszukiwania wyjaśnień uniwersalnych w swojej ahistoryczności. Tylko świadomość realiów historycznych umożliwia kompleksowe opisanie sytuacji społeczno-gospo-

darczej, w której pojawiło się rozważane zjawisko.

143

TM

„Jest ważne, aby zrozumieć, że ludzie i kultury określane jako »Viking Age« są inne, radykalnie odmienne od jakichkolwiek obecnych lub przyszłych kontekstów kulturowych, które próbują ich zrozumieć" (F. Svanberg 2003, s. 106). Tymczasem badacze rozważanych tu depozytów kruszcowych otwarcie przyjmują zaskakujące założenie, że „zarówno Skandynawowie, jak i Słowianie, Finowie oraz Bałtowie nie mieli znacząco odmiennych norm społecznych od swych przodków oraz potomków" (M. Bogucki 2004, s. 14). Pomijając jego zdumiewającą ahistoryczność, przekonanie takie zwalnia autora z obowiązku rozważania odmienności przeszłych społeczeństw. Pozwala też przyjąć, że nasz system wartości można wprost ekstrapolować w dowolną przeszłość, tak jak to robiono od dawna w polskiej mediewistyce. Ten naturalizm poznawczy sprawia, że „archeolog popada w samorealizującą się presupozycję, że kategorie normatywne jego i dawnej kultury są tożsame, a ściślej: były, są (a zatem i będą) tożsame, tak więc rekonstrukcja minionej kultury nie jest mu już właściwie do niczego potrzebna" (M. Kwapiński 2000, s. 48). Jest to postawa bardzo wygodna, choć metodologicznie nie do przyjęcia, gdyż „unikając normatywnego modelu kultury, nie można wydać żadnego racjonalnego sądu o wartościach związanych z jej znaleziskami" (tamże, s. 49).

Podejście zdroworozsądkowe pozwala uniknąć kłopotu rozważań teoretycznych i owocuje swobodnie rzucanymi rozstrzygnięciami typu: „Występowanie monety rzymskiej m.in. na terytorium Polski oraz Ukrainy [...] narzuca myśl, że [...] srebrny i miedziany pieniądz rzymski już w początkach n.e. zaczął stanowić u Słowian w dość ograniczonym zakresie środek płatniczy" (W. Hensel 1987, s. 634) lub „[we wczesnych miastach skandynawskich] istniał system płacideł w postaci noży, ozdób z brązu, szklanych paciorków i kruszcu srebrnego" (M. Sołtysiak 2006, s. 46). Ich autorzy nie widzą powodu uzasadnienia swoich hipotez jakąkolwiek analizą ograniczeń wynikających z kontekstu historycznego.

Skutkiem pomijania takich rozważań jest dość typowe rozdzielanie, a nawet przeciwstawianie sobie sfery działań ekonomicznych i zachowań „magicznych". Tymczasem w kulturach przednowoczesnych nie występuje racjonalistyczne oddzielenie sfery praktycznej i symbolicznej. Charakteryzuje je natomiast synkretyczny, magiczno-mityczny

144

sposób patrzenia na świat (por. np. M. Buchowski 1993). Nie można więc wypreparować sobie tylko jednej dziedziny (np. gospodarki), gdyż taki redukcjonizm, choć pozornie ułatwia analizę, to jednak uniemożliwia zrozumienie rzeczywistości społeczno-kulturowej, którą badamy. Jeżeli jeszcze dzisiaj praktyki paramagiczne są mniej lub bardziej uświadomioną częścią życia wielu ludzi, to tym bardziej we wczesnym średniowieczu sfera gospodarcza i symboliczna musiały być ze sobą ściśle i nierozdzielnie powiązane. Toteż i każda transakcja kupna czy wymiany miała swój kontekst rytualno-symboliczny. Podobnie każdy surowiec i wykonany z niego przedmiot miały,

oprócz funkcji ekonomicznej, również swoją wartość symboliczną. Jednak obie te funkcje nie były immanentnymi cechami każdego przedmiotu, zobiektywizowanymi w jego kształcie, wadze czy rodzaju użytego surowca. O raczej ekonomicznej albo raczej symbolicznej funkcji decydował bowiem każdorazowo doraźny kontekst społeczny definiowany interakcją uczestników poszczególnych sytuacji, w których dany przedmiot się pojawiał. Ta sama „ozdoba” miała przecież inną funkcję ostentacyjnie obnoszona przez przywódcę na wiecu, inną - przekazana osobie o tym samym statusie w trakcie ceremonialnej wymiany darów, inną - подарowana komuś „podrzednemu” w akcie demonstracyjnej hojności, inną- złożona do grobu, inną- wyciągnięta z grobu przez rabusia, inną- sprzedana kupcowi na targu, a jeszcze inną - wywieziona przez niego „za granicę”, gdzie znów mogła się imhszŁ w paradnym wystroju członka lokalnej elity itd., itd. Bo też przedmiot sam w sobie nie ma żadnej funkcji - ani symbolicznej, ani ekonomicznej. Różne funkcje nadaje mu dopiero praktyka społeczna, więc generalizowanie abstrahujące od kontekstu sytuacyjnego nie ma większego sensu. Omawiane tu „skarby” zdeponowano w ostatniej fazie okresu przedpaństwowego i w początkach kształtowania się stabilnych państw terytorialnych. Rozprzestrzenienie tych znalezisk wskazuje na obszar bezpośredniej aktywności Skandynawów lub przynajmniej wpływów skandynawskich. Dzięki temu można wykorzystać bogactwo skandynawskich źródeł pisanych do zrozumienia mechanizmów, które towa-

145
rzyszyły gromadzeniu i chowaniu tych charakterystycznych depozytów kruszcowych. Myślę, że wiedzę o ekonomii politycznej skandynawskich organizacji wodzowskich można, przynajmniej częściowo, wykorzystać również do zrozumienia tego, co się działo w tym samym czasie w Polsce - zarówno w okresie przedpaństwowym, w którym lokalni przywódcy konkurowali ze sobą, nie tylko militarnie i gospodarczo, ale też na płaszczyźnie manifestacji symbolicznych, do której można zaliczyć nawet budowę ośrodków grodowych (por. rozdz. 6), jak i w okresie rządów pierwszych Piastów, w którym trudno jeszcze dostrzec gospodarkę rynkową.

Chronologia i geografia rozpatrywanego tu zjawiska ukrywania „skarbów” siekańcowych wskazują, że w ich interpretacji trzeba uwzględnić specyfikę społeczeństw znajdujących się w organizacyjnych stadiach przedpaństwowych. A od czasu publikacji Karla Polanyiego odchodzi się już od prostych modeli zdominowanych przez sferę gospodarczą, zwracając większą uwagę na skutki zhierarchizowania struktury władzy i na kluczową rolę politycznej kontroli nad najważniejszymi zasobami - materialnymi, ludzkimi i symbolicznymi. W rozważaniach o ówczesnej gospodarce wskazuje się na trudności w rozróżnieniu współpracy dobrowolnej i wymuszonej, datków od podatków, produkcji od konsumpcji czy też rabunku od handlu (por. np. tom zredagowany przez E.M. Brumfiel i T.K. Earle - 1987). Bo też współzawodnictwo pomiędzy konkurującymi ze sobą przywódcami rozstrzygano równie dobrze za pomocą broni lub mobilizowania wysiłku budowlanego jak też srebra lub argumentów odwołujących się do sfery symbolicznej. Antropologia historyczna nazywa takie

społeczeństwa wodzowskimi, wskazując na typowe dla nich polityczne uwikłanie gospodarki zdominowanej przez mechanizmy redystrybucji dóbr pozostających w dyspozycji centralnego ośrodka władzy. Strategiczne znaczenie dla podtrzymywania hierarchicznej struktury społecznej miał w nich obieg przedmiotów luksusowych, których ostentacyjne posiadanie i dystrybuowanie stanowiły ważne elementy podtrzymywania statusu społecznego. Znaczenie tradycyjnie przypisywane metalom szlachetnym sprawiało, że cyrkulacja kruszców (i wykonanych z nich przedmiotów) wymienianych w transakcjach handlowych i ceremonialnych szczególnie służyła ustalaniu relacji władzy.

146

I

Znajomość realiów historycznych, utrwalonych przede wszystkim w sagach, dointerpretowanych z pomocą koncepcji antropologii historycznej, umożliwia opisanie sytuacji społeczno-gospodarczej, w której następowało chowanie srebrnego złomu. Trzeba sobie zatem wyobrazić rozwinięte organizacje wodzowskie, funkcjonujące na terenach pozabawionych atrakcyjnych zasobów naturalnych, na których rolnictwo nie dostarczało znaczących politycznie nadwyżek produkcyjnych, choć oczywiście posiadanie najlepszych ziem dawało przewagę gospodarczą. W takiej sytuacji typowe dla wczesnego średniowiecza procesy hierarchizacji struktury społecznej i wyłaniania się lokalnych ośrodków władzy prowadziły do ukształtowania się sieci wielu niewielkich organizacji skupionych wokół konkurujących ze sobą przywódców. Ich władza polityczna opierała się na przyzwoleniu członków społeczności uznającej ich zwierzchność; gospodarczo byli uzależnieni od dobrowolnego przekazywania im nadwyżek produkcyjnych, a militarnie - od poparcia chętnych do walki zwolenników.

Był to system ekonomii politycznej opartej nie na mechanizmach rynkowych, lecz na redystrybucji dóbr pozostających w dyspozycji centralnego ośrodka władzy. To hojność przywódcy bowiem była decydująca w jego walce o utrzymanie dominującej pozycji społecznej, zależącej nie od wielkości zgromadzonego majątku, lecz od umiejętności „inwestowania” go w swoich zwolenników, których wspierał materialnie i/lub chronił militarnie. Musiał więc stale dysponować nadającymi się na prezenty, atrakcyjnymi towarami oraz zapasami żywności wystarczającymi do wyprawiania hucznych uczt. Zgodnie z tym postąpili opisani w Laxdœla saga (rozd. 27) synowie Hoskulda, którzy po śmierci ojca zaprosili na stypę 1080 gości i obdarowali ich jeszcze prezentami. Spośród nich to Olaf, którego wkład finansowy w tę imprezę był największy, odziedziczył po ojcu stanowisko wodza. Choć może finansowo był w tym momencie bankrutem, to jednak osiągnął przywrócenie zachwianego przez śmierć przywódcy porządku społecznego, podtrzymując polityczną lojalność klientów rodu i wysyłając jasny sygnał do potencjalnych konkurentów w staraniach o przywództwo.

To, czy lider był w stanie zaspokoić potrzebę dobrobytu i bezpieczeństwa swoich ludzi, zależało od jego charyzmy, odwagi i wojennego

147

powodzenia. Od tego, od którego odwracało się szczęście (potwier-

dzane sukcesami w walce, handlu i współzawodnictwie politycznym), odwracali się też niedawni zwolennicy, którzy mogli wybrać spośród siebie innego kandydata lub zaoferować swoje poparcie konkurentowi z sąsiedztwa. Stwarzało to sytuację ciągłej niestabilności politycznej, w której lokalni przywódcy balansowali wciąż na granicy alternatywy: wygraj albo zniknij. Przy tym tak chętnie wskazywane rozstrzygnięcia militarne były alternatywą krótkowzroczą. Status „geopolityczny” wodza nie zwiększał się bowiem wskutek eksterminacji przeciwników, lecz wskutek wzrostu liczby podporządkowanych mu ludzi. To oni, a nie wielkość opanowanego terytorium, decydowali przecież o ilości przekazywanych do centrum nadwyżek produkcyjnych i o sile udzielanego mu wsparcia militarnego.

W sytuacji ubóstwa środowiska przyrodniczego, niedostarczającego znaczących nadwyżek, żaden z sąsiadujących ze sobą konkurentów do nadrzędnej władzy nie mógł uzyskać przewagi na tyle zdecydowanej, aby trwale przyłączyć lub przynajmniej uzależnić politycznie sąsiednie społeczności uznające zwierzchność innych przywódców. Możliwe były oczywiście chwilowe przewagi, ale żaden z konkurentów nie mógł zgromadzić „kapitału” (w postaci luksusowych towarów, znaczących nadwyżek żywności, praw do użytkowania atrakcyjnej rolniczo ziemi, honoru wynikającego z licznych zwycięstw itd.), który pozwoliłby ostatecznie przechylić szalę na swoją korzyść przez sfinansowanie decydującego poparcia zbrojnego i/lub trwale przeciągnięcie na swoją stronę decydującej liczby zwolenników gotowych solidarnie wspierać jego ośrodek polityczny. Ten „kapitał” nie miał służyć zwiększeniu osobistego bogactwa wodza ani podniesieniu poziomu jego własnej konsumpcji, ale skaptowaniu większej liczby lojalnych zwolenników. Można było wprawdzie zawierać doraźne alianse wzmacniane przez oportunistyczne małżeństwa i odnosić chwilowe zwycięstwa militarne, ale jedyną strategią perspektywiczną było znalezienie źródła „kapitału” przeliczalnego na zyski polityczne. W omawianym okresie trzeba go było szukać „za granicą”.

To presja polityczno-gospodarcza była więc motorem napędzającym w okresie wikingów ogromną aktywność zewnętrzną Skandynawów. Głównym celem ich zamorskich wypraw kupiecko-łupieżczych, 148

oprócz chęci zdobycia sławy wojennej, było bowiem zyskanie reputacji i umocnienie bądź poprawa pozycji społecznej, w czym pomagało zdobycie dóbr nadających się do redystrybucji. Chodziło o przedmioty luksusowe, „a szczególnie srebro, aby zdobyć przyjaciół, wpłynąć na możnych i kupić aliantów” (R. Samson 1991b, s. 132). Początkowa łatwość takich zysków (wykazana już w 792 r. przez napaść na klasztor Lindisfarne, którą uznano za symboliczny początek okresu wikingów) skłaniała coraz więcej młodych mężczyzn do szukania szczęścia na obcych ładach. Głównym celem tych wypraw nie było osiągnięcie zysku, lecz zdobycie konkretnych przedmiotów, a tym samym udowodnienie zdolności przywódczych i posiadania „szczęścia”, niezbędnego we wszystkich sferach aktywności - na polu walki, w handlu, w rolnictwie i w relacjach społecznych.

Uczestnicy tych wypraw z determinacją dążyli do sukcesu, gdyż

„bezowocne ekspedycje wszędzie w sagach są powodem poniżenia" (W.I. Miller 1986, s. 29), dowodząc małej wartości pechowców. Ten, dobrze widoczny w sagach, mechanizm presji społecznej sprawił, że do Skandynawii i na tereny, których mieszkańcy brali udział w wyprawach wikingów, zaczęły napływać duże ilości „importowanych" towarów, wśród których były też zawsze atrakcyjne i poszukiwane, interesujące nas tu wyroby kruszcowe. Taka zdobycz doraźnie poprawiała sytuację polityczną dysponenta, dając mu „kapitałową" przewagę nad konkurentami. Jeśli i oni jednak podjęli zakończone powodzeniem ryzyko zamorskiej wyprawy, to spirala konkurencji podnosiła się tylko na wyższy poziom, wymagający jeszcze większego wysiłku. Niezbędne w gospodarce redystrybucyjnej „rozdawnictwo", które uprawiali potrzebujący stałego wsparcia polityczno-militarnego przywódcy, sprawiało bowiem, że choć ilość dóbr w obiegu społecznym się zwiększała, nie łagodziło to warunków konkurencji. O powodzeniu konkretnego wodza nie decydowała przecież jakaś absolutna wielkość jego „kapitału" politycznego, ale jego porównanie z „kapitałami" zgromadzonymi przez konkurentów. Nie było żadnej obiektywnej miary bogactwa, bo nie chodziło o jego perspektywiczne gromadzenie, tylko o zdobycie doraźnej przewagi w hojności, sławie i ostentacji statusu. Była to więc niekończąca się spirala konkurencji, nadająca sytuacji geopolitycznej niezwykle dynamikę.

149

Nie wdając się tu w szczegółowe rozważania na temat mechanizmów polityczno-gospodarczych, trzeba stwierdzić, że w wielu rejonach następowało przyspieszenie procesu koncentracji władzy, czego skutkiem było powstawanie większych i silniejszych organizacji terytorialnych, kontrolowanych przez przywódców, którzy wykazywali coraz większe ambicje polityczne i dążenie do utrwalenia swoich pozycji. „Coraz gwałtowniejsza konkurencja pomiędzy coraz mniejszą liczbą liderów prowadziła do walki srebrem tak jak i do walki bronią" (R. Samson 1991b, s. 133). Stopniowe zmniejszanie się liczby zwycięzców, podporządkowujących sobie coraz większe obszary, „produkowało" rosnącą liczbę wodzów przegranych, którzy musieli się podporządkować silniejszym sąsiadom albo wyemigrować. Jednak nie musiało to przynieść ostatecznych rozstrzygnięć w postaci utrwalenia dominacji jednego ośrodka, gdyż równie dobrze mógł nastąpić wtórny rozpad większych organizacji wodzowskich. Ta sytuacja nieustającej konkurencji kończyła się dopiero po ukształtowaniu się stabilnych państw dynastycznych, których organizatorzy zapewnili sobie monopol polityczny.

Mechanizmem napędzającym ekspansywność okresu wikingów była więc potrzeba szybkiego zgromadzenia atrakcyjnych przedmiotów nadających się do rozdawnictwa zapewniającego poparcie polityczno-militarne jak największej liczby zwolenników. Do ich zdobycia w regularnym handlu trzeba było mieć dla „obcych" kupców znaczne nadwyżki atrakcyjnych towarów, których wszak w regionie okołobałtyckim nie widać. Trudno upatrywać ich źródła w stałym opodatkowaniu mieszkańców swojego terytorium, bo w systemach wodzowskich przekazywanie nadwyżek do centrum miało charakter raczej dobrowolnego świadczenia stymulowanego oczekiwaniem

na rewanż redystrybucyjny. Przymusowy fiskalizm pojawił się dopiero w systemach państwowych, jednak też nie od razu, ale dopiero wtedy, kiedy centrum polityczne dysponowało już rozwiniętym aparatem przymusu i administracyjnej kontroli podporządkowanego sobie terytorium. Z tego, co wiemy, wszyscy twórcy państw wczesnośrednio-wiecznych w naszej części Europy prowadzili typową gospodarkę wojenną, aby sfinansować koszty organizowania stabilnej struktury terytorialnej, której mieszkańców można było z czasem obłożyć świadczeniami przymusowymi.

150

W przypadku ostrej konkurencji politycznej także zyski z handlu nie są w stanie dostarczyć „kapitału” wystarczającego do pokonania innych kandydatów do najwyższej władzy, tym bardziej że daleko-siężny handel dostarczał elitom politycznym nie tyle zysków, ile podkreślających ich status rzadkich przedmiotów konsumpcji i ostentacji. To te elity generowały popyt na towary luksusowe. To z ich wypraw pochodziła znaczna część srebra napływającego do „ośrodków handlowo-rzemieślniczych”. To oni kontrolowali ośrodki kultowe. To oni mogli dostarczyć kupcom poszukiwane przez nich towary. To oni odbierali część produkcji lokalnych i wędrownych rzemieślników. To oni gwarantowali niezbędny kupcom spokój. To oni najbardziej korzystali ze skanalizowania wymiany, wytwórczości rzemieślniczej i uroczystości religijnych, wykorzystując okresowe zgromadzenia do propagowania określonego porządku społecznego i umacniania swojego autorytetu. Jednym z ważniejszych elementów podtrzymywania tego systemu chwiejnej równowagi politycznej był obieg kruszców, który miał znaczenie strategiczne. Wykonane z nich wyroby stanowiły bowiem, oprócz ozdobnej broni, główne elementy ostentacji statusu społecznego; służyły ustalaniu relacji władzy w transakcjach ceremonialnych, w których „upływ czasu między obdarowaniem a odwzajemnieniem podtrzymywał wzajemne stosunki” (R. Samson 1991a, s. 92). Obieg srebra miał więc charakter przede wszystkim elitarny, obejmując ludzi biorących aktywny udział w życiu politycznym danej społeczności. Biorąc to wszystko pod uwagę, muszę więc powiedzieć, że nie wierzę w głównie rynkowe funkcje wyrobów kruszczowych (nawet monet) w społeczeństwach będących w stadium przedpaństwowym¹. Nie wydaje mi się prawdopodobne wyjaśnienie chowania „skarbów” tym, że „większość rodzin chłopskich miała tak dużo [srebra], iż mogły je też zakopywać” (H. Steuer 1987, s. 473). Znaczna większość ich transakcji dotyczyła bowiem prostej wymiany towarów codziennego użytku - o małej wartości i na niewielką skalę. „Garnek” można było bez problemu wymienić na „kurę” bez potrzeby sięgania do ja-
1 Przez „rynek” rozumiem powszechny udział członków danego społeczeństwa w gospodarce o usystematyzowanych zasadach wymiany regulowanej odniesieniem do obiektywnej miary w postaci jakiegoś pieniądza.

151

kichś zasobów pieniężnych, których posiadanie dla większości ludzi było całkowicie zbędne. Wymianie mogło podlegać wszystko (łącznie z uprzejmościami, usługami i zobowiązaniami), pod warunkiem że transakcje te były „społecznie zdefiniowane” (E. Vestergaard 1991,

s. 98). Wartość wymienną poszczególnych towarów oraz usług ustalano lokalnie i doraźnie bez potrzeby odwoływania się do jakiejś obiektywnej miary w postaci jakiegoś „pieniądza” (monetarnego czy przedmonetarnego).

Dotyczyło to również wymiany wyrobów kruszcowych, których wartość zależała nie tylko od wagi i próby srebra, ale też od rodzaju wyrobu, od jakości obróbki złotniczej, a nawet od magicznych właściwości przypisywanych konkretnym przedmiotom, zależnych od tego, kto był ich wcześniejszym posiadaczem. Były też oczywiście transakcje czysto handlowe, realizowane przez kupców, którzy korzystali z różnic w wartości wymiennej różnych towarów na różnych rynkach, czy przez złotników przetwarzających kruszce, ale nie miały one znaczenia gospodarczego dla ogółu społeczeństwa. Kupcy i złotnicy obsługiwali bowiem głównie elity społeczne, choć dokonywali też oczywiście zakupów towarów codziennej potrzeby (por. relację Ibrahima ibn Jakuba o cenie kur i pszenicy - MPH s.n., t. 1, s. 49). Nawet w lepiej rozwiniętej rynkowo Europie Zachodniej faktycznie „używanie monet rozprzestrzeniło się, ale tylko w sferze kosztownych przedmiotów i transakcji; na lokalnym poziomie żywności i [towarów] codziennego użytku wciąż musiało być wiele wymiany barterowej” (J. Schofield 2007, s. 127).

Srebro krążyło więc przede wszystkim w sferze konsumpcji i wymiany elitarniej, która była regulowana nie przez „obiektywne” prawa rynku, lecz przez polityczne mechanizmy ustalania relacji władzy. Celem większości transakcji było stworzenie nowych lub podtrzymanie starych powiązań w hierarchii społecznej. Tu liczyła się głównie symboliczna czy wręcz magiczna (por. A. Gurevich 1968) wartość danego przedmiotu, a także pozycja społeczna osób dokonujących wymiany - raczej darów, a nie towarów. Za srebro nie kupowało się mięsa czy zboża, lecz zapewniało się lojalność polityczną, która była przeliczalna na dobrowolne „składki” w mięsie czy w zbożu. Srebrem

152
nie płacono się zaciężnej dniówki, lecz wynagradzało udział we wspólnej wyprawie wojennej w nadziei zapewnienia sobie pomocy militarnej również w następnej ekspedycji. Srebrem nie płacono się obowiązkowych danin, lecz wyrażało się wzajemny szacunek zależny od pozycji w hierarchii społecznej.

Im wyższy był status danej osoby, tym częściej musiała ona uczestniczyć w ceremonialnej wymianie cennych darów (por. np. M. Hardt 1997) i tym większa musiała być jej hojność chętnie wyrażana w wyrobach kruszcowych. Sam przywódca, choć manifestował swoją pozycję, demonstracyjnie obnosząc się z najbardziej luksusowymi przedmiotami, nie gromadził więc zdobywanego „kapitału”, lecz go rozdawał. Utrzymanie statusu wymagało bowiem materialnego i niematerialnego odwzajemniania z nadwyżką darów otrzymanych od osób stojących niżej w hierarchii społecznej, gdyż względna wielkość daru zależała od pozycji społecznej darczyńcy (A. Gurevich 1976, s. 227 n.). Pięknie ilustruje to Gautreks saga (rozdz. 6), opisująca jak Ref, zaczynając od kamiennej osetki, dostawał od kolejnych „królów” coraz bogatsze dary, aż wreszcie sam został jarlem w Gótaland. W takim kontekście nawet

dar złożony bogom można uznać za zobowiązanie ich do rewanżu, co z kolei ilustruje napis na jednym z norweskich kamieni runicznych, na którym jakiś Sakse wyrył jednoznaczne przekonanie, że „w nagrodę za budowę tego mostu, Bóg pomoże duszy mojej matki Turid” (A. Liestol 1972).

Oprócz takiej wymiany „pionowej” obdarowywały się też „poziomo” osoby usytuowane podobnie w hierarchii społecznej. Chodziło głównie o „podtrzymanie dobrych stosunków i unikanie niebezpiecznych tarć” (A. Dahlin Hauken 1991, s. 107). „Skład, jakość i ilość darów miała zasadnicze znaczenie nie ze względu na same przedmioty, ale ze względu na komunikowaną przez nie informację o aktualnych i potencjalnych relacjach [między ludźmi]” (R. Samson 1991a, s. 90). „Obdarowywanie się było równocześnie dobrowolne i wymuszane społecznie” (E. Vestergaard 1991, s. 97). W takim obiegu wyroby kruszcowe były przeliczalne nie na dobra materialne, lecz na wpływy polityczne, które podtrzymywano przez uznaniową redystrybucję nadwyżek pozostających w dyspozycji centralnego ośrodka władzy. Ciąg-153

Ię krążenie atrakcyjnych przedmiotów było więc ważnym elementem utrzymywania porządku społecznego i podtrzymywania wzajemnych kontaktów (por. A. Gurevich 1968).

W takim systemie, jeżeli „gromadzenie majątku staje się celem samym w sobie, to staje się hańbiące” (E. Vestergaard 1991, s. 102). Zakłóca bowiem proces podtrzymywania porządku społecznego, czyniąc takie zachowanie społecznie nagannym. Dlatego np. schowanie skarbu dla siebie było źle widziane i mogło spowodować na winowajcę nieszczęście. Doświadczył tego chociażby odkrywca Grenlandii Eryk Rudy, który zakopanie „skrzyni pełnej złota i srebra” przypłacił bolesnym upadkiem z konia, co sam uznał za należną karę i natychmiast kazał żonie skarb wydobyć (Eiriks saga, rozdz. 5).

Takiego systemu silnie upolitycznionej ekonomii nie można analizować tylko w kategoriach mechanizmów rynkowych. Pozwala to, a nawet nakazuje, brać pod uwagę również zachowania nietypowe lub nawet nieracjonalne z punktu widzenia zasad gospodarki rynkowej. Bo też racjonalność ekonomiczna na pewno nie była dominującą cechą społeczeństw przedpaństwowych, a więc i „przedrynkowych”.

Mechanizmy ekonomii, działające w kalifatach arabskich, u Franków, czy w królestwach angielskich, nie mogły funkcjonować na Północy, gdzie organizacje polityczne były nadal rudymentalne, znajdujące się na poziomie wykluczającym stosowanie zaawansowanych instrumentów polityki rynkowej (W. Duczko 2005, s. 207).

Dlatego badań nad skarbami złomu srebrnego nie można ograniczać li tylko do, dominujących w polskiej numizmatyce, rozważań jego funkcji praktyczno-gospodarczych, sprowadzając wszystko do dających się logicznie zinterpretować przejawów „podaży”, „popytu”, „Jakości surowca”, „cyklu produkcyjnego” itp. Analizując obieg i wyłączenie z obiegu wyrobów kruszczowych, trzeba uwzględnić znaczącą w społeczeństwach tradycyjnych rolę zachowań rytualno-magicznych, które były immanentną częścią zabiegów „oswajania” otaczającego świata i zwiększania bezpieczeństwa kontaktów z „obcymi”. Argumenty zwolenników nadrzędności racjonalizmu ekono-

micznego, uznających dominację wśród społeczeństw wczesnośredniowiecznych woli osiągnięcia „zysku”, trywializują kulturowe bogactwo ówczesnego świata.

154

T

Zanim przejdę do kontrowersji związanych z interpretacją wczesnośredniowiecznych znalezisk srebrnych, chciałbym się odnieść do kwestii tzw. płacideł, czyli pieniądza niekruszcowego i niemone-
tarnego, który miał funkcjonować w naszej części Europy w czasach przedpaństwowych i wczesnopaństwowych.

We wczesnym średniowieczu bowiem, srebro - w postaci monet, ozdób czy sztabek - nie było jedynym ekwiwalentem w wymianie towarów, a zatem nie było jedyną formą pieniądza. Różne regiony, głównie te z zaplecza lądowego, nie uczestniczącego bezpośrednio w handlu morskim, mogły wprowadzać inne ekwiwalenty, których [...] „ważność” była tylko regionalna (S. Brather 1996, s. 191 n.).

Chusteczki płócienne zaobserwowane w Pradze przez Ibrahima ibn Jakuba, futra na Rusi czy rozmaite przedmioty żelazne w Czechach i Polsce miały zastępować srebro w transakcjach handlowych. Oczywiście problemy, jakie sprawiało objaśnienie współfunkcjonowania na niektórych rynkach srebra i „pieniądza pozakruszcowego” oraz ustalenie ich wzajemnej ekwiwalentności, rozwiązano kiedyś, uznając, że tworzyły one dwie odrębne sfery obiegu pieniężnego (np. R. Kiersnowski 1960, s. 329-331, 385-399; S. Tabaczyński 1962, s. 227 n.).

W miarę upływu czasu identyfikowano kolejne formy płacideł - np. miski żelazne tzw. typu śląskiego znajdowane w Czechach, na Śląsku i Łużycach (np. J. Bubenik 1972). Niedawno uznano, że „listę znanych wcześniej form pieniądza przedmiotowego, takich jak grzywna siekieropodobna i żelazna miska typu śląskiego, uzupełnić można najpewniej kolejnym »nominałem« - grzywną grotopodobną” (K. Jaworski 2006, s. 62; por. też 1998, s. 470¹⁷²). Wszystkim przewijającym się w literaturze płacidłom obszerną monografię poświęcił niedawno Jacek Adamczyk (2004), który dokonując wyczerpującego przeglądu dostępnych źródeł, uporządkował naszą wiedzę. Nie wszystkie jednak z jego wniosków są przekonujące.

Jego ustalenia potwierdzają wcześniejsze sugestie, że płacidło futrzane „funkcjonowało w krajach sąsiadujących z ziemiami ruskimi ze wszystkich niemal stron”, co prowadzi go do wniosku, że do XIV/XV w. „system pieniężny średniowiecznej Rusi składał się częściowo z płacideł futrzanych”, które, wobec braku monet, przez kilka-

155
set lat uzupełniały grzywny srebrne reprezentujące „gruby” pieniądz (J. Adamczyk 2004, s. 82). Hipotezę tę podważa jednak jego własna obserwacja

zjawiska powiększania się, wraz z podbojami ruskimi obszaru, na którym skórki zaczynały pełnić funkcje pieniężne. Można bowiem sądzić, że podobną formę miały podatki narzucane także innym plemionom. Wskazuje na to aktywny udział Rusów w eksporcie futer, a zatem wynikające z niego zainteresowanie pozyskiwaniem ich do celów handlowych (tamże, s. 104).

Jeśli dodamy do tego fakt, że prawie wszystkie źródła historyczne dotyczą albo transakcji „eksportowych”, albo różnorodnych zobowiązań

(daniny, grzywny, dary) wobec państwa, które prowadziło rozległą i dość monotowarową aktywność eksportową, to logicznym wnioskiem jest, że są to wszystkie informacje nie o systemie pieniężnym powszechnie obowiązującym w codziennych transakcjach rynkowych, lecz o jednokierunkowym systemie gromadzenia i eksportowania towaru łatwo zamienialnego u zagranicznych kupców na towary luksusowe. Jego kilkusetletnie trwanie doprowadziło do wykształcenia się odpowiedniej nomenklatury - łącznie z zestandaryzowanymi sposobami szacowania wartości futer. Zatem to nie „władza polityczna [...] zaadaptowała zastane płacidła do swego systemu skarbowego i prawodawstwa” (tamże, s. 121), lecz narzucona przez nią instytucjonalizacja stałego pozyskiwania i eksportowania futer zaowocowała nadaniem im potocznej wartości ekwiwalentu pieniężnego. Trudno mi więc zgodzić się, że „oba rodzaje pieniądza Europy Wschodniej i Północnej - srebrny oraz futrzany - pełniły zasadniczo te same funkcje” i że tylko „upowszechnienie się własnych monet ostatecznie uniemożliwiło ukształtowanie się płacidel futrzanych w Europie Środkowej i Pomocnej” (tamże, s. 135 i 153 n.). Chętnie natomiast godzę się z konkluzją Jacka Adamczyka, że wzmożona tezauryzacja żelaza (w tym również występującego w formach zestandaryzowanych) „jest najprawdopodobniej efektem rozwoju ponadlokalnego handlu żelazem”, a „ich funkcje pieniężne wynikały jedynie ze stosunkowo dużej siły nabywczej żelaza w strefie wielkomorawskiej” (tamże, s. 281, por. też s. 269). Aliści, bardziej odpowiada mi stara, radykalna hipoteza Jerzego Piaskowskiego (1964, s. 139 n.), który stwierdziwszy niską jakość żelaza zawartego w słowackich grzywnach siekieropodobnych, uznał je po prostu za pośrednią formę półproduktową oferowaną przez producentów surowego żelaza jego przetwórcom, tzn. służącą do transportu „z huty do kuźni”. Potwierdzają to szczegółowe badania 4212 grzywien z ogromnego „skarbu” krakowskiego (zdeponowany ok. 875 r.), w którym nie stwierdzono żadnej standaryzacji wagi i duże zróżnicowanie kształtów (np. E. Zaitz 1990). Większości badaczy te argumenty jednak nie przekonały i podtrzymują hipotezę o pieniężnej funkcji owych „płacidel”, które miały powstać w państwie wielkomorawskim. Podobnie jest ze znajdującymi pojedynczo, w „skarbach” (a dokładniej w jednym „skarbie” z Gilowa) oraz w grobach, tzw. miskami typu śląskiego, które też uznano za formę „pieniądza przedmiotowego” (np. P. Rzeźnik 1997, s. 279). Dla naszych dalszych rozważań interesujące jest znajdowanie w tych skarbach „misek” celowo pociętych, co wbrew autorom tej obserwacji wcale nie musi być przejawem praktycznego zmniejszania ich objętości (K. Jaworski, M. Paternoga 2002). Pozostaje jeszcze frapująca relacja Ibrahima ibn Jakuba o rynkowej funkcji lnianych chustek w Pradze. Z jakiegoś powodu powszechnie uważa się, że żydowski przybysz z muzułmańskiej Andaluzji miał zdolność precyzyjnego rozumienia wszystkich zjawisk zaobserwowanych w całkowicie mu obcym środowisku kulturowym i z całą powagą próbuje się umieścić owe „chustki” w systemie pieniężnym Czech. Jednocześnie jednak nie obdarza się takim samym zaufaniem jego, równie interesującej gospodarczo, informacji o płaceniu przez Mieszka I odważnikami swoim drużynom. Nikt też poważnie

nie poszukuje wspomnianych przez niego Amazonek. Następuje zatem selekcja informacji oparta na intuicyjnym szacowaniu wiarygodności poszczególnych fragmentów relacji kupca/podróżnika/szpiega, który w swoim dążeniu do zrozumienia obcych mu zwyczajów poshiżył się nawet „etnograficznym” skojarzeniem ze zwyczajami północnoafrykańskich Berberów.

W sumie wydaje się, że problem płacideł i ich rzeczywistej roli trudno będzie ostatecznie rozstrzygnąć, chociaż ja pozostaję wysoce sceptyczny co do ich funkcji pieniężnej. Zgadzam się, że funkcjonowały one na jakimś pograniczu gospodarki naturalnej, w której powtarzające się transakcje mogły przybierać postaci zestandaryzowane zarówno w swojej formie, jak i treści. Powtarzalność, łatwych do osiągnięcia

157
w warunkach domowych, form materialnych i zachowań zwiększa bowiem wzajemne zaufanie i poczucie bezpieczeństwa stron biorących udział w negocjacjach - również handlowych. Upatrywanie w takich zjawiskach namiastek systemu pieniężnego to chyba kolejny przejaw ekstrapolowania w odległą przeszłość naszej współczesnej mentalności rynkowej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że: „nie było praktycznie możliwości kontrolowania przez państwo wytwarzania potencjalnych płacideł” (J. Adamczyk 2004, s. 331); „duża część (zapewne większość) wytwarzanego żelaza, płótna i futer przeznaczona była do celów użytkowych” (tamże, s. 332); płacidła cechowała „relatywnie duża objętość w stosunku wartości oraz mała trwałość” (tamże, s. 343); są wątpliwości, „czy wartość omawianych obiektów miała charakter umowny czy wynikała z ceny surowca, z którego były wykonane” (tamże, s. 353); wreszcie - „omawiane płacidła zostały poświadczane w źródłach w stopniu nie tylko bardzo niepełnym, lecz także zróżnicowanym” (tamże, s. 335). Przy tak wielu zasadniczych wątpliwościach trudno się zgodzić, że „omawiane płacidła pełniły najprawdopodobniej te same funkcje pieniężne, co importowane srebro, tj. środków wymiany, tezauryzacji i jednostek wartości” (tamże, s. 333).

Przejdźmy do fragmentaryzacji srebra, którą tradycyjnie uznaje się za dowód „urynkowienia” gospodarki, tj. istnienia systemu wymiany opartego na szacowaniu wartości towarów i usług za pomocą zobiektywizowanej miary liczonej w ważonym srebrze (np. S. Tabaczyński 1987, s. 226 n.). Dla zwolenników takiej koncepcji „interpretacja nie podzielonego i podzielonego srebra jako środka płatniczego nie ulega wątpliwości” (J. Staecker 1997, s. 95). Oczywiście jest dla nich bowiem, że „ozdoby i monety kawałkowano nie ze względów magicznych, ale ekonomicznych” (S. Suchodolski 2003, s. 191); „nie ulega wątpliwości, że w okresie poprzedzającym zdeponowanie w ziemi funkcjonowały w charakterze jednostek kruszcu” (J. Adamczyk 2004, s. 90). Dlatego też rozdrabnianie wyrobów srebrnych jest stałym argumentem na rzecz powszechnej penetracji mechanizmów ryn-

158
kowych już w społeczeństwach przedpaństwowych, które używały ważonego srebra do płatności w małych transakcjach handlowych (np. S. Brather 1996, s. 189). Upraszczając: uważa się, że rozdrabnianie sre-

bra jest materialnym dowodem funkcjonowania rynku, na którym srebro ważone pełniło funkcję małych jednostek pieniężnych. Prosta logika ma wskazywać, że im bardziej rozdrabniano srebro, tym większą miało ono wartość w danym regionie, gdyż „aby dokonać »drobnych« płatności, istniała potrzeba lżejszych kawałków srebra” (M. Bogucki 2004). Penetracja pieniądza ważonego na południe od Bałtyku miała być skutkiem długiego procesu rozpoczętego w IX w. w nadmorskich emporiach (S. Brather 1996, s. 191).

Gdyby te „płatnicze” interpretacje były słuszne, to pierwotna forma pociętego w trakcie transakcji przedmiotu nie miałaby żadnego znaczenia i znajdowałibyśmy w „skarbach” wiele fragmentów wyrobów przywiezionych „z zagranicy”. Tych jednak prawie wcale nie znajdujemy. Zatem wprowadzanie importowanego kruszcu do obiegu nie było bezpośrednie i podlegało wyraźnej selekcji. W pierwotnej formie pozostawała tylko część monet, a całą resztę przedmiotów pracownicy przerabiano na wyroby zgodne z lokalną estetyką lub przynajmniej przetapiano na sztabki. Sprawia to badaczom poważne trudności interpretacyjne, gdyż „etniczną” identyfikację skarbów siekańcowych (hack-siher) trzeba było oprzeć głównie na proveniencji znajdowanych w nich monet (por. J. Graham-Campbell 1987 i 1995).

Ibn Fadlan w swojej relacji z podróży do Bułgarii kamskiej w 921/922 r. napisał, że „Rusowie” (czyli szwedzcy kupcy) zdobyli każdy 10 tysięcy dirhamów „świętowali”, wykonując dla swoich żon naszyjniki. Potwierdza to naszą wiedzę o widocznym w sagach społecznym znaczeniu kruszcu mającego różnego rodzaju postaci „pierścieniowe”, które „nieustannie dawano i otrzymywano jako oznaki gościnności, hojności i lojalności” (M. Gaimster 1991, s. 118). To właśnie to „etniczne” zamiłowanie do prostych, okrągłych form sprawiało, że łatwe w rynkowym użyciu, przeliczalne srebro monetarne było zastępowane formą nieporęczną w transakcjach handlowych, lecz zgodną ze standardami stosowanymi w zupełnie innej, bo nierynkowej sferze obiegu kruszcu. Podobnej transformacji poddawano też niemal wszystkie inne wyroby kruszczowe sprowadzone „z zagranicy”.

159

Po połowie X w. tony kruszców zrabowane, wymuszone i kupione w trakcie dalekich wypraw w dalszym ciągu napływały w rejon Bałtyku, ale niemal nigdy nie znajdujemy ich w pierwotnej formie - utensyliów kościelnych, biżuterii, okuć ksiąg, broni itd. Zatem proces niszczenia ich kulturowo identyfikowalnej formy (przez przetapianie i/lub przekuwanie) musiał nastąpić albo przed albo natychmiast po dotarciu do „domu” - zanim kruszec został włączony do lokalnego obiegu lub schowany. Setki ton (!) zdobytych (zrabowanych, kupionych czy wymuszonych) w niemal całej Europie ozdób, przedmiotów liturgicznych i monet² poddano pracochłonnej obróbce, aby je „przystosować” do lokalnych potrzeb, tj. nadać im akceptowaną społecznie formę. Dopiero takie „oswojone” kulturowo srebro rozdrabniano na mniejsze kawałki. Ten zbędny z czysto rynkowego punktu widzenia wysiłek wyraźnie wskazuje, że tłumaczenie fragmentaryzacji li tylko ekonomiczną funkcją kruszcu nie wyjaśnia tego zjawiska, a w każdym razie nie wyjaśnia go w całości. Jednocześnie duża liczba znalezisk złomu srebrnego

na analizowanym obszarze wskazuje, że mamy do czynienia ze zjawiskiem znaczącym społecznie.

Badaczy siekańców srebrnych bardzo fascynują fragmenty skrajnie miniaturowe (o wadze nawet do 0,11 g), których wielkość ma być wskaźnikiem wartości kruszcu na regionalnym rynku. W poświęconych im publikacjach zwraca uwagę notoryczne publikowanie histogramów wskazujących ilościową dominację tych najmniejszych drobin. Ich duży udział w całości znalezisk srebrnych z danego terenu ma dowodzić jego większego urynkowienia. W rzeczywistości jednak z tej statystyki nie wynika nic poza trywialnym wnioskiem, że kiedy już zaczyna się ciąć srebro, to małych kawałków musi przybywać, a dużych ubywać. Tak chętnie publikowane wykresy liczebności poszczególnych frakcji wagowych są więc typowymi funkcjami wykładniczymi, które nie informują o niczym więcej niż o tym, że stopień rozdrobnienia srebra jest tylko funkcją czasu i/lub nakładu pracy.

2 Liczbę samych dirhamów samanidzkich, jakie tylko w ciągu X w. napłynęły do północnej i środkowej Europy, T.S. Noonan (1990, s. 256) oszacował na 50-100 mln sztuk. Dałoby to 150-300 t srebra (S. Brather 1996, s. 116).

160

Obecność drobin srebra o wadze dochodzącej do 0,1 g fascynuje nie tylko badaczy przekonanych o znacznym stopniu urynkowienia wczesnośredniowiecznej gospodarki różnych regionów okołobałtyckich. To, co dla nich jest wskaźnikiem regionalnych różnic w wartości srebra, kieruje moją uwagę raczej w stronę interpretacji pozaekonomicznych. Trudno mi bowiem wyobrazić sobie wczesnośredniowieczne transakcje, w których potrzebowano tak precyzyjnego pomiaru wartości kupowanego towaru, pomijając to, że operowanie tak mikroskopijnymi skrawkami wymaga nie tylko świetnego wzroku, ale i jakiegoś oprzyrządowania (peseta, specjalne pudełko itd.).

Superprecyzyjne rozważanie kruszcu miałoby uzasadnienie ekonomiczne tylko w przypadku istnienia równie precyzyjnie określonych i powszechnie akceptowanych standardów wagowych, wymagających każdorazowo dokładnego zrównoważenia. Tymczasem poszukiwania takich systemów wagowych nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, czego wymownie dowodzi książka Birgitty Hardh z 1996 r. Jej lektura wskazuje na brak jednoznacznych dowodów istnienia przedmonetarne-go systemu rynkowego, który pozwoliłby wytłumaczyć rozdrabnianie przedmiotów srebrnych i deponowanie ich fragmentów wpływem mechanizmów rynku pieniężnego, na którym miał dominować pieniądz ważony. Poszukiwania dowodów standaryzacji systemu wagowego na większych obszarach Skandynawii dały wynik jednoznacznie negatywny. Nie ma też wyraźnej standaryzacji wagi wyrobów o „zestandaryzowanej” formie, tj. sztabek lub srebra „pierścieniowego”. Te z nich, które odpowiadają oczekiwanym modułom 50, 100 i 200 g, są bardzo rzadkie, bardzo wczesne i uznano je za importy ze Wschodu (B. Hardh 1996, s. 142). Nawet bardzo proste naramienniki, nazywane czasem przez analogię do okazów szkockich „pieniędzem pierścieniowym”, nie wykazują żadnej standaryzacji wagowej.

Dowodzi to jednoznacznie braku regionalnych regulacji systemu oceny wartości kruszcu, czego należało się spodziewać, gdyż trudno

sobie wyobrazić, jak taki system miałby w tym czasie funkcjonować w skali ponadlokalnej - kto i jak miałby go narzucić oraz kto i jak miałby egzekwować jego stosowanie. Ewentualne standardy ustalania wartości nabywczej srebra przez jego ważenie mogły mieć, co najwyżej, charakter ściśle lokalny lub też wręcz stosowane były tylko

161
doraźnie przez kupców, którzy potrzebując systemu oceny swoich zysków handlowych, używali jednak różnych miar „przywiezionych” z bardziej rozwiniętych rynkowo obszarów, też różniących się między sobą dominującymi na nich systemami wagowymi. Ta sytuacja „naturalnej” dowolności dotyczyła nie tylko okresu przedpaństwowego, ale także znacznej części okresu wczesnopiastowskiego.

W tej sytuacji nie powinien więc dziwić brak jednoznacznej regularności w wadze znajdujących na ziemiach polskich odważników wczesnośredniowiecznych. Mimo wysiłków wielu badaczy można dziś tylko z żalem skonstatować, że „Nie da się, niestety, w pełni skorelować tych systemów [odważników średniowiecznych] z jeszcze liczniejszymi systemami wagowymi, ponieważ te ostatnie nie są wystarczająco poznane” (K. Wachowski 2006, s. 359). Nie jest to tylko nasz problem, co potwierdzają badania Heiko Steuera (1997), które wykazały, że nawet w przypadku odważników o bardzo zestandaryzowanej formie kubooktaedrycznej można co najwyżej uchwycić trend zwiększania się ich ciężaru - od najstarszych i najlżejszych (poniżej 4,25 g), przez formę pośrednią (powyżej 4,25 g), do najcięższych i najmłodszych (ponad 10 g). To jednak za mało, aby mówić o uchwytanych systemach wagowych. Jak szisnie bowiem już dawno stwierdził Ryszard Kiersnowski (1960, s. 363):

Samo pojęcie jednostki wagowej nie jest [...] jednoznaczne w warunkach wczesnego średniowiecza. [...] Jednostki małe, użytkowane przede wszystkim w wymianie wewnętrznej, reprodukowały przede wszystkim najpospolitszą w danym okresie monetę srebrną, początkowo arabskiego dirhema, a następnie europejskiego denara (tamże, s. 423).

Wątpliwości te tym bardziej odnoszą się do czasów wcześniejszych, których badacze też starali się udowodnić funkcjonowanie rozmaitych systemów metrologicznych. Znane przykłady, które miałyby świadczyć o istnieniu w różnych okresach dziejów pozaśródziemnomorskiego Barbaricum ponadlokalnej świadomości normalizacyjnej, a nawet systemów „przedmonetarnych”, są przejawami typowej skłonności archeologów do poszukiwania, nawet w bardzo odległych czasach, regularności pozwalających badaczowi zapanować nad trudnym do usystematyzowania zróżnicowaniem obserwowanych zjawisk. Wynika to z ich obawy, że niepewność, niejasność lub choćby wieloznacz-

162
ność uzyskanych wyników są w jakiś sposób poznawczo „ułamne”, gdyż uniemożliwiają formułowanie jednoznacznych stwierdzeń czy też precyzyjną ocenę badanych zjawisk.

Błędne lub „naciągane” interpretacje metrologiczne zjawisk pradziejowych (np. A. Thom 1967; M.P. Malmer 1992; M. Lernerz-de Wilde 1995)³ muszą skłaniać do ostrożności tych, którzy za wszelką cenę poszukują mierzalnych pewników we wczesnym średniowieczu.

Ekstrapolując w odległą przeszłość naszą własną skłonność i zdolność do standaryzacji, starają się złagodzić niepokój powodowany przez trudną do usystematyzowania różnorodność. Poszukując dowodów zachowań normalizacyjnych, próbują zmniejszyć niepewność towarzyszącą rekonstruowaniu przeszłej rzeczywistości. Próby uchwycenia miar obowiązujących w pradziejowym budownictwie, kowalstwie czy systemie wymiany towarów są działaniami dającymi złudzenie większej „naukowości” rozważań i tworzenia pola do formułowania jednoznacznych wniosków. Pozwala to zniwelować różnice dzielące opartą na praktycznym racjonalizmie współczesną umysłowość europejską od trudnej do zrozumienia mentalności ludzi żyjących w rzeczywistości symboliczno-magicznej.

Pomijając złudne nadzieje uchwycenia jakichś standardów metrologicznych, nawet badania zasięgu mechanizmów rynkowych przyniosły raczej rozczarowanie. W każdym razie konkluzją wspomnianych już badań Birgitty Hardh było niezbyt odkrywcze stwierdzenie, że „Na ogół, płacenia za pomocą środków płatniczych dokonywano w pewnych miejscach lub w pewnych okolicznościach, często z bardzo małym wpływem na sąsiednie obszary” (s. 182). Ta incydentalność i/lub przestrzenne ograniczenie transakcji „pieniężnych” świadczą o braku powszechności standardów rynkowych, których pełną świadomość mogli wykazywać jedynie kupcy pochodzący z rozwiniętych rynków lub mający z nimi regularne kontakty (w rozważanym okresie głównie muzułmańskich). Tylko oni bowiem potrzebowali precyzyjnych mierników zysków, jakie osiąkali podczas dalekich wypraw handlowych. Odmienną od lokalnej mentalność tych zawodowych „enterprenerów” doskonale ilustruje opowieść opata /Elfrica o kupcu, Por. obszerniejsze omówienie tych przykładów w: P. Urbańczyk 2005b. 163

który dokonuje kolejnych transakcji (por. jej odmienną interpretację w: M. Bogucki 2004).

Wobec tych argumentów, przyczyn rozdrabniania wczesnośredniowiecznego srebra wokół Bałtyku trzeba upatrywać nie w działaniu mechanizmów rynkowych, lecz raczej w świadomym niszczeniu rozpoznawalnej lokalnie, formalno-symbolicznej wartości przedmiotów kruszcowych. Chodziło nie o precyzyjne ustalenie zapłaty w małych transakcjach handlowych, lecz o zniszczenie formy, w której kruszec mógł funkcjonować w obiegu politycznym, realizowanym przez wymianę darów, a nie towarów. Było to więc działanie świadome, ale świadczące nie o udziale w transakcjach nastawionego na zysk handlu, lecz o uczestniczeniu w strategicznych transakcjach redystrybucyjnych (por. J. Jensen 1982, s. 233 n.). Trudno nam dzisiaj zrozumieć przyczyny takich zachowań, gdyż nasza „rynkowa” mentalność nie przystaje do realiów świata, w którym obowiązywały reguły inne niż ekonomiczne. Możemy się tylko odwoływać do argumentów teoretycznych, które pozwalają sformułować kilka interpretacji, bliskich może sposobowi myślenia ludzi z okresu wikingów.

Najprostsza hipoteza sugeruje, że znajdowany złom srebrny to dowód - nierozłącznie związanej z podtrzymywaniem statusu - ostentacji, przejawiającej się w demonstrowaniu hojności i ekskluzywnej

konsumpcji. Częścią takiego zachowania jest manifestacyjne lekceważenie, deprecjonowanie czy wręcz niszczenie przedmiotów, którym dane społeczeństwo przypisuje dużą wartość. Publiczne cięcie, gięcie czy łamanie ozdób i sztabek srebrnych miało zrobić na otoczeniu wrażenie, że ich właściciela „stać na to”, bo jego zasoby są wystarczająco duże, aby podtrzymać jego status.

Do tej samej sfery zachowań ludzi publicznie zabiegających o poparcie społeczne można się też odwołać, uznając fragmentaryzację srebra za zabieg przygotowujący do rozdawnictwa. Mówi o tym wyraźnie Pieśń o Rigu, w której podkreślono hojność władcy „łamiącego pierścienie” w celu rozdania srebra (Rigspula, wiersz 39). A może srebrną sieczkę rozrzucano wśród „pospólstwa” niezasługującego przecież na obdarowywanie przedmiotami, z którymi można by się później obnosić lub wykorzystać je w ceremonialnej wymianie darów. Byłoby to też świadome wyłączenie części srebra z elitarnego obiegu

164
politycznego przez jednorazową (aczkolwiek nie ostateczną) deprecjację wartości symbolicznej i skierowanie pozbawionych jej kawałków srebra do obiegu wśród ludzi nieuczestniczących w ustalaniu relacji władzy. Depozyty zdeprecjonowanego srebra mogłyby więc być kolekcjami zebranymi i stezauryzowanymi przez sprytnych i częstych uczestników takich pokazów finansowej niefrasobliwości (będącej jednocześnie przejawem politycznej przezorności) elit przywódczych. Problemem samym w sobie jest zjawisko chowania „skarbów”, które to zjawisko z reguły objaśnia się przez odwołanie do sfery gospodarczej. W skrajnym przypadku uznaje się, że to „sugeruje istnienie dużej, w stosunku do potrzeb, podaży pieniądza srebrnego” (J. Adamczyk 2004, s. 114). Można też uznać deponowanie srebra za sposób na zgromadzenie odpowiedniego wiana, sumy potrzebnej na okup lub na uniknięcie „opodatkowania” przez ukrycie części zasobów kruszcowych. A może było to proste zabezpieczenie kruszcu przed dokonaniem ważnej transakcji lub zabezpieczenie „na czarną godzinę” albo zaspokojenie samej potrzeby posiadania majątku? Są to wszystko wyjaśnienia przekonujące prostotą ekonomicznego uzasadnienia. Jednak fakt, że tych depozytów nigdy nie wydobyto z ukrycia, trzeba by chyba tłumaczyć śmiercią lub paniczną ucieczką wszystkich właścicieli tych cennych zasobów, co wobec dużej liczby takich znalezisk jest mało prawdopodobne. Wydaje się więc, że jednak chodziło o to, aby srebro „zebrać, zdeprecjonować, schować i zapomnieć” (W. Duczko 2005). Spróbujmy zatem rozważyć alternatywną tezę: że te „skarby” zostały zdeponowane bez zamiaru ich odzyskania. Daje się ona uzasadnić właśnie w odniesieniu do opisaney sytuacji, w której srebro krążące w elitarny sferze ustalania relacji władzy miało wartość głównie symboliczną, a nie pieniężną. Przyjęcie takiego założenia pozwala sformułować kilka możliwych wyjaśnień jego ukrywania.

Nie będą tu niestety pomocne źródła pisane, które czasem wzmiankują fakt ukrycia „skarbu”, ale bez opisu towarzyszących mu emocji i planów. Islandzka Księga zasiedlenia mówi np., że „Geirmund schował dużo ze swoich pieniędzy” (Landnamabóka, S1 15), Thord „zakopał dużo pieniędzy” (S371), a Ketilbjorn „zakopał srebro” (S385).

Dwie informacje o wydobyciu takich „skarbów” dotyczą albo przypadkowego odkrycia „srebra zakopanego w ziemi” (S142), albo kradzieży

165 ukrytego depozytu przez niewolników (S125), tj. ludzi nieznających lub nieprzestrzegających zasad właściwego zachowania. O świadomym zdeponowaniu „złomu” srebrnego w celach wyraźnie magicznych wzmiankuje natomiast Svarfdcela saga, w opowieści o wydzielaniu swojej posiadłości przez jednego z kolonistów islandzkich, który obchodząc swoje granice, zakopał w trzech miejscach po pół marki srebra. Funkcje magiczne przypisuje się też oczywiście bezzwrotnym depozytom pochówkowym (S. Suchodolski 1984).

W społeczeństwie, w którym srebro odgrywało politycznie strategiczną rolę w ustalaniu hierarchii, wycofanie z obiegu części kruszcu również miało znaczenie polityczne. Można by więc uznać, że ukrycie części srebra mogło dać nadzieję na obniżenie poziomu konkurencji pomiędzy posługującymi się kruszczem liderami. Byłoby to fachowe działanie antyinflacyjne, wymagające znajomości metod regulowania podaży i popytu, jednak mało skuteczne w warunkach ciągłego napływu srebra z zagranicy. Poza tym zabieg taki nie uzasadniałby przecież niszczenia chowanych przedmiotów.

Wróćmy więc jednak do sfery zachowań może irracjonalnych z ekonomicznego punktu widzenia, ale uzasadnionych przekonaniem o symboliczno-magicznej mocy pewnych przedmiotów (np. „zaabsorbowanej” od ich wcześniejszych posiadaczy - por. A. Gurevich 1968). Można ją było skutecznie zniszczyć przez zastosowanie odpowiednich rytuałów, a nawet „pogrzebać”, tak aby nikt już nie mógł jej wykorzystać. Tym właśnie można wytłumaczyć determinację zabiegów deprecjonujących, które można ułożyć w serię konsekwentnie wykonywanych (niekoniecznie w jednym czasie i niekoniecznie wszystkich) czynności. Najprostsze było (1) pocięcie, połamanie lub choćby zgięcie ozdoby czy monety. Niektóre z nich jednak w całości lub w częściach (2) przetapiano na sztabki czy placki, aby całkowicie zatrzeć fizyczne podobieństwo do oryginału. Część takich „półproduktów” jeszcze (3) rozklepywano i/lub cięto na mniejsze fragmenty, które mogły być dodatkowo (4) ponacinane⁴.

4 „Ekonomiści” uważają, że „skuwanie kruszcu w taśmy dobrze chroniło go przed zgubieniem, w razie potrzeby można było część taśmy odciąć lub skuć z iną” (J. Adamczyk 2004, s. 114).

166

Ten pozorny „nadmiar” zabiegów destrukcyjnych wynikał z tego, że „magii nigdy nie jest za dużo”, gdy chodzi o zabezpieczenie się przed „złym” wpływem lub o pozbawienie przedmiotów należących do kogoś innego, korzystnych dla niego właściwości. Stosuje się w tym celu rozmaite zabiegi rytualne, mogące się nawet wywodzić z jakichś zabiegów praktycznych, które z czasem straciły pierwotną funkcję. Na przykład „w celu osłabienia napięć, jakie występowały w trakcie dokonywania sprzedaży i kupna, tworzone szereg rytuałów, które wprowadzały atmosferę bezpieczeństwa, ułatwiającą przeprowadzenie transakcji. Takim właśnie rytuałem u Skandynawów okresu wikingów było nacinanie srebra”, które wywodziło się z prostego sposobu spraw-

dzania jakości metalu (W. Duczko 2005, s. 213).

W tym kontekście interesujące są znaleziska „skarbów” pracownice zdeprecjonowanego srebra, które ukryto pod podłogami domów (w Polsce np. Obiszów i Opole - S. Suchodolski 1997, s. 152 n.).

Nie chodziło tam chyba o czasowy depozyt tezauryzacyjny, do czego lepiej nadawałyby się całe przedmioty, lecz o umieszczenie zdeprecjonowanego wcześniej srebra w miejscu umożliwiającym magiczną ochronę mieszkańców. Podobnie można zinterpretować „skarby” ukryte na granicy posiadłości (J. Staecker 1997, s. 97). Nie były to depozyty indywidualne, lecz rodowe, gdyż w społeczeństwach skandynawskich okresu wikingów „władza i pokrewieństwo były ze sobą powiązane tak, że władza związana była raczej z rodziną niż z poszczególnymi osobami” (L.H. Domasnes 1991, s. 69). Magiczne funkcje „skarbów” poświadczą pośrednio średniowieczne prawodawstwo islandzkie, które po chrystianizacji zabraniało ukrywania w ziemi kruszców.

Pozostał do omówienia najbardziej jednoznaczny typ przedmiotów srebrnych, czyli monety, których część obiegała w strefie okołołabałtyckiej w swojej pierwotnej formie. Ten fakt, zastanawiający w porównaniu ze zwyczajem przetwarzania „obcych” form kruszcu, oraz dwie wzmianki ibn Fadlana i ibn Rosteha o przyjmowaniu przez Skandynawów srebra monetarnego sprawiają, iż pozornie wydaje się, że nie może być „wątpliwości co do ekonomicznego znaczenia monet dla »Rusów«” (M. Bogucki 2004). Myślę jednak, że jest to pochopne przenoszenie standardów płatniczych funkcjonujących na uregulowanych rynkach muzułmańskich do całkowicie innej rzeczywistości spo-

167
leczno-gospodarczej. Oprócz wygody operowania łatwo przeliczalną i zestandaryzowaną formą srebra, można przecież podejrzewać dodatkową, magiczną funkcję tych „krążków” pokrytych niezrozumiałymi znakami, których w Europie Środkowej nikt nie potrafił odczytać, co niwelowało gwarancyjną funkcję stempli.

To jest jednak temat na oddzielną dyskusję, w której trzeba by uwzględnić sugestię, że pieniądz monetarny był czymś zupełnie innym od wszelkich form niemonetarnych - zarówno kruszcowych (ozdoby i pokawałkowane srebro), jak i niekruszcowych (różnego rodzaju płacidła oraz niewolnicy, zwierzęta, produkty rolne itd.) (W. Dzeduszycki 1995, s. 97 n.). Trzeba by też rozważyć skutki znacznych fluktuacji napływu monet arabskich (por. S. Brather 1996).

Z rozważań tych, które umożliwiły źródła staroskandynawskie, wynikają poważne wątpliwości co do czysto ekonomicznych interpretacji wczesnośredniowiecznych zjawisk tezauryzacyjnych. Hipotezy te opierają się bowiem na marksistowskim założeniu absolutnej dominacji sfery gospodarczej w społeczeństwach przedpaństwowych i na, zaczerpniętym z codziennej praktyki współczesnego społeczeństwa „rynkowego”, przekonaniu o powszechności nastawionego na zysk racjonalizmu zachowań ludzi. Jest to podejście ahistoryczne, które pomija ogromnie ważną sferę symboliczno-magiczną. A bez jej uwzględnienia nie zrozumiemy wielu obserwowanych archeologicznie zjawisk.

Zacznijmy jednak od definicji „rynku”, który w interpretacji zdroworozsądkowej oznacza po prostu miejsce i praktykę wymiany różnych

dóbr, dokonywanej przez wszystkie społeczeństwa. Jeżeli jednak przez rynek rozumiemy masowy udział członków danego społeczeństwa w gospodarce o uregulowanych zasadach wymiany, gdzie wartość każdego towaru i usługi można oszacować przez odniesienie do społecznie zobiektywizowanej miary w postaci pieniądza (ważonego lub monetarnego), to w okresie IX, X i na początku XI w. w państwie wczesnopiastowskim i w Skandynawii trudno by szukać centralnej władzy, na tyle silnej i dysponującej na tyle efektywną infrastrukturą kontroli społecznej, aby mogła narzucić systematyczne przestrzeganie jakich-

168
kolwiek standardów metrologicznych, egzekwując je poprzez popartą siłą kontrolę administracyjną. Pomędzy tymi skrajnymi koncepcjami rynku mieści się wiele możliwości pośrednich, które każdorazowo powinny zostać rozważone w konkretnym kontekście historycznym.

Oparte na tej pierwszej koncepcji i dominujące w literaturze wyjaśnienia racjonalno-rynkowe, choć logiczne, są konstrukcjami, którymi łatwo zachwiać. Upraszczając: ich autorzy uważają, że rozdrabnianie srebra jest materialnym dowodem działania „niewidzialnej ręki rynku” towarowo-pięiężnego, który wymagał przeliczania wartości wszystkich towarów w jednym uniwersalnym, zastępującym pieniądź towarze, czyli w srebrze. Wzrost złóż srebrnych datowanych na przełom tysiącleci i pierwszą połowę XI w. oznacza dla nich nasilenie się tego procesu, który miał być swoistym przygotowaniem do gospodarki piēiężnej. Zanik takich złóż w drugiej połowie XI w. tłumaczy się wprowadzaniem do obiegu wielkich emisji monet państwowych - w Polsce przełom stanowiła wielka aktywność mennicza Bolesława Śmiałego.

Taka ewolucjonistyczna wizja łagodnego przechodzenia do gospodarki rynkowo-pięiężnej, choć pozornie przekonująca i poparta faktami, ma jednak wyraźnie słabe strony. Można bowiem zapytać, dlaczego złóż kruszcowego pojawiły się już w tzw. okresie wędrówek ludów (V-VI w.), kiedy doprawdy trudno doszukiwać się stabilnego rynku towarowego. Trzeba też wyjaśnić, jak ustalano, na skalę przynajmniej regionalną, wartość srebra jako miary dla wszystkich innych towarów. Wreszcie, autorzy tradycyjnej koncepcji materialistycznej powinni odpowiedzieć, dlaczego analogiczne zjawisko nie wystąpiło na pobliskich przecież terenach, gdzie też w podobnym czasie kształtowały się państwa wczesnośredniowieczne, np. w Czechach i na Węgrzech. Jeżeli tam możliwe było „rewolucyjne” wymuszenie przez państwo zastosowania narzuconych centralnie systemów wymiany, to dlaczego tereny wokół Bałtyku byłyby w tym względzie inne, przechodząc etapy przygotowawcze, kiedy posługiwano się rozdrabnianym srebrem. Przy okazji warto też zakwestionować „ekonomiczne” tłumaczenie zanikania złóż srebrnych wypieraniem jego funkcji rynkowych przez obfite emisje monet państwowych. Moim zdaniem, zmiana ta nie była kolejnym etapem w ewolucji systemu rynkowo-pięiężnego, lecz przejawem politycznej walki władzy królewskiej organizującej państwo

169
z tradycyjną hierarchią społeczną opartą na powiązaniach lokalnych. Chodziło o zastąpienie trudnego do scentralizowanej kontroli, tradycyjnego systemu doraźnych aliansów i lojalności krewniczej, przez

układ, w którym istniał tylko jeden stabilny ośrodek władzy terytorialnej z monarchą jako absolutnym punktem odniesienia całej hierarchii społecznej. Ten cel polityczny osiągnano przede wszystkim środkami militarnymi i ideologicznymi (chrystianizacja), ale także gospodarczymi. To nie ogólna kontrola rynku, lecz kontrola politycznie strategicznego obiegu srebra była szczególnym celem władców wczesnośrednio-wiecznych bijących monety, na których umieszczano ich wizerunki i/lub symbole obowiązującej religii. Do początku X w. nawet w Europie Zachodniej „monety były symbolami władzy i identyfikacji” władców, którzy sygnalizowali swoją dominującą pozycję (J. Schofield 2007, s. 219). O ile jednak pierwsze emisje Przemyślidów, Piastów, Rurikowiczów czy Skjoldungów miały znaczenie głównie prestiżowo-propagandowe i zapewne były wręcz dofinansowywane ze skarbca monarchego, o tyle w drugiej połowie XI w. chodziło już o poddanie obrotu kruszców scentralizowanej kontroli, która była przeliczalna nie tylko na zyski fiskalne, ale i polityczne. W przeciwieństwie do liderów o znaczeniu lokalnym, władcy terytorialni zaczęli płacić za usługi materialne, militarne i polityczne w jednostkach „gwarantowanych” przez państwo, a nie w symbolicznych wartościach wynikających z tradycji. Koniec „skarbów” złomu srebrnego nie oznaczał więc tylko przejścia na wyższy etap rynku pieniężnego, lecz przede wszystkim rozpad dawnych struktur społecznych i związanego z nimi systemu wartości. Nie chodziło o stworzenie systemu gospodarki pieniężnej z przydatną w codziennej praktyce gradacją nominałów, lecz o nadanie srebru jednolitej formy symbolizującej władzę centralną z jej pretensjami do wyłączności, z chrześcijańską ideologią i z personifikacją w osobie króla/księcia. Bicie własnej monety zgodnej z kontynentalnymi standardami „denara” było też dla organizatorów nowych państw manifestacją ich pozycji geopolitycznej.

5 Bardzo interesująca jest w tym kontekście działalność św. Stefana, który od razu wypuścił ogromne emisje drobnej monety (por. S. Suchodolski 1969). Świadczy ona zapewne o innej, wynikającej z koczowniczych tradycji, pozycji władców węgierskich.

170

Magiczna (?) atrakcyjność tych monet symbolizujących dominację władzy centralnej była tak duża, że na obrzeżach Bałtyku podejmowano w teży drugiej połowie XI w. próby ich prymitywnego naśladownictwa. To, że „nie widać jakichś dużych, dobrze zorganizowanych ośrodków fałszerskich” (S. Suchodolski 1998, s. 28), i to, że większość znanych egzemplarzy miała otwory lub uszka, świadczy, iż ich wykonawcom nie chodziło o osiągnięcie oszukańczego zysku, lecz o (prymitywne z braku odpowiedniej technologii) naśladowanie zachowania monarchów w celu przejęcia części ich mocy symboliczno-magicznej.

Kontrola obiegu srebra przez lokalne elity straciła znaczenie dopiero wobec zmasowanej akcji menniczej centralnego ośrodka władzy państwowej. Srebro przestało być wówczas regulatorem porządku społecznego, stając się środkiem konsumpcji, tezauryzacji i regulowania zobowiązań płatniczych - głównie władcy i wobec władcy. To państwo, a nie lokalne zwyczaje, nadawało mu społecznie znaczącą for-

mę, której narzucało wartość nieadekwatną do faktycznej zawartości kruszcu (por. S. Suchodolski 1994). Akcja ta miała znaczenie tyleż polityczne, co gospodarcze. To posiadanie ziemi, a nie liczba skaptowanych srebrem popieczników, stało się bowiem gwarancją statusu. Władcy przestali utrzymywać arystokrację militarną zyskami z wojen, przydzielając jej majątki ziemskie, z których sama musiała się utrzymać. Niepewne dochody z wypraw poza swoje terytorium, typowe dla etapu gospodarki wojennej, zostały stopniowo zastąpione wewnętrzną eksploatacją mieszkańców własnego państwa, w czym pomocne było narzucenie rynkowej funkcji srebra jako uniwersalnego miernika wartości rzeczy oraz usług materialnych i niematerialnych.

Na koniec jeszcze raz chciałbym podkreślić swoje wątpliwości co do czysto ekonomicznych interpretacji wokółbałtyckich zjawisk tezauryzacji i fragmentaryzacji/deprecjacji przedmiotów srebrnych.

6 Zanotowana przez Galia wyjątkowa „szczodrość” Bolesława Śmiałego była możliwa tylko dzięki niezwykłemu w owych czasach psuciu monet (S. Suchodolski 1994, s. 40).

171

Hipotezy zwolenników jakiegoś systemu pieniądza przedmonetarnego opierają się a priori na założeniu prymatu sfery gospodarczej i powszechności nastawionego na zysk racjonalizmu również w dawnych społeczeństwach. To, że badanie sfery symboliczno-magicznej jest trudne i nie prowadzi do ostatecznych wniosków, nie usprawiedliwia dokonywania uproszczeń trywializujących intelektualne bogactwo wczesnośredniowiecznego świata. Oczywiście podważanie hipotez opartych na przesłankach racjonalizmu ekonomicznego nie oznacza, bynajmniej, że należy je całkowicie zastąpić hipotezą sprowadzającą wszystko do zachowań pozaekonomicznych. Homo symbolicus i homo oeconomicus to były dwie komplementarne strony mentalności człowieka we wczesnym średniowieczu i we wszystkich innych epokach. Im dalej cofamy się w przeszłość, tym trudniej jest je rozdzielić i tym bardziej zawodne są próby formułowania uniwersalnych i jednoznacznych wyjaśnień.

Niepodzielnie dominujące dziś w fachowej literaturze przekonanie o głównie ekonomicznym podłożu tych charakterystycznych cech okołobałtyckiego wczesnego średniowiecza wydaje mi się zdecydowanie zbyt jednostronne, gdyż nie uwzględnia regionalnej specyfiki warunków historycznych. Ekstrapolacja mentalności rynkowej, jaka mogła się ukształtować w Bizancjum, w kalifatach, a może już i w rozwinętych państwach pokarolińskich, na obszary położone poza bezpośrednim zasięgiem cywilizacji wywodzącej się z tradycji rzymskich jest zbyt dużym uproszczeniem głębokich różnic kulturowych.

Tymczasem wśród numizmatyków panuje wciąż niemal pełna zgodność co do tego, że „kruszcem napływał głównie za sprawą handlu i był następnie wykorzystywany w charakterze pieniądza w obrocie wewnętrznym” (S. Suchodolski 2003, s. 186). Ja natomiast uważam, że w badaniach nad wódzowskimi systemami ekonomii politycznej, sterowanej nie mechanizmami rynkowymi, lecz regułami podtrzymywania hierarchicznego porządku społecznego, trudno uzasadnić rozdzielanie płaszczyzny działań ekonomicznych i zachowań sym-

boliczno-magicznych. Zwolennicy tradycyjnej interpretacji uwzględniają wprawdzie aspekty pozaekonomiczne, ale przez ich wydzielenie w odrębną kategorię znalezisk „dziwnych”. Zespoły kruszcowe dzielą bowiem na: (1) „depozyty o charakterze ekonomicznym”, w których

172

srebro „miało przede wszystkim charakter środka płatniczego bądź kumulacji wartości”, (2) „depozyty samych ozdób”, które są „kumulacją majątku” i zabezpieczają przedmioty stanowiące symbol „władzy i bogactwa”, oraz (3) „depozyty o charakterze kultowym” złożone w miejscach uniemożliwiających ich odzyskanie (M. Bogucki 2004)⁷.

W tej klasyfikacji uderza jej czysto intuicyjny charakter - wywieziono ją z przyjętych a priori przesłanek, których nie poddaje się pod dyskusję. Jedną z nich jest głęboko ugruntowane przekonanie, że srebro samo w sobie stanowiło wartość będącą obiektem powszechnego pożądania i ucieleśnieniem bogactwa, które decydowało o pozycji społecznej właściciela. Jego gromadzenie i chowanie „musiało” zatem mieć podłoże ekonomiczne. Jest to klasyczna ekstrapolacja w odległą przeszłość współczesnej mentalności ludzi przyzwyczajonych do szacowania statusu społecznego wielkością zgromadzonego majątku. Drugą, ukrytą przesłankę tego podziału stanowi wiara, że wszystkie „skarby” potencjalnie dostępne miały być kiedyś odzyskane i tylko niespodziewany zbieg okoliczności uniemożliwił ich właścicielom podjęcie depozytu. I tu również wyczuwa się przekonanie, że tak jak dzisiaj również przed tysiącem lat nikt będący przy zdrowych zmysłach nie pozbywał się dobrowolnie zgromadzonego bogactwa, które przecież daje (i „zawsze” dawało) poczucie siły i stanowi zabezpieczenie na przyszłość.

Takie zdroworozsądkowe kategorie myślenia o przeszłości determinują oczywiście wyniki klasyfikacji. Podział na depozyty „ekonomiczne”, „prestizowe” i „kultowe” w oczywisty sposób ukierunkowuje wszelkie dalsze rozważania nad każdą z tych grup. Wynikiem takiej klasyfikacji nie jest więc wstępny „obiektywny” podział materiału na grupy poddawane później interpretacji, lecz gotowe sformułowania funkcjonalne, z których trudno się wyzwolić, gdyż emocjonalne konotacje pewnych słów ukierunkowują sposób myślenia. Autorytatywne odniesienie funkcji depozytów o różnym składzie do różnych sfer rzeczywistości społecznej sprawia, że konkluzja poprzedza przesłanki.

⁷ Podobne, choć nie tak ostro zarysowane stanowisko zajmuje Stanisław Suchodolski (2003, s. 186-188).

173

Innym przykładem takiej „interpretującej” nazwy jest sam utrwalony długą tradycją termin „skarb”, który wręcz narzuca odwoływanie się do kategorii bogactwa i majątku oraz sposobów jego przechowywania. Trudno dzisiaj postulować jego zmianę, ale z pewnością bezpieczniejsze są, proponowane przez Mateusza Boguckiego, określenia typu: „znaleziska gromadne”. Również nazwy typu „depozyty o charakterze ekonomicznym” lub „depozyty o charakterze kultowym” znacznie ograniczają możliwości manewru. Stwarzają bowiem zamknięte koło rozumowania, w którym terminologia wskazuje kierunek poszukiwań,

potwierdzających z kolei terminologię, a każda próba przerwania takiego zakłętego kręgu budzi zrozumiały psychologicznie, choć metodologicznie nieuzasadniony opór.

Badacze skupiają się z reguły na pierwszych dwóch kategoriach znalezisk, w których interpretacji nie dopuszczają żadnych rozważań o zachowaniach wykraczających poza sferę rządzoną prawami ekonomii rynkowej i strachem przed utratą majątku. To obsesyjne skupianie się na sferze ekonomicznej zaprzecza humanistycznemu nakazowi ukazywania wielowymiarowości świata, z jego fascynującą różnorodnością kulturową, zróżnicowaniem wzorców normatywnych i niepokojącą, lecz zawsze obecną dozą nieokreśloności. Porządkowanie przeszłej rzeczywistości według własnych kategorii kulturowych smutnie zawęża horyzont obserwacji, eliminując wszystko, co „obce”. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość stają się jednowymiarowe, proces historyczny zawęża się do trajektorii liniowej, a proces badawczy ulega skrajnemu uproszczeniu. Nie twierdzą, że można się całkowicie uwolnić od własnego bagażu kulturowego, bo oczywista jest „wzajemna zależność naszego poznawania, rozumienia i interpretowania przeszłych zjawisk [...] z naszymi kulturowo zdeterminowanymi kategoriami myślenia” (S. Tabaczyński 1993, s. 11), ale przynajmniej trzeba mieć świadomość skutków tej współzależności.

Trzeba się też pogodzić z tym, że bardzo mało wiemy o przeszłości, i unikać jednostronnych interpretacji. Może się bowiem okazać, że stawianie radykalnych i pozornie nieprawdopodobnych hipotez może mieć duże znaczenie heurystyczne, zmuszając do staranniejszej obrony tradycyjnych wyjaśnień i do wprowadzenia do nich przynajmniej kilku dużych znaków zapytania. W tym sensie zarysowana

174
tu dyskusja przyczyniła się „do odświeżenia problemów, które wydawały się od dawna rozwiązane. Przy czym nie chodzi już tylko o genezę skarbów, ale o ocenę roli pieniądza w ówczesnej gospodarce. Może największym zyskiem z całego przedsięwzięcia jest zdobycie świadomości, iż zagadnienia te są bardziej skomplikowane, niż można by sądzić” (S. Suchodolski 2005, s. 220).

I

8. OD PIASTA DO MIESZKA

Dla badacza wczesnych dziejów każdego państwa podstawowym wyzwaniem jest wyjaśnienie: w jakich okolicznościach nastąpiło ukształtowanie się stabilnej organizacji terytorialnej zarządzanej przez centralny ośrodek władzy, który rościł sobie pretensje do kontroli nad wszystkimi sferami aktywności społeczeństw zamieszkujących określony obszar. Równie ważne jest ustalenie: co działo się wcześniej, tj. jak władza zwierzchnia dostała się w ręce wąskiej elity, która dała początek scentralizowanym rządów dynastycznym. W przypadku Polski takie badania utrudnia historykom brak rozbudowanych źródeł pisanych, z których moglibyśmy zaczerpnąć wiarygodny opis sekwencji zdarzeń poprzedzających „nagłe” wejście Mieszka I na geopolityczną scenę Europy Środkowej.

Z odmiennym problemem borykają się archeolodzy, którzy mają do dyspozycji ogromny (i wciąż szybko się powiększający) zasób wie-

dzy o kulturze materialnej czasów przedmieszkowych, ale nie mogą ich przekształcić w narrację historyczną. Brak im bowiem, co oczywiste, informacji zewnętrznych w stosunku do materialnego świadectwa przeszłości. Nie mają więc możliwości śledzenia losów poszczególnych ludzi i wydarzeń zachodzących w sferze politycznej. Nie mają też wciąż narzędzi tak precyzyjnego datowania, aby mogli rozpoznać poszczególne zdarzenia - nawet te zarejestrowane w źródłach pisanych. Badając czasy przedmieszkowe, jesteśmy zatem skazani na spekulacje oparte na interdyscyplinarnym kompilowaniu różnorodnych informacji w nadziei stworzenia wiarygodnej wizji procesu, który wyniósł do władzy dynastię, dużo później nazwaną „piastowską”. Korzystamy z lepiej poznanych przykładów procesów państwowotwórczych zachodzących w podobnych warunkach historycznych i z doświadczeń antropologii historycznej, która ujawnia mechanizmy przekształceń organizacji względnie zdecentralizowanych, lub centralizowanych tylko doraźnie, w struktury stabilnego państwa terytorialnego (por. P. Urbańczyk 2000a).

176

Zdarzenie, które mogło dać początek procesowi tworzenia państwa nazwanego około 1000 r. „Polonią” (por. rozdz. 12), zostało wspomniane po raz pierwszy w Kronice polskiej napisanej w drugiej ćwierci XII w. przez anonimowego autora, tradycyjnie nazywanego „Gallem”¹. „Jest to źródło, do którego ustosunkowuje się każde pokolenie badaczy” (J. Banaszkiewicz 1986, s. 5). Relacja tajemniczego kronikarza pracującego przy dworze Bolesława Krzywoustego długo była uważana za wytwór mitologizującej przeszłość tradycji, w jakiej specjalizowała się średniowieczna historiografia. Poważnej refleksji nie sprzyjała też eskalacja tej legendy przez naszych kolejnych kronikarzy, którzy coraz bardziej rozbudowywali coraz mniej wiarygodne opisy wejścia na scenę polityczną przodków Mieszka I (por. kronikę Mistrza Wincentego, Kronikę wielkopolską i dzieło Jana Długosza). Toteż często ograniczano się do bezpiecznego stwierdzenia, że choć „wiarygodne wydają się imiona książęcych przodków Mieszka”, to o reszcie opisanych wydarzeń nie można dyskutować z większym zaufaniem (J. Strzelczyk 1999a, s. 53). Jednocześnie zwracano uwagę na podobny schemat innych, krążących po Europie mitów założycielskich. Najbliższa wydawała się opowieść hagiografa św. Germana, któremu król brytyjski odmówił gościny zaferowanej później przez zwykłego świniopasa. To właśnie tego człowieka z nizin biskup wyniósł później na tron, wypędzając małopolskiego króla z całą rodziną (por. obszernie omówienie Jacka Banaszkiewicza - 1986, s. 125-127). Podobieństwa wątków są oczywiste, ale nie o nie tu chodzi.

Anonimowy autor najstarszej wersji wczesnych dziejów Polski bardzo lakonicznie przedstawił okoliczności odległego momentu objęcia władzy zwierzchniej przez założyciela dynastii Piastów. W klasycznym tłumaczeniu Romana Gródeckiego z 1923 r. brzmi to następująco: [księga I, rozdz. 1] Był mianowicie w mieście Gnieźnie [...] książę imieniem Popiel, mający dwóch synów; przygotował on zwyczajem pogańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych wielmożów i przyjaciół. Zdarzyło się 1 Dzięki badaniom zespołu prof. Tomasza Jasińskiego niedługo będziemy go pewnie nazywać Anonimem „Wenecjaninem”, a może nawet dowiemy się, jak się

nazywał.

177

zaś z tajemnej woli Boga, że przybyli tam dwaj goście, którzy nie tylko nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpędzeni w krzywdzący sposób od wejścia do miasta. A oni oburzeni nieludzkością owych mieszczan skierowali się od razu na przedmieście, gdzie trafili zupełnym przypadkiem przed domek oracza wspomnianego księcia, który urządzał ucztę dla synów. Ów biedak pełen współczucia zaprosił tych przybyszów do swej chatki i jak najuprzejmiej roztoczył przed nimi obraz swego ubóstwa [...] [księga I, rozdz. 2] Mieszkańcami gościnnego domu byli niejaki Piast, syn Chościska, i żona jego imieniem Rzepka; oboje oni z całego serca starali się wedle możliwości zaspokoić potrzeby gości [...] Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak w czasie, gdy książę jego pan będzie urządzał ucztę dla synów - bo kiedy indziej nie mógłby tego zrobić dla zbytniego ubóstwa - przyrządzić nieco lepszego jedzenia na postrzyżyny swego malca i zaprosić paru równie ubogich przyjaciół nie na ucztę, lecz raczej na skromną zakąskę; toteż karmił prosiaka, którego przeznaczył na ową potrzebę [...] Goście każą tedy spokojnie Piastowi nalewać piwo, bo dobrze wiedzieli, że przez picie piwa nie ubędzie go, lecz przybędzie. I tak ciągle miało przybywać piwa, aż napełniono nim wszystkie wypożyczone naczynia, a natomiast ci, co ucztowali u księcia, znaleźli [swoje naczynia] puste. Polecają też zabić wspomnianego prosiaka, którego mięsem - rzecz nie do wiary - napełnić miano dziesięć naczyń, zwanych po słowiańsku „cebry”. [...] za radą i zachętą gości pan ich książę i jego wszyscy współbiednicy zaproszeni zostają przez kmiotka Piasta, a zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zająć do swojego wieśniaka [...]

[księga I, rozdz. 3] Po tym wszystkim młody Siemowit, syn Piasta Chościskowicia, wzrastał w siły i lata i z dnia na dzień postępował ród w zacności do tego stopnia, że król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił go księciem Polski, a Popielą wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa [...]

Trzeba podkreślić, że autor pierwszej „kroniki polskiej” (w przeciwieństwie do późniejszych interpretatorów polskich dziejów) oparł się pokusie ozdobienia „pradziejów” dynastii piastowskiej wątkami heroicznymi, które niewątpliwie przydałyby jej blasku. A przecież byłby to zabieg zupełnie typowy w owych czasach, kiedy bez żadnych ograniczeń czerpano z mniej lub bardziej wiarygodnej wiedzy o przeszłości, którą uzupełniano wyobraźnią tak, by spełnić oczekiwania inicjatorów spisywania dziejów, tj. bezpośrednich adresatów dzieł „historycznych”, a także ich przyszłych czytelników. Nie próbował też ulokować opisywanych wydarzeń w czasach grecko-rzymskiego antyku. Chociaż we wstępie do księgi III erudycyjnym ekskursem w czasy starożytne zasygnalizował swoje obycie z dziejami Rzymian, Galów, Medów, Persów czy Kartagińczyków, ale zupełnie wiedzy tej

178

nie wykorzystał, opisując genealogię Mieszka I. Takie musiało więc być nastawienie polskiego Kościoła i/lub dworu książęcego do własnej przeszłości, której nie próbowano powiązać z obowiązującą w chrześcijańskiej Europie tradycją śródziemnomorską. Nie wstydzono się też pogańskich korzeni dynastii, choć złagodzano ten obraz przez zasugerowanie boskich ingerencji, poprzedzających nieuniknione „przejrzenie na oczy” Mieszka I.

Nie ulegając pokusie radykalnego „poprawienia” piastowskiej genealogii, Anonim skupił się tylko na dostępnych mu informacjach, „któ-

re utrwałała wierna pamięć" (I, 3). Powołuje się też na anonimowych „starców" (I, 3). Jednak według Przemysława Wiszewskiego (2004, s. 172) „autorzy wczesnośredniowiecznych kronik często odnosili się do usług anonimowych »starców«, kiedy tylko chcieli zasugerować, że otrzymali informacje z jakiegoś źródła, chociaż w rzeczywistości tylko adaptowali interesujące ich motywy z innych przekazów". W każdym razie źródła informacji Anonima ograniczały się, sądząc z jego przekazu, niemal wyłącznie do listy imion pierwszych Piastów wzbogaconej standardowymi pochwałami za ich zasługi w umacnianiu i poszerzaniu państwa. Wiarygodność bardziej rozbudowanych motywów sam autor zaraz podważył wątpliwością, że mogło to być wspomnienie, które „zaginięło w niepamięci wieków" (I, 3).

Ograniczył się zatem głównie do samego wątku genealogicznego panującej dynastii, co powinno obudzić podejrzenia jakiejś manipulacji, której celem było przedstawienie niczym niezakłóconej linii dynastycznej. Każdorazowo bezproblemowe przejmowanie władzy przez jedynego (!) syna zmarłego władcy ma wprawdzie duży walor dydaktyczny, ale jest bardzo mało wiarygodne. Trudno uwierzyć, że protoplasta Mieszka I nie mieli choć części tych problemów z przekazaniem władzy monarszej, których doświadczył on sam i jego następcy, a i współrzędy braci nie były wszak niczym dziwnym we wcześniejszym średniowieczu. Słusznie więc się uważa, że ta część piastowskiej legendy jest świadomie zlinearyzowaną (niekoniecznie przez Galia) wersją najstarszych dziejów „naturalnych" władców Polski, w której ewentualnie wiarygodne są tylko imiona protoplastów Mieszka I, ułożone w niezakłócony ciąg bezkonfliktowego dziedziczenia władzy zwierzchniej.

179

Tego przekonania nie można chyba automatycznie odnosić również do najwcześniejszego epizodu, tj. relacji z okoliczności pozbawienia władzy Popielą, które zasłużyły na bliższą uwagę Anonima. Natrętny dydaktyzm tego opisu i wyraźnie legendarne wątki, o jakie go wzbogacono, przysporzyły znacznych kłopotów historykom, którzy przez długi czas skłaniali się ku sceptycznej ocenie jego wiarygodności lub przynajmniej wykazywali wstrzemięźliwość interpretacyjną, stwierdzając, że poza najprostszymi informacjami „niewiele więcej da się z tego przekazu uzyskać" (A. Gieysztor 1970a, s. 70). W przeciwną skrajność wpadali historycy amatorzy, którzy bezkrytycznie obdarzali Gallową relację pełnym zaufaniem, uzupełniając ją o elementy będące wytworem ich własnej wyobraźni (np. L. Czupkiewicz 1998, s. 41¹⁴; J. Mościcki 2001, s. 186-215). Między tymi dwiema skrajnościami na pewno można jednak poszukiwać możliwości interpretacyjnych, które pozwolą wycisnąć z tak trudnego źródła choć trochę wiadomości wartych poważnego rozważenia.

Przekonująco wykazał to Jacek Banaszkiewicz w fascynującej książce *Podanie o Piaście i Popielu* opublikowanej w 1986 r. Swoją obszerną analizę porównawczą oparł na koncepcjach Georges'a Dumézila, który podstawy ideologiczne władzy królewskiej we wczesnośredniowiecznej Europie wyprowadzał ze wspólnych indoeuropejskich korzeni mitologicznych. Zatem również i polska wersja

fabuły „należała zapewne do odziedziczonej przez Słowiańszczyznę tzw. indoeuropejskiej spuścizny duchowej. Posługiwano się nią dla uzyskania określonych efektów ideowych” (J. Banaszkiewicz 1986, s. 193).

W żaden sposób nie nawiązuje ona do zapomnianych pradziejów, do jakiejś monarchicznej linii, która została wygnana przez silniejszego uzurpatora. Pozbawienie tronu złego króla i zdobycie władzy przez nic nie znaczącego, lecz pełnego cnót bohatera dokonuje się w ramach pewnego ideowego schematu, znajdującego urzeczywistnienie w fabularnych realiach podania (tamże, s. 194).

Ta propozycja, oparta na wysublimowanej analizie motywów mitologicznych, umieszcza wprawdzie przekaz Anonima w interkontynentalnej tradycji indoeuropejskiej, ale odbiera jej wszelki walor sprawozdawczy. Podważona bowiem zostaje nawet ewentualna „konstatacja o dojściu Piastów do władzy w wyniku obalenia Popielidów.

180

Wydaje się ona [bowiem - P.U.] oczywiście i niepodważalnie wynikać z podania” (tamże, s. 194).

Mimo perswazyjnej siły tych argumentów, sędzę, że jednak można z podania o początkach pierwszej polskiej dynastii wycisnąć pewne informacje, które mogą mieć walor relacji historycznej. Nie namawiam oczywiście do dosłownej akceptacji wersji Gallowej, lecz do skorzystania z wiedzy ogólnej, ale nie tej dotyczącej kształtowania się „uniwersalnych”/indoeuropejskich sposobów legitymizowania władzy zwierzchniej, lecz tej wyjaśniającej mechanizmy wyłaniania się takiej władzy w społeczeństwach znajdujących się w stadium przedpaństwowym. W tym celu należy odrzucić wszelkie informacje jednostkowe (np. imiona i miejsca) oraz te ubarwiające narrację nieistotnymi szczegółami (np. dialogi, opisy jądła czy zdarzenia nadprzyrodzone) i skupić się na ukrytych w dydaktyzującej narracji mechanizmach funkcjonowania społeczeństwa przedpaństwowego.

Dla takiej analizy nie jest istotne, jak naprawdę brzmiały imiona protagonistów tej historii, które Anonim zapisał w formie PaztlPazto (= Piast?) i PopellPumpil (= Popiel?), ani jaka jest ich etymologia czy też wymowa symboliczno-mitologiczna. Nieważne jest też, kto i co jadł ani kto i co powiedział. Odrzucając cały ten narracyjny szum informacyjny, trzeba się skupić na podstawowych elementach samej fabuły, próbując dotrzeć do „pierwotnego” przekazu, którego niekontrolowersyjna prostota nie sprowokowała ani autora, ani jego dworskich mocodawców do jakichś manipulacji mających na celu poprawienie tej relacji zgodnie z aktualnym zapotrzebowaniem politycznym.

Myślę, że legenda piastowska może być wdzięcznym obiektem takiego zabiegu oczyszczającego, który pozwoli ujawnić nie tyle ukryty w niej uniwersalizm mitologiczny, ile polityczny uniwersalizm procesów „państwowotwórczych” identyfikowanych przez antropologię historyczną (por. P. Urbańczyk 2000a, s. 66). Przy takim podejściu lakoniczność Gallowej relacji, która tak bardzo przeszkadzała historykom i nasuwała liczne wątpliwości co do jej wiarygodności, może się okazać jej zaletą. Pozwala bowiem mieć nadzieję, że samego zrębu przekazu nie poddano manipulacjom, w przeciwieństwie do jego późniejszych wersji. Trzeba go tylko oczyścić z ozdobników wprowadzonych za-

równy przez mitologizujących swoje „pradzieje” władców, jak i przez 181

samego kronikarza inspirowanego przez patronujących mu biskupów, którzy próbowali „schryścianizować” pogańską wstak opowieść. Trzeba mieć przy tym nadzieję, że ewentualne manipulacje polegały głównie na uczynieniu opowieści bardziej „piastowską”, co nie wymagało jednak poprawiania samej fabuły utrwalonej w tradycji ustnej. Pozbawiając Gallową opowieść zbędnych ozdobników, uzyskamy niemal podręcznikowy opis procesu tworzenia wczesnośrednio-wiecznego państwa dynastycznego (por. rozdz. 3). Przejęcie dominującej pozycji przez człowieka wybranego przez „lud” niezadowolony z poprzedniego przywództwa, to przecież typowy scenariusz rozwiązywania kryzysu władzy w organizacjach wodzowskich, w których najwyższy status miał charakter warunkowy, tj. uzależniony od doraźnej oceny skuteczności aktualnego przywództwa. Również dalszemu rozwojowi wydarzeń trudno coś zarzucić z perspektywy doświadczeń antropologii historycznej. Ta zgodność podstawowej fabuły z teorią procesów poprzedzających tworzenie scentralizowanych państw dynastycznych pozwala chyba wykluczyć jej świadome sfałszowanie na dworze Bolesława Krzywoustego, gdyż musiałoby to pozostawić ślady w postaci ewidentnych sprzeczności z antropologiczno-historyczną wiedzą o mechanizmach państwowotwórczych, jaką dzisiaj dysponujemy.

Wykorzystując własne słowa Anonima, wątek ten można streścić następująco: kiedy jeszcze „księstwo polskie nie było tak wielkie” {Kronikapolska I, 2) jego władca wspierany dotąd „przez bardzo wielu swych wielmożów i przyjaciół” (I, 1) nie potrafił (lub nie chciał) „zaspokoić potrzeby gości”, czyli napoić ich piwem i nakarmić mięsem, co zaoferował im zwykły „oracz” (I, 2). Wobec tego również „księżę i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostają przez kmiotka” (I, 2). Ten sukces sprawia, że wkrótce jego syna „za powszechną zgodą” ustanowiono „księciem”, jednocześnie usuwając z kraju poprzedniego przywódcę „wraz z potomstwem” (I, 3). Nowy księżę militarnie „granice swego księstwa rozszerzył” (I, 3). Nie mniejsze zasługi wojenne miał jego syn i dziedzic władzy zwierzchniej, po którym odziedziczył przywództwo jego z kolei syn, który ekspansję swych poprzedników kontynuował. Wedle zwyczaju zwoływał on jeszcze ze-

182
brania „komesów i innych swoich książąt”, podczas których zasięgał rady „starszych i roztropniejszych z obecnych” (I, 4). Jego syn Mieszko, objąwszy księstwo, również zaczął energicznie „napastować ludy [sąsiednie] dookoła”, i „w końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech” i za jej sprawą powoli „wyrzekł się błędów pogaństwa” (I, 5).

W takiej wersji relacja Anonima oferuje schematyczny, lecz bardzo poprawny opis procesu tworzenia stabilnego państwa terytorialnego przez ród, któremu „za zasługi” w zaspokajaniu doraźnych potrzeb społecznych warunkowo powierzono władzę zwierzchnią i który później dzięki ekspansji militarnej zdobywał środki do utrwalenia władzy dynastycznej, mobilizował aktywność społeczną oraz monopolizował

środki kontroli społecznej. W ten sposób Piastowie, którzy po wyniesieniu ich do władzy przez niezadowolony z rządów ich poprzedników „lud”, dzięki determinacji i sukcesom militarnym, potrafili utrzymać i uczynić dziedziczną swoją dominującą pozycję, stopniowo rozszerzali swoją domenę terytorialną i umacniali swoją dominację polityczną. Mieszko I ostatecznie przypieczętował niepodważalny status dynastii, zmieniając religię w celu uzyskania ideologicznej legitymacji jedy-nowładztwa (por. P. Urbańczyk 2000b, rozdz. III.5). W ten sposób dokonał ostatecznej centralizacji systemu władzy i uzyskał akceptację geopolityczną.

W opisie tym podkreślono zastosowanie przemocy, która była skierowana głównie na zewnątrz - w celu „rozszerzania granic księstwa” - ale pewnie też i w stosunku do zbyt mało uległych mieszkańców własnej domeny. Koncepcja militarnego podłoża procesów państwo-twórczych ma wśród mediewistów swoich stałych zwolenników, choć w Polsce nie zyskała większego poparcia. Jednak uwagi o siłowym narzucaniu „nowego modelu ustrojowego” są obecne nawet u Henryka Łowmiańskiego (1973, s. 406), mimo widocznego ewolucjonizmu jego wizji powstawania państw wczesnośredniowiecznych. Ostatnio również Gerard Labuda (2002, s. 50) zwrócił uwagę, że „w dotychczasowej historiografii nie doceniono roli podboju wewnętrznego, sugerując poniekąd w to miejsce sielankowy proces scalania poszczególnych ziem”.

183

Wróćmy jednak do początku tego łańcucha wydarzeń, który otwiera zmiana przywództwa ulokowana przez Anonima „w Gnieźnie”². Antropolodzy badający przedpaństwowe struktury władzy skupiają się przede wszystkim na mechanizmach zmian przywództwa, które w organizacjach wodzowskich zostało zinstytucjonalizowane i względnie ustabilizowane jako ośrodek koordynujący większość sfer aktywności populacji uznającej jego zwierzchność (E.R. Service 1962, s. 133 n.). W takim systemie decydujące w osiągnięciu dominującej pozycji były osobiste cechy pretendentów, predestynujące ich w oczach „ludu” do pełnienia funkcji przywódczej, co oznaczało obowiązek doraźnego zapewnienia dobrobytu swoim ludziom. Taki system scentralizowanych relacji społecznych był ściśle związany z centralnie kontrolowanym obiegiem nadwyżek produkcyjnych, których redystrybucja utrzymywała hierarchiczną strukturę władzy, finansując centrum polityczne przez mobilizowanie nadwyżek (głównie żywności) przeznaczonych na zbiorowe ceremonie organizowane przez to centrum, a częściowo przez nie samo konsumowanych (T.K. Earle 1987, s. 292). Kontrola nad magazynowaniem i redystrybuowaniem nadwyżek wzmacniała prestiż przywódcy, który był gwarantem bieżącej pomyślności swoich zwolenników. Odpowiadał też za bezpieczeństwo zewnętrzne, organizując w razie potrzeby obronę. Dobrze widziany był też agresywny stosunek do sąsiadów, co w razie sukcesu zapewniało dodatkowe zyski uczestnikom ataku.

Była to gospodarka zdominowana przez sferę polityczną, gdyż scentralizowany system relacji społecznych funkcjonował równolegle z centralnie kontrolowanym obiegiem nadwyżek, który miał podstawowo-

we znaczenie dla trwałości takiej organizacji. Centra władzy, doraźnie nadzorujące obronny lub zaczepny wysiłek militarny, na co dzień odpowiadały za utrzymanie ładu społecznego i dobrobyt „ludu”. Zużywały one część nadwyżek na własną konsumpcję, zwracając resztę członkom społeczności według specyficznych reguł, które służyły podtrzymaniu porządku społecznego. Taki system redystrybucyjny zdawał się charakteryzować zhierarchizowane społeczeństwa wczesnośredniowieczne będące w fazie przedpaństwowej (K. Polanyi 1968, s. 149). Por. najnowsze objaśnienie dziejów tej nazwy przez Jerzego Nalepę (2005).

184
Ich gospodarka opierała się na kontrolowanej redystrybucji dóbr przekazanych wcześniej dobrowolnie do dyspozycji ośrodka centralnego będącego siedzibą wodza. Takie transakcje zdominowane były przez aspekt polityczny, który przeważał nad ich implikacjami ekonomicznymi. Dobrowolny transfer nadwyżek przeznaczonych do dyspozycji przywódcy wzmacniał wśród członków społeczności więzi solidarności wykraczającej poza zobowiązania wynikające z rzeczywistych i mitycznych więzów krwi. Rytuály redystrybucji realizowane w trakcie organizowanych kilka razy w roku ceremonii, połączonych z ucztami, sprzyjały umacnianiu poczucia ładu i jedności symbolizowanej przez osobę przywódcy (por. T.K. Earle 1987, s. 292). System ten, charakteryzujący się nierynkowym obiegiem nadwyżek produkcyjnych i usług przeznaczonych częściowo na utrzymanie elity przywódczej, koncentrował relacje społeczne wokół siedziby wodza, wzmacniając nie tylko jego autorytet jako rozdawcy dóbr, ale także zbiorowe poczucie jedności symbolizowanej przez centrum polityczne.

Pozycja takiego przywódcy była ściśle związana z możliwością zademonstrowania bogactwa i szczodrobliwości (por. rozdz. 7). W takich społeczeństwach bowiem wodzowie raczej „rozdawali” swoje zasoby, a nie inwestowali je w celu wzmocnienia ekonomicznych podstaw swojego statusu. Szczodrość przywódcy była niezbędnym elementem strategii utrzymywania dominującej pozycji. Przejawiała się ona nie tylko w bogatych prezentach, ale i w wystawnych ucztach. Wódz inwestował swoje zasoby nie w pomnażanie osobistego bogactwa, lecz w „zadowolenie” swoich zwolenników. Udział w organizowanych przez niego ceremonialnych ucztach wzmacniał okresowo poczucie przynależności ich uczestników do wspólnoty oraz regulował wzajemne relacje lojalności i protekcji. Niemożność zaspokojenia takich oczekiwań społecznych szybko pozbawiała wodza niezbędnego poparcia, co groziło zajęciem jego pozycji przez bardziej obiecującego pretendenta. Krucha stabilność struktury władzy w systemach przedpaństwowych nie opierała się bowiem na akumulacji zasobów materialnych wynikającej ze zwierzchnictwa nad ziemią czy też z kontroli produkcji. Wręcz przeciwnie - utrzymanie dominującej pozycji politycznej wymagało rozdawania swoich zasobów w celu zdobycia i utrzymania odpowiedniego poparcia społecznego.

185
Była to bowiem władza przyznawana warunkowo i zawsze zagrożona przez ambitnych pretendentów. „Wódz, który nie potrafił wyprawić pamiętnej uczty [...] nie utrzymałby długo władzy [...] posiadanie

bogactwa i przymioty wojenne mogły wynieść mężczyznę i jego ród równie raptownie jak utrata prestiżu i poparcia zwolenników mogły go pograżyć" (T. McGovern 1981, s. 290).

Dokładnie taką sytuację zdaje się opisywać Anonim, relacjonując okoliczności przejęcia władzy przez ród Piasta. Trudno je jednoznacznie sklasyfikować w politologicznych kategoriach „przewrotu” czy „zamachu stanu”. Nastąpiła wprawdzie nagła wymiana rządzącej elity (Siemowit zastąpił Popiełę, który został wygnany) bez naruszenia systemu stosunków społecznych, ale nie użyto przy tym przemocy. Jednocześnie jednak nie można uznać tego za „rewolucję”, bo wymiana przywództwa nie była skutkiem wybuchu masowego niezadowolenia społecznego. Nie była to też „rebelia” dająca gwałtowne ujście niezadowoleniu społecznemu, ale niepociągająca za sobą istotnych zmian. Nie było też sytuacji „spisku” ukrytych sił, czyhających na moment słabości władcy.

Żadna z tych kategorii gwałtownych zmian politycznych nie przystaje bowiem do ustroju wodzowskiego, którego specyfiką było oparcie autorytetu władzy zwierzchniej na społecznym przyzwoleniu, decydującym tym samym o mechanizmach podtrzymywania, ale też i zmiany przywództwa. Utrzymanie dominującej pozycji przez konkretnego lidera zależało od jego umiejętności zaspokojenia społecznych oczekiwań ludzi, którzy warunkowo przyznali mu najwyższy status i deklarowali swoją solidarność polityczną okazywaną przez pomoc militarną, a także wkład w postaci towarów-darów i usług. Zawiedzenie ich nadziei oznaczało z reguły wypowiedzenie poparcia politycznego i w konsekwencji - odmowę wspierania i finansowania centralnego ośrodka władzy. Skutkiem tego mógł być wybór nowego lidera spośród zawsze obecnych konkurentów, zaoferowanie swojej lojalności przywódcy sąsiedniej organizacji wodzowskiej albo też „import” wodza rokującego większe nadzieje na zapewnienie doraźnej pomyślności. Takiemu „zamachowi stanu” nie musiało więc towarzyszyć użycie przemocy, gdyż mechanizmy społecznej kontroli centrum politycznego były wystarczająco skuteczne.

186

W warunkach dominacji prawa zwyczajowego to więc legitymizował społecznie akceptowane normy zachowania. A tradycyjne prawo „odporu” dopuszczało sprzeciw wobec przywódcy, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei. „Zamach stanu” miał więc w takim systemie istotne uzasadnienie ustrojowe w postaci najzupełniej dopuszczalnych pretensji „ludu” o niezaspokajanie jego uzasadnionych, doraźnych oczekiwań (por. P. Boroń 2004). W rzeczywistości nie dochodziło więc do naruszenia norm społecznych - wymiana przywództwa, choć nagła, następowała przecież zgodnie z akceptowanym przez prawo zwyczajowe mechanizmem ustalania przywództwa politycznego. Przemoc mogła być zastosowana do samego „winowajcy”, tj. pechowego wodza, ale nie zagrażała całej zbiorowości. Była jednorazowa, skoncentrowana i skuteczna, doprowadzając do szybkiego przywrócenia ładu społecznego.

Tłem dla takiego „przewrotu” była sytuacja generalnego niezadowolenia społecznego, spowodowanego zawiedzeniem oczekiwań, jakie

wiązano ze skuteczną realizacją zadań centralnego ośrodka władzy. Drastycznym przejawem utraty zdolności przywódczych było np. złamanie obowiązku szczodrości i gościnności realizowanego podczas zbiorowych ceremonii, którym towarzyszyły wystawne uczyty, zwoływane np. z okazji postrzyżyn syna. Były one bowiem jednym z najważniejszych sposobów redystrybucji nadwyżek stawianych przez daną społeczność do dyspozycji władzy centralnej. Niechęć lub brak środków do należytego ugoszczenia wszystkich uczestników ważnych uroczystości były wystarczającymi przyczynami do zakwestionowania zdolności przywódczych tego, kto był zbyt skąpy lub zbyt biedny. Taka sytuacja podważała bowiem porządek polityczny, odbierając władzy centralnej jej społeczną legitymację. Najprostsze rozwiązanie takiego kryzysu polegało na zmianie przywódcy, który przejmował te same obowiązki spełniania takich samych oczekiwań.

Właśnie takie zdarzenie trafnie opisał Anonim, ubierając swoją relację w „fakty”, które miały je osadzić w czasie (cztery generacje przed Mieszkiem I), w przestrzeni (w Gnieźnie) i w realiach dynastycznych (imiona głównych protagonistów). Nasz pierwszy kronikarz, skupiając się na tych drugorzędnych (może legendarnych?) elementach, nie zdawał sobie oczywiście sprawy z politycznego podtekstu opowiadanej

187
historii. Nie rozumiejąc znanych nam dzisiaj społecznych mechanizmów ustalania relacji władzy, wyraźnie starał się objaśnić sytuację współczesnemu sobie czytelnikowi, odwołując się do chrześcijańskiej ideologii władzy królewskiej. Zgodnie z mentalnością swojej epoki uzasadnił więc przyczyny newralgicznych zwrotów akcji (niespodziewany dostatek jadła i napoju u Piasta oraz wybór Siemowita na księcia) interwencjami boskimi. Nie ustrzegł się też manipulacji mających na celu wsparcie tezy o tym, że ród Piasta zawdzięczał nagłą karierę li tylko przymiotom swojego protoplasty, który mimo skromności swoich zasobów przestrzegał należnych rytuałów (uczta postrzyżynowa) i pamiętał o obowiązku gościnności. Widać to w nachalnym, wielokrotnym podkreślaniu ubóstwa Piasta. Ten nadmiar zabiegów propagandowych każe podejrzewać chęć ukrycia faktu, że Piast zapewne też należał do elity społecznej i jako konkurent aktualnego przywódcy (Popielą) po prostu skorzystał z jego chwilowych kłopotów, aby pokazać swoje predyspozycje do przejęcia jego zadań. Mit nagłego awansu społecznego rolnika-przywódcy jest zresztą motywem spotykanym w wielu częściach średniowiecznej Słowiańszczyzny i jako taki może być uznany za część toposu (J. Banaszkiewicz 1998, rozdz. VI).

Dysponując odpowiednią ilością jadła i napitku, Piast ugościł wszystkich, którzy przybyli na ważną ceremonię obrzędu przejścia (postrzyżyn) młodych mężczyzn. Co więcej, rzucił urzędującemu „księciu” jednoznaczne wyzwanie, zapraszając go na swoją ucztę. Przyjęcie tego zaproszenia przez Popielą było poważnym błędem politycznym. Oznaczało bowiem otwarte przyznanie się do utraty zdolności przywódczych i zaciągnięcie długu. Uczestnik uczyty towarzyszącej zbiorowej ceremonii stawiał się bowiem w relacji zależności w stosunku do finansującego ją gospodarza. Stawał się dłużnikiem „fundatora”, który mógł zażądać rewanzu w postaci konkretnej pomocy lub wręcz

poparcia politycznego. Jeżeli w krótkim czasie nie zdołał zawiązać spójnego związku i dowiedzieć swych zalet przywódczych, to szybko tracił poparcie polityczne i musiał uznać wyższość statusu społecznego swojego konkurenta lub wręcz odejść.

Prostą konsekwencją takiej sytuacji było powierzenie („za powszechną zgodą” - Anonim I, 3) politycznego przywództwa Siemowitowi jako reprezentantowi rodu, który przejął społeczne zobowiązania centrum politycznego.

Obalony wódz (Popiel), który widocznie nie chciał uznać swojej porażki i zaakceptować nowego przywódcy, musiał „wymigrować” „wraz z potomstwem” (I, 3). Siemowit zaś, „osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim” (Anonim I, 3). Próbując więc uniknąć losu swego poprzednika, zastosował nową, bardziej efektywną strategię finansowania swojej władzy. Zależne od urodzaju i dobrej woli swoich zwolenników, pokojowe formy pozyskiwania od nich nadwyżek potrzebnych do redystrybucji uzupełnił przez formy siłowe, kierując militarną agresją przeciw sąsiadom, których pozbawiał ich nadwyżek. Z powodzeniem zastosował więc system tzw. gospodarki wojennej, włączając się tym samym do gry geopolitycznej, której skutkiem było wprowadzanie hierarchii sąsiadujących ze sobą liderów lokalnych społeczności. Podobnie postępował też jego syn Lestek, który „czynami rycerskimi dorównał ojcu w dzielności i odwadze” (Anonim I, 3).

To właśnie skuteczność strategii „gospodarki wojennej”, typowej dla czasów nazwanych w Europie Zachodniej i w Skandynawii okresem wikingów, zadecydowała o sukcesie potomków Piasta. Dzięki temu utrwalili swoją dominację polityczną, ustanawiając dynastię, której rządy w czasach Anonima Galia uznano już za oczywistą gwarancję istnienia państwa i powodzenia jego mieszkańców.

Początków państwa wczesnośredniowiecznego jako zinstytucjonalizowanego systemu władzy centralnej, wymuszającej określony ład społeczny na podporządkowanym sobie terytorium, nie można upatrywać w jakichś „obiektywnych” mechanizmach rozwoju społecznego, który stopniowo, lecz nieuchronnie zmierzał ku coraz wyższym stadiom organizacyjnym. Decydujące były konkretne działania konkretnych ludzi zdeterminowanych w dążeniu do utrwalenia swojej władzy i przekazania jej swoim potomkom. To ich inteligencja, charyzma, ale i zwykłe szczęście (w gospodarce, polityce i na polu bitwy) sprawi-

ły, że właśnie oni osiągnęli sukces mierzony stabilnością stworzonych przez nich organizacji politycznych.

Te sukcesy zagwarantowały im miejsce najpierw w ustnej tradycji, a potem w oficjalnie spisanych dziejach. Dzieje te zostały nam jednak przekazane w formie zniekształconej przez wybiórczą pamięć dynastyczną, manipulującą przeszłością zgodnie z wymogami propagandy politycznej. Każdy „zamach stanu” trzeba bowiem jakoś legitymizować albo przynajmniej ukryć jego prawdziwe okoliczności. W wersji

Galia cała „odpowiedzialność” za przejęcie władzy przez Piastów została złożona w ręce Boga, który w realizacji swoich dalekosiężnych planów posłużył się człowiekiem biednym, ale uczciwym.

Myślę, że pomimo tego szumu informacyjnego, sugerowany przez antropologię historyczną teoretyczny model ustalania relacji władzy w społeczeństwach przedpaństwowych ma potwierdzenie w najstarszej polskiej kronice. Co prawda, informacje, jakie autor podaje o poprzednikach Mieszka I, są niezwykle lakoniczne i ozdobione wymyślonymi „faktami”, ale podstawowy zrab tej opowieści utrwalił, jak się wydaje, prawdopodobny obraz wydarzeń towarzyszących „zamachowi stanu”, w wyniku którego zwierzchnią władzę nad Wielkopolską przejęła dynastia piastowska. Zajmuję tu stanowisko trochę bardziej optymistyczne niż Gerard Labuda (2002, s. 46), który uznał, że „gdy tę opowieść otrząśniemy z narracyjnej frazeologii, to w gruncie rzeczy pozostanie nam tylko »pamięć« o trzech przodkach Mieszka, tworzących zaczątek listy dynastycznej rodu Piastów”.

Przedmiotem również ciekawych rozważań antropologiczno-politycznych mógłby być tak samo dobrze opisany przez Galia „samozamach stanu”, jakiego z kolei dokonał Mieszko I, dążąc do ustanowienia scentralizowanego systemu władzy niekwesti onowalnej, w którym nie musiałby już słuchać „komesów i innych swoich książąt” (I, 4).

W tym celu: zinstytucjonalizował doraźne wcześniej użycie przemocy, tworząc zawodową armię, która tak bardzo zafascynowała Ibrahima ibn Jakuba; wkroczył na arenę geopolityczną „napastując ludy [sąsiednie] dookoła” (I, 5); umocnił swoją władzę wewnętrzną, wykorzystując sojusz zewnętrzny, tj. „żądając w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech” (I, 5), przeprowadził rewolucję ideologiczną, „wyrzekając się błędów pogaństwa” (I, 5) i narzucając religię legitymi-

190
żującą jedynowładztwo. W tych działaniach monopolizujących system władzy musiał mieć solidarne wsparcie ze strony innych członków rodziny książęcej, bo o żadnych wewnątrzdynastycznych sporach źródła nie informują. Wręcz przeciwnie - zdają się świadczyć o lojalności jego braci dowodzących kampaniami wojennymi. Konsolidacyjny sukces Mieszka, w przeciwieństwie do Gallowej opowieści o sukcesie jego prapradziada, nie budzi jednak większych kontrowersji interpretacyjnych, bo też dysponujemy znacznie większym zasobem wiarygodnych informacji historycznych wspieranych danymi archeologicznymi.

9. ŚLĄSK W PAŃSTWIE

WCZESNOPIASTOWSKIM

Pytania o położenie, wielkość i granice są standardem w badaniach nad początkami każdego państwa. Ograniczony zasób źródeł i dynamika procesów geopolitycznych sprawiają jednak często trudności w udzieleniu na nie precyzyjnych odpowiedzi. Nie inaczej jest z państwem, które na scenę europejską wprowadził Mieszko I, a jego syn tę obecność umocnił i utrwalił. Nawet tak dobre źródło jak dokument znany jako Dagome iudex pozostawia jednak wciąż wątpliwości interpretacyjne, a sytuacja przed jego wystawieniem ok. 992 r. i po nim jest jeszcze trudniejsza do jednoznacznego opisanego.

Nie powinno to nas martwić, gdyż z teoretycznego punktu widze-

nia precyzyjne wyznaczanie przebiegu granic wczesnośredniowiecznych państw środkowoeuropejskich nie ma dużego sensu. Nie były to bowiem twory na tyle politycznie stabilne, aby mogły utrzymywać trwałe granice liniowe. Poza tym słaba infrastruktura administracyjna właściwie uniemożliwiała zapewnienie monopolistycznej kontroli nad terenami położonymi z dala od głównego ośrodka władzy. Próbowano temu zapobiec przez nieustanną ruchliwość władcy, ale to dawało tylko doraźne skutki (por. rozdz. 10). Nawet częściowa delegacja prerogatyw politycznych na rzecz lokalnych reprezentantów monarchy nie mogła zmienić tego, że trudno mówić o konkretnych granicach, lecz raczej o zawsze niespokojnych pograniczach, których podporządkowanie polityczne mogło być zmienne i niejednoznaczne. Względna stabilizację mogły narzucić tylko warunki geograficzne, które pozwalały oprzeć terytorium państwa na jednoznacznych barierach (np. morze lub wysokie góry).

Każę to sceptycznie patrzeć na wszelkie mapy, które mogą mieć co najwyżej walor „fotograficznego” uchwycenia jakiegoś dobrze udokumentowanego momentu historycznego. W dłuższej perspektywie bowiem sytuacja geopolityczna była tak dynamiczna, że przynależność terenów przygranicznych mogła się radykalnie zmienić wskutek jednej kampanii wojennej. Nie inaczej było z państwem wczesnopiastowskim, którego władcy byli bardzo aktywni na scenie międzynarodowej. Wszystko to każe ostrożnie patrzeć na kartograficzne deklaracje autorów monografii regionalnych, którzy często dokonują nadinterpretacji źródeł, aby osiągnąć przejrzysty efekt (por. celną krytykę Elżbiety Kowalczyk - 2000). Do zilustrowania tego problemu wybrałem Śląsk¹, którego badacz ma do dyspozycji najbogatszy zestaw informacji źródłowych, jeśli chodzi o najwcześniejsze dzieje ziem polskich².

Trzeba przy tym pamiętać, że mówienie o „Śląsku” w X w. jest tylko konwencją historiograficzną i ma walor głównie geograficzny. Regio Zleznensis w znaczeniu terytorialnym pojawia się bowiem dopiero w kronice Gallowej (II, 50), której autor preferował jednak wyraźnie identyfikację z wrocławskim centrum administracyjnym, określając tę część państwa raczej jako regio/provincia/ducatu Wratislaviensis (II, 4; II, 13; II, 16; II, 24). Dla Thietmara (VII, 59) pagus Silensis to wciąż jeszcze było wąsko rozumiane terytorium „ślęzańskie”. Zdając sobie sprawę z ahistoryczności rozważania problemu „Śląska” w X w. w szerszym rozumieniu Gallowym, przyjmuję jednak taką, powszechnie zresztą akceptowaną przez mediewistów, konwencję, która nie wymaga dodatkowych objaśnień geograficznych.

Polscy badacze są dość zgodni, że najpierw Bolesław I Srogi przyłączył Śląsk (razem z Małopolską) do Czech, a potem Mieszko I siłą odebrał Bolesławowi II tę zdobycz na przełomie lat 80. i 90. X w. i trwale włączył do państwa piastowskiego. Jest to jeden z kanonów naszej mediewistyki, który wpływa na interpretację wszelkich nowych faktów - również archeologicznych. Przegląd najnowszej polskiej historiografii i konfrontacja proponowanych interpretacji ze źródłami wskazują jednak, że wizja ta daleka jest od monolitycznej spójności.

1 Pomijam tu nieistotny dla niniejszych rozważań problem słowiańskiego lub germańskiego pochodzenia nazwy „Śląsk”, zaprzatający uwagę historyków polskich

i niemieckich. „Kompromisowym” rozwiązaniem tego, w rzeczywistości politycznego, sporu może być koncepcja Jilrgena Udolph (ostatnio - 1998), którego analiza lingwistyczna doprowadziła do konkluzji, że choronim Śląska pochodzi w rzeczywistości od rzeki Ślęzy, której nazwa należy do tzw. staroeuropejskich hydronimów.

2 Wcześniejsze uwagi na ten temat w: P. Urbańczyk 2000b i 2003c.

193

Pojedynczym badaczom, którzy negowali uzależnienie Śląska i Małopolski najpierw od Wielkich Moraw, a później od Czech, zarzucano, że „wysuwali częstokroć hipotezy [...] sprzeczne ze źródłami” (L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 121), chociaż głównym problemem jest to, że rekonstrukcje wczesnych dziejów Śląska oferują przykłady nadinterpretacji, wynikających z braku refleksji antropologicznej i ze skłonności do układania historii w proste ciągi ewolucyjne. Opierając się na niejednoznacznych przesłankach źródłowych, włączano więc Śląsk kolejno w granice powstających w pobliżu państw, co pozwalało wypełnić niepokojącą pustkę geopolityczną (np. P. Bogdanowicz 1968). Przyjmowano za oczywiste, że tak ważny region musiał do kogoś należeć i że był stałym obiektem pożądania sąsiednich władców, którzy byli w stanie go podbić i utrzymać nad nim trwałą kontrolę.

Wzmożenie badań nad wczesnymi dziejami Śląska zawdzięczamy wyraźnie politycznemu impulsowi, jakim były zorganizowane w 1990 r. „obchody jubileuszu tysiąclecia przyłączenia regionu do państwa Piastów” wsparte przez Uniwersytet Wrocławski, Polską Akademię Nauk i Polskie Towarzystwo Historyczne (L. Leciejewicz 1991, s. 18). Zapoczątkowały one serię konferencji i działań naukowych, które zaowocowały licznymi publikacjami autorstwa zarówno archeologów, jak i historyków. Dają one dobry obraz aktualnego stanu poglądów na dzieje polityczne Śląska, który mieli sobie wzajemnie wrywać Przemysłidzi i Piastowie, zdominowani geopolitycznie przez pilnie obserwujących swoje wschodnie pogranicze Ludolfingów.

Zarówno historyków, jak i archeologów badających czasy poprzedzające pojawienie się na mapie stabilnych państw terytorialnych niezmiennie pociągały dyskusje nad tamtejszą strukturą plemienną, bo też „Śląsk może się poszczycić najbogatszym zestawem nomenklatur plemiennych” (Z. Kurnatowska 2002, s. 32). Okazało się jednak, że nawet tak korzystna sytuacja nie pozwala na uzgodnienie stanowisk (por. dyskusję w rozdz. 5). Nie chodzi tu tylko o ryzykowne koncepcje istnienia jakichś większych organizacji ponadplemiennych, np. państewka Ślęzan i Dziadoszan ześrodkowanego ideologicznie wokół

194

I

ośrodka kultowego na Ślęzy (H. Łowmiański 1970b, s. 470 n.; 1973, s. 421) czy też państewek: (1) Dziadoszan, Bobrzan, Ślęzan i Trzebowian oraz (2) Opolan, Głupczyców i Gołęźyców (L.A. Tyszkiewicz 1996, s. 51 n.). Okazuje się bowiem, że wbrew dawnemu optymizmowi poznawczemu (np. J. Łodowski, J. Szydłowski 1991, s. 24 n.), identyfikacja poszczególnych plemion może nastroczać wiele trudności (ostatnio S. Moździoch 2000c, s. 171-177).

Dobrym przykładem do zilustrowania „konfliktu” między historykami a archeologami jest przypadek Bobrzan/Obrzan/Poborzan, Dys-

kusję sprowokował tajemniczy etnonim Pobarane jednorazowo tylko wzmiankowany w tzw. Dokumentie praskim z 1086 r. Pozwolił on historykom wykreować plemię „Bobrzan”, których zgodnie z etymologią usadowiono adekwatnie w rejonie środkowego i górnego biegu Bobru (por. ostatnio L.A. Tyszkiewicz 2000b). Stało się ono obiektem długotrwałych dyskusji, nabierając w miarę upływu czasu namacalnych niemal kształtów, które archeolodzy próbowali zdefiniować geograficznie, analizując mapy śladów wczesnośredniowiecznego osadnictwa. Niestety, szczegółowe badania nie wykazały koncentracji osadniczej w regionie wskazanym przez historyków. Mapa wczesnośredniowiecznych znalezisk ukazała natomiast nienazwaną jeszcze koncentrację nad Obrą. Archeolodzy, dręczeni zastarzającymi kompleksami, wynikającymi z trudności w nazywaniu odkrywanych „skupisk osadniczych”, przejęli zatem inicjatywę i, korzystając ze wsparcia językoznawców (J. Nalepa 1996), utworzyli plemię „Obrzan” (S. Moździoch 2000b, s. 36 n.; 2000c; por. też Z. Kurnatowska 2000, s. 12 n.; 2002, s. 34 n.). To z kolei nie podoba się historykom i tym, którzy uważają, że „efektowna i kontrowersyjna hipoteza »przeistaczania« się Pobaran z sudec-kich i (lub) podsudeckich Bobrzan w nizinnych Obrzan nie ma jednak trwałej podstawy” (K. Jaworski 2001, s. 179) i materialnych śladów Bobrzan należy upatrywać jednak w „bobrzańsko-kwiskim skupisku grodów” (K. Jaworski 2006, s. 59). Aby złagodzić wątpliwości zwolenników ścisłej akceptacji źródła pisanego, Sławomir Moździoch (2000c, s. 173 i 175) zaproponował nawet utożsamienie Pobarane z jakimiś „Poborzanami” lub „Poobrzezanami”. Interesującym pomysłem jest uznanie ich za wspólnotę osadniczą powstałą dopiero „w obrębie organizacji państwowych” (S. Rosik 2006, s. 32).

195

Mamy więc sytuację patową: historycy ustalili nazwę plemienia, któremu nie mogą nadać materialnego kształtu, archeolodzy zaś uchwycili terytorium „plemienne”, ale bez utrwalonej w źródłach nazwy. Sprzeczności tej nie rozwiąże się bez istotnych koncesji, do których żadna ze stron tego sporu nie wydaje się skłonna. Sam też nie sądzę, aby przy obecnym stanie naszej wiedzy można tu było osiągnąć jakiś kompromis (P. Urbańczyk 2000a). Nie można bowiem ani udowodnić, że fizycznie istnieli jacyś „Bobrzanie”, ani stwierdzić, czy i jaką nazwą określano ludzi, którzy pozostawili ślady zamieszkania nad Obrą. Historykom brak niezależnego potwierdzenia (opartej na jednym dokumencie o wątpliwej wiarygodności) identyfikacji etnicznej i wsparcia jej wynikami wykopalisk, archeologom zaś brakuje źródła pisanego, które dostarczyłoby nazwy dla rysującej się na mapach osadnictwa „wspólnoty terytorialnej”.

Pomijając te nieprzekraczalne trudności epistemologiczne, sądzę, że spór jest bezprzedmiotowy, bo kluczowe znaczenie ma w nim nie nazwa czy mapa osadnictwa na Śląsku wczesnośredniowiecznym, ale sama koncepcja „plemienia”, która odcisnęła swoje piętno na wszelkich rozważaniach o tych czasach (por. szczegółowe rozważania w rozdz. 5). Zapożyczona z bardzo dawnych prac etnologicznych wizja „plemienia” jako wyraźnie wydzielonej terytorialnie organizacji, okazała się bardzo wygodna w opisywaniu czasów poprzedzających

państwa dynastyczne. Bezrefleksyjnie kreowane „plemiona” pomogły wypełnić trudną do zdefiniowania przestrzeń społeczno-geograficzną względnie stabilnymi organizacjami terytorialnymi i umożliwić śledzenie procesów geopolitycznych wiodących ku państwu dynastycznemu. Miały pomóc w uporządkowaniu „chaosu” poprzedzającego powstanie państw, bo jakoś trudno sobie wyobrazić, że sytuacja etnopolityczna mogła się cechować nieustanną dynamiką.

Wielu badaczy nie ustaje więc w poszukiwaniu dowodów na istnienie śląskich „plemion”. Ostatecznym argumentem ma być uchwycenie wyraźnych skupisk osadnictwa - szczególnie grodów (por. np. interesująca próba Krzysztofa Czapli - 2006). Konfrontując różne rodzaje informacji, „można pokusić się o powiązanie tych skupisk z plemionami słowiańskimi, znanymi ze źródeł pisanych” (K. Jaworski 2006, s. 58 oraz mapa na tej samej stronie). Nie dziwi zatem,

196
że niektóre opracowania archeologiczne mają formę relacji z badań nad konkretnymi „plemionami”. Wystarczy utożsamić źródła archeologiczne zebrane z „wyraźnie ograniczonego barierami fizjograficznymi terytorium” z jednym z występujących w źródłach pisanych etnonimów - np. z Dziadoszanami (K. Czapla 2006). Istotną wadą takich rozważań nad Śląskiem „plemiennym” jest brak precyzyjnej chronologii stanowisk archeologicznych, które wciąż datowane są na bardzo zawodnej „podstawie analizy zmienności cech wytworów ceramicznych” (K. Czapla 2006, s. 141).

Typowe jest też unikanie problemu relacji lokalnej struktury etnopolitycznej do regionalnej sytuacji geopolitycznej. Nie są to rozważania łatwe, gdyż „częste w nauce przeciwstawianie sobie plemienia i państwa jako z gruntu odmiennych ustrojów wydaje się dziś nieporozumieniem” (P. Boroń 2001, s. 206). Trudnej dyskusji unika się przez dwutorowość badań - oddzielnie rozważa się kwestie „plemienne” i oddzielnie zmieniającą się często zależność polityczną Śląska od dominujących militarnie sąsiadów. Z jakiegoś powodu nie podejmuje się prób rozważenia wpływu sugerowanych przez źródła zmian geopolitycznych na stosunki wewnątrzśląskie. Nie wiemy więc, czy powstanie lokalnych organizacji „plemiennych” było sposobem obrony przed zagrożeniami zewnętrznymi, czy też wręcz przeciwnie - to interwencje sąsiadów uniemożliwiały skonsolidowanie lokalnych struktur władzy w silniejszą organizację terytorialną. Zorganizowani w struktury terytorialne Dziadoszanie, Ślężanie i Opolanie raz umieszczeni na plemiennej mapie Śląska przez Geografa bawarskiego, trwają na niej przez następne ponad półtora stulecia, tak jakby przez ten czas nic się nie zmieniało w sytuacji geopolitycznej tej części Europy. Nikt przy tym nie wyjaśnia, jakie to mechanizmy społeczno-gospodarczo-polityczne umożliwiły taką odporność na zagrożenia zewnętrzne, ani jak to się stało, że w okresie zachodzących dookoła dynamicznych zmian, na Śląsku trwał najwyraźniej „rozejm” między przywódcami sąsiadujących plemion, które raz zorganizowały się terytorialnie, zachowywały niezmiennie polityczne status quo.

Kolejnym, przyjmowanym ex definitione założeniem jest przekonanie, że „...to właśnie centralnie położeni Ślężanie odegrali podsta-

wową rolę w budowaniu więzi regionalnej wszystkich ziem śląskich" 197

(S. Rosik 2006, s. 33) i że to „ich imię dało później nazwę całemu regionowi” (S. Rosik 2005, s. 32). Jest ono oparte tylko na skojarzeniu onomastycznym „Ślęzan” ze „Śląskiem” - analogicznie do „Polan”, którzy mieli utworzyć „Polskę”, „Mazowszan”, od których miało zostać nazwane „Mazowsze” itd. (por. rozdz. 5). Tymczasem możliwe jest, że zarówno wszystkie zanotowane w źródłach ślęzańskie etnonimy, jak i nazwa piastowskiej prowincji były faktycznie różnego rodzaju toponimami odnoszącymi się każdorazowo do stanowiącej topograficzne centrum całego regionu góry Ślęży, której symboliczne znaczenie i nazwotwórczą funkcję jednoznacznie przecież zarejestrował Thietmar (VII, 59)³. Zmieniały się stosunki wewnętrzne, zmieniała się sytuacja geopolityczna, a góra Ślęża trwała (możliwe, że w toponomastycznej parze z rzeką Ślężą), zapewniając precyzyjną identyfikację opisywanego obszaru. Jej nazwa (późniejsze źródła zarejestrowały alternatywną identyfikację jako Zobtenberg) przez stulecia mogła służyć do „doraźnego” tworzenia wskazówek geograficznych (tak jak Wisła, która taką funkcję spełniała przez ponad 1000 lat), aż ostatecznie znalazła oficjalne zatwierdzenie w nazwie piastowskiej prowincji. I tak, jak od „Polonii” utworzono wstecznie „Polan”, tak piastowski „Śląsk” wymagał przyznania organizatorskiej roli plemiennym „Ślęzanom”. Rozważania geopolityczne można zacząć od drugiej połowy IX w., kiedy Europa Środkowa zdominowana była przez państwo wielkomorawskie. Przypuszczenia, że już organizator pierwszego słowiańskiego państwa Samo „wywarł jakiś wpływ na ziemie śląskie” (S. Rosik 2006, s. 28), nie mają bowiem żadnych podstaw źródłowych, tym bardziej że nie potrafimy nawet zlokalizować centrum tego „państwa”. Również brak źródeł, które pomogłyby pewnie ustalić północną granicę Wielkich Moraw, pozwala toczyć długotrwałą dyskusję nad polityczną przynależnością Śląska do tego pierwszego stabilnego państwa słowiańskiego. 3 Podważanie wiarygodności kronikarza w tym punkcie przez wskazanie jego innych, oczywistych pomyłek etymologicznych (S. Rosik 2005, przyp. 55) jest mało przekonujące, bo Thietmar wszak nie rozważa znaczenia ani Ślęzan, ani Ślęży, której nazwa nawet nie pada, lecz łączy je tylko we wzajemnie zależną parę onomastyczną. 198

wiańskiego. Wbrew optymistycznemu przekonaniu Elżbiety Kowalczyk (2000, s. 68), że związek Śląska z państwem wielkomorawskim „poza epigonami, jest obecnie powszechnie negowany przez badaczy polskich i czeskich”, dyskusja wydaje się daleka od zakończenia. Najwybitniejsi polscy mediewiści nie doszli w tej sprawie do porozumienia. Henryk Łowmiański (1970a, s. 356 n.) uważał, że Świętopełk, który szybko rozbudowywał odziedziczone w 870 r. po Rościsławie państwo, ok. 884 r. opanował Dolny Śląsk. Natomiast Gerard Labuda (1988, s. 121) uznał, że „Podstawa źródłowa, na której buduje się tego rodzaju wniosek, jest z punktu widzenia metodycznego wprost śmieszna [gdym] co się tyczy podboju Śląska, to jedynym źródłem wiedzy jest kronikarz czeski Kosmas, który pisał 240 lat po fakcie”. „W sumie więc, możemy [...] Śląsk spokojnie skreślić z rejestru krajów opanowanych przez Świętopełka morawskiego” (G. Labuda 1988,

s. 124; por. też K. Polek 1997, s. 14 n.). Mniej kategoryczny był Lech A. Tyszkiewicz (1991, s. 149), który po wnikliwej analizie źródeł stwierdził, że „istnieje silne prawdopodobieństwo przynależności [...] plemion śląskich do państwa Wielkomorawskiego”, ale później uznał jednak za pewną przynależność „co najmniej południowych plemion śląskich, Górnego Śląska, a może także i Dolnego” do Rzeszy Wielkomorawskiej (L.A. Tyszkiewicz 2000a, s. 75; por. też 1995, s. 15). Wobec braku rozstrzygnięć historycznych poszukiwano argumentów archeologicznych i wielu autorów poszerzało o Śląsk granice państwa wielkomorawskiego, opierając się na wynikach badań wykopaliskowych. Intrygująca była obecność na Śląsku importów z południa (por. omówienie źródeł w: K. Wachowski 1981) oraz odkryte na kilku tamtejszych grodziskach (Bazaltowa Góra, Będkowiec, Dobromierz, Gilów, Graniczna, Niemcza, Witostowice) ślady nietypowego dla ziem polskich licowania kamieniami wałów drewniano-ziemnych. Wydawałoby się, że ewentualna lokalna inwencja lub przejęcie od sąsiadów nowych tradycji budowlanych dostatecznie wyjaśniają obecność tych elementów „wielkomorawskich” i sięganie po argument ekspansji terytorialnej jest zupełnie zbędne. Jednak pokusa uchwycenia w materiałach archeologicznych procesów geopolitycznych jest zbyt silna. Toteż Krzysztof Wachowski, który początkowo negował polityczną zwierzchność Wielkich Moraw nad Śląskiem (1981, s. 190), stopniowo

199
łągodził swoje zdanie (np. K. Wachowski 1991), wskazując ostatnio, że „porównanie granicy wyznaczonej przez H. Łowmiańskiego i zasięgu znalezisk wielkomorawskich ujawnia niebywałą wprost zbieżność obu linii” (K. Wachowski 2001b, s. 325; też 2001a, s. 172).

Wpłynęły na to nowe odkrycia, które podsumował w książce z 1997 r. Ku „epizodowi wielkomorawskiemu” skłaniają się też badacze Niemczy (K. Jaworski 2006, s. 160) i Gilowa (tamże, s. 60), dla których „związki Dolnego Śląska z Wielkimi Morawami, do niedawna kwestionowane przez wielu archeologów i historyków, dziś wydają się znacznie czytelniejsze i silniejsze” (tamże, s. 64).

Przeciwnicy tej koncepcji bronią jednak dolnośląskiej archeologii przed uwikłaniem w dyskusje o sytuacji geopolitycznej w końcu IX w. (np. K. Polek 1997, s. 14 n.; S. Moździoch 2000c, s. 180). Podobnie, „na terenach górnośląskich [...] nie dostrzega się znaczących elementów, jednoznacznie wskazujących na jakikolwiek stopień zależności od państwa wielkomorawskiego” (D. Abłamowicz 1997, s. 83). Czy jednak rzeczywiście „twierdzenie o zależności Śląska od Wielkich Moraw należy definitywnie odrzucić” (I. Panie 2000, s. 90)? Obecna wiedza archeologiczna pozwala jedynie stwierdzić, że Śląsk niewątpliwie znajdował się w strefie „oddziaływania kręgu kultury wielkomorawskiej” (K. Jaworski 2002, s. 25; por. też J. Poleski 2000, s. 205), czego nie można jednak utożsamiać z zasięgiem trwałej kontroli politycznej. Ani bowiem rozprzestrzenianie się charakterystycznych wyrobów, ani rozprzestrzenianie się koncepcji „fortyfikacyjnych” w żadnym stopniu nie dowodzą „pojawienia się w sudeckiej części Śląska drużyny wielkomorawskiej”, jak chcieliby niektórzy autorzy (K. Jaworski 2006, s. 64).

W X w. Śląsk mieli opanować Przemyślidzi (por. analizę stanu badań w: L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 123-133, oraz J. Sobiesiak 2006, s. 107-114) i większość mediewistów polskich uznaje za oczywistą jego przynależność do Czech. Nie potrafią jednak ustalić, jak długo to trwało, brakuje bowiem źródeł wskazujących początek czeskiej obecności na północ od Sudetów. Lech A. Tyszkiewicz (1995, s. 15) 200

uważał, że stało się to w „pierwszych dziesięcioleciach X w.". Zbigniew Pianowski (2001, s. 372) uznał ostrożniej, że Śląsk wszedł „najpóźniej od połowy X wieku do lat 90. tego stulecia w skład państwa czeskiego". Gerard Labuda (1994, s. 77) zaś datował aneksję ziem Śląska przez Czechy na „dopiero po roku 950/55", tj. po ostatecznym złamaniu potęgi militarnej Węgrów przez Ottona I. Ostatnio uznał jednak, że Czesi wcześniej, choć „w bliżej nieokreślonym czasie zajęli Śląsk" (G. Labuda 2002, s. 16, por. też s. 85). W każdym razie, pomimo braku jednoznacznych źródeł, sam fakt podporządkowania tej prowincji przez Bolesława I jest niemal powszechnie przyjętym pewnikiem (ostatnio np. L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 149; 2000a, s. 76, 80, 86; J. Wyrozumski 1999, s. 48, 61; M. Derwich 2000b, s. 137; E. Małachowicz 2000c, s. 9).

W świetle takiej interpretacji „sojusz z Czechami oznaczał uznanie przez Mieszka stanu posiadania Przemyślidów także na północ od pasm górskich, czyli w Małopolsce i na Śląsku" (J. Strzelczyk 1999a, s. 116). Niektórzy spekulują nawet, że „najprawdopodobniej zwierzchnictwo z ramienia Bolesława I (935-972) czeskiego sprawował tu książę libicki Sławnik", który około połowy X w. miał ochrzcić „lokalnego księcia ślezańskiego" (E. Małachowicz 2000a, s. 133) oraz że już przed utworzeniem biskupstwa „uformował się na grodzie we Wrocławiu ośrodek kościelny" (M. Derwich 2000b, s. 137).

Bliższy ogląd informacji źródłowych wskazuje, że przekonanie o czeskim władztwie nad Śląskiem ma jednak bardzo słabe podstawy. Wobec braku informacji o jego zajęciu przez Przemyślidów, historycy opierają się wyłącznie na źródłach, które ich zdaniem wskazują koniec tego uzależnienia. I one nie są jednak przekonujące. W *Annales Hildesheimenses* wspomniano wprawdzie, pod 990 r., jakiś konflikt (niekoniecznie zbrojny) między „Mieszkiem i Bolesławem, książętami słowiańskimi". W kronice Thietmara (IV, 12) zaś znajduje się niejasna wzmianka o jakiejś stracie terytorialnej (*regnum sibi ablatum*), której Bolesław II czeski doznał od Mieszka I niedługo przed lub w 990 r. Są to jednak bardzo słabe przesłanki do przesunięcia wcześniejszych granic administracyjnych Czech na północ od Sudetów (podobnie E. Kowalczyk 2000, s. 69-70). Zachowane do dzisiaj *Annales Hildesheimenses minores* są wszak kopią (zapewne poprawioną) oryginal- 201

nych *AH maiores*, sporządzoną około połowy XI w. (K. Górlich 1991, s. 14; J. Fried 2002, s. 274). Thietmar zaś odnośną wiedzę zapewne zaczerpnął od swojego ojca, który na Śląsku co prawda był, ale nie mógł być wtajemniczony w geopolityczne zawiłości wcześniejszych dziejów rejonu, o który konkurowali nie tylko Przemyślidzi i Piastowie, ale też Ludolfingowie.

Sytuacji badacza nie poprawia nawet konkretniejsza wiadomość z kontynuującej kronikę Kosmasa tzw. Kroniki sazańskiej spisanej dopiero w XII w. Informacja o utracie Niemczy w 990 r. (Item eodem anno Nemcis perdita est - Kosmas I, 28), nawet jeżeli nie dotyczy Niemczy łużyckiej (por. G. Domański 1993), to może być jedynie relacją o jednym z wielu epizodów wojennych, jakich nie brakowało przecież na terenach pogranicznych w X w., lub wręcz późną kontaminacją. Mimo braku innych źródeł, poza tymi niejasnymi wzmiankami, tylko nieliczni autorzy opatrują czeskie władztwo nad Śląskiem znakiem zapytania (np. E. Kowalczyk 2000, s. 70-72; M. Młynarska-Kaletynowa, J. Scholzel 2002, s. 37; P. Urbańczyk 2003c).

Podobnie rozkładają się opinie również wśród archeologów, z których większość przyjmuje za oczywistą przynależność Śląska do Czech (np. L. Leciejewicz 1991, s. 13 i 17; 2000a, s. 91; B. Gediga 2000, s. 174; J. Poleski 2000, s. 211). Niektórzy zadowolają się stwierdzeniem, że „niezwykle trudno się dziś odnieść archeologowi do skomplikowanej problematyki regnum ablatum” (K. Wachowski 2001a, s. 176). W zdecydowanej mniejszości pozostają dzisiaj ci, którzy uważają, że „czeskie wpływy na Śląsku w świetle wymowy wszystkich źródeł archeologicznych należy uznać za co najmniej wątpliwe” (S. Możdziej 2000b, s. 55 n.; też 2000c, s. 180 i 183). Bo przecież trudno uznać za rozstrzygające odkrycia maleńkich fragmentów przedromańskiej architektury dokonane pod wrocławską katedrą (por. dalsze uwagi)⁴ czy też raptem dwa „chrześcijańskie” groby szkieletowe ze stanowiska Niemcza II, datowane monetami dopiero na lata 980-985 (S. Suchodolski 1984). Pomijając wątpliwości dotyczące chronologii

4 Wobec braku przekonującej chronologii, nie można na razie włączyć do tych rozważań niespodziewanego odkrycia tajemniczej rotundy dwuabsydowej na górze Gromnik koło Strzelna, której „ewentualne wzniesienie jeszcze w X stuleciu łączyłoby się zapewne z inicjatywą państwa czeskiego” (por. A. Pankiewicz 2006, s. 55).

202

tych odkryć, jest pewne, że są to tylko wskaźniki wielokulturowości strefy pogranicznej, a nie dowody podporządkowania politycznego. Zatem archeologia też nie może dowieść, że „w pierwszych dekadach X w. część ślązkiego terytorium weszła w skład państwa czeskich Przemyslidów” (K. Jaworski 2006, s. 60).

Przemożna chęć wyrysowania precyzyjnej mapy politycznej sprawia jednak, że dość enigmatyczne źródła pisane, które nie mówią nic o stanie sprzed 990 r., oraz trudne do zinterpretowania wyniki wykopalisk, uznaje się za wystarczające do potwierdzenia czeskiego władztwa nad Śląskiem. Z tego wyciąga się wniosek, że „zarówno Śląsk, jak i Ziemia Krakowska od roku 974 podlegały jurysdykcji dwu biskupstw czeskich: praskiego i ołomunieckiego” (G. Labuda 2006a, s. 183; podobnie R. Michałowski 2005, s. 94). Przekonanie to wspiera tzw. Dokument praski, który w 1086 r. praski biskup Gebhard podsunął do podpisu cesarzowi Henrykowi IV, aby uzasadnić likwidację diecezji morawskiej i inne pretensje terytorialne biskupstwa praskiego, oparte na rzekomym przywileju św. Wojciecha (por. analizę w: J. Sobiesiak 2006, s. 168-172). Mimo podejrzeń fałszerstwa (B. Krzemińska, D. Tfeštík 1960, s. 85) i braku jakiegokolwiek wsparcia źródłowego

tych roszczeń, od lat uważa się, że „opis granic w rym dokumencie jest ścisły i wskutek tego jest także ważnym źródłem dla dziejów Śląska i Małopolski w drugiej połowie X wieku” (G. Labuda 2002, s. 148). A przecież mamy wszak przywileje cesarskie, które taką wizję zdecydowanie podważają. W 971 r. Otto I rozszerzył o ziemię Dziadoszan obszar, z którego diecezja miśnieńska mogła pobierać dziesięciny (MGH, DO I, 406). Jego wnuk zaś włączył do tejże diecezji wszystkie ziemie „aż do jej [Odry] źródła” (MGH, DO UI, 186). Przywileje te dowodzą ciągłości przekonania władców Rzeszy o braku innego podporządkowania diecezjalnego tych ziem.

Jeżeli mamy obdarzać pełnym zaufaniem źródła tak późne i niepewne jak Dokument praski, to proponuję poświęcenie odpowiedniej uwagi również komentarzowi Kosmasa (I, 27) do śmierci Sławnika w 981 r. Kronikarz, opisując ówczesne granice posiadłości libickiego księcia, jednoznacznie stwierdza wszak, że „od strony północnej ku Polsce [jest] gród Kłodzko położony przy rzece Nysie”. Wskazywałoby to Kotlinę Kłodzką jako północną rubież terytorium pośred-

203
nio podporządkowanego Przemyślidom. Oczywiście uwaga Kosmasa nie oznacza, że cały Śląsk był w tamym czasie bezwzględnie podporządkowany Piastom.

Te wszystkie wątpliwości sprawiają, że nie zgadzam się nawet z bardzo pojednawczą propozycją Stanisława Rosika (2006, s. 35), który uznał, że „teza o poddaniu Śląska pod zwierzchność Przemyślidów jest dość prawdopodobna”. Moim zdaniem jest to hipoteza zbudowana po to, aby stworzyć odpowiednie ramy historiograficzne dla późniejszego sukcesu militarnego Mieszka I, który w walce miał wyrzucić Czechów znad Odry. Oczywiście, „ziemie śląskie stanowiły naturalny kierunek ekspansji Przemyślidów [ale] władcy z Pragi przede wszystkim zadowalali się ściąganiem trybutu od plemion zza Sudetów” (S. Rosik 2006, s. 35). Wystarczy dodać, że to samo mogli robić „władcy znad Warty” i otrzymamy obraz może mniej klarowny, ale bardziej prawdopodobny w ówczesnej sytuacji geopolitycznej.

Znacznie mniej wątpliwości budzi wśród polskich mediewistów to, że pod koniec swojego panowania „Mieszkowi I udało się wydrzeć Czechom Śląsk” (J. Strzelczyk 1999a, s. 76), choć trudno ustalić dokładną datę tej aneksji⁵. Zwolenników tego poglądu nie niepokoi to, że w czeskiej tradycji kronikarskiej zachowała się tylko jedna (wspomniana już), bardzo późna i enigmatyczna wzmianka o utracie w 990 r. Niemczy. A przecież nie wiadomo nawet, czy nie chodziło o Niemcę łużycką, tj. Polanowice k. Gubina. Dlaczego nie tylko zarejestrowana przez Kosmasa tradycja czeska, ale też żadne inne źródło nie odzwierciedla tak istotnej zmiany terytorialnej? Dlaczego żaden z ewentualnie poszkodowanych kościołów (diecezja praska i metropolia moguncka zarządzana przez potężnego arcybiskupa Willigisa) nie interweniował na dworze cesarskim lub u papieża? Czy zmiana układu sojuszków w przedostatniej dekadzie X w., enigmatyczna wzmianka kwedlinburska (*Annales Quedlinburgenses*, a.a. 990) i barwna relacja Thietmara (IV, 11-13) z konfliktu polsko-czeskiego rzeczywiście dowodzą, Gerard Labuda (2002, s. 172) uznał, że stało się to po lipcu 990 r.

że „Rzesza popierała ekspansywne poczynania Piastów na południu” (J. Sobiesiak 2006, s. 87)?

Wobec niejasności źródeł pisanych archeolodzy próbują sprecyzować chronologię wydarzeń politycznych, wykorzystując do tego świadectwa materialne. Tak więc, obecność Piastów nad Odrą już ok. 985 r. ma potwierdzić ustalona dendrochronologicznie budowa najstarszego wału obwodowego grodu wrocławskiego (P. Rzeźnik 2000, s. 141, 143; por. też P. Rzeźnik, A. Żurek 2001, s. 337 i 339). W tym samym roku zbudowano gród głogowski. Na lata 80. X w. wydatowano też budowę grodu opolskiego. Zatem „co najmniej te trzy duże grody nadodrzańskie powstały w wyniku jednoczesnej inicjatywy, niewątpliwie piastowskiej” (S. Moździoch 2000c, s. 171). Tej samej daty trzymał się Edmund Małachowicz (1999a, s. 59), uznawszy, że „Mieszkowi I należy [...] przypisać budowę pierwszego w grodzie wrocławskim muranego kościoła”. Ta seria rozmaitych inwestycji budowlanych ma sprawić, że „nie można już dzisiaj mówić o roku 990 jako dacie włączenia Śląska do państwa Piastów” (S. Moździoch 2000c, s. 185). Zachodząc w głowę, jak jakakolwiek data archeologiczna, niewsparta źródłem pisanim, może jednoznacznie wskazać zmianę polityczną, trzeba przyznać, że wychwycony przez archeologów „przełom” z połowy przedostatniej dekady X w. nie rozstrzyga jednak wieloznaczności źródeł historycznych, choć zdaje się wpływać na „postarzenie” opisanych przez Thietmara wydarzeń. Wzmacniając polskie „pretensje”, niektórzy autorzy wracają do poglądu, że nasz pierwszy władca płacił trybut ze Śląska co najmniej od 972 r., a „plemiona Obrzan i Dziadoszan mogły zostać uzależnione przez Mieszka jeszcze przed rokiem 963” (S. Moździoch 2000c, s. 176 n.). Nie ma jednak zgody co do skutków ekspansji Piastów w stronę Sudetów. Jedni sądzą, że „ogólnie [...] nie bardzo widać, by w aspekcie kulturowym czy gospodarczym Śląsk zyskał na przyłączeniu do domeny pierwszych Piastów” (K. Wachowski 2001b, s. 331 n.), inni zaś podkreślali pozytywne aspekty tego procesu (np. S. Moździoch 1991).

Poważnym argumentem w tej dyskusji powinno być milczenie czułego na punkcie stosunków z Polską Kosmasa, który zupełnie „nie zauważył” nagłego uszczuplenia czeskiego terytorium, ani w „archeologicznym” 985 r., ani w „historycznym” 990 r. Sprawy nie przesądza

205
nawet, bardzo niedokładny przecież, opis granic civitas Schinesghe sporządzony około 992 r. Stwierdza bowiem tylko, że jego granica biegła od Alemure nad Odrą do granicy Milczan (usque in terram Milze). Jeżeli ten dokument rzeczywiście sporządzono według wytycznych naszej pary książęcej, to zdaje się on dowodzić raczej braku konkretnej granicy na tym odcinku, który mógł być sceną dynamicznych zmian wpływów politycznych.

Charlotte Warnke (1980) zasugerowała, że Dagome iudex można zinterpretować jako dowód, że to już Mieszko I starał się uzyskać od papieża własną metropolię kościelną, która objęłaby również Śląsk (por. też H. Łowmiański 1973, s. 601 n.). Musiałoby to oznaczać zmianę rzekomego podporządkowania diecezjalnego Wrocławia,

co wymagałoby zgody nie tylko papieża i arcybiskupa Moguncji, ale także biskupa praskiego, którym był wówczas Wojciech Sławnikowic. Jeżeli Wojciech, przedkładając rodowe interesy geopolityczne libickich Sławnikowiców nad lojalność polityczną wobec Bolesława II, rzeczywiście wziął udział w przygotowaniach do takiego przeorganizowania północno-wschodniej rubieży Kościoła łacińskiego (C. Warnke 1980, s. 155 n.), to oznaczałoby to otwarte wystąpienie przeciw żywotnym interesom Czech. Dobrze by też tłumaczyło otwartą wrogość księcia praskiego wobec biskupa, którego wkrótce zmusił do porzucenia jego diecezji.

W rzeczywistości jednak nie dysponujemy żadnym źródłem, które mówiłoby o objęciu Śląska konkretną strukturą diecezjalną przed grudniem 995 r., kiedy to Otto III nagle poszerzył granice diecezji miśnieńskiej „aż do źródeł Odry” (por. dalsze rozważania). Spekulacje dotyczące wcześniejszej sytuacji są pochodną dominującego przekonania, że Śląsk po prostu musiał zostać włączony do któregoś z pobliskich biskupstw. O ile jednak brak jest źródła dla potwierdzenia ewentualnej zwierzchności praskiej, to jest informacja z 971 r. o podporządkowaniu biskupowi Miśni ziemi Dziadoszan (MGH, DO I, 406). Jeżeli jest to dokument autentyczny, to i tak miał w tym fragmencie charakter deklaratywny, odzwierciedlając raczej wybiegającą w przyszłość strategię ekspansji terytorialnej w jedynym jeszcze wówczas dostępnym kierunku. Powyższe wątpliwości każą nam chyba pogodzić się z tym, że „ani przekazy źródłowe, jakimi dysponujemy, ani też wyniki dotychczas-

206
wych badań archeologicznych nie pozwalają jednoznacznie wyjaśnić, jak przebiegał proces uzależniania politycznego ziem śląskich [...] w drugiej połowie X wieku” (J. Sobiesiak 2006, s. 109).

Nie jest dziś, natomiast, przez nikogo chyba kwestionowane zwierzchnictwo Bolesława Chrobrego nad Śląskiem, znamienne potwierdzone ustanowieniem w 1000 r. biskupstwa wrocławskiego. Tym bardziej że właśnie na przełomie tysiącleci przeprowadzono istotną przebudowę grodu we Wrocławiu (P. Rzeźnik, A. Żurek 2001, s. 346). Niemniej jednak okoliczności tego wydarzenia rodzą wątpliwości odzwierciedlone w zróżnicowaniu interpretacji dostępnych danych. Brak jest podstaw źródłowych dla sugestii Marka Derwicha (2000, s. 137), że biskup Jan pochodził z ośrodka kościelnego, który uformował się na grodzie we Wrocławiu już w początkach panowania czeskiego. Podobnie nie można „z prawdopodobieństwem bliskim pewności wnosić [...] że diecezje [południowe] powstały [...] nie wcześniej niż w drugiej połowie 997 r., a zapewne nawet później, bowiem w roku 999” (R. Michałowski 2000, s. 30), gdyż z relacji Thietmara (IV, 45) wcale nie wynika, że „Jan wrocławski” już wcześniej działał w Polsce. Jednocześnie nie można też stwierdzić, że to dopiero w 1000 r. „arcybiskup Radzim-Gaudenty w asyście legatów uroczyście wyświęcił nowych biskupów” (J. Tyszkiewicz 2000a, s. 24), bo nie wiemy, czy byli konsekrowani dopiero w Gnieźnie, czy może przywiezieni z Rzymu. Thietmar informuje tylko, że Reinbern, Poppon i Jan zostali „podporządkowani” Radzimowi. Wobec braku innych źródeł, problem ten pozostanie chyba bez rozstrzygnięcia.

6 Warto zwrócić uwagę na pokutujące w literaturze polskiej niedokładne tłumaczenie fragmentu dotyczącego czterech biskupów. M.Z. Jedlicki w sposób dość dowolny zinterpretował tekst łaciński, pisząc: „i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: kołobrzesckiego Reinberna, krakowskiego Poppona i wrocławskiego Jana”. Tymczasem Thietmar (IV, 45) napisał: „[i] podporządkowując mu Reinberna, biskupa kościoła kołobrzesckiego, Poppona krakowskiego [i] Jana wrocławskiego, wyjąwszy Ungera poznańskiego” (por. podobną propozycję w G. Labuda 2000a, s. 19 i obszerniejszą dyskusję w rozdz. 11).

207

Ustanowienie sufraganii wrocławskiej rodzi też jednak inne wątpliwości. Trudno przecież uznać za sukces działalność biskupa Jana, jeżeli nie pozostawiła ona żadnych, poza kroniką Thietmara, śladów źródłowych. Dziwić musi, dlaczego nie przetrwała w Polsce pamięć o pierwszym śląskim biskupie. Najstarszy spis biskupów z Lubiąża, pochodzący z 1270 r., zaczyna wszak listę wrocławską od Hieronima (1046/50-1062), który miał zbudować pierwszą katedrę. Trzeba więc zapytać, jak to możliwe, że tak ważne dla śląskiej diecezji imię pierwszego ordynariusza nie zostało utrwalone w późniejszych źródłach. Interesujący, chociaż nieweryfikowalny jest pomysł E. Małachowicza (2000b, s. 135), że „wzmianka Thietmara o Janie może dotyczyć patrona znanej już świątyni, a nie imienia biskupa (?)”. A może ustanowienie tej diecezji, tak jak w przypadku Kołobrzegu, było nieudaną próbą eklezjalnego skonsolidowania ziem kontrolowanych przez Chrobrego? Oficjalny optymizm kręgów kościelnych co do postępów chrystianizacji mógł się przecież zderzyć z dala od centrum państwa z dużymi problemami. Może więc sufraganie południowe nie mogły realnie funkcjonować w środowiskach zamieszkałych wciąż jeszcze głównie przez pogan lub przez semichristiani według określenia Wipona {Gęsta Chonradi..., s. 52} - „wciąż praktykujących pogaństwo lub synkretyczną dwuwiarę” (S. Rosik 2000b, s. 270)? Siła reakcji pogańskiej z lat 30. XI w. potwierdza przecież płytkość oficjalnej konwersji⁷ i łatwość powrotu „starego prawa” zmaterializowanego właśnie we Wrocławiu wybudowaniem w latach 1032-1033 pogańskiej świątyni, posadowionej na zniszczonym wale „piastowskiego” grodu (S. Moździoch 2000a, s. 176 n.; 2000b, s. 42 n.; 2000c, s. 179 n.).

A może tamtejsze biskupstwo miało wątpliwą prawomocność kanoniczną? Przecież podporządkowanie Gnieznu diecezji wrocławskiej mogło zagrozić, jeżeli nie faktycznemu stanowi posiadania biskupstwa praskiego (co jest bardzo wątpliwe), to przynajmniej apetytowi terytorialnemu biskupa Thiadaga, wspieranego zapewne przez mogunckiego arcybiskupa Willigisa. W tym pierwszym przypadku, bez zgody obu hierarchów, którą sugerują polscy historycy (ostatnio: J. Tyszkiewicz 2000a, s. 24; J. Sobiesiak 2006, s. 217), zmiana przynależności diecezji. Por. rozważania S. Rosika - 2000b.

208

zjalnej Śląska nie miałyby sankcji kanonicznej, nawet gdyby wprowadził ją sam cesarz za zgodą papieża. W drugim - należałoby oczekiwać przynajmniej kontrposunięć Kościołów, przed którymi zamknięto jedyny kierunek możliwej jeszcze ekspansji terytorialnej. Sprawę dodatkowo komplikuje dokument Ottona III wystawiony biskupowi Idziemu

6 grudnia 995 r., którym cesarz włączył do diecezji miśnieńskiej ziemie położone na południe od Odry. Gdyby zwierzchnictwo Bolesława Chrobrego nad Śląskiem było już wówczas uznanym faktem, to takie rozporządzenie stanowiłoby niezrozumiałą prowokację geopolityczną wobec ważnego sojusznika, który właśnie wziął udział we wspólnej wyprawie na Połabie. Tak czy inaczej wcześniejsza zgoda hierarchów niemieckich byłaby konieczna do prawomocnego ustanowienia diecezji wrocławskiej, a o takiej zgodzie ani o poprzedzających ją negocjacjach nic przecież nie wiemy.

A może diecezja wrocławska objęła tylko część Śląska? Wskazówki geograficznej dostarcza sama relacja Thietmara (IV, 45), według której dopiero po minięciu kraju Milczan i wkroczeniu Ottona III na tereny Dziadoszan „wyjechał z radością na jego spotkanie Bolesław [który] w miejscowości zwanej Ilua przygotował przedtem kwaterę dla cesarza”. Trzeba przyjąć, że zgodnie z ówczesnym „protokołem dyplomatycznym” Chrobry powitał tak ważnego gościa na swojej granicy⁸, gdyż dopiero później „prowadził go przez swój kraj aż do Gniezna”. Wynikałoby z tego, iż nie kontrolował wówczas najbardziej zachodniej części Śląska - położonej za Bobrem, nad którym leży Iłowa. Niestety, nie mamy równie dokładnych wskazówek odnośnie do zasięgu jego władzy w pozostałych częściach Śląska.

Powyższe wątpliwości, wynikające ze skromności i niejasności zachowanych źródeł, wskazują, że nawet fakt tak wydawałoby się oczywisty, jak panowanie Bolesława Chrobrego nad Śląskiem, może jednak rodzić wątpliwości co do zakresu i trwałości podporządkowania mu tych ziem. Nie można więc stwierdzić, że w 995 r.

8 Już w tych czasach obowiązywał zwyczajowy „protokół”, który regulował standardowe elementy spotkań i wizyt na wysokim szczeblu. Na przykład „bacznie dbano, ze względów prestiżowych, by do spotkania nie doszło na terenie partnera [...], lecz w miejscu »neutralnym«, na przykład na środku rzeki rozgraniczającej oba państwa” (J. Strzelczyk 1999b, s. 47 n.; por. też s. 52).

209

„Śląsk dowodnie należał do Bolesława Chrobrego” (E. Kowalczyk 2000, s. 71), bo przeczy temu, omawiany dalej, przywilej cesarski z tego samego roku. Trzeba więc, unikając radykalnych stwierdzeń, przyjąć jako minimalny postulat badawczy, że „Śląsk zachował swą odrębność w ramach młodej monarchii piastowskiej” (L. Leciejewicz 2000a, s. 89). Dyskusji powinien podlegać nie tyle sam fakt, ile zakres tej odrębności.

Aby wypełnić całą przestrzeń geopolityczną, trzeba jeszcze rozpatrzeć ewentualną zależność Śląska od cesarstwa, „czym zajmuje się ogromna literatura” (L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 148). Pośrednią podległość można wydedukować zarówno z faktu jego ewentualnej przynależności do zwasalizowanych przez Ottona I Czech (L.A. Tyszkiewicz 2000a, s. 80), jak i z jego włączenia do państwa wczesnopiastowskiego, którego władcy byli do 1000 r. trybutariuszami cesarskimi (L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 149). O ściślejszych związkach z Niemcami przynajmniej obszaru Dziadoszan wydaje się świadczyć przywilej Ottona I, który w 971 r. (MGH, DO I, 406) przyznał biskupowi miśnieńskiemu Folkoldowi tributi pars decima z terenów

pięciu plemion pogranicznych, wśród których wymienieni są właśnie Dziadoszanie. Jeszcze wyraźniej zainteresowanie cesarstwa Śląskiem potwierdza wspomniany już dokument cesarski z 6 grudnia 995 r., w którym zarządzane wówczas przez Idziego/Eida biskupstwo miśnieńskie zostało rozciągnięte aż do źródeł Odry - usque ad caput eius (MGH, DO III, 186).

Ten zamysł stanowi dziwny rozdzwięk z generalnie propolską polityką Ottona III. I nie da się tej wątpliwości zniwelować stwierdzeniem, że dokument ten świadczy „tylko o płynności granic nowo zakładanych biskupstw” (L.A. Tyszkiewicz 1991, s. 141), bo zachowane źródła dowodzą bezwzględnej walki o stan posiadania poszczególnych diecezji. Może cesarzowi chodziło o tymczasowe wzmocnienie ekonomiczne diecezji miśnieńskiej z trudem podnoszącej się po buncie Połabian z 983 r. i po zdradzieckim ataku Bolesława czeskiego z 984 r.? Może była to próba zapobieżenia łatwemu skonsumowaniu przez Bolesła-

210
wa II politycznych skutków wymordowania Sławnikowiców we wrześniu 995 r., na co wskazywałoby poddanie biskupowi Miśni właśnie wschodnich Czech wraz z Libicami? A może cesarz chciał tylko rozdzielić skonfliktowane na punkcie kontroli nad Śląskiem państwa Piastów i Przemyślidów?

Plan oddania Śląska w prawdopodobnie tymczasowy zarząd biskupowi miśnieńskiemu mógł też mieć na celu powstrzymanie roszczeń czeskich i być przygotowaniem do jego włączenia w planowaną już wtedy strukturę polskiej prowincji kościelnej. Wczesne sformułowanie takiego planu zasugerowano we wspomnianej już koncepcji Charlotte Warnke z 1980. A może chodziło o „deklarację politycznej wrogości imperium w stosunku do państwa piastowskiego oraz Czech” (A. Pleszczyński 2001, s. 226)? A może rację ma Jiirgen Petersohn (2003), sądząc, że chodziło o pełne uniezależnienie Sławnikowiców po ewentualnym powrocie Sobiesława do Libic? Nie widać dziś możliwości jednoznacznego potwierdzenia którejs z tych hipotez⁹. W każdym razie po ustanowieniu w 1000 r. biskupstwa wrocławskiego nie słyhać o jakichś protestach ani biskupa miśnieńskiego Idziego, ani arcybiskupa magdeburgskiego Gizylera.

Według Lecha Leciejewicza o nierozwianych wciąż wątpliwościach co do zwierzchnictwa nad zachodnią częścią Śląska świadczy droga, którą Otto III przybył w 1000 r. z Miśni na ziemię Bolesława Chrobrego. Wybór trudniejszej do pokonania trasy przez ziemie Milczan i Iłowe nad Bobrem, zamiast prostszej (przez Łużyce, Krosno Odrzańskie i Międzyrzecz), miałby wynikać z chęci „zamanifestowania zwierzchności księcia polskiego nad ziemią Dziadoszan”, do której pretensje zgłaszała wciąż „niemiecka administracja kościelna”. „Władca polski chciał unaocznić cesarzowi, kto w istocie sprawuje władzę nad tą częścią ziemi śląskiej, a pośrednio też całego górnego Nadodrza” (L. Leciejewicz 2002b, s. 125 n.). Jak już jednak zaznaczyłem wcześniej, relację Thietmara można też zinterpretować inaczej.

Po decyzjach zjazdu gnieźnieńskiego ustało, na jakiś czas, bezpośrednie zainteresowanie Niemiec Śląskiem, choć przechodziły przezeń 9 Por. szczegółowe omówienie geopolitycznego kontekstu wystawienia tego

przywileju w. P. Urbańczyk - w druku-b.

211

kolejne ekspedycje karne Henryka II - w latach 1005, 1010 i 1017.

Niemniej jednak niemieccy władcy wciąż traktowali tę pograniczną prowincję jako kartę przetargową w regulowaniu swoich doraźnych stosunków ze skonfliktowanymi wskutek ciągłych sporów terytorialnych Czechami i Polską. Toteż po kryzysie pierwszej monarchii piastowskiej Śląsk został przyznany w lenno Brzetysławowi. Po ponownym zajęciu Śląska w 1050 r. przez Kazimierza Odnowiciela, cesarz ostatecznie przyznał go na zjeździe w Kwedlinburgu w 1054 r. Polsce, ale za cenę płaconego Czechom trybutu.

Powyższe wątpliwości odnośnie do różnych koncepcji politycznych dziejów Śląska każą się zastanowić, czy nie przyszedł już czas, aby przyznać, że była to jedna z wielu w Europie Środkowej stref trybutarnych, do których rościły sobie pretensje różne ośrodki polityczne, które jednak nie potrafiły jej trwale uzależnić. Ich zdolność stałego egzekwowania kontroli terytorialnej była bowiem ograniczona wskutek oczywistych problemów logistycznych i przewagi gospodarki wojennej nad fiskalizmem w finansowaniu władzy politycznej (por. P. Urbańczyk 2000a, rozdz. 6). W rozważanym tu X w. Śląsk był oczywistym obiektem zainteresowania trybutarnego i rabunkowego każdego z silnych sąsiadów, tj. zarówno Przemyślidów, jak i Piastów oraz Ludolfingów. Przez długi czas jednak żadne z tych państw nie miało nad konkurentami przewagi wystarczającej do trwałej inkorporacji spornego obszaru. Żadne nie było też logistycznie ani administracyjnie zdolne do zaprowadzenia tam efektywnej kontroli polityczno-militarnej. Tym bardziej że na Śląsku nie brakowało na pewno lokalnych pretendentów, którzy próbowali „wykroić” swoje domeny dynastyczne, korzystając z niestabilnej sytuacji geopolitycznej.

Problemu trwałego opanowania Śląska nie rozstrzyga nawet „podporządkowanie” w 1000 r. gnieźnieńskiemu metropolicie wrocławskiego biskupa Jana, po którym nie zachował się żaden ślad w lokalnej tradycji. Jego misja mogła być przecież politycznie równie nieudana (?) jak dzieło biskupa Reinbema w Kołobrzegu. Zbudowanie w środku wrocławskiego grodu pogańskiej świątyni już w 1032/33 r. świadczy

212

o płytkości konwersji i o silnej pozycji lokalnej (?) elity próbującej przywrócić dawny układ sił, w którym władza polityczna opierała się na kontroli sfery religijnej (por. rozważania na temat ośrodków kultowych na Śląsku w: G. Domański 2000 i S. Moździoch 2000a).

Fakt, że Brzetysław ruszył w 1038 r. na Gniezno przez Kraków (Kosmas II, 2), a nie najkrótszą drogą przez Kotlinę Kłodzką, też „może wskazywać na istnienie sojuszu między nim a śląskimi rebeliantami”, którzy samodzielnie zarządzali wówczas Śląskiem (S. Moździoch 2000a, s. 185; też 2000b, s. 50).

Badaczom najstarszych dziejów Śląska niewiele pomogą dokonane pod wrocławską katedrą odkrycia relikwii starszej architektury. Nie dostarczą bowiem ani nazwisk fundatorów, ani wezwań odkrywanych kościołów, których nie można dziś nawet precyzyjnie wydatować. Koncepcje przedstawione przez Edmunda Małachowicza (2000a) są

oparte na prostym utożsamieniu sekwencji zidentyfikowanych budowli z wybranymi faktami historycznymi. Najstarszy kościół powiązał zatem z czasem biskupiej posługi św. Wojciecha w Pradze. Drugi (tzw. pierwsza katedra) miałby wybudować Bolesław Chrobry dla biskupa Jana wysłanego do Wrocławia w 1000 r. Trzeci („druga katedra”) wzniósłby Kazimierz Odnowiciel po powrocie biskupstwa do Wrocławia i objęciu stolca przez biskupa Hieronima w 1051 r., a przebudował go („trzecia katedra”) biskup Walter z Malonne w latach 1149-1169. Krytykę tej pozornie bardzo spójnej koncepcji trzeba zacząć od poważnych wątpliwości, jakie budzi zasadność rekonstrukcji całych brył tych kościołów na podstawie ułamkowo tylko zachowanych fragmentów (P. Urbańczyk 2000a, s. 265; E. Kowalczyk 2000, s. 71; Z. Pianowski 2001, s. 373). Faktycznie „z niewielkiej liczby słabo zachowanych relikwów budowli »I« (»pierwszego kościoła«) i »II« (katedry »chrobrowskiej«) wykreślić można w istocie niemal dowolne plany” (P. Rzeźnik, A. Żurek 2001, s. 344). Z punktu widzenia archeologa największą słabością zaproponowanej sekwencji zdarzeń architektonicznych jest jednak niemożność precyzyjnego wydatowania odkrytych fragmentów architektury murowanej. Dość ogólną wskazówkę może stanowić znajdowanie kamieni z zaprawą wtórnie użytych wewnątrz budynków drewnianych z drugiej połowy X w. (P. Rzeźnik 2000, s. 147) czy też zbudowanych „dopiero ok. [...] roku 1000” 213

(P. Rzeźnik, A. Żurek 2001, s. 344). Jednak przed uzyskaniem precyzyjniejszej chronologii nie można odnieść poszczególnych relikwów do konkretnych postaci czy zdarzeń historycznych.

Dla niniejszych rozważań najciekawsza jest interpretacja najstarszej z wrocławskich budowli sakralnych, zbudowanej jakoby w trzeciej ćwierci X w.10 przez lokalnego wielmożę „za zgodą księcia i biskupa Pragi [...] według wzorca libickiego” (E. Małachowicz 2000a, s. 133; por. też s. 125). Postulowana analogia do kościoła libickiego nie jest przekonująca, gdyż sami badacze czescy nie potrafią go pewnie wydatować. Czas jego budowy w latach 955-961/962, zaproponowany kiedyś przez R. Turka (1966), podważyła niedawno Anežka Merhautova (1995, s. 250), proponując intuicyjnie okres „przed 981 r.,” kiedy to zmarł książę Sławnik. Stan naszej wiedzy na ten temat sprawia więc, że „Ujawnione niejasności [...] nie pozwalają pewnie określić typu kościoła, wydatować go czy ustalić pochodzenia jego kształtu” (A. Merhautova, D. Tfeštík 1995, s. 250). Alternatywna możliwość przypisania jego budowy dopiero Przemyślidom, którzy zdobyli wszak Libice we wrześniu 995 r., sprawia, że interpretację historyczną zaproponowaną przez E. Małachowicza można by odwrócić. Podtrzymanie datowania zaproponowanego przez odkrywcę sprawiłoby bowiem, że to kościół wrocławski byłby wzorcem, według którego zaprojektowano budowlę libicką. Z pewnością przedwczesne (por. też wątpliwości K. Wachowskiego - 2001a, s. 175) jest więc przekonanie odkrywcy, że we fragmentach budowli sakralnych poprzedzających katedrę gotycką można się „dopatrzyć formy i charakteru zwierzchności czeskiej” (E. Małachowicz 2000a, s. 115).

Niestety, podobnie do historii architektury, również archeologia

nie może przyjść historykom z pomocą w ustalaniu politycznej przynależności jakiegoś obszaru. Niewiele pomogą mapy najwyraźniej szych nawet związków widocznych w kulturze materialnej i w zasięgu kontaktów handlowych. Mapy takie mówią bowiem tylko o naturalnych kontaktach sąsiedzkich, które we wcześniejszym średniowieczu mogły 10 Wcześniej sam odkrywca tych relikwów datował ich najstarszą fazę niezwykle dokładnie - na lata 984-985 (E. Małachowicz 1999a, s. 59), lub szerzej - na okres 965-985 (199%, s. 195).

214

nie mieć żadnego związku ze sferą oddziaływań politycznych, a nawet funkcjonować ponad podziałami politycznymi. Rozprzestrzenienie importowanych przedmiotów zbytku nie jest więc wskazówką zależności terytorialno-administracyjnej.

Niewiele zmieniło nawet ustalenie daty wzniesienia pierwszego wrocławskiego grodu na początek drugiej połowy X w., gdyż nie dowiadujemy się, czy „poprzedzający twierdzę piastowską niewielki grodek był inicjatywą ślązańską, libicką, praską, czy piastowską” (S. Moździoch 2000a, s. 177). Nie sposób więc ustalić, czy kazał go zbudować Bolesław I czeski, czy może raczej lokalny przywódca (P. Rzeźnik, A. Żurek 2001, s. 339) pragnący materialnie zmanifestować potęgę swojej władzy, którą starał się utrzymać, balansując pomiędzy znacznie silniejszymi sąsiadami. Przykład niedalekiego „państewka” libickiego świadczy o tym, że taka strategia mogła się doraźnie powieść.

Nie wiem, czy rzeczywiście „Nowe odkrycia mogą [...] przywrócić regionowi śląskiemu tożsamość, której w świetle dotychczasowych prac historyków i archeologów w wiekach VT-X niemal nie posiadał” (S. Moździoch 2000a, s. 186). Na pewno jednak wymowa dotychczasowych źródeł podważa tradycyjną wykładnię dziejów, opartą na „przerzucaniu” tego regionu z jednego państwa do drugiego bez uwzględnienia problemów wynikających z immanentnej niestabilności geopolitycznej wcześniejszego średniowiecza, a także z samej geografii. Na razie Śląsk pozostaje więc „sierotą pomiędzy Polską, Niemcami i Czechami” (K. Kutz 2004, s. 11).

10. PIERWSZE STOLICE PIASTÓW

Badacze wczesnych państw często cechuje poszukiwanie w przeszłości organizacji, którym przydają nierealną skuteczność kontroli terytorialnej. Kształtując dawną rzeczywistość na wzór i podobieństwo naszych czasów, przypisują odległym przywódcom współczesną mentalność, obdarzają ich naszą wiedzą, przyjmują za oczywisty sprawny obieg informacji i poszukują głębokich korzeni współczesnych stosunków etnicznych i geopolitycznych. Dawne organizacje terytorialne jawią się im jako wczesne modele dzisiejszych państw. Wyszukują zatem fakty, które daje się łatwo wpasować do takiej uwspółcześnionej wizji przeszłości. Częścią takiego ahistorycznego podejścia jest doszukiwanie się tych atrybutów państwowości, które wydają się dziś niezbędne do funkcjonowania stabilnego państwa. Należą do nich m.in. wyraźnie wytyczone i geopolitycznie akceptowane granice, a także stałe centrum decyzyjne, które sprawnie zarządza infrastrukturą zawartego w tych granicach terytorium oraz kontroluje i wspomaga jego mieszkańców. W przypadku państwa wczesnopiastowskiego uważam takie poszuki-

wania za bezprzedmiotowe. O braku podstaw do rekonstrukcji jakichś stałych granic napisałem w poprzednim rozdziale. Tutaj zaś chciałbym rozpatrzyć kwestię jego stolicy.

Problem stołeczności jest wspólny dla badaczy niemal wszystkich państw wczesnośredniowiecznych - nawet tych długo już obecnych na scenie politycznej. Poza państwami bardzo małymi (np. Wenecja na przełomie tysiącleci) lub bardzo stabilnymi, takimi jak Bizancjum, które czerpało z wielowiekowych tradycji biurokratycznych, trudno bowiem wskazać ośrodki, które można by nazwać „stolicami” w dzisiejszym rozumieniu stałego połączenia centralnych funkcji politycznych, gospodarczych i administracyjnych. Tego rodzaju stołeczność była możliwa dopiero dużo później w państwach, których długotrwała stabilność umożliwiła taki rozwój instytucji jurysdykcyjnych, fiskalnych i nadzorujących porządek ideologiczny, że można było nimi zarządzać z jednego stałego centrum.

216

Takim państwem na pewno nie było państwo Mieszka I, które pojawiło się w X w. na scenie geopolitycznej w ramach lawinowego dzielenia Europy Środkowej i Północnej na niezależne organizacje terytorialne. Nie był to wynik długotrwałego osiągnięcia progu państwowości w procesie przekształceń ewolucyjnych, lecz skutek radykalnych zmian wprowadzanych przez dążących do zwiększenia zakresu swojej władzy ambitnych przywódców. Wykorzystując niekonwencjonalne środki - głównie nowe rozwiązania militarne (stała armia przyboczna) i ofensywę ideologiczną (wprowadzenie chrześcijaństwa) - pozbywali się społecznej kontroli i likwidowali wewnętrzną konkurencję innych pretendentów do władzy zwierzchniej. Po ustabilizowaniu władzy terytorialnej rozpoczynali ekspansję na zewnątrz, pokonując słabszych, mniej zdeterminowanych lub po prostu pechowych sąsiadów.

Stabilność takich „młodych” państw zależała głównie od charyzmy i determinacji zwycięskiego przywódcy, który swój status musiał wciąż potwierdzać fizycznym demonstrowaniem swojej siły. To on sam, wsparty ostentacyjnie manifestowanym bogactwem i militarną przewagą zapewnianą przez drużynę przyboczną, był gwarantem utrzymania ładu politycznego i porządku społecznego oraz podtrzymania lojalności swoich przedstawicieli w terenie. Mimo delegowania im części swoich prerogatyw, musiał sam pilnować trwałości swego dzieła w ciągłej walce ze stale obecną, czyhającą na oznaki słabości, możnowładczą opozycją wewnętrzną i z zewnętrznymi zagrożeniami ze strony zawsze żądnych zdobyczy sąsiadów. W takiej sytuacji niemal ciągłego zagrożenia władca nie mógł sobie pozwolić na dłuższy, bezczynny pobyt w jednym miejscu. Taki brak przezorności mógłby bowiem być pretekstem do buntu ambitnych wasali lub do ataku któregoś z obserwujących sytuację geopolityczną sąsiadów, których też trzeba było trzymać w szachu częstymi akcjami zaczepnymi lub przynajmniej pozorowaniem przygranicznej aktywności militarnej.

Wobec ciągłej, wyznaczonej częstymi zmianami sojuszy, niepewności sytuacji geopolitycznej i związanej z tym groźby ataku wrogiej armii, posiadanie jednego, stałego centrum zarządzania państwem byłoby decyzją strategicznie nierozważną. Większość ówczesnych

wojen nie polegała przecież na zajmowaniu terytorium przeciwnika, bo nie było na to ani czasu, ani wyszkolonych w zarządzaniu ludzi.

217

Nie można też było wykorzystać elementu zaskoczenia, bo zebranie większej armii trwało tygodniami. Wobec braku zawodowych żołnierzy nie można też było prowadzić długotrwałej wojny. Najczęściej więc atakujące wojsko posuwało się jak najszybciej w głąb terytorium przeciwnika, nie rozpraszając się na zajmowanie wszystkich grodów. Chodziło głównie o stoczenie decydującej bitwy lub zdobycie najważniejszych ośrodków, co dawało świadomość zwycięstwa. Głównym celem były łupy, upokorzenie przeciwnika i zmuszenie go do uznania trybutarnej podległości lub co najmniej do uzyskania jednorazowej „odprawy”. Państwu, które miałyby wszystkie funkcje zarządzania skupione w jednym miejscu, każdy taki atak przynosiłby śmiertelne niebezpieczeństwo.

Poza typową dla ówczesnych czasów sytuacją ciągłego zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego, poważny problem stanowił też brak systemu sprawnego obiegu informacji. Nasza część Europy nie miała przecież porzymskiej infrastruktury drogowo-mostowej, a względnie szybki system wici lub sygnalizacji ogniowej służył do przekazywania tylko bardzo prostych komunikatów i to na małą odległość¹. Tutejsi władcy, działając w poczuciu permanentnego „niedoczasu”, próbowali przezwyciężyć problemy logistyczne przez swoją ciągłą mobilność. Taki wczesnośredniowieczny rex ambulans starał się stwarzać pozory stałej kontroli, przemieszczając się wciąż po swoim terytorium (H.C. Peyer 1964). W spokojnych czasach regularne wizytacje władcy wystarczały do utrzymania w szachu konkurentów i zapobiegania lokalnym napięciom. Regularność tej marszruty zakłócały czasem nagłe wieści wymagające bezpośredniej interwencji militarnej lub tylko użycia monarszego autorytetu do rozstrzygnięcia lokalnego konfliktu.

Przy takim sposobie sprawowania władzy trudno było o jakąś spójną politykę wewnętrzną i strategię stosunków z sąsiadami, bo perspektywiczne planowanie mogło się łatwo załamać wskutek konieczności rozwiązania jakiegoś mniej lub bardziej lokalnego kryzysu. Było

1 Najlepszy ze znanych nam średniowiecznych systemów wczesnego ostrzegania stworzono w Norwegii rozciągniętej wzdłuż ponad 2 tys. kilometrów skalistego wybrzeża. Wiemy, że sygnał alarmowy wędrował z południa na północ ok. 2 tygodni, uruchamiając statki floty wojennej {leidang}.

218

to raczej doraźne rozwiązywanie - często spóźnione - pojawiających się w różnych miejscach problemów. Wymuszało to dużą mobilność centralnego ośrodka władzy, który starał się brać bezpośredni udział w ważnych wydarzeniach krajowych i musiał uczestniczyć w działaniach wojennych - zarówno agresywnych, jak i obronnych.

Kolejną, istotną przyczyną ruchliwości wczesnośredniowiecznych władców były trywialne kłopoty z zapewnieniem ciągłości zaopatrzenia wymagającego ekskluzywnej konsumpcji dworu i towarzyszącej mu stale drużyny. Niewielkie nadwyżki produkcyjne ówczesnego rolnictwa, które z jednego wysianego ziarna zboża zbierało niewiele ponad dwa dojrzałe ziarna, niedoskonałość metod konserwacji

żywności (ograniczonych właściwie do wędzenia i suszenia), brak wyspecjalizowanych magazynów oraz oczywiste trudności transportowe powodowały, że żadna okolica nie wytrzymałaby gospodarczo stałego pobytu władcy i jego otoczenia. Problemu nie stanowił brak luksusowych dóbr (np. broni, ozdób, szat, futer), lecz prozaiczny brak większych zapasów żywności, który łagodząco przez polowanie i rybołówstwo oraz intensyfikację handlu. Toteż obowiązek „goszczenia księcia [...] podczas jego stałych podróży po kraju” należy wiązać już z „najstarszą fazą budowy państwa” (G. Labuda 2002, s. 55). Zatem zarówno przyczyny natury politycznej wymagające bezpośrednich interwencji władcy, jak i naturalne ograniczenia logistyczne, utrudniające i wydłużające obieg informacji, oraz trywialne kłopoty aprowizacyjne powodujące problemy z zaopatrzeniem w żywność sprawiały, że w państwach wczesnośredniowiecznych nie mogło być ośrodków, które można by nazwać „stolicami” w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Sądzę wręcz, że nie było potrzeby istnienia jednego, bezwładnego centrum łączącego wszystkie funkcje (polityczne, administracyjne, jurysdykcyjne, fiskalne, ideologiczne) niezbędne do istnienia stabilnego państwa. Były oczywiście ośrodki wyróżniające się swoim znaczeniem gospodarczym czy strategicznym; były siedziby biskupstw i zarządców regionalnych; były miejsca, w których władcy przebywali chętniej i dłużej. Jednak to sama dynamika życia politycznego, mała elastyczność gospodarki i niedorozwój infrastruktury administracyjnej uniemożliwiały stabilne scentralizowanie wszystkich struktur władzy

219
w jednym punkcie geograficznym. Toteż nawet w Europie Zachodniej aż do XIII w. „król i jego dwór przemieszczali się po terenie królestwa; siedziba rządu była tam, gdzie akurat znajdował się władca. Myśl, że władca powinien przebywać w największym mieście, nie była jeszcze popularna” (J. Schofield 2007, s. 128). Stolica państwa wczesnośredniowiecznego była, bo musiała być, mobilna. Tą „stolicą” był bowiem sam władca, któremu przed 1000 r. zapewne stale towarzyszył „biskup dworski”. Tak więc Jordan, a zapewne i Unger, „rezydując stale przy dworze, uprawiał swoją akcję chrystianizacyjną, poruszając się po całym państwie Mieszka I” (G. Labuda 2002, s. 116; też s. 208).

Podobna funkcja mobilnego biskupa przetrwała też w cesarstwie, gdzie władcóm towarzyszył palatii episcopus, tak jak Leon (późniejszy biskup Vercelli) przebywający stale (?) u boku Ottona III (Vita II, 20). Nawet bowiem w państwie tak potężnym i silnym długą tradycją scentralizowanych rządów, jakim była Rzesza niemiecka, dwór królewsko-cesarski znajdował się w ciągłym ruchu, świetnie poświadczonym miejscami podpisywania dokumentów. Nie było nawet jednej nekropoli królewskiej, bo kolejni władcy w X i XI w. zostali pochowani w różnych miejscach. Henryka I pogrzebano w Kwedlinburgu; Otto I spoczął w hołubionym przez siebie Magdeburgu; Ottona II złożono do grobu w Rzymie; Otto III zażyczył sobie grobowca u boku Karola Wielkiego w Akwizgranie; Henryk II leży w Bambergu, Konrad II zaś w Spirze (por. E. Gierlich 1990).

Władcy ci wybierali też różne miejsca na swoje ulubione siedziby, które hojnie obdarowywali fundacjami. Były to jednak nie stolice, lecz

miejsca symboliczne, których nie można było pominąć. „Od czasu Karola Wielkiego prymat w świecie zachodnim, wśród władców karolińskich, a później wśród królów wywodzących się z arystokracji frankijskiej, zawsze należał do posiadacza Akwizgranu”, dlatego „Sprawowanie władzy nad nieformalną stolicą Karola Wielkiego było nieodzownym atrybutem ubiegania się o prymat wśród drobnych królów” (W. Fałkowski 1999, s. 166 n.). Toteż Ludolfingowie umiejętnie wykorzystywali symbolikę tego miejsca, przeprowadzając w karolińskiej kaplicy Najświętszej Marii Panny kolejne koronacje: Ottona I w 936 r., Ottona II w 961 r., Ottona III w 983 r. i Henryka II w 1002 r. Ta funkcja Akwizgranu jako miejsca legitymizującego zwierzchnią władzę w Rze-

220
szy została wzmocniona przez Ottona III, który otworzył grób Karola Wielkiego, rzekomo wydobywając z niego cesarski tron².

Akwizgran rozpoznawany był więc jako symboliczna *caput* czy *sedes regni*, gdzie każdy władca oficjalnie obejmował rządy przez symboliczny gest zasiądęcia na tronie uświęconym tradycją wcześniejszych koronacji i odbierał błogosławieństwo „w kościele Maryi Panny, który Karol Wielki wybudował wielkim nakładem starań” (Thietmar II, 1). Według Thietmara Rada Książąt, zaprowadziwszy Ottona I *ad sedem eum ducens usque imperialem*, „posadziła go na miejscu jego poprzedników i wśród dziękczynień Bogu królem ogłosiła” (tamże II, 1). Komentując podstępłą napaść Lotara w 978 r. *na nostrum semper respicientem dominium*, biskup merseburski jednoznacznie ulokował w Akwizgranie *palacium et sedes regiam* (tamże III, 8).

Najwyraźniej jednak centralna funkcja Akwizgranu ograniczała się do sfery symboliki koronacyjnej. Żaden z Ludolfingów nie ulokował w nim bowiem nawet biskupstwa ani nie obrał go sobie, wzorem ostatnich lat panowania Karola Wielkiego, za swoją stałą siedzibę. Jeżeli Otto III planował ustanowienie stałej stolicy cesarstwa, to na pewno myślał o Rzymie, który przyciągał go starożytnymi korzeniami. Wynika to z listu do papieża Sylwestra II, w którym podważał tzw. Darowiznę Konstanfyna i z przygotowań do przebudowy miasta, co tak oburzyło Brunona z Kwerfurru (*Żywotpięciu braci męczenników*, s. 182 n.). Jeżeli plan taki rzeczywiście istniał, to bunt Rzymian w styczniu 1001 r. i rychła śmierć cesarza uniemożliwiły jego realizację. Jego następca Henryk II, choć też obdarzał Akwizgran dowodami łaski³, kontynuował tradycyjne, objazdowe zarządzanie państwem i nikt nie potrafi wskazać miasta, które można by nazwać jego stolicą.

Była to sytuacja typowa dla niemal wszystkich państw przełomu I i II tysiąclecia, którym daleko było do politycznej stabilności i biurokratycznej skuteczności Bizancjum, mającego swoje stałe centrum

² W kontekście tak wielkiej wagi symbolicznej miejsca koronacji niemieckich królów całkowicie niewiarygodna wydaje się informacja Ademara z Chabannes, według której znaleziony w grobowcu Karola Wielkiego tron został podarowany Bolesławowi Chrobremu (por. następny rozdział).

³ Na przykład dokończył budowę ufundowanego przez swojego poprzednika klasztoru św. Wojciecha.

221

w Konstantynopolu. Tak jak Niemcy nie miały też swoich jednoznacz-

nych stolic Francja, Anglia, Norwegia, Dania, Szwecja czy Węgry. Również na Rusi dwór znajdował się w ciągłym ruchu, chociaż Kijów był główną siedzibą książęcą (V. Rychka 2000, s. 193). Nie ma żadnego powodu, aby sądzić, że państwo Mieszka I było bardziej zaawansowane organizacyjnie, a jego władza polityczno-administracyjna sprawniejsza. Dotyczyło to również Bolesława Chrobrego.

Zatem z teoretycznego punktu widzenia poszukiwanie jednej, stałej stolicy pierwszych Piastów, a także innych ówczesnych dynastii, jest chyba bezprzedmiotowe. Spór o to, czy pierwsza stolica Polski była w Poznaniu czy w Gnieźnie⁴, należy zatem przerwać, gdyż państwo wczesnopiastowskie stałej stolicy mieć po prostu nie mogło. Jak niemal wszystkie duże państwa przełomu tysiącleci miało ono strukturę feoderacyjną, w której legitymacja władzy centralnej zależała od uznania lokalnych elit, uzyskiwanego przekupstwem, groźbą lub obietnicami przyszłych korzyści. W niektórych państwach zabiegi te zostały z czasem zinstytucjonalizowane w postaci objazdów pokoronacyjnych. Na przykład w Norwegii każdy nowy władca musiał uzyskać akceptację czterech wieców regionalnych: Borgarting, Eyrating, Frostating i Gulating, a w Szwecji musiał odbyć tzw. Drogę Eryka wokół wielkich jezior.

Pomimo powyższych argumentów teoretycznych, wątpliwości praktycznych i analogii historycznych, trzeba jednak starannie rozważyć potencjalne kandydatury do funkcji stolicy państwa wczesnopiastowskiego. Dyskusja taka nie może się ograniczyć tylko do tradycyjnej opozycji „Gniezno czy Poznań” (np. Z. Dalewski 1991). Badacze innych centralnych grodów Mieszka I i Bolesława Chrobrego też bowiem dysponują interesującymi argumentami. Wobec braku przekazów historycznych ograniczają się one głównie do sfery odkryć archeologicznych.

⁴ Spór ten ma czasem bardzo dziwne skutki. Świeżego przykładu dostarcza, bardzo interesujący skądinąd, tom Traki cesarski *Ilawa-Gniezno-Magdeburg* wydany w Poznaniu w 2002 r. (pod redakcją Wojciecha Dziędużycyckiego i Marcina Przybyła). Rekonstruując drogę, jaką przebył Otto III, spiesząc wiosną 1000 r. do Gniezna, poprowadzono go logicznie najkrótszą drogą na północny wschód, aby nagle, po Gieczu, dokonać logistycznie zupełnie nieuzasadnionej wolty, zmieniając trasę tak, aby Poznań znalazł się przed Gniezmem.

222

Trudno bez zastrzeżeń zgodzić się, że „dwaj pierwsi historyczni władcy polańscy wyraźnie dystansowali się od Gniezna, starając się o wytworzenie w Poznaniu ośrodka przeciwważącego” (J. Strzelczyk 1995, s. 17 - za Z. Dalewskim 1991). Świadczą przeciw temu ważne, choć nie jednoznaczne informacje źródłowe, w których Gniezno pojawia się przecież jako geograficzny identyfikator państwa Mieszka I (por. dalej).

Zwolennicy stołeczności Poznania⁵ wspierają się informacjami Thietmara (II, 22) i powiązanych z nim źródeł niemieckich, według których Jordan był *p̄n̄mus episcopus posnaniensis*. Wiarygodność tej tytułatury podważa jednak instytucjonalny interes biskupa merseburskiego w wygodnej dla jego zwierzchniej metropolii magdeburskiej interpretacji stanu sprzed 1000 r. oraz fakt, że żadne „wcześniejsze od kroniki Thietmara, zupełnie dobrze zachowane do dnia dzisiejszego

dokumenty papieskie i cesarskie, dotyczące przygotowań do założenia arcybiskupstwa w Magdeburgu [...] ani razu nie wspominają o Poznaniu" (J. Strzelczyk 1999a, s. 128; por. też zastrzeżenia Gerarda Labudy - 2002, s. 108-112; oraz 2006b, s. 165). Ku Poznaniowi jako pierwszej stolicy diecezjalnej skłania się jednak ostatnio Roman Michałowski (2005, s. 91), choć jednocześnie przyznaje, że niemieccy autorzy świadectw z początku XI w. „nie budzą zaufania”. Centralną rolę Poznania w państwie wczesnopiastowskim od dawna silnie wspierają archeolodzy, wskazując na symboliczne znaczenie pochowania obu pierwszych Piastów w katedrze poznańskiej (np. Z. Kurnatowska 1990)⁶, do czego jednak zgłaszają zastrzeżenia historycy (np. A. Gąsiorowski 1990, s. 91 n.), oraz na zbudowanie tam baptysterium (Z. Kurnatowska 1998), co z kolei krytykują archeolodzy (np. P. Urbańczyk 2004d, s. 28). Kolejnego argumentu dostarczyło niedawne odkrycie na Ostrowie Tumskim pozostałości kamiennych fundamentów budynku, który miał być palatium wybudowanym przez Mieszka I (np. H. Koćka-Krenz 2001; H. Koćka-Krenz, M. Kara, 5 Eponimiczny charakter „Poznania” podkreślał już S. Urbańczyk (np. 1965, s. 15).⁶ Tę interpretację zaproponowali już pierwsi badacze katedry poznańskiej (por. Z. Kępiński, K. Józefowiczówna 1952).

223

D. Makowiecki 2004, s. 152-155). Potwierdzenie takiej interpretacji odkrytej budowli⁷ włączyłoby Poznań do ścisłej czołówki kandydatów do funkcji najważniejszego ośrodka wczesnopiastowskiego. Bo też tamtejsze inwestycje w architekturę monumentalną nie miały sobie równych w całej Polsce. To tam przecież zbudowano już w X w. najstarszą i największą katedrę pod znaczącym wezwaniem św. Piotra. Argumenty archeologiczne nie mogą jednak rozstrzygać pytania o „stołeczność”. Wątpliwości wobec ewentualnej stołeczności Poznania nie oznaczają jednak, że na pewno „stolicą państwa było Gniezno”, do czego od lat przekonuje Gerard Labuda (ostatnio - 2002, s. 59). Nawet późna tradycja o pochowaniu w Gnieźnie księżnej Dąbrówki nie zniweluje jednak niedoboru źródeł. Trudno też uwierzyć zapewnieniom lingwistów, że w takim przypadku „językoznawstwo może się walcie przyczynić do rozjaśnienia antycznych i wczesnośredniowiecznych mroków, wobec których archeologia częstokroć staje bezradna, historia zaś milczy z braku źródeł pisanych” (J. Nalepa 2005, s. 67). Lingwistyczne potwierdzenie, że Anonim Gali miał rację, wyprowadzając jego nazwę od „gniazda” (S. Urbańczyk 1965, s. 22; J. Nalepa 2005, s. 66)⁸, nie jest bowiem dowodem, że właśnie w Gnieźnie „wzniesiony został stołeczny gród Polan i pierwsza historyczna stolica Polski” (J. Nalepa 2005, s. 68; też s. 87).

Trudno też zgodzić się bezkrytycznie, że „regist dokumentu Dagome iudex dowodzi stołeczności Gniezna” (G. Labuda 2002, s. 209), aczkolwiek taki pogląd podziela wielu historyków. Identyfikację Gniezna z Schinesghe/Schignesne wspierają wprawdzie językoznawcy (ostatnio J. Nalepa 2005, s. 83-84), ale informacje geograficzne zawarte w tym dokumencie trudno przetworzyć na konwencjonalną mapę z Gniezmem umieszczonym pośrodku państwa Mieszka I. Poza tym mogła to być tylko jednorazowa próba znalezienia jakiejś nazwy dla państwa, które

leżało na terenie tylko ogólnie wówczas rozpoznawanej w Europie Sclavinii (por. rozdz. 12).

7 Wciąż nie można wykluczyć, że są to jednak fundamenty kościoła.

8 Ostatnio Witold Hensel (2001, s. 160) powrócił do, wydawałoby się już zarzuconej, koncepcji odczytywania źródłosłowu Gniezna jako dwuczłonowego złożenia celto-słowiańskiego Knizen-dun.

224

Wątpliwości lingwistycznych nie pozostawia wprawdzie, wybita przez Bolesława Chrobrego, moneta z napisem GNEZDUN CIVITAS, ale nie wiadomo, czy jest to faktycznie „nazwa państwa pisana tak, jak używała jej wówczas kancelaria książęca” (A. Schmidt 2000, s. 241), a więc i wskazówka stołecznej funkcji Gniezna. Ta „wyprodukowana zapewne okazjonalnie” i w małej ilości moneta (A. Schmidt 2000, s. 237) nie rozstrzyga o jego stołeczności. Nie jest to bowiem jedyna moneta z naszej części Europy z jednoznacznym wskazaniem konkretnego miejsca. Z Czech znamy bowiem monety Sobiesława Sławnikowica opatrzone napisem MALIN CIYITAS oraz monety księżnej Emmy wskazujące CIYITAS MELNIC (por. F. Cach 1970; S. Suchodolski 1971; Z. Petrań 1998). Trochę dalej wybito monety, na których obok CIYITAS znajdujemy objaśnienia: ARGENTINA (Strasburg), AUGSBURG i REGINA (Ratyżbona). Mamy wreszcie inną monetę Bolesława Chrobrego z napisem MOGILN CIYITAS. Żadna z nich nie dowodzi jednak stołeczności tych miast. Wręcz przeciwnie, zgodnie uważa się, że są to wszystko tylko „porządkowe” informacje o miejscach wybitia tych monet, a więc i o lokalizacji mennic.

W przypadku monety GNEZDUN CIYITAS badacze ulegają jednak pokusie potraktowania jej jako ewenementu historycznego. Niektórych przemożna chęć potwierdzenia niepewnej interpretacji regestu Dagome iudex skłania do odczytania tego napisu jako wskazówki, że Bolesław Chrobry kontynuował nazewniczą tradycję swojego ojca, który miał sam określić swoją domenę jako „państwo gnieźnieńskie” (A. Schmidt 2000, s. 241 n.). Inni uważali, za Kazimierzem Stronczyńskim (1884, s. 24), że ten elegancki denar miał uświetnić wizytę Ottona III w Gnieźnie w 1000 r., co jednak budziło pewne wątpliwości chronologiczne (S. Suchodolski 1971, s. 108). Próbowano nawet zlokalizować miejsce jego wybitia w Poznaniu (np. S. Zakrzewski 1958, s. 5).

Pomijając te spory interpretacyjne, trzeba zauważyć, że w tym czasie władcy powszechnie deklarowali na monetach swój status (np. rex, dux) i ewentualnie władzę nad jakimś „ludem”, a nie nad jednoznacznie nazwanym terytorium. Najbliższe przykłady z końca X w. to skandynawskie naśladownictwa monet angielskich, informujące, że: Swen Widłobrody był „królem Duńczyków” (ZYEN REXDENER - J. Steen-Jensen ed. 1995, nr 1-2); Olav Tryggvason był „królem Norwegów”

225

(OLAFREXNOR - K. Skaare 1976, s. 58 n., i Plate XI, 1a), Olof Skótkonung zaś był „królem Szwedów” (OLAFREXZVEVO - B. Malmer 1991, ryc. 3-5).

Przydatnym do naszej dyskusji wyjątkiem, zupełnie jednak innym od monety polskiej, jest moneta szwedzka, na której wskazano jednoznacznie, że Olof Skótkonung jest „królem w Sigtunie” (OLAF REXAN

ZITUN-B. Malmer 1991, ryc. 3-5). W przypadku GNEZDUN CIVITAS nie ma jednak żadnego, poza emocjonalnym, powodu, który usprawiedliwiłaby wyjątkową interpretację akurat polskiej monety. Nie jest też przekonujące wiązanie jej z akcją propagandową towarzyszącą wizycie Ottona III w Gnieźnie. Również jej datowanie na ok. 1000 r. wynika raczej z emocjonalnej potrzeby jej powiązania ze zjazdem gnieźnieńskim niż z zimnej analizy faktów (por. wątpliwości S. Suchodolskiego - 1967, s. 113-114). Ta bowiem każe upatrywać w tym napisie trywialnej i typowej dla owych czasów informacji o miejscu wybita pięknej monety Chrobrego, który inną swoją monetę wybił w MOGILN CIVITAS, gdzie jakoś nikt nie próbuje ulokować jego stolicy, a brak odpowiedniego źródła pisanego nie pozwala powiązać jej z jakimś ważnym wydarzeniem. Zgodnie z przeważającą w Europie tradycją interpretacyjną trzeba więc przyjąć, że obie te monety wskazują tylko umiejscowienie książęcych mennic, ale unikać kolejnych spekulacji, że emisja GNEZDUN CIVITAS nastąpiła wkrótce po śmierci Mieszka I w 992 r. i „mogła być jednym ze środków w walce z istniejącą jeszcze w kraju opozycją złożoną ze stronników Ody i małoletnich braci Bolesława” (A. Schmidt 2000, s. 140). To nie podważa bynajmniej faktu, że była to emisja wyjątkowa (tamże, s. 241), bo wszystkie tzw. ciężkie denary Chrobrego miały najwyraźniej charakter raczej demonstracji politycznej niż akcji o charakterze gospodarczo-rynkowym.

Kolejny argument zwolenników stołeczności Gniezna to przekonanie, że przed 1000 r. „w mniemaniu Thietmara, Unger był biskupem w Gnieźnie, a nie w Poznaniu” (G. Labuda 2006b, s. 165). Jest ono jednak oparte na dość niejasnej wzmiance kronikarza, że Ottona III powitał w Gnieźnie episcopo eiusdem [urbis] Ungero (Thietmar IV, 9 Trzeba przyznać, że zgłaszano już wątpliwości, czy jest to moneta Bolesława Chrobrego, czy też emisja czeska (R. Kiersnowski 1960, s. 269).

226

45). Taka tytułatura może być jednak konsekwencją jego wcześniejszego stwierdzenia, że diecezji ungerowej omnis haec regio subiecta est (tamże), a zatem również Gniezno.

Ważną przesłanką dowodową może być wybór Gniezna na miejsce pochowania św. Wojciecha. Chrobry nie bez powodu przecież wybrał Gniezno na miejsce złożenia wykupionych od Prusów doczesnych szczątków męczennika. Mogło to jednak być nie tyle potwierdzenie stołecznej funkcji Gniezna, ile próba ideologicznego zrównoważenia może wciąż jeszcze żywej pamięci o tamtejszym sanktuarium pogańskim, które przez stulecia wydawało się tylko wytworem wyobraźni Jana Długosza {Roczniki..., s. 166} lokalizującego tam „najważniejszą świątynię, do której pielgrzymowano ze wszystkich stron”. Śladów kultu pogańskiego poszukiwali więc od dawna archeolodzy (np. G. Miłojczyk 1984), ale dopiero niedawne badania potwierdziły ich obecność na Górze Lecha (Z. Kurnatowska 2004a, s. 185-187). To może wyjaśniać dążenie do ulokowania właśnie w Gnieźnie silnego centrum kościelnego. Takie przekreślenie, ale jednocześnie wykorzystanie tradycji pogańskiej było wszak częstym elementem strategii chrystianizacyjnej (por. P. Urbańczyk 2000a, rozdz. III.5).

Wiodącą rolę Gniezna w oczywisty sposób potwierdza ulokowanie

tam w 1000 r. siedziby arcybiskupstwa. Jest to argument o tyle celny, że można tę decyzję powiązać z instrukcją, jaką Grzegorz II (715-731) sporządził dla swoich legatów, wyraźnie sugerując, że siedzibą arcybiskupstwa powinna być najważniejsza stolica danego kraju (MGH Leges, t. 3, s. 452). Oczywiście i tu decydujące znaczenie miała jednak lokalizacja relikwii wojciechowych, na co w oczywisty sposób wskazywał tytuł Gaudentego { archiepiscopus sancti Adalberti martyris), który, co jest ewenementem, nie zawiera żadnej wskazówki geograficznej lub etnicznej (por. rozdz. 11). To właśnie sława męczennika i lokalizacja metropolii sprawiły, że na początku XI w. właśnie Gniezno było najlepiej znanym, a więc i najczęściej wymienianym przez obcych kronikarzy polskim miastem¹⁰. Tam przecież obok św. Wojciecha 10 W późniejszych kopiach lita I zastąpiło nawet nikomu nieznanemu Gdańsk, który zanotowano wyłącznie w najstarszej wersji pierwszej hagiografii św. Wojciecha (por. rozdz. 12).

227

pochowano jego brata, arcybiskupa Radzima-Gaudentego oraz ciała Pięciu Braci. To Gniezno stało się więc w 1038 r. głównym celem wyprawy czeskiego księcia Brzetysława, który dokonał brutalnej translacji wszystkich relikwii, licząc najwyraźniej na przejęcie sławy, jaką się w Europie cieszyły, a z nią również siedziby metropolii. Brzetysław arcybiskupstwa nie dostał, ale chyba ostatecznie przekreślił szansę Gniezna w konkurencji o miano piastowskiej stolicy.

Trudno zgodzić się z poglądem, że podana przez Anonima Galia (I, 8) wielkość załóg poszczególnych grodów Bolesława Chrobrego „wyraźnie wskazuje wyższość Gniezna nad Poznaniem” (G. Labuda 2000a, s. 43). Stwierdzenia: „Z Poznania bowiem [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników”, nie można przecież traktować bezkrytycznie. Są to bowiem tylko abstrakcyjne szacunki, które miały oddać względną hierarchię poszczególnych ośrodków, ale nie taką, jaka była faktycznie w X-XI w., lecz ustaloną z punktu widzenia obserwatora piszącego dopiero na początku XII w., kiedy celem patronujących kronikarzowi hierarchów kościelnych mogło być przywrócenie zagrożonego prymatu Gniezna w polskim Kościele.

Podsumowując tę wymianę sprzecznych interpretacji, trzeba przyznać, że Gniezno było oczywiście jednym z grodów „stołecznych” i na pewno miało duże znaczenie symboliczne - nie tylko spowodowane decyzjami pierwszych Piastów, ale wywodzące się jeszcze z czasów pogańskich. O wiodącej roli Gniezna od zarania polskich dziejów przekonani byli zarówno Anonim, jak i Jan Długosz. Wszystko to nie pozwala jednak wysunąć go przed innych, równie poważnych kandydatów do przywileju bycia jednoznacznie stolicą Polski wczesnopiastowskiej.

Naszych rozważań o najwcześniejszej stołeczności nie można ograniczyć tylko do dwóch miast. We współzawodnictwie w roszczeniach do miana najważniejszego ośrodka nie oddają pola badacze Ostrowa Lednickiego, w którym dopatrywano się nawet gnieźnieńsko-gieckiego „pierwotnego ośrodka plemiennego” (H. Łowmiański 1967, s. 164). Według późnego przekazu, wspartego odkryciem szczególnego

elementu kamiennego, na wyspie miał stać piastowski tron monarszy.

Jan Leśny (1994) stwierdził, że

228

wątek podania lednickiego o znajdującym się niegdyś na tutejszej wyspie tronie monarszym [...] posiada historyczne korzenie. Funkcjonowanie tronu zdaje się zarazem dodatkowo podnosić rangę Ostrowa Lednickiego i pozwala na traktowanie go nie tyle jako rezydencji monarszej, co jednego z głównych - również w sensie administracyjnym - ośrodków państwa pierwszych Piastów (tamże, s. 125).

Pierwotną wyższość Ostrowa Lednickiego silnie zaakcentował zespół Klementyny Żurowskiej, który w latach 90. XX w. przeprowadził tam weryfikacyjne badania architektury kamiennej. Ich wynikiem było uznanie, że: 1) okrągła część większej budowli lednickiej była rotundą-baptysterium; 2) prostokątna część tej budowli była pałacem biskupim; 3) mniejsza budowla była katedrą; 4) wszystkie elementy tego zespołu zostały wzniesione równocześnie przed 966 r.; 5) zostały one zaplanowane przez biskupa Jordana i wykorzystane do ochrzczania Mieszka I (por. K. Żurowska, T. Rodzińska-Choraży, A. Biedroń, 1991 oraz K. Żurowska (red.) 1993). Te zbyt daleko idące wnioski spotkały się z krytyką, zarówno historyków sztuki (np. Z. Świechowski 1994; 2001), jak i archeologów (np. P. Urbańczyk 1995; 1997) oraz historyków (np. G. Labuda 2001, przyp. 35). Dzisiaj wiadomo już, że te wszystkie inwestycje trzeba przypisać Bolesławowi Chrobremu.

Niemniej jednak jakoś tamtejszych inwestycji architektonicznych także z szacunkiem odnieść się do roli, jaką Ostrów odgrywał w państwie pierwszych Piastów. Może to właśnie one skłoniły Jana Długosza {Roczniki..., s. 142} do stwierdzenia, że to na Ostrowie Lednickim „była ongiś ufundowana gnieźnieńska katedra metropolitalna”. Rolę wyspy podważa trochę Anonim Gali (I, 8), który na swojej liście czterech najsilniejszych grodów Bolesława Chrobrego umieszcza Włocławek zamiast Ostrowa Lednickiego. Jego wiedza o tamtych odległych już czasach była jednak dość bałamutna, a w każdym razie wzbogacona przez wyobraźnię i perspektywę początku XII w. Zatem niepodważalne ustalenia archeologów (np. Z. Kurnatowska 2004b) nie pozwalają usunąć wyspy z wąskiej listy kandydatów do stołeczności.

Godne wspomnienia są argumenty podkreślające wagę niedocenianego na ogół Giecza, który wszak Gali (I, 8) wymienia wśród czterech najważniejszych ośrodków militarnych Bolesława Chrobrego, przypisując mu 300 pancernych i 2000 tarczowników. Prowadzone tam od 10 lat prace wykopaliskowe ujawniły (poza znanymi od daw-

229

na fundamentami kamiennego palatium) niezwykle inwestycję architektoniczną w postaci dużego kościoła z podwyższającą chór kryptą korytarzową i dwiema okrągłymi wieżami schodowymi w masywie zachodnim (por. T. Krysztofiak 2000; T. Węclawowicz 2000). Co więcej, najnowsze datowanie dendrochronologiczne podstawy wału obronnego wskazuje na początek drugiej połowy IX w., co czyni z Giecza najstarszy z głównych ośrodków wczesnopiastowskiej domeny. Tylko Giecz oferuje ponadstuletnia już w czasach Mieszka I ciągłość funkcji centralnej i jest „poważnym kandydatem na rodową siedzibę Piastów” (Z. Kurnatowska 2004c, s. 220). Trudno jednak z wieku danego ośrod-

ka wyciągać wnioski odnośnie do jego funkcji w bieżącej strategii rozwiązań politycznych po ponad 100 latach od jego założenia.

Przegląd powyższych argumentów zwolenników pierwszeństwa któregoś z czterech kandydatów oraz związanych z tymi deklaracjami wątpliwości nasuwa wniosek, że chociaż zarówno Poznań oraz Gniezno, jak i Ostrów Lednicki oraz Giecz leżały w wielkopolskim centrum państwa wczesnopiastowskiego, żadnego z nich jednak nie można jednoznacznie nazwać „stolicą” - w każdym razie w dzisiejszym znaczeniu tego terminu. W żadnym z nich bowiem nie skupiono na stałe wszystkich najważniejszych funkcji centralnych. Wręcz odwrotnie - wydaje się, że Mieszko I i jego syn z pełną świadomością stworzyli swego rodzaju zdeglomerowane centrum swojego państwa, w którym znajdowały się równorzędne ośrodki zorganizowane według jednego modelu, tj. wzniesiony nad wodą potężny gród z kamiennym kościołem i kamiennym palatium. Dzięki wykopaliskom archeologicznym po kilkudziesięciu latach poszukiwań Poznań dołączył do Giecza i Ostrowa Lednickiego z kompletem tych elementów. „Brakującego” wciąż palatium gnieźnieńskiego upatruje się w trudno dziś dostępnych reliktach znajdujących się pod kościołem św. Jerzego.

Niewątpliwie musiały to więc być siedziby „reprezentacyjne”, w których władca przyjmował najważniejszych gości. Przy tym każda miała też swoje cechy szczególne. Religijny status Gniezna, w którym już w czasach pogańskich funkcjonował ośrodek kultowy, Bolesław Chrobry wzmocnił, składając tam w zbudowanej ad hoc rotundzie (Z. Kurnatowska 2004a, s. 191-192) ciało św. Wojciecha, co z kolei przyciągnęło uwagę Ottona III i zdecydowało o ustanowieniu tam 230

„wojciechowego” arcybiskupstwa. Z kolei Giecz imponował niezwykłą bazyliką, nawiązującą do odległych wzorów zachodnich (T. Węclawowicz 2000). Dzisiaj nie sposób rozstrzygnąć, czy wszystkie cztery ośrodki miały jednakową funkcję i wagę polityczną. W każdym razie wydaje się pewne, że nie powinniśmy mówić o jednej „stolicy”, lecz raczej o „stolicach” państwa wczesnopiastowskiego, zgodnie zresztą z sugestią samego Anonima Galia, który wszak wymienił kilka sedes regni principales.

Podobną decentralizację, aczkolwiek ograniczoną do dużo mniejszego obszaru, można zaobserwować też w księstwie czeskim, chociaż w końcu X w. było to już państwo stosunkowo małe. O ile więc książę rezydował na Hradzie, a siedzibą biskupa była Mała Strana, o tyle wiece odbywały się tradycyjnie w Levym Hradcu. Swój ośrodek misyjny św. Wojciech ulokował zaś w Bfevnovie, który dopiero dużo później został włączony w obręb wielkiej Pragi. A jeszcze mamy, zanotowaną w początku XIV w. przez Dalimila, legendę o „tronie cesarskim”, który miał stać w miejscowości Stara Boleslav. I w tym przypadku nie widać zatem tendencji do skupiania wszystkich najważniejszych funkcji władzy centralnej w jednym miejscu, aczkolwiek były ulokowane w jednej, centralnie położonej okolicy.

Poza kontynuującym centralistyczne tradycje starożytnego cesarstwa rzymskiego Bizancjum i kalifatem kordobańskim, nigdzie w Europie przełomu I i II tysiąclecia nie widać państwa, w którym udałoby

się zorganizować jedno stabilne centrum władzy politycznej, militarnej, gospodarczej i ideologicznej. Wydaje się wręcz, że taki centralistyczny model w ogóle nie był brany pod uwagę, gdyż wczesnośredniowieczni władcy świadomie rozpraszali różne elementy rozważane w dyskusjach o ówczesnej stołeczności. A żadnego pojedynczego argumentu, jak np. lokalizacji metropolii kościelnej, grobów królewskich czy też imponujących inwestycji architektonicznych, nie można uznać za ostatecznie decydujący. Taki brak jednego miejsca centralnego wcale nie oznaczał bezładu organizacyjnego, gdyż ówczesne państwa funkcjonowały inaczej niż dzisiaj.

Założenie, że Mieszko I i Bolesław Chrobry jednak mieli jakąś konkretną stolicę, będącą niekwestionowanym ośrodkiem scentralizowanego systemu zarządzania państwem, musiałoby być poparte wska-

zaniem wzorca organizacyjnego, którym posłużyli się pierwsi Piastowie. W pobliżu ziem polskich takiego wzorca nie widać, ani w X, ani w XI w. A Chrobry niewątpliwie za takim wzorcem „się rozglądał”, dążąc do nadania swojemu państwu cech uznawanych w chrześcijańskiej Europie za wyróżniki samodzielnych organizacji politycznych. Chcąc funkcjonować na europejskiej scenie „dyplomatycznej”, musiał odwołać się do ówczesnych zwyczajów i stosowanej symboliki”.

Aby zaakcentować swoją niezależność, musiał zaakceptować i wprowadzić elementy wyróżniające na zewnątrz pełnoprawne państwa. Około 1000 r., po ustabilizowaniu swojej władzy wewnątrz kraju i zabezpieczeniu granic terytorialnych, rozpoczął więc przemyślane działania w sferze politycznej (zabiegi o koronę królewską), religijnej (dążenie do uzyskania niezależnej metropolii kościelnej), gospodarczej (bicie własnych monet) i geopolitycznej (likwidacja trybutarnego związku z cesarstwem). Symbolicznym zwornikiem tej strategii był wybór jednoznacznej nazwy Polonia identyfikującej jego państwo (por. rozdz. 12). Ustanowienie miejsca stołecznego, w którym na stałe zlokalizowano by wszystkie funkcje centralne, w tej strategii się nie mieściło. W Europie przełomu I i II tysiąclecia byłaby to wręcz ekstrawagancja, która mogłaby zagrozić stabilności jego władzy nad wciąż powiększonym terytorium.

Nie widać więc możliwości jednoznacznego rozstrzygnięcia sporu, w który zaangażowali się zarówno historycy¹², jak i archeolodzy¹³. Z jednej strony nie da się bowiem przewyciężyć ubóstwa i niejasności źródeł napisanych w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego, aby przekonująco wykazać, że „W najstarszym państwie piastowskim między Gnieznem a Poznaniem zachodził typowy stosunek nadrzędności i podrzędności” (G. Labuda 2000, s. 60). Z drugiej strony zaś ar-

11 Por. rozważania nad rolą „kapitału symbolicznego” w stosunkach międzygrupowych, przedstawioną przez S. Harrisona - 1995.

12 Na przykład Gerard Labuda był zawsze zwolennikiem ekskluzywnej stołeczności Gniezna, podczas gdy Zygmunt Wojciechowski widział jąpo chrzcie Mieszka I raczej w Poznaniu - por. 1951, s. 343 n.

13 Już w latach pięćdziesiątych różnica zdań podzieliła zwolennika Gniezna Józefa Kostrzewskiego i Witolda Hensla, który centrum władzy Mieszka I po 966 r. lokował raczej w Poznaniu -1953, s. 83 n.

cheologia, mimo ciągłego powiększania bazy źródłowej, ma swoje immanentne ograniczenia. Nie dostarczy przecież ani nazwisk fundatorów, ani wezwań odkrywanych kościołów, choć może je coraz dokładniej datować¹⁴. Nie pomoże uchwycić granic politycznych, chociaż może dostarczyć map wyraźnych związków widocznych w kulturze materialnej. Nie pomoże ustalić, kto wybudował i zamieszkiwał gród, chociaż pozwala nawet dokładnie zrekonstruować jego wygląd. Nie wskaże też „stolicy” wczesnopiastowskiego państwa ani nawet miejsca urodzenia jego władcy.

¹⁴ Bardzo ciekawe wyniki w tym względzie przyniósł sfinansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego projekt „Chronologia najstarszej polskiej architektury kamiennej” (nr H01H.036.28), którego celem jest akceleratorowe wydatowanie zapraw kilkudziesięciu najstarszych zabytków polskiego budownictwa murowanego.

11. ZJAZD GNIEŹNIĘSKI

1

Badacze jedynej w swoim rodzaju pokojowej wizyty cesarza w państwie piastowskim dysponują całkiem przyzwoitym zasobem tekstów źródłowych, a ponadto, jako wydarzenie „dyplomatyczne”, mogą ją umieścić w międzynarodowym kontekście, który oferuje duże możliwości interpretacyjne. Mimo to fala okolicznościowych tekstów przygotowanych na tysięczną rocznicę tego wydarzenia nie przyniosła właściwie nowych wizji. Milenijna rocznica gnieźnieńskiego spotkania Ottona III i Bolesława Chrobrego zaowocowała licznymi publikacjami jubileuszowymi (naukowymi i popularyzatorskimi), których autorzy głównie podsumowują i krytycznie analizują dotychczasowe interpretacje (np. J. Dudek 2000; E.-D. Hehl 2000; A. Kościelecka, P. Działniak 2000; G. Labuda 2000b; C. Lubke 2000; R. Michałowski 2000; J. Strzelczyk 2000a, b, c, d; J. Tyszkiewicz 2000a; T. Wasilewski 2000; J. Wyrozumski 2002). Niewiele było prób otwarcia nowych perspektyw interpretacyjnych (np. J. Shepard 2001), pogłębienia bazy źródłowej (np. H. Dormeier 2002) czy choćby sprowokowania kontrowersji (jak zwykle niezawodny w tej roli Johannes Fried - 2002).

Obracamy się zatem wciąż w sferze tych samych aspektów zjazdu, podkreślając ewidentne sukcesy piastowskiej „dyplomacji” w postaci ustanowienia polskiej metropolii kościelnej i zaakceptowania przez cesarza samodzielności politycznej Bolesława Chrobrego. Niektórzy badacze chcieliby też widzieć w niektórych gestach i słowach, które padły w Gnieźnie, nie całkiem formalną, ale jednak koronację królewską (ostatnio T. Wasilewski 2000). Inni sugerują plan ustanowienia polskiego księcia zastępcą imperatora na „kresach” północno-wschodnich (ostatnio R. Michałowski 2000, s. 46 n.) lub przynajmniej uczynienia zeń głównego sojusznika w walce z Połabianami. Wskazuje się też na, ' Karol Rawer już w 1882 r. nadał gnieźnieńskiej wizycie Ottona III u Bolesława Chrobrego dumną nazwę „zjazdu gnieźnieńskiego”, podkreślając jej wymiar geopolityczny. Dzisiaj niemal wszyscy operują tym poręcznym terminem. Można go już zatem traktować jak nazwę własną jednoznacznie rozpoznawanego faktu historycznego.

234

podkreślaną przez wczesne źródła, cesarską wolę pielgrzymowania

do grobu św. Wojciecha-Adalberta.

Nową jakość spojrzenia przyniosło wnikliwe studium Romana Michałowskiego (2005) *Zjazd gnieźnieński. Religijne przesłanki powstania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*. Książka zawiera wysublimowaną analizę religijnej duchowości czasów ottońskich i jej wpływu na samego Ottona III. Pomaga to lepiej zrozumieć motywy jego postępowania - łącznie z kontekstem i podtekstem zjazdu gnieźnieńskiego. W argumentacji autora widać jednak nadmierny nacisk na atmosferę religijno-polityczną emanującą ze źródeł powstałych w czasach ottońskich. Wszak wszystkie one wyszły spod piór ludzi Kościoła, a znaczną część spisali wręcz jego hierarchowie. Trudno od nich oczekiwać innego spojrzenia na świat i politykę niż przez silny pryzmat współczesnej ideologii chrześcijańskiej. Nie mamy świadectw „cywilów”, bo ci albo nie umieli pisać, albo nie uważali zapisywania swoich wrażeń za rzecz potrzebną. Musi to spowodować wyraźne zachwianie perspektywy badawczej, co wymaga dokonania zimnej korekty.

Spojrzenie na działania cesarza z perspektywy trochę innej niż narzucona przez przedstawicieli Kościoła może jednak prowadzić do wniosku, że

wiara Ottona wcale nie polegała na kurczowym trzymaniu się nauk Jezusa. Jego rozpięta między skrajnościami natura kazała mu okresy wyniosłej pychy przeplatać teatralną pokutą i fajerwerkami obrzędowej religijności. Przy całej swojej zmienności, cesarz nigdy nie tracił wytkniętych sobie celów politycznych z pola widzenia (G. Gyórfy 2006/1977, s. 172).

Niemniej jednak staranne argumenty R. Michałowskiego skłoniły mnie do złagodzenia niektórych wcześniej sformułowanych opinii (P. Urbańczyk 2001a; 2001b, s. 197-216; 2002c), choć podtrzymuję główne wątpliwości co do przebiegu, skutków i politycznego tła zjazdu. Trudno mi też zaakceptować nieobecność w jego pracy wpływów bizantyńskich widocznych wszak wyraźnie w rządach wszystkich trzech Ottonów.

Odwracając jego myśl (R. Michałowski 2005, s. 388, przyp. 333), przyznaję, iż trudno zaprzeczyć, że Otto III kierował się motywami religijnymi. Nie można się jednak zgodzić z lekceważeniem ambicji całkowicie świeckich. Zapewne więc oba nasze, pozornie przeciwstawne,

235
spojrzenia powinny być uwzględnione w celu uzyskania zrównoważonego obrazu. Taka właśnie tendencja widoczna jest w historiografii niemieckiej, która uznaje zjazd gnieźnieński za element strategii porządkowania cesarstwa i Kościoła. Przez kilkadziesiąt lat była to wizja zdominowana przez koncepcję Percy'ego Ernsta Schramma (1928), który dopatrywał się zaprogramowanego w 998 r. „odnowienia Cesarstwa Rzymskiego” i Kościoła rzymskiego, które młody cesarz zaplanował i próbował zrealizować z pomocą swoich uczonych doradców. W 1993 r. Knut Görich poddał tę hipotezę ostrej krytyce, kwestionując samo istnienie takiego programu politycznego. Według niego celem Ottona III była przede wszystkim „odnowa” kościelno-monastyczna cesarstwa i uwolnienie papieża od kontroli arystokracji rzymskiej. W ten sposób reformatorskie dążenia cesarza przeniesiono z pragmatycznej sfery reorganizacji struktury władzy do sfery ideologii religij-

no-moralnej. Ostatnio widać jednak tendencję do uznania, że cesarz „swoją osobistą religijność powiązał z programem politycznym. Tak jak Karol Wielki prowadził politykę misyjno-imperialną” (H. Dormeier 2002, s. 185 n.). Wynika to ze słusznego przekonania, że w ówczesnej rzeczywistości nie da się oddzielić od siebie elementów kościelnych i świeckich.

Jednak podstawa źródłowa wiedzy o zjeździe utrudnia takie kompleksowe spojrzenie. W zachowanych informacjach bowiem widać dwie całkowicie odmienne interpretacje tego wydarzenia. Gdybyśmy mieli się oprzeć wyłącznie na relacjach współczesnych komentatorów wizyty Ottona III w Gnieźnie, to musielibyśmy się ograniczyć (zgodnie z sugestią Gerarda Labudy) niemal wyłącznie do sfery religijnej i problemów organizacyjnych zinstytucjonalizowanego Kościoła. Zupełnie inną perspektywę historiograficzną narzucił po ponad 120 latach (!) nasz Anonim (I, 6), który skupił się głównie na aspektach politycznych, podając wiele bardzo szczegółowych informacji, które jednak nie znajdują potwierdzenia we wcześniejszych źródłach. Mamy więc dwie klarowne wizje: „synodalną” i „dyplomatyczną”.

Zrównoważenie tych dwóch, konkurencyjnych, ale przecież nie sprzecznych, spojrzeń nie jest wcale łatwe. Większość badaczy próbuje je ze sobą połączyć, czerpiąc z obu podstaw źródłowych. Rzadko towarzyszy temu krytyczna refleksja na temat zróżnicowanej wiarygodno-

ści relacji, których spisanie dzielił tak długi czas. Większość autorów wspomnianych opracowań równorzędnie traktuje zatem dwa najbogatsze przekazy Galia i Thietmara, choć późny produkt „propagandowy” dworu piastowskiego nie ma przecież tego samego waloru sprawozdawczego co przekaz współczesnego, nawet niechętnego Polsce, obserwatora. Biskup merseburski brał wszak osobisty udział w wielu wydarzeniach politycznych przełomu tysiącleci, podczas gdy autor pierwszych dziejów Polski opierał się głównie na ustnej tradycji, wspartej nieznanymi nam dokumentami. Pisząc na wyraźne zamówienie polityczne hierarchów polskiego Kościoła, wykreował zmitologizowaną wizję „złotego wieku” czasów Bolesława Chrobrego, używając zjazdu gnieźnieńskiego jako alegorii politycznej wielkości Polski. Opis tego wydarzenia ozdobił wieloma szczegółami, które wprawdzie wzbogaciły narrację i wzmocniły przyjętą tezę, ale ich wartość „dowodowa” jest wątpliwa.

Te informacje Anonima o przebiegu zjazdu, które nie mają potwierdzenia we wcześniejszych źródłach, trzeba więc traktować z dużą ostrożnością. Tym bardziej że nie uniknął ewidentnych błędów (np. nazywając Ottona III „Ottonem Rudym”, którym to przydomkiem określano w rzeczywistości jego ojca, Ottona II) i wykazał wyraźną ignorancję co do faktów o podstawowym znaczeniu (np. o utworzeniu metropolii gnieźnieńskiej). Wątpliwości tych nie rozstrzyga nawet powołanie się Anonima na jakąś „księgę o męczeństwie [tego] świętego”, gdyż nie ma gwarancji, że rzeczywiście ją czytał (J. Strzelczyk 1999b, s. 58) ani że rzeczywiście zawierała podane przez niego informacje. Na jego korzyść świadczy tylko (?) wiadomość o podarowaniu Chrobremu *pro vexillo triumphali „włóczyń św. Maurycego”*, która wszak fizycznie przetrwała do naszych czasów. Pewną wątpliwość wzbudza jedynie to,

że Gali wyraźnie uważał ją za oryginał, zawierający „gwóźdź z krzyża Pańskiego”². To oczywiste przekłamanie dowodzi skali manipulacji, jakim pamięć o zjeździe gnieźnieńskim poddano w ciągu niewiele ponad 100 lat na piastowskim dworze, i powinno stanowić poważną zachętę do krytycznego traktowania relacji „gallowej”.

2 Jako usprawiedliwienie „ignorancji” naszego kronikarza można przypomnieć, że identyczny błąd co do autentyczności włóczy posłanej na Węgry Stefanowi popełnił autor późnej (1034 r.?) glosy do kroniki Ademara z Chabannes (s. 130).

237

Niestety, należąca ostrożność w czytaniu Gallowej Kroniki osłabia typowe dla polskiej historiografii przecenianie znaczenia zjazdu gnieźnieńskiego, w którym chcielibyśmy widzieć jedno z „najważniejszych wydarzeń wczesnej historii Polski, a nawet bez przesady - całej Europy” (J. Strzelczyk 2000a, s. 80 n.) o wręcz „epokowym znaczeniu” (J. Strzelczyk 2000d, s. 497), w którym wzięli udział dwaj protagoniści sceny wielkiej polityki europejskiej³. Jednak mimo że dla wczesnych dziejów Polski zjazd miał znaczenie fundamentalne, to w skali kontynentalnej był to tylko epizod o charakterze regionalnym. Można wskazywać na bezprecedensowy charakter cesarskiej wizyty u prowincjonalnego księcia, ale przecież nie wstrząsnęła ona Europą, bo ziemie piastowskie były tylko jedną z wielu peryferii cywilizacji chrześcijańskiej, Bolesław Chrobry zaś był wybitnym, ale tylko jednym z wielu władców funkcjonujących mniej lub bardziej niezależnie na obrzeżach zajmującego centrum kontynentu cesarstwa ottońskiego (por. P. Urbańczyk (red.) 2001).

Niemniej jednak nie da się pominąć „kontynentalnego” tła tego wydarzenia, którego polityczna wyjątkowość wymaga poszukania głębszego uzasadnienia oraz wyjaśnienia postaw i planów obu jego głównych aktorów. Nie da się też uniknąć pytania o wiarygodność dwu różnych perspektyw narzuconych przede wszystkim przez Thietmara i naszego Anonima. Wreszcie, zmierzyć się trzeba z narodowymi „skrzywieniami” widocznymi w podejściu historyków polskich i niemieckich, z których jedni gloryfikują doraźną skuteczność Bolesława Chrobrego, a drudzy - strategiczną wizję Ottona III.

Wizyta w Gnieźnie musiała być poprzedzona jakimiś negocjacjami w sprawie składu obu stron uczestników, miejsca przekroczenia granicy i pierwszego spotkania obu władców, trasy dalszej podróży, miejsca i przebiegu obrad oraz ich treści. Istniał przecież niepisany „protokół dyplomatyczny”, który jasno wiązał hierarchię uczestników

3 Johannes Fried (1989/2000, s. 88) przeliczył Polaków, pisząc, że „Akt gnieźnieński jest rzeczywiście wydarzeniem historycznym światowej [sic] rangi”.

238

rozmaitych spotkań ze sposobem ich organizacji, tj. wyznaczeniem czasu, miejsca i przebiegu rozmów. Nie było tam miejsca na improwizację, która niesłaby ryzyko wysłania opacznego komunikatu na temat wzajemnych relacji uczestników. Prestiżowy koszt błędnej interpretacji poniósłby głównie ten, którego status polityczny był wyższy. Każda wątpliwość co do „właściwego” przebiegu spotkania działałaby bowiem na jego niekorzyść.

Podobnie jak w innych przypadkach spotkań „na szczycie”, z pew-

nością musiało więc paść „pytanie, czy władca może i powinien przekraczać granicę, by udać się do siedziby swojego partnera. Mogłoby to bowiem stwarzać dla niego sytuację niezwykle upokarzającą, robiąc wrażenie, że monarcha przybywa specjalnie w celu udzielenia pomocy innemu władcy, ponieważ jest zobowiązany dać mu *auxilium*” (W. Fałkowski 2006, s. 189). W przypadku władców o podobnym statusie geopolitycznym regułą było więc spotykanie się w miejscu całkowicie neutralnym (np. na granicy) tak, żeby żadna ze stron nie miała przewagi „gospodarza”. Podjęcie przez Ottona III dużego ryzyka propagandowego, związanego z wyjazdem do „zaledwie” księcia, musiało być uzasadnione szczególnymi względami politycznymi, a oczekiwane zyski miały zrównoważyć niebezpieczeństwo opacznej interpretacji faktu odbycia spotkania na terenie partnera o zdecydowanie przeciw niższej pozycji w kontynentalnej hierarchii władców chrześcijańskich.

Wykluczając motyw chwilowego kaprysu młodego cesarza, powyższe względy uzasadniają podejrzenie, że bezprecedensowa podróż do Gniezna była ważnym elementem jakiegoś bezprecedensowego zamierzenia politycznego. Musiał to więc być element starannie zaplanowanej akcji propagandowej, w której cesarscy doradcy upatrywali konkretnych korzyści. Ich plan musiał zawierać jakieś oszacowanie ryzyka negatywnej oceny tak bardzo „nieprotokolarnej” wizyty w stosunku do przewidywanych zysków, którymi można by zaimponować elitom cesarstwa. Uprzedzając dalszy rozwój zdarzeń, można się domyślać, że w ostatecznym rachunku skutki propagandowe owej podróży oceniono negatywnie. Świadczy o tym całkowicie inny charakter równie niezwyklej wizyty w Wenecji w 1001 r. Mimo że i ten wyjazd poza granice cesarstwa musiał być starannie przygotowany, Otto III odwie-

239
dził Piotra II Orseolo w głębokiej tajemnicy, co pozwoliło uniknąć konieczności późniejszego „tłumaczenia się” z kolejnej ekstrawagancji dyplomatycznej. Widocznie chciał tym razem uniknąć „rozbudowanego ceremoniału lub symbolicznej deklaracji odnośnie do natury swojej relacji z Dożą” (J. Shepard 2001, s. 38).

Istnienie przemyślanego planu „milenijnego” objazdu cesarstwa, którego jednym z etapów było Gniezno, można uprawdopodobnić, analizując kontynentalny kontekst polityki Ottona III oraz, przede wszystkim, sam przebieg tej wyprawy. Jest to zadanie równie trudne jak podejmowane od kilkudziesięciu lat próby historyków niemieckich zrekonstruowania tzw. programu *renovatio imperium Romanorum* (por. ostatnie podsumowanie dyskusji w: H. Dormeier 2002). Ani jeden, ani drugi plan nigdy nie zostały jasno zwerbalizowane w zachowanych źródłach. Oba trzeba więc rekonstruować ze strzępów informacji składowanych w całość, którą nietrudno skontestować, gdyż brak jest „ostatecznego” dowodu źródłowego. Niemniej jednak jest to wyzwanie historiograficzne o dużym znaczeniu heurystycznym. Pozwala bowiem wejść w trudno dostępną sferę mentalności politycznej, co ułatwia zrozumienie i skorelowanie wielu, pozornie niepowiązanych faktów. Przeprowadzona niżej analiza dostępnych informacji umożliwia rekonstrukcję zamysłu, którego ważną częścią było spotkanie gnieź-

nieńskie. Pozwoli to może uchwycić najważniejszą płaszczyznę tego wydarzenia, o którego ocenę historycy spierają się od stu kilkudziesięciu lat. W historiografii polskiej, podkreślającej jego niemal kontynentalny wymiar, zadomowiło się zaproponowane już w XIX w. (K. Rawer 1882) „dyplomatyczne” określenie „zjazd gnieźnieński”. Do nielicznych należą ci, którzy, równie konsekwentnie jak Gerard Labuda, widzą w nim przede wszystkim próbę uregulowania problemów organizacyjnych instytucjonalnego Kościoła, a więc - „synod gnieźnieński”. Próbą ominięcia tej kontrowersji interpretacyjnej jest przyjęcie obojętnego semantycznie określenia „spotkanie w Gnieźnie” (np. J. Strzelczyk 2000d). W historiografii niemieckiej panuje niemal całkowita zgoda co do równie neutralnego terminu „der Akt von Gnesen”, choć zdarzają się też bardziej emocjonalne określenia - np. „dramat gnieźnieński” (J. Fried 1998, s. 48). Zupełnie nowatorskie podejście zaproponował niedawno Jonathan Shepard (2001), który

240 żartobliwie uznał, że spotkanie cesarza z Chrobrym to był „happening”, a więc widowisko propagandowe przeznaczone przede wszystkim dla powiązanych z Bizancjum Rurykowiczów.

Zrekonstruowanie „milenijnego planu” Ottona III nie kończy problemów badawczych. Analiza zachowanych źródeł zdaje się bowiem wskazywać, że w pewnym momencie ów plan się zachwiał i zaczęto działać w pośpiechu, poszukując doraźnych rozwiązań sytuacji kryzysowej, która zaistniała właśnie w Gnieźnie. Podejrzenie to jest oparte na niejednoznaczności źródeł, która może być skutkiem niedoinformowania autorów zachowanych do dzisiaj relacji lub też celowej dezinformacji, jaką zastosowali główni uczestnicy zjazdu. W tym drugim przypadku trzeba by podejrzewać albo fiasko cesarskiego planu spotkania gnieźnieńskiego, albo chęć ukrycia rzeczywistego przebiegu wizyty i jej doraźnych skutków. Podobne manipulacje zawsze charakteryzują atmosferę tworzoną wokół rozmów na wysokim szczeblu. Widoczna wstrzeźliwość, jeśli nie wyraźna niechęć współczesnych komentatorów, pozwalają podejrzewać, że spotkanie w Gnieźnie, mimo pozornych sukcesów propagandowych, ani nie spełniło oczekiwań Ottona III, ani nie wywołało wśród współczesnych obserwatorów należytej aprobaty.

Nie oznacza to jednak, że było ono jednoznacznym sukcesem Chrobrego. Wymowa przekazów powstałych na początku XI w. zmusza do refleksji głębszej niż powszechnie zaakceptowany w Polsce pogląd o zjeździe gnieźnieńskim jako ukoronowaniu przemyślanej strategii polskiego władcy. Chociaż pozornie Chrobry może się wydawać głównym beneficjentem tego spotkania dwóch władców o nieporównywalnym przecież statusie, to jednak korzyści, jakie odniósł, nie były jednoznaczne. Zyskał wprawdzie arcybiskupstwo, ale miał jakieś kłopoty z metropolitą Gaudentym i wszedł w otwarty konflikt z Kościołem niemieckim; dostał kopię świętej włóczni cesarskiej, ale nie koronę królewską; został może tytularnym „bratem” i „współpracownikiem cesarstwa”, ale przecież nie królem równym europejskim pomazańcom; przestał być „trybutariuszem” cesarza, ale w dalszym ciągu musiał się liczyć z ich wolą; uzyskał eklezjalne wzmocnienie władzy nad

północnymi i południowymi peryferiami swojego państwa, ale jego skutki były bardzo krótkotrwałe.

241

Wątpliwościom tym dał chyba wyraz Bruno z Kwerfurtu w jednym ze swoich emocjonalnych tekstów napisanych już w Polsce. Pisząc, iż przedwczesna śmierć Ottona III napełniła prawdziwym żalem Bolesława, „któremu przed innymi młodociany król na próżno pragnął świadczyć wiele dobrego” (*Żywot pięciu braci męczenników*, 8), zapewne oddał w ten sposób nastrój rozczarowania panujący na piastowskim dworze już w kilka lat po wizycie Ottona III, którego następcą prowadził całkowicie inną politykę. Poniższa analiza tła, przygotowań, przebiegu i następstw zjazdu gnieźnieńskiego zdaje się uzasadniać to rozczarowanie, którego dalekim echem jest zmitologizowana opowieść zawarta w kronice Anonima. Widoczny w niej nadmiar efektów propagandowych każe bowiem podejrzewać próbę ukrycia niepewności sukcesu.

Zacznijmy od rozważenia możliwych przyczyn opuszczenia przez Ottona III granic jego państwa z wyprawą, która nie miała charakteru militarnego. Nie zdarzało się przecież wcześniej, aby cesarz wyjeżdżał poza swoje terytorium inaczej, niż prowadząc kampanię wojskową, której celem byłby podbój nowych terenów, zdobycie łupów i okupów, wymuszenie trybutów, podporządkowanie sobie pogranicznego władcy lub interwencja w układ władzy w jakimś punkcie otaczającej cesarstwo strefy trybutarnej. W każdym z takich przypadków podstawowym narzędziem działania było zastosowanie przymusu fizycznego w postaci skoncentrowanej siły militarnej, która nawet nie musiała być faktycznie użyta, gdyż często do osiągnięcia pożądanego efektu wystarczyła sama demonstracja jej niszczącego potencjału.

Nie jest łatwo wytłumaczyć podjęcie skomplikowanej logistycznie wyprawy w celu odbycia krótkiej pokojowej wizyty u prowincjonalnego władcy, którego status pozornie nie wyróżniał go spośród kilkunastu wybitnych przywódców, jacy rządili różnymi częściami Europy w 1000 r.⁴ Regionalnie co najmniej równie ważni byli przecież: madziarski książę Vaik-Stefan i duński władca Swen Widłobrody, którzy podobnie jak Chrobry także trzymali w szachu swoich sąsiadów, 4 Por. rozdz. „Rok wielkich władców” w: P. Urbańczyk 200 lb.

242

będąc dla cesarstwa atrakcyjnymi partnerami do strategicznych aliansów. Dlaczego zatem to właśnie Bolesław doznał zaszczytu goszczenia Ottona III? Przecież i on, i jego ojciec mogli wcześniej oglądać cesarzy tylko wówczas, kiedy zostali przez nich wezwani do stawienia się w wyznaczonym miejscu - często ze zbrojnym wsparciem agresywnej polityki saskiej. Było to zgodne z hierarchią geopolityczną decydującą o tym, kto udawał się do kogo.

W bogatej literaturze przedmiotu nie dziwi więc brak zgody co do głównej przyczyny cesarskiej wizyty w Gnieźnie. Rozważa się jej aspekty geopolityczne, dynastyczne, kościelno-organizacyjne i pielgrzymko-wo-pokutne, ale nie widać jednego klucza do rozwiązania tej zagadki.

(1) Niezbyt przekonujący jest argument o decydującej roli Chro-

brego w walce z Połabianami, chociaż faktycznie stałą cechą karolińskiej i ottońskiej polityki wschodniej było szukanie sojuszników militarnych na zapleczu bezpośredniego przeciwnika. Ta strategia „młota i kowadła” pozwoliła pokonać najpierw Sasów (z pomocą Połabian), a później była stałym elementem polityki w stosunku do słowiańskiego Połabia, które próbowano ujarzmić z pomocą Piastów (por. P. Heather 1997). Jeżeli rozważymy potencjalne sojusze, to widać liniowy układ, w którym Słowianie połabscy mogli tradycyjnie liczyć na mniej lub bardziej otwarte wsparcie duńskie i czeskie⁵. To rzeczywiście czyniło państwo piastowskie cennym dla cesarstwa sojusznikiem w walce z powstałą w 983 r. niezależną enklawą pogańską. Zarówno dla Mieszka I, który wszedł w otwarty konflikt z Wieleciami, rozszerzając swoje granice w kierunku ujścia Odry i na ziemi lubuskiej, jak i dla jego syna Połabie było naturalnym kierunkiem ekspansji (powstrzymanej przez Sasów) i obszarem kluczowym w strategii geopolitycznej.

Nie wydaje mi się jednak, aby chęć przywrócenia kontroli nad zbuntowaną „prowincją” wymagała aż osobistej interwencji cesarza, który w przypadku istotnej potrzeby po prostu mógł zażądać od Chro-5 Nie bez powodu Wichman, walczący w 958 r. po stronie Redarów, wkrótce uciekł do Danii Haralda Sinozębego, który później sam schronił się u wieleckich (?) Wolinian. Świadom tego był Thietmar (IV, 11), który opisując konflikt polsko-czeski z 990 r., napisał, że „Bolesław [III] wezwał na pomoc Luciców, którzy zawsze byli wierni zarówno jemu, jak i jego przodkom”.

243

brego militarnego wsparcia, co już przecież wcześniej robił - np. jesienią 995 r. Poza tym codzienną politykę na tym pograniczu realizowali przede wszystkim tamtejsi margrabiowie (por. L. Kórnig 2000, s. 104 n.), których współpraca z Piastami układała się doskonale po śmierci Dąbrówki i zerwaniu sojuszu polsko-czeskiego. Drugie małżeństwo Mieszka I z córką margrabiego marchii północnej Dytryka (980 r.) oraz pierwsze (choć bardzo krótkotrwałe) małżeństwo Bolesława z córką margrabiego marchii południowych Rikdaga w 985 (?) r., a także małżeństwo córki Chrobrego Regelindy z Hermanem, najstarszym synem margrabiego Ekkeharda, w 1002 r. i czwarte małżeństwo Chrobrego w 1018 r. z Odą - najmłodszą córką nieżyjącego już wówczas Ekkeharda, pokazują, że sascy arystokraci sami potrafili nawiązać i podtrzymywać oportunistycznymi koligacjami dobrą wówczas współpracę z Piastami⁶. To oni stanowili właściwy i wystarczający poziom kontaktów między oboma państwami (np. H. Ludat 1971, rozdz. 3; G. Rupp 1996; K. Górich 1997, rozdz. 8). Wyjazd cesarza do Gniezna w celu utrwalenia tego sojuszu na pewno więc nie był konieczny. Poza tym nie wydaje się, aby w tym czasie Otto III był szczególnie zainteresowany sytuacją na Połabiu, gdyż od zimy 997 r. skupiony był na Italii, aby wyegzekwować swoją zwierzchność nad Rzymem. Swoją reprezentantką w Saksonii ustanowił na ten czas swoją ciotkę Matyldę - księżną kwedlinburską (Thietmar IV, 41). Na bieżąco z problemami na północno-wschodnim pograniczu musieli więc sobie radzić żywotnie nimi zainteresowani panowie sascy, którzy mieli dużą swobodę wyboru metod, włączając w to uzyskanie mniej lub bardziej dobrowolnej pomocy ze strony polskiej. Wzmocnienie sojuszu militar-

nego raczej nie było więc głównym powodem nagłej wyprawy cesarza. Tym bardziej że sytuacja na froncie połabskim w 999 r. wcale nie była kryzysowa, gdyż po 13 latach walk, w 997 r. nastąpił tam wreszcie spokój.

(2) W końcu XX w. nowych zwolenników zjednywało przekonanie Anonima Galia, że w 1000 r. Otto III dokonał jednak faktycznej, choć może nie całkiem formalnej koronacji Bolesława Chrobrego 6 W 1009 r. Henryk II oskarżył wręcz margrabiego Guncelina o zbyt bliskie związki z Chrobrym (Thietmar VI, 54).

244

(np. J. Fried 1989/2000; K. Górlich 1993; T. Wasilewski 2000). Wskazują oni na podobieństwo pewnych elementów przebiegu spotkania obu władców do innych, potwierdzonych źródłowo cesarskich koronacji królewskich.

Niestety, o żadnym z nich nawet słowem nie wspomina dobrze poinformowany Thietmar, który w przypadku władcy Węgier zamieścił przecież jednozdaniową, ale jednoznaczną informację, że *Imperatoris autem predicti gratia [...] Waic in regno suimet episcopales cathedras faciens, coronam et benedictionem accepit* (Thietmar IV, 59). Także Bruno z Kwerfurtu, doskonale zorientowany w środkowoeuropejskiej geopolityce i piszący część swych tekstów w Polsce, ani razu nie nazwał Chrobrego „królem”, zadowalając się standardowymi: *dux* (Vita II, 21, 23; 12), *senior* (tamże, 6, 13 i 26; oraz trzykrotnie w Liście do króla Henryka II) lub tylko *dominus* (Vita *quinque fratrum...*, 13). Pierwszy nazwał polskiego władcę „królem” mincerz Bolesława Chrobrego, który niewątpliwie za jego zgodą umieścił napis *Bolizlavs rex* na monetach wybitych dopiero w drugiej dekadzie XI w. (S. Suchodolski 1967, s. 116) lub też w latach 1005-1015 (S. Suchodolski 1971, s. 109). Jest to jednak tylko ślad propagandowych zabiegów samego Chrobrego, który uparcie dążył do uzyskania statusu władcy równorzędnego członkom starszych dynastii chrześcijańskich. Nie można tej automanifestacji tytułarnej uznać za potwierdzenie osiągnięcia takiej pozycji już w 1000 r., gdyż w takim przypadku takie monety na pewno zostałyby wybite zaraz po zjeździe gnieźnieńskim. Kilkadziesiąt lat później Adam z Bremy też obdarzył Bolesława tytułem *rex* {*Gęsta...*, 24), ale jego wiedza o wcześniejszej sytuacji w Europie Środkowej była jednak dość bałamutna⁷. Dopiero Gali konsekwentnie tytułował swego ulubionego bohatera „królem”, którym przecież faktycznie został pod koniec życia. Jego informację o geście „koronacyjnym” Ottona III trzeba jednak traktować z ostrożnością niezbędną przy czytaniu dzieła jawnie propagandowego.

Pomijając wątpliwości wynikające z milczenia współczesnych źródeł, i tak oczywiste jest, że przyjazd cesarza wcale nie był potrzeb-
7 Świadczy o tym choćby umiejscowienie śmierci św. Wojciecha na Sambii i przypisanie Chrobremu podboju Prus.

245

ny do sfinalizowania ewentualnego aktu nadania statusu królewskiego, o czym świadczy dowodnie dokonana rok później koronacja Stefana na króla Węgier. Zatem, gdyby nawet w Gnieźnie w 1000 r. dokonano „wstępnej” koronacji polskiego księcia (sugerowanej tylko przez

Anonima), to wzięcie w niej udziału na pewno nie mogło być główną przyczyną przyjazdu cesarza. Chyba że uznamy, iż Otto III z góry zaplanował dokonanie niepełnego, nieusankcjonowanego kościelnie, ale osobiście wzmocnionego cesarskim autorytetem, świeckiego podniesienia statusu księcia Bolesława. Byłby to niewątpliwie pomysł raczej ekstrawagancki - gest ograniczony do sfery osobistych relacji obu władców i pozbawiony sankcji chrześcijańskiej, którą dawało dopiero namaszczenie (por. R. Michałowski 1998, s. 27-29).

Nie sądzę więc, aby wyjaśnienie przyczyny przyjazdu cesarza do Polski dało się zredukować tylko do sfery wzajemnych relacji geopolitycznych pary głównych bohaterów tego wydarzenia. Odbycie spotkania na piastowskiej ziemi tylko w celu wzmocnienia i tak już dobrych relacji trudno byłoby uzasadnić, zważywszy sposób realizacji ówczesnych stosunków „dyplomatycznych” i hierarchię dynastii europejskich. Chyba że uznamy Chrobrego za jednego z książąt Rzeszy, których wizytacje należały do najważniejszych „obowiązków” cesarza, podtrzymującego przez regularne wizyty u swoich wasali wzajemne relacje i pilnującego ich lojalności. Takiego statusu polskiego władcy nikt jednak nie sugeruje.

(3) W niektórych opracowaniach (zwłaszcza Gerard Labuda - np. 1988, rozdz. X; 2002, s. 24) wskazywano na głównie synodalny charakter zjazdu gnieźnieńskiego, którego najważniejszym celem było ustanowienie polskiej metropolii kościelnej. Co prawda, o synodzie mówi tylko późna kopia „Roczników hildesheimskich” (lokalizując go zresztą w Pradze), ale obecność w cesarskim orszaku licznych italskich dostojników kościelnych i przywiezienie arcybiskupa Radzima-Gaudentego zdają się potwierdzać, że ten cel wyprawy Ottona III był brany pod uwagę w trakcie jej planowania. Niemniej jednak ustanowienie organizacji metropolitalnej też nie mogło być jedynym celem przyjazdu cesarza. Jego obecność na ingresie arcybiskupa nie była przecież konieczna, o czym dowodnie świadczy późniejszy o rok początek metropolii węgierskiej. Chyba że Otto III miał świadomość nie-

246
uzgodnionego wcześniej naruszenia rzeczywistych i deklaracyjnych interesów kościołów czeskiego i niemieckiego oraz chciał autorytetem osobistej decyzji zrównoważyć wątpliwości co do nowego urządzenia kościoła piastowskiego, na co nie dostał wcześniej kanonicznej zgody zainteresowanych hierarchów.

(4) Za najlepiej uzasadnioną przyczynę podróży Ottona III do Polski uznaje się potwierdzoną przez źródła chęć pielgrzymowania do grobu św. Wojciecha-Adalberta (ostatnio R. Michałowski 2005, s. 121 n.). Stanisław Trawkowski (1972/1997, s. 358) w swoim studium nad wczesnośredniowieczną dewocją uznał wręcz wyprawę do Gniezna za „rytualny akt dewocyjny”. Bruno z Kwerfurtu napisał o wyjeździe orationis causa (*Vita quinquefratrum...*, 2). Thietmar (IV, 44) podał, że Otto III udał się do grobu św. Wojciecha orationis gratia. O orationis causa mówią też *Annales Hildesheimenses* (a.a. 1000). Fakt, że cesarz przybył do Gniezna orandi causa, potwierdzają też *Annales Quedlinburgenses* (a.a. 1000). Później Gali (I, 6) uzupełnił to, tłumacząc tajemniczo, że cesarz wyjechał do Gniezna orationis

ac reconciliationis gratia. Zatem dostępne „źródła nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że podróż Ottona III do Gniezna miała religijny charakter pielgrzymki" (J. Wyrozumski 2002, s. 286).

Nie potrafię, niestety, wznieść się na taki poziom empatii, jaki osiągnęli Johannes Fried (1998), Wolfgang Christian Schneider (2000) i Roman Michałowski (2005), tłumacząc wyprawę gnieźnieńską jedynie duchową postawą cesarza. To pozwala mi zapytać, dlaczego dopiero bez mała 3 lata po tragicznej śmierci przyjaciela i mentora cesarz zdecydował się odwiedzić jego grób. Przecież wiadomość o śmierci Wojciecha musiała do niego dotrzeć najpóźniej jesienią 997 r. Świadczy o tym dowodnie ustanowienie przed październikowym powrotem do Italii fundacji św. Wojciecha w Akwizgranie (K. Górich 2000, s. 787). Można wprawdzie tłumaczyć tę powolność reakcji trudnościami, jakie napotkał w Italii, ale przecież bunt rzymskiej arystokracji i uzurpację antypapieża Jana Philagatosa poskromił już w kwietniu 998 r. Najwyraźniej wyprawa wymagała przygotowań bardziej skomplikowanych od zaspokojenia samej potrzeby dewocyjnej.

Nie wiadomo też, dlaczego Otto III, podejmując tak uciążliwą przecież wyprawę, spędził przy grobie św. Wojciecha tylko 3 dni i dla-

czego pobytu tam nie zaplanowano na jakieś święto kościelne lub przynajmniej w jakąś rocznicę „wojciechową" (por. dalsze rozważania). Trzeba się więc zastanowić, czy kategorie dewocyjne wyczerpująco wyjaśniają pierwotny cel wizyty cesarskiej czy też, wskutek niezrealizowania jakiegoś innego programu, zostały one ex post wyciągnięte na pierwszy plan przez kronikarzy nieświadomych rzeczywistych planów, dla których realizacji modlitwa u grobu św. Wojciecha miała być tylko propagandowym pretekstem.

(5) Ciekawe wyjaśnienie wizyty w Gnieźnie zaproponował niedawno Johannes Fried (1998), który uznał, że „wywyższenie św. Wojciecha i Gniezna, a także wywyższenie polskiego księcia Bolesława" były częścią swoistego chrztu państwa Chrobrego, któremu przy tej okazji nadano nową nazwę (tamże, s. 63). Zgodnie z nową ideologią cesarstwa „Rzesza Rzymska miała zostać odnowiona przez ochrzczenie nowych, młodszych królestw, takich jak Węgry i Polska, przez ochrzczenie nowych, młodszych ludów" (J. Fried 2000, s. 740). Ten kontrowersyjny pomysł, odwołujący się do wysublimowanej analizy teologicznej, nie spotkał się dotąd ze szczególnym poparciem, gdyż jego konsekwencje są trudne do przyjęcia (por. dyskusję w następnym rozdziale).

(6) Jeszcze jeden klucz do zrozumienia zaproponował niedawno Jonathan Shepard (2001), który zinterpretował zjazd gnieźnieński w kategoriach akcji propagandowej skierowanej ku Rusi Kijowskiej, gdzie żona Włodzimierza Anna prowadziła intensywną kampanię ideologicznego zbliżenia z Bizancjum. Miało to sprowokować Ottona III, który zazdrościł ruskiemu księciu żony Porfirogenetki i promowanego przez nią „partnerstwa Włodzimierza z basileuserrC (tamże, s. 36 i 39). To mogło „stymulować Bolesława i Ottona do wspólnej ceremonialnej riposty, której świadkami byli członkowie ich elit". Zorganizowali więc „pompatyczny pokaz wydarzeń jako świadomą próbę dorównania dłu-

go już trwającemu spektaklowi sojuszu bizantyńsko-ruskiego, widocznemu niedaleko od nich na wschód, w Kijowie [...] skorzystali przy tym z bizantyńskich symboli władzy i spektakli dworskich" (tamże, s. 40). Świadczyć ma o tym pięć elementów zjazdu gnieźnieńskiego: „chórowe” ustawienie wojsk i najbliższych współpracowników Chrobrego, wykorzystanie relikwii Krzyża Świętego, uznanie Chrobrego

248
za populi Romani amicum; gest „ukoronowania” Chrobrego cesarskim diademem oraz zapowiedź międzydynastycznego związku Mieszka II z Rychezą (tamże, s. 41⁴⁷). Ta intrygująca hipoteza angielskiego znawcy Europy Wschodniej nie zyskała dotąd szerszej akceptacji i trudno byłoby uznać, że zorganizowanie tego „happeningu” było głównym celem cesarskiej wizyty w Polsce.

Powyższe zastrzeżenia wskazują, że żadna z tych rozważanych w historiografii przyczyn nie uzasadnia wyczerpująco podjęcia trudu zorganizowania króciutkiej wizyty w odległym zakątku chrześcijańskiej Europy właśnie w 1000 r. Trzeba więc uznać, że decyzję podjęto, uwzględniając różne i wzajemnie ze sobą powiązane aspekty zarówno imperialnej strategii politycznej, jak i potrzeb uniwersalnego Kościoła oraz osobistej postawy religijnej cesarza i trudno będzie wskazać decydującą przyczynę wyjazdu na północno-wschodni kraniec chrześcijańskiej Europy.

Oczywiste jest tylko to, że geograficznym celem tej wyprawy było miejsce pochowania św. Wojciecha. Tylko religijne uzasadnienie mogło usprawiedliwić bezprecedensowy wyjazd Ottona III poza granice cesarstwa. Nie mógł to jednak być tylko nagły odruch dewocyjnej determinacji czy też przejaw jego osobistego stosunku do zamordowanego przez Prusów misjonarza. Każda wyprawa cesarska była bowiem starannie planowana z uwzględnieniem wymogów logistycznych i aspektów politycznych. W tym przypadku przygotowania trwały zapewne ok. półtora roku - licząc od powrotu cesarza do Rzymu po zdławieniu buntu Krescencjusza w kwietniu 998 r.

Wobec wyczerpującej analizy aspektów religijnych dokonanej przez wspomnianych już badaczy w dalszych rozważaniach skupię się na tle politycznym przygotowań, przebiegu i skutków zjazdu gnieźnieńskiego. W tym celu trzeba ulokować to kluczowe dla wczesnych dziejów Polski zdarzenie na jak najszerszym tle wielkiej polityki europejskiej przełomu tysiącleci i w kontekście zachowania Ottona III jako cesarza, które było chyba bardziej pragmatyczne, niż chcieliby to widzieć historycy jednostronnie skupieni na jego wysublimowanej duchowości, której rzekoma dominacja abstrahuje od bezwzględnych reguł gry, jaką była wczesnośredniowieczna polityka. Otto III wprowadził do tej gry elementy nowatorskie i polityczno-religijną wizję

249
uniwersalistyczną, ale głębia przeżyć religijnych nie przeszkadzała mu w skutecznym, a często i krwawym egzekwowaniu swoich planów. Pragmatyzm jego rządów każe podejrzewać, że czas wybrany na wiodący przez Gniezno objazd cesarstwa i jego marszruta nie były przypadkowe. Takie podróże miały przecież służyć wzmocnieniu władzy monarszej, co wymagało odwołania się do odpowiednio noś-

nej symboliki, odzwierciedlonej nie tylko w gestach, ale też w trasie i terminarzu. Odtworzenia politycznej atmosfery przygotowań do tej wyprawy nie ułatwiają niestety zachowane źródła, które zazwyczaj relacjonują jednostkowe zdarzenia. Nam, tymczasem, potrzebna jest perspektywa „imperialna”, która wykraczała poza pole obserwacji dostępne współczesnym komentatorom. Trzeba zatem skonstruować wizję opartą na przesłankach pośrednich, wspartych spekulacjami zmierzającymi do uzyskania obrazu w miarę logicznego z punktu widzenia wielkiej polityki i przekonującego zgodnością z psychologiczną sylwetką cesarza, w której przeżycia religijne z pewnością odgrywały wielką, lecz chyba nie decydującą rolę.

Co najmniej od zimy 997 r. lokalne problemy pogranicza saskiego mało już chyba interesowały Ottona III, bo nie tam, lecz na południu spodziewał się zdobyć sławę u potomnych. Nie dziwi więc, że panowie sascy odnosili się z krytycyzmem do polityki imperialnej młodego cesarza⁸, którego chyba jeszcze bardziej niż jego dziada i ojca pociągała śródziemnomorska tradycja rzymska (por. R. Michałowski 1994, s. 153; J. Strzelczyk 2000c, s. 223; H. Dormeier 2002, rozdz. 3). Panom saskim trudno było zaakceptować, że cesarz w ostatnich latach swego panowania „kraju swego rodzinnego, uroczej Germanii już więcej nie chciał widzieć, tak wielce upodobał sobie zamieszkanie w Italii” (Żywot pięciu braci męczenników, 7). Polityka ta sprawiła, że na północ od Alp tertius ex Greca genitus Otto nie miał dobrej opinii⁹. Aby

⁸ Por. liczne zgryźliwe uwagi Thietmara.

⁹ Por. np. „epitafium” napisane (już po śmierci Ottona III) przez wpływowego opata Odilona z Cluny dla zmarłej w 999 r. cesarzowej-babki Adelajdy (Die Lebensbeschreibung..., s. 35).

250

wyjaśnić podłoże takich skłonności młodego cesarza, trzeba sięgnąć do wcześniejszych etapów jego krótkiego, lecz burzliwego życia. Pierwsze 3 lata swego dzieciństwa, kiedy jeszcze żył jego ojciec, Otto III spędził w Italii, do której wciąż później powracał i w której przebywał więcej niż połowę czasu swego krótkiego panowania. Pamiętajmy, że po przedwczesnej śmierci Ottona II obowiązki wychowawcze przejęła głównie cesarzowa matka, której przyszło sprawować regencję przez drugich 7 lat¹⁰ - w okresie trudnej sytuacji wewnętrznej królestwa niemieckiego. Teofano na pewno nie zapomniała tego, co jej wpojono na dworze konstantynopolitańskim, gdzie również kobiety nauczano „imperialnej ideologii” (por. J. Herrin 1995, s. 78). Na pewno wychowana była w tradycji wywodzonej co najmniej od czasów Konstantyna Wielkiego i musiała mieć wpojone przekonanie, że to wschodnie cesarstwo było jedyną pełnoprawną kontynuacją politycznego dziedzictwa starożytnego Imperium Romanum. Podobnie jak wszyscy wykształceni ludzie końca I tysiąclecia wiedziała jednak też, że to Italia z Rzymem była pierwotnym centrum cywilizacji rzymskiej. Zdawała więc sobie sprawę z symbolicznej wagi kontroli nad eponimiczną kolebką cesarstwa, która była też siedzibą biskupów deklarujących mocą apostołską tradycję swoje zwierzchnictwo nad całym Kościołem.

Przyjazd Teofano do Italii w 972 r. był rezultatem żmudnych za-

biegów dyplomatycznych. Pomimo pośpiesznej koronacji Ottona II na współcesarza w 967 r.¹¹ oraz usilnych starań Dominika z Wenecji i Liutpranda z Cremony w Konstantynopolu w 968 r., negocjacje w sprawie międzycesarskiego małżeństwa przeciągały się (J.N. Sutherland 1975). Po zmianie na tronie bizantyńskim w 969 r. negocjacjami kierował arcybiskup Geron z Kolonii, ale i jemu nie udało się przywieźć Ottonowi I synowej porfirogenetki, bo przecież Theofano Phocaina to nie była upragniona *in purpura nati filia in purpura nata* (Liutprand, *Legatio*, 15). Po matce pochodziła wprawdzie ze starego 10 29 czerwca 984 r. Henryk Kłótnik oddał matce Ottona III podczas spotkania w Rohr, a 15 czerwca 991 r. Teofano zmarła w Rzymie, gdzie przebywała od 988 r.

11 Dokonano tego w ramach pewnej transakcji - Otto I przekazał papieżowi Janowi XIII zwierzchnictwo nad egzarchatem Rawenny, który od VI w. podlegał Konstantynopolowi, choć już w VIII w. wszedł w skład państwa kościelnego.

251

rodu Fokasów oraz była wnuczką uzurpatora Nikifora II Fokasa i siostrzenicą uzurpatora Jana I Tzimiskesa, ale nie była jednak „urodzoną w purpurze” księżniczką¹². Wzbudziło to ambicjonalne oburzenie części panów saskich doradzających wręcz Ottonowi I odesłanie niegodnej jego cesarskiego statusu kandydatki na synową (Thietmar II, 15).

Faktycznie wymuszona na Bizancjum zgoda na jej małżeństwo z Ottonem II była wyrazem respektu osłabionego cesarstwa wschodniego dla militarnych sukcesów jego ojca, który „pożądał swego uznania przez władców Bizancjum” (K. Leyser 1995, s. 15; por. też M. Dąbrowska 2002) i przez 6 lat szantażował Konstantynopol swoją aktywnością militarną w południowej Italii. Może w ramach retorsji za pierwszą odmowę zawarcia międzyimperialnego małżeństwa w 968 r. zaatakował Bari i dotarł aż do Apulii. Rok później pokonał armię bizantyńską w bezpośrednim starciu. Dopiero wtedy nowy władca w Konstantynopolu przyjął strategię doraźnych ustępstw dyplomatycznych. Małżeństwo międzydynastyczne było więc częścią doraźnej transakcji, dzięki której Jan I Tzimiskes odzyskał dla Bizancjum południowoitałskie posiadłości, dając Teofano w wianie Benevent i Kapuę, które Otto I i tak już opanował. Ten kompromis nie oznaczał jednak przyznania Ottonom statusu równorzędnego z basileusami, którzy uważali się za bezpośrednich spadkobierców cesarów¹³. Cesarz wschodniorzymski przysłał więc Ottonowi I *non virginem desideratam, sed neptem suam, Theophanu vocatam* (Thietmar II, 15). A i tak jednym z warunków międzydynastycznego kontraktu był cesarski status Teofano, którą ukoronowano 14 kwietnia 972 r. jednocześnie z jej ślubem z Ottonem II.

W Bizancjum przestano się nią całkowicie interesować po jej wyjeździe na dwór niemiecki (O. Engels 1995, s. 28)¹⁴, w Niemczech zaś

12 Wbrew przekonaniu wielu badaczy (np. J. Strzelczyk 199%, s. 21).

13 Leon, brat cesarza Nikifora II Fokasa, w rozmowach z delegacją Liutpranda otwarcie odmówił Ottonowi I prawa do tytułu basileusa, nazywając go po prostu rex (Liutprand, *Legatio* 2). Wcześniej, nawet dość przyjaźnie nastawiony do Niemiec, Konstantyn VII Porfirogeneta nazywał Ottona I co najwyżej saksońskim *megas rex* (*De administrando imperio*).

14 „Jako że w Bizancjum dość częste było, że dziewczyna zmieniała imię przed małżeństwem, to ottońska cesarzowa Teofano, nie wspominana przez źródła bizantyń-

skie, mogła nie nosić tego imienia od urodzenia" (A. Davids 1995, s. 120).
252

na pewno nieraz (przynajmniej na początku) dano jej odczuć niedostatki pochodzenia, tak brutalnie wytknięte przez Thietmara. Musiało się to odbić na psychice Teofano i zaowocowało poświęconą przez źródła rozbudzoną ambicją polityczną, którą chciała udowodnić swoją wartość zarówno Konstantynopolowi, dla którego początki panowania Bazylego II wcale nie były obiecujące, jak i panom saskim pielęgnującym swoje historyczne kompleksy pochodzenia od pogańskich barbarzyńców. Swoje „obsesje” mogła też wpoić synowi, na którego wychowanie miała decydujący wpływ przez 11 lat.

Niezbyt skrywane lekceważenie ze strony Konstantynopola stanowiło z pewnością polityczne i psychologiczne wyzwanie nie tylko dla jego bizantyńskiej żony, ale i dla samego Ottona II. Zapewne „odziedziczył” on kompleks bizantyński po ojcu, który już do własnej koronacji cesarskiej (2 lutego 962 r.) wprowadził wschodnie elementy, współkoronując Adelajdę. Podobny wydzźwięk miało koronowanie syna na współcesarza (25 grudnia 967 r.). Jego kompleks bizantyński można też chyba wyczytać z pochlebstw, jakimi go okazjonalnie obdarzano - np. *omnium augustorum augustissimus imperator*¹⁵, a także uznania Ottona I za *caput mundi* przez ostatni w jego życiu Hoftag zwołany do Kwedlinburga na Wielkanoc 973 r. (Widukind I, 34).

Taka atmosfera panująca na dworze cesarskim dobrze tłumaczy upór, z jakim Otto II dążył do umocnienia i poszerzenia swojej władzy w południowej Italii, czemu głównie poświęcił ostatnie lata swoich rządów i co przyniosło mu ostateczną klęskę. Znaczące jest, że już po pierwszym zwycięstwie nad Saracenami pod Tarentem w 982 r., jakby podkreślając słabość Bizancjum, które samo nie potrafiło wówczas obronić swoich italskich posiadłości, rozbudował swoje intulatio, podpisując się odtąd *Romanorum imperator augustus*, co było swoistym wyzwaniem w stosunku do cesarzy wschodnich, używających tytułu *basileus kai autokrator ton Romaion* (B. Zientara 1985, s. 267 n.). Czy nie należy podejrzewać, że niemiecka para cesarska upatrywała swojej szansy na międzyimperialnej scenie politycznej 15 Uchwały synodu w Rawennie, zawarte w bulli erekcyjnej Jana XIII wystawionej 22 kwietnia 967 r. dla arcybiskupstwa magdeburskiego - *Papsturkunden 896-1046*, t. I, nr 177, s. 348.

253

I

w bezzanności i początkowych kłopotach panującego na wschodzie (formalnie jako współcesarz ze swoim bratem Konstantynem VIII) od 976 r. Bazylego II? W każdym razie próbowali naśladować wschodnich władców, choćby w stylu religijnej autogloryfikacji. Ukazywał to przekonująco namalowany ok. 975 r., a zniszczony dzisiaj fresk z kościoła San Salvatore Maggiore w Rieti, na którym Otto II i Teofano przedstawieni byli z aureolami wokół głów (K. Ciggaar 1995, s. 49). Można podejrzewać, że były to pomysły samej cesarzowej. Symboliczny wydzźwięk religijnej demonstracji miała też jej (?) decyzja pochowania męża pod Bazyliką św. Piotra w grudniu 983 r. W duchu podziwu dla starorzymskiej tradycji, której bezpośrednią

kontynuacją było Bizancjum, został z pewnością wychowany Otto III. Oprócz bizantyńskiej matki, przekonanie to utrwalają zapewne jego grecki nauczyciel Jan Philagatos z Kalabrii. Ambicje polityczne Teofano były chyba nie mniejsze niż jej konstantynopolitańskiej imienniczki - żony dwóch cesarzy (Romana II i Nikifora II Fokasa) i kochanki trzeciego cesarza (Jana I Tzimiskesa) oraz matki dwóch cesarzy (Bazylego II i Konstantyna VIII), której nadaktywność polityczną udało się spacyfikować dopiero przez zamknięcie jej w klasztorze. Widać to w stosowanej przez Teofano i w stosunku do niej tytułaturze¹⁶, która wykraczała poza rozsądne granice konkurencji z równie ambitną teściową Adelajdą¹⁷. Brak autorytetu ojca i zdominowanie jego dzieciństwa przez matkę, która „męską zgoła opieką otaczała państwo” (Thietmar IV, 10)¹⁸, musiały odbić się na psychice osieroconego i przedwcześnie obciążonego (choćby tylko formalnie) odpowiedzialnością za sprawy państwa Ottona III, który samodzielne rządy objął już we wrześniu 994 r., tj. w piętnastym roku życia. Skalę wyzwań, przed jakimi sta-

¹⁶ W akcie darowizny wystawionym dla niej 29 kwietnia 974 r. w Muhlhausen Otto II nazwał ją *coimperatrix* (MGH, DD O II, nr 76).

¹⁷ Po zapewnieniu praw sukcesyjnych małoletniego Ottona III Teofano wielokrotnie występuje w dokumentach jako *imperatrix augusta* (por. wyliczenie w: K. Leyser 1995, przyp. 109).

¹⁸ 1 kwietnia 990 r. w Rawennie cesarzowa przekazała jednemu z kościołów italskich darowiznę sygnowaną znamienne męskim podpisem: *Theophanius, gratia divina imperator augustus* i datowaną *anno vero imperii domni Theophanii imperatoris XVIII* (MGH, DD Th, nr 2).

254

wał, może symbolizować zaprojektowana zapewne przez matkę jego królewska pieczęć z 985 r.¹⁹, na której czteroletniego wówczas chłopca przedstawiono jako mężczyznę obdarzonego wąsami i bródką (H. Keller 2000, s. 768 i ryc. 487).

„Trudne” dzieciństwo pod kontrolą kobiet (po śmierci matki w 991 r. regencję przejęła cesarzowa babka Adelajda), mogło sprawić, że był bardzo podatny na wpływ mężczyzn o silnej osobowości, którzy tak jak Leon z Vercelli czy Gerbert z Aurillac rozbudzali w nim wpojona przez matkę skłonność do rywalizowania z Bizancjum i konstruowali plany równie wielkie, co niemożliwe do zrealizowania²⁰. Fascynującą osobowością był też niewątpliwie Chrobry, z którym młodziutki król bliżej się zetknął jesienią 995 r., podczas wspólnej wyprawy przeciwko Obodrytom. Może to od tego momentu Bolesław zapadł mu w pamięć jako najważniejszy reprezentant niepokojącej swoją odmiennością Sclavinii? Wkrótce poznał też w Rzymie charyzmatycznego biskupa Pragi Wojciecha, którym fascynację zrelacjonował Bruno z Kwerfurtu (Vita II). Wszyscy oni mieli wpływ na ukształtowanie się mentalności Ottona III, a więc i na jego strategię imperialną.

Nigdy się nie dowiemy, czy działania cesarza w ostatnich latach życia były tylko kontynuacją, czy też jego oryginalnym rozwinięciem wpojonego mu przez matkę i utrwalanego przez doradców sposobu myślenia o istocie cesarstwa. Można podejrzewać, że „Teofano wypełniła głowę swojego syna bizantyńskimi ideami imperialnej potęgi i glorii, wskutek czego marzeniem młodego Ottona stało się ponowne

zjednoczenie wschodniego i zachodniego cesarstwa w jedno wielkie imperium rzymskie" (K. Ciggaar 1995, s. 51). W każdym razie wi-
dać w jego działaniach obsesyjne przywiązywanie wagi do kontroli
nad Italią, papieżem i Rzymem, w którym spędził z matką ostatnie
3 lata jej życia (do śmierci 15 czerwca 991 r.). O ile „za panowania
dwóch pierwszych Ottonów cesarstwo było w gruncie rzeczy formą
dominacji Niemców nad włoską częścią" (J. Strzelczyk 1999b, s. 65),
o tyle Otto III chciał te więzy zacieśnić, a nawet przenieść punkt cięż-
kości Tego stempla używano aż do koronacji cesarskiej w 996 r.
20 O „wzorcu bizantyńskim" w pismach doradców Ottona III pisze H. Dörmeier
(2002, rozdz. 3).

255

I

1

kości do Italii. Nie bez powodu spędził tam ponad 4 z 5 ostatnich lat
swego życia, jedyny istotny wyjątek czyniąc właśnie dla wyjazdu w in-
teresującą nas tu wyprawę, której jednym z etapów było Gniezno. Wy-
jątkowość tego wydarzenia każe się więc zastanowić, czy jego przy-
czyn nie należy poszukiwać właśnie na południe od Alp, gdzie za-
planowano „milenijny" objazd cesarstwa.

To w Italii Otto III mógł zrealizować swój, wyeksponowany
na bulli wprowadzonej w kwietniu 998 r., pomysł „odnowienia cesar-
stwa rzymskiego". Tylko kontrola nad Rzymem mogła go też uczynić
równorzędnym partnerem dla wielkiego „kuzyna" Bazylego II, któ-
ry tymczasem wyrósł na najwybitniejszego cesarza, jaki rezydował
w Konstantynopolu od czasów Justyniana I Wielkiego. Rekonstrukcja
reformatorskiego programu politycznego, silnie eksponowana od czasu
publikacji Percy'ego E. Schramma z 1929 r., ma niestety nikłą podbu-
dowę źródłową. Skazuje to zwolenników tego poglądu raczej na domy-
sły, oparte na źródłach pośrednich, a nie na interpretacji bezpośrednich
przekazów (por. H. Dörmeier 2002). Nie wiadomo, czy ta idea miała
postać konkretnej doktryny politycznej, czy też była raczej odzwier-
ciedleniem atmosfery intelektualnej, w której „aspektu religijnego
nie dało się oddzielić od aspektu politycznego, a kościelnego - od cy-
wilnego" (R. Michałowski 2005, s. 310; zupełnie inaczej na s. 295
i 394). Niemniej jednak odzwierciedla ona chyba nastawienie najbliż-
szego otoczenia młodego władcy, które zdołało (lub tylko próbowało)
mu narzucić kuszącą myśl o przywróceniu świetności starożytnego
imperium i podporządkowaniu sobie całego świata chrześcijańskiego.
Ważne jest to, że pierwszy raz Otto III użył wspomnianej bulli
28 kwietnia 998 r., tj. dokładnie w dniu egzekucji Krescencjusza - no-
torycznego buntownika z punktu widzenia cesarza, lecz dla Rzymian
obrońcy niezależności miasta. Wybór tej daty dowodzi przemyślanych
przygotowań do odzyskania kontroli nad Świętym Miastem. Trzeba
było wszak zaprojektować i wryć dwa tłoki pieczętno przystosowane
do dwustronnego odciskania w ołowiu, podczas gdy wcześniej używa-
no pieczęci woskowych. Zmieniono całkowicie symbolikę stempla mo-
narszego, zastępując ukazaną en face pełnosylwetkową postać władcy
wyposażonego w atrybuty cesarskie, jego antykizowanym popiersiem
widzianym z profilu. Rewers bulli przedstawiający alegorię zwycię-

stwa lub Rzymu (kobieta z tarczą i z włócznią) opisano deklaracją RENOVATIO IMPERII ROMANORUM, która zdaje się nawiązywać bezpośrednio do cesarskiej dewizy RENOVATIO ROMAN[1] IMPERII Karola Wielkiego (P.E. Schramm 1968, s. 7-10; H. Keller 2000, s. 772). Mimo tej oczywistej kontynuacji, zachowano jednak ottońską innowację tytułową, odwołując się raczej do kategorii etnicznych (imperium Romanorum) niż czysto politycznych (imperium Romanum), co nie zmienia jednak strategicznego wydźwięku tej deklaracji.

Wygląda więc na to, że oczekiwany sukces w walce z buntownikami cesarz starannie przygotowywał jako triumfalne i ostateczne podporządkowanie sobie Rzymu, co legitymizowało pretensje do przejęcia tradycji starożytnego cesarstwa. Nie bez powodu nawiązał do ideologii Karola Wielkiego, który właśnie w Rzymie w 800 r. uzyskał cesarską koronę. To ten plan ostatecznego podporządkowania sobie nieposłusznego wciąż miasta, potwierdzony wcześniej przygotowaniem deklaracyjnego stempla, kazał Ottonowi III zastosować niezwykle drastyczne kary w stosunku do buntowników - zarówno świeckich, jak i duchownych. Chcąc być „cesarzem Rzymian”, musiał wykorzenić wszelką myśl o nieposłuszeństwie. O jego determinacji świadczy nie tyle przykładne ukaranie Krescencjusza i jego popleczników, ile przede wszystkim straszny los (Thietmar IV, 30) uzurpatora Jana Philagatosy (antypapież Jan XVI), który był przecież wcześniej zaufanym doradcą Teofano oraz ojcem chrzestnym i nauczycielem samego Ottona III.

O atmosferze, w jakiej ten „plan” nabierał kształtów, świadczą poglądy najbliższych doradców cesarza, którzy swoimi pochlebstwami wypromowali samych siebie na najwyższe stanowiska kościelne i państwowe²¹. To oni rozbudzali w egzaltowanym władcy ogromne nadzieje, snując kuszące, lecz nierealne plany przywrócenia potęgi i jedności starożytnego cesarstwa. Renovatio imperii Romanorum można 21 9 kwietnia 999 r. arcybiskup Rawenny Gerbert z Aurillac, który już kilkuletnie dziecko tytułował w 985 r. i w 989 r. Augustusem (MGH, Die Briefe... nr 50, s. 79, i nr 159, s. 188), został papieżem gralia imperatoris (Thietmar IV, 27). W tym samym roku „biskup dworski” Leon otrzymał stolec biskupi w Vercelli, a prowadzący cesarską kancelarię od 994 r. Heribert został arcybiskupem kolońskim.

257

więc rozumieć dosłownie jako chęć „odnowienia” tego, co już było, tj. zamknięcia całego świata chrześcijańskiego w ramach jednego cesarstwa z jednym centrum władzy świeckiej i duchowej ulokowanym oczywiście w Rzymie. Czas ujawnienia znamiennej bulli sygnalizował, że koniec buntu miał być jednocześnie początkiem „odnowy”. Na jej czele mieli stanąć dwaj krewniacy - niemiecki cesarz i niemiecki papież Grzegorz V (Brano z Worms), którzy w 996 r. wzajemnie obdarowali się dwiema najwyższymi godnościami współczesnego świata. Ich współpraca układała się doskonale - cesarz brał udział w synodach i kontrasygnował papieskie dekrety (H. Dormeier 2002, s. 183). Nie bez powodu Otto III zaczął przebudowywać na swoją siedzibę jeden z pałaców na wzgórzu palatyńskim, tj. naprzeciw położonego po drugiej stronie Tybru wzgórza watykańskiego. Była to rzeczywiście

„odnowiona” idea cesarstwa jako polityczno-religijnej jedności sfery świeckiej i kościelnej, która miała ogarnąć całe wieloetniczne chrześcijaństwo - łącznie ze Sclavinia (por. dalsze rozważania). Intelktualnie miał to być „most łączący wielką przeszłość z wielką przyszłością” (J. Fried 2000, s. 742).

Można to „wyczytać” z tekstów napisanych przez najbliższych doradców Ottona III. W rozpatrywanym tu czasie najważniejszym z nich był Gerbert, który po wcześniejszych, pechowych próbach objęcia wysokich stanowisk arcybiskupa Reims i opata w Bobbio, szukał swojej kolejnej szansy na cesarskim dworze, gdzie jego przydatność szybko doceniono, osadzając go na arcybiskupim stolcu w Rawennie. W sporządzonym właśnie w pierwszej połowie 998 r. liście dedykacyjnym do erudycyjnego traktatu *Libellus de rationali et ratione uti* rozbudzał wyobraźnię młodego władcy, przekonując go, że przewyższa Graecos (tj. Bizantyńczyków) w roszczeniach do dziedzictwa starorzymskiego. O entuzjzmie, jaki prowokował na dworze, najlepiej świadczy jego słynny „okrzyk”: *Nostrum, nostrum est Romanum imperium* (*Oeuvres de Gerbert*, s. 298). W tym samym czasie również palatii episcopus²² Leon, w zachowanym w autografie *Poemacie o papieżu Grzegorzu* [V] 22 Ciekawe, że Bruno (*Vita II*, 20) nazywa tak Leona, opisując wydarzenia z 1002 r., kiedy ten był już przecież biskupem diecezjalnym w Vercelli (999-1026 r.) — *Żywot pięciu braci męczenników*, 10).

258

/ cesarzu Ottonie pisał - *Surgat Roma imperio sub Ottone tertio*²³. Sugerował też supremację Ottona III nad „światem chrześcijańskim”, obejmującym poskromione: Antiochię, Aleksandrię, Babilon i Grecję oraz *omnes orbis ecclesiae*. Nie bez powodu też Bruno z Kwerfurtu, który właśnie w 997-998 r. był członkiem cesarskiej kapelanii i dobrze znał nastrój panujący na dworze, nazywał Ottona III *in purpura natus* [= *porfirogenetos*], zrównując go tym samym symbolicznie z *basileusami* (*Vita II*, 18; oraz *Żywot pięciu braci męczenników*, 7). Bo trwały przecież starania o poślubienie którejś z bizantyńskich księżniczek. W ten obraz dobrze się też wpisuje bizantyńska tytulatura funkcji państwowych. I tak, Leona z Vercelli obdarzono tytułem *logotheta sacri palatii* [= kanclerz dworski] (DO III 396), a podlegał w tej funkcji kanclerzowi Italii, Heribertowi²⁴, który występował jako *logotheta principalis* (DO III, 304).

Odwołanie do dawnej świetności starożytnego cesarstwa widać też na słynnych miniaturach namalowanych w latach 996-1000 w klasztorze Reichenau. Ukazują one cztery prowincje/ludy składające władcy hołdownicze dary. Na tej umieszczonej w ewangeliarzu Ottona III (obecnie w zbiorach w Monachium) umieszczono napisy identyfikujące koronie pochylone postaci idące ku cesarskiemu tronowi (H. Wolfram 2000, ryc. 249). Są to w kolejności: Roma, Gallia, Germania i Sclavinia. Natomiast na wyrwanej z oryginalnego kontekstu podwójnej karcie, przechowywanej w Bambergu, cztery ukoronowane kobiety zidentyfikowane są jako: Italia, Germania, Gallia i Sclavinia (W.C. Schneider 2000, ryc. 516). W obu przypadkach postaci są wyraźnie zindywidualizowane za pomocą różnych koron i niosą różne dary. Na egzemplarzu monachijskim Roma niesie misę z klejnotami, Gallia liść palmowy, Ger-

mania róg obfitości, Sclavinia zaś złotą kulę królewską. Na egzemplarzu bamberskim jest inna kolejność darów: wieniec laurowy (Italia), misa bogactw (Germania), złota kula (Gallia) i róg obfitości (Sclavinia)²⁵.

23 Yersus de Gregorio [V] et Ottone Augusto - MGH, Poetae Latini, t. V, cz. 2, Berlin 1939, s. 477.

24 Heribert otrzymał to stanowisko w 994 r. w Sohlingen, podczas pierwszego zjazdu, któremu osobiście przewodniczył Otto III.

25 Inną kompozycję prezentuje, przechowywana w Chantilly, jednostronna miniatura wykonana w Trewirze. Tam cztery, słabo zróżnicowane, ukoronowane kobiety

259
Te różnice dowodzą, że związek symboliki darów i kształtu korony z identyfikacją etnogeograficzną postaci jest przypadkowy, bo podstawą kompozycji były rytm i symetria. Główne przesłanie ideowe nosły więc dodawane później identyfikatory.

Zwraca uwagę ich niejednorodność na egzemplarzu monachijskim, który jest o tyle ważny, że stanowi część osobistego ewangeliarza Ottona III. O ile trzy mają charakter geograficzno-etniczny, to pierwszy jest nazwą miasta (Roma). Gdyby autor zastosował konsekwentnie tę samą linię programową, to „Gallii, Germanii i Sclavinii” powinna towarzyszyć „Italia” (tak jak na egzemplarzu bamberskim). Chodziło zatem o świadome podkreślenie szczególnej roli czy też wręcz symbolicznego pierwszeństwa Świętego Miasta jako najważniejszej części świata, do zwierzchnictwa nad którym cesarz rościł sobie pretensje lub też takie pretensje imputowali mu jego doradcy, którzy mogli nadzorować ostateczny kształt ilustracji. Pierwszeństwo Romy w szeregu hołdowniczym nie dziwi, gdyż symboliczna waga Rzymu w świadomości wczesnośredniowiecznej Europy czyniła go atrakcyjnym dla wszystkich trzech Ottonów i dla obserwatorów zewnętrznych. Przecież już Ibrahīm ibn Jakub zidentyfikował Ottona I jako „króla rzymskiego”. Bo też kontrola nad Rzymem dawała historyczną, polityczną i religijną legitymację „uniwersalistycznej” polityce. Ale w czasach Ottona III kontrola ta była wciąż niepewna, bo „wszystkie rzymskie i longobardzkie prowincje [imperator] trzymał w wierności i posłuszeństwie z wyjątkiem jednego Rzymu” (Thietmar IV, 48). To Rzym jako pierwszy musiał się więc symbolicznie ukorzyć, aby dać przykład innym.

Trzy następne postacie reprezentują kolejno: Gallię, Germanię i Sclawinię. Są to antyczne nazwy geograficzno-etniczne, a przecież na przełomie I i II tysiąclecia w obiegu były już pojęcia polityczno-terytorialne - np. Francia, Saxonia, Baiuvaria, Alamannia, Boemia, a nawet i Polonia (por. następny rozdział). Jednak zmienność sytuacji stoją po dwie po obu stronach tronu, oferując cesarzowi identyczne złote kule. Jedną parę stanowią Germania i Francia, drugą zaś - Italia i Alamannia. Taką symetryczną kompozycję, aczkolwiek bez identyfikacji postaci, przedstawia też tzw. Apokalipsa bamberska, namalowana w Reichenau w latach 1000-1002 (por. ilustracje i szczegółowe opisy w: W.C. Schneider 2000).

260

geopolitycznej oraz dynamika relacji wewnątrz- i międzydynastycznych sprawiały, że odwoływanie się do aktualnych identyfikatorów politycznych nie mogło mieć waloru długookresowego. Nie dawało też

poczucia kontynuacji myśli starożytnej. Do celów imperialnej polityki „kontynentalnej” korzystniejsze więc było posłużenie się określeniami stosowanymi do terytoriów graniczących ze starożytnym cesarstwem na północnym zachodzie, na północy i na północnym wschodzie. Starorzymskie określenia geograficzne oferowały bowiem poziom ogólności historycznej, który pozwalał uniknąć zadrażnień politycznych, pozostawiając jednocześnie znaczną swobodę interpretacji.

Druga, „bamberska” wersja tego przedstawienia ukazuje analogiczny szereg hołdowniczy, który jednak prowadzi Italia, a nie Rzym. Za nią postępują kolejno: Germania, Gallia i Sclavinia. Tu mamy już do czynienia z czysto geograficznym potraktowaniem zasięgu władzy Ottona III. Geonimy reprezentują tu po prostu: południe i północ oraz zachód i wschód. Jest to domena wyidealizowana, a nie rzeczywista, zgodna z ideową definicją Gerberta z Aurillac, który w 998 r. jako składniki Imperium Romanum wymieniał: Italię, Gallię, Germanię i Scythię (Oeuvres de Gerbert, s. 298). Wprowadzenie do cesarskiego ewangeliarza Sclavinii można faktycznie uznać za przełom ideowy, skutek którego „dwór niemiecki uznał Słowian za lud współtworzący Imperium” (R. Michałowski 2005, s. 229). Było to bowiem przełamanie długiej tradycji starożytnych historiografów, którzy na wschód od Germanii²⁶ lokowali zazwyczaj właśnie Scythię albo Sarmację, oznaczające po prostu barbarzyński „wschód”. To wyraźnie historyczno-geograficzne, a nie polityczno-terytorialne przesłanie każe porzucić spekulacje, czy Sclavinia oznaczała „państwo Polan Bolesława Chrobrego” (J. Strzelczyk 1999b, s. 68) lub czy Scythia to w rzeczywistości Węgry Stefana.

Na miniaturach zawarto wizję dominacji nad całym obszarem położonym pomiędzy Morzem Śródziemnym a Bałtykiem i Morzem Północnym, ale sformułowaną na tyle ogólnie, aby można ją było poddawać interpretacji. Dla niniejszej dyskusji istotne jest, że te ilustracje²⁶ Zgodnie z przejętą przez Einharda starożytną geografiją, Germania rozciągała się aż do Wisły.

261

sporządzono najprawdopodobniej w czasie poprzedzającym wyprawę z 1000 r., kiedy cesarz objechał całą domenę sygnalizowaną na miniaturach. Wyruszył z kluczowego politycznie Rzymu i, przemierzając Germanię, udał się najpierw do serca Sclavinii (Gniezno), aby z kolei podążyć w przeciwną stronę do Gallii (Akwizgran) i wreszcie - symbolicznie zamknąć tę manifestację w Romie. W tym sensie uważam te przedstawienia za celną ikonograficzną reprezentację programu politycznego znacznie wykraczającego poza wciąż rozważaną w historiografii, niejasną ideę renovatio imperii Romanorum, za to zgodną ze współczesnymi miniaturami działaniami Ottona III.

O ile niekwestionowanym centrum tak widzianej domeny cesarskiej musiał być, będący zawsze najbliżej tronu, Rzym, o tyle resztę jej części określono bez odwoływania się do konkretnych granic czy też do składników systemu państw terytorialnych. Był to więc program raczej ideologiczny niż polityczny oraz raczej życzeniowy niż roszczeniowy, ale mocno zakorzeniony w antycznej przeszłości. Jest to wizja tyleż atrakcyjna, co anachroniczna, ale jednocześnie swoiście realistyczna, o czym świad-

czy brak odniesienia do jakiegokolwiek obszaru podporządkowanego Konstantynopolowi. Strategia wschodnia polegała bowiem na „kościelno-politycznym udostępnieniu wszystkich obszarów niebizantyńskich” (H. Dormeier 2002, s. 184). Chodziło więc o uniknięcie zadrażnień z cesarstwem wschodnim, gdyż pomimo buńczucznych deklaracji zdominowania „cesarstwa rzymskiego”, Otto III i jego doradcy musieli jednak zdawać sobie sprawę z przewagi organizacyjnej, politycznej, militarnej i kulturowej cesarstwa bizantyńskiego, w którym pielęgnowano ciągłość starożytnych tradycji (por. K. Leyser 1995). Z punktu widzenia Konstantynopola legitymacja imperialnego tytułu Ottona III musiała być wątpliwa, bo oparta głównie na sukcesach militarnych jego trzech przodków²⁷. Federacyjna struktura jego państwa sprawiała, że nie było ono „niczym więcej niż związkiem personalnym” (J. Fried 1989/2000, s. 21) i nie mogła się równać z autokratycznym systemem centralnego zarządzania cesarstwem wschodnim. Względna elekcyjność jego królewskiej pozycji

²⁷ To przecież wojsko okrzyknęło Ottona I imperatorem po zwycięstwie na Lechfeld w 955 r. (Widukind III, 49). Było to naśladownictwo podobnego zdarzenia, które nastąpiło po zwycięstwie Henryka I nad Madziarami pod Riade w 933 r. (Widukind I, 39).

262

czyniła ją znacznie słabszą w stosunku do dziedzicznie przekazywanego tytułu basileios Romaion. Skodyfikowany system prawny Bizancjum był organizacyjnym przeciwieństwem zarządzanego doraźnymi decyzjami Zachodu, gdzie trudno doszukiwać się jakiejś ogólnopństwowej, zunifikowanej *lex scripta*. Ścisłe podporządkowanie patriarchy konstantynopolitańskiej władzy cesarskiej nie miało odpowiednika na Zachodzie, choć wszyscy trzej Ottonowie zrobili wiele, aby zdominować papieżstwo. Sukcesom militarnym Bazylego II nie mógł Otto III wiele przeciwstawić i musiał tolerować jego wpływy na południu Italii i nad Adriatykiem, osłabione dopiero w wyniku dalmatyńskiej interwencji floty weneckiej w 1000 r. Również poziom kulturalny cesarstwa niemieckiego był chyba nieporównywalny z wyrafinowaną kulturą bizantyńską, w której tradycje rzymskie połączyły się z elementami azjatyckimi i gdzie nie tylko księża byli wykształceni literacko. Panowie sascy, podobnie jak ich władcy, mieli więc wyraźny kompleks wschodni, co przejawiało się w zarzucaniu Bizantyńczykom podstępności (Thietmar II, 15; III, 22), braku dobrego wychowania (Thietmar IV, 158) i tchórzostwa czy wręcz zniechęcenia (Thietmar VII, 72).

Wyrazem lekceważącego stosunku Bazylego II do Ottona III było przeciąganie decyzji w sprawie starań o rękę którejś z bizantyńskich księżniczek. Głównym obiektem zabiegów dyplomatycznych, rozpoczętych w 995 r. przez misję arcybiskupa Piacenzy Jana Philagatosa i biskupa Bernwarda z Wiirzburga, była najprawdopodobniej Zoe, córka brata Bazylego II i formalnego współcesarza Konstantyna VIII (samodzielnie panował w latach 1025-1028), która wylądowała w Italii dopiero w styczniu 1002 r., już po nagłej śmierci Ottona III. Długotrwałość tych negocjacji matrymonialnych, w których na początku uczestniczył zapewne Gerbert z Aurillac²⁸, sprawiła, że w Saksonii doszukiwano się jej przyczyny w wiarołomnym wydaniu pożądanej przez Niemców kandydatki za Włodzimierza kijowskiego (Thietmar

VII, 72), choć wyjazd Anny Porfirogenetki do Kijowa nastąpił wszak kilkanaście lat wcześniej.

28 Przydatne mogło być jego doświadczenie w tym względzie zdobyte już w 988 r., kiedy w imieniu Hugona Kapeta prosił bizantyńskiego cesarza o rękę „córy świętego imperium” dla swojego syna Roberta, nazwanego później Pobożnym.

263

Cierpliwość strony niemieckiej, która zapewne pamiętała długość rokowań międzydynastycznych prowadzonych przez Ottona I, wskazuje, że przywiązywano do tych negocjacji matrymonialnych dużą wagę. Dalsze wzmocnienie więzów krwi pomiędzy Liudolfingami i dynastią macedońską mogło przecieżyć nadzieję na wyłonienie już w następnym pokoleniu jakiegoś obustronnie akceptowalnego Caput Mundi, czemu sprzyjał brak męskich potomków Bazylego II i Konstantyna VIII. Władca, który uosabiałby jednocześnie tradycje greckie, łacińskie i germańskie, rzeczywiście mógłby mieć szansę połączenia obu tronów cesarskich. Nadzieje te mogą wyjaśniać, dlaczego Otto III starannie unikał bezpośredniego konfliktu z Bazylim II, omijając jego włoskie posiadłości i dokonując symbolicznego samoograniczenia geograficznego na wspomnianych już miniaturach.

Starał się też zapewne nawiązywać nie tylko do pamięci Karola Wielkiego, ale i Konstantyna Wielkiego (J. Fried 2000, s. 60). Ten dwukierunkowy wymiar perspektywy politycznej potwierdza kilkakrotnie dawny kapelan cesarski Bruno z Kwerfurtu (Vita II, 10 oraz List do króla Henryka 11), który oprócz „pobożnego” Karola otwarcie stawia cesarzom niemieckim za wzór właśnie „świętego cesarza” Konstantyna. O promowaniu tradycji konstantyńskiej na ottońskim dworze świadczy też, zapisane przez Liutpranda z Cremony (Antapodosis IV, 25), przekonanie, że święta włócznia cesarska należała pierwotnie do założyciela Konstantynopola. Także imię Sylwestra II, jakie przyjął wypromowany przez Ottona III na papieża Gerbert z Aurillac, dowodnie wskazuje na nawiązywanie do tradycji konstantyńskiej (por. dalsze rozważania).

Jednak Bazyl II, zajęty przede wszystkim konfliktem z Bułgarią, nie wykazał większego zainteresowania współpracą ze swoim niemieckim „kuzynem”, chociaż od 996/997 r. miał na jego dworze stałego „ambasadora” w postaci Leona - późniejszego metropolity Synady. Bezpośredni konflikt militarny z czasów Ottona I i Ottona II o kontrolę nad środkową i południową Italią już był, co prawda, zażegnany, gdyż Otto III starannie omijał włoską domenę Bizancjum, ale też nie zastąpiła go chęć bliższej współpracy. Wręcz przeciwnie - działalność Leona z Synady wskazuje na konfrontacyjny kurs obrany przez Konstantynopol. „Ambasador” aktywnie starał się bowiem osłabić wpływy

niemieckie w papieżstwie, czego dobitnym przykładem było sprowokowanie kryzysu związanego z antypapieską uzurpacją Jana Philagatosa w 997 r.

Wszystko to musiało być bardzo frustrujące dla ambitnego Ottona III, który od czasu cesarskiej koronacji (21 maja 996 r.) posługiwał się tytułem Romanorum imperator augustus. Od czasów Karola Wielkiego tytułem cesarskim był imperator augustus, bez żadnych

rozwinąć (W. Fałkowski 1999, s. 160 n.). Dopiero Otto I w 966 r. wprowadził uzupełnienie „etniczne”, precyzując: imperator Romanorum et Francorum. Pod koniec swoich rządów Otto II, uskrzydłony odbiciem z rąk Saracenów bizantyńskiego Tarentu, wprowadził latem 982 r. uniwersalistyczną informację Romanorum imperator²⁹, co brzmiało jak wyzwanie rzucone Konstantynopolowi, którego władcy takiego właśnie tytułu używali. Jego syn kontynuował ten wyraźny trend amplinkowania „prowokacji”, dodając na cesarskiej pieczęci zapewnienie - DfEJI GRATIA. Kolejna „ekspansja” tytułatury nastąpiła na dokumencie wystawionym 23 stycznia 1001 r. w Rzymie. Podpis orbis imperator augustus nie pozostawia wątpliwości co do ambicji młodego władcy, ponieważ „tytułatura nie mogła być ani przypadkowa, ani wprowadzona jedynie na życzenie odbiorców dyplomu” (tamże, s. 156).

Mimo tych buńczucznych deklaracji, Ottonowi III trudno byłoby stanąć do bezpośredniej konfrontacji, która wobec potęgi Bizancjum byłaby skazana na porażkę. Próbował zatem działań dyplomatycznych i pośredniej rywalizacji o wpływy na terenach położonych między oboma cesarstwami. Trzeba przyznać, że na progu XI w. odniósł na tym polu wyraźne sukcesy. Jednym z nich było ostateczne związanie maziarskiego księcia Vaika-Stefana z Kościołem łacińskim, chociaż pewne przesłanki wskazują, że na Węgrzech silne były już wpływy greckie, które około przełomu tysiącleci mogły nawet doprowadzić do utworzenia w Tourkia/Kalocsa arcybiskupstwa obrządku wschodniego (I. Baan 1997). Niebezpieczeństwo objęcia Węgier wpływami bizantyńskimi dobrze tłumaczy łatwość, z jaką Stefan uzyskał w 1001 r. ko-

29 Myli się R. Michałowski (2005, s. 262), pisząc, iż „zarówno ojciec jak i dziad Ottona III zadowalali się terminem imperator, bez określenia Romanorum”.

265

ronę królewską i własną metropolię łacińską w Strigonium/Gran/Esztergom/Ostrzyhomiu. Drugim przykładem walki Ottona III o zasięg wpływów była jego tajna (!) wizyta w Wenecji wiosną tegoż 1001 r., której celem było z pewnością wsparcie Piotra II Orseolo (991-1008 r.), próbującego równoważyć wpływy wschodnie i zachodnie. W 1000 r. brawurowym atakiem na wybrzeże dalmatyńskie Piotr II znacznie osłabił wpływy Bizancjum nad Adriatykiem. To te działania Ottona III dały początek bardzo niewygodnemu później dla cesarstwa sojuszowi wenecko-węgierskiemu, opartemu na ścisłych więzach dynastycznych (D. Rando 2000).

Wszystko to wskazuje, że okres po powrocie z Gniezna i Akwizgranu był etapem wzmożonej aktywności Ottona III w jego dążeniu do zdobycia przewagi nad wschodnim rywalem. Nie sądzę, aby ówczesne kontakty cesarza z Polską, Wenecją i Węgrami miały być „krokiem w kierunku urzeczywistnienia jego idei cesarstwa uniwersalnego” (J. Strzelczyk 2000b, s. 26). Wizyta u Bolesława Chrobrego była raczej pierwszym etapem budowania strefy sojuszków, które miały powstrzymać ideologiczną, kulturową i geopolityczną ekspansję Bizancjum. Ta nagła aktywność Ottona III na całym wschodnim pograniczu zaowocowała politycznym wzmocnieniem i związaniem z Niemcami silnych państw na Niżu Polskim, w Kotlinie Karpackiej i nad Adriaty-

kiem. O spójności cesarskiej polityki świadczą ogłoszone podczas jego wizyt decyzje o zwolnieniu Chrobrego ze zobowiązań trybutarnych i znacznym zmniejszeniu świadczeń ciążących na Wenecji. O skuteczności jego zabiegów o „przekierowanie” Wenecji mogą świadczyć małżeństwa synów doży. O ile starszy Jan poślubił bizantyńską księżniczkę, o tyle jego młodszy brat Otto³⁰ został szwagrem węgierskiego króla Stefana, a w konsekwencji zbiegu przypadków - ojcem następnego władcy Węgier.

Symbolicznym wyrazem skutków tej nowej polityki w stosunku do wschodnich sąsiadów Rzeszy było nadanie cesarskiego imienia Otto trzem młodym książętom w Polsce, na Węgrzech i w Wenecji. Bo-30 Usunięty z weneckiego „tronu” w wyniku buntu w 1024 r., dwa lata później uciekł do Konstantynopola. Próbował odzyskać wpływy w Wenecji od 1030 r., ale zmarł podczas podróży powrotnej w 1032 r., co przerwało kilkudziesięcioletnią dominację dynastii Orsola (D. Rando 2000, s. 782).

266

lesław Chrobry, Stefan i Piotr II Orseolo zaznaczyli w ten sposób jednoznacznie swoją solidarność z cesarstwem zachodnim. Ze swojej strony Otto III nawiązywał ze swoimi sojusznikami więzy religijno-duchowe, o czym świadczy choćby osobiste ochrzczenie córki doży (Jan Diakon, s. 164). Podejrzewa się też, że w Gnieźnie mógł wziąć udział w chrzcie Ottona Bolesławowica i zatwierdzić zaręczyny swojej siostrzenicy Rychezy³¹ z Mieszkiem Bolesławowicem (H. Ludat 1971, s. 72, przyp. 425 i 426; G. Althoff 1996, s. 145 i przyp. 58; J. Shepard 2001, s. 40 i 41). Tak więc cesarzowi udało się metodami pokojowymi (!) stworzyć system państw sojuszniczych, rozciągnięty od Bałtyku do Adriatyku. Bardzo wzmocnił tym wpływy niemieckie wzdłuż wschodniego pogranicza cesarstwa, tworząc militarną, polityczną i religijną zaporę przeciw wpływom bizantyńskim. Był to chyba największy, choć wyraźnie niedoceniony w historiografii sukces kontynentalnej polityki Ottona III.

Mimo niewątpliwych sukcesów geopolitycznych Ottona III, porównanie siły, bogactwa, sprawności władzy centralnej, efektywności kontroli struktur kościelnych i poziomu kulturowego obu cesarstw było jednak niekorzystne dla Rzeszy. Drugim, poza geopolityką, rokującym nadzieję polem skutecznego konkurowania z Bazylim II mogła być, niezwykle ważna dla społeczeństw wczesnośredniowiecznej Europy, sfera religijna. Nie był to oryginalny pomysł Ottona III, gdyż już za czasów jego dziada w Italii „rywalizacji politycznej między oboma imperiami [...] towarzyszyło współzawodnictwo na polu religijnym” (R. Michałowski 2005, s. 84). Tak jak ustanowienie autokefalicznej metropolii Otranto (968 r.) zostało natychmiast zrównoważone powołaniem arcybiskupstwa Benewentu (969 r.), tak też szybkie utworzenie metropolii łacińskiej na Węgrzech w 1001 r. mogło być sprostowane wcześniejszym erygowaniem metropolii obrządku wschodniego w Tourkia/Kalocsa (I. Baan 1997). Tak jak Otto I posłał biskupa Adalberta (późniejszego metropolitę magdeburskiego) na wschód „zagrożony” wpływami bizantyńskimi, tak Otto III w 997 r. posłał również na wschód jego wychowanek i imiennik Wojciecha-Adalberta.

31 Można żałować, że w 1013 r. żoną przyszłego władcy Polski nie została jej ro-

dzona siostra Teofano, co przydałoby naszym rozważaniom dodatkowego kolorytu.
267

Tak jak działania organizacyjne instytucjonalnego Kościoła okazały się skuteczne, tak misje obu Adalbertów były zdecydowanie nieudane. Ewentualny zamiar wykazania swojej wyższości w sferze religijnej był zadaniem trudnym, gdyż chrześcijaństwo, jako religia oparta na zrytualizowanym przekazie słownym i redukująca namacalny kontakt człowieka z Bogiem³², utrudniało wykazanie się konkretnymi dowodami wsparcia przez boską opatrność (por. P. Urbańczyk 2000a, rozdz. III.5). Można było kolekcjonować zasługi, np. w postaci darów, nadań oraz fundacji klasztornych i kościelnych, ale trudno było w tym prześcignąć bogate Bizancjum. Można było wieść życie wzorcowego chrześcijanina, ale dla władcy był to cel nieosiągalny, co trzeźwo zauważył Thietmar w odniesieniu do swojego ulubionego bohatera, Ottona I, który nie mógł uniknąć „niezliczonych występków [...] wśród tylu spraw, jakie miał na głowie” (II, 45). Można było gromadzić relikwie, ale tych nie brakowało w obu chrześcijańskich cesarstwach. Można było konkurować w działalności misyjnej, ale i tu cesarz bizantyński odniósł ogromny sukces, przekonując w 988 r. do konwersji Włodzimierza Wielkiego, który w symbolicznym geście podporządkowania przyjął chrześcijańskie imię Bazylego.
Pozostawało skierowanie się ku sferze duchowej, którą tak pięknie przedstawił Roman Michałowski (2005, rozdz. III). Od strony bardziej praktycznej polegało to na stworzeniu wokół siebie aury świętości i zapewnieniu sobie poparcia ludzi uznanych za autorytety moralności chrześcijańskiej. Częste kontakty Ottona III z eremitami³³ nie wpływały więc zapewne tylko z osobistych upodobań do rygorystycznego trybu życia, co nawet przychylny mu przecież Bruno podawał w wątpliwość {Żywot pięciu braci męczenników, 7), lecz z chęci skorzystania z otaczającej ich aury świętobliwości. Osiągając swoje cele, potrafił być bezwzględny i nie liczyć się ze zdaniem świętych mężów, tak jak w przypadku św. Romualda, którego „gwałtem ściągnął z pustelni i ustanowił opatem w Classe”, czy przyszłego męczennika Benedykta,
32 Hostia, kult relikwii i liczebność przekazów o namacalnych przejawach cudownej interwencji boskiej w sprawy doczesne tworzyły psychologiczną przeciwwagę dla zbyt zwerbalizowanej liturgii.

33 Por. barwny opis Brunona w Żywocie pięciu braci męczenników (c. 2).

268

którego wbrew jego woli chciał ustanowić opatem w Pereum³⁴ (Bruno, Żywot pięciu braci męczenników, 2). Funkcję propagandową mogła też mieć deklaracja przyszłego złożenia korony i zostania „mnichem w pobliżu świętego miasta Jerozolimy” {Żywot pięciu braci męczenników, 2-3), jako że w tym samym czasie (latem 1001 r.) Otto III wysłał przecież do Konstantynopola drugie już poselstwo z zadaniem przywiezienia mu żony.

Nie działa się to oczywiście w izolacji od atmosfery panującej na dworze. Wyobrażenia o tym, jak widzieli rolę cesarza jego doradcy i pochlebcy, dostarcza słynna miniatura dedykacyjna z akwizgrańskiego Ewangeliarza Liuthara, która stanowi wyzwanie ideologiczne na pograniczu świętokradztwa. Otto III przedstawiony jest bowiem

na niej ewidentnie w konwencji Chrystusa w majestacie z typowymi atrybutami: Manus Dei, mandorlą, zwojem Ewangelii i zwierzęcymi symbolami czterech ewangelistów. Rozpostarte ręce cesarza, pozbawione zwyczajowych atrybutów jego ziemskiej władzy, tworzą przemożne wrażenie krzyża. Johannes Fried (2000, s. 24) przesadził, pisząc, że „Chrystus tronujący, za którego cesarz pragnie uchodzić, w niesłychanie śmiały sposób ucieleśnia tutaj wizję przyszłego Boga-króla”. Wprawdzie w paradygmacie myśli „państwowej” przełomu tysiącleci widać chrystologiczną koncepcję monarchy (R. Michałowski 1997 i 1998, rozdz. VI; W.C. Schneider 2000), nie znaczy to jednak, że sam cesarz w sposób tak dosłowny forsował polityczną ideologię królewskiej *chryptomimesis*.

Miniaturę akwizgrańską trzeba raczej wpisać w atmosferę intelektualną panującą wśród ówczesnych elit politycznych cesarstwa, która miała silny wyraz w przedstawieniach plastycznych, inspirowanych zapewne przez członków otoczenia władcy. Nie bez powodu Bruno z Kwerfurtu, który podczas posługi kapelańskiej (997-998 r.) przesiąkł atmosferą polityczno-ideologiczną dworu Ottona III, nazwał Najświętszą Marię Pannę *imperatrix augusta* (Vita II, 2), tj. tytułem, którym obdarzył też cesarzową matkę Teofano (Vita II, 12); ona sama zresztą wielokrotnie go używała w oficjalnych dokumentach. Benedykt miał się skarżyć Brunonowi na „chorobliwą wolę cesarza” (Żywot pięciu braci męczenników, 3).

269

tach (por. przyp. 17). Faktycznie jednak „zapał, z jakim przyrównywano młodziutkiego monarchę do Chrystusa, wykraczał poza zwyczaj przyjęte za [jego] poprzedników” (R. Michałowski 1997, s. 71). Przejawem tego jest choćby okazjonalnie zastosowany w odniesieniu do Ottona III tytuł *rex regum* (MGH Poetae V, s. 633, nr 4 w. 1). Nie zgadzam się z J. Friedem (2000, s. 212, przyp. 14), że „nie należy przeceniać” tego faktu. Był to przecież tytuł jednoznacznie zarezerwowany dla samego Chrystusa³⁵, podobnie zresztą jak promienna mandorla i ich zastosowanie stanowiło jednak ewenement, nawet w środowisku, w którym podkreślanie transcendentalnej wyjątkowości władców miało znaczny zasięg. Na wspomnianej miniaturze ewangeliarza z Akwizgranu „Cesarz siedzi na tronie pomiędzy Niebem a Ziemią jak *Christus Domini*, z głową w Niebie, pod ręką boską i ze stopami na ziemi, tak jak Augustyn opisał istotę władcy chrześcijańskiego” (W.C. Schneider 2000, s. 806). Potwierdzeniem tych „świętokradczych” skłonności dworzan był przebieg uroczystości pogrzebowych Ottona III zaplanowanych „sprzecznie ze wszystkimi przepisami i zwyczajami liturgicznymi”, bo na Wielki Tydzień 1002 r. (R. Michałowski 1997, s. 62).

Czyż tak ryzykowna propaganda *chryptomimetyczna* nie była częścią desperackiego ideologicznego sprostania deklaracjom cesarzy bizantyńskich, którzy uważali się za reprezentantów Boga w całej *oikoumene* i też nadużywali symboliki religijnej (por. A. Toynbee 1973, s. 346 n.)? Otto III nieraz patrzył na wizerunek Justyniana I Wielkiego i Teodory, którzy w absydzie ołtarzowej kościoła San Vitale w Rawennie przedstawieni są w aureolach. Nie wiadomo,

czy wiedział, że w Bizancjum od VI wieku „aureola była częścią cesarskiego »ekwipunku«, a nie symbolem świątobliwego życia" (K. Ciggaar 1995, s. 50). Widział natomiast aureole, z którymi da- li się sportretować jego rodzice na wspomnianym już, zniszczonym dziś fresku w San Salvator Maggiore w Rieti. Czy może dziwić, że i na płaszczyźnie religijnej autokreacji próbował „konkurencji 35 Por. np. ilustrację z Liber de landibus sanctae crucis Hrabanusa Maura z wmontowanym w aureolę Chrystusa napisem REX REGUM ET D[OMI]N[U]s Do- minorum (J. von Schlosser 1892, tabl. 1).

270

z chrześcijańskimi cesarzami wschodniorzymskiego Konstantyno- pola" (W.C. Schneider 2000, s. 802)? Może o tym świadczyć pie- częć cesarska wprowadzona jesienią 997 r. w Akwizgranie. Ukazuje ona Ottona III upozowanego na postać tronującego Chrystusa, za- pożyczoną wprost z awersów złotych bulli bizantyńskich (H. Kel- ler 2000, s. 771 n. i ryc. 490) i tamtejszych solidów (np. L. Wamser 2004, ryc. 60 na s. 57). Identycznie, choć lustrzanie, przedstawiono cesarza na situli z kości słoniowej przechowywanej dziś w akwi- zgrańskim skarbcu katedralnym (J. Fried 2000, ryc. 477).

Ale religijną wizję władzy cesarskiej w dynastii saskiej można wyprowadzić już z czasów Ottona I, który oprócz wizerunku władcy jako konnego wojownika-zwycięzcy wprowadził wyobrażenie króla triumfującego z pomocą Bożą. Kulminacja (?) tej tendencji nastąpiła właśnie w czasach Ottona III, który z pewnością chciał być christia- nissimus (Vita II, 22), aby nikt nie mógł go przewyższyć pobożnością. Pewien wgląd w jego wizję własnej roli umożliwia tytułatura, która właśnie od wyprawy gnieźnieńskiej nabiera jednoznacznie religijnego wymiaru. To w trakcie tej podróży cesarz użył określenia servus Iesu Christi et Romanorum imperator augustus secundum voluntatem Dei salvatorisque nostrique liberatoris (MGH, DO III, nr 344, s. 774).

Czy fakt, że „sługą Jezusa Chrystusa" tytułował się tylko od stycznia do maja 1000 r., nie można uznać za odzwierciedlenie chiliastyczne- go lęku, który przewyciężył po doczekaniu (w Akwizgranie) świę- ta Zwiastowania Ducha Świętego (Zielonych Świątek)? Może Gal- lowe uzasadnienie tej podróży („orationis et reconciliationis gratia" - I, 6) trzeba wiązać właśnie z obawami milenijnymi, a nie z chęcią pojednania się cesarza ze świętym męczennikiem, jak to widział Sta- nisław Trawkowski (1972) lub też odpokutowania za własne grzechy (G. Labuda 2006b, s. 181-184).

To właśnie nastrój chiliastyczny może tłumaczyć podjęcie rekon- cyliacji, czyli poprzedzonego pokutą aktu pojednania się z Bogiem i Kościołem. Wyjaśniałby też, dlaczego „Otto III rozpoczął żywot pe- len umartwień najpóźniej zimą 999 r." (R. Michałowski 2005, s. 318), a nie wcześniej. „Postępowanie Ottona III wskazuje, że gotował się na ewentualny Dzień Sądu. Hasło do odnowienia dawnego cesarstwa Rzymu akurat między 997 a 999 r. było przecież pewnego rodzaju

271

odpowiedzią na eschatologiczne przepowiednie³⁶. Pielgrzymka Ottona do Gniezna w 1000 r. sprawia wrażenie ostatniego aktu przedmilenijnej pokuty" (Gyórfy 2006/1977, s. 186). Uważa się przecież, że Otto III,

„pamiętając, co by się stało, gdyby zgodnie z biblijną przepowiednią nastąpił koniec świata, otaczał się metaforyką apokaliptyczną”, czego przykładem było już wyszycie Apokalipsy na płaszczu koronacyjnym (J. Smith 2005, s. 79).

Od 23 stycznia 1001 r. zaczęto systematycznie stosować na oficjalnych dokumentach tytuł *servus apostolorum*, który 4 kwietnia 1001 r. w Rawennie cesarz napisał nawet własnoręcznie. Trzeba jednak uważać, aby nie sprowadzić wszystkiego wyłącznie do sfery religijnej. Wprawdzie większość autorów skupia się na chrześcijańskich aspektach tytulatury Ottona III (ostatnio J. Strzelczyk 2000a, s. 89-94; też R. Michałowski 2005, rozdz. II.3), a Knut Górich (1993) wręcz w całym jego panowaniu widział skutki kierowania się chęcią odnowy Kościoła, ale wymagałoby to uznania cesarza za apragmatycznego mistyka, którym chyba jednak nie był. We wspomnianym dokumencie cesarz nazwał wszak Rzym miastem królewskim (*nostra urbs regia*). Może więc „sługa apostołów” dał wyraz swojej desperacji po ponownej utracie Stolicy Apostolskiej? To wtedy przecież wprowadzono też nowy wzór bulli z nostalgicznym napisem *ROMA AUREA* i zaskakująco skromnym tytułem *ODDO IfMJPERATOR ROMANORfUMJ*. To wtedy cesarz emocjonalnie deklarował: *Romam caput mundi proitemur. Romanam ecclesiam wiatrem omnium ecclesiarum esse testamur* (MGH, DO III, 389). Może były to sygnały zmiany jego dotąd bardzo instrumentalnego stosunku do Rzymu i do kontynuującego tradycję apostolską papieża?

Możliwe, że obecny w myśli historiozoficznej X w. „pogląd, iż król jest podobny do Chrystusa [...] zastępował teorię polityczną” (R. Michałowski 1998, s. 31), ale nie opisywał przecież rzeczywistości politycznej, która daleka była od szlacheckiego ideału. „Średniowiecze jest kulturą, w której otwarciu uprawia się okrucieństwo, rozwiązłość”³⁶ Chodzi o interpretację 2 i 3 ustępu z drugiego listu św. Pawła do Tesaloniczan, z którego można wnioskować, że Antychryst przybędzie po rozpadzie cesarstwa rzymskiego.

272

i bezbożność, a zarazem żyje się zgodnie z pobożnym rytuałem miłosierdzia, wierzy się mocno w Boga, jego nagrody i kary, wyznaje ideał moralny, wbrew któremu się postępuje, bez najmniejszego zastanowienia i w całej niewinności”, ale w nadziei, że Bóg w ostatecznym rachunku przebaczy grzesznikowi (U. Eco 1994, s. 191). Taka postawa charakteryzowała zapewne nie tylko masy chrześcijańskiej ludności, ale w równym (a może i w większym) stopniu także władców.

W kontekście brutalnych wymogów wielkiej polityki można by więc cynicznie rozpatrywać postępowanie Ottona III w stosunku do św. Wojciecha, które mimo wysiłków „żywociarzy” wydaje się trochę dwuznaczne³⁷. Nie ulega wszak wątpliwości, że to cesarz (choć na polecenie kontrolowanego przez siebie papieża) wywiódł biskupa z rzymskiego klasztoru, nie podejmując (?) prób mediacji z księciem czeskim. On też skierował go na gorący front walki z agresywnym pogaństwem³⁸, gdzie misjonarzowi groziła śmierć. Niestety, interwencja Chrobrego, który zmienił chyba decyzję cesarską, wysyłając Wojciecha na spokojniejsze pogranicze pruskie, nie zapobiegła tragedii. Cesarz

„zyskał” męczennika, który jako jego osobisty przyjaciel mógł stać się ważnym argumentem ideologicznym w walce o rząd chrześcijańskich dusz. Mimo tragicznego finału misji Wojciecha, Otto III uruchomił w końcu 1001 r. podobnie dramatyczny łańcuch zdarzeń, wysyłając z Pereum do Polski wyrwanych z pustelni św. Romualda misjonarzy Benedykta i Jana, którzy ponoć „pragnęli rozstać się z tym życiem” (*Żywot pięciu braci męczenników*, 2). Zezwolił też podążyć w tym samym niebezpiecznym kierunku Brunonowi z Kwerfurtu. Nie doczekał jednak równie tragicznych skutków tych decyzji.

Pewną trudność w wykorzystaniu chlubnego męczeństwa Wojciecha stanowiło to, że zginął na terenie odległym od Niemiec. Swoją „przewagę” geograficzną Chrobry wykorzystał z właściwym sobie wyczuciem sposobności politycznej, demonstracyjnie wykupując jego ciało, które sprowadził do centrum swojego państwa³⁹. Dalszym wy-

37 Por. nieco inną interpretację w: P. Urbańczyk 2000, rozdz. III.7.
38 Według Brunona Wojciech miał przed śmiercią rozważać przeniesienie misji do Luciców (*Vita II*, 26).

39 Powtórzenie tego gestu po śmierci Brunona z Kwerfurtu nie przyniosło już żadnych korzyści politycznych, bo też sytuacja międzynarodowa była całkiem inna.

273

darzeniom rytm i tempo nadawał jednak wyraźnie Otto III, a nie Bolesław, który w 997 r. nie mógł przewidzieć wszystkich korzyści, jakie mogła mu dać opieka nad grobem najnowszego męczennika za wiarę. Dokładne wiadomości o śmierci Wojciecha in odore sanctitatis przyniósł do Rzymu zapewne jego przyrodni brat i współuczestnik misji Radzim-Gaudenty, który chciał i musiał wrócić do swojego awentyńskiego klasztoru. Łączenie tej podróży z jakimiś dalekosiężnymi planami Bolesława Chrobrego jest chyba niepopartym źródłami przypisaniem polskiemu księciu cech zbyt makiawelistycznych.

To przebywający od późnej jesieni 997 r. w Italii Otto III mniej lub bardziej aktywnie sterował wydarzeniami poprzedzającymi jego wyjazd do Gniezna. To on ufundował kościół św. Wojciecha na wyspie tybrowej - niewątpliwie po ostatecznym pokonaniu Krescencjusza w kwietniu 998 r. Według autora *Translatio ss. Abundii et Abundantii* (MGH, SS IV, 575), to cesarz polecił skomponowanie i spisanie hagiografii męczennika, co może świadczyć o zamiarze przeprowadzenia oficjalnego procesu wzorowanego na kanonizacji św. Ulryka z Augsburga w 993 r. (por. J. Petersohn 1976, s. 173 n.)⁴⁰. To Otto III obdarzył jego brata Radzima godnością arcybiskupią. To on wreszcie osobiście poprowadził pielgrzymkę do grobu Wojciecha w Gnieźnie.

W tych działaniach priorytetem cesarza było nie wzmocnienie pozycji Bolesława Chrobrego, lecz przede wszystkim wzmocnienie ideologiczne swojej własnej dominacji w wyimaginowanej wspólnotcie Italii, Germanii, Gallii i Sclavinii, którą sygnalizują wspomniane miniatury z Reichenau. Po dość długiej nieobecności na Północy majestatyczny przemarsz na trasie Rzym-Gniezno-Akwizgran⁴¹Rzym miał być ważną częścią planu, nie tylko standardowej manifestacji cesarskiego majestatu przed bezpośrednimi obserwatorami, ale też osiągnięcia ideologicznej legitymacji w dążeniu do uzyskania niekwestionowanego autorytetu na kontynentalnej scenie współzawod-

nictwa geopolitycznego. W tym celu odwołano się do argumentów za-
40 Faktycznie nie wiemy, czy formalna kanonizacja św. Wojciecha nastąpiła, choć
są przekonani zwolennicy tego poglądu (ostatnio G. Labuda 2004, s. 312-313). Jeżeli
tak, to zapewne nie zainicjował jej najbardziej do tego powołany arcybiskup moguncki
Willigis, któremu Wojciech za życia sprawiał zbyt wiele kłopotów.

274

równie polityczno-dynastycznych, jak i religijnych i przygotowano od-
powiednio nośne gesty.

Stawiam hipotezę, że częścią planu wzmocnienia i rozszerzenia
władzy w cesarstwie była chyba próba wypromowania osi Rzym-
Akwizgran jako klamry spinającej jego części italską i niemiecką. Cho-
ciaż królestwo wschodniofrankońskie/niemieckie nie miało w X i XI w.
stałego centrum, które można by nazwać stolicą (por. rozdz. 10),
to przecież symboliczna waga Akwizgranu jako miasta rzymskiego,
pfalzu królewskiego od czasów Pippina oraz miejsca ostatniej siedziby
i pochowania Karola Wielkiego, nadawała miastu moc legitymizowa-
nia wyrażonej na miniaturach z Reichenau pretensji do zwierzchnic-
twa nad Gallią i Germanią. Stawiało to Akwizgran w jednym rzędzie
z Rzymem symbolizującym władzę nad Italią i sprawiało, że kontrola
nad tymi dwoma symbolicznymi centrami była dla wszystkich trzech
Ottonów priorytetem w ich polityce imperialnej. Po zdławieniu buntu
Krescencjusza wiosną 998 r. Otto III mógł uznać, że uzyskał już peł-
ną kontrolę nad Rzymem. Nie mógł jednak ustanowić tam swojej sto-
licy, zapominając o karolińskiej tradycji Akwizgranu.

Przecież od czasu, kiedy Karol Wielki wybrał go sobie za ostatnią
siedzibę, kontrola nad Akwizgranem była niezbędnym atrybutem spra-
wowania zwierzchniej władzy nad „Frankami” (W. Fałkowski 1999,
s. 166 n.)⁴¹. Nic dziwnego więc, że właśnie tam odbyła się koronacja
Ottona I (7 sierpnia 936 r.), co było przemyślaną manifestacją nawią-
zania do korzeni restytuowanego na Zachodzie cesarstwa, potwierdzo-
ną uroczystym zasiądciem na „tronie Karola Wielkiego”. Akwizgran
uznał więc jednoznacznie za najważniejszą stolicę królestwa na północ
od Alp (MGH, DO I, nr 316, s. 430). Tam w maju 961 r. ukoronował
na współkróla sześćoletniego Ottona II. Również w Akwizgranie trzy-
letni Otto III został pospiesznie, lecz w symbolicznym dniu (25 grudnia
983 r.), koronowany na króla przez arcybiskupów Rawenny (Jana)
i Moguncji (Willigisa), którzy w ten sposób próbowali zapobiec cha-
osowi politycznemu po nagłej śmierci jego ojca w Rzymie (7 grudnia
41 Sformalizował to dopiero Fryderyk Barbarossa, który po przeprowadzeniu
kanonizacji Karola Wielkiego w 1165 r., rok później uznał Akwizgran za caput regni
Teutoniców.

275

983 r.). W wielu jego późniejszych działaniach widać świadomość
symbolicznej wagi Akwizgranu, co znamienne podkreśliła decyzja
synodu w Pawii z 996 r. o ustanowieniu przy karolińskim koście-
le Najświętszej Marii Panny kolegium kardynalskiego (potwierdzona
bullą Grzegorza V z 8 lutego 997 r.). To w Akwizgranie wprowadzono
jesienią 997 r. nowy wzór cesarskiej pieczęci z majestatycznym wi-
zerunkiem władcy siedzącego na tronie - zapewne symbolizującym
tron Karola Wielkiego (H. Keller 2000, ryc. 490). Poza królewskim

Pfalzem w Ingelheim, to właśnie Akwizgran cesarz najczęściej odwiedzał w ostatnich latach swego panowania (K. Górich 2000, s. 787). Przeprowadzone w 1000 r. „wykopaliska”, które pozwoliły Ottonowi III odnaleźć grób Karola Wielkiego, oraz podarowanie kościołowi NMP przechowywanego do dzisiaj w skarbcu krzyża Lotara też trzeba wpisać w strategię umacniania statusu miasta, które według annalisty kwedlinburskiego (a.a. 1000) cenił najbardziej po Rzymie. Listę tych znaczących gestów symbolicznie zamyka jego (?) ostatnia wola bycia pochowanym obok Karola Wielkiego, czego, mimo wielkich trudności logistycznych, dokonano w Wielkanoc 1002 r.

O ile Akwizgran był miejscem pochówku Karola Wielkiego i miastem koronacji królów, o tyle Rzym był miejscem pochówku Ottona II i miastem koronacji cesarzy. Tam, przy konfesji św. Piotra papież nałożyli diademy cesarskie Karolowi Wielkiemu (25 grudnia 800 r.), Ottonowi I (2 lutego 962 r.), Ottonowi II (25 grudnia 967 r.) i samemu Ottonowi III (20 maja 996 r.). Ku oburzeniu Brunona, młodemu cesarzowi „jedynie Rzym się podobał”. W Rzymie też postanowił, wbrew protestom kleru, założyć swoją świecką siedzibę⁴², wznawiając jego „zamartłą świetność” „zwyczajem dawnych i pogańskich królów”, mimo że „Rzym apostołom dał Bóg jako siedzibę”. Zrządzeniem boskim jednak „Rzym pozostał nietknięty, on sam zaś nie uszedł kary za przestępstwo, zabrany został [przedwcześnie - P.U.] do nieba” (Żywot pięciu braci męczenników, 7). Również Thietmar (IV, 48) potwierdza, że Otto III właśnie Rzym „wyniósł i umiłował nad wszystko”.

Równoczesna kontrola nad królewskim centrum „Franków” i cesarskim centrum „Rzymian” miała decydujące znaczenie w sym-

42 Rozpoczął nawet budowę pałacu na Palatynie.

276
bolicznym sztafazu legitymizującym ottońską dominację nad łacińskim Zachodem. Ale właśnie od okresu poprzedzającego wyprawę gnieźnieńską widać w działaniach Ottona III dążenie do nadania osi Rzym-Akwizgran znaczenia nie tylko politycznego, ale i sakralnego. Fundacje wojciechowe, które ustanowił w Akwizgranie już jesienią 997 r. (G. Labuda 2004, s. 260) i w Rzymie na tybrowej wysepce Likaonii (może już w 998 r.), wyraźnie wskazują na symbolikę, którą chciał zaakcentować (R. Michałowski 2005, rozdz. II.4). Po ucieczce z Rzymu w styczniu zbudował jeszcze „przepiękną rotundę” i rozpoczął budowę klasztoru św. Wojciecha w Pereum, koło Rawenny (Żywot pięciu braci męczenników, 2-3). Ośrodkiem kultu św. Wojciecha był też benedyktyński klasztor na wyspie Reichenau (T. Dunin-Wąsowicz 1982, s. 36; też 1999). W ten sposób drogę pomiędzy grobami Karola Wielkiego i swojego ojca Ottona II wyznaczył Otto III fundacjami przechowującymi relikwie jego „osobistego” świętego męczennika. Do tej serii można też zaliczyć fundacje w Affile koło Subiaco (między Rzymem a Monte Cassino). Własną inicjatywą znanego Wojciechowi biskupa Notkera z Leodium mógł być tamtejszy kościół zbudowany na wyspie na rzece Sambre.

W takim właśnie symboliczno-religijnym (jak przekonująco podkreśla Roman Michałowski - 2005), ale także politycznym kontekście imperialnym trzeba umieścić zjazd gnieźnieński. Moim zdaniem, ce-

sarz udał się do Gniezna głównie po to, by umocnić swoją pozycję w cesarstwie i w świecie chrześcijańskim. 200-lecie restytucji cesarstwa na Zachodzie chciał uczcić triumfalnym pochodem pomiędzy grobami swoich trzech saskich przodków włączonych w jeden krąg wielkości z Karolem Wielkim, co miało oczywiście podkreślić jego własną rangę jako kontynuatora dzieła wielkich poprzedników. Jednocześnie tysięczna rocznica narodzin Chrystusa pozwalała wykorzystać podniosłe nastroje przeżyć religijnych. Co prawda, we wczesnym średniowieczu nie celebrowano jubileuszy, skupiając się na corocznej powtarzalności wybranych obchodów, ale trudno doprawdy uwierzyć, że nie dostrzeżono niezwyklego zbiegu tak ważnych rocznic, a objazd

277
cesarstwa właśnie w 1000 r. był zwykłym (czy też raczej niezwykle) przypadkiem.

To Gerbert z Aurillac był zapewne współautorem koncepcji triumfalnie rozpoczętego i zakończonego w Rzymie⁴³ objazdu po Sclavinii, Germanii i Gallii. Od 997 r. to on, oprócz biskupa Leona i kanclerza Heriberta, miał największy wpływ na młodego cesarza i pozostał jego głównym mentorem. O roli, jaką sobie nieskromnie przypisywał, dowodnie świadczy przyjęcie na tronie papieskim imienia Sylwestra II, co było ewidentnym nawiązaniem do chrześcijańskich początków imperium z czasów Konstantyna Wielkiego. Pamięć o Sylwestrze I (314-335 r.), budowniczym Bazyliki św. Piotra, który miał uzyskać tzw. darowiznę Konstantyna, przyznającą biskupom Rzymu prymat w Kościele zachodnim, stanowiła dla Gerberta wyzwanie i wzorzec wielkości. Cesarsko-papieska para Otto III i Sylwester II chciała zapewne dorównać dziełami parze Konstantyn I Wielki i Sylwester I.

Ambitny cesarz z uczonym papieżem obmyślili więc zapewne sposób propagandowego wykorzystania połączonych rocznic tysiąclecia narodzin Chrystusa, która mogła wzbudzać nastroje chiliastyczne, i dwóchsetlecia restytucji zachodniego cesarstwa do wyeksponowania pretensji Ottona III do najwyższego zwierzchnictwa w świecie chrześcijańskim. Potrzebne były do tego harmonogram, który pozwoliłby zgrać sferę sakralną z tradycją imperialną, oraz obiekt triumfu, który wzbudziłby należyty entuzjazm uczestników i obserwatorów objazdu. Wymiar religijny dyktował kalendarz najważniejszych świąt chrześcijańskich. Wymiar polityczny wytyczały groby przodków i najwybitniejszych poprzedników. Przedmiotem kultu mogły być „zdobyte” dla cesarstwa relikwie świętego, którego szczególne wstawiennictwo mogło nadać doczesnej władzy aurę transcendentalną. Translacje świętych szczątków były przecież normalnymi działaniami władców zabiegających o zapewnienie sobie szczególnego wsparcia boskiego (por. R. Michałowski 2005, s. 137-150).

43 Thietmar rozumiał, że to Rzym był zwornikiem planu objazdu, gdyż już na początku swojej relacji uprzedził czytelnika o zaplanowaniu trasy w postaci pętli: „Nigdy jeszcze żaden cesarz nie wyjeżdżał ani nie wracał do Rzymu z większym przepychem” (Thietmar IV, 44).

278

W końcu X w. najlepszym kandydatem do spełnienia tej funkcji był właśnie św. Wojciech-Adalbert, urodzony w rodzinie „książęcej”, zna-

ny w wielu miejscach cesarstwa, słynny z rygorystycznego przestrzegania doktryny zasad moralnych, osobisty przyjaciel cesarza, zmarły męczeńską śmiercią krzewiciel wiary. Wszystko to czyniło go cennym sojusznikiem dla cesarza, który pragnął być łącznikiem między królestwem niebieskim a ziemskim, jak to chyba zbyt dosłownie ukazał autor wspomnianej miniatury z akwizgranskiego Ewangeliarza Liuthara. Według Thietmara (IV, 28), Otto III nieraz dziękował Bogu, że to w jego czasach powołał do siebie takiego sługę obdarzonego „zwycięską palmą męczeństwa”.

Ta fascynacja skłania mnie do przyłączenia się do pojawiających się sugestii, iż cesarz planował wywiezienie relikwii św. Wojciecha z Gniezna. Mathilde Uhlirz (1954, s. 313) wskazywała jako miejsca ich docelowego złożenia Akwizgran lub Rzym. Podobny plan podejrzewał też Karol Maleczyński (1963; 1966), który widział Akwizgran jako docelowe miejsce translacji. Lokalizację grobu w Rzymie rozważał też Johannes Fried (2000, s. 99 i 158). Ta właśnie lokalizacja i mnie wydaje się najbardziej prawdopodobna. Doczesne szczątki św. Wojciecha, uroczyście eskortowane przez cesarza przez Scahinię, Germanię, Gallię i Italię na przygotowane przezeń w Rzymie miejsce godnego spoczynku, niewątpliwie byłyby „trofeum” godnym cesarskiego przemarszu milenijnego. Może na to wskazywać, że już w 998-999 r. *Ecclesiam nomine eius [tj. św. Wojciecha] inter duos pontes [tj. na Isola Tiberina] fabricavit* {*Translatio...*, s. 517). To sanktuarium, które miało wszak odgrywać „szczególną rolę” (R. Michałowski 2005, s. 162), wskazuje na powzięty z góry zamiar przygotowania szczególnego miejsca. Jego znaczenie dobitnie podkreśla cesarskie polecenie zgromadzenia tam wielu innych relikwii, ponieważ „w planach imperatora leżało stworzenie wielkiego sanktuarium, którego ośrodkiem kultowym byłby spoczywający tam cieleśnie apostoł Prusów” (R. Michałowski 2005, s. 211; więcej: s. 168-169 i 178-210).

Dalszym krokiem w realizacji tak zamysłonego programu było osadzenie na Stolicy Piotrowej człowieka dzielającego lub wręcz inspirowanego plany cesarskie. Sprowadzony z Rawenny i osadzony *gratia imperatoris* na tronie papieskim Gerbert miał zapewne przygotować

279
niechętny Kościół⁴⁴ na ponowne ulokowanie w Rzymie politycznego centrum imperium, czego inauguracją mógł być właśnie triumfalny powrót z objazdu symbolicznie ważnych dla cesarskiej tradycji miejsc odwiedzonych w roku podwójnego jubileuszu - politycznego i religijnego. Oprócz pamięci cesarskich przodków Ottona III, plan „milenijny” mieli wspierać: Karol Wielki, jako restaurator zachodniego cesarstwa, i św. Wojciech-Adalbert, który miał zapewnić boskie poparcie.

Dlatego to Radzim-Gaudenty już przed wyruszeniem z Rzymu otrzymał znaczący tytuł *archiepiscopus sancti martyris Adalberti*⁴⁵. Jest to tytuł wyjątkowy, nie tylko na tle listy innych dostojników wymienionych w tym samym dokumencie z 2 grudnia 999 r., ale w skali całego ówczesnego Kościoła. Zdarzało się, co prawda, że na tereny misyjne lub do krajów świeżo schryścianizowanych wysyłało arcybiskupa, który nie miał jeszcze wyznaczonej przez władcę siedziby katedralnej, określając teren jego kompetencji nazwą ludu lub kraju, do którego

się udawał. Na przykład Willibrod-Klemens otrzymał w 695 r. paliusz wraz z godnością „arcybiskupa Fryzów” i dopiero później Pepin II wyznaczył mu Utrecht na siedzibę. W 731 r. Winfryd-Bonifacy został „arcybiskupem Germanii”, a w 737/738 r. nawet legatem papieskim na całą Germanię, ale nigdy nie doczekał się oddzielnej metropolii austriackiej (z ewentualną stolicą w Kolonii) i musiał się zadowolić biskupstwem mogunckim. Ansgar, apostoł Północy, dostał paliusz i został arcybiskupem dopiero po wyznaczeniu przez Ludwika Pobożnego siedziby nowej metropolii w Hamburgu w 832 r. (?) W 869/870 r. Methody został arcybiskupem morawskim, ale bez konkretnej lub raczej bez znanej nam siedziby⁴⁶.

Jednak w przypadku Gaudentego jego tytuł nie zawierał żadnego określenia geograficznego, politycznego lub etnicznego, co nie miało żadnego znanego nam odpowiednika⁴⁷. Ta wyjątkowa dla arcybi-

44 Por. wspomniane uprzednio nieprzychylnie komentarze Brunona z Kwerfurtu.
45 W skróconej wersji podanej w tym samym dokumencie — archiepiscopus sancti Adalberti (MGH, DO III, nr 339, s. 768 i n.).

46 Mikulčice, Velehrad lub Stare Mesto?

47 Rzekome analogie przytoczone przez R. Michałowskiego (2005, s. 108) tylko potwierdzają moją opinię, gdyż dotyczą okazjonalnego odwoływania się już urzędujących biskupów do powszechnie znanych patronów swoich diecezji. Chodziło im
280

skupa tytułatura, niezawierająca ani nazwy metropolii, ani nawet kraju/ludu docelowego⁴⁸, każe doszukiwać się jakiejś nietypowej myśli organizacyjnej. Pozwala wręcz podejrzewać, że w chwili jego konsekracji „najprawdopodobniej nie wiadano jeszcze, gdzie miała się znaleźć siedziba arcybiskupstwa” (J. Wyrozumski 2002, s. 286; podobnie J. Fried 1989/2000), lub też nie chciano jej ujawnić. Nie może być mowy o przeoczeniu, bo dokument z 2 grudnia 999 r. powtarza tytuł Gaudentego dwukrotnie. Przy tym trudno przypuszczać, że w tym czasie Sylwester II i cesarz jeszcze nie wiedzieli, że Wojciech został przez Chrobrego pochowany w Gnieźnie, gdzie Otto III właśnie się udawał. Zatem, choć na pewno „osoba jego została uzgodniona na to stanowisko pomiędzy Ottonem III a Sylwestrem II już na pewien czas przed podróżą cesarza do Polski” (J. Strzelczyk 1999b, s. 71), to wbrew patriotycznemu przekonaniu większości polskich historyków nie sędzę, żeby tytuł Gaudentego jednoznacznie wskazywał, że od początku planowano ulokowanie jego siedziby właśnie w Gnieźnie. Wskazuje on tylko, że fundamentem powoływanej archidiecezji miały być pamięć o św. Wojciechu-Adalbercie i jego relikwie, gdziekolwiek miałyby zostać ostatecznie umieszczone.

Zupełnie nieprawdopodobne wydają się oparte na Rocznikach hildesheimskich sugestie historyków czeskich, iż docelową siedzibą metropolity miały być Praga (ostatnio D. Tfeštík 2000, s. 142). A podejrzania Johanna Frieda (1989/2000, rozdz. III.2), że sam Radzim Sławnikowic miał być współautorem tego planu, abstrahują od skutków pamiętanych wciąż wydarzeń. Wszak do 7 lutego 999 r. w Pradze wciąż jeszcze rządził Bolesław II, który w 995 r. splamił się podstępny wymordowaniem wszystkich pozostałych wówczas w Czechach o wzbogacenie oficjalnej tytułatury przez odwołanie się do osobistych relacji ze świę-

tym opiekunem - np. sanctus Kyliani vicarius czy Servus Eusebii. Była to więc swego rodzaju figura retoryczna, której używano w sytuacjach oczywiście zrozumiałych, np. podczas synodu.

48 Niezbyt pomocne są tu spekulacje, czy jednak „w oryginale tytuł Gaudentego był nieco bardziej rozbudowany, np. archiepiscopus Poloniensis (lub: Sclavaniensis) tituli s. Adalberti" (J. Strzelczyk 2000b, przyp. 12), ani też oparte na późnej informacji Kosmasa („Gaudentius... ordinatus est episcopus ad titulum Gnesdensis ecclesie", a.a. 999) przekonanie, że jednak „Gaudenty jeszcze jako biskup został w Rzymie przypisany do »tytułu Kościoła gnieźnieńskiego«" (G. Labuda 2006b, s. 170).

281

Sławnikowiców. Świeża pamięć o tej zbrodni czyniła robienie jego następcy cennego prezentu w postaci arcybiskupstwa św. Wojciecha, którego wszak czeski książę dwukrotnie zmusił do ucieczki, moralnie nie do przyjęcia. Tym bardziej że Bolesław III niedługo po śmierci ojca wypędził z Czech swoich młodszych braci (Jaromira i Udalryka) oraz księżną wdowę Emmę, która prawdopodobnie była córką z pierwszego małżeństwa Adelajdy - babki Ottona III⁴⁹. Dlatego właśnie „grzeszne Czechy", jak je nazwał Bruno z Kwerfurtu {Żywot pięciu braci męczenników, 11), nie dostały w 1000 r. żadnej relikwii św. Wojciecha, chociaż cesarzowi niewątpliwie zależało na promowaniu jego kultu w Europie. Z tego punktu widzenia nominację Gaudentego (jednego z dwóch pozostałych jeszcze przy życiu Sławnikowiców) można więc uznać wręcz za przestrożę skierowaną właśnie do Pragi.

Nie widać też, jakie polityczne korzyści Otto III mógłby odnieść z podnoszenia rangi zwasalizowanych Czech, których władcy, sprzymierzeni z pogańskimi Połabianami, wielokrotnie występowali przeciw Sasom, przeciw ottońskim interesom dynastycznym i przeciw samemu Ottonowi III (por. też K. Gorich 1991 i G. Labuda 1997). Poza tym, usamodzielnienie Kościoła czeskiego oznaczałoby istotną redukcję stanu posiadania metropolii mogunckiej, na której czele stał wciąż jeszcze potężny arcybiskup Willigis - koronator Ottona III i dawny kanclerz królestwa. Wreszcie, precyzyjny program objazdu Rzeszy, który uwzględniał zwołane w czasie ważnych świąt kościelnych uroczyste zjazdy i synody w Magdeburgu, Kwedlinburgu i Akwizgranie, nie pozostawiał po wizycie w Gnieźnie żadnej rezerwy czasowej na ewentualną podróż do Pragi. Sam kalendarz wyklucza więc jednoznacznie podejrzenie, iż kandydatura stolicy Czech na miejsce ustanowienia arcybiskupstwa i ewentualnej translacji relikwii wojciechowych mogła być w ogóle rozważana.

Podobnie nie widzę żadnej racji politycznej w podejrzeniu

J. Frieda (1989/2000, s. 177), że to „sam Bolesław Chrobry życzył sobie przeniesienia siedziby z jeszcze nic nie znaczącego Gniezna do zdobytego w 1003 r. najznacześniejszego miasta zachodniej Sclavinii,

49 Cesarz, jadąc do Gniezna, mógł ją spotkać w lutym 1000 r. w Ratyzbonie, dokąd uciekła z Czech.

282

tj. do Pragi". O takim pomysle nie słyszemy nawet ze strony opierającego się agresywnej polityce piastowskiej cesarza Henryka II, który wszak od razu zaproponował Bolesławowi legalizację jego rządów w Czechach w zamian za symboliczną cenę złożenia hołdu lennego

(Thietmar V, 31). Nic też nie wiemy o tym, aby Chrobry sprowadził do Pragi Gaudentego, choć w wyprawie towarzyszył mu najstarszy ze Sławnikowiców - Sobiesław. Tron praski nie był bowiem dla Chrobrego celem samym w sobie, lecz tylko elementem skomplikowanej rozgrywki geopolitycznej.

Kto wie, czy to nie brak odpowiedniego słownictwa (por. następny rozdział) nie spowodował zamieszania, jakie wprowadza wpis zamieszczony pod 1000 r. w *Annales Hildesheimenses minores*, który według Romana Michałowskiego (2005, s. 106) znajdował się już w oryginale, tj. w *AH maiores*. Trzeba się liczyć z możliwością, że rocznikarz hildesheimski, jeżeli nie był na zjazdach w Magdeburgu i Kwedlinburgu, zwołanych przez Ottona III po powrocie z wizyty u Chrobrego, pomylił dwóch Bolesławów (Chrobrego i Srogiego), a św. Wojciecha standardowo „pogrzebał” w Pradze, o której wiedział, że była jego siedzibą biskupią. O „Polsce” jeszcze przecież nie słyszał, a Gniezno z niczym mu się nie kojarzyło. Powtarzając stałą wówczas formułę geograficzno-etniczną, że cesarz *Sclaviam intravit*, doprecyzował tę informację, używając dostępnej mu wiedzy i nomenklatury geograficznej.

Wyjaśnienie problemu niepewności co do lokalizacji metropolii wojciechowej leży więc chyba jednak w dosłownej akceptacji przekazanego nam przez wiarygodne źródło tytułu Gaudentego. W połączeniu z wczesną nominacją poprzedzającą wymarsz orszaku cesarskiego z Italii może on świadczyć, że Gaudenty był arcybiskupem, który miał towarzyszyć Ottonowi III i opiekować się relikwiami swego świętego brata, aż do ich złożenia w godnym cesarskiego przyjaciela miejscu. Do czasu ustalenia ostatecznego miejsca pochowania relikwii jego brata nie miał być konkretnie ulokowanym metropolitą, lecz specjalnie nominowanym dostojnikiem, którego obecność podnosiła rangę triumfalnego przejazdu z ciałem św. Wojciecha. Jego niezwykle tytuł miał podkreślić niezwykłość wydarzenia. Co prawda, tytuł ten nie miał odpowiedników ani na Zachodzie, ani na Wschodzie, ale przecież Ottonowi III nie brakowało nowatorskich pomysłów nomenklaturowych, 283

O czym świadczy tytuł *matricii*, którym uhonorował swoją ciotkę Matyldę (zm. w 999 r.) - opatkę kwedlinburską.

Tak jak w przypadku ewentualnego przewiezienia relikwii wojciechowych do Pragi, tak i w razie pozostawienia ich w Gnieźnie cesarz nie odniósłby korzyści politycznych na miarę wielkości swoich planów. Gaudenty był konsekrowany w Rzymie i zapewne miał powrócić do Rzymu, towarzysząc „świętemu ciału”, które miało zapewnić Ottonowi III przychylność niechętnego mu wciąż miasta i hierarchów tamtejszego Kościoła, który słusznie obawiał się ulokowania nad Tybrem cesarskiej siedziby. Za wskazaniem Rzymu jako docelowego miejsca spoczynku doczesnych szczątków św. Wojciecha przemawia to, że cesarz zabrał ze sobą liczną świtę dostojników italskich⁵⁰. Interesująca jest obecność „patrycjusza” Ziazio, który, jak można sądzić, „był dla Ottona najwyraźniej swego rodzaju fachowcem od wypraw do krajów słowiańskich” i zapewne jego tłumaczem (J. Petersohn 2003, s. 106 1 przyp. 37). Musiał też znać już wcześniej Bolesława Chrobrego⁵¹. Jednocześnie, spośród wielu osobistości niemieckich, z którymi cesarz

spotykał się podczas planowych postojów, źródła nie wymieniają nikogo, kto by pojechał z nim na spotkanie z Chrobrym⁵². Wyraźnie więc wizyta w Gnieźnie miała ich pierwotnie nie dotyczyć.

Ważniejsze dla niniejszych rozważań jest świadectwo dwóch italskich źródeł. Pierwsze to (wspomniana już) relacja o translacji na wyspę tybrową relikwii św. św. Abundiusza i Abundancjusza. Jej prawdopodobne spisanie na samym początku XI w. w awentyńskim klasztorze św. św. Aleksego i Bonifacego pozwala obdarzyć to źródło dużym zaufaniem. „Wiarygodność jego danych w tym znaczeniu, że są one powtórzeniem pogłosek obiegających około 1001 r. nie budzi wątpli-
50 W Ratzbonie potwierdzona jest obecność oblacionariusza (z pewnością w randze kardynała) Roberta oraz Ziazona dysponującego jednoznacznym tytułem Romanorum patricius. W Gnieźnie był też niewątpliwie biskup Hieronim z Vicenzy, który uzyskał tam przywilej cesarski (MGH, DO III, 349).

51 W 995 r. Ziazo/Tiezo brał udział w wyprawie wojennej do Mecklenburga, gdzie Otto III wystawił mu przywilej (MGH, DO III, 172).

52 Sugestie, iż Gizyler, Heribert, Willigis, Ekkehard i Ezzon jednak do Gniezna pojechali (J. Strzelczyk 1999b, s. 45 n.; 2000b, s. 30 n. oraz 77 n.; 2000d, s. 494), nie mają podstaw źródłowych.

284

wości" (J. Karwasińska 1959/1996, s. 139, przyp. 10). Zapisano w nim wyraźnie, że król in Sclavoniam pergit ad educendas Romam reliquias beati martyris Adalberti (Translatio..., s. 517). Natomiast autor tekstu o znaczącym tytule De translatione s. Adalberti, sugeruje wyraźnie, że cum vellet augustus totum corpus secum deferre (MGH SS, XV, cz. 2, s. 708, wers 35) i tylko sprzeciw mieszkańców Gniezna uniemożliwił cesarzowi wywiezienie całych relikwii. To samo powtarzała tzw. mała legenda o św. Wojciechu (MPH V, s. 997), znana W. Kętrzyńskiemu z „rękopisu Sędziwoja z Czechła" (zaginionej już w końcu XIX w.), a przez Jadwigę Karwasińską (1959/1996, s. 112) wywiedziona bezpośrednio z XI-wiecznej kopii Vita I z południowych Niemiec.

Nawet jeżeli De translatione... spisano w XIV w.⁵³, to, w świetle innych przytaczanych tu argumentów, i tak trzeba rozważyć możliwość, że Otto III w otoczeniu italskiej świty wyruszył 19 grudnia 999 r. z Rzymu, aby triumfalnie przenieść wszystkie relikwie św. Wojciecha właśnie do Świętego Miasta⁵⁴. Rzeczywiście „translacja biskupa praskiego do Rzymu była czymś niezwykle" (R. Michałowski 2005, s. 211) i nie ma powodu, aby wątpić, że Otto III chciał ten triumf zmaksymalizować, przenosząc całe ciało do zaplanowanego z rozmachem nowego ośrodka kultu. Mógł nie mieć żadnych oporów, bo przecież św. Wojciech był biskupem praskim i jego pochowanie w Gnieźnie było wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności. Tak jak ciało św. Germana, który zmarł na obczyźnie, sprowadzono z powrotem do Auxerre, tak i ciało św. Wojciecha można było sprowadzić z powrotem do Rzymu, który przecież dwukrotnie sam sobie wybierał za siedzibę.

Ten przejrzysty zamiar załamał się dopiero w Gnieźnie. Tam, w nieznanym nam okolicznościach, całe relikwie zastąpiło jedno ramię, a pierwotny plan został zredukowany do wymiarów symbolicz-

nych - triumfalną translację zastąpiła skromna transakcja. Oczywiście
53 Tak S. Trawkowski (2001) wbrew pochopnej zapewne opinii M. Uhlirz (1954, przyp. 15 na s. 541).

54 Por. wspomniane już, podobne opinie M. Uhlirz (1954, s. 313), K. Maleczyńskiego (1963; 1966) i J. Frieda (1989/2000, s. 99 i 158).

285

nie można tu zastosować kryteriów ilościowych, gdyż nawet najmniejszy fragment świętych relikwii ma sakralną moc całości, a ich fizyczny brak można zrównoważyć relikwiami kontaktowymi. Niemniej jednak, czym innym jest uroczyste przewiezienie i pochowanie całego ciała, a czym innym przechowywanie tylko jednego ramienia, które zresztą po drodze uległo rozdrobnieniu, gdyż cesarz wyznaczył symbolicznie oś łączącą Akwizgran z Rzymem serią fundacji wojciechowych w Akwizgranie, na Reichenau i w Pereum.

Znamy wiele translacji całych ciał męczenników w nowe miejsca, w tym również na duże odległości: przewiezienie św. Wita z St. Denis do Korbei przez Ludwika Niemieckiego; przeniesienie św. Januarego z Rzymu na Reichenau przez cesarza Lotara; translacja św. Korneliusza z Rzymu do Compiègne przez Karola Łysego; przewiezienie św. Wojciecha i pięciu braci męczenników do Pragi przez Brzetysława. Relacje o tych zdarzeniach dowodzą przekonania, że „przeniesienie ciała męczennika na nowe miejsce spoczynku zapewni cesarzowi oraz całemu ludowi większą pomyślność” (R. Michałowski 2005, s. 137); że „przybycie czcigodnych szczątków do Compiègne wyjednało »Francji« przychylność niebios” (tamże, s. 142); że „sprowadzenie relikwii z innego kraju lub nawet przeniesienie ich w godniejsze miejsce w obrębie tego samego sanktuarium wyjednywało łaskę Bożą i dla królestwa, do którego przybyły lub w którym spoczywały, i dla władcy, zwłaszcza jeśli ten ostatni przyczynił się do translacji” (tamże, s. 147). Oczywiście skuteczności tego typu działań potwierdza Bruno z Kwerfurtu {List do króla Henryka II}, przypisując św. Wojciechowi klęskę Henryka II podczas wojny z Chrobrym w 1005 r. Nie rozumiem więc, dlaczego, słusznie stwierdzając, że „mamy tu do czynienia z dość powszechnie stosowanym rytym”, R. Michałowski (2005, s. 136, przyp. 112) z góry odrzuca podejrzenie, że Otto III jednak chciał przenieść ciało św. Wojciecha do Rzymu, gdzie szykował swoją siedzibę na Palatynie i budował ważne sanktuarium Wojciechowe na tybrowej wyspie. Przecież, jak hiperkrytycznie zauważył J. Strzelczyk (1999b, s. 52), „święte relikwie”, które według Thietmara cesarz „złożył w ołtarzu” gnieźnieńskim, wcale nie musiały być relikwiami św. Wojciecha, lecz innymi, przywiezionymi z Rzymu. Wybór czasu dokonania ewentualnej translacji relikwii św. Wojciecha, którą przykłady Romana Michałowskiego jeszcze bardziej upraw-

286

dopodobniają, nie był oczywiście przypadkowy. To nie jakiś kaprys czy militarne zaangażowanie w Rzymie, spacyfikowanym już w końcu kwietnia 998 r., lecz symboliczna ranga zbiegu milenium ery chrześcijańskiej i dwóchsetlecia restytucji cesarstwa na zachodzie kazała chyba Ottonowi III zaczekać do roku 1000. To może tłumaczyć jego niezrozumiałe ociąganie się z wyjazdem do miejsca złożenia ciała przyjaciela. Niespełna 3 lata, jakie minęły od śmierci św. Wojciecha,

wypełniły dobrze przemyślane przygotowania, które ten triumfalny objazd miały uczynić wydarzeniem najwyższej rangi: zaczęto spisywać hagiografię⁵⁵; Leona, opata i przyjaciela św. Wojciecha, podniesiono do rangi arcybiskupa, powierzając mu drugi co do ważności po Rzymie egzarchat Rawenny opuszczony przez Gerberta; na jego miejsce opatem klasztoru św. św. Aleksego i Bonifacego ustanowiono Jana Canapariusa - autora Vita I; wykonano kopię włóczy cesarskiej i „złote tablice”; wreszcie ustanowiono „osobistego” arcybiskupa świętego męczennika w osobie jego przyrodniego brata Radzima-Gaudentego. Natomiast nie ma żadnego źródłowego śladu przygotowań do erygowania archidiecezji gnieźnieńskiej, co wymagałoby jednak trudnych negocjacji z arcybiskupem Magdeburga, a może i Moguncji⁵⁶. Bo przecież ustanowienie polskiej metropolii i jej wrocławskiej sufraganii leżało w jawnej sprzeczności z wcześniejszą decyzją Ottona III, który dokumentem z 6 grudnia 995 r. (MGH, DO III 186) rozszerzył granice diecezji miśnieńskiej, opierając je na Odrze. Chęć wywiezienia relikwii z Polski tłumaczy, dlaczego tak starannie przygotowana wizyta w Gnieźnie nie została zaplanowana na czas któregoś z ważnych świąt religijnych. Z pewnością nie było to przeoczenie, lecz świadoma decyzja, która dowodzi, że to nie w Gnieźnie miały nastąpić najważniejsze wydarzenia cesarskiego objazdu. Gdyby chodziło tylko o uczczenie na miejscu pamięci Wojciecha, to organizatorzy wyprawy na pewno zadbaliby o zgranie przyjazdu Ottona III z jakąś datą podkreślającą religijną wagę tego wydarzenia. Szczegół-

55 Por. rozważania dotyczące czasu jej skończenia zawarte w następnym rozdziale.

56 Jeżeli uznamy jednak wiarygodność wcześniejszej podległości Śląska diecezji miśnieńskiej lub praskiej (por. rozdz. 9).

287

nie dziwi, że cesarz nie przyjechał do Gniezna miesiąc później, aby 23 kwietnia uczcić dzień śmierci biskupa-misjonarza.

Tymczasem to nie pobyt w Gnieźnie, lecz następne węzłowe etapy podróży zostały starannie zaplanowane według kryteriów religijnych i włączone w harmonogram przygotowany według kryteriów politycznych. Zgodnie z tym precyzyjnie obmyślonym planem Niedzielę Palmową (24 marca) cesarz świętował u grobu swego dziada Ottona I w Magdeburgu, gdzie zwołał też synod. Wielkanoc (31 marca - 1 kwietnia) obchodził przy grobie swego pradziada Henryka I w Kwedlinburgu, gdzie obradował drugi synod. W Akwizgranie, gdzie pochowano Karola Wielkiego, obchodził święto Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki) i przewodniczył trzeciemu synodowi. Cała wyprawa miała zapewne znaleźć ukoronowanie u grobów św. Piotra i Ottona II w Rzymie w Boże Narodzenie roku 1000, kiedy przypaść miały jednoczesne rocznice: tysiąclecia narodzin Chrystusa, dwóchsetlecia restytucji cesarstwa na Zachodzie, trzydziestotrzyletnia cesarskiej koronacji Ottona II, siedemnastolecia królewskiej koronacji samego Ottona III oraz czterolecia jego ostatniego spotkania ze św. Wojciechem.

Trudno sobie wyobrazić lepszą okazję do zmanifestowania dynastycznej tradycji, politycznej potęgi i religijnej legitymacji ce-

sarskiego programu zdobycia dominacji w świecie chrześcijańskim. Trudno też uwierzyć, że uczeni doradcy cesarza nie podjęliby próby jej wykorzystania, czy też wręcz jej nie zauważyli. Przeczy temu ów program objazdu Sclavinii, Germanii i Galii. Polityczno-religijna wielkość tego planu i precyzja, z jaką go skonstruowano, sugerują, że wizyta w Gnieźnie miała być tylko pierwszym z zasadniczych etapów objazdu. Toteż początkowo cesarz wcale się nie spieszył: po wyjeździe z Rzymu (po 19 grudnia 999 r.) Boże Narodzenie spędził w Rawennie, 1 lub nawet jeszcze 7 stycznia był w Weronie, w Staffelsee przebywał 17 stycznia, zatrzymał się na dłuższy postój w Ratzbonie (co najmniej do 6 lutego)⁵⁷, przyjmował też niemieckich do-

57 Zwraca uwagę chyba demonstracyjna nieobecność na postojach bawarskich tamtejszego księcia Henryka IV, który niejako „dziedzicznie” sprzymierzony z Czechami mógł wyrazić swoją niechęć do zacieśnienia związków niemiecko-polskich. Po-

288
stojników w Jenie, Żytcach i Miśni. Pośpiech pojawił się dopiero w Gnieźnie⁵⁸, kiedy zaczęły się zbliżać tradycyjne terminy zjazdów w Magdeburgu (w Niedzielę Palmową⁵⁹) i w Kwedlinburgu (na Wielkanoc⁶⁰). Również „zakończenie podróży do Gniezna w Akwizgranie właśnie w to święto kościelne [Zielone Świątki] trudno jest uznać przypadkowe lub pozbawione znaczenia” (K. Górlich 2000, s. 789). Dopiero tam cesarz przestał się spieszyć, zatrzymując się na kilka tygodni, a po przekroczeniu Alp poświęcił sporo czasu na załatwienie spraw italskich w Como i Pawii.

Niestety, ponowne niepokoje w Rzymie, które otwartym konfliktem wybuchły dopiero w styczniu 1001 r, uniemożliwiły mu najwidoczniej realizację kulminacyjnego punktu programu „milenijnego” w Boże Narodzenie 1000 r., albo sam z niego zrezygnował z powodu „wstydlwego” braku całego ciała św. Wojciecha, którego powrót do miasta mógł obiecać Rzymianom przed swoim wyjazdem do Gniezna. Zastanówmy się zatem, co stało na przeszkodzie realizacji tego planu. Zaplanowane pozyskanie relikwii godnych triumfalno-komemoratywnego przemarszu jubileuszowego przez Sclavinie, Germanie, Galie i Italię wymagało z pewnością dokonania jakichś wcześniejszych uzgodnień z dworem piastowskim, gdzie może jeszcze nie zdawano sobie sprawy z wagi faktu posiadania grobu męczennika. Trzeba więc przypuszczać, że Chrobry początkowo wyraził zgodę na translację ciała św. Wojciecha, który miał być świętym protektorem imperialnych planów. Ceną za ten niewielki przecież gest miał być sam niezwykle wprost zaszczyt goszczenia cesarza na prowincjonalnym dworze i perspektywa przejazdu w jego towarzystwie na wielkanocny zjazd jawił się dopiero na wielkanocnym Hoftagu w Kwedlinburgu, a więc już po wizycie Ottona III w Gnieźnie. Mogło to być jego pierwsze spotkanie z Bolesławem Chrobrym.

58 Thietmar (IV, 45) wyraźnie napisał, że cesarz działał „bez zwłoki”.

59 W Niedzielę Palmową 973 r. Otto I wraz z następcą tronu przyjmował tam panów saskich. Na taki sam dzień 984 r. Henryk Kłótnik zwołał do Magdeburga Hoftag, promując swoją kandydaturę na króla.

60 Wielkanocne zjazdy w Kwedlinburgu odbyły się: w 973 r. (ostatni „zjazd” Ottona I, z udziałem Mieszka I); w 984 r. (kiedy Henryk Kłótnik ogłosił się królem - też w obecności Mieszka I); w 986 r. (kiedy Teofano powtórzyła koronację Otto-

na III, któremu Mieszko I podarował wielbłąda); także w 991 r. (znów w obecności Mieszka I).

289

I

w Kwedlinburgu, dokąd zawsze zapraszano Mieszka I (por. przyp. 60). Bolesław oczekiwał też z pewnością istotnych koncesji polityczno-finansowych.

Możemy się tylko domyślać (por. dalsze rozważania), dlaczego, sugerowany przez italskie źródła i uprawdopodobniony przez analizę dostępnych źródeł, plan przewiezienia całego ciała św. Wojciecha w inne miejsce nagle się zmienił i doczesne szczątki męczennika pozostały tam, „gdzie podoba się świętemu ciału [spoczywać]” (Bruno z Kwerfurtu, Vita II, 24). W każdym razie już w Gnieźnie musiał powstać ad hoc plan alternatywny, którego elementami były zabranie tylko ramienia biskupa-męczennika i przeprowadzone później w Akwizgranie, ku oburzeniu niektórych (por. np. Annales Hildesheimenses), wykopaliska w celu pozyskania godniej szych „relikwii” Karola Wielkiego (por. obszernie omówienie w K. Górich 1998 i 2000). Sugerowany przez niektórych badaczy plan uczynienia odnowiciela cesarstwa zachodniego patronem imperialnym nie mógł być zrealizowany wskutek problemów, jakie Otto III napotkał po powrocie do Rzymu, mimo że początkowo został tam przyjęty „z wielką chwałą przez papieża i jego biskupów” (Thietmar IV, 47). Fakt otwarcia przez Ottona III grobowca Karola „w tajemnicy” (Thietmar IV, 47) i w niewielkiej asyście, każe podejrzewać, że była to akcja wcześniej niezaplanowana, a zatem i nieprzygotowana propagandowo. Cesarz słusznie więc obawiał się negatywnej reakcji na to jawne świętokradztwo, do którego mogło go skłonić fiasko próby wywiezienia z Gniezna całych relikwii wojciechowych.

Rozważywszy polityczno-ideologiczne tło przygotowań do zjazdu gnieźnieńskiego i jego miejsce w zasugerowanym uprzednio „programie milenijnym”, czas się skupić na samym przebiegu tego wydarzenia, które wydaje się kluczowe dla zrozumienia wcześniejszych i późniejszych działań cesarza. W oczach współczesnych obserwatorów punktem kulminacyjnym było utworzenie polskiej metropolii kościelnej⁶¹. Przy tym ⁶¹ Podtrzymywany dotąd przez Gerarda Labudę pogląd o synodalnym charakterze spotkania gnieźnieńskiego ma, co prawda, oparcie w niepewnej informacji z An-290

„osoby, które decydowały o założeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, po większej części nie były polskiego pochodzenia i działały w niepolskim środowisku kościelnym” (R. Michałowski 2005, s. 12). Jeżeli dodamy do tego oczywiste w tym czasie trudności logistyczne i powolny obieg informacji pomiędzy wszystkimi zaangażowanymi w to osobami, to otrzymujemy zadanie bardzo trudne do sprawnego przeprowadzenia, nawet przy zgodnej współpracy wszystkich instytucji, co w tamtym przypadku wcale nie było oczywiste.

To właśnie takie problemy sprawiły, że ingres pierwszego polskiego arcybiskupa nasuwa pewne wątpliwości, uzasadnione informacjami zawartymi we współczesnych źródłach. Tymczasem większość badaczy albo niejasności pokrywa milczeniem, albo dokonuje

nadinterpretacji źródeł, albo wybiórczo wspiera swoje argumenty Gallem i Kosmasem, dążąc do skonstruowania spójnego obrazu wydarzeń. W tym momencie zapominają jednak o własnych wątpliwościach dotyczących naszego pierwszego kronikarza, którego słusznie uznaje się za „autora nie do końca wiarygodnego w swych informacjach o czasach Chrobrego” (R. Michałowski 2005, s. 103). Nie brakuje też przykładów „narodowej” interpretacji źródeł, których dostarcza choćby dyskusja nad informacją przekazaną przez annalistę hildesheimskiego, w której Czesi chcą widzieć potwierdzenie zamiaru ulokowania metropolii wojciechowej w Pradze (np. D. Tfeštík 2000, s. 142), a Polacy błąd wprowadzony przez późniejszego o półwiecze kopistę-redaktora (np. Labuda 1997). Charakterystyczne jest jednak, że po „poprawieniu” błędów wskazujących na Czechy resztę tekstu krytycy traktują już z pełnym zaufaniem (np. G. Labuda 2006a, s. 182).

Początek wizyty w Gnieźnie przebiegał bez zakłóceń. Cesarz wkroczył do miasta boszo, powtarzając typowy rytuał ukorzenia się, którego przykładem jest choćby gest samego św. Wojciecha poprzedzający objęcie diecezji praskiej (Vita I, 8). Polski Kościół reprezentował oczywiście biskup Unger, cuins diocesi omnis haec regio subiecta est (Thietmar IV, 45). Ta identyfikacja jest wprawdzie klarowna, ale trudno uznać, nales Hildesheimenses, ale jest sprzeczny z definicją „synodu” jako zwołanym zgromadzeniem wszystkich biskupów z danej metropolii. W Gnieźnie zaś dopiero powołano arcybiskupstwo i jego sufraganie. Sądząc z tytułu jego najnowszego tekstu na ten temat (G. Labuda 2006b), autor złądził swoje stanowisko w tej sprawie.

291

jakoby „nie ulegało wątpliwości, że tuż przed przełomem lat 999/1000 wspomniany Unger stał na czele normalnej diecezji, mającej określoną stolicę [w Gnieźnie lub w Poznaniu] i przynajmniej w przybliżeniu oznaczone granice” (R. Michałowski 2005, s. 90; też s. 92). „Było bowiem absolutnie niemożliwe, aby urzędującemu biskupowi odebrać miasto i podporządkować je innemu” (H.-D. Hehl 2000, s. 498).

W każdym razie to on, jako gospodarz eklezjalny, powitał w Gnieźnie cesarza i poprowadził go do grobu św. Wojciecha. Była to wyraźna manifestacja jego suwerenności i roli głównego współpracownika Bolesława Chrobrego, który musiał wcześniej zaakceptować właśnie taki przebieg początku cesarskiej wizyty. Gdyby cesarz od początku miał zamiar postawić Radzima na czele archidiecezji gnieźnieńskiej i Chrobry by o tym wiedział, to stawianie Ungera w roli eklezjalnego gospodarza Gniezna byłoby polityczną prowokacją i doprowadziłoby do natychmiastowego napięcia. Trzeba więc przyjąć, że Bolesław działał w dobrej wierze, bo z jego perspektywy Unger wydawał się „naturalnym kandydatem do godności metropolity” (J. Strzelczyk 1999a, s. 133). Miał przecież bezcenne doświadczenie w pracy w Polsce, poprzedzonej kierowaniem ufundowanym przez rodziców Ottona III klasztor w turyńskim Memleben, gdzie do 992 r. był opatem. Musiał więc wyjechać na dwór Chrobrego za wiedzą cesarza, jeśli wręcz nie na jego życzenie. To skłoniło J. Frieda (1991, s. 369) do sformułowania ciekawej koncepcji, iż to już Teofano zamierzała utworzyć w państwie piastowskim „słowiańską” metropolię kościelną właśnie z Ungerem lub Wojciechem-Adalbertem na czele. Podobnie sądziła C. Warnke (1980), ukazując no-

wą możliwość interpretacji dokumentu *Dagome iudex*.

Zaskoczenie decyzjami personalnymi mogło dotyczyć nie tylko biskupa Ungera, który miał prawo oczekiwać awansu. Trzeba bowiem uwzględnić też sugestię, że od 995 r. w Polsce przebywał Anastazy - dawny towarzysz św. Wojciecha i były opat klasztoru w Bfevnovie (G. Labuda 2004, s. 181). Można to wywnioskować z tytułu „opat klasztoru NMP w Sklawonii”, pod jakim wystąpił w kwietniu 1001 r. na wielkanocnym synodzie w Rawennie⁶². „Gdy na ziemiach polskich 62 Anastasius abbas monasterii Sancte Marie Sclavanensis provincie - Urkunden der deutschen Konige und Keiser, MGH Diplom. II.2, Berlin 1957, nr 396 (s. 828). 292

powstała metropolia z czterema diecezjami, a Anastazego pominięto przy obsadzaniu nowych urzędów, ten utalentowany i gotowy do wielkich wyzwań człowiek porzucił samotność polskiego klasztoru i podążył, jak się zdaje, za orszakiem Ottona III” (G. Gyorfy 2006/1977, s. 178). Jeżeli taka interpretacja jest słuszna⁶³, to wzmacniałaby podejrzenie, iż podjęte w Gnieźnie decyzje miały cechy pewnej improwizacji lub też nie zostały należycie poprzedzone stosownymi negocjacjami z Bolesławem i z lokalną hierarchią kościelną.

Poza przyczynami pominięcia miejscowych kandydatów do kierowania nową metropolią, nie wiemy też, dlaczego sugerowany uprzednio zamiar translacji ciała św. Wojciecha w inne miejsce nie został zrealizowany. Nie dowiemy się, czy np. ktoś w drodze do Polski przekonał Ottona III, że Czech nie nadaje się na patrona „kontynentalnych” planów niemiecko-rzymskiego cesarza. A może uznano, że dwukrotna, potępiona przez arcybiskupa Willigisa, ucieczka z siedziby biskupiej nie predestynuje Wojciecha do roli kanonicznego wzorca? Ja raczej podejrzewam, że to biskup Unger, oczywiście za wiedzą Chrobrego⁶⁴, który zrozumiał polityczną wagę opieki nad grobem słynnego już w Europie męczennika, zaprotestował przeciw wywiezieniu z Polski cennych relikwii. To właśnie sprzeciwem Chrobrego i jego „ludu” tłumaczył przecież autor wspomnianego już źródła o translacji św. Wojciecha fiasko próby wyjazdu cesarza z Polski „z całym ciałem” (MPH V, s. 997, oraz MGH SS, XV, cz. 2, s. 708, wers 35). Status polskiego księcia nie pozwalał mu sprzeciwić się otwarcie woli cesarskiej, mógł więc posłużyć się lojalnym Ungerem. Kanoniczny sprzeciw urzędującego biskupa (nawet misyjnego) był bowiem niemożliwy do legalnego złamania nawet przez cesarza, tym bardziej że przebywał na terenie podlegającym jurysdykcji Bolesława.

Otto III nie miał czasu na roztrząsanie powstałej w Gnieźnie sytuacji, gdyż musiał dotrzymać terminów precyzyjnie wcześniej zaplanowanych zjazdów/synodów w Magdeburgu (w Niedzielę Palmową) i w Kwedlinburgu (na Wielkanoc). Nastąpiły szybkie i zapewne ner-

⁶³ Por. dalej alternatywną interpretację czasu jego podróży.
⁶⁴ Lojalności Ungera wobec polskiego księcia nie podważa żadne źródło (J. Fried 1989/2000, s. 110-124 i 156-160).

wowe negocjacje, w wyniku których Otto III musiał się zadowolić tylko jednym ramieniem męczennika, co nie umniejszało wprawdzie sakralnej wartości relikwii, ale obniżało jednak symboliczny wymiar pla-

nu i zmniejszało rozmiar zaplanowanego triumfu. Współcześni mogli wcale nie dostrzec tej porażki, gdyż dominowało przecież przekonanie, że to sami święci decydują o tym, gdzie mają spoczywać. W każdym razie dla Brunona (Vita II, 24) było oczywiste, że Gniezno to jest właśnie to miejsce ubi sacro corpori placuit quiescere.

Częścią powziętego ad hoc alternatywnego planu było pozostawienie w Gnieźnie Radzima⁶⁵. Jego tytuł „arcybiskupa św. Wojciecha” jednoznacznie zobowiązywał go przecież do pozostania u grobu brata, gdziekolwiek by się on znajdował⁶⁶. Decyzję tę podjęto ku zaskoczeniu biskupa Ungera, który nie uznał jurysdykcji przywiezionego z zewnątrz konkurenta do zwierzchnictwa nad polskim Kościołem. Wymuszona była też chyba akceptacja Bolesława Chrobrego, który mógł spodziewać się problemów we współpracy z naśladowującym zapewne rygoryzm moralny brata arcybiskupem. Nie był też może zadowolony Gaudenty, który mógł liczyć na bardziej prestiżową lokalizację, np. w Rzymie. Nic więc dziwnego, że dalsza współpraca księcia z jego metropolitą wyraźnie się nie układała (por. dalsze rozważania)⁶⁷.

Według takiej interpretacji to sam Unger, zapobiegając pozabawieniu Polski cennych relikwii, sprowokował cesarską decyzję pozostawienia w Gnieźnie „arcybiskupa św. Wojciecha”, czego jako dotychczasowy biskup „tego kraju” miał prawo nie zaakceptować. Jego, zanotowany przez Thietmara, sprzeciw mógł więc dotyczyć osoby metropolity, a nie korzystnego dla Polski ustanowienia metropolii. Zaskoczony tą decyzją został też najwyraźniej kler niemiecki, którego wątpliwości przekazał biskup merseburski w swoim kąśliwym ut spe-
65 O. Engels (1997, s. 43) też sugerował, że decyzja o powołaniu archidiecezji gnieźnieńskiej została podjęta nagle wobec oporu ludzi, którzy nie chcieli wydać relikwii św. Wojciecha. Bardziej zdecydowany był J. Fried (1989).

66 Na tę zasadę liczyli zapewne Brzetysław i biskup praski Sewer, organizując w 1038 r. specjalną (?) wyprawę do Gniezna, aby przenieść relikwie wojciechowe do Pragi, z nadzieją na uzyskanie własnej metropolii.

67 Czy konflikt ten faktycznie znalazł kumulację w postaci obłożenia Polski anatamą, to już kwestia zaufania do Galia (I, 19).

294

ro legitime (Thietmar IV, 45). W każdym razie w Gnieźnie nie było żadnego wartego kronikarskiego wspomnienia przedstawiciela Kościoła niemieckiego (por. przypis 52), który mógłby skłonić Ottona III do zmiany swoich decyzji, dostojnikom italskim zaś sprawy odległej prowincji kościelnej były zapewne zbyt obojętne, aby próbowali się wtrącać, podnosząc zastrzeżenia kanoniczne. O urządzaniu Kościoła w Europie Środkowej decydował bowiem w tym czasie przede wszystkim cesarz, który postanowił „pokazać w Polsce ponadnarodowe, możliwe niesaskie oblicze” (O. Kossmann 1972, s. 440).

Nie ulega wątpliwości, że Thietmar uznawał Ungera (zresztą tak samo jak i Jordana - II, 22), nie za biskupa misyjnego, lecz za diecezjalnego biskupa poznańskiego z jurysdykcją nad „całym tym krajem”, łącznie z celem cesarskiej pielgrzymki - Gnieznem. Jednak oczywiste jest, że „gdyby Unger był w roku 999/1000 regularnym biskupem diecezjalnym, którego jurysdykcji podlegało ówczesne Gniezno, [...] to wobec wniesionego przez niego protestu fundacja gnieźnieńska

nie mogłaby dojść za jego życia do skutku" (G. Labuda 2006b, s. 166; podobnie H.-D. Hehl 2000, s. 498). Zatem, aż do zjazdu gnieźnieńskiego musiał mieć tylko „odziedziczony” po Jordanie status biskupa podlegającego wprost Stolicy Apostolskiej albo też terytorium jego diecezji nie obejmowało Gniezna, w co jednak trudno uwierzyć.

W każdym razie dotychczasowe zwierzchnictwo Ungera nad polskim Kościołem, stawiało go na pozycji silnego kandydata do objęcia najwyższej funkcji w urządzonej na nowo prowincji kościelnej. Inne rozwiązanie musiało powodować jego zrozumiały opór - nie przeciw samemu ustanowieniu arcybiskupstwa, lecz przeciw niespodziewanej decyzji personalnej. Czy nie należy więc rozumieć myśli Thietmara następująco:

Bez zwłoki [cesarz] utworzył tam arcybiskupstwo [i] jak sądzę prawnie [choć] bez zgody wspomnianego zwierzchnika [Ungera], którego diecezji podporządkowany jest cały ten kraj, powierzając je bratu wymienionego męczennika Radzimowi [oraz] poddając mu Reinberna biskupa kościoła kołobrzeskiego, Poppona krakowskiego [i] Jana wrocławskiego, wyjąwszy [jednak] Ungera poznańskiego, a także uczynił tam ołtarz [i] z czcią umieścił w nim święte relikwie.

Taka interpretacja pozwala przenieść wyrażoną przez Thietmara wątpliwość dotyczącą legalności decyzji gnieźnieńskich z faktu sa-
295

meo utworzenia arcybiskupstwa na fakt postawienia na jego czele Radzima-Gaudentego. Tym samym powstał konflikt trzeba by przenieść ze sfery instytucjonalnej (podważanie legalności ustanowienia metropolii) na płaszczyznę personalną (podważenie legalności inwestytury Gaudentego). W takiej sytuacji Unger nie „zgrzeszył” rażącym nieposłuszeństwem, lecz wręcz przeciwnie - stanął na straży kanonicznego porządku, wymagającego precyzyjnego uzgodnienia wszystkich elementów nowego urządzenia prowincji kościelnej.

Tradycyjne (poprawnniejsze lingwistycznie) tłumaczenie kluczowego dla tych rozważań przekazu merseburskiego kronikarza jest uzasadniane podejrzeniem, że reprezentujący interesy Kościoła niemieckiego Thietmar tak ujął swój opis, aby podać w wątpliwość samą legalność ustanowienia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Uznając bowiem „biskupa tego kraju” Ungera za sufragana magdeburgskiego, mógł uznać okrojenie jego diecezji w celu utworzenia nowej prowincji kościelnej dla Radzima za znaczące uszczuplenie choćby i wyimaginowanego obszaru jurysdykcji arcybiskupa Magdeburga na wschodzie. Taka decyzja (jeżeli nie była wcześniej uzgodniona z niemieckim Kościołem) nie miałaby sankcji kanonicznej. Jednak w takim przypadku powinniśmy usłyszeć o jakimś proteście arcybiskupa Gizylera - choćby po przybyciu Ottona III i Bolesława Chrobrego do Magdeburga. Jednak „arcybiskup magdeburgski Gizyler nie zgłaszał żadnych protestów przeciw powstaniu metropolitalnej organizacji Kościoła polskiego, bo nie miał do tego żadnych uprawnień” (G. Labuda 2006b, s. 178; też R. Michałowski 2005, s. 250 n.). Wzmacnia to moją sugestię, iż wątpliwości Thietmara nie dotyczyły naruszenia interesów archidiecezji magdeburgskiej, lecz raczej kanoniczno-personalnych aspektów ingresu arcybiskupa Radzima-Gaudentego.

Zgodnie z prawem kanonicznym granice, siedzibę i obsadę nowej

archidiecezji wyznaczał władca z udziałem legata papieskiego. Decyzje te zatwierdzał jednak ostatecznie papież, przyznając wprowadzonemu już na urząd arcybiskupowi paliusz. Jeżeli legata papieskiego w Gnieźnie nie było (a źródła o tym milczą⁶⁸), a cesarz z Bolesławem wpro- Gerard Labuda (2006b, s. 170) przypuszcza, że funkcję tę pełnił oblacionariusz Robert.

296

wadzili ad hoc istotne zmiany do poczynionych pierwotnie w Rzymie ustaleń personalnych, organizacyjnych i/lub terytorialnych, to decyzje takie nie mogły być uznane za prawomocne przed uzyskaniem papieskiej akceptacji. W X w. było już bowiem normą prawną, że ustanowienie nie tylko arcybiskupstwa, ale także nowego biskupstwa wymagało zgody Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie cesarz mógł sam mianować metropolitę (tak jak Otto I osadził w Magdeburgu w 968 r. Adalberta), ale ten i tak musiałby się udać do Rzymu po konsekrację potwierdzoną wręczeniem paliusza. Przeprowadzenie wszystkich tych czynności poza siedzibą arcybiskupstwa nie ma chyba współczesnego odpowiednika.

Gdyby uruchomienia nowej metropolii i desygnowania jej ordynariusza dokonano z zachowaniem wszelkich reguł, to Thietmar nie odważyłby się podawać w wątpliwość gnieźnieńskich decyzji autoryzowanych wszak przez samego cesarza. O tym, że jednak miał do nich zastrzeżenia, świadczy powtórzenie znaczącego ut spero jeszcze raz - przy okazji opisu kariery biskupa kołobrzесьkiego Reinberna (Thietmar VII, 72). Co prawda, kronikarz nie powtórzył w tym przypadku ut spero legitime (jak sądzę prawnie/legalnie), lecz - ut spero dignus (jak sądzę godziwie/zasłużenie), lecz i ta uwaga odnosi się właśnie do decyzji gnieźnieńskich. Dwukrotne powtórzenie takiego samego zastrzeżenia nie jest oczywiście dziełem przypadku, lecz wyrazem istotnych wątpliwości hierarchy z sąsiedniej metropolii. Trudno przy tym wątpić w fachowość (choć nie w bezstronność) tej faktycznie negatywnej oceny, którą autor grzecznościowo tylko złagodził⁶⁹. Biskup merseburski znał przecież dobrze przypadek Gerberta z Aurillac „bezprawnie wyniesionego na zarząd [archidiecezji]” Reims przez króla Hugona Kapeta (Thietmar VI, 100) i jego przykre skutki kanoniczne w postaci pa-⁶⁹ Ma oczywiście rację Gerard Labuda (2004, s. 188, przyp. 33), że kronikarz nie użył oceny jednoznacznie negatywnej (np. ut spero illegitime), jednoznacznej zaś wersji sed non legitima użył dopiero XII-wieczny autor Gęsta archiepiscoporum Megdeburgensium (G. Labuda 2006b, przyp. 33). Nie znaczy to jednak, iż tę specjalnie wtrąconą w tekst relacji i zbędną uwagę należy traktować jako zapewnienie, iż wszystko odbyło się „zgodnie z ówczesnym prawodawstwem kościelnym”, jak chciałby Roman Michałowski. Podobnie jak inni czytelnicy relacji Thietmara, odbieram to jako figurę retoryczną, dzięki której autor uniknął sformułowania bezpośredniej krytyki, lecz zasugerował swoje istotne wątpliwości.

297

pieskiej odmowy paliusza, która w końcu zmusiła arcybiskupa do porzucenia swojej francuskiej metropolii.

Dalszym śladem podawanych nie wprost wątpliwości Thietmara może być to, że jako bezpośredniego twórcę metropolii wskazuje samego cesarza, który fecit ibi archiepiscopatum. Tymczasem, jako biskup wiedział przecież, że „tworzenie arcybiskupstwa leżało w wyłącznej

kompetencji papieża, natomiast ordynowanie w jego urząd i udzielenie arcybiskupowi i jego sufraganom inwestytury w kompetencji władcy świeckiego o kompetencjach królewskich" (G. Labuda 2006a, s. 182). Tak właśnie przedstawił to annalista hildesheimski, który pisze nie o ustanowieniu arcybiskupstwa, lecz „arcybiskupa” {Imperator [...] fecit archiepiscopum, licentia Romani pontificis), co cesarz miał prawo zrobić. Ta drobna z pozoru różnica ponownie zmusza do skierowania uwagi badacza ku samej osobie Radzima-Gaudentego, którego chyba jednak niespodziewanie Otto III pozostawił w Gnieźnie.

W sumie trzeba podać w wątpliwość historiograficzne przekonanie, że wszystkie „odnośne postanowienia zapadły na synodzie rzymskim” (R. Michałowski 2005, s. 113; też G. Labuda 2006b, s. 170), bo źródła milczą o takim zgromadzeniu, a także o jakichkolwiek przygotowaniach do decyzji, które ponoć miały być na nim podjęte. Problemy towarzyszące ustanowieniu metropolii gnieźnieńskiej wskazują wręcz na złe przygotowanie tego aktu, a opór biskupa Ungera i późniejszy brak współpracy Chrobrego z arcybiskupem każą wątpić, że „plan utworzenia arcybiskupstwa w Gnieźnie [...] zawiózł Gaudenty do Rzymu w drugiej połowie 997 roku, z inicjatywy Bolesława Chrobrego” (G. Labuda 2006b, przyp. 35).

W tym kontekście zastanowienia wymaga niezwykle tempo powołania nowej metropolii. Niecałe 3 lata, jakie minęły od śmierci św. Wojciecha do przyjazdu cesarza do Gniezna, to okres podejrzenia krótki. Wystarczy choćby przypomnieć trudności, jakie napotkał Otto I, który pomimo swojej determinacji długo nie mógł założyć wymarzonej metropolii magdeburskiej, gdyż przez 13 lat (955-968 r.) uparty biskup Halberstadt nie wyrażał zgody na okrojenie swojej diecezji. Kolejne 13 lat później ciągnący się brak wzajemnych uzgodnień spowodował czasową (981-1009 r.) likwidację biskupstwa merseburskiego. Trudność tych długotrwałych negocjacji ilustrują liczne dokumenty cesar-

skie, papieskie i arcybiskupie. W jaki sposób więc arcybiskupstwo gnieźnieńskie powołano tak szybko, tak bezproblemowo i bez jakiegokolwiek śladu źródłowego?

Widocznie żaden z kościołów niemieckich nie miał formalnych podstaw do oprotestowania tej decyzji. Powołanie metropolii na terenie jurysdykcji biskupa wciąż pozbawionego stałej siedziby i bez wyraźnie rozgraniczonej diecezji oraz formalnie podległego bezpośrednio papieżowi wymagało tylko decyzji Stolicy Apostolskiej. Czy jednak taka jednoznaczna decyzja zapadła? Jeśli tak, to dlaczego Gaudenty nie miał jednoznacznego tytułu archiepiscopus Gnesnesis!

Chyba również w Polsce podzielano wątpliwości odnośnie do prawidłowości funkcjonowania metropolii gnieźnieńskiej. To może tłumaczyć uderzający fakt, że Bruno z Kwerfurtu nie wspomina w ogóle ani arcybiskupstwa, ani nawet samego Radzima-Gaudentego, którego przecież znał osobiście. Jednocześnie, podobnie jak Thietmar, tytułuje Ungera jednoznacznie episcopus terrae {Żywotopięciu braci męczenników, 30). Nie można tego faktu zbyć milczeniem, bo Bruno jest jedynym z przywoływanych tu autorów, który przebywał i pisał w Polsce, i nie sposób zrozumieć, co mogło spowodować tak niezwykłą pomyłkę

w ocenie sytuacji polskiego Kościoła.

Równie znaczące jest, że „polska annalistyka praktycznie przemilczała najważniejsze osiągnięcie roku 1000” (J. Wyrozumski 2002, s. 284), tj. uzyskanie metropolitalnego statusu przez Gaudentego.

Najstarsze polskie roczniki zanotowały tylko: *ordinatio sancti Gaudentii episcopi* (Rocznik świętokrzyski a.a. 1000; podobnie Rocznik wielkopolski a.a. 999). Również w zanotowanej przez Galia polskiej tradycji dworsko-kościelnej nie utrwaliła się pamięć o organizacyjnych skutkach zjazdu gnieźnieńskiego. Chociaż więc Anonim korzystał z informacji udzielanych mu przez polskich biskupów, to nic nie wspominał o wprowadzeniu Radzima-Gaudentego na arcybiskupi stolec, pisząc tylko o nim - *sancti Adalberti frater et successor* (Anonim Gali I, 19). Jednocześnie (podobnie jak Bruno) jednoznacznie tytułował Ungera *episcopus Poloniae* (Anonim Gali I, 30). Takie informacje musiał uzyskać od patronujących mu biskupów.

Dlaczego więc „polska tradycja [...] zupełnie zagubiła pamięć o kościelno-organizacyjnej stronie Zjazdu gnieźnieńskiego” (J. Strzelczyk 2000b, s. 46), a roczną datę śmierci pierwszego polskiego arcybiskupa przekazał dopiero Jan Długosz? Trudno wyjaśnić to „zapomnienie” czym innym niż chęcią ukrycia niepewnego kanonicznego statusu pierwszego metropolity. Sto dwadzieścia kilka lat to przecież zdecydowanie za mało, aby tak ważny epizod zdołał ulecieć z pamięci dworsko-kościelnej. Cesarska decyzja, w której już P. Kehr (1920, s. 44) słusznie dostrzegł znamiona „improvizacji”⁷⁰, pozostawiła widocznie również w Polsce niepewność co do jej prawomocności, a może i treści.

Dalszą wskazówką w tym kierunku jest zagubienie w Polsce pamięci o „podporządkowanych” Gaudentemu biskupach: Reinbernie i Janie. Nie można więc „z prawdopodobieństwem bliskim pewności wnosić [...] że diecezje powstały [...] nie wcześniej niż w drugiej połowie 997 r., a zapewne nawet później, bowiem w roku 999” (R. Michałowski 2000, s. 30; podobnie E.-D. Hehl 2000, s. 501), gdyż z relacji Thietmara (IV, 45) wcale nie wynika, że „Poppon krakowski” i „Jan wrocławski” już wcześniej działali w Polsce⁷¹. Nie można też jednak stwierdzić, że to dopiero „arcybiskup Radzim-Gaudenty w asyście legatów uroczyście wyświęcił nowych biskupów” (J. Tyszkiewicz 2000, s. 24), bo nie wiemy, czy byli konsekrowani dopiero w 1000 r., czy może przywiezieni z Rzymu. Thietmar informuje tylko, że obaj zostali „podporządkowani” Radzimowi⁷².

Dalsze losy trzech pozawielkopolskich sufraganii nasuwają kolejne podejrzenia, że decyzje gnieźnieńskie nie były dobrze przygotowane. Diecezja kołobrzeska okazała się całkowitym fiaskiem. Po zniszczeniu tamtejszych fana idolorum biskup Reinbern zmuszony był porzucić

70 O „zaimprovizowanym synodzie” pisze też J. Strzelczyk (2000d, s. 496).

71 Ostatnio M. Derwich (2000, s. 137) uznał, że biskup Jan mógł pochodzić z ośrodka kościelnego, który uformował się na grodzie we Wrocławiu po 965 r.

72 Warto zwrócić uwagę na pokutujące w literaturze polskiej niedokładne tłumaczenie kluczowego fragmentu dotyczącego czterech biskupów. M.Z. Jedlicki w sposób dość dowolny zinterpretował tekst łaciński, pisząc: „i podporządkował mu z wyjątkiem

biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: kołobrzeskiego Reinberna, krakowskiego Poppona i wrocławskiego Jana". Tymczasem Thietmar (IV, 45) napisał: „[i] podporządkowując mu Reinberna, biskupa kościoła kołobrzeskiego, Poppona krakowskiego [i] Jana wrocławskiego, wyjąwszy Ungera poznańskiego" (por. podobną propozycję w: G. Labuda 2000, s. 19).

300

swoją siedzibę i już w 1004 r.⁷³ towarzyszył zapewne Bolesławowi Chrobremu w Pradze, a później (przed 1013 r.), jako kapelan polskiej księżniczki, został wysłany do Kijowa (Thietmar VI, 10 i VII, 72), skąd już nie wrócił. Trudno też uznać za sukces działalność Jana, która nie pozostawiła żadnych, poza kroniką Thietmara śladów źródłowych. Najstarszy spis biskupów z Lubiąża, pochodzący z 1270 r., zaczyna przecież listę wrocławską od Hieronima (1046-1062), który miał zbudować pierwszą katedrę. I znowu trzeba zapytać, jak to możliwe, że tak ważne dla polskiego Kościoła imię pierwszego ordynariusza śląskiego nie zostało utrwalone w późniejszych źródłach? Może ustanowienie południowopolskich diecezji, tak jak w przypadku Kołobrzegu, było całkowicie nieudaną próbą eklezjalnego skonsolidowania ziem tylko formalnie kontrolowanych przez Chrobrego? Krucha konstrukcja jego państwa zawaliła się przecież wkrótce po śmierci jej twórcy. Oficjalny optymizm kręgów kościelnych odnośnie do postępów chrystianizacji mógł się zderzyć z dala od centrum państwa z dużymi problemami. Może rację miał italski autor *Translatio ss. Abundii et Abundantii*, który ok. 1001 r. napisał, że w kraju Chobrego wciąż erant gentiles (MGH SS IV, s. 575)? Może sufraganie południowe, tak jak i kołobrzaska, nie mogły realnie funkcjonować w środowiskach zamieszkałych wciąż jeszcze głównie przez pogan lub przez semichristiani, jak nazwał Wipo {Gęsta Chuonradi..., s. 52} tych powierzchownie tylko ochrzczonych? Siła reakcji pogańskiej z lat trzydziestych XI w. potwierdza przecież płytkość oficjalnej konwersji⁷⁴ i łatwość powrotu „starego prawa” zmateralizowanego wybudowaniem w 1032 r. pogańskiej świątyni wprost na wrocławskim grodzie (S. Moździoch 2000, s. 42 n.).

A może te biskupstwa miały po prostu wątpliwą prawomocność kanoniczną? Przecież podporządkowanie Gnieznu sufraganii wrocławskiej i krakowskiej mogło boleśnie naruszyć stan posiadania biskupstw w Pradze i w Ołomuńcu⁷⁵, które podlegały metropolii mogunckiej. Za-

⁷³ Por. wyczerpujące omówienie informacji dotyczących Reinberna przedstawione przez Stanisława Rosika, który za innymi autorami przesuwając rozpad diecezji kołobrzeskiej na lata 1005-1007 (2000a, s. 91 i przyp. 62).

⁷⁴ Por. rozważania S. Rosika - 2000b.

⁷⁵ Nie miejsce tu na dyskusję, czy Śląsk i Małopolska faktycznie należały wcześniej do czeskich diecezji. Większość badaczy uważa jednak, że „południowe ziemie

301

fc. tem bez wcześniejszej zgody biskupa Tiadaga i arcybiskupa Willigisa, które intuicyjnie sugerują niektórzy badacze (np. J. Tyszkiewicz 2000a, s. 24; G. Labuda 2006b, s. 171), zmiana przynależności diecezjalnej Śląska i Małopolski nie miałyby sankcji kanonicznej, nawet gdyby wprowadził ją sam cesarz za zgodą papieża. Sprawę dodatkowo komplikuje dokument wystawiony przez Ottona III w grudniu 995 r., w któ-

rym ziemie położone na południe od Odry włączył do diecezji miśnięskiej, a więc poddał metropolii magdeburskiej (por. rozdz. 9). Jeżeli rzeczywiście Śląsk i Małopolska podlegały wcześniej jurysdykcji któregośkolwiek z tych biskupstw, to wcześniejsza zgoda hierarchów niemieckich byłaby konieczna do prawomocnego ustanowienia diecezji wrocławskiej i krakowskiej, a o zgodzie takiej nic nie wiemy. Mogły to być wreszcie zastrzeżenia wyimaginowane, choć oparte na roszczeniach wywiedzionych z niejasnej treści bulli Jana XII, którą po raz pierwszy próbowano ustanowić arcybiskupstwo magdeburskie w 962 r. Papież obiecał w niej wszystkim niemieckim metropolitom nadzór nad zakładaniem nowych diecezji na ziemiach słowiańskich - nawet jeżeli będzie to decyzja samego cesarza (Papsturkunden..., t. 1, nr 154, s. 283 n.). Nic dziwnego więc, że archidiecezja magdeburska szczególnie uparcie broniła utraty potencjalnych wpływów na Wschodzie, posuwając się nawet do produkowania jawnych fałszerstw przywilejów papieskich (R. Michałowski 2005, s. 246-259). W 1000 r. Gizyler jednak milczał.

Zdziwienie musi budzić zachowanie Bolesława Chrobrego, który już w 1001 r. posłał do Italii poselstwo z prośbą o misjonarzy, chociaż zorganizowanie akcji misyjnej należało przecież do najważniejszych obowiązków każdego „pogranicznego” metropolity. Na czele delegacji stał zapewne abbas monasterii Sancte Marie Sclavanensis Anastazy, który właśnie 4 kwietnia 1001 r. wymieniony jest w dokumencie Ottona III (por. przyp. 62). To pominięcie Gaudentego znalazło pełne zrozumienie u cesarza, który od razu przysłał mnichów z założonego przez siebie pod Rawenną klasztoru św. Wojciecha w Pereum. Nie wzburzył wchodziły do lat siedemdziesiątych X wieku w skład diecezji bawarskich (ratybońskiej i passawskiej), a po 973 roku jeszcze przez szereg lat do diecezji praskiej, która została wyłączona ze składu metropolii salzburskiej i włączona do mogunckiej” (J. Strzelczyk 1999a, s. 101).

302

dziło też zdziwienia papieża Sylwestra II, który rok później z tego samego klasztoru wysłał do Polski Brunona z Kwerfurtu, nadając mu nawet arcybiskupi palusz⁷⁶, a więc i prawo konsekracji nowych biskupów. Wkrótce jeden z międzyrzeckich mnichów (Benedykt) dostał od Chrobrego znaczną sumę srebra pro aquirenda apostolica licentia { Vita quinque fratrum..., 10). To „stary” biskup Unger nadał właściwy bieg kultowi pięciu braci pustelników, których uroczyste pochował 13 listopada 1003 r.; to „przezacny biskup Unger” udał się w 1004 r. z tajemniczą misją do Rzymu. To Bruno z Kwerfurtu mediował między polskim władcą a Henrykiem II; to Bruno w 1007/1008 r. wysłał do Szwecji biskupa misyjnego, którego zapewne sam konsekrował; to Bruno napisał wzruszającą hagiografię „pięciu braci”; to Bruno wzorem św. Wojciecha zorganizował i powiódł równie tragiczną misję do Bałtów.

Jak widać, poza „milenijnymi” informacjami Thietmara i annalisty hildesheimskiego, o metropolicie Gaudentym we współczesnych mu źródłach nie ma ani słowa! Trudno uznać, iż Gaudentego w Polsce nie było albo że niechętny mu Bolesław całkowicie uniemożliwił swojemu metropolicie wypełnianie jego podstawowych obowiązków,

choć można podejrzewać, że „ostentacyjnie unikał arcybiskupa” (J. Strzelczyk 1999a, s. 133, przyp. 14). Może więc trzeba przyjąć, że rola „arcybiskupa św. Wojciecha”, od samego początku i zgodnie z jego tytułem, ograniczona była faktycznie do kultywowania pamięci jego wielkiego brata, w którym to celu pozostawił go w Gnieźnie Otto III? Może też głównym zadaniem jego sufraganów było promowanie kultu św. Wojciecha w rejonach stosunkowo niedawno włączonych do państwa polskiego? Może to im trzeba przypisać ustanowienie patrociniów wojciechowych we Wrocławiu i w Krakowie? Ostatnio Maciej Małachowicz (2000, s. 192) wyraził przypuszczenie, że wrocławskie wezwanie św. Wojciecha było znacznie starsze od świątyni poświęconej prawdopodobnie w 1112 r. Natomiast odkryte pod stojącym do dzisiaj na krakowskim rynku kościołem św. Wojciecha ślady dwóch naj-76 Potwierdzają to Roczniki kwedlinburskie (a.a. 1009), nazywając go archiepiscopus et monachus, oraz Thietmar (VI, 94), według którego Bruno w 1004 r. z rąk magdeburskiego arcybiskupa Taginona otrzymał w Merseburgu „święcenia biskupie oraz paliusz, który sam tutaj przywiózł”.

303

wcześniejszych budowli drewnianych wskazują na jego wzniesienie przy „szlaku śląskim” właśnie na przełomie X-XI w., a więc w czasie posługi biskupa Poppona (K. Radwański 1970 i 1975, s. 171 n.). Wątpliwości mnoży Gali, który zdaje się uważał, że w chwili grzebania zwłok św. Wojciecha Gniezno już było „siedzibą metropolitalną” (Anonim Gali I, 6). Co więcej, autor Kroniki polskiej (I, 11) stwierdza enigmatycznie, że w czasach Bolesława Chrobrego Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat (por. ostatnio P.M.A. Cywiński 2001). Te uwagi potwierdzają zadziwiającą niewiedzę polskich biskupów, którzy nie tylko zapomnieli o arcybiskupim stanowisku Gaudentego, ale i pomnożyli jego metropolię. Chyba że za Jackiem Banaszkiewiczem⁷⁷ uznamy, że te dwie metropolie kościelne to tylko „element retorycznej mitologizacji” dawnej świetności państwa piastowskiego.

Następnie trzeba zapytać, dlaczego jeden z „pięciu braci”, Benedykt, przebywając od dłuższego czasu w Polsce, nie mógł „uzyskać pozwolenia na głoszenie Ewangelii” {Żywotpięciu braci męczenników, 10) od miejscowego arcybiskupa? Dlaczego, po nieudanej próbie kontaktu z Brunonem zimą 1002/1003 r., Chrobry wysłał kolejnego brata, polecając mu dotarcie choćby i do Rzymu „celem uzyskania apostołskiego pozwolenia”? Polskiemu władcy wyraźnie zależało na uzyskaniu dla któregoś z mnichów międzyrzeckich tytułu biskupa misyjnego, którego z jakiegoś powodu nie można było „załatwić” w Polsce. Tytuł taki, a nawet arcybiskupi paliusz, miał już Bruno, ale mimo upoważnienia papieża, inwestytury króla Henryka II i konsekracji w 1004 r. przez magdeburskiego arcybiskupa Taginona, nie mógł wjechać do Polski i musiał wybrać okrężną drogę przez Węgry i Ruś. Najwyraźniej nie chciał złamać kanonicznego zakazu prowadzenia działalności misyjnej na „cudzym” terenie i czekał do śmierci Gaudentego w 1006/1007 r. To tłumaczy, dlaczego zniecierpliwiony polski książę wysłał w 1004 r. do Rzymu kolejne poselstwo - ocalałego z pogromu międzyrzeckiego mnicha i sędziwego biskupa Ungera - z misją, o któ-

77 Niepublikowany referat Gali kronikarz i jego obrazy historyczne wygłoszony podczas konferencji „Anonim zw. Gallem i jego Kronika na tle historiografii XII wieku z perspektywy nowszych badań” (Kraków, 13-14 IV 2007 r.).

304

rej Henryk II słusznie sądził, że „może przynieść szkodę jego państwu” (Żywot pięciu braci męczenników, 21).

A „szkodę” niemieckim interesom mogło przynieść uporządkowanie sytuacji polskiego Kościoła, która wyraźnie utrudniała Chrobremu funkcjonowanie jako chrześcijańskiemu władcy. Nic dziwnego więc, że Henryk II tę delegację zatrzymał i już Ungera spod swojej kontroli nie wypuścił. Brutalność tej decyzji trzeba przypisać temu, że właśnie w tym czasie arcybiskup Tagino (niewątpliwie z poparciem króla) próbował uzyskać od papieża potwierdzenie swojej zwierzchności nad diecezją poznańską. Spotkanie polskiej i niemieckiej delegacji nad Tybrem pokrzyżowałoby te plany, których zresztą nie udało się zrealizować aż do 1133 r. Widać w tym walkę dyplomatyczną, potwierdzającą, dostrzeżaną i w Polsce, i w Niemczech, niejasność sytuacji polskiego Kościoła. Upór Chrobrego widoczny w powtarzających się rok po roku próbach kontaktu z papieżem sugeruje niejasność statusu metropolity gnieźnieńskiego lub przynajmniej jakiś „poważny konflikt [...] między Bolesławem Chrobrym a bratem św. Wojciecha” (J. Fried 1989/2000, s. 109), który wedle Galia (I, 19) miał nawet rzucić klątwę na cały kraj. Myślę, że kłopotu z Gaudentym nie można sprowadzać li tylko do jakiegoś politycznego czy wręcz charakterologicznego konfliktu z polskim władcą. Musiał on mieć głębsze podłoże, wykraczające poza stosunki wewnątrzpaństwowe. Powyższe wątpliwości źródłowe sugerują bowiem, że „Gaudenty aż do śmierci nie uzyskuje jurysdykcji arcybiskupiej” (J. Fried 1989/2000, s. 114).

Najbardziej zrozumiałą przyczyną takiego stanu rzeczy mógł być, wynikający z ujawnionego w Gnieźnie konfliktu i spowodowanych nim decyzji niezgodzonych wcześniej z papieżem, brak paliusza⁷⁸, czyli 78 Opinia G. Labudy (2006a, s. 188), iż „nie może być żadnej wątpliwości, że papież Sylwester [...] wyposażył też metropolitę w paliusz, bez którego arcybiskup Gaudenty nie mógłby sprawować w imieniu Stolicy Apostolskiej swojego urzędu”, opiera się wyłącznie na osobistym przekonaniu autora, wspartym przywołaniem zapisu z *Annales Hildesheimenses* {Imperator [...]fecit archiepiscopum, licentia Romanopontificis, a.a. 1000), którego wiarygodność sam słusznie podważa, oraz nadinterpretacją przekazu „Galia” (I, 6), którego decretum papa Silvester odnosi się wszak tylko (?) do udzielonych Chrobremu uprawnień w zakresie zwierzchnictwa nad instytucjami kościelnymi.

305

daru relikwii kontaktowych św. Piotra, potwierdzającego personalne upoważnienie do sprawowania istotnych funkcji „apostolskich” -przed wszystkim konsekrowania swoich biskupów diecezjalnych i zwoływania synodów prowincjonalnych. To wyjaśniłoby chyba wszystkie przedstawione problemy. Nie byłaby to sytuacja typowa, ale nietypowy był też tytuł arcybiskupi Gaudentego. Trudno się nie zgodzić z R. Michałowskim (2000, s. 29), że „jest to tytuł niezwykły”, ale też niezwykłe były rządy Ottona III - „władcy, który najczęściej lekceważył ówczesne normy i konwencje” (J. Strzelczyk 2000d, s. 494). Dlatego

nie powinno nas dziwić, że tytuł ten nie miał odpowiednika ani na Zachodzie, ani na Wschodzie.

Podtrzymuję zasygnalizowaną już i popartą dwoma źródłami italskimi opinię, że ten „niezwykły” tytuł wskazuje, iż pierwotnie nie przewidywano pozostawienia Gaudentego w Gnieźnie, gdyż cesarz zamierzał wywieźć z Polski całe ciało jego brata, które miało uświetnić uroczysty, „milenijny” objazd Rzeszy i triumfalny powrót do Rzymu, gdzie Otto III urządzał swoją siedzibę i okazałe sanktuarium wojciechowe. Nie znaczy to, że za prawdopodobne można uznać oparte na Rocznikach hildesheimskich sugestie, iż planowaną siedzibą metropolity miałyby być Praga (por. wcześniejsze uwagi). Wątpliwe jest też, aby, jak sugerował niegdyś Karol Maleczyński (1966), planowano osadzenie Gaudentego w Akwizgranie, gdzie Słowianin z nieprawego łoża na pewno spotkałby się z oporem hierarchii z Kolonii i Leodium.

„Zgoda Ottona III na erygowanie arcybiskupstwa i metropolii gnieźnieńskiej była odstępstwem od wytyczonych szlaków myśli polityczno-kościelnej” (R. Michałowski 2000, s. 36). Ustanowienie polskiej metropolii już na początku pierwszego od ponad 2 lat przyjazdu Ottona III do Saksonii było wręcz prowokacją w stosunku do niemieckiej hierarchii kościelnej, która zapewne nigdy nie pogodziła się z tym, że Jordan i Unger podlegali immediacji papieskiej (por. A. Weiss 1992, s. 255-259). Trudno też przypuszczać, że Sylwester II bez oporu pozbawiłby się atutu bezpośredniej kontroli nad polskim Kościołem, która wzmacniała pozycję papieża w stosunku do Kościoła niemieckiego. Poza tym, po wstydlivych kłopotach z akceptacją swojego własnego arcybiskupstwa w Reims, Gerbert z Aurillac mógł być

306
bardzo ostrożny z interweniowaniem w sprawy odległej prowincji kościelnej, w które nie miał pełnego wglądu.

Chociaż niekonwencjonalny styl jego rządów pozwala może uznać, że „Otton III mógł ze stosunkową łatwością uwolnić się od tego, co uważano za interes Saksonii, królestwa niemieckiego czy Kościoła magdeburskiego” (R. Michałowski 2000, s. 45), ale zmiany organizacyjne wymagały jednak spełnienia wielu warunków formalnych. Nic nie wiemy o negocjacjach z hierarchią niemiecką, która, sądząc z komentarza Thietmara, została zaskoczona gnieźnieńską „improvizacją”, mogącą też wzbudzić wątpliwości papieża osobiście uwrażliwionego na niezgodnione ustanawianie arcybiskupów. Jego poparcie dla imperialnej polityki cesarza nie musiało wszak oznaczać bezkrytycznej zgody na wszelkie pomysły, szczególnie te dotyczące organizacji Kościoła. Mógł natomiast warunkowo wyrazić zgodę na ordynowanie już w Rzymie arcybiskupa - opiekuna relikwii św. Wojciecha. Nie miał on jurysdykcji metropolitalnej, ale nie był też misyjnym *episcopus gentium*, takim jak Bruno z Kwerfurtu. Był to wprawdzie pomysł ekstrawagancki, ale też ten „potomek Greczynki i Sasa był osobą egzaltowaną i skora do niekonwencjonalnych posunięć” (J. Banaszkiewicz 2000, s. 385). Zaspokoiłby w ten sposób pragnienie specjalnego uświetnienia swojego „milenijnego” objazdu Rzeszy, nie wprowadzając jednak nowych napięć w swoje stosunki z niemiecką hierarchią kościelną i nie zmuszając papieża do podjęcia niewygodnej decyzji. Przeznaczony do takiej

funkcji „arcybiskup św. Wojciecha męczennika” nie otrzymał paliusza, gdyż go nie potrzebował - przynajmniej do czasu określenia terytorialnego zakresu jego kompetencji.

Przyjęcie takiego założenia pozwala zrozumieć milczenie współczesnych źródeł⁷⁹ i grzecznościowo tylko złagodzone wątpliwości Thietmara. Przedstawiciele Kościoła niemieckiego słusznie nie uznali jurysdykcji Gaudentego, jeżeli nie miał paliusza koniecznego do konsekrowania biskupów i inicjowania misji chrystianizacyjnych. Brak 79 O „zezwoleń biskupa Rzymu” na objęcie funkcji metropolity przez Gaudentego mówią, co prawda, Roczniki hildesheimskie, ale ta spisana w połowie XI w. wzmianka lokuje jego siedzibę w Pradze.

307

palusza tłumaczy, dlaczego eremici międzyrzeccy, chcący rozpocząć pracę misyjną, z takim uporem próbowali odnaleźć Brunona lub dotrzeć do papieża. Ich determinacja wynikała z tego, że nie było komu w Polsce konsekrować biskupa misyjnego, mimo że, jak twierdzi Gali (I, 6), Otto III przekazał Bolesławowi „wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała w królestwie polskim”, a więc i prawo inwestytury.

Łatwiej wytłumaczyć też przyczynę nerwowego krążenia Brunona wokół Polski, do której najwyraźniej bał się wjechać, licząc się z oporem Gaudentego, gdyż „metropolici nie dopuszczali do pracy na »swoim« obszarze innych misjonarzy, jak tylko zależnych od siebie, obawiając się ograniczania zasięgu metropolii” (A. Weiss 1992, s. 250)⁸⁰. Istotniejsze jednak było to, że Kwerfurtczyk był arcybiskupem z paluszem (Thietmar VI, 94)⁸¹. Co prawda, jako misjonarz nie miał uprawnień (archi)diecezjalnych, ale mógłby pomóc w rozwiązaniu problemów, jakie stwarzał Chrobremu „dysfunkcyjny” Gaudenty. Do tego nie chciał dopuścić Henryk II, który najpierw do 1004 r. zwlekał z inwestyturą Brunona, a później wysłał go na Węgry i na Ruś. Dopiero śmierć Gaudentego w 1006 lub 1007 r. oraz chwilowe uspokojenie konfliktu niemiecko-polskiego umożliwiły Brunonowi długo oczekiwany przez Chrobrego przyjazd do Polski w 1007 albo 1008 r.

Palusz przyznawał wyłącznie papież i każdy arcybiskup zaakceptowany przez swojego władcę (nawet przez cesarza) musiał prosić Stolicę Apostolską o nadanie tej oznaki jurysdykcji metropolitalnej. Nadawanie lub odmawianie paliusza było jedynym skutecznym sposobem papieskiej kontroli nad obsadą metropolii. O palusz mógłby Gaudenty wystąpić już po „zaimprovizowanym” usadówieniu go w Gnieźnie i po dokładnym określeniu przez polskiego władcę granic jego jurysdykcji zaakceptowanych przez papieskiego legata⁸². Na przeszkodzie kanonicznemu zatwierdzeniu decyzji gnieźnieńskich mogły jednak sta-

⁸⁰ O tym, jak zazdrośnie strzeżono „swojego” terytorium, świadczy dyskusja biskupów bawarskich z Metodym (Żywoty Konstantyna i Metodego, s. 111 n.).

⁸¹ O tym, że z paliusza korzystał, świadczy jego własna informacja, iż konsekrował biskupów dla Pieczyngów i dla Szwedów (List do króla Henryka II).

⁸² Jeżeli któryś z towarzyszących cesarzowi do Gniezna dostojników kościelnych miał taką delegację.

308

nać wydarzenia ze stycznia 1001 r. (bunt w Rzymie i ucieczka papieża)

oraz śmierć Ottona III w styczniu 1002 r.

Bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem jest jednak opór Sylwestra II, który wkrótce po śmierci Ottona III przyznał paliusz Brunonowi, chociaż działalność misyjną w Polsce powinien był koordynować Gaudenty. Może jednak papież nie chciał usankcjonować decyzji gnieźnieńskich, które z jakiegoś powodu były dla niego niewygodne? Odmowa paliusza była jedynym sposobem wpływania przez papieża na obsadę arcybiskupstw. O tym, że z niego korzystali, świadczy osobiste doświadczenie Gerberta z Aurillac, który nie uzyskał papieskiej akceptacji dla decyzji francuskiego króla i został pozbawiony jurysdykcji kanonicznej w Reims. Odczuwszy osobiście poważne skutki braku porozumienia władzy świeckiej i kościelnej co do osoby metropolity, Gerbert, już jako papież Sylwester II, mógł powstrzymać się z ostatecznym usankcjonowaniem urzędu Gaudentego, jeżeli uznał jego ustanowienie za niejasne lub nie dostał jednoznacznej akceptacji polskiego władcy i zgody zainteresowanych (nawet nieformalnie) hierarchów niemieckich. Może dlatego Chrobry aktywnie starał się o papieską delegację dla któregoś z mnichów międzyrzeckich, a może i dla biskupa Ungera. Sylwester II najwyraźniej zdawał sobie sprawę z ułomności metropolii polskiej. Dowodem na to jest konsekracja Brunona, który jednoznacznie kierował się do Polski, gdzie z woli cesarza jego współpracownicy już uruchomili ośrodek misyjny. Papież wiedział widocznie, że Gaudenty nie mógł uruchomić już przygotowanej misji, chociaż krzewienie wiary należało przecież do podstawowych obowiązków każdego „pogranicznego” metropolity. Błędem spowodowanym pospiesznym ustanowieniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nie udało się naprawić przed śmiercią Ottona III, gdyż miał on w Italii dużo poważniejsze problemy i pozostawił „akcje gnieźnieńskie nie zakończone i jakby prowizoryczne” (E.-D. Hehl 2000, s. 501). Henryk II zaś najwyraźniej nie podzielał polityki wschodniej swego poprzednika i kanoniczna słabość „arcybiskupa św. Wojciecha” była mu na rękę. Jedynie, co mógł i chciał zrobić Sylwester II, aby umożliwić pełną działalność czekających w Międzyrzeczu misjonarzy, nie narażając się jednocześnie na konflikt z nowym królem, było właśnie wydelegowanie (arcy)biskupa misyjnego.

309

Jeżeli, jak twierdzi Gali, polski książę uzyskał królewskie prawo inwestytury, to kanoniczną moc jego decyzjom personalnym mógł nadać tylko arcybiskup poparty przez dwóch biskupów. Tymczasem Gaudenty bez paliusza nie mógł konsekrować nowych biskupów, których Chrobry na pewno potrzebował. Niedostatek biskupów spowodował, że polski władca poruczał coraz to nowe zadania wycofanemu z Kołobrzegu Reinbernowi, który najpierw towarzyszył mu do Pragi, a później został wysłany do Kijowa. Nerwowość księcia powodowało też to, że bez udziału pełnoprawnego arcybiskupa nie mógł marzyć o właściwej koronacji. Możliwość rozwiązania patowej sytuacji, w której metropolita nie mógł sprawować istotnych funkcji, a Bruno nie mógł wjechać do Polski, przyniosła dopiero śmierć Gaudentego w 1006 lub 1007 r. Dopiero wtedy Henryk II uznał, że może bezpiecznie zgodzić się na wjazd do Polski Brunona, który jako nie (archi)diecezjalny, lecz

misyjny episcopus gentium i tak nie rozwiązałby problemu pozbawionego w pełni sprawnego metropolity Chrobrego.

Thietmar dobrze wiedział o kłopotach Gerberta z Aurillac, któremu król Hugo Kapet nadał arcybiskupstwo w Reims w 992 r., ale papież Jan XV odmówił mu swojej delegacji symbolizowanej przez paliusz. Mimo poparcia władcy, iniuste promotus Gerbert musiał opuścić swoją metropolię i został „wypędzony ze swojej ojczyzny” (Thietmar VI, 100). Czy przypadkiem saski kronikarz swoją złagodzoną przez szacunek do cesarza krytyką sposobu ustanowienia Radzima arcybiskupem gnieźnieńskim nie sugeruje nam podobnej sytuacji? Relacje Thietmara z innych konfliktów związanych z obejmowaniem arcybiskupstw⁸³ wskazują, że jako hierarcha kościelny każdorazowo krytykował „bezprawne” postępowanie władców, którzy nie uzgodnili swoich decyzji z Kościołem. Zatem i w przypadku gnieźnieńskim można podejrzewać, iż inwestytura Gaudentego nie miała kanonicznej legitymacji w postaci ostatecznej papieskiej akceptacji. Wątpliwości tej nie rozstrzyga przekonanie naszego Anonima, że „postanowienia tego układu zatwierdził papież Sylwester przywilejem Świętego Kościoła Rzymskiego”,
83 Oprócz sprawy Reims, Thietmara zajęło szczególnie nieudane wprowadzenie na stolec magdeburski Oktryka w 981 r. (III, 12-14).

310

bo przecież „dokument confirmacyjny Sylwestra II nie zachował się i nic o nim nie wiadomo” (J. Strzelczyk 1999b, s. 58).

To prawda, że „bez zgody imperatora papież nawet pospołu z księciem polskim nie był władny przeprowadzić” erygowania metropolii gnieźnieńskiej (R. Michałowski 2000, s. 39), ale i odwrotnie - decyzja cesarska byłaby nieważna bez akceptacji papieskiej. Jeżeli Otto III, rozwiązując ujawniony w Gnieźnie spór o miejsce pochowania św. Wojciecha, udzielił Gaudentemu inwestytury metropolitalnej bez wcześniejszej wiedzy papieża, który później nie obdarzył arcybiskupa paliuszem, to wszystkie podjęte w Gnieźnie decyzje (łącznie z konsekracją Reinberna, opatrzoną przez Thietmara kąśliwą uwagą) z kanonicznego punktu widzenia podjęto iniuste.

Relacja Thietmara dostarcza jeszcze jednej (choć niezbyt mocnej) przesłanki pozwalającej wątpić w „zdolność paliuszową” Gaudentego. Kronikarz napisał bowiem tylko o „podporządkowaniu/poddaniu” arcybiskupowi trzech sufraganów, nic nie wspominając o ich wyświęceniu lub ordynowaniu. Co więcej - ani Jan, ani Poppo nie są bezpośrednio nazwani biskupami, a co do godności biskupiej Reinberna, którego bardzo cenił, wyraźnie miał jakieś zastrzeżenia (Thietmar VII, 72). Może więc żaden z nich nie został „poprawnie” konsekrowany, jeżeli nie zdążono z tym podczas pobytu w Gnieźnie licznych dostojników kościelnych? To by dobrze tłumaczyło, potwierdzone „zapomnieniem” przez polski Kościół, niepowodzenie pierwszych prób ustanowienia diecezji, nie tylko w Kołobrzegu, ale także we Wrocławiu, oraz nerwowe działania Chrobrego.

Polski książę musiał tolerować pozostawionego mu przez cesarza „arcybiskupa św. Wojciecha”, któremu jednak brakowało papieskiej akceptacji, więc nie mógł spełniać funkcji metropolity. Przed śmiercią Ottona III Sylwester II nie zdążył lub nie chciał zmienić tego stanu,

który Henrykowi II był bardzo na rękę. Bolesław z pomocą biskupa Ungera podejmował nerwowe próby zmiany tej sytuacji, ale były one zapewne torpedowane przez Gaudentego, który właśnie z tego powodu mógł obłóżyć Polskę kłatwą (Anonim Gali I, 19). Dopiero po zawarciu pokoju podczas zielonoświątkowego Hoftagu w Merseburgu w 1013 r. Chrobry mógł wreszcie formalnie uporządkować status swojego koś-

311
cioła, bez czego nie mógł sięgnąć po koronę usankcjonowaną namaszczeniem. Podszedł do tego bardzo sprytnie, skarżąc się papieżowi Benedyktowi VIII, że wskutek trudności czynionych przez Henryka II nie może „uiścić czynszu przyrzeczonego księciu apostołów, Piotrowi” (Thietmar VI, 92)⁸⁴. Dopiero wtedy jego długoletnie zabiegi zostały uwieńczone sukcesem, o czym może świadczyć uwaga Thietmara (VIII, 15), który pod 1018 r. już bez żadnego komentarza wspomina Gnezni archiepiscopi [...] aecclesia. Dopiero wtedy kanoniczne uporządkowanie statusu polskiej metropolii umożliwiło Chrobremu podjęcie starań o koronację, co osiągnął dopiero w 1025 r.

Jak widać z tych rozlicznych pytań, jedyny pewny, jak dotąd sądzono, element zjazdu gnieźnieńskiego, tj. utworzenie polskiej metropolii kościelnej, nasuwa jednak wiele sugerowanych przez współczesne źródła wątpliwości, zarówno co do oryginalnego planu cesarza, jak i przebiegu oraz skutków spotkania Ottona III z Bolesławem Chrobrym⁸⁵. Problem w Gnieźnie powstał dlatego, że cesarz ostatecznie nie dostał zgody na zaplanowaną uroczystą translację ciała św. Wojciecha (prawdopodobnie do Rzymu). To spowodowało nagłą „konieczność” pozostawienia w Gnieźnie Gaudentego, co zostało oprostowane przez zaskoczonych biskupa Ungera, czującego poparcie Chrobrego. Późniejsze kłopoty schyłku krótkiego panowania Ottona III uniemożliwiły mu (jeżeli miał taki zamiar) formalne usankcjonowanie decyzji gnieźnieńskich. Gaudenty do końca życia nie uzyskał więc za-

84 Chodziło zapewne o przejęte po Mieszku I zobowiązanie będące skutkiem wystawienia dokumentu Dagome iudex w 992 r. Podtrzymywanie tego związku potwierdza Bruno z Kwerfurtu, który był przekonany, że Chrobrego bronił sanctus Petrus cuius tributarium se asserit (List do króla Henryka II).

85 Na tych złych doświadczeniach, wynikłych z ewidentnego „bałaganu”, który towarzyszył politycznemu usamodzielnianiu się Bolesława Chrobrego i ustanawianiu polskiej metropolii, skorzystały przede wszystkim Węgry. W przeprowadzonej rok później koronacji Stefana i ustanowieniu arcybiskupstwa w Ostrzyhomiu/Gran/Esztergom trudno bowiem dostrzec istotne braki formalnych procedur (por. omówienie w: G. Gyórfy 2006/1977, rozdz. XIV). Wszystko zostało bowiem oficjalnie zatwierdzone przez papieża i cesarza podczas synodu w Rawennie w kwietniu 1001 r.

312
pewne metropolitalnej jurysdykcji usankcjonowanej nadawanym przez papieża paliuszem, a Chrobry mimo licznych prób nie zdołał zmienić tej sytuacji, stojąc w obliczu niechętej mu polityki Henryka II. Ten wywód wychodzi z uzasadnionego źródłowo podejrzenia, iż pierwotny program cesarski zakładał translację całego ciała św. Wojciecha⁸⁶. Niespodziewane zakłócenie tego planu już po przybyciu do Gniezna wprowadziło do działań Ottona III pośpiech, w którego atmosferze podjęto działania źle przygotowane, co z kolei utrudniło

funkcjonowanie archidiecezji gnieźnieńskiej w jej najwcześniejszym okresie. Taka hipoteza pozwala przeinterpretować przekaz Thietmara oraz przekonująco chyba wyjaśnić zarówno przyczyny opatrzenia jego relacji kąśliwą uwagą, jak i tło nerwowości „kościelnej” polityki Chrobrego przed śmiercią metropolity.

Chociaż „ani Ottonowi III, ani polskiemu księciu nie brakowało wzajemnego szacunku i poważania” (C. Garnier 2000, s. 5), to zjazd gnieźnieński był spotkaniem dwóch przebiegłych polityków, którzy mimo pozorów zgodnego współdziałania osiągnęli swoje partykularne cele, wciągając do rozgrywki partnera nie całkiem świadomego przydzielonej mu roli⁸⁷. Pomysłodawcą, inicjatorem i stroną dominującą był oczywiście Otto III⁸⁸, który działał na wielkiej scenie kontynentalnej. Nie przewidział jednak kłopotów, które zaaranżował aktywny na scenie regionalnej Chrobry z pomocą swojego biskupa Ungera. Wy-myślone w Gnieźnie ad hoc rozwiązanie nagłego konfliktu interesów politycznych okazało się później pomysłem trudnym do formalnego usankcjonowania.

Cesarz nie miał jednak dużo czasu na roztrząsanie powstałej w Gnieźnie sytuacji, gdyż musiał dotrzymać uświęconych ottońską tradycją terminów zjazdów/synodów w Magdeburgu (w Niedzielę Palmową) i w Kwedlinburgu (na Wielkanoc). Nastąpiły szybkie i chyba

86 Oczywiście w Gnieźnie pozostałaby jakaś część relikwii.
87 Mam poważne wątpliwości, czy „więź zadziergnięta między Bolesławem Chrobrym a imperatorem pomyślana była na wzór więzi łączącej św. Pawła z Epafrodytem” (R. Michałowski 2005, s. 310).

88 Tłumaczenie jego postępowania głównie „atmosferą religijną ówczesnego Zachodu” (R. Michałowski 2000, s. 48) odsuwa na margines sferę polityczną, którą ja byłbym skłonny uznać za najważniejszą.

313

nerwowe negocjacje, zapewne kontynuowane jeszcze w trakcie wspólnej drogi do Magdeburga i Kwedlinburga. W tej atmosferze improwizacji sugerowane przez Galia nałożenie Chrobremu na głowę cesarskiego diademu (jeżeli nie jest tylko wykreowanym na piastowskim dworze mitem) mogło być gestem, który nie miał zasadniczych konsekwencji geopolitycznych. Realną częścią nagłej alternatywy było natomiast pozostawienie w Gnieźnie „arcybiskupa św. Wojciecha męczennika”, którego ten tytuł jednoznacznie zobowiązywał do pozostania u grobu brata, gdziekolwiek by się on znajdował. Decyzję tę podjęto ku zaskoczeniu zarówno biskupa Ungera, który złożył oficjalny protest kanoniczny, jak i Bolesława Chrobrego, który długo próbował uporządkować powstały „bałagan”.

Ta skomplikowana rozgrywka była pewnie trudna do zrozumienia nawet dla uczestników zjazdu gnieźnieńskiego, nie mówiąc już o zewnętrznych obserwatorach sceny politycznej. Zanotowane przez kronikarzy elementy pobytu Ottona III w Polsce to typowe atrybuty uroczystych spotkań władców wczesnośredniowiecznych, w których zrytualizowane gesty i wymiana mniej lub bardziej symbolicznych darów były głównym środkiem pacyfikacji nastrojów, wyrażania wzajemnego szacunku i ustalania wzajemnych zobowiązań. Cesarz zostawił więc w Gnieźnie przeznaczone pierwotnie do ostentacji przewozu relikwii

wojciechowych złote tablice, ale dostał ramię świętego. Cesarz podarował Chrobremu kopię cesarskiej włóczni - militare signum cesarstwa, ale dostał 300 pancernych wojów (zapewne konnych)⁸⁹. Cesarz nałożył polskiemu księciu swój diadem, ale ten zobowiązał się być lojalnym „współpracownikiem cesarstwa”. Cesarz przyjechał do Gniezna, ale Chrobry odprowadził go do Magdeburga i do Kwedlinburga, lub nawet do Akwizgranu.

Przez te gesty uwzględnione zostały wszystkie najważniejsze płaszczyzny ustalania i podtrzymywania relacji władzy - religijna, militarna, polityczna i personalna. Były to standardowe elementy ów-⁸⁹ O podobnych darach słyszymy przy okazji spotkania Henryka II z Robertem Pobożnym w 1022 r., kiedy król zaoferował cesarzowi m.in. 100 koni z bogatą uprzężą oraz relikwiarz z zębem św. Wincentego (por. W. Fałkowski 2006, s. 187-190).

314

czesnych spotkań „na szczycie”. Zwodnicze byłoby porównywanie tych darów i rytualnych zachowań z punktu widzenia ich „rynkowej” wartości czy też dociekanie ich równoważności. W ceremoniale uroczystych spotkań ważniejsza była bowiem symbolika poszczególnych przedmiotów i gestów, które dzisiaj nie zawsze są zrozumiałe. To na niej skupiano się, oceniając przebieg podobnych „zjazdów”, których skutkiem było podtrzymanie lub zmiana wzajemnych relacji między członkami dynastycznych elit europejskich.

Wobec wspomnianej na początku niepewności co do jednoznacznego celu przyjazdu Ottona III do Gniezna, to właśnie te dosyć standardowe przecież elementy wszelkich spotkań „na szczycie” zostały przez nieświadomych pierwotnego planu kronikarzy i historyków średniowiecznych wyniesione do rangi wielkich wydarzeń. Obserwatorzy i komentatorzy zjazdu, którzy pozostawili nam swoje relacje, dysponowali wszak tylko fragmentaryczną wiedzą, na podstawie której próbowali wyjaśnić to wydarzenie, biorąc elementy wtórne (wymiana darów i gestów) za istotę pierwotnego planu, znacznie wykraczającego poza skalę bilateralnych kontaktów ottońsko-piastowskich. Tymczasem wyprawa cesarska była elementem imperialnej polityki Ottona III, w której Polska odgrywała rolę może nie marginalną, ale też nie decydującą. W każdym razie strategię imperialną Ottona III „można zrozumieć tylko w związku z wydarzeniami na wschodniej granicy Rzeszy” (H. Ludat 1971, s. 75).

Wizyta w Gnieźnie była pierwszym praktycznym przejawem spójnej strategii, która była częścią planu konkurowania ze wschodnim cesarstwem. Począwszy od niej, w działaniach cesarza widać konsekwentne dążenie do uporządkowania sytuacji wzdłuż całego pasa wschodniego pogranicza dzielącego jego imperium od Bizancjum. Bolesław Chrobry nie mógł być świadomym partnerem w prowadzonej na skalę kontynentalną rozgrywce, której celem było uporządkowanie całego wschodniego pogranicza imperium - od Bałtyku po Adriatyk. Nastąpiło to już w 1001 r., kiedy cesarzowi udało się stworzyć wzdłuż swoich wschodnich granic strefę „buforową” złożoną z blisko powiązanych z cesarstwem: Polski, Czech, Węgier i Wenecji. Strategia ta załamała się, kiedy nagle zabrakło autorytetu Ottona III, a polityka

315

Henryka II, który „radikalnie odszedł od cesarskiej idei swojego poprzednika” (S. Weinfurter 2000, s. 820), nabrała raczej wymiarów saskich niż kontynentalnych⁹⁰.

⁹⁰ Trzeba jednak podkreślić, że „wojciechowy” program Ottona III był kontynuowany przez Henryka II, któremu często zarzuca się zerwanie z polityką jego kontrowersyjnego poprzednika. To Henryk wszak dokończył w 1005 r. wojciechową fundację Ottona III w Akwizgranie. To on zapewne uruchomił też ośrodki kultu św. Wojciecha w Merseburgu i Magdeburgu (G. Althoff 1984, s. 298).

12. „A TO POLSKA WŁAŚNIE!”

Dotąd w tej książce poświęconej wszak początkom (choćby i „trudnym”) Polski, rzadko gościła jej nazwa. W kilku miejscach wręcz zastrzegam, że szacunek dla źródeł wymaga dużej ostrożności w mówieniu o „plemionach polskich”, „władcach polskich” czy nawet o „państwie polskim”. Aby sprostać postawionym przez samego siebie ograniczeniom, posługiwałem się eufemizmami (np. „okres przedpaństwowy”) lub określeniami akceptowanymi w historiografii, ale też nie całkiem zgodnymi z wymową najwcześniejszych źródeł (np. „państwo wczesnopiastowskie” lub „Piastowie”). Do „polskości” odwoływałem się raczej w znaczeniu geograficznym, tj. jako do jednego ze sposobów określenia ziem położonych między Bałtykiem a Sudetami i Karpatami. Były to wszystko celowe zabiegi. Ich rola nie polegała jednak na sztucznym budowaniu napięcia w oczekiwaniu na rozwiązanie zagadki skrywane do samego końca tej książki. Swoją hipotezę zapowiedziałem przecież już w rozdz. 4, przypominając, że nazwa „Polska” pojawiła się dopiero około 1000 r. Chodziło mi raczej o wykazanie, że można się wyrwać z zakłętego kręgu wzajemnego potwierdzania się przesłanek i wniosków, w którym przejęte od poprzednich pokoleń historyków gotowe sformułowania determinują nasz sposób patrzenia na opisywaną przeszłość. Z przesadnym rygoryzmem unikałem więc mówienia o „Polsce”, zanim takie pojęcie faktycznie pojawiło się w geopolitycznej świadomości Europy. Bo przecież „istotnie, od r. 1000 dopiero niewątpliwe mamy dowody, iż nazwa narodu naszego w kronikach się ukazała” (J. Karłowicz 1881, s. 410; podobnie H. Łowmiański 1985, s. 21; J. Strzelczyk 1999b, s. 22, oraz 1999a, s. 17; R. Michałowski 2005, s. 98). Wcześniejsze nazwy nie miały charakteru choronimów. Znajdujemy zatem tajemniczych Licicaviki (Widukind III, 66), ale pozostałe wzmianki (pierwsza już u Ibrahima ibn Jakuba) to typowe identyfikacje przez wskazanie, że chodzi o państwo i/lub poddanych konkretnego władcy (Mieszka albo Bolesława). Dopiero w ostatniej dekadzie X w. pojawił się termin, który można uznać

317
za namiastkę choronimu, utworzonego przez odniesienie do głównego ośrodka politycznego - civitas Schinesghe w regeście Dagome iudex i GNEZDUN CIVITAS na monecie Chrobrego¹.

Nie będę zanudzał czytelników tradycyjnym wprowadzeniem do tego, co liczni autorzy napisali wcześniej na temat pochodzenia nazwy „Polska”, bo można to znaleźć w innych pracach (np. J. Karłowicz 1881; A. Gieysztor 1970b; H. Łowmiański 1985, s. 21-26; G. Labuda 1988, s. 461 n.; J. Nalepa 1994a). Obowiązujące do dzisiaj poglądy można wygodnie zilustrować słowami Aleksandra Gieyszтора (1970b, s. 187):

Polska. Nazwa kraju Polan, potem Wielkopolski i całej monarchii polskiej, łac. Polonia. Nazwa rodzima była zrazu przymiotnikiem z domyślnym rzeczownikiem „ziemia”, i stanowi parę pojęciową z nazwą Polanie, pochodzącą od wyrazu pole. Najstarszy zakres geograficzny pokrywa się przeto z zasięgiem Polan.

Zanim poddamy krytyce ten dogmat, skupmy się na najnowszych kontrowersjach, próbując znaleźć ich rozwiązanie. Sam włączyłem się w tę dyskusję trochę przypadkiem, stwierdzając podczas konferencji zorganizowanej w 1999 r. w Kaliszu, że państwo stworzone przez Mieszka I nie było jeszcze „Polską”. Było to państwo Piastów realizujących swoje rodowe cele z pomocą zmilitaryzowanej arystokracji, która odnosiła doraźne korzyści z każdego sukcesu ich przywódcy. Dopiero potrzeba utrwalenia zdobyczy terytorialnych i wiążąca się z tym konieczność uzyskania legitymacji geopolitycznej zmusiły Bolesława Chrobrego do wprowadzenia powszechnie akceptowanych w chrześcijańskiej Europie atrybutów samodzielnego państwa: arcybiskupstwa, korony królewskiej, własnej monety i nazwy terytorialnej. Wszystkie one pojawiły się około roku 1000 (P. Urbańczyk 2000, s. 66 n.).

Ta próba uporządkowania pola do dalszej dyskusji wzbudziła jednoznaczny protest ówczesnych dyskutantów.

Nie zdawałem sobie wówczas jeszcze sprawy z tego, że rok wcześniej Johannes Fried opublikował w trudno dostępnym dla Polaków czasopiśmie artykuł *Der hl. Adalbert und Gnesen*, gdzie zawarł obserwacje, które spotkały się ze zdecydowaną niechęcią polskich historyków. Bo też napisał, że „Dramat gnieźnieński, jako dokończenie ich [tj. ludu i kraju] chrztu przez ustanowienie prowincji kościelnej, 'Por. wątpliwości dotyczące takiej interpretacji monety Bolesława Chrobrego przedstawione w rozdz. 10.

318

która była jednym »regnum«/państwem, stał się godziną narodzin »Polski«" (J. Fried 1998, s. 48). Ta koncepcja „możliwego do wywnioskowania nadania nazwy krajowi”, dokonanego w ramach misjonarskiego programu Ottona III (tamże, s. 58), wydała się na pierwszy rzut oka propozycją ryzykowną i niezachęcającą do dyskusji. Autor uzasadnił ją bowiem bardzo wysublimowaną analizą duchowej postawy cesarza, który miał mieć ewidentne skłonności chrystomimetyczne. Wśród wyrafinowanych analiz starotestamentowej Księgi Izajasza można jednak uchwycić istotę jego hipotezy, według której „nadanie nazwy »Polsce«, bezpośrednio łączyło się z wywyższeniem św. Wojciecha i Gniezna, a także z wywyższeniem polskiego księcia Bolesława z pomocą cesarskiego diademu i tronu [Karola Wielkiego znalezione w akwizgrańskiej krypcie i ponoć podarowanego Bolesławowi]" (tamże, s. 63; to samo na s. 48). Tak jak „Wojciech otrzymał chrześcijańskie imię Adalbert, jego brat Radzim został Gaudentym, a ich naśladowca Bruno z Kwerfurtu wkrótce otrzymał apostolskie imię Bonifacego”, tak samo nastąpiła „zmiana z nieobowiązującej, ogólnej nazwy »Słowianie« na własną nazwę: »Polska«" (tamże, s. 64). W ten sposób „Otto zakończył i usankcjonował powstanie »Polski«" (tamże, s. 65).

Nie wiem, czy ktoś podjął szczegółową polemikę z propozycjami niemieckiego badacza, którego kolejne publikacje dotyczące wczesnych dziejów Polski spotykają się u nas zawsze z dużym zainteresowaniem, aczkolwiek też i z krytyką, która autora wyraźnie drażni (tamże,

przyj. 38; szerzej w: J. Fried 2000, s. 161-165). Bo też chyba rzeczywiście brak jest rzeczowej polemiki, która byłaby próbą sprawdzenia jego argumentacji na podstawie analizy tych samych, starannie wyselekcjonowanych źródeł. Znajdziemy raczej ogólne deklaracje o „ożywczym wpływie na naukę, zwłaszcza polską”, sugestii J. Frieda, że jednym z rezultatów zjazdu gnieźnieńskiego było „również ukonstytuowanie się społeczności, nad którą panował Chrobry pod nową nazwą” (J. Strzelczyk 2000c, s. 137). Spotykamy też emocjonalne stwierdzenia, np.: „nie może być żadnej wątpliwości, że Mieszko I, obejmując rządy, był już »księciem Polan« i że jego »państwo gnieźnieńskie« było w pełni »państwem polskim«, najpierw w granicach Polski »środkowej«, a pod koniec życia całej Polski między Odrą i Bugiem oraz między Karpatami i Bałtykiem” (G. Labuda 2002, s. 29).

319

Najlepszym sposobem dyskusji z inspirującym pomysłem niemieckiego badacza będzie próba weryfikacji zasadności jego hipotezy oparta na analizie tych samych źródeł. Bo też trudno dorzucić do nich wiele innych, które miałyby tę samą wartość faktograficzną. Ich dokładny i pozbawiony wstępnej hipotezy ogląd wskazuje, że J. Fried ma rację, chociaż tylko częściowo. Autor, zajęty konstruowaniem psychologicznego portretu Ottona III, nie wykorzystał bowiem w pełni podstawowych informacji o źródłach, które sam przytoczył. A moim zdaniem pozwalają one na sformułowanie hipotezy konkurencyjnej, oferującej znacznie głębszy wgląd w okoliczności pojawienia się i zaakceptowania choronimu Polonia i etnonimu Poloni.

Czytając tekst niemieckiego uczonego, odniosłem wrażenie pewnego pośpiechu źródłoznawczego. Johannes Fried, skupiony na empatycznej rekonstrukcji stanu ducha Ottona III, jakby nie dokończył analizy najstarszych wzmianek o imiennie zindywidualizowanej „Pol-sce” oraz o „Polakach” i nie wykorzystał potencjału informacyjnego dostępnych źródeł. Próbując „dokończyć” jego pracę, kierowałem się jego słusznym postulatem metodologicznym, że „należy rekonstruować wydarzenia, wykorzystując wyłącznie wiarygodne źródła, współczesne lub późniejsze, ale tylko takie, co do których mamy pewność, że rzetelnie przekazują wcześniejsze wydarzenia” (J. Fried 2000, s. 162).

Przyjrzyjmy się zatem zasobowi informacji, jakie przekazali nam naoczni czy też raczej „nauszni” świadkowie zdarzeń sprzed ponad tysiąca lat - ci, którzy żyli w czasie, w którym zarejestrowano „etnicz-
ne” nazwy państwa rządzonego przez dynastię piastowską i podległych jej ludzi. Oto te źródła w kolejności wymienionej przez J. Frieda:

- najstarsza wzmianka wyszła, jak się na ogół sądzi, w 999 r. spod pióra Jana Canapariusa, opata rzymskiego klasztoru św. św. Bonifacego i Aleksego, wspominającego o Sobiesławie/Sobieborze Sławnikowicu, który wyruszył na wyprawę wojenną cum Bolizlao Palaniorum duce (Vita I, 25). Mimo iż wojna ta miała miejsce w 995 r., to z oczywistych powodów nie można do tej daty cofać poświadczenia użycia interesującej nas nazwy;

320

- najstarsze źródło, które zanotowało nazwę kraju, do którego udał się św. Wojciech, to lista hymnów spisana w Reichenau ok. 1001 r.

W jednej ze zwrotek tzw. sekwencji św. Wojciecha można przeczytać, że Polania ergo tanti sepeliens floret martyrii pignora (Cantica medii aevi polono-latina, t. 1, s. 13);

- najstarszym źródłem lokalnym są monety Bolesława Chrobrego opatrzone jednoznacznie deklaracją: PRINCEfPJS POLONIE. Ich emisję J. Fried (1989, s. 72) datował na „po roku 1000”, podczas gdy w Polsce opóźnia się o 3 lata (S. Suchodolski 1967, s. 110-112; 1971, s. 108), a ostatnio nawet przesuwają na okres po 1005 r. (S. Suchodolski 2002, s. 165). Formalnie rzecz biorąc, jest to najstarszy oryginalny zapis tej nazwy, gdyż pozostałe źródła powstały później lub zachowały się w postaci kopii;

- Roczniki kwedlinburskie pod rokiem 1002 wzmiankują: Bolizlavonem Poloniae duce (MGH SS 3, s. 78, 29 n.);

- w Rocznikach hildesheimskich (co prawda przepisanych z oryginału około połowy XI w.) znajdziemy przy 1003 r. identyfikację Chrobrego jako Bolizlavo Polianicus (MGH SS rer. Ger. In us. Schol. [8], 25).

Wzmianki te potwierdzają słuszność twierdzenia J. Frieda (1998, s. 44), że „pomimo licznych źródeł dotyczących Zachodnich Słowian w IX i X wieku, we wszystkich brak jest dowodu na [istnienie] nazwy Polska w tym wczesnym czasie”, mimo że ziemie położone na wschód od Odry znajdowały się już przecież w orbicie zainteresowania polityki cesarstwa i Kościoła niemieckiego, a więc i tamtejszych kronikarzy. Zimnej wymowie tego braku można przeciwstawić tylko głęboką wiarę, że było inaczej, a o stwarzanie zwodniczych pozorów można „oskarżyć” fragmentaryczny stan zachowania źródeł czy też wręcz niepiśmienność pierwszych Piastów i ich poddanych, którzy po prostu nie mogli zapisać swego narodowego miana. Nie jest to najlepszy argument, bo jak jednak wynika z powyższego wyliczenia, lista względnie współczesnych źródeł jest wyjątkowo długa w stosunku 2 „Polska zaś rozkwita grzebiąc [w sobie] dowody tak wielkiego męczeństwa [św. Wojciecha]”.

3 K. Górlich 1991, s. 14; J. Fried 2002, s. 274; G. Labuda 2006a, s. 181. 321

do sytuacji, z jaką na ogół borykamy się, badając tak wczesne dzieje Polski. A przecież można i trzeba ją jeszcze wydłużyć o trzy przekazy, których autentyczność nie wzbudza wątpliwości:

-pisana przez Brunona z Kwerfurtu przed wrześniem 1004 r.

i potem⁴ w Niemczech⁵ i na Węgrzech w 1005 r.⁶ nowa wersja żywota św. Wojciecha przynosi kilka odniesień do Bolizlavo Polanorum duce (Vita II, 21 i 23) oraz wspomina terra Polanorum (Vita II, 25) i Polanis { Vita II, 30);

- Kronika Thietmara, której wartość dla naszych rozważań komplikuje to, że zaczął on pisać swoje dzieło dopiero w 1012 r., podczas gdy Polenia pojawia się w nim już pod rokiem 1002 (Thietmar V, 23), od którego konsekwentnie zaczął jednoznacznie identyfikować państwo i poddanych Bolesława Chrobrego (Poleni) za pomocą specyficznych określeń. Myślę, że przydatność jego świadectwa wspiera to, że Thietmar, urodzony w arystokratycznej rodzinie w 975 r., na długo przed 1012 r. brał już świadomy udział w wydarzeniach politycznych,

miął do dyspozycji wielu naocznych świadków wydarzeń z przełomu stuleci i mógł sporządzać jakieś notatki, z których później korzystał. Jego informacje możemy więc tu wykorzystać z dużym zaufaniem, gdyż jako kanonik magdeburgski (990-1009 r.) był bezpośrednim świadkiem wydarzeń rozgrywających się na przełomie tysiącleci na pograniczu sasko-słowiańskim;

- w napisanym przez Brunona, już po przybyciu na dwór Chrobrego w 1008 r., Żywocie pięciu braci męczenników ich klasztor jest zlokalizowany w prowincja Polanorum (*Vita quinquefratrum...*, 6) lub w Polanici terra (*Vita quinque fratrum...*, 11).

4 Bruno wspomina, że w trakcie pisania dowiedział się o śmierci Sobiesława Sławnikowica, który zginął, osłaniając wycofywanie się Bolesława Chrobrego z Pragi II, 22).

5 Bruno konsekrowany był dopiero 21 sierpnia 1004 r. w Merseburgu, ale stałą siedzibę miał zapewne w Ratyźbonie.

6 Potwierdzają to szczegółowe informacje z Węgier oraz powoływanie się na osobiste rozmowy z przebywającym tam od 995 r. w klasztorze św. Marcina „piastunem” św. Wojciecha, Radłą (*Vita II*, 23). Ten fragment pochodzi z drugiej, skróconej redakcji *Vita II*, którą Bruno mógł przygotować już w Polsce, czyli w 1008 r.

322

Żadne z ośmiu wyliczonych źródeł nie podważa zasygnalizowanej na początku tezy o pojawieniu się nazwy państwa Bolesława Chrobrego dopiero około 1000 r. Argument Gerarda Labudy, że przecież biskup praski już w 997 r. miał zadeklarować swoje przyjsście de terra Polanorum (*Vita II*, 25), można by porównać tylko do próby uznania za dobrą monetę wspomnianej już informacji z *Vita I* o wyprawie z 995 r., którą dowodził Chrobry dux Palaniorum. Sam Labuda napisał przecież, że jest to „tekst włożony przez Brunona w usta św. Wojciecha” (G. Labuda 2002, s. 28). A trudno przecież wymagać od autora piszącego w latach 1004-1005 i świadomego już istnienia w języku geopolitycznym nazwy „Polska”, aby z premedytacją archaizował swoją opowieść, udając przy opisie zdarzeń sprzed kilku lat, że wtedy jeszcze o „Polakach” nikt w Europie nie słyszał. Trudno więc go podejrzewać o tak wyrafinowane przemyślenia, jak zastanawianie się, czy zabójca misjonarza mógł już wtedy mówić o zemście na Polanis (*Vita II*, 30). Taki rygorizm historiograficzny był obcy autorom, którzy starali się wiernie oddać pełnię swojej wiedzy i emocji, a nie nadzorować historyczną autentyczność każdego szczegółu. Ten sam zabieg retrodukcji przebiega też z innych Brunonowych opisów dawnych zdarzeń - np. z 972 r., kiedy wydarzyła się *bellum cum Polanis* (*Vita II*, 10), w której „ich książę Mieszko” upokorzył Niemców (mylnie zresztą utożsamionych z poddanymi Ottona II). Nie sposób też oczekiwać od niego, że mając nadzieję na rychłe spotkanie z ducem Polanorum Bolizlavum, dla którego pewnie pisał swoją wersję hagiografii, mógłby Chrobrego tytułować inaczej, nawet pisząc o wydarzeniach z 995 r. (*Vita II*, 21) czy z 997 r. (*Vita II*, 23). Bruno i Canaparius byli hagiografami skupionymi na dydaktycznej wymowie swoich dzieł. W ich komponowaniu użyli całej wiedzy, jaką dysponowali, i na pewno nie dokonywali „historycznej” analizy przekazywanych informacji.

Podobnie trudno uznać wiarygodność jednorazowej wzmianki

Thietmara (III, 55) o odległym ślubie Dobrawy z Miseconis, Poleniorum incliti ducis, co pozornie „zdawałoby się sugerować, że nazwa naszego kraju pojawiła się już w połowie lat sześćdziesiątych X wieku” (I. Panie 2007, s. 122). Analiza kontekstu tego fragmentu wskazuje bowiem, że autor umieścił ten ekskurs w kontekście czasów współczesnych (tamże, s. 122). Bo też dopiero od 1002 r. biskup merseburski

323
konsekwentnie już nazywał państwo Bolesława Chrobrego Polenią, a jego poddanych Poleni.

Można też podważyć zasadność podpierania argumentacji przeciw późnemu pojawieniu się „etnicznej” nazwy państwa piastowskiego odwołaniami do „roczników polskich”. Faktycznie: w Roczniku kapituły gnieźnieńskiej zapisano pod 966 r.: mesco dux Polonie baptizatur; Rocznik kapituły poznańskiej informuje, że w 968 r. Iordanus primus episcopus in Polonia ordinatus est (MPH s.n. 6, 23); Rocznik poznański I zaś określa Mieszka jako primus christianus Polonus. Roczniki te są wszakże kompilacją starszych źródeł, wśród których być może był tzw. Rocznik Gaudentego, z którego czerpał też wiadomości autor zapiski w roczniku czeskim, gdzie czytamy, iż w 968 r. Polonia cepit habere episcopum. Ich „wersje najstarsze zachowały się w późniejszych, niekiedy znacznie późniejszych przeróbkach i wyciągach” (J. Strzelczyk 1999a, s. 18). Trudno zatem oczekiwać, aby autorzy zestawień odległych wydarzeń, pracując najwcześniej w połowie XI w., posługiwali się inną nazwą państwa niż ta, co najmniej od półwiecza już utrwalona w tytulaturze wewnętrznej i w stosunkach międzynarodowych. J. Fried słusznie zwraca uwagę, że takie zabiegi aktualizacyjne potwierdza choćby bałamutna informacja z Rocznika wielkopolskiego, że w 936 r. Henricus rex Polonie obiit (MPH s.n. 5, 226). Trudno się z nim nie zgodzić, że zwolennicy pełnej wiarygodności tych roczników nie mogą wybierać z nich tylko tych fragmentów, które im „pasują”, innych zaś odrzucać jako oczywiście nieprawdziwych.

Nawet więc pełnego rezygnacji stwierdzenia Gerarda Labudy (2002, s. 22), że „nazwa Polan i Polski pojawiła się w źródłach dopiero razem z Mieszkiem”, nie można uznać za uzasadnione, gdyż są to wzmianki zredagowane około 100 lat później. Konkluzją tych rozważań musi być stwierdzenie, że „państwo Mieszkowe u swego zarania nie miało jeszcze nazwy, jaką znamy z przełomów pierwszego i drugiego tysiąclecia” (I. Panie 2007, s. 122).

To, że żadne wiarygodne źródła nie wskazują, aby przed przełomem tysiącleci posługiwano się w uczonych kręgach Europy Środko-

324
wej jakimiś wersjami nazw własnych Polonia oraz Poloni, i późniejsza zastanawiająca szybkość rozprzestrzenienia się tych nazw nie dowodzą jeszcze, że był to skutek swoistego chrztu państwa piastowskiego, połączonego z nadaniem mu przez Ottona III „imienia”, jak to sugerował J. Fried. Taki wniosek nie wypływa bowiem z samych źródeł, lecz opiera się na głębokim przekonaniu jego autora, wspartym wyrafinowaną, lecz mało konkretną argumentacją. O jego poszukiwaniu wszelkich, nawet wątpliwych argumentów, świadczy choćby to, że, mimo własnych zastrzeżeń wobec odwołującej się do ludowej etymo-

logii, XV-wiecznej koncepcji wywodzenia nazwy Polski od polewania wodą święconą, jednak uznał, że „ganz falsch erscheint diese Sicht nicht” (J. Fried 1998, s. 49). Takie objaśnienie bowiem pasowało mu świetnie do koncepcji wiążącej pojawienie się nazwy państwa z jego „ochrzczeniem” przez Ottona III.

Mimo takich wątpliwości jego „baptyzmalna” hipoteza wymaga jednak odpowiedzi poważniejszej od prostego odrzucenia. Nie czując się na siłach, aby podjąć wysublimowany dialog o chrystomimetycznych skłonnościach cesarza (por. podobne ujęcie w: W.C. Schneider 2000 oraz R. Michałowski 2005) lub zmierzyć się z trudnymi do zweryfikowania rozważaniami teologicznymi J. Frieda, ograniczę się tylko do analizy wyliczonych już, wiarygodnych informacji źródłowych. To one bowiem zakreślają zakres danych, których chronologię można z zaufaniem przypisać do omawianego czasu przełomu tysiącleci. To one pozwolą może na zaproponowanie alternatywnego wyjaśnienia fenomenu „nagłego” pojawienia się nazwy „Polska”.

Z archeologicznego przyzwyczajenia zacząłem od uporządkowania dostępnych źródeł według ich rozkładu geograficznego (ryc. 2), zawartości i chronologii, a uzyskaną mapę umieściłem w kontekście powszechnie znanych wydarzeń politycznych. Zabiegi te przyniosły bardzo ciekawe rezultaty, które zaprzeczają jednak sugestii, że to sam cesarz dokonał w Gnieźnie nadania Polsce jej stosowanej od tego momentu nazwy. Wniosek taki byłby bowiem sprzeczny z chronologiczno-geograficznym rozkładem przywołanych wcześniej źródeł. Niestety, wyniki tej analizy porządkującej podważają też i cytowaną wyżej moją własną koncepcję, że autorem tej nazwy był sam Bolesław Chrobry, który skorzystał z wizyty cesarza, aby ją międzynarodowo wypromo-

325
Bari

^

200 km

Ryc. 2. Miejsca, w których na przełomie X i XI w. zarejestrowano nazwy „Polska/Polacy” (rys. Maciej Trzeciecki)

wać (P. Urbańczyk 2000d, s. 67). A szkoda, bo obie hipotezy mają zaletę precyzji, z jaką lokują miejsce i czas nazwania Polski „Polską”. Gdyby udało się udowodnić, lub choćby mocno uprawdopodobnić, że stało się to właśnie w Gnieźnie w marcu 1000 r., to byłby to ewenement historiograficzny. Niestety, wymowa znanych nam faktów źródłowych wyklucza taką możliwość, co wynika z chronologii pierwszych wiarygodnych wzmianek o „Polsce”.

Aby tego dowieść, zastanówmy się najpierw, jakie byłoby następstwo zdarzeń po ewentualnym dokonaniu w Gnieźnie „ochrzczenia” Polski lub ogłoszeniu tam przez cesarza jej oficjalnej nazwy. Wiemy, że po wizycie u Bolesława cesarz udał się wraz z nim pospiesznym marszem do Magdeburga, gdzie u grobu jego dziada Ottona I Wielkiego zaplanowane były uroczystości Niedzieli Palmowej (24 marca) i zjazd panów Rzeszy (ryc. 3). Czy wiadomość o gnieźnieńskim sukcesie nie byłaby jedną z ważniejszych informacji, jakie miałby do przekazania uczestnikom Hoftagu cesarz-misjonarz? Czy nie zostawiłby tam jednej z przygotowanych podobno jeszcze w Rzymie

kopii hagiografii wojciechowej⁷, w której była już mowa o Bolizlao Palaniorum duxl Czy jego doradcy lub choćby towarzyszący mu Chrobry nie zwróciliby uwagi na wprowadzenie do obiegu politycznego oficjalnej nazwy piastowskiego państwa? Najwyraźniej jednak nie stało się nic, co zapadłoby w pamięć uczestnikom zjazdu. W przeciwnym razie trudno uwierzyć, aby ważna wiadomość o usankcjonowanym decyzją cesarską nadaniu państwu Bolesława oficjalnej nazwy nie została zarejestrowana przez gromadzącego kronikarskie informacje Thietmara. Jako kanonik magdeburgski musiał być bezpośrednim świadkiem tamtejszego Hoftagu, ale w swojej kronice napisał tylko, że Bolesław cesarza „prowadził przez swój kraj aż do Gniezna” (Thietmar IV, 45).

Jedźmy dalej z cesarzem śpieszącym się, aby zdążyć do Kwedlinburga, gdzie u grobu swojego pradziada Henryka I miał obchodzić święto Wielkiej Nocy (31 marca - 1 kwietnia) w towarzystwie panów 7 Jadwiga Karwasińska (1959/1996, s. 149) sugerowała początkowo, że Otto III, już jadąc do Gniezna, wiozł ze sobą egzemplarze Vita I, aby je po drodze rozdać w celu wypromowania kultu św. Wojciecha.

327

remen

Sclariu ~">- S

Hildesheim Magdeburg

1000* t_

edlinburg'1000

Sclavia

Merseburg

Ryc. 3. Trasa podróży cesarza Ottona III w 999-1001 r. z podaniem użytych w tym czasie w kręgach dworskich określeń Polski (rys. Maciej Trzeciecki)

Rzeszy zaproszonych na następny zjazd. O dziwo, i tam Otto III nie zająknął się chyba o pojawieniu się nowej nazwy sąsiedniego państwa ani nie zostawił tam kopii skończonego już ponoć żywota autorstwa Jana Canapariusa. Możemy o tym wnioskować z tego, że rezydujący na miejscu autor Roczników kwedlinburskich zanotował pod rokiem 1000, że cesarz odwiedził grób św. Wojciecha in Sclariam w miejscu a duce Sclavonico Bilizlavone susceptus i czekał aż do 1002 r., aby zdradzić swoją wiedzę o pojawieniu się na wschodzie Polenii. Jeżeli młodego Thietmara nie było na wcześniejszym zjeździe w Magdeburgu, to na pewno wybrałby się do Kwedlinburga, ale, jak widać, tam też niczego by się nie dowiedział na interesujący nas temat.

Żadna informacja o zrodzonej ponoć w 1000 r. nowej formule myślenia o państwie piastowskim nie dotarła też do pobliskiego Hildesheim, a w każdym razie nie zapadła w pamięć tamtejszego opiekuna Roczników hildesheimskich, który opisując przełom tysiącleci, zanotował, że cesarz Sclaviam intravit (Annales Hildesheimenses minores a.a. 1000). A przecież wiadomość o sukcesie gnieźnieńskim i decyzji cesarskiej o oficjalnym nazwaniu głównego wówczas sprzymierzeńca wschodniej polityki saskiej szybko by dotarła do tamtejszego klasztoru, gdzie zapisywano najważniejsze wydarzenia. Jednak ten, który je spisywał, zanotował Polian dopiero w 1003 r.

Nie może być dziełem przypadku, że w żadnym z tych trzech waż-

nych ośrodków saskich znajdujących się na trasie przejazdu Ottona III lub w jej pobliżu nie zanotowano pod rokiem 1000 jakiejś wersji nowej nazwy tak ważnego dla cesarza państwa piastowskiego. Przecież to właśnie tamtejsza arystokracja i Kościół byli najbardziej zainteresowani rozwojem wydarzeń na Połabiu, których kontrola wymagała wsparcia Bolesława Chrobrego. Mimo że na pewno znali jego i jego państwo, to przed 1002-1003 r. w dalszym ciągu nazywali go „księciem słowiańskim”, nie zadając sobie trudu jednoznacznego odróżnienia go od połabskich i czeskich sąsiadów.

Jest jednak jeszcze jeden dokument, który bezlitośnie zaprzecza ciekawej koncepcji J. Frieda. Co dziwniejsze, autor wspomina o tym źródle, ale z jakiegoś powodu nie bierze go pod uwagę. A jest to świadectwo pozostawione przez samego Ottona III. Chodzi o dokument wystawiony właśnie w idy marcowe (8-15 marca) 1000 r. in Sclarania 329

in civitate Gnesni ubi corpus beati martyris Ad[alberti... re]quiescit (MGH, DO III 349). Trudno o lepszy dowód, że będąc w gościnie u Chrobrego, cesarz nie miał pojęcia, że znajduje się w „Polonii”. Dokument ten nie wskazuje na jakąkolwiek nową refleksję nomenklaturową, a nawet wręcz przeciwnie - dowodzi raczej pewnego lekceważenia, widocznego w zaliczeniu państwa Bolesława do jakiejś ogólnie tylko rozpoznawanej „Słowiańszczyzny”, która rozciągała się na wschód od granic Rzeszy. Dokładnie takie samo podejście pozbawione precyzji etnopolitycznej ukazują spisane w tym samym roku, wspomniane już informacje z Kwedlinburga i z Hildesheim.

Tu musimy przerwać podążanie śladami objeżdżającego swoje państwo cesarza, gdyż nie mamy więcej świadectw od miejscowych obserwatorów tego przejazdu, których relacje przetrwałyby do naszych czasów⁸. Niemniej jednak wspomniane saskie źródła sprawiają, że z konkluzji J. Frieda (1998, s. 50), iż „Nowa nazwa pojawiła się nagle i została szeroko przyjęta, a jej wprowadzenie czy też jej roz-
⁸ Wbrew niedawnej koncepcji J. Frieda (2002; por. też J. Hoffmann 2005) tekst Vita I nie mógł powstać ani w Akwizgranie, ani w pobliskim Leodium. Nie miejsce tu na szczegółową polemikę, lecz koncepcji tej zaprzecza choćby nieporadność autora żywota w identyfikacji Czech, dla których używa skomplikowanych formuł opisowych: Est locus in partibus Germanie [...] quem incole Sclavoniam cognomine dicunt (Vita I, 1); dux cuius terre, qui exigebatur, episcopus prefnit (Vita I, 18); sum nativitate Sclavus (Vita I, 28). Przecież w uczonych kręgach, dobrze zapoznanych z realiami geopolitycznymi cesarstwa, od dawna już stosowano jednoznaczne określenia: Boemia i BoemanilBoemi/Beheimi (np. Annales Fuldenses a.a. 845, 895; Widukind III, 69; Lamberti Hersfeldensis Annales a.a. 975, 977; Annales Weissemburgenses a.a. 975, 977; Annales Altahenses maiores a.a. 975, 977). Trudno też wytłumaczyć, kto w Leodium miałby dopilnować niezwyklej precyzji zapisu słowiańskich imion (Woitech, Myzl, Zlavnik) i nazw miejscowych (Gyddanzc). Historycy, śledzący losy współpracowników św. Wojciecha (a więc i informatorów o jego życiu), uważają wszak, że Wielich i Benedykt/Bogusza udali się właśnie do Italii, aby osiąść w tamtejszych klasztorach (prawdopodobnie na Monte Cassino). Również Gaudenty podążył z Polski wprost do Rzymu wiedziony nakazem powrotu do swojego klasztoru. Do Italii udał się też opat klasztoru brzewnowskiego (a może i międzyrzeckiego) Anastazy, który w 1001 r. wziął udział w wielkanocnym synodzie w Rawennie (por. dalsze roz-

ważania w tym rozdziale). „Poza tym w całym żywocie Jana Kanaparza bardzo wyraźnie przebija się »rzymski« punkt widzenia" (G. Labuda 2004, s. 19).

330

przestrzelenie i powszechna akceptacja przypominały swego rodzaju chrzest", można zaakceptować tylko jej pierwszą część. Tylko ona bowiem ma niepodważalną podstawę źródłową. Druga część to wizja - może atrakcyjna intelektualnie, ale pozbawiona umocowania w dostępnych informacjach. Co więcej, chronologia najstarszych źródeł każe wręcz wyeliminować Ottona III z akcji nadania i rozpropagowania w Rzeszy nowej nazwy zaprzyjaźnionego kraju, gdyż została ona zarejestrowana w Saksonii dopiero po jego śmierci.

Również w Rzymie nie widać śladów spopularyzowania nowej nazwy państwa Bolesława Chrobrego, nadanej mu rzekomo przez cesarza. Świadczy o tym zawartość *Translatio reliquiarum ss. Abundii et Abundantii* z ok. 1001 r., gdzie wciąż widzimy Sclavonię. Ten argument można jeszcze wzmocnić przez przywołanie zawartości dokumentacji synodu zwołanego przez cesarza i papieża do Rawenny w Wielkanoc - 4 kwietnia 1001 r. Wziął w nim udział uczeń św. Wojciecha Anastazy⁹, pierwszy opat klasztoru brzewnowskiego, który po ucieczce z Czech w 995 r. najprawdopodobniej znalazł schronienie u Bolesława Chrobrego i w 1000 r. (G. Gyórfy 2006/1977, s. 178) albo w 1001 r. (G. Labuda 2004, s. 181) wyjechał do Italii. Wystąpił on w Rawennie jako opat w Sclavaniis, a nie, jak można by oczekiwać - w „Polonii". Ta zgodność nazewnicza źródeł powstałych w różnych miejscach pobytu Ottona III nie może być przypadkowa, tym bardziej że kancelaria cesarska użyła i w Gnieźnie, i w Rawennie identycznej wersji. Trzeba to uznać za potwierdzenie rzeczywistego stanu wiedzy najwyższych elit politycznych Rzeszy w latach 1000-1001. Najwyraźniej dwór cesarski nie dysponował jeszcze precyzyjną nomenklaturą polityczno-etniczną, pozwalającą jednoznacznie wyróżniać Polaków i ich państwo, z którego cesarz właśnie powrócił. W przeciwnym razie trudno wytłumaczyć rezygnację z zastosowania wymyślonej ponoć przez cesarza „Polonii".

⁹ W historiografii węgierskiej identyfikuje się go z arcybiskupem Astrykiem-Anastazym (por. G. Gyórfy 2006/1977, s. 176-178), lecz Gerard Labuda (2004, s. 175-180) poddał to przekonanie zdecydowanej krytyce.

¹⁰ Anastasius abbas monasterii Sancte Marie Sclavanensis provincie - Urkunden der deutschen Könige und Kaiser, MGH Diplom. II.2, Berlin 1957, nr 396 (s. 828).

331

Podważwszy autorstwo Ottona III, a także miejsce i datę, od których można by rozpocząć zwyczaj nazywania naszego kraju „Polską", mógłbym zakończyć ten tekst w poczuciu destrukcyjnego sukcesu. Kuszące było jednak podjęcie rzuconego przez J. Frieda wyzwania i poszukanie rozwiązania alternatywnego. Posłuży nam do tego mapa, która ukazuje jednoznacznie liniowe rozprzestrzenianie się informacji o pojawieniu się w nomenklaturze geopolitycznej nowej nazwy państwa i poddanych Bolesława Chrobrego: od Rzymu (999 r.), przez Reichenau (1001 r.), Kwedlinburg i Merseburg (1002 r.), Hildesheim (1003 r.), aż na Węgry (1005 r.). Ostatnia w tym szeregu chronologicznym może być, trudna do precyzyjnego wydatowania, moneta

Bolesława Chrobrego wybita w jakiś czas po 1005 r. (ryc. 4). To, co widać na tej mapie, jest zbyt jednoznaczne, aby mogło być dziełem przypadku. Ukazuje ona bowiem wyraźnie liniowy trend (od Italii przez Saksonię i Węgry do Polski) rozprzestrzeniania się etnicznych nazw państwa piastowskiego i jego mieszkańców. Ta seria dat jednoznacznie wzmacnia argumenty kwestionujące hipotezę J. Frieda. Gdyby bowiem Otto III rzeczywiście „nadał Polsce imię” w 1000 r. w Gnieźnie, to otrzymalibyśmy dokładnie odwrotny trend rozprzestrzeniania się nowej nazwy (tj. od Gniezna przez Saksonię do Italii) lub też pojawiłaby się ona „równocześnie” w miejscach, które cesarz wówczas odwiedził. W świetle dostępnych źródeł trzeba więc przyznać, że pomysł nazwania piastowskiej części zachodniej Słowiańszczyzny „Polską” nie z Gniezna rozprzestrzenił się po Europie. Zachowane informacje wskazują bowiem, że nazwę tę po raz pierwszy zanotowano „oficjalnie” w Rzymie, skąd szlakiem „cesarskim” powędrowała na północ do ośrodków saskich, a stamtąd na wschód - na Węgry i do Polski. W tej spójnej logicznie i chronologicznie koncepcji niepokoi jeszcze przekonanie, że Vita I „napisano w latach 998-999 na podstawie żywej jeszcze wówczas tradycji ustnej na zlecenie Papieża Sylwestra III i cesarza Ottona III” (G. Labuda 2004, s. 16). Jeżeli bowiem ta wersja żywota (łącznie z informacją, że Bolesław był Palaniorum dux) 11 Jest to oczywiście nieporozumienie, gdyż Gerbert z Aurillac został papieżem dopiero 9 kwietnia 999 r.

332

Poznań} .Gniezn

V^__"

POLAND

Wrocław

Ryc. 4. Daty roczne zarejestrowania nazw „Polska” i/lub „Polacy” przez autorów pracujących w różnych miejscach (rys. Maciej Trzeciecki)

I

rzeczywiście została skończona w 999 r., to cesarz mógł ją przeczytać już przed wyjazdem do Gniezna w końcu tegoż roku. W tej dacie mógłby też upatrywać ostatniej szansy zwolennik hipotezy, że nazwę „Polska” jednak „przygotowano” w Rzymie do celów pielgrzymkowych, ale z jakiegoś powodu nie przedostała się ona od razu do zaalpejskich ośrodków intelektualnych. Argument ten opiera się jednak tylko na tradycyjnym założeniu, że tak po prostu musiało być, bo żywot musiał być przecież gotowy przed uznaniem Wojciecha za świętego, czyli przed 2 grudnia 999 r., kiedy to jego brat Gaudenty już nosił tytuł archiepiscopus s. Adalberti martyris. Powoływano się przy tym na kolejność działań zastosowanych w trakcie procesu kanonizacyjnego św. Ulryka z Augsburga w 993 r. (por. J. Petersohn 1976, s. 173 n.), procesu, którego przebieg nie stanowił jednak obowiązującego wzorca. Dość łatwo można jednak zakwestionować tak wczesną datę zakończenia dzieła, w którym wykorzystano bezpośrednią relację Radzima-Gaudentego i informacje uzyskane na piśmie od praskiego prepozyta Wielicha. Brat św. Wojciecha nie mógł bowiem dotrzeć do swojego klasztoru na Awentynie przed stłumieniem buntu w Rzymie i egzekucją Krescencjusza i Jana Philagatos 28 kwietnia 998 r. A jego informacje

były Canapariusowi niezbędne w trakcie spisywania dziejów życia św. Wojciecha, począwszy co najmniej od epizodu pożegnania z cesarzem gdzieś w Niemczech w 996 r. (Vita I, 25). W ówczesnych warunkach trzeba było również dużo czasu na zdobycie pisemnej relacji Wielicha, której istnienie potwierdził Bruno z Kwerfurtu (Vita II, 8). Czy niespełna półtora roku mogło wystarczyć na sporządzenie planu hagiografii, zanotowanie dostępnych informacji i spisanie ostatecznej wersji? Nie wiem, ale przeprowadzona wyżej chronologiczna analiza źródeł sugeruje, że znanej nam wersji Vita I cesarz nie zabrał ze sobą w podróż w końcu 999 r., a nawet jej przed wyjazdem nie przeczytał. Poza tym, jej treść zdaje się wręcz świadczyć, że żywot ten pisało bez nadzoru cesarskich doradców. Uderza w nim bowiem pomijanie wyszukanej tytułatury Ottona III, do której cesarz przykładał wszak ogromną wagę (por. H. Keller 2000; J. Strzelczyk 2000, rozdz. VIII). Autor Vita I poprzestał na konwencjonalnych pochwałach religijnych, jak *christianissimus* (Vita I, 22) czy *pius* (Vita I, 30), co stanowi wyraźny kontrast w stosunku do hagiografii napisanej przez związanego z kaplicą cesarską Brunona z Kwerfurtu (Vita II), który sownie okraślił swój tekst uroczystymi tytułami.

Może więc mnich awentyński kończył swoją pracę już po wyjeździe cesarza i arcybiskupa Gaudentego w grudniu 999 r.? Na pewno dzieło nie było jeszcze gotowe wiosną tego roku, bo w rozdz. 21 Canaparius zamieścił kąśliwą przyganę pod adresem papieża Grzegorza V zmarłego dopiero w lutym 999 r. Za jego życia nie pozwoliłby sobie na uwagę, że Bruno był *multum feruide iuuentutis* (Vita I, 21). Jeżeli pracował „chronologicznie”, to w tym momencie było do napisania jeszcze 9 rozdziałów.

„Odmłodzenie” najstarszej ze znanych nam wersji hagiografii sugerowały już, aczkolwiek z różnych powodów, obie największe znawczy nie adalbertianów, które ostatecznie uznały Vita I za produkt już XI w. Matilde Uhlirz doszła do wniosku, że ta „redakcja” żywota została rozpoczęta w drugiej połowie 1000 r. i skończona w końcu roku następnego lub nawet na początku 1002 r. (M. Uhlirz 1957, s. 89 i 92). Z kolei Jadwiga Karwasińska (wbrew swojej wcześniejszej opinii¹²) uznała ostatecznie, że przed wyjazdem cesarza z Rzymu żywot „nie był skończony we wszystkich partiach”, a może istniał tylko w „notatkach” (J. Karwasińska 1960/1996, s. 234 i 237). Gotowe dzieło w tzw. wersji cesarskiej/ottońskiej mogło więc być wręczone Ottonowi III dopiero po jego powrocie z długiego objazdu państwa - a zatem w końcu 1000 r. lub w 1001 r. Taką chronologię wydarzeń wspiera datowany na ok. 1001 r. tekst *Translatio reliquiarum ss. Abundii et Abundantii*, z którego się dowiadujemy, że dopiero po powrocie z Gniezna cesarz *passionem mira arte composuit et in libello scribificit* (Translatio..., s. 517).

Z tego wszystkiego wynika, że najstarszych skończonych wersji Vita I nie można umieścić przed rokiem 1000. Trudno się zatem zgodzić, iż „nie powinno ulegać wątpliwości, że jeden z najstarszych egzemplarzy Żywotu I przywiózł ze sobą do Gniezna arcybiskup Gaudenty” (G. Labuda 2004, s. 263). Dopiero po powrocie z milenijnego objazdu Otto III mógł ewentualnie zarządzić sporządzenie kopii w celu rozesłania

12 W artykule z 1959 r. napisała, że w 999 r. „przepisywano pospiesznie, zapew-

ne w związku z zamierzonym wyjazdem Ottona z Rzymu" egzemplarze Vita I, które cesarz zabrał ze sobą, aby je rozdać po drodze (J. Karwasińska 1959/1996: 149).

335

ich po cesarstwie. I dopiero ich lektura (z informacją, że Chrobry był Palaniorum dux) mogłaby pozostawić w Reichenau, Kwedlinburgu, Merseburgu i w Hildesheim echo w postaci zapisania tam w 1001-1003 r. nazwy „Polska”. To, że informacja ta pojawia się w tych ośrodkach w pewnej kolejności czasowej, można by ewentualnie wytłumaczyć tym, że na początku była to jedna kopia, która wędrowała z miejsca na miejsce, a ślady jej lektury znajdujemy w spisanych lokalnie przekazach. W celu zweryfikowania takiej hipotezy sięgnijmy znów do samych źródeł. Niestety, zdają się one zaprzeczać i tej poręcznej koncepcji. Gdyby bowiem rozrzuceni po terytorium Rzeszy autorzy wspomnianych wyżej wzmianek korzystali z jednego spisanego wzorca, to ich skopiowane z niego wersje nazwy państwa Chrobrego byłyby bardzo podobne, jeśli nie identyczne. Tymczasem każdy z nich sporządził na swój użytek własną wersję, której się potem rygorystycznie trzymał. Fakt zanotowania w każdym miejscu trochę innej pisowni nazw Polski i jej mieszkańców wskazuje raczej, że informacja ta została przekazana ustnie i to zapewne jednorazowo, bo (tam, gdzie to się da stwierdzić) z upływem lat nie widać procesu ujednolicania pisowni lub jej zmiany. W każdym miejscu dokonano więc, co zrozumiałe, nieco innej transkrypcji zasłyszanej (!) nazwy (ryc. 5). Sekwencja chronologiczna wygląda następująco: 999/1001 r. - Palani (Rzym); 1001 r. - Polania (Reichenau); 1002 r. - Polonia (Kwedlinburg); 1002 r. - Polenia i Poleni (Merseburg); 1003 r. - Poliani (Hildesheim); 1004 r. - Polani (Regensburg?); 1005 r. - Polani (Węgry), po 1005 r. - Polonia (Wielkopolska); 1008 r. - Polani (Wielkopolska).

Mimo wyraźnych różnic, bliskie podobieństwo wszystkich tych wersji nie pozostawia wątpliwości, że miały wspólny źródłosłów. Zanotowane różnice w zapisie świadczą zaś o trudnościach z transkrypcją słowiańskich samogłosek, których wymowa mogła być inna w wydaniu różnych „opowiadaczy” i różnie odbierana przez różnych „zapisywaczy”. Trzeba się też liczyć z tym, że niektóre z tych zapisów mogą być produktem niedokładności kopistów i/lub też ich skłonności do poprawiania oryginałów, czego dowodzą choćby stwierdzone wyżej zmiany w pisowni imion i nazw słowiańskich. Fakt, że różnice dotyczą wyłącznie samogłosek, każe się jednak przychylić raczej do pierwszej hipotezy.

336

\ Merseburg

J\()02Polenial .\Meissen

\ Poleni

Bamberg

\004 Pohni

Regensburg

Ryc. 5. Daty roczne i dokładne wersje zapisu nazw „Polska” i/lub „Polacy” (rys. Maciej Trzeciecki)

O ile pochodzenie samej nazwy Polonia wciąż nie doczekało się powszechnie akceptowanego wyjaśnienia, o tyle „dla wszystkich zna-

jących jakikolwiek język słowiański" oczywisty jest związek jej źródłosłowu z polem, czyli: miejscem równym, odkrytym, uprawianym, odlesionym itp. (J. Nalepa 1994a, s. 174; por. też A. Gieysztor 1999, s. 54). Dla rozszerzenia dyskusji wspomnę tylko dodatkową możliwość interpretacyjną, jaką oferuje Słowo o pułku Igoran. Znajdziemy tam bowiem interesujące użycie słowa pole w znaczeniu „ludzie otwartych przestrzeni/stepów” {Zagorodite poliu vorota svoimi ostrymi strelami -według LI. Sreznevski, 1895, s. 1126}.

Z czysto etymologicznego punktu widzenia najbardziej poprawne były wersje Polenia i Poleni konsekwentnie stosowane od 1003 r. przez Thietmara. To, że u progu II tysiąclecia taka forma występuje tylko (!) w jego kronice, każe jednak podejrzewać, że biskup merseburski sam „zetymologizował” zasłyszany etnonim i apelatyw. Znał przecież język „zachodniosłowiański”, czemu wielokrotnie dawał wyraz, tłumacząc czytelnikom znaczenia imion i nazw własnych - np. Dobrava (III, 55), Pober (VI, 26), Bolesław (IV, 45) czy Beleknegini (IX, 4). Sam dokonał więc zapewne najprostszego i chyba poprawnego etymologicznie skojarzenia ze znanym mu z pewnością „polem/poleną”. Z jakiegoś powodu jednak ta narzucająca się prostotą skojarzenia forma nie zyskała preferencji na dworze Bolesława Chrobrego, co sprawiło, że to nie ona została ostatecznie zaakceptowana w Polsce. Jest paradoksem historycznym, że etymologicznie bardziej „słowiański” choronim, wylansowany przez Thietmara, ostatecznie przyjął się w Niemczech i w Skandynawii (Polen), podczas gdy w samej Polsce doszło do jego „zniekształcenia”.

W każdym razie zwolennicy istnienia przedpaństwowego plemienia Polan powinni odpowiedzieć, dlaczego Chrobry, który miał się ponoć uważać za księcia „polańskiego”, nie przyjął jednoznacznych etymologicznie wersji Polania i Polani. A przecież właśnie takie nazwy kraju i jego mieszkańców zanotowali mnisi z Reichenau (1001 r.) i z Hil-13 Jeżeli nie uznamy tego utworu za XIX-wieczny falsyfikat (por. uwagi w: P. Urbańczyk 2003a, s. 97).

338

desheim (1003 r). Konsekwentnie używał jej też Bruno z Kwerfurtu (1004—1008 r.). Na takie pytanie mógłby pewnie odpowiedzieć tylko Bolesław Chrobry, który zaakceptował „kwedlinburską” wersję Polonia i utrwalił ją jednoznacznie na wybitej na samym początku XI w. monecie, którą można tym samym uznać za zmaterializowany manifest programu politycznego. Tej ważnej niezgodności nie da się zlekceważyć niemającymi podstaw źródłowych stwierdzeniami, że Polonia to tylko „wtórna łacińska forma” (M. Karpluk 1992, s. 6), bo co najmniej od IX w. „istniała rodzima nazwa Polska (ziemia) w odniesieniu do krainy Polan nadwarciańskich” (J. Nalepa 1994a, s. 178).

Wspomniana już propozycja J. Frieda, który przywołał późną etymologię „ludową” wiążącą nazwę Polski z „polewaniem” wodą święconą nie znajdzie chyba wielu zwolenników. Tym bardziej że wspierając ją, autor wykazał typową dla historyka nieznamość wielkopolskich realiów wczesnego średniowiecza. Gdyby był archeologiem, to by wiedział, że nie ma co wątpić w istnienie w państwie piastowskim „otwartych przestrzeni” i nie wyobrażałby sobie noch

unberuhrten Urwalder Polens (J. Fried 1998, s. 48). Nie zdawał sobie sprawy z tego, że gigantyczny program wczesnopiastowskich inwestycji w budownictwo ośrodków obronnych (np. Z. Kurnatowska 2002; M. Kara 2004) musiał ogołocić wielkie obszary z lasów, pozostawiając wielkie „pola/polany” wokół największych ośrodków. Podobnie mało przekonująca jest jego wyrafinowana sugestia poszukiwania istoty nazwy Polenia w komentarzach Hieronima do Księgi proroctw Izajasza (J. Fried 1998, s. 58-64). Wątpliwości nie znikają, mimo iż autor stwierdza ugodowo, że nie widzi „sprzeczności w możliwym pochodzeniu nazwy ludu i kraju od starszej nazwy plemiennej »Polanin« z [...] typologicznym wyprowadzeniem tej nazwy z egzegezy Izajasza z czasów przełomu tysiącleci” (tamże, przyp. 84).

Te przejawy etymologiczno-historycznej ekwilibrystyki nie zmieniają faktu, że źródłosłów łacińskiej wersji „Polski” jest bez wątpienia słowiański. Zatem, chociaż przyjęcie nazwy Polonia rzeczywiście „mogło nastąpić w czasowej bliskości podróży Ottona III do Gniezna, to przecież na pewno nie potrzeba było do tego impulsu z zewnątrz” (C. Liibke 2004). Zatem Polonię musieli „wymyślić” sami Słowianie, co bynajmniej nie jest sprzeczne z wynikami mojej analizy źródeł.

339

Można więc powyższą dyskusję podsumować następująco: (1) łaciński etnonim Palani został po raz pierwszy zarejestrowany w Rzymie w 1000-1001 r., rok później zaś zanotowano w Reichenau nazwę państwa Bolesława Chrobrego - Polonia; (2) mają one źródłosłów zachodniosłowiański; (3) informatorem Jana Canapariususa musiał więc być słowiański przybysz, który (4) dobrze znał pełną obszernych „pól/polan” topografię wielkopolskiego centrum państwa Bolesława Chrobrego. Również w tym miejscu mógłbym względnie bezpiecznie przewrócić ten tekst, osiągnąwszy dość stabilny grunt ustaleń dobrze umocowanych w dostępnych źródłach. Przeważała jednak pokusa poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „Kto mógł italskiemu autorowi Vita 1 zasugerować etnonim identyfikujący poddanych Bolesława Chrobrego jako Palani?” O dziwo, korzystny zbieg okoliczności sprawia, że zachowane przekazy pozwalają podjąć ryzyko ustalenia źródła najstarszej z zapisanych informacji.

Zakres poszukiwań wyznacza powyższa analiza, która wskazuje, że: (1) interesujący nas etnonim pojawił się po raz pierwszy w hagiografii św. Wojciecha, spisanej w rzymskim klasztorze w latach 999-1001, (2) jego „pomysłodawca” był Słowianinem, który pochodził z kraju podległego rządowi Bolesława Chrobrego lub też znał go z autopsji. Są to warunki dość rygorystyczne, co kazałoby oczekiwać silnego „oporu” źródeł. I tym razem jednak los sprzyja dociekliwemu badaczowi, podsuwając nieoczekiwane proste rozwiązanie.

Autor najstarszej wersji żywota św. Wojciecha sam zostawił nam wskazówkę. Na pewno nie bez powodu wymienił z imienia trzeciego z uczestników tragicznej misji do Prusów, tj. presbitera Benedykta (Vita I, 28). Tak jak jego współtowarzysze tragicznej wyprawy, i on znany był zarówno pod swoim oryginalnym (słowiańskim) imieniem, jak i pod tym nadanym mu na chrzcie. To pierwsze wspomina, późniejsza od obu Vitae, Passio s. Adalperti (c. 2), której autor nazwał go Bogussa

(= Bogusza), co zdaje się wskazywać na jego „polskie” pochodzenie, jak uznał już w 1904 r. H.G. Voigt¹⁴.

14 Informacja za: M. Uhlirz (1957, przyp. 82), która zaakceptowała tę sugestię. 340

Nie mógł on należeć do grupki bliskich towarzyszy św. Wojciecha, którzy podążyli za nim z Pragi do Italii, gdyż autor Vita I wyraźnie stwierdza, że już przed wstąpieniem do rzymskiego klasztoru, z trzech pielgrzymów pozostał przy biskupie tylko jego przyrodni brat Radzim-Gaudenty { Vita I, 16}. Bogusza-Benedykt został więc zapewne przydzielony przez Bolesława Chrobrego do pomocy obu czeskim misjonarzom. Można wręcz podejrzewać, że ów „kapłan” Benedykt był ich tłumaczem, gdyż zapisane w Vita I rozmowy św. Wojciecha z Prusami brzmią bardzo przekonująco. O tym, że sprawozdawców z „owej walki ostatecznej” św. Wojciecha było więcej niż sam Gaudenty, dowodnie świadczy wyraźne powoływanie się Brunona z Kwerfurtu na „świadków” (Vita II, 32) czy też „tych, którzy z nim byli” (Vita *quinquefratrum...*, 13). Bruno pominął jednak imię drugiego informatora, podczas gdy autor rzymskiej hagiografii lojalnie wymienił z imienia ich obu, tj. Gaudentego i właśnie Benedykta. Ten bezcenny współświadek ostatnich dni św. Wojciecha najwyraźniej przybył do Rzymu, gdzie podzielił się swoją wiedzą z Janem Canapariusem¹⁵. Jest on jedynym i to zupełnie wiarygodnym kandydatem na poszukiwanego przez nas „informatora”.

To, że autor Vita I miał słowiańskiego pomocnika, w oczywisty sposób wynika z precyzji zapisu imion, zarejestrowanych w najstarszej, i uznanej w 1841 r. przez G. Pertza za podstawową, kopii tej hagiografii, wykonanej w XI w. w benedyktyńskim klasztorze Lamspringe koło Hildesheim (MGH SS IV)¹⁶. Biskup praski nosi w niej imię Woietech (Vita I, 2), jego ojciec to Zlaunic { Vita I, 1}, a jego pokojowiec to Myzl11 (Vita I, 11). Pochodzący z końca XI w. tekst z Monte Cassino oraz wykonana na początku XII w. w północnej Italii wersja z Admont dowodzą całkowitej ignorancji kopistów, którzy ze Sławnika¹⁵ Już Wojciech Kętrzyński (1898, s. 124 n.) przypuszczał, że Bogusza-Benedykt osiadł w którymś z italskich klasztorów. H.G. Voigt (1907, s. 34) uznał, że razem z Gaudentym udał się do Ottona III, aby mu zdać sprawozdanie z przebiegu tragicznej misji. Matilde Uhlirz doprowadziła go zaś aż na Monte Cassino. Jej identyfikacja i koncepcja roli Benedykta w spisaniu żywota św. Wojciecha była jednak zupełnie inna (M. Uhlirz 1957, s. 86-91).

16 Do tej samej grupy „wersji zaalpejskich” J. Karwasińska (1958/1996, s. 96 i 120) zaliczyła też manuskrypty polskie.

17 To imię pojawia się wyłącznie właśnie w najstarszej kopii Vita I spisanej w Lamspringe (M. Uhlirz 1957, przyp. 27).

341

zrobili „Słowianina” (Sclauonicus), podczas gdy Wojciech został zapisany jako Yuentius (J. Karwasińska 1960/1996, s. 221 i 233). Zresztą z imieniem swojego mistrza duchowego nie bardzo radził sobie nawet Bruno z Kwerfurtu, który znał jego etymologię { *consolatio exercitus*}, ale zapisał je jako Wogitihe (Vita II, 1).

Oczywiście autorem poprawnych transkrypcji tych „czeskich” przecież imion mógł być sam Radzim-Gaudenty, którego powszechnie uważa się za głównego informatora Jana Canapariusa. Mamy jednak

inny i chyba decydujący argument na udział „Polaka” w redagowaniu Vita I. Jest to zachowana tylko (!) w najstarszej „kanonicznej” kopii z Lamspringe nazwa Gyddanyzc (Vita I, 27). Moim zdaniem tylko ktoś bardzo dobrze znający lokalne nazewnictwo mógł podyktować tak dobrą łacińską transkrypcję Gdańska, która w różnych wersjach przetrwała na obszarze zaalpejskim. Natomiast kopiści italscy pogubili się w geografii odległego kraju i utożsamili Gdańsk ze znaną sobie siedzibą metropolii gnieźnieńskiej, pisząc: Gnesdon, Gnesdn, Gnesdno itp. (J. Karwasińska 1960/1996, s. 233). Ten sam błąd zrobił zresztą i sam Bruno z Kwerfurtu, lokując największy sukces misjonarski św. Wojciecha w Gnezne (Vita II, 24). Reprezentuje on nieco odmienną, „niemiecką” tradycję zapisu, tj. bez środkowej spółgłoski d, co przetrwało w obowiązującej dzisiaj formie Gnesen.

Z satysfakcją wspieram swoją hipotezę o „polskim” kontakcie¹⁸ najnowszą publikacją Jerzego Nalepy, który jednoznacznie stwierdził, że „zapis Gnesdon w awentyńskiej redakcji pierwszego żywotu św. Wojciecha znalazł się w nim wskutek bezpośrednich kontaktów między Awentynem a Polską, bez pośrednictwa Niemców” (J. Nalepa 2005, s. 83). Trzeba tu jednak zwrócić uwagę, że ta redakcja powstała już po powrocie Ottona III z Polski, skąd mógł przywieźć kogoś z tamtejszego kleru. Natomiast pierwsza wersja, zwana też „cesarską”, powstawała w trakcie wielkiego objazdu. Zatem już w latach 999-1000 musiał dotrzeć do Rzymu przybysz z kraju Chrobrego.

Chyba tylko ów Bogusza-Benedykt, ze znanych nam osób, mógł podpowiedzieć italskiemu mnichowi, jak wyróżnić ważnego dla opo-
18 Po raz pierwszy przedstawiłem ją na konferencji polsko-niemieckiej we Wrocławiu w maju 2005 r.

wieści monarchę spośród innych władców słowiańskich. Canaparius, dysponując minimalną wiedzą o odległych krańcach chrześcijańskiej Europy, miał na pewno problem z rozróżnieniem obu panujących wówczas koło siebie Bolesławów. Czuł, że nie wystarcza mu już standardowe określenie typu „książę owego kraju”. Bolesława II Srogiego zidentyfikował tylko jako „księcia Pragi” (Vita I, 7 i 18), znanej mu jako miejsce posługi biskupiej św. Wojciecha. Ale już o Czechach chyba nie słyszał, bo zlokalizował początek swojej opowieści w locus in partibus Germanie [...] quem incole Sclauoniam cognomine dicunt (Vita I, 1). Ktoś, kto pomógł mu w trakcie dalszych etapów pracy, zasugerował rozwiązanie kłopotu z rozróżnieniem dwóch książęcych imienników przez określenie Chrobrego jako Palaniorum dux (Vita I, 25)¹⁹. Po dokonaniu tego rozróżnienia obu Bolesławów, można już było pisać o Chrobrym po prostu dux (Vita I, 25 i 27).

W owym czasie widziano więc już w uczonych sferach Italii potrzebę wewnętrznego zróżnicowania północnej części Europy Środkowej, która na przełomie tysiącleci powoli wkraczała do świadomości europejskich elit intelektualnych, ale brak było ku temu odpowiedniego słownictwa. Widać to w tekście wspomnianej już Translatio reliquarium ss. Abundii et Abundantii z ok. 1001 r., której autor dla odróżnienia Polski od Czech wysłał Wojciecha do alia Sclauonia, in qua erant gentiles. Następnie opowiada, jak Otto III extra montes in Sclavoniampergit, aby pozyskać relikwie wojciechowe (Translatio..., s. 517).

Widać, że autor miał dobrą orientację geograficzną, ale brak odpowiedniego słownictwa zmuszał go do stosowania form opisowych²⁰. Innowacja zastosowana przez Jana Canapariusza stanowiła więc swoisty przełom w myśleniu o państwie Bolesława Chrobrego. Z jakiegoś powodu nie upowszechniła się jednak na terenie samej Italii, czego dowodzi wspomniane już zamieszanie wprowadzone przez kopistów do redakcji montekasyńskiej i drugiej awentyńskiej Vita I, w których Gdańsk zamieniono na Gniezno, a Chrobry został wręcz „księciem Prus” (J. Karwasińska 1962/1996, s. 47).

19 Wcześniej radzono sobie z tym, np. identyfikując Chrobrego jako Bolizlau filius Mesco (Annales Hildesheimenses, a.a. 995).

20 Por. analizę podobnych kłopotów, jakie mieli kronikarze wczesnośredniowieczni z rozróżnieniem trzech etnosów skandynawskich (P. Urbańczyk 2007a).

343

Wskazówki, jak wybrnąć z problemu braku precyzyjnej nomenklatury, musiał udzielić Janowi Canapariusowi ktoś dobrze zaznajomiony nie tylko z lokalnym nazewnictwem, ale i z atmosferą panującą na dworze Bolesława Chrobrego. Aby to wykazać, przypomnijmy, że to właśnie Vita I (c. 27 - Liutici) i Vita II (c. 10 - gens Liuttizi; c. 26 - Luitici) zawierają najstarsze wiarygodne wzmianki o połabskich Lucicach²¹. Christian Lilbke (2004) zasugerował ostatnio, że ten etnonim powstał na zasadzie skonstrastowania mieszkańców terenów położonych po obu stronach Odry. Liutizi mieliby reprezentować ludzi „dzikich/srogich/okrutnych”²², Palani zaś tych żyjących na polach/polanach, czyli na terenie jakoś już ucywilizowanym. Jeżeli ta koncepcja jest słuszna, to silnie wspiera moje „podejrzenie”, że autorem/„przekaznikiem” obu etnonimów był ktoś, kto podzielał taką opinię o Wioletach. Ci od dziesięcioleci śmiertelni wrogowie Piastów mogli być przez nich nazywani adekwatnie do przypisywanej im roli „czarnych charakterów”. Negatywny obraz połabskich przeciwników Chrobrego wyraźnie przebija z listu Brunona z Kwerfurtu do Henryka II, w którym to liście widać silne skonstrastowanie Polaków i Luciców.

Podobnie można też przyjąć, że Jan Canaparius „zawdzięczał Polakom nie tylko wiedzę o Prusach, ale również od nich dowiedział się, jak brzmi nazwa tego ludu, który [...] stał się na przełomie pierwszego tysiąclecia jednym z najbardziej znanych z nazwy ludem barbarzyńskim pogańskiej części Europy” (I. Panie 2007, s. 33). I znów nie mamy lepszego kandydata na takiego informatora niż Bogusza-Benedykt. Podsumowując tę część rozważań, można przyjąć za bardzo prawdopodobne, że autor najstarszej ze znanych nam wersji żywota św. Wojciecha korzystał z pomocy przybysza „z Polski”, który nie tylko dokonał prawidłowej transkrypcji zupełnie nieznanego w Europie Gdańska, ale też utworzył/wykorzystał i zlatynizował słowiańskie etnonimy, które pozwoliły cesarskim kronikarzom jednoznacznie identyfikować mieszkańców państwa piastowskiego {Palani} i jego połabskich sąsia-

21 Odnosząc się do 991 r. informację z Annales Hildesheimenses (Brennaburg [...] urbs Liutizorum) znamy z kopii wykonanej dopiero w połowie XI w.

22 Por. hasła: „liutyj” w: 1.1. Sreznevski 1895, s. 96, oraz „luty” w: Słownik języka polskiego (t. 4, 1962, s. 235). Gerard Labuda (1977, s. 431) uznał tę koncepcję za mało prawdopodobną.

dów (Liutizi) w etnicznej gęstwinie zachodniej Słowiańszczyzny, której nie dało się już dłużej opisywać jako *Sclauorum gentes*, jak w bulli Jana XII z 962 r., którą papież nieskutecznie próbował erygować magdeburską metropolię (*Papsturkunden...*, t. 1, nr 154, s. 284).

W tym miejscu pojawiła się kolejna szansa przerwania tego śledztwa na etapie serii sukcesów, które dzięki analizie strzępów informacji pozwoliły ustalić „czas, miejsce i sprawcę czynu”. Byłoby to jednak przedwczesne ogłoszenie zwycięstwa. Pozostaje przecież wciąż jeszcze nierozwiązana kwestia, jak to się stało, że celny etnonim wypowiedziany Janowi Canapariusowi stał się szybko obowiązującą normą pisania o państwie piastowskim, wypierając uogólniający apelatywny rzeczownik *Sclavia/Sclavinia*. Pewnie nikt by na ten „pomysł” nomenklaturowy opata awentyńskiego nie zwrócił uwagi, gdyby ktoś nie zadbał o jego upowszechnienie. Chronologia jego rozprzestrzenienia się sugeruje, że ta nowa dla kronikarzy nazwa państwa piastowskiego została sprawnie i intencjonalnie „rozkolportowana” w ważnych ośrodkach życia intelektualnego cesarstwa. Bez takiej akcji historycy do dzisiaj by się pewnie zastanawiali, co miał na myśli autor *Vita I*, pisząc, że Chrobry władał jakimiś Palani. Kto więc był „kolporterem” tej wiadomości?

Aby go zidentyfikować, trzeba odpowiedzieć na następujące pytanie: (1) kto z ludzi przebywających w Rzymie do 1001 r., którzy (2) znali treść *Vita I*, (3) był żywotnie zainteresowany promowaniem kultu św. Wojciecha i (4) wyruszył wkrótce do Europy Środkowej szlakiem wyznaczonym kolejnością pojawiania się nowego etnonimu w powstałych lokalnie źródłach? I znów jest tylko jeden, ale za to bardzo dobry kandydat na ostatniego bohatera tych rozważań. To, wielokrotnie już wspomniany, saski mnich i późniejszy (arcy)biskup misyjny Bruno-Bonifacy z Kwerfurtu (974-1009), którego głęboka fascynacja życiem i czynami biskupa praskiego została zapisana w serii jednych z najbardziej przejmujących świadectw duchowości tamtego okresu. To on pod wrażeniem śmierci św. Wojciecha zrezygnował z osiągniętej w 997 r. atrakcyjnej funkcji kapelana dworskiego Ottona III

345
(Thietmar VI, 94) i w lutym 998 r. osiadł w tym samym klasztorze św. św. Bonifacego i Aleksego (*Vita II*, 17), z którego wyszli bracia Sławnikowice i do którego musiał wrócić Gaudenty związany benedyktyńską regułą. Brano nieraz rozmawiał z Janem Canapariusem o Wojciechu (*Vita II*, 27) i na pewno starannie przeczytał napisany tam żywot oraz inne dokumenty (*Vita II*, 8), o czym świadczy jego własna twórczość pełna bezpośrednich nawiązań do rzymskiego oryginału. W 1001 r. współtworzył w Pereum pod Rawenną wspólnotę benedyktyńską w klasztorze ufundowanym przez Ottona III. W Rawennie spotkał się zapewne z przybyłym tam na wielkanocny synod międzyrzeckim (?) opatem Anastazym - dawnym towarzyszem wędrówek św. Wojciecha (G. Gyórfy 2006/1977, s. 201). W listopadzie tegoż roku był naocznym świadkiem podjęcia przez Ottona III decyzji o wysłaniu do Polski Benedykta i Jana, których wcześniej ściągnięto z Monte Cassino. Jesienią 1002 r., wyposażony przez Sylwestra II w paliusz, wy-

ruszył do Niemiec, szukając wsparcia dla zrealizowania obsesyjnego imperatywu podjęcia misji nawracania pogan (ryc. 6).

Brano wspomina wprowadzie tylko wizytę w Regensburgu, skąd w 1003 r.²³ „popłynął statkiem” nawracać bez powodzenia Czarnych Węgrów, ale pisze też eufemistycznie o wcześniejszej „drugiej podróży morzem i lądem” (*Vita quinque fratrum...*, 10). To wtedy niewątpliwie odwiedził rodzinną Saksonię, szukając najkrótszej drogi do misjonarzy międzyrzeckich, od których oddzieliły go walki z Lucicami i zajęcie Czech przez Chrobrego. Ponownie wrócił do Saksonii w 1004 r., aby spotkać się w Merseburgu z królem Henrykiem II, którego „prosił o godność biskupią z upoważnienia papieża”. Tam spotkał się ze swoim kolegą szkolnym i krewniakiem Thietmarem, który poświęcił mu dwa rozdziały swojej Kroniki. Tamże w 1004 r. z rąk magdeburgskiego arcybiskupa Taginona otrzymał „święcenia biskupie oraz paliusz, który sam tutaj przywiózł” (*Thietmar VI*, 94-95). Stamtąd (pewnie znów przez Regensburg, gdzie mógł kończyć *Vita II*) powrócił na Węgry, skąd przez Ruś dotarł wreszcie do Polski w 1008 r.

23 Nastąpiło to przed śmiercią pięciu braci, którzy wtedy jeszcze „wyglądali je-

go przybycia” (*Vita quinque fratrum...*, 10).

346
POLAND)\
Wrocław I
HUNGARY
10(i5
Szekesfehervar
1 A Af •
Bari

Ryc. 6. Trasa i chronologia wędrówki Brunona z Rzymu do Polski (kolor niebieski) oraz daty roczne zarejestrowania nazw „Polska” i/lub „Polacy” w miejscach, które odwiedził (kolor czerwony) (rys. Maciej Trzeciecki)

Na pewno nie miał ze sobą tekstu *Vita I*, bo nikt by nie powierzył tak cennej rzeczy wędrującemu bez oficjalnej misji mnichowi - nawet wiozącemu papieski paliusz. Zresztą, tak szybko nie wykonano by kopii dzieła skończonego wszak dopiero w 1001 r. Miał natomiast z pewnością jakieś notatki, bo jego wersja hagiografii zawiera streszczenia odpowiednich fragmentów najstarszego żywota Jana Canapariususa, który niewątpliwie czytał. Korzystając z benedyktyńskiej sieci kontaktów, wędrował więc zapewne powoli od klasztoru do klasztoru, promując po drodze dzieło swojego duchowego mistrza i powiększając lokalną wiedzę o kraju, z którego św. Wojciech wyruszył na misję i w którym został pochowany. O tym, że Bruno bardzo dokładnie zapamiętał z dzieła Canapariususa, że brat Wojciecha był sprzymierzony cum Bolizlavo Palaniorum duce (*Vita I*, 25), świadczy jego niemal dosłowne powtórzenie informacji o przyjaźni cum Bolizlavo Polanorum duce (*Vita II*, 21). Jako że Bruno starannie rozróżniał Bolesława „księcia polskiego” od Bolesława „księcia czeskiego” (*Vita II*, 21), należy przypuszczać, że również w swoich ustnych opowieściach identyfikował Chrobrego za pomocą etnonimu i tak zapamiętali to słuchacze w Reichenau, Kwedlinburgu, Hildesheim i Merseburgu, czemu

dali wyraz w szczęśliwie zachowanych do dzisiaj dziełach. Przy takiej interpretacji zwraca uwagę drobna, lecz wyraźna niezgodność między konwencjonalnym datowaniem na 1001 r. zapisanego w klasztorze Reichenau hymnu ku czci św. Wojciecha a terminem wyruszenia Brunona z Italii jesienią 1002 r. Możliwe są dwa wyjaśnienia tej rozbieżności. Najprościej byłoby uznać, że wobec braku daty rocznej ta różnica nie jest istotna. Ale można też skorzystać z sugestii Teresy Dunin-Wąsowicz (1999), która zidentyfikowała ottońską fundację „wojciechową” właśnie na Reichenau. Ktoś wysłany stamtąd do Rzymu mógł być wcześniej zapoznać się z oficjalnym żywotem świętego patrona. W ten sposób etniczne określenie państwa Chrobrego wyprzedziłoby przyjazd Brunona - jeżeli w ogóle przejeżdżał przez Reichenau.

W każdym razie dostępne nam informacje sugerują, że to dzięki Brunonowi kronikarze sascy zerwali z tradycją generalnego klasyfikowania jako „Słowian” mieszkańców Polski, Czech i Połabia i niemal jednocześnie jednoznacznie zidentyfikowali państwo piastowskie 348

za pomocą nazwy polityczno-etnicznej. Tę rolę Brunona potwierdza też porównanie pierwszych zdań obu pierwszych żywotów, które dowodnie pokazuje różnicę w świadomości geopolitycznej ich autorów. O ile bowiem Canaparius pisze o jakimś „kraju na pograniczu Germanii, [...] który mieszkańcy nazywają Sclavonią” (Vita I, 1), to Brano jasno stwierdza, że rzecz się dzieje w Boemicae terra (Vita II, 1). Tę zmianę koncepcji geograficzno-politycznej widać też w zmienionej redakcji przemowy św. Wojciecha do Prusów. O ile według Canapariususa biskup miał się im przedstawić ogólnie jako „Słowianin” (Sclavus - Vita I, 28), to już u Brunona informuje ich precyzyjnie, że przychodzi „z kraju Polaków” (de terra Polanorum - Vita II, 25).

Niespodziewanie tę „promocyjną” rolę Brunona ma potwierdzać nowa interpretacja źródła najtrudniejszego, ale też najbogatszego jako symboliczny zapis programu politycznego. Jest nim wybita w czasach Bolesława Chrobrego moneta opatrzona obustronnie (!) jednoznaczną tytulaturą PRINCEPIS POLONIE. Wprawdzie nie da się jej precyzyjnie wydatować, ale, będąc zarazem lokalnym źródłem pisanim, ikonograficznym i archeologicznym, umożliwi ona wgląd w okoliczności zaakceptowania oficjalnej nazwy państwa w samej Polsce. Cenne studium Stanisława Suchodolskiego (2002) potwierdziło bowiem nawiązania italskie (por. też R. Kiersnowski 1960, s. 273 n.) i wskazało na możliwość zinterpretowania zastosowanej symboliki pawia w kategoriach teologiczno-komemoratywnego programu uczczenia pamięci św. Wojciecha. Autorem tego pomysłu, a także „projektodawcą” pięknego stempla tej monety mógł być właśnie Brano z Kwerfurtu (S. Suchodolski 2002, s. 167). Nowa analiza wskazuje też, że emisji tej monety „nie rozpoczęto przed 1005 r.” (tamże, s. 165). Oba te wnioski znakomicie pasują do proponowanej tu koncepcji, że ta moneta jest ostatnia w chronologicznym szeregu pojawiania się etnicznych określeń Polski i jej mieszkańców, a jej wybitcie zamyka proces międzynarodowego „promowania” nowej nazwy politycznej przez jej oficjalne wyeksponowanie przez samego Bolesława Chrobrego, który

swoim autorytetem dokonał wyboru ostatecznej wersji etnonimu. Dlaczego jednak stało się to tak późno? Anonim Gali wyraźnie wspomina przecież jakąś starą „księgę o męczeństwie świętego [Wojciecha]" (ks. I, 6). Czy mogła to być Vita I Jana Canapariusa, w któ-

349
rej wspomniano Bolizlao dux Palanorum. Jeżeli tak, to nie przywiózł jej Otto III ani Gaudenty, gdyż obie znawczynie adalbertianów zgodnie stwierdziły, że została ona skończona dopiero po powrocie cesarza do Rzymu. Najwcześniej mogliby ją przywieźć Jan i Benedykt - dwaj benedyktyni z klasztoru św. Wojciecha w Pereum koło Rawenny, których cesarz „wraz z cennymi księgami" (Vita quinque fratrum..., 13) wysłał do Chrobrego w listopadzie 1001 r. w celu kontynuowania pracy misyjnej. Trzeba jednak wątpić, aby już wtedy udało się sporządzić odpowiednią kopię. Później zaś kontakty z Rzymem zostały przerwane przez Henryka II, który posunął się nawet do „aresztowania" biskupa Ungera. A może chodzi o skróconą redakcję Vita II, którą Bruno sporządził już w Polsce (G. Labuda 1982, s. 536)? Jednak „księga", o której wspomina Gali, to, sądząc z jego wzmianki, chyba raczej jakieś dzieło skupione głównie na laudacji Chrobrego (J. Karwasińska 1962/1996, s. 54). Pozostajemy więc ze wsparciem przez numizmatykę hipotezą, że wyboru/akceptacji nazwy Polonia jako oficjalnego określenia swojego państwa książę Bolesław dokonał pod bezpośrednim wpływem Brunona z Kwerfurtu.

Tu znów pojawiła się pokusa przerwania tego wywodu w miejscu korzystnie zamykającym wątek bardzo wygodną dla mnie koncepcją S. Suchodolskiego. Niestety, przedwczesną satysfakcję podważają pewne istotne wątpliwości. Po pierwsze: Bruno w swojej wersji hagiografii wojciechowej nie nazwał Chrobrego dux Polonorum, jak napisał S. Suchodolski (2002, s. 165), lecz dux Polanorum (Vita II, 21 i 23). Był w tej manierze ortograficznej bardzo konsekwentny, bo w dalszej części żywota wspomniana jest terra Polanorum (Vita II, 25) oraz Polani (Vita II, 30). Również po przybyciu na dwór piastowski, kiedy to miało już nastąpić uzgodnienie stempla monety PRINCEPS POLONIE, Bruno w dalszym ciągu trzymał się uparcie swojej wersji, lokując opisywane wydarzenia w provincia Polanorum (Vita quinque fratrum..., 6) lub w Polanici terra (tamże, 11). Wątpliwości co do roli Brunona budzi nie tylko jego zamiennie inna od „Chrobrowej" ortografia, ale też fakt, że ani razu nie użył nazwy państwa Bolesława

350
w sensie rzeczowym, lecz zawsze określał je jako zbiorowość jego mieszkańców, co zresztą było typowe w tym czasie. Wreszcie, datowanie monety zdaje się poprzedzać przyjazd (arcy)biskupa, który mógł dotrzeć na dwór piastowski najwcześniej w końcu 1007 r. (G. Labuda 1982, s. 536), chociaż na ogół przyjmuje się rok 1008.

I w tym przypadku więc też trzeba chyba przyjąć (analogicznie do interpretacji różnic ortograficznych utrwalonych we wzmiankach z Reichenau, Merseburga, Kwedlinburga i Hildesheim), że zapis utrwalony na monecie Chrobrego nie został spisany z jakiejś wersji hagiografii (Vita I lub Vita II), która mogła dotrzeć do Polski przed Brunonem, lecz był raczej swobodną rejestracją nazwy zasłyszanej

z opowieści lub z głośnej lektury. Jeżeli to sam Chrobry, który był wszak analfabeta, decydował o brzmieniu stempla, to mało istotna przeróbka brunonowego etnonimu Polani na apelatyw Polonia nie powinna dziwić, bo mimo zlatynizowania zachowany został podstawowy, łatwo rozpoznawalny źródłosłów słowiański. Gdyby Chrobry i jego następcy rzeczywiście uważali się za „Polan”, to na pewno by ten „błąd” rytownika później skorygowali. Tym bardziej że przecież Bruno uparcie promował właśnie wersję Polani, którą spotkaliśmy też w klasztorze Reichenau (Polania) i w Hildesheim (Poliani). W Niemczech taka wersja trwała jeszcze jakiś czas, jak dowodzi choćby Wipo (IX), który w napisanych w latach 1046-1047 Chwalebnych czynach cesarza Konrada II wspomina Bolizlaus Sclavigena, dux Bolanorum. Jeszcze w połowie XII w. możemy przeczytać o czynszu uiszczanym przez Niemczan duci Polanico (inwentarz klasztoru w Nienburgu - według I. Panie 2007, s. 132).

Trwanie przy Polonii przez następne stulecia dowodzi, że ta nazwa nie miała żadnych wcześniejszych konotacji plemiennych z jakimiś Polanami, gdyż to przeszkadzałoby w upowszechnieniu „zniekształconego” choronimu/apelatywu.

Mimo niekontrowersyjności znaczeniowej, wybór tej konkretnej wersji brzmieniowej jest jednak wart rozważenia. Zdaje się on wskazywać na udział kogoś, komu obojętna była zgodność ze źródłosłowem pole/polena. Utrzymano natomiast wywodzącą się ze starożytności tendencję do nazywania krain apelatywami w formie żeńskoosobowej - np. Italia, Gal Ha, Germania, Sarmatia. Nie inaczej działo się

351
we wczesnym średniowieczu, kiedy to doszły do nich: Bavaria, Bułgaria, Francja itd. Tradycja była tak silna, że tak samo tworzono nazwy niewywodzące się od etnonimów - np. Alba czy Norwegia²⁴. To, że Polonia wykazuje oczywistą zgodność z tą zasadą, każe podejrzewać jednak wpływ zaznajomionych ze współczesną historiografią członków kancelarii Bolesława Chrobrego. To jeden z nich mógł przekonać księcia do zadeklarowania od razu nazwy spełniającej „międzynarodowe” standardy nomenklaturowe²⁵. Fakt wystąpienia wcześniej wersji Polonia wyłącznie (!) u annalisty kwedlinburskiego (a.a. 1002) uzasadnia wskazanie tego właśnie ośrodka jako miejsca, gdzie wykształcił się ów tajemniczy „biurokrata”, który mógł użyć argumentu, że w centrum Saksonii już taka nazwa funkcjonuje. Niestety, w przeciwieństwie do poprzednich hipotez, w tym przypadku źródła nie podpowiadają żadnego konkretnego kandydata.

‡ Wbrew pozorom, to jeszcze nie koniec doświetlania okoliczności pojawienia się w Europie nazw „Polska” i „Polacy”. Pozostaje bowiem jeszcze jedno ważne pytanie: czy Bruno działał sam, czy też miał poparcie w sferach ówczesnej elity władz cesarstwa? Jako że ta pierwsza możliwość jest raczej wątpliwa, a poza tym przerwałaby te rozważania, to spróbujmy poszukać: komu też mogło zależeć na dalszym promowaniu kultu św. Wojciecha po nagłej śmierci rozkochanego w nim Ottona III i kto mógł posłużyć się Brunonem w realizacji takiego planu? I znów odpowiedź wydaje się prosta. Otóż głównym i chyba jedynym kandydatem do tej roli jest król Henryk II. Może się to wydać dziwne

w świetle obiegowej opinii, że zerwał on z polityką swego poprzednika. Poza tym był w ciągłym konflikcie z Bolesławem Chrobrym. Wreszcie, jak wiemy ze skierowanego do niego listu samego Brunona, utrudniał mu realizację jego marzenia pójścia śladem św. Wojciecha.

24 Por. szczegółowe rozważania w przygotowanym do druku tomie *Giving Names to the Medieval States* (pod redakcją P. Urbańczyka).

25

Dopiero z czasem dokonano jej reslawizacji na formę „Polska [ziemia]”, tj. kraj równin.

352

Wszystko to są jednak tylko łatwe uogólnienia niemające zastosowania do całego okresu panowania syna Henryka Kłótnika. Henryk II z pewnością był w swojej polityce dużo bardziej „saski” niż „imperialny” i rządził inaczej niż jego poprzednik, ale nie dotyczyło to stosunku do religii i Kościoła. Nie bez powodu przecież nazywano go „bratem mnichów”. Z jego działań można sądzić, że wyraźnie podzielał opinię Ottona III o wielkości św. Wojciecha. Świadczy o tym dokończenie w 1005 r. klasztornej fundacji w Akwizgranie powołanej już jesienią 997 r., którą Otto III wyposażył w relikwie wojciechowe w maju 1000 r. Prawdopodobnie to Henryk II spowodował też uruchomienie ośrodków kultu św. Wojciecha w Magdeburgu i Merseburgu (G.Althoff 1984, s. 298).

To z nim spotkał się Bruno w Merseburgu w 1003/1004 r., omawiając swoje dalsze plany. To on polecił arcybiskupowi Taginonowi konsekrowanie Brunona, który od papieża dostał tylko paliusz. Może to właśnie zerwanie tej początkowo dobrej współpracy tak oburzyło misjonarza, że w 1008 r. napisał do króla swój prowokacyjny list? Wcześniej przecież, jak przypomina w tymże liście, razem ustalali plany misyjne, a król i jego brat (biskup augsburski Brunon) martwili się nawet o losy „zagubionego” najpierw na Węgrzech, a potem na Rusi biskupa. Późniejszy kryzys we wzajemnych stosunkach nie był jednak spowodowany nagłą zmianą nastawienia króla do pamięci św. Wojciecha, bo przeczy temu wspomniana już inwestycja w Akwizgranie. Przyczyną zmiany stosunku do zamiarów Brunona był coraz głębszy konflikt z Bolesławem Chrobrym, który bez żadnego umiaru „panoszył” się w Europie Środkowej i nie raczył nawet przyjąć ugodowej propozycji złożenia hołdu z zajętych w 1003 r. Czech. Wchodząc w 1004r. w stan otwartej wojny z polskim księciem, Henryk II nie mógł jednocześnie wzmacniać jego pozycji, posyłając mu „prezent” w postaci znanego już z misjonarskiej działalności arcybiskupa. To sprawiło, że Bruno przybył do Polski dopiero w końcu 1007 r. lub w 1008 r., kiedy to, jak sam pisze, pojechał tam wbrew woli króla, który się z tego powodu „rozgniewał” i oczerniał misjonarza na swoim dworze.

Bruno z Kwerfurtu nie był więc samotnym krzewicielem kultu św. Wojciecha, lecz najprawdopodobniej realizatorem (choć nie zawsze dobrowolnym) polityki króla niemieckiego. Podejrzewam więc,

353

I

że nie bez powodu Bruno popłynął w 1004 r. na Węgry, gdzie rządził szwagier Henryka II. Był to swego rodzaju prezent polityczny dla Stefana I, a dla Brunona szansa zrealizowania swojej potrzeby na-

wracania pogan u boku piastuna św. Wojciecha, Radły. To go jednak nie zadowoliło, podobnie jak późniejsza misja wśród Pieczyngów. Obsesja nawracania Prusów skierowała go wreszcie do Polski, gdzie napisał swoje najbardziej przejmujące dzieło, tj. *Vita quinque fratrum...*, i skąd wyruszył po śmierć zgodną ze swoimi marzeniami.

Zaczął w 1002 r. swoją misję propagowania w Rzeszy ideałów św. Wojciecha, jako stronnik Henryka II, a zakończył ją w 1009 r. jako jego przeciwnik polityczny i wierny stronnik Bolesława Chrobrego. To zapewne sprawiło, że jego kult pozbawiony wsparcia politycznego nie zdołał się zakorzenić nigdzie poza Kwerfurtem, mimo że polski książę jego ciało też wykupił z rąk pogan, a jego dzieło wychwalał sam Thietmar (VI, 95). Na pewno Bruno nie spodziewał się, że najtrwalszym pokłosiem jego działalności będzie upowszechnienie się w cesarstwie nazwy własnej państwa rządzonego przez Chrobrego, którego „kochał jak duszę swoją i więcej od swojego życia” (List do króla Henryka II, s. 255).

Kończąc tę rekonstrukcję początków choronimu „Polska” i etnonimu „Polacy”, trzeba przyznać, że umożliwił ją wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności w postaci zachowania się do dzisiaj stosunkowo licznych i różnorodnych źródeł, pochodzących z jednego, krótkiego okresu. Wychwycone z nich strzępy wiedzy, jaką dysponowali wczesnośredniowieczni autorzy, pozwoliły wyśledzić prawdopodobne okoliczności narodzin nowoczesnej nazwy Polski. Udało się nie tylko ustalić kolejność zdarzeń, ale nawet zidentyfikować ich protagonistów. Odsłania się nam dzięki temu mechanizm procesu, który był serią niezwykle przypadków. Gdyby nie jego końcowy efekt w postaci „międzynarodowego uzgodnienia” oficjalnej nazwy państwa piastowskiego i jej szybkiej akceptacji przez Bolesława Chrobrego, to nomenklaturowe wysiłki italskich i saskich kronikarzy pewnie w ogóle nikogo by nie zainteresowały. Rekonstrukcja towarzyszących temu

354
procesowi zdarzeń i decyzji podejmowanych wszak przez konkretnych ludzi pokazuje, w jaki sposób „przypadkowa” inwencja nazewnicza, która trafiła na podatny grunt politycznego zapotrzebowania, tak szybko się spopularyzowała, że wkrótce nikt już nie pamiętał, jakie było jej pierwotne źródło.

Na ogół możemy się tylko domyślać, że tak często było, ale trudno tego dowieść. W tym przypadku dociekliwemu badaczowi sprzyjał niezły stan dobrze wydatowanych źródeł, które przechowały wiadomości będące w obiegu w różnych miejscach Europy na samym początku II tysiąclecia. Dzięki temu udało się chyba pokazać, jak dużą rolę odgrywała najbardziej wówczas rozwinięta sieć informacyjna kontynentu w postaci klasztorów benedyktyńskich i mnichów usadowionych w newralgicznych punktach systemu administracyjno-politycznego. Uczestnicząc na bieżąco w funkcjonowaniu różnych instytucji kościelno-państwowych i dysponując dość sprawnym (jak na owe czasy) systemem obiegu informacji, mieli oni możliwość kształtowania „opinii publicznej”, tj. elit dworskich.

Niezwykle szybkie międzynarodowe zaakceptowanie nowych określeń państwa i poddanych Bolesława Chrobrego jest dobrym

przykładem skuteczności tego układu ponadnarodowych powiązań. Wprowadzenie jednoznacznej nazwy jego państwa było kwestią pragmatyzmu politycznego, który spełnił zapotrzebowanie na precyzyjne identyfikatory. Nie zgadzam się zatem, że „szybkość [...], z jaką nomenklatura »polańska« czy »polska« począwszy od tej chwili [przełom X i XI w.] rozpowszechniała się, całkowicie wypierając wcześniejsze określenia, zdaje się dowodzić, że musiała ona powstać wcześniej, już w ciągu X stulecia i obowiązywać niejako na użytek wewnętrzny" (J. Strzelczyk 1999a, s. 69 n.). Wręcz przeciwnie - to tempo dowodzi, że odczuwane już zapotrzebowanie na etniczne zróżnicowanie politycznych organizacji zachodnich Słowian zostało zaspokojone przez nagłą inwencję nomenklaturową, manifestacyjnie zaakceptowaną przez Bolesława Chrobrego.

Potwierdzenia „nagłego" wprowadzenia do obiegu politycznego zbiorowej nazwy poddanych Bolesława Chrobrego można chyba upatrywać w tym, że u naszych północno-wschodnich, wschodnich i południowo-wschodnich sąsiadów przetrwały określenia „Polaków", które

355
re nie mają nic wspólnego z naszym narodowym etnonimem. Litewskie określenie Lenkas, ruskie Liachy i węgierskie Lengyel zapewne odnosiły się pierwotnie do mieszkających nad Bugiem Lędzian/Lędziców (Lendzanenoi Konstantyna Porfirogenety, Lendizi Geografa bawarskiego). „Była to zwykła procedura urabiania nazw swoich sąsiadów wieloplemiennych od nazwy plemienia bezpośrednio sąsiadującego z nazwotwórcą" (G. Labuda 2002, s. 160). Franiszek Persowski (1962, s. 52 i 58) uważał, że w pierwotnym źródle, z którego korzystał Nestor, „Lachami" nazywano tylko mieszkańców regionu bezpośrednio graniczącego z Rusią i dopiero później utożsamiono ich z „Polakami" (podobnie ostatnio M. Parczewski 2004b). Ten identyfikator etniczny był już na tyle utrwalony, że nie został wyparty przez nowy Poloni i w dalszym ciągu „przez pryzmat tych Lędzan Ruś Kijowska patrzyła na pozostałych mieszkańców ziem polskich" (J. Nalepa 1994b, s. 242). Ruskie nazewnictwo przejęli Turcy, nazywając Polskę Lechistanem. Również „Tatarzy krymscy używali ruskiej nazwy na określenie Polski i Polaków już od początku swych kontaktów z Europą wschodnią i środkową" (T. Lewicki 1957, s. 480). Podobnie w przypadku Węgrów „termin Lengyel nawiązywał do nazwy kraju, który istniał na terytorium Polski (lub jej części) w momencie, kiedy Węgrzy po raz pierwszy zetknęli się z mieszkańcami ziem położonych na północ od Karpat" (I. Panie 2007, s. 59). Kwestią do dalszych badań jest pochodzenie etnonimu Lesar, który stosowano w Skandynawii na początku XI w. (J. Banaszkiewicz 2001). Sądzę, że i w tym przypadku można się domyślać rusko-wareckiej inspiracji.

Inaczej było w Europie Zachodniej, gdzie bardzo długo ignorowano postępujące zróżnicowanie etnopolityczne Słowian Zachodnich, co stwarzało problemy identyfikacyjne - tym większe, im bardziej kompleksowe stawały się relacje geopolityczne. Źródła z przełomu tysiącleci dostarczają licznych przykładów trudnych prób sprecyzowania lokalizacji zdarzeń. Dobrymi przykładami tych trudności są wysiłki Canapariususa, który nie znając nazwy Czech, musiał zastosować skom-

plikowany opis: „książę, którego kraj pozostawał pod zwierzchnictwem żądanego biskupa” (Vita I, 18). Prostszy sposób ilustruje wspomniana już aha Sclavonia, czyli „Polska” italskiego autora z 1001 r. W tej sytuacji pustki nomenklaturowej nowe nazwy związku połabskiego i pań-

356
stwa piastowskiego zostały skwapliwie zaakceptowane z powodów czysto praktycznych. Polonia upowszechniła się zatem „w źródłach zachodnich i wyparła bezładne określenia dawniejsze, oczywiście dzięki nadaniu jej przez Gniezno oficjalnego charakteru” (H. Łowmiański 1985, s. 22).

Warto się zastanowić, jakie były przyczyny tak szybkiej akceptacji Polonii na dworze Bolesława Chrobrego. Jako wytrawny gracz sceny geopolitycznej zdawał on sobie sprawę z potrzeby takiej identyfikacji polityczno-geograficznego i demograficznego zakresu swojej władzy, która byłaby niezależna od immanentnej dynamiki terytorialnej ówczesnych państw, a także od jakichś lokalnych konotacji etnicznych. Na przełomie tysiącleci piastowskie centrum polityczne stanęło wobec konieczności znalezienia nowych rozwiązań kulturowych i politycznych w celu sprostania nowym wyzwaniom wewnętrznym i zewnętrznym. O ile bowiem naród etniczny nie potrzebuje specjalnej nazwy jako samowyróżnika, o tyle naród polityczny musi ją mieć, aby osiągnąć identyfikację ponadlokalną i przetrwać okresy kryzysowe. „Polonia” miała być tam, gdzie Chrobry wyznaczył swoje granice, a za „Poloni” uważał wszystkich mieszkańców swojego państwa bez względu na ich własne samoidentyfikacje, które zresztą mogły dalej trwać w skali lokalnej²⁶. Nawet jeżeli początkowo byli to głównie jego najbliżsi współpracownicy, to nowa nazwa pozwalała dokonać ponadetnicznego rozróżnienia „swoich” od wszystkich innych.

Narzucenie wspólnego choronimu i etnonimu jako emblematów nowej tożsamości miało w symboliczny sposób sankcjonować zmiany forsowane przez piastowskie centrum polityczne dążące do ukształtowania ponadregionalnej wspólnoty politycznej. Na skalę lokalną archeologicznie obserwowalnym przejawem takiej strategii było palenie starych i wznoszenie nowych grodów stwierdzone w okresie szybkiej ekspansji terytorialnej już ok. połowy X w. (por. rozdz. 6). Utrwalenie zdobytej dominacji w skali ogólnopaństwowej wymagało stworzenia

26 Podobnie do końca X w. „pierwsi władcy niemieccy tytułowali się albo królem (lub cesarzem) Germanii lub też Wschodnich Franków. Żaden wszakże z tych terminów nie był traktowany przez współczesnych jako nazwa państwa, lecz jedynie jako określenie terytorium, nad którym władał ich monarcha” (I. Panie 2007, s. 126).

357
odpowiedniej symboliki i nomenklatury, które identyfikowałyby państwo z rządzącą dynastią.

Nie sądzę, aby Bolesław Chrobry „nazwę plemienia, z którego się wywodził [...] postanowił rozszerzyć na całość swoich poddanych [w celu] zintegrowania elementów o różnej przynależności plemienną i etnicznej w jeden naród” (R. Michałowski 2005, s. 98). Wręcz przeciwnie - wybór choronimu Polonia świadczy o tym, że żadni „Polanie” nigdy nie istnieli jako wyróżnialny etnos. Z polityczno-pragmatycznego punktu widzenia nawiązanie do jakiegoś starszego

etnonimu lokalnego byłoby bowiem niewygodnym samoograniczeniem i utrudniałoby ideologiczną integrację zróżnicowanego kulturowo obszaru we wspólnotę etnopolityczną. Odwołanie się do jednej tylko tradycji etnicznej utrudniłoby proces ponadlokalnej identyfikacji, która miała się odnosić do państwa stworzonego, kierowanego i chronionego przez „przyrodzonych” władców wspieranych przez Kościół nadzorujący jednorodność ideologiczną. „Administracyjne” narzucenie wspólnej ponadetnicznej nazwy było więc politycznym symbolem wewnętrznego programu zjednoczeniowego (swoistej etnokreacji), a jednocześnie skierowaną na zewnątrz manifestacją stabilnej pozycji geopolitycznej²⁷.

Wprowadzenie uniwersalnej nazwy etnopolitycznej dostarczyło bardzo wygodnego narzędzia umacniania władzy dynastii wciąż jeszcze zmagającej się z oporem wewnętrznym i zagrożeniami zewnętrznymi, których siłę dobitnie pokazały lata trzydzieste XI w. Była to polityczna decyzja nadania nowej, aczkolwiek „swojskiej”, nazwy całej populacji poddanej władzy Piastów. Nie ma więc żadnych przesłanek, aby podejrzewać jej dwuznaczność, tj. że „nazwa Polanie²⁸ »mieszkańcy pól« była aż do XIV w. nazwą etniczną plemienia osiadłego w dorzeczu

27 Możliwość odwołania się do wspólnej nazwy politycznej na pewno ułatwiła Kazimierzowi Odnowicielowi trudną akcję zjednoczeniową. Warto przy tym rozważyć, czy pojawienie się właśnie wtedy „Mazowsza” nie było planową akcją Masława, który próbował utrwalić secesję swojej części Polski przez wykreowanie odrębnego identyfikatora politycznego. Była to próba wyraźnie udana, bo wkrótce pojawili się też i świadomi swojej odrębności „Mazowszanie”.

28 W rzeczywistości wersja Polani pojawia się w polskich kronikach dopiero w XIII w.

358

Warty i nazwą kraju, państwa pierwszych Piastów” (M. Karpluk 1992, s. 6). Pozbawione podstaw źródłowych jest też podejrzenie, że „już w początkach istnienia Państwa Polskiego doszło do rozdzielenia znaczeniowego nazwy Polska na pojęcie stare, węższe, obejmujące ziemie Polan wokół Gniezna, Poznania i Kalisza, oraz nowsze, szersze, ogarniające całość ziem słowiańskiego państwa, uformowanego w dorzeczu Warty, Odry i Wisły” (J. Nalepa 1994a, s. 177). Uważam, że było odwrotnie, tj. najpierw wprowadzono ogólnopaństwową nazwę Polonia i dopiero później względy praktyczne wymusiły wprowadzenie podziałów wewnętrznych. Toteż poszukiwanie korzeni Wielkopolski, Małopolski, Śląska, Mazowsza, Kujaw czy Pomorza w jakichś czasach „plemiennych” jest próbą odwrócenia procesu historycznego (por. też rozdz. 5).

Wyniki przeprowadzonego przeze mnie „śledztwa” na pewno wzbudzą krytykę zwolenników tak mocno utrwalonej w polskiej historiografii wiary, że „metryka plemienia: Polanie i reprezentujący ich osobnik: Polanin, sięga prastarej przeszłości” (G. Labuda 2002, s. 27). Hipotezie tej brak wszakże jakiegokolwiek umocowania źródłowego i głównym jej wsparciem jest samo przekonanie, że „zbyt ryzykownym byłoby mimo wszystko radykalne rozwiązanie, w myśl którego żadnego plemienia Polan w ogóle nie było, a nazwa ta oznaczała po prostu wszystkich poddanych władców wczesnej Polski”

(J. Strzelczyk 1999a, s. 70). To, że argumenty językoznawcze wskazują na źródłosłów starszy niż przełom tysiącleci, nie dowodzi przecież, że konkretna nazwa też jest starsza. Ja, w każdym razie, godzę się z mało „patriotyczną” konkluzją, że nasz narodowy etnonim, choć miał „polskie” pochodzenie, to został oficjalnie przyjęty pod wpływem faktów dokonanych wcześniej za granicą.

Może zatem trzeba wreszcie uznać, że przez Palani, Poloni, Poleni czy Poliani trzeba wprost rozumieć polityczne pojęcie „Polaków” (tak J. Strzelczyk 1999b, s. 84), a nie jakichś mitycznych „Polan”, których istnienia nie potwierdza żadne (!) współczesne źródło. Gdyby Chrobry uważał się za księcia „Polan”, to bez najmniejszej wątpliwości

359
wybrałby dla swojego państwa nazwę Polania, a nie Polonia. Anonim, pisząc swoją Kronikę i czyny książąt i władców polskich raptem 100 lat z okładem po oficjalnym zaakceptowaniu tej nazwy przez drugiego historycznego Piasta, nie miał przecież wątpliwości, że utrwala dzieje „Polaków”, czyli wszystkich podwładnych rządzącej dynastii. Również Kosmas pisze o Poloni w znaczeniu wyraźnie politycznym, a nie etnicznym.

Najwyższa więc już pora, aby zarzucić poszukiwania owych mitycznych „Polan”, którzy są późniejszym produktem historiografii szukającej rodzimych korzeni nazwy państwa piastowskiego (por. rozdz. 5). Nie ma bowiem żadnych wiarygodnych źródeł, które usprawiedliwiają umieszczenie „Polan” na mapie plemiennego zróżnicowania naszych ziem w okresie przedpaństwowym²⁹. Mało przekonujące są też powracające próby dostrzeżenia plemienia „Polan” w tajemniczych Glopeanach zanotowanych półtora wieku wcześniej przez Geografa bawarskiego (ostatnio G. Labuda 2002, s. 22 i 27). Zatem to nie od plemienia „Polan” pochodzą nazwy państwa i poddanych Bolesława Chrobrego, lecz wręcz przeciwnie - to „Polanie” są późnym produktem etymologizujących wysiłków średniowiecznych kronikarzy, próbujących zrationalizować znaczenie „obco” brzmiącej, bo od początku zlatynizowanej nazwy Poloni, która miała znaczenie polityczne, a nie etniczne.

²⁹ Dla równowagi warto zwrócić uwagę, że ostatnio zaczęto też kwestionować istnienie „Polan” ruskich, których z kolei Nestor miał zapożyczyć z wczesnej historiografii polskiej (W. Duczko 2003, s. 205-209; O. Tolochko 2008).

13. ZAKOŃCZENIE

Ta książka jest próbą pokazania możliwości interpretacyjnych, jakie oferuje krytyczne podejście interdyscyplinarne do badań nad okresem przedpaństwowym i wczesnopaństwowym. Jest też produktem zarozumiałstwa archeologa, który po swojemu spróbował się rozejrzeć po nielicznych źródłach pisanych informujących nas o najdawniejszych dziejach państwa polskiego. To spojrzenie przyniosło wnioski, które zapewne nie spotkają się z łatwą akceptacją, ale może przynajmniej sprowokują nową dyskusję nad problemami, z których wiele nabrało już cech hieratycznych, chociaż wciąż jest daleko do ich rozwiązania. A w polskiej mediewistyce widać od kilku lat wyraźne napięcia powodowane coraz częstszymi próbami weryfikowania, przewartościowywania, a nawet odrzucania interpretacji dobrze zakorzenionych

od czasu badań „milenijnych”. Jest to normalna reakcja na zbyt dużą dominację poglądów ukształtowanych przed kilkudziesięciu laty i stanowiących od tego czasu powszechnie zaakceptowane „pewniki”. Wynika to też, częściowo, ze zmiany pokoleniowej, wskutek której do głosu dochodzi nowa generacja badaczy pragnących zaznaczyć swoją obecność przez próby napisania „od początku” wczesnych dziejów Polski. Mają inny bagaż doświadczeń zawodowych, skłaniają się ku innym paradygmatom, inaczej patrzą na „stare” źródła pisane, doszukując się w nich niedostrzeżonych dotąd informacji i mogą korzystać z szybkiego powiększania się wiedzy archeologicznej.

Wciąż jednak można dostrzec problemy w komunikacji między zajmującymi się wczesnym średniowieczem historykami a archeologami. Wynikają one ze wzajemnego wzrostu krytycyzmu w stosunku do wniosków wyciąganych przez badaczy reprezentujących „konkurencyjną” dyscyplinę. Skończyć się już bowiem powinien nieodwołalnie czas wzajemnego zapożyczania uogólnień bez przyglądania się podstawom źródłowym. Archeolodzy więc coraz częściej sami próbują interpretować przekazy werbalne, a historycy podejrzliwie patrzą na częste zmiany w poglądach archeologów. Archeolodzy nie rozumie-

361
ją trudności wynikających z konieczności analizowania wciąż tego samego zasobu źródeł pisanych, a historycy nie zawsze akceptują skutki dokonywanych wciąż nowych odkryć wykopaliskowych. Przyczyny tych kłopotów trzeba upatrywać przede wszystkim w tradycjonalizmie programów uniwersyteckich starannie rozdzielających źródłoznawstwo archeologiczne i historyczne. A niedostatki warsztatowe utrudniają współpracę na etapie analizy danych.

Wszystko to nie zmienia jednak tego, że jesteśmy na tę współpracę skazani, gdyż nowoczesnych badań nad wcześniejszym średniowieczem nie można już dzisiaj prowadzić, ignorując możliwości oferowane przez wielowymiarową argumentację badań polidyscyplinarnych. Ich niezbędnym składnikiem muszą być doświadczenia antropologii kulturowej i ekonomii historycznej wynikające z badań nad mechanizmami powstawania i funkcjonowania wczesnych państw. Dopiero połączenie tych wszystkich elementów pozwoli rozwinąć wiedzę o wczesnym średniowieczu, zwiększy nasze zrozumienie tych czasów i umożliwi porozumienie historyków z archeologami. Na razie jednak ci pierwsi, borykając się z ubóstwem wciąż tej samej bazy źródłowej, zwracają się ku archeologii z nadzieją, że wyniki wykopalisk pozwolą choć częściowo „zmaterializować” fakty, które ustalają na podstawie analiz przekazów pisanych. Archeolodzy natomiast oczekują od historyków, że nadadzą nazwy temu, co ustalono na podstawie analiz źródeł materialnych.

Jedni i drudzy skłonni są podkreślać nadrzędność „swoich” źródeł informacji. Jedni i drudzy poszukują u „konkurencji” głównie potwierdzenia swoich przypuszczeń. Ani jedni, ani drudzy nie są skłonni przyznać, że uogólnienia oparte na najbardziej nawet wyrafinowanych analizach mają często wartość jedynie konkurencyjnych hipotez, z których znaczna część może nigdy nie zostanie szerzej zaakceptowana. Powtarzane jednak dostatecznie długo, niektóre hipotezy stają się

z czasem pewnikami, do których bezrefleksyjnie odwołują się kolejne rzesze młodych adeptów nauki, nie mówiąc już o masowych odbiorcach popularnych ujęć przeszłości, odbiorcach, których nie interesują rozterki specjalistów.

Trudno walczyć z, częściowo podświadomym, dążeniem do uzyskania jedności poglądów. Jego przejawem jest przekonanie, że sprzecz-

362
ności pomiędzy różnymi interpretacjami wynikają z popełnionych błędów (metodologicznych i metodycznych), które trzeba tylko naprawić, aby osiągnąć powszechnie akceptowalną, spójną wizję przeszłości.

Towarzyszy temu nadzieja, że jest tylko jedno poprawne rozwiązanie, które powinni zaakceptować wszyscy rozsądni badacze, gdyż przed wiekami, tak jak i dzisiaj, istniał tylko jeden racjonalny sposób postępowania - oczywiście zgodny z naszym poczuciem logiki.

Ten „oświeceniowy” ideał racjonalnej jedności wciąż utrudnia akceptację współistnienia różnych interpretacji, wynikających z różnych poglądów na sposób uprawiania historii. Skrajną reakcją na tę „monistyczną” utopię był postmodernistyczny postulat niemal bezkrytycznej równoważności wszelkich wizji. Równowagi między tymi dwiema przeciwstawnymi postawami teoretycznymi trzeba poszukiwać w uznaniu prawa do współistnienia różnych „rekonstrukcji” przeszłości z jednoczesnym wymaganiem przestrzegania pewnych standardów postępowania naukowego. Będzie to przejaw pokory badawczej, która każe nam zaakceptować naszą niemożność skonstruowania jednej harmonijnej i „ostatecznej” wizji przeszłości.

Pewnym usprawiedliwieniem tej niemożności jest historiozoficzna akceptacja tego, że dziejami człowieka rządził i rządzi przypadek. Wbrew heglowskiemu przekonaniu, że historia rządzi się jakimiś prawami uniwersalnymi, które tylko trzeba odkryć, aby wszystko zrozumieć, poszczególni ludzie i społeczeństwa zawsze stają przed nieoczekiwanymi wyzwaniem, które wymagają doraźnych decyzji, niezawartych w jakimś zbiorze idealnych rozwiązań. Wynikający z tego brak uniwersalnego schematu zdarzeń wyjaśnia, dlaczego tak trudno jest „zrozumieć” przeszłość.

Jeżeli więc rację miał Aleksander Hercen, mówiąc, że „historia nie ma libretta”, to częścią etosu uprawiania historii powinno być dopuszczenie wielości interpretacji. Szczególnie dotyczy to badań nad czasami, które, tak jak polskie wcześniejsze średniowiecze, są słabo oświetlone przez źródła. Tu niezbędne są: zachowywanie powściągliwości w dyskusji nad kwestiami, które są bardzo trudne do rozstrzygnięcia, nietworzenie pewników, których główną przesłanką jest przyzwyczajenie, i wreszcie - krytyczne podejście multidyscyplinarne.

363

Pij

LITERATURA

ZRODŁA ORYGINALNE

Adam z Bremy, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum*, wyd. W. Trillmich, [w:] *Quellen des 9. und 11. Jahrhunderts zur Geschichte der hamburgischen Kirche und des Reiches*, Berlin 1961, s. 137-499.

Ademar z Chabannes, *Ademari Historiarum Libri III*, wyd. G. Waitz, MGH SS 4,

Hannover 1841, s. 106-148.
Annales Althenses Maiores, wyd. I.B. Oefele, MGH SS, t. 20, Hannover 1989.
Annales Fuldenses, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. 1, Hannover 1976.
Annales Hildesheimenses, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. 3, Hannover 1987.
Annales Mettenses, wyd. B.V. Simson, MGH SS, t.10, Hannover 1905.
Annales Quedlinburgenses, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. 3, 1987.
Annales regni Francorum, wyd. F. Kurze, MGH SS, t. 6, Hannover 1985.
Annales Weissemburgenses, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. 4, Hannover 1987.
Anonim Gali, Galii Anonymi Cronicae et Gęsta ducum sive principum Polonorum, wyd. K. Maleczyński, MPH s.n., t. 2, Kraków 1952.
- Kronika polska, przekład R. Gródeckiego, Warszawa 1923.
Cantica medii aevi polono-latina, t. 1 Sequentiae, wyd. H. Kowalewicz, Warszawa 1964.
Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemie, wyd. G. Friedrich, t. 1, Praha 1914.
Conversio Bagoariorum et Carantanorum, wyd. F. Lošek, Hannover 1997.
De administrando imperio, wyd. A. Bielowski, MPH I, Lwów 1864, s. 16—50.
Die Lebensbeschreibung der Kaiserin Adelheid von Abt Odilo von Cluny, wyd. H. Paulhart, Graz-Koln, tekst „epitafium” na s. 27[^]5.
Długosz, Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, ks. I i II, Warszawa 1961.
Dokument praski, [w:] Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae, wyd. G. Friedrich, t. 1, Praga 1904-1908, nr 86, s. 92-95.
Eirik's saga, [w:] The Vinland sagas, przekład M. Magnusson i H. Palsson, London 1965, s. 73-105.
Gautreks saga, [w:] Fornaldarsógur Norurlanda, t. IV, s. 1-50, G. Jónsson (red.), Reykjavik 1950.
Geograf bawarski, Descriptio civitatum et regionum septentrionalem plagam Danubii, wyd. A. Bielowski, MPH I, Lwów 1864, s. 10-11.
Ibrahim ibn Jakub, Relacja Ibrahima ibn Jakuba do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego, wyd. T. Kowalski, MPH s.n., t. 1.
Inventio atque translatio sanctorum Abundii et Abundantii ex codice Ariananiensi descripta, wyd. M. Mastrocola, „Notę storiche circa le diocesi di Civita C, Orte e Gallese”. Civita C, s. 249-252.
364
Jan Diakon, [w:] Cronache veneziane antichissime, wyd. G. Monticolo, Roma 1890.
Kosmas, Kosmasa kronika Czechów, przekład M. Wojciechowska, Warszawa 1968.
- Cosmae Pmgensi Chronica Boemorum, wyd. E. Bretholz, Berlin 1923.
Kronika wielkopolska, wyd. B. Kurbis, MPH s.n., t. 8, Warszawa 1970.
Lamberti Hersfeldensis Annales, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, t. 3, Hannover 1987.
Landnamabók, [w:] Islendingabók. Landnamabók. Fyrri hluti, J. Benediktsson (red.), Reykjavik 1968.
Lcadaela saga, [w:] The Complete Sagas of Icelanders, V. Hreinsson (red.), Reykjavik 1997.
List do króla Henryka II, przekład K. Abgarowicz, [w:] Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego, Warszawa 1966, s. 249-261.
Liutprand, Antapodosis i Legatio, [w:] Opera omnia, wyd. P. Chiesa, Turnhout 1998, s. 194.
Mistrz Wincenty, Chronica Polonorum, MPH, t. 2, Warszawa 1961.
Oewres de Gerbert, wyd. A. Olleris, Paris 1867.
Papsturkunden 896-1046, t. 1-3, wyd. H. Zimmermann, Wien 1984-1989.
Powieść minionych lat, [w:] Latopis Nestora, wyd. A. Bielowski, MPH I, Lwów 1864,

s. 521-862.

Rigspula, [w:] Fornaldarsögur Norurlanda, t. II, s. 471-486, G. Jónsson (red.), Reykjavik 1950.

Svarfdæla saga, [w:] Islendinga sögur og tættir, t. III, s. 1780-1826, Reykjavik 1987.

Thietmar, Kronika Thietmara, wyd. M.Z. Jedlicki, Poznań 1953.

Translatio reliquarium ss. Abundii et Abundantii, wyd. A. Kolberg, „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands” 1881, t. 7, z. 3., s. 517.

Vita I, Sw. Wojciecha żywot pierwszy, przekład K. Abgarowicz, [w:] Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego, Warszawa 1966.

- wyd. G. Pertz, MGH SS IV (1841), s. 575-595.

Vita II, Bruno z Kwerfurtu [w:] Sw. Wojciecha żywot drugi, przekład K. Abgarowicz, [w:] Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego, Warszawa 1966, s. 87-154.

- wyd. G. Pertz, MGH SS IV (1841), s. 595-612.

Vita quinque fratrum eremitarum seu Vita uel passio Benedicti et iohannis sociorumque suorum, auctore Brunone Querfurtensi, wyd. J. Karwasińska, MPH ns 4/3, Warszawa 1973.

Widukind, Res gestae Saxonicae, wyd. R. Buchner, [w:] Ausgewählte Quellen zur deutschen Geschichte des Mittelalters, t. VIII, Darmstadt 1971, s. 1-183.

Wipo, Chwalebne czyny cesarza Konrada II/Gesta Chuonradi II imperatoris, wyd. J. Sochacki, Kraków 2005.

Żywot pięciu braci męczenników, przekład K. Abgarowicz, [w:] Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego, Warszawa 1966, s. 155-246.

Żywoty Konstantyna I Metodego, przekład T. Lehr-Spławiński, Warszawa 2000. 365

OPRACOWANIA

Abłaraowicz D.

1997 Górny Śląsk a Wielkie Morawy. Fakty i mity, [w:] Śląsk i Czechy a kultura wielkomorawska, K. Wachowski (red.), Wrocław, s. 77-84.

Adameczyk J.

2004 Placidia w Europie Środkowej i Wschodniej w średniowieczu, Warszawa.

Althoff G.

1984 Adels- und Königsfamilien im Spiegel ihrer Memorialüberlieferung. Studien zum Totengedenken der Billunger und Ottonen („Münstersche Mittelalterschriften” nr 47), München.

1996 Otto III, Darmstadt.

Arnold S.

1927 Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII-XIII), „Prace Komisji Atlasu Historycznego Polskiej Akademii Umiejętności”, z. 2, Kraków [przedruk w: S. Arnold, Z dziejów średniowiecza. Wybór pism, Warszawa 1968, s. 233-304].

Astill G.

1994 Archaeological theory and the origins of English towns — a review, [w:] Origins of Towns in Temperate Europe, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 27-72.

Baan I.

1997 The foundation of the archbishopric of Kalocsa: The Byzantine origin of the second archdiocese in Hungary, [w:] Early Christianity in Central and East Europe, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 61-114.

Babiński G.

1998 Metodologiczne problemy badań etnicznych, Kraków.

2003 Etniczność i religia - formy, płaszczyzny i poziomy powiązań, [w:] Etniczność

- a religia, A. Posern-Zieliński (red.), Poznań, s. 9-18.
- Back M.
1995 Importkeramiken i Birka, „Meta 95”, nr 1, s. 4-21.
- Banaszkiewicz J.
1986 Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi, Warszawa.
1992 Mieszko I i władcy jego epoki, [w:] Polska Mieszka I, J.M. Piskorski (red.), s. 91-109.
1998 Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka, Wrocław.
2000 Jak Erenfried Ezzo wygrał od Ottona III jego siostrę Matyldę, [w:] Aetas media, aetas moderna. Studia ofiarowane prof Henrykowi Samsonowiczowi, Warszawa, s. 375-386.
2001 „Lestek” (Lesir) i „Lechici” (Lesar) w średniowiecznej tradycji skandynawskiej, „Kwartalnik Historyczny”, t. 108, nr 2, s. 3-23.
2006 History and archaeology - Together or separate? Some remarks by a Medieval historian on the uses and misuses of history by archaeologists, „Archaeologia Polona”, t. 44, s. 195-201.
- <366
- Barford P.
2001 The Early Slavs, London.
- Barth F. (red.)
1969 Ethnic Groups and Boundaries. The Social Organization of Culture Difference, Oslo.
1992 Toward greater naturalism in conceptualizing societies, [w:] Conceptualizing Society, A. Kuper (ed.), London.
- Bieniak J.
1994 Głos w dyskusji na sesji „Kraków a chrystianizacja Polski południowej”, [w:] Chrystianizacja Polski południowej, Kraków, s. 153-159.
- Bierbrauer V.
2002 Zur ethnischen Interpretation in der fruhgeschitlichen Archdologie, [w:] Die Suche nach den Ursprungen. Von der Bedeutung desfriihen Mittelalters, W. Pohl (Hrsg.), Vienna, s. 45-84.
- Binford L.R.
1962 Archaeology as anthropology, „American Antiquity”, t. 28, s. 217-225.
- Bobrzyński M.
1879 Dzieje Polski w zarysie, Warszawa-Kraków.
- Bogdanowicz P.
1968 Przynależność polityczna Śląska w X wieku, Wrocław.
- Bogucki M.
2004 Dlaczego we wczesnym średniowieczu powstawały skarby złomu srebrnego? Uwagi na marginesie prac Jacka Kowalewskiego i Przemysława Urbańczyka, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 48, s. 49-76.
- Boroń P.
2001 Słowiańskie plemię. O pojęciu i jego rozumieniu w polskiej historiografii, [w:] Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, M. Goliński, S. Rosik (red.), Wrocław, s. 189-207.
2004 „Zamach stanu” w społecznościach słowiańskich a instytucja wiecu, [w:] Zamach stanu w dawnych społecznościach, A. Sołtysiak (red.), Warszawa, s. 203-210.
- Brather S.

- 1996 Frühmittelalterliche Dirham-Schatzfunde in Europa. Probleme ihrer wirtschaftsgeschichtlichen Interpretation aus archäologischer Perspektive, „Zeitschrift für Archäologie des Mittelalters“, t. 23/24, s. 73-153.
- 2000 Etnische Identitäten als Konstrukte der frühgeschichtlichen Archäologie, „Germania“, t. 78, s. 139-177.
- 2001 Archäologie der westlichen Slawen. Siedlung, Wirtschaft und Gesellschaft im früh- und hochmittelalterlichen Ostmitteleuropa, Berlin.
- 2004 Etnische Interpretationen in der frühgeschichtlichen Archäologie. Geschichte, Grundlagen und Alternativen, Berlin-New York.
- 367
- Bronicka-Rauhut J. '...'...
- 1998 Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Czersku, Warszawa.
- Brown P.
- 1996 The Rise of Western Christendom, Cambridge.
- Briickner A. [ukryty pod pseudonimem „Towarzysz broni“]
- 1900 Metodyka badań starożytnych. Kilka aforyzmów ofiarowanych zjazdowi historyków polskich w Krakowie zamiast programu, „Ateneum“, t. 2, s. 391-400.
- Brumfiel E.M., T.K. Earle
- 1987 Specialization, Exchange and Complex Societies, Cambridge.
- Brzostowicz M.
- 2006 Grody przedpiastowskie nad środkową Wartą, [w:] Nie tylko archeologia, E. Cnotliwy, A. Janowski, K. Kowalski, S. Słowiński (red.), Szczecin, s. 153—160.
- Bubenik J.
- 1972 K problematice železne misky tzv. slezského typu, „Archeologické Rozhledy“, t. 24, s. 542-567.
- Buchowski M.
- 1993 Magia i rytuał, Warszawa.
- 2001 O potrzebie antropologii z „krwi i kości“, [w:] Antropologiczne koncepcje ple-
mienia. Studium z historii antropologii brytyjskiej, W. Dohnal (red.), Poznań,
s. 5-7.
- Buczek K.
- 1960 Ziemia polska przed tysiącem lat, Wrocław.
- 1964 Targi miasta na prawie polskim (okres wczesnośredniowieczny), Wrocław.
- Buko A.
- 1983 Sandomierski „kopiec“ Salve Regina w świetle wyników ostatnich badań, „Ar-
cheologia Polska“, t. 28, nr 1, s. 137-165.
- 2000 Małopolska „czeska“ i Małopolska „polańska“, [w:] Ziemia polska w X w.
i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.),
Kraków, s. 143-168.
- 2005 Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej, Warszawa: Trio.
- Cach F.
- 1970 Najstarsi české mince, t. 1, Prana.
- Čaplovič D.
- 2000 The area of Slovakia in the 10th century, [w:] The Neighbours of Poland in
the 10th Century, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 147-156.
- Carelli P.
- 2001 En kapitalistisk anda. Kulturelle förändringar i 1100-tallet Danmark, Stock-
holm.
- Carver M.O.H.

- 2000 Town and anti-town in the first millennium Europe, [w:] Archeologia w teorii i w praktyce, A. Buko i P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 373-396.
- Christophersen A.
1992 For der la landets makt og styrke, [w:] Vare farste byer I. Oye (ed.), Bergen, s. 59-84.
- 1994 Power and impotence: Political background of urbanisation in Trondelag 900-1000 AD, [w:] Origins of Towns in Temperate Europe, P. Urbańczyk (ed.) Warszawa, s. 95-108.
- Chrzanowski W.
2006 Kronika Słowian. Wielkie Morawy, kraj Wiślan i Czechy - 805-955 r., Kraków. Chudziak W.
- 2003 Wczesnośredniowieczna przestrzeń sakralna in Culmine na Pomorzu Nadwiślańskim, [w:] Mons Sancti Laurenti, W. Chudziak (red.), t. 1, Toruń.
- Ciggaar K.
1995 Theophano: An empress reconsidered, [w:] The Empress Theophano. Byzantium and the West at the Turn of the First Millennium, A. Davids (ed.), Cambridge, s. 49-63.
- Clarke H.B., A. Simms
1985 Towards a comparative history of urban origins, [w:] The Comparative History of Urban Origins in Non-Roman Europe, H.B. Clarke, A. Simms (eds), Oxford, s. 669-714.
- Conkey M.W.
1991 Experimenting with style in archaeology: Some historical and theoretical issues, [w:] The Uses of Style in Archaeology, M.W. Conkey, CA. Hastorf (eds), Cambridge, s. 5-17.
- Curta F.
2001 The Making of the Slavs: History and Archaeology of the Lower Danube Region c. 500-700, Cambridge.
- 2007 Some remarks on ethnicity in medieval archaeology, „Early Medieval Europe”, t. 15 (2), s. 159-185.
- Cywiński P.M.A.
2001 Druga metropolia Bolesława Chrobrego a Brunon z Kwerfurtu, „Kwartalnik Historyczny”, t. 108, z. 4, s. 3-15.
- Czapla K.
2006 Terytorium plemienne Dziadoszan w świetle źródeł archeologicznych, [w:] Świat Słowian wczesnego średniowiecza, M. Dworaczyk i in. (red.), Szczecin, s. 141-148.
- Czarnowski S.
1956 Definicja i klasyfikacja faktów społecznych, [w:] Dzieła - w opracowaniu Niny Assorodobraj i Stanisława Ossowskiego, t. 2, Warszawa, s. 222-234.
- Czupkiewicz L.
1998 Polanie Zachodni i ich państwo, Wrocław.
- Dahlin Hauken A.
1991 Gift-exchange in Early Iron Age Norse society, [w:] Social Approaches to Viking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 105-112.
- 369
- Daim F.
1987 Das awarische Graberfeld von Loebersdorf, NÖ, Wien.
- Dalewski Z.
1991 Między Gnieznem a Poznaniem. O miejscach władzy w państwie pierwszych Piastów, „Kwartalnik Historyczny”, t. 98, z. 2, s. 19-43.

- 1996 Władza, przestrzeń, ceremoniał, Warszawa.
- Davids A.
- 1995 Marriage negotiations between Byzantium and the West and the name of Theophano in Byzantium, [w:] The Empress Theophano: Byzantium and the West at the Turn of the First Millennium, A. Davids (ed.), Cambridge, s. 99-120.
- Dąbrowska M.
- 2002 „On — królestw wszystkich władca”. Zawrotna kariera Ottona I i jej bizantyński kontekst, [w:] Pokłosie Zjazdu Gnieźnieńskiego. O początkach kościoła w Łęczycy, B. Solarzski, M. Sęczkowska (red.), Łęczycza, s. 9-17.
- Derwich M.
- 2000a Badania archeologiczno-architektoniczne w Polsce: uwagi historyka, „Archaeologia Historica Polona”, t. 10, s. 9-18.
- 2000b Kościół na Śląsku około roku 1000, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 137-138.
- Dohnal W.
- 2001 Antropologiczne koncepcje plemienia. Studium z historii antropologii brytyjskiej, Poznań.
- Domański G.
- 1993 Niemcza Łużycka - centrum polityczno-gospodarcze w X-XII wieku, [w:] Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI-XII wieku w Europie Środkowo- Wschodniej, P. Moździoch (red.), Wrocław, s. 173-186.
- 2000 Ślązański zespół osadniczy i kultowy we wczesnym średniowieczu, [w:] Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 99-109.
- 2002 Śląza w pradziejach i średniowieczu, Wrocław.
- Domasnes L.H.
- 1991 Women, kinship, and the basis of power in the Norwegian Viking Age, [w:] Social Approaches to Viking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 69-74.
- Dormeier H.
- 2002 Die Renovation Imperii Romanorum und die „Aufienpolitik” Ottos III. und seiner Berater, [w:] Polen und Deutschland vor 1000 Jahren, M. Borgolte (Hrsg.), Berlin, s. 163-191.
- Dralle L.
- 1981 Slaven an Havel und Spree. Studien zur Geschichte des herellisch-wilzischen Fürstentums (6. bis 10. Jahrhundert), Berlin.
- 370
- Duczko W.
- 2000 Continuity and transformation: The tenth century AD in Sweden, [w:] The Neighbours of Poland in the 10th Century, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 7-36.
- 2002 Test or magic? Pecks on the Viking-Age silver, [w:] Moneta mediaevalis, B. Paszkiewicz (red.), Warszawa, s. 193-208.
- 2003 Yiking Rus, Leiden.
- 2005 Zebrać, zdeprecjonować, schować i zapomnieć. O skarbach srebrnych Skandynawii okresu wikingów, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 49, z. 2, s. 205-218.
- Dudek J.
- 2000 Zjazd gnieźnieński 1000 r. jako wyraz realizacji polityki cesarstwa Ottonów wobec Europy Środkowo-Wschodniej, [w:] Szprotawski epizod zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000, H. Szczegółka (red.), Szprotawa, s. 67-88.
- Dulnicz M.

- 1994 Problem datowania grodzisk typu Tornow i grupy Tornow-Klenica, „Archeologia Polski”, t. 39, s. 31-49.
- 1997 The first dendrological dating of the strongholds in northern Masovia, [w:] *Origins of Central Europe*, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 137-141.
- 1999a Archeologia o Mazowszu w czasie powstawania państwa polskiego. Zarys problematyki, „Archeologia Polski”, t. 44, s. 93-116.
- 1999b Uwagi o początkach ośrodków handlowych na południowym brzegu Bałtyku w VIII—IXw., [w:] *Centrum i zaplecze we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej*, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 97-110.
- 2000 Miejsca, które rodzą władzę (najstarsze grody słowiańskie na wschód od Wisły), [w:] *Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu*, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 85-98.
- 2001a Załączki miast na wczesnośredniowiecznym Mazowszu (X-XIIw.), „Rocznik Mazowiecki”, t. 13, s. 11-24.
- 2001b Kształtowanie się Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Studium Archeologiczne, Warszawa.
- 2004 Najstarsze grody wczesnośredniowieczne, [w:] *Wspólnota dziedzictwa kulturowego Polski i Białorusi*, A. Kosko, E. Kalećyc (red.), Warszawa, s. 305-320.
Dunin-Wąsowicz T.
- 1982 Wezwania św. Wojciecha w Europie Zachodniej około roku 1000, „Studia Warmińskie”, t. 19, s. 31-43 [przedruk w: *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, G. Labuda (red.), Warszawa 1997, s. 372-379].
- 1999 Siady kultu św. Wojciecha w Europie Zachodniej około roku 1000, [w:] *Tropami św. Wojciecha*, Z. Kurnatowska (red.), Poznań, s. 221-234.
Dygo M.
- 1992 *Studia nad początkami władztwa Krzyżaków*, Warszawa.
Dzieduszycki W.
- 1993 Kruszwicki ośrodek władzy i jego przemiany w XI-XII wieku, [w:] *Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI-XII wieku w Europie Środkowo- Wschodniej*, P. Moździoch (red.), Wrocław, s. 159-172.
- 1995 *Kruszce w systemach wartości i wymiany społeczeństwa Polski wczesnośredniowiecznej*, Poznań.
- 1998 The model of transformations of early-urban Kruszwica and the shaping of urban centres in the 11th century, [w:] *Die frühgeschichte der Europäischen Stadt im 11. Jahrhundert*, J. Jarnut, P. Johanek (Hrsg.), Köln, s. 305-313.
Dzieduszycka B., Dzieduszycki W.
- 1994 Transformation of the Polish early urban centres in the period from the second half of the 11th to the beginning of the 13th century, [w:] *The Origins of Towns in Temperate Europe*, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 155-170.
Earle T.K.
- 1987 Chieftoms in archaeological and ethnological perspective, „Annual Review of Anthropology”, t. 16.
EcoU.
- 1994 *Sztuka i piękno w średniowieczu*, Warszawa.
Eldjarn K.
- 2000 *Kumfl og haugfe ur heiönunum síó tslandi*, wydanie 2 poprawione przez A. Frióriks-sona, Reykjavik.
Engels O.
- 1995 Theophano, the western empress from the East, [w:] *The Empress Theophano. Byzantium and the West at the Turn of the First Millennium*, A. Davids (ed.),

- Cambridge, s. 2%-A%.
- 1997 Europäische Geisteslage vor 1000 Jahren - ein Rückblick, [w:] Adalbert von Prag. Brückenbauer zwischen dem Osten und Westen Europas, H.H. Henrix (Hrsg.), Baden-Baden, s. 17-48.
- Ermalović M.
- 2001 Starazytnaia Belarus', Mińsk.
- Ersgaard L.
- 1992 Tidig urbanisering i Danmark och Sverige - en oversikt, [w:] Varefirdste byer. Onsdagskvelder i Bryggens Museum VII, I. Oye (red.), Bergen, s. 102-116.
- Fałkowski W.
- 1999 Potestas regia. Władza i polityka w królestwie zachodniofrankijskim na przełomie IX i X wieku, Warszawa.
- 2006 Niezwykły rytuał spotkań władców na wyspie, „Przegląd Historyczny”, t. 97, z. 2, s. 187-203.
- Fałkowski W. (red.)
- 2001 Pytania o średniowiecze. Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki, Warszawa.
- 372
- Franklin S., Shepard J.
- 1996 The Emergence of Rus 750-1200, London.
- Fried J.
- 1989 Otto III. und Bolesław Chrobry. Das Widmungsbild des Aachener Evangeliars, der „Akt von Gnesen” und das frühe polnische und ungarische Königtum, Stuttgart.
- 1989/2000 Otto III i Bolesław Chrobry. Miniatura dedykacyjna z Ewangeliarza z Akwizgranu, zjazd gnieźnieński a królestwa polskie i węgierskie. Analiza ikonograficzna i wnioski historyczne, Warszawa.
- 1991 Theophanu und die Slawen, [w:] Kaiserin Theophanu. Begegnung des Ostens und Westens um die Wende des ersten Jahrtausends, A. von Euw, P. Schreiner (Hrsg.), Köln, t. 2, s. 361-370.
- 1998 Der hl. Adalbert und Gnesen, „Archiv für mittelrheinische Kirchengeschichte”, t. 50, s. 41-70.
- 2000 Die Erneuerung des Römischen Reiches, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wiczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 738-744.
- 2002 Gnesen - Aachen - Rom. Otto III. und der Kult des hl. Adalbert. Beobachtungen zum älteren Adalbertsleben, [w:] Polen und Deutschland vor 1000 Jahren. Die Berliner Tagung über den „Akt von Gnesen”, M. Borgolte (Hrsg.), Berlin, s. 235-279.
- Fried M.H.
- 1975 The Notion of Tribe, Menlo Park.
- Fritze W.H.
- 1999 Geographus Bavarus, [w:] Lexikon des Mittelalters, München, t. 4, s. 1269-1270.
- Gaimster M.
- 1991 Money and media in Viking Age Scandinavia, [w:] Social Approaches to Viking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 113-122.
- Garnier C.
- 2000 Die RENOVATIO IMPERII - Kaiser Otto III. in Gnesen im Jahre 1000, „Adalbertus Forum”, t. 7, nr 3-4, s. 4—5.
- Gąsiorowski A.
- 1990 Najstarsze polskie pochówki monarsze w świetle źródeł pisanych, „Roczniki Historyczne”, t. 55-56, s. 85-93.

Gąssowski J.

1992a Archeologia o schyłkowym pogaństwie, „Archeologia Polski”, t. 37, s. 135—157.

1992b Problematyka wczesnej państwowości w świetle danych archeologicznych, [w:] Geneza i funkcjonowanie wczesnych form państwowości na tle porównawczym, M. Tymowski, M. Ziółkowski (red.), Warszawa, s. 9-24.

Geary P.

1983 Ethnic identity as a situational construct in the early Middle Ages, „Mitteilungen der anthropologischen Gesellschaft in Wien”, t. 113, s. 15-26.

373

Gediga B.

1989 Problemy badań nad genezą i funkcją grodów epoki brązu i wczesnej epoki żelaza (Wprowadzenie), [w:] Studia nad grodami epoki brązu i wczesnej epoki żelaza w Europie Środkowej, B. Gediga (red.), Wrocław, s. 7-14.

2000 Opolski ośrodek grodowy w państwie wczesnopiastowskim, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 167-183.

Giddens A.

1985 Time, space and regionalisation, [w:] Social Relations and Spatial Structures, D. Gregory, J. Urry (ed.), London, s. 265-295.

Gierlich E.

1990 Pochówki niemieckich rodów panujących w rozwiniętym średniowieczu (od pierwszej połowy XIII wieku), „Roczniki Historyczne”, t. 55-56, s. 13-21.

Gieysztor A.

1948 Polskie Millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej, „Przegląd Historyczny”, t. 38, s. 391[^]-06.

1970a „Piast”, Słownik starożytności słowiańskich, t. 4, s. 70-71.

1970b „Polska”, Słownik starożytności słowiańskich, t. 4, s. 187-193.

1982 Mitologia Słowian, Warszawa.

1999 „Polen”, [w:] Lexikon des Mittelalters, t. 7, s. 51-58.

Gillet A. (red.)

2002 On Barbarian Identity. Critical Approaches to Ethnicity in the Early Middle Ages, Turnhout.

Gołąb Z.

2004/1992 O pochodzeniu Słowian w świetle faktów językowych, Kraków [wyd. oryginalne: The Origins of the Slavs, Columbus, Ohio 1992].

Górich K.

1991 Ein Erzbisum in Prag oder in Gnesen?, „Zeitschrift für Ostforschung”, t. 40, z. 1, s. 10-27.

1993 Otto III. Romanus, Saxonicus et Italicus. Kaiserliche Rompolitik und Sächsische Historiographie, Sigmaringen.

1997 Eine Wende im Osten: Heinrich II. und Bolesław Chrobry, [w:] Otto III. - Heinrich U. Eine Wende?, B. Schneidmüller, S. Weinfurter (Hrsg.), Sigmaringen, s. 95-167.

1998 Otto III. öffnet das Karlsgrab in Aachen. Überlegungen zu Heiligenverehrung, Heiligsprechung und Traditionsbildung, [w:] Herrschaftsrepräsentation im Ottonischen Sachsen, G. Althof, E. Schubert (Hrsg.), Sigmaringen, s. 381—430.

2000 Kaiser Otto III. und Aachen, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 786-791.

Graham-Campbell J.

- 1987 Some archaeological reflections on the Cuerdale hoard, [w:] The Yikings, R.T. Farrell (ed.), Chichester, s. 32-¹.
374
- 1995 The Fiking-age Gold and Siher of Scotland (AD 850-110), Edinburgh.
Gurevich A.
1968 Wealth and gift-bestowed among the ancient Scandinavians, „Scandinavica: An International Journal of Scandinavian Studies", t. 7.
1976 Kategorie kultury średniowiecznej, Warszawa.
Gyórfy G.
2006/1977 Święty Stefan I król Węgier, Warszawa [wydanie oryginalne: Istvan kiraly es miive, Budapest 1977].
Hagg I.
1984 Birkas orientaliska praktplagg, „Fonwannem", t. 78, s. 204-220.
Hansen G.
2005 Bergen c 800 - c 1170. The Emergence of a Town, Bergen.
Harding A.F., J. Ostoja-Zagórski
1989 Funkcja grodów typu biskupińskiego w osadnictwie halsztackim w północno-wschodniej Wielkopolsce, [w:] Studia nad grodami epoki brązu i wczesnej epoki żelaza w Europie Środkowej, B. Gediga (red.), Wrocław, s. 171-183.
Hardh B.
1996 Siher in the Viking Age. A Regional-economic Study, Stockholm.
Hardt M.
1997 Silbergeschirr als Gabe im Fruhmittelalter, „EAZ", t. 37, s. 431-⁴⁴.
Harrison S.
1995 Four types of symbolic conflict, „Journal of Anthropological Institute (New Series)", t. I,nr2,s. 255-272.
Heather P.
1997 Frankish imperialism and Slavic society, [w:] Origins of Central Europe, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 171-190.
2008 Ethnicity, group identity and social status in the Migration Period, [w:] Franks, Northmen and Slavs. Identities and State Formation in Early Medieval Europe, I. Garipzanov, P. Geary, P. Urbańczyk (ed.), Turnhout, s. 50.
Hedeager L.
1992 Kingdoms, ethnicity and material culture: Denmark in a European perspective, [w:] The Age of Sutton Hoo. The Seventh Century in North-Western Europe, M.O.H. Carver (ed.), Woodbridge, s. 279-300.
Hehl E.-D.
2000 Die Griindung des Erzbistums Gnesen unter kirchenrechtlichen Aspekten, [w:] Europas Mitte urn 1000, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 498-501.
Helle K., A. Nedkvitne
1977 Norge, [w:] Urbaniseringsprocessen i Norden. Middelaldersteder, G.A. Blom (ed.), Oslo, t. 1, s. 189-272.
Hellmann M. *
1999 „Civitas", [w:] Lexikon des Mittelalters, Munchen, t. 2, s. 2112-2125.
Henning J.
1998 Archdologische Forschungen an Ringwdllen in Niederungslage: die Niederlausitz als Burgenlandschaft des ostlichen Mitteleuropas imfriihen Mittelalter, [w:] Friihmittelalterlicher Burgenbau in Mittel- und Osteuropa, J. Henning, A.T. Ruttkay (Hrsg.), Bonn, s. 9-29.

- Henning J., HeuBner K.-U.
1992 Zur Burgengeschichte im 10. Jahrhundert - Neue archdologische und dendro-chronologische Daten zu Anlagen vom Typ Tornow, „AuF“, t. 37, z. 6, s. 314-324.
- Hensel W.
1948 Studia nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej, t. 1, Poznań.
1953 Poznań w starożytności i we wczesnym średniowieczu, „Przegląd Zachodni“, t. 9, nr 5-6, s. 14-100.
1959 Types de fortifications slaves du haut Moyen-Age, „Archeologia Polona“, t. 2, s. 71-84.
1963 Archeologia o początkach miast słowiańskich, Wrocław.
1987 Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna, wyd. IV uzupełnione, Warszawa.
2001 Samodrażenie etymologiczne - Gniezno: spór o typ i treść rdzenia toponimu, „Slavia Antiqua“, t. 32, s. 159-161.
- Herrin J.
1995 Theophano: considerations on the education of a Byzantine princess, [w:] The Empress Theophano. Byzantium and the West at the Turn of the First Millennium, A. Davids (ed.), Cambridge, s. 64-85.
- Hines J.
1994 North-Sea trade and the proto-urban sequence, [w:] The Origins of Towns in Temperate Europe, P. Urbanczyk (ed.), Warszawa, s. 7-26.
- Hodder I.
1979 Economic and social stress and material culture patterning, „American Antiquity“, t. 44, s. 446—454.
1982 Symbols in Action, Cambridge.
- Hodges R.
1982 Dark Age Economics. The Origin of Towns and Trade in AD 600-1000, New York.
- Hoffmann J.
2005 Vita Adalberti. Friiherste Textiiberlieferungen der Lebensgeschichte Adalberts von Prag, Essen.
- Jasienica P.
1960 Polska Piastów, Warszawa.
- Jaworski K.
1998 Konstrukcje obronne wczesnośredniowiecznego grodziska w Gilowie w świetle najnowszych badań, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne“, t. 40, s. 463-474.
2001 Pobarane - Bobrzanie czy Obrzanie?, [w:] Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, M. Goliński, S. Rosik (red.), Wrocław, s. 178-188.
2002 Niemcza w pradziejach i wczesnym średniowieczu, [w:] Niemcza. Wielka historia małego miasta, M. Młynarska-Kaletynowa (red.), Wrocław, s. 11-26.
2006 Wczesnośredniowieczne grodziska plemienne w Sudetach, „Archeologia Żywa“, nr 2 (36), s. 56-64.
- Jaworski K., M. Paternoga
2002 Grodzisko z przełomu IX i X wieku w Gilowie koło Niemczy. Badania 2001 roku, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne“, t. 44, s. 279-290.
- Jenkins R.
1997 Rethinking Ethnicity. Arguments and Explorations, London.
- Jensen J.

- 1982 *The Prehistory of Denmark*, London.
- Jones S.
- 1997 *The Archaeology of Ethnicity. Constructing Identities in the Past and Present*, London.
- Kaczanowski P., J.K. Kozłowski
- 1998 *Wielka historia Polski*, t. 1: *Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.)*, Kraków.
- Kara M.
- 2004 *Archeologia o początkach państwa Piastów (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Kolory i struktury średniowiecza*, W. Fałkowski (red.), Warszawa, s. 253-317.
- Karłowicz J.
- 1881 *O imieniu Polaków i Polski*, „*Pamiętnik Fizyjoğraficzny*”, t. 1, s. 411—423.
- Karpluk M.
- 1992 *Skąd nazwa Polski i jak brzmi ona w językach naszych słowiańskich sąsiadów*, „*Język Polski*”, t. 72, s. 4-9.
- Karwasińska J.
- 1958/1996 *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha, biskupa praskiego (Vita I. I: Stan badań, II: Podstawa rękopiśmienna)*, „*Studia Źródłoznawcze*”, t. 2, s. 41-49 [przedruk w: *Jadwiga Karwasińska. Wybór pism. Święty Wojciech*, Warszawa 1996, s. 87-125).
- 1959/1996 *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha, biskupa praskiego. III: redakcje Vita I*, „*Studia Źródłoznawcze*”, t. 4, s. 9-32 [przedruk w: *Jadwiga Karwasińska, Wybór pism. Święty Wojciech*, Warszawa 1996.
- 1960/1996 *Les trois redactions de »Vita I« de s. Adalbert*, Roma [przedruk w: *Jadwiga Karwasińska, Wybór pism. Święty Wojciech*, Warszawa 1996, s. 217-237].
- 1962/1996 *Państwo polskie w przekazach hagiograficznych XI i XII wieku*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, t. 2: *Spółeczeństwo i kultura*, Poznań, s. 233-244 [przedruk w: *Jadwiga Karwasińska, Wybór pism. Święty Wojciech*, Warszawa 1996, s. 41-54.
- 377
- Kehr P.
- 1920 *Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen*, „*Abhandlungen der Preussischen Akademie der Wissenschaften. Philologisch-Historische Kl.*”, nr 1.
- Keller H.
- 2000 *Siegel und Bullen Ottos III.*, [w:] *Europas Mitte um 1000*, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 2, s. 767-773.
- Kępiński Z., K. Józefowiczówna
- 1952 *Grobowiec Mieszka pierwszego i najstarsze budowle poznańskiego grodu*, „*Przegląd Zachodni*”, t. 8, nr 5-6, s. 370-397.
- Kętrzyński W.
- 1898 *Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie*, „*Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności*”, t. 37, Kraków.
- Kiersnowska T.
- 1973 *Czersk w średniowieczu*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego*, Warszawa, s. 205-223.
- 1986 *Czersk w XIII i XIV wieku. Ośrodek władzy na południowym Mazowszu*, Warszawa.
- Kiersnowski R.
- 1960 *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa.

Kobyliński Z.

1990 Early medieval hillforts in Polish lands in the 6th to the 8th centuries: Problems of origins, function, and spatial organization, [w:] From the Baltic to the Black Sea, D. Austin, L. Alcock (ed.), Boston, s. 147-156.

Kobyliński Z., W. Szymański

2005 Pradziejowe i wczesnośredniowieczne osadnictwo w zespole kemów w Haikach, [w:] Haćki. Zespół przyrodniczo-archeologiczny na Równinie Bielskiej, Biało-wieża-Warszawa, s. 43-74.

Kočka-Krenz H.

2001 Zespół pałacowo-sakralny na grodzie poznańskim, [w:] Polska na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, Poznań, s. 287-296.

Kočka-Krenz H., M. Kara, D. Makowiecki

2004 The beginnings, development and the character of the early Piast stronghold in Poznań, [w:] Polish Lands at the Turn of the First and the Second Millennium, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 125-166.

Kokowski A.

2002a Cień Swiatowita, [w:] Cień Swiatowita, czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian, A. Kokowski (red.), Lublin, s. 7-13.

2002b Etnogeneza Słowian. Rzeczywistość badawcza - emocje - odbiór społeczny, [w:] Cień Swiatowita, czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian, A. Koko-wski (red.), Lublin, s. 87-170.

378

Kórnig L.

2000 Konigtum, Adel und Kirche: das ottonische Reich im 10. Jahrhundert, [w:] The Neigh-bours of Poland in the Tenth Century, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 79- 110.

Kossina G.

1911 Die Herkunft der Germanen. Zur Methode der Siedlungsarchdologie, Wurzburg.

Kossmann O.

1972 Deutschland und Polen um das Jahr 1000, „Zeitschrift für Ostforschung“, t. 21, s. 401-466.

Kościelecka A., P. Dzianisz

2000 Z krzyżem i włócznią, Pelplin.

Kowalczyk E.

2000 Momenty geograficzne państwa Bolesława Chrobrego. Na styku historii i ar-cheologii, „Kwartalnik Historyczny“, t. 57, nr 2, s. 41-76.

Kowalewski J.

1997 Rola rowów we wczesnośredniowiecznych osadach z rejonu Pojezierza Chełmiń-sko-Dobrzyńskiego, „Archaeologia Historica Polona“, t. 6, s. 101-121.

2001 Okoliczności deponowania wczesnośredniowiecznych skarbów srebrnych na obszarze Słowiańszczyzny Zachodniej. Próba reinterpretacji znaczenia, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Archeologia“, t. 28, s. 59-97.

2004 Dlaczego, czy jak deponowano skarby we wczesnym średniowieczu?, „Wiado-mości Numizmatyczne“, t. 48, z. 2, s. 181-191.

Krysztofiak T.

2000 Głos w dyskusji, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Warszawa, s. 228-230.

Krzemińska B., D. Tfeštik

1960 O dokumencie praskim z roku 1086, „Studia Źródłoznawcze“, t. 5, s. 79-88.

Kuper A.

1988 The Invention of Primitive Society: Transformations of an Illusion, London.

Kurnatowska Z.

1990 Archeologiczne świadectwa o najstarszych grobowcach w katedrze poznańskiej, „Roczniki Historyczne”, t. 55-56, s. 71-84.

1998 Poznańskie baptysterium, „Slavia Antiqua”, t. 39, s. 51-69.

2000a Wielkopolska w X w. i formowanie się państwa polskiego, [w:] Ziemie polskie w X w. i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 99-118.

2000b Relacje Wielkopolski i Śląska w okresie plemiennym i wczesnopaństwowym, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 11-24.

2000c Die Burgen und die Ausbildung der Stammesaristokratie bei den urpolnischen Slawen, [w:] Europas Mitte um 1000, t. 2, A. Wiczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, s. 257-263.

379

2002 Początki Polski, Poznań.

2004a The stronghold in Gniezno in the light of older and more recent studies, [w:] Polish Lands at the Turn of the First and the Second Millennium, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 185-206.

2004b Ostrów Lednicki in the early Middle Ages, [w:] Polish Lands at the Turn of the First and the Second Millennium, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 167-182.

2004c The stronghold in Giecz in the light of new and old research, [w:] Polish Lands at the Turn of the First and the Second Millennium, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 207-222.

Kutz K.

2004 Jak nie dasz rady, czeka cię kopalnia [wywiad], „Gazeta Wyborcza” z 14-15 lutego, s. 10-12.

Kwapiński M.

2000 O aksjomatach naoczności archeologicznej, [w:] Czarownice. Funeralia lednickie 2, J. Wrzesiński (red.), Wrocław, s. 37-50.

Labuda G.

1977 „Wieleci”, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t. 6, Wrocław, s. 430-436.

1982 „Bruno z Querfurtu”, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t. 7, Wrocław, s. 535-536.

1988 Studia nad początkami państwa polskiego, t. 2, Poznań.

1994 Czeskie chrześcijaństwo na Śląsku i w Małopolsce w X i XI wieku, [w:] Chryścianizacja Polski południowej, J.M. Małecki (red.), Kraków, s. 73-98.

1996 Kaszubi i ich dzieje, Gdańsk.

1997 O rzekomym zamiśle utworzenia arcybiskupstwa w Pradze w roku 1000. Próba wyjaśnienia przekazu źródłowego, [w:] W kręgu historii, historiografii i polityki, Łódź, s. 237-244.

1999 Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna, Poznań.

2000 Gniezno stolicą wczesnopiastowskiego państwa polskiego, [w:] Gniezno i Poznań w państwie pierwszych Piastów, A. Wójtowicz (red.), Poznań, s. 33-60.

2000b Aspekty polityczne i kościelne tzw. „zjazdu gnieźnieńskiego” w roku 1000, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 17-34.

2001 Budownictwo sakralne Gniezna i Poznania na przełomie X/XI wieku w świetle źródeł pisanych, [w:] Polska na przełomie I i II tysiąclecia, S. Skibiński (red.), Poznań, s. 267-286.

2002 Mieszko I, Wrocław.

- 2004 Święty Wojciech. Biskup-męczennik. Patron Polski i Węgier, Wrocław.
- 2006a Droga życiowa Radzima-Gudentego do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, [w:] O rzeczach minionych. Scripta rerum historicarum Annae Rutkowska-Płachcińska oblata, M. Młynarska-Kaletynowa, J. Kruppe (red.), Warszawa, s. 179-190.
380
- 2006b Zjazd i synod gnieźnieński roku 1000 w nowym oświeceniu historiograficznym, [w:] Cognitioni gestorum, D.A. Sikorski, A.M. Wyrwa (red.), Poznań, s. 163-184.
- Leciejewicz L.
- 1972 Początki miast, [w:] Mały słownik kultury dawnych Słowian, L. Leciejewicz (red.), s. 546-559. |
- 1987 In pago Silensi vocabulo hos a quodam monte ... sibi indito. O funkcji miejsc |
kultu pogańskiego w systemie politycznym Słowian Zachodnich doby plemiennej, |
fj „Sobótka”, t. 42, nr 2, s. 125-135. |
- 1989 Słowianie Zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy, Wroc- |
ław. 'd
- 1990 Legendy etnogenetyczne w świecie słowiańskim, „Slavia Antiqua”, t. 32, s. 129— |
j, %
144.
- 1991 Od plemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny |
j| zachodniej jako problem badawczy, [w:] Od plemienia do państwa. Śląsk na |
tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny zachodniej, L. Leciejewicz (red.), '\$.
%
Wrocław, s. 11-19. gj
- 1998 O modelu kultury wczesnosłowiańskiej, [w:] Kraje słowiańskie w wiekach śred-)
nich. Profanum i sacrum, H. Kocka-Krenz, W. Łosiński (red.), Poznań, s. 31-
37.
- 2000a Śląsk w Polsce wczesnopiastowskiej, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-
-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 89-100.
- (
2000b Herkunft und Gliederung der Westslawen, [w:] Europas Mitte um 1000, t. 2,
A. Wiczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, s. 234-238.
- 2002a Starożytna spuścizna kulturowa na ziemiach polskich w początkach średnio-
.. •
wiecza, Poznań. j
- 2002b Z Miśni do Głogowa, czyli cesarz Otton III na Śląsku, [w:] Trakt cesarski. Hława)p
- Gniezno - Magdeburg, W. Dzieduszycki, M. Przybył (red.), Poznań, s. 123- ^
128. ft
- Lelewel J.
- 1855 Polska, dzieje i rzeczy jej, Poznań.
- Lenerz-de Wilde M.
- 1995 Pramonetare Zahlungsmittel in der Kupfer-Bronzezeit Mitteleuropas, „Jundbe-
richte aus Baden-Wurtemberg”, t. 20, s. 229-328.

- Leśny J.
1994 Lednickie podanie o tronie monarszym i jego historyczne korzenie, „Studia Lednickie”, t. 3, s. 115-126.
- Lewicki T.
1957 Lachi notarialnych rejestrów genueńskich z Kąffy z końca XIII wieku, „Onomastica”, r. 3, z. 2, s. 479-484.
381
- Lewis I.M.
1968 Tribal society, [w:] International Encyclopedia of the Social Sciences, D.L. Sills (ed.), London, s. 135-172.
- Leysen K.
1995 Theophanu divina gratia imperatrix augusta: western and eastern emperorship in the later tenth century, [w:] The Empress Theophano. Byzantium and the West at the Turn of the First Millennium, A. Davids (ed.), Cambridge, s. 1-27.
- Liestal A.
1972 Innskrifta pa Eiksteinen, „Stavanger Museums Arbok”, Stavanger.
- Lodowski J., J. Szydlowski
1991 Śląsk plemienny w świetle źródeł archeologicznych, [w:] Od plemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny zachodniej, L. Leciejewicz (red.), Wrocław, s. 21-34.
- Luchtanas A.
2000 Balts during the Wth century, [w:] The Neighbours of Poland in the 10th Century, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 199-204.
- Lubke C.
2000 Die Elbslaven - Polens Nachbarn im Westen, [w:] The Neighbours of Poland in the Wth Century, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 61-77.
2000b Kaiser Otto III. und die Gründung der polnischen Kirche im Jahr 1000, [w:] L. Leciejewicz, M. Rębkowski (red.), Salsa Cholbergensis. Kołobrzeg w średniowieczu, Kołobrzeg, s. 67-72.
2004a Qui sint vel unde huc venerint - Bemerkungen zur Herkunft der Namen von Polen und Lutizen, [w:] Die Suche nach der Ursprünge: von der Bedeutung des frühen Mittelalters, W. Pohl (Hrsg.), Wien, s. 279-288.
2004b Ethnic groups and political structures: Saxons, Slavs, Estlanders [referat odczytany podczas konferencji „Vulfstan's voyage”, Wismar 24-25 września].
- Ludat H.
1971 An Elbe und Oder um das Jahr 1000, Köln-Wien.
2000 Słowianie - Niemcy - Europa, Marburg-Poznań.
- Łosiński W.
1982 Osadnictwo plemienne Pomorza (VI-X wiek), Wrocław.
1992 Funkcja tezauryzacji kruszcu srebrnego w gospodarce wczesnofeudalnej, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 36, z. 1-2, s. 27-36.
2000 Osadnictwo plemienne w dorzeczu Parsęty we wczesnym średniowieczu, [w:] Salsa Cholbergensis. Kołobrzeg w średniowieczu, L. Leciejewicz, M. Rębkowski (red.), Kołobrzeg, s. 13-22.
- Łowmiański H.
1958 O identyfikacji nazw Geografa Bawarskiego, „Studia Źródłoznawcze”, t. 3, s. 1-22.
1963 Początki Polski, t. 2, Warszawa.
1967 Początki Polski, t. 3, Warszawa.
1970a „Plemiona”, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t. 4, s. 131-137.
382

- 1970b Początki Polski, t. 4, Warszawa.
- 1973 Początki Polski, t. 5, Warszawa.
- 1985 Początki Polski, t. 6, 1, Warszawa.
- Majcherek J.A.
- 1999 Poprawka z historii, „Rzeczpospolita”, nr 225 z 25 września.
- MakkF.
- 2000 Die Ungarnzüge, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wiczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart 2000, s. 221-224.
- Maleczyński K.
- 1963 Die Politik Ottos III. Gegenüber Polen und Böhmen im Lichte der Meissener Bistumsurkunde vom Jahre 995, „Letopis. Jahresschrift des Instituts für sorbische Volksforschung”, t. 10, s. 162-203.
- 1966 W sprawie zjazdu gnieźnieńskiego z 1000 r., „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, t. 21, s. 507-540.
- Malmer B.
- 1991 Kung Olofs mynthus i kvarteret Urmakaren, Sigtuna, Stockholm.
- Malmer M.P.
- 1992 Weight systems in the Scandinavian Bronze Age, „Antiquity”, t. 66, nr 251, s. 377-388.
- Małachowicz E.
- 1999a Wczesnośredniowieczna architektura katedry wrocławskiej, „Slavia Antiqua”, t. 40, s. 55-68.
- 1999b Przedromański kościół i pierwsza katedra we Wrocławiu, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, t. 44.
- 2000a Najstarsza architektura sakralna na Śląsku, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 115-136.
- 2000b Pierwszy kościół i katedra we Wrocławiu, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 405-410.
- 2000c Wstęp, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 9-10.
- Małachowicz M.
- 2000 Zagadnienie najstarszego kościoła św. Wojciecha we Wrocławiu, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 189-193.
- Mamzer H.
- 1998 Mit etniczny a archeologia, „Żnińskie Zeszyty Historyczne”, nr 22, s. 11-14.
- Mann M.
- 1986 The Sources of Social Power, t. 1, Cambridge.
- Mańczak W.
- 1997 Czy słowiański Biskupin to naukowa legenda?, „Slavia Antiqua”, t. 38, 1997, s. 191-194.
- 383
- Marek L.
- 2005 Early medieval swords from Central and Eastern Europe. Dilemmas of an archaeologist and a student of farms, Wrocław.
- Matuszewski J.S.
- 1989 Fikcje historiografii, czyli poszukiwanie źródeł dla tezy o gospodarczym charakterze wspólnoty opolnej w Polsce pierwszych Piastów, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdania”, t. 43, z. 2.

- 1991 Vicinia id est... Poszukiwania alternatywnej koncepcji staropolskiego opola, Łódź.
- McGovern T.
1981 The Ymland adventure: A North Atlantic perspective, „North American Archaeologist”, t. 2, nr 4.
- Merhautova A.
1995 Kostel na Libici, „Archeologicke Rozhledy”, t. 47, s. 249-251.
- Merhautova A., D. Tfeštík
1995 Romanske umeni v Cechach a na Morave, Praha.
- Michałowski R.
1994 Polityka Ottona III w nowym oświeceniu, „Przegląd Historyczny”, t. 85, z. 1-2, s. 151-156.
- 1997 Otto III w obliczu ideowego wyzwania: monarcha jako wizerunek Chrystusa, [w:] Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym, R. Michałowski (red.), Warszawa, s. 57-72.
- 1998 Podstawy religijne monarchii we wczesnym średniowieczu zachodnioeuropejskim. Próba typologii, „Kwartalnik Historyczny”, r. 105, z. 4, s. 3-34.
- 2000 Początki arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, [w:] 1000 lat archidiecezji gnieźnieńskiej, J. Strzelczyk, J. Górny (red.), Gniezno, s. 27-48.
- 2005 Zjazd gnieźnieński, Wrocław.
- Mierzwiński A.
2000 Zagadnienie obronności osiedli typu biskupińskiego. O potrzebie alternatywnej interpretacji, „Przegląd Archeologiczny”, t. 48, s. 141-151.
- 2007 Słęzańska układanka, Wrocław.
- Mikołajczyk G.
1984 Trzy najwcześniejsze obiekty kultowe na Górze Lecha w świetle źródeł archeologicznych, [w:] Gniezno. Studia i materiały historyczne, t. 1, s. 111-121.
- Miller W.I.
1986 Gift, sale, payment, raid: case studies in the negotiation and classification of Exchange in medieval Iceland, „Speculum”, t. 61, s. 18-50.
- Młynarska-Kaletynowa M., J. Scholzel
2002 Najdawniejsza Niemcza, [w:] Niemcza. Wielka historia małego miasta, M. Młynarska-Kaletynowa (red.), Wrocław, s. 27—41.
- Modzelewski K.
2001 Czy opole istniało?, „Przegląd Historyczny”, t. 92, z. 2, s. 161-185.
384
- Mościcki J.
2001 Polska Popielidów, Słubice.
- Moździoch P.
1991 Konsekwencje gospodarcze przyłączenia Śląska do państwa Piastów, [w:] Odplemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny zachodniej, L. Leciejewicz (red.), Wrocław, s. 153-179.
- 1993 Kasztelania bytomska - losy średniowiecznego ośrodka władzy, [w:] Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI-XII wieku w Europie Środkowo-Wschodniej, P. Moździoch (red.), Wrocław, s. 261-292.
- 1994 The origins of the medieval Polish towns, [w:] The Origins of Towns in Temperate Europe, P. Urbańczyk (ed.) Warszawa, s. 129-154.
- 1997 Problemy badań nad początkami miast i wsią wczesnośredniowieczną w Polsce, „Slavia Antiqua”, t. 37, s. 39-63.
- 1999 Centrum i zaplecze we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej, [w:] Cen-

- trum i zaplecze we wczesnośredniowiecznej Europie Środkowej, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 21-51.
- 2000a Archeologiczne ślady kultu pogańskiego na Śląsku wczesnośredniowiecznym, [w:] Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 155-193.
- 2000b Społeczność plemienna Śląska w IX-X wieku, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 25-72.
- 2000c Śląsk między Gniezmem a Pragą, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 169-198.
- Nalepa J.
- 1964a „Fraganeo”, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t. 2, Wrocław, s. 66.
- 1964b „Geograf bawarski”, [w:] Słownik starożytności słowiańskich, t. 2, Wrocław, s. 93-94.
- 1994a Polska. Pochodzenie i wiek nazwy (Cz. I), „Język Polski”, t. 74, z. 3, s. 174-182.
- 1994b Polska. Pochodzenie i wiek nazwy (Cz. II), „Język Polski”, t. 74, z. 4-5, s. 241—245.
- J 996 Obrzanie - plemię nad Obrą w południowo-zachodniej Wielkopolsce, [w:] Słowiańszczyzna w Europie średniowiecznej, Z. Kurnatowska (red.), Wrocław, t. 1, s. 67-68.
- 2005 Gnieździeń ; Gniezno - nazwy najstarszej stolicy Polski. Deliberacje, „Slavia Antiqua”, t. 46, s. 63-92.
- Nelson J.L.
- 1991 The Anna/s of St-Bertin, Manchester.
- Niesiołowska-Wędzka A.
- 1991 Procesy urbanizacyjne w kulturze łużyckiej, [w:] Prahisteryczny gród w Biskupinie: problematyka osiedli obronnych na początku epoki żelaza, J. Iaskanis (red.), Warszawa, s. 57-80.
- 385
- Noonan T.S.
- 1990 Dirham exports to the Baltic in the Viking Age: some preliminary observations, [w:] Commentationes de nummis saeculorum IX-XI in Suecia reperiitis, K. Jansson, B. Malmer (red.), Stockholm, s. 251-257.
- NorrS.
- 1996 Gamla Uppsala, kungamakt och skriftliga källor, [w:] Arkeologi och miljögeologi i Gamla Uppsala, W. Duczko (red.), t. II, Uppsala, s. 21-36.
- Nosov E.
- 1994 The emergence and development of Russian towns: some outline ideas, [w:] The Origins of Towns in Temperate Europe, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 185-196.
- Noszczak B.
- 2003 „Sacrum” czy „profanum”? - spór o istotę obchodów milenium polskiego (1949-1966), Warszawa.
- Ostoja-Zagórski J.
- 1989 Homo oeconomicus w Europie Środkowej na przełomie epoki brązu i żelaza, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, r. 37, s. 445-461.
- 1993 Mezoregion Sobiejuchy na Pałukach. Dynamika procesów zasiedlenia w starożytności, Warszawa-Żnin.
- Panie I.
- 2000 Ostatnie lata Wielkich Moraw, Katowice.

- 2007 Zachodniosłowiańska nazwa „Niemcy” w świetle źródeł średniowiecznych, Katowice.
- Pankiewicz A.
2006 Rotunda na górze Gromnik, „Archeologia Żywa”, nr 2(36), s. 51-56.
- Pantelić S.
1997 Die neue Version der Migration der Kroaten, Duleben und Wolinjanen, [w:] Trudy Międzynarodnego Kongressa Slaranskoj Archeologii, t. 3: Etnogenez i etnokulturnye kontakty slovan, Moskva, s. 242-250.
- Parczewski M.
1998 U źródeł Słowiańszczyzny, [w:] Słowianie w Europie wcześniejszego średniowiecza, M. Miśkiewicz (red.), Warszawa, s. 33-49.
- 1999 Kilka uwag o krakowskiej szkole archeologii historycznej, „Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych PAU”, t. 43/2, Kraków, s. 1-2.
- 2004 Współczesne poglądy w sprawie etnogenezy oraz wielkiej wędrówki Słowian, [w:] Wędrówka i etnogeneza w starożytności i w średniowieczu, M. Salamon, J. Strzelczyk (red.), Kraków, s. 193-202.
- 2004b Początki polsko-ruskiej rubieży etnicznej, [w:] Geograficzne problemy pogranicza Europy Zachodniej i Wschodniej, H. Maruszczak, Z. Michalczyk (red.), Lublin, s. 43-52.
- Paulhart H.
1962 Lebensbeschreibung der Kaiserin Adelheid von Abt Odilo von Cluny, Graz. 386
- Peregrine P.N.
2004 Cross-cultural approaches in archaeology: comparative ethnology, comparative archaeology, and archaeoethnology, „Journal of Archaeological Research”, t. 12, nr3, s. 281-309.
- Persowski F.
1962 Studia nad pograniczem polsko-ruskim w X-XI w., Wrocław.
- Petersohn J.
1976 Papstliche Kanonisationsdelegation des 11. und 12. Jahrhunderts und die Heiligsprechung Karls des Großen, „Monumenta iuris Canonici. Serie Subsidia”, nr 5, s. 163-206.
- 2003 König Otto III. und die Slawen an Ostsee, Oder und Elbe um das Jahr 995, [w:] Frühmittelalterliche Studien, G. Althoff, H. Keller, Ch. Meier (Hrsg.), Berlin, s. 99-139.
- Petraň Z.
1998 První české mince, Praha.
- Peyer H.C.
1964 Das Reisekönigtum des Mittelalters, „Vierteljahresschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte”, t. 51, s. 1—21.
- Pianowski Z.
2001 Uwagi o początkach architektury na ziemiach czeskich, [w:] Polska na przełomie I i II tysiąclecia, S. Skibiński (red.), Poznań, s. 353-378.
- Piaskowski J.
1964 Metaloznawcze badania przedmiotów żelaznych z Wyżnego Kubina i Pobedimia (Słowacja), „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 6, s. 133-140.
- Piekalski J.
1998 Uwagi o problemie definicji miasta średniowiecznego, [w:] Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum i sacrum, H. Kočka-Krenz, W. Losiński (red.), Poznań, s. 349-356.

- 1999 Transformace mest w středověké Evropě. Prostorová struktura, „*Medievalia Archaeologica*“, t. 1, s. 21–42.
- Piskorski J.M.
- 2002 Pomorze plemienne. Historia - archeologia - językoznawstwo, Poznań-Szczecin. Pleszczyński A.
- 2001 Początek rządów Bolesława Chrobrego, [w:] *Viae historicae*. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, M. Goliński, S. Rosik (red.), Wrocław, s. 217-232.
- Pohl W.
- 1988 Die Awaren: Ein Steppenvolk in Mitteleuropa, 567-822 n. Chr., München.
- 2005 Geschichte und Identität im Langobardenreich, [w:] *Die Langobarden. Herrschaft und Identität*, W. Pohl, P. Erhart (Hrsg.), Wien, s. 555-566.
- 2006 Początki Słowian. Kilka spostrzeżeń historycznych, [w:] *Nie-Słowianie o początkach Słowian*, P. Urbańczyk (red.), Poznań, s. 11-26.
- 387
- Polanyi K.
- 1968 Primitive, Archaic and Modern Economies - Essays of Karl Polanyi, G. Dalton (ed.), Boston.
- Polek K.
- 1997 Północna i zachodnia granica państwa wielkomorawskiego w świetle badań historycznych, [w:] *Śląsk i Czechy a kultura wielkomorawska*, K. Wachowski (red.), Wrocław, s. 9-19.
- Poleski J.
- 2000 Małopolska plemienna i państwowa, [w:] *Śląsk około roku 1000*, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 199-226.
- Popowska-Taborska H.
- 1991 Wczesne dzieje Słowian w świetle ich języka, Warszawa.
- Posern-Zieliński A.
- 1995 Etnologia i antropologia kulturowa w formalnej i rzeczywistej strukturze nauki, [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, A. Posern-Zieliński (red.), Poznań, s. 21-36.
- 2005 Etniczność - kategorie. Procesy etniczne, Poznań.
- Posern-Zieliński A., M. Kairski
- 2003a Początki państw w ujęciu antropologicznym, [w:] *Kolory i struktury średniowiecza*, W. Fałkowski (red.), Warszawa, s. 318-337.
- 2003b Wprowadzenie, [w:] *Etniczność a religia*, A. Posern-Zieliński (red.), Poznań, s. 5-7.
- Radwański K.
- 1970 Budowle drewniane odkryte pod poziomami romańskimi kościoła św. Wojciecha w Krakowie, „*Materiały Archeologiczne*“, t. 11, s. 7-23.
- 1975 Kraków przedlokacyjny. Rozwój przestrzenny, Kraków.
- Rando D.
- 2000 Der Doge Peter II. Orseolo von Venedig, [w:] *Europas Mitte um 1000*, A. Wiczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 782-783.
- Rauhutowa J.
- 1976 Czerniewice wczesnym średniowieczu - od VII do XII wieku, Wrocław.
- 1988 Czerniewice w świetle badań 1974-1983, [w:] *Studia nad etnogenezą Słowian i kulturą Europy wczesnośredniowiecznej*, G. Labuda, S. Tabaczyński (red.), t. II, Wrocław, s. 107-117.
- Rauhutowa J., S. Suchodolski

- 1973 Czersk we wczesnym średniowieczu, „Studia i Materiały do dziejów Piaseczna i Powiatu Piaseczyńskiego”, Warszawa, s. 189-204.
- Rawer P.
1882 Polityczne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000, Lwów.
- Rączkowski W.
1999 Osadnictwo a proces urbanizacji wczesnośredniowiecznych społeczności Pomorza Środkowego, „Zeszyty Kulickie”, t. 1, s. 63-88.
388
- Reynolds S.
1992 The writing of medieval urban history in England, „Theoretische Geschichte”, t. 19, s. 43-57.
- Rębkowski M.
2001 Pierwsze lokacje miast w Księstwie Zachodniopomorskim. Przemiany przestrzenne i kulturowe, Kołobrzeg.
- Rosik S.
2000a Awans słońca w mitologii przedchrześcijańskich Słowian na tle przemian społeczno-politycznych, [w:] Człowiek, sacrum, środowisko. Miejsca kultu we wczesnym średniowieczu, S. Moździoch (red.), Wrocław, s. 49-59.
2000b Głos w dyskusji, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 269-271.
2000c Reinbern - Salsae Cholbergensis ecclesiae episcopus, [w:] L. Leciejewicz, M. Rębkowski (red.), Salsa Cholbergensis. Kołobrzeg w średniowieczu, Kołobrzeg, s. 85-94.
2004 Początki Polski w kronikach niemieckich X-XI w. (w kręgu wiadomości Widukinda z Korweji), [w:] Kolory i struktury średniowiecza, W. Fałkowski (red.), Warszawa, s. 235-252.
2005 Die Sächsischen Chronisten Widukind von Corvey und Thietmar von Merseburg über Anfänge Polens und Schlesiens, [w:] Niedersachsen - Niederschlesien. Der Weg beider in die Geschichte, W. Mrozowicz, L. Zygmier (red.), Göttingen-Wrocław, s. 19-35.
2006 Najdawniejsze dzieje Dolnego Śląska (do roku 1138), [w:] Dolny Śląsk. Monografia historyczna, W. Wrzesiński (red.), Wrocław, s. 15-54.
- Roslund M.
1997 Crumbs from the rich mans table. Byzantine finds in Lund and Sigtuna, c. 980-1260, [w:] Visions of the Past: Trends and Traditions in Swedish Medieval Archaeology, H. Andresson, P. Carelli, L. Ersgard (ed.), Lund, s. 239-298.
- Rupp G.
1996 Die Ekkehardiner. Margrafen von Meissen und ihre Beziehungen zum Reich und zu den Piasten, Frankfurt am Main.
- Rychka V.
2000 La Russie de Kieve au Xme siecle, [w:] The Neighbours of Poland in the 10th Century, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 193-198.
- Rydzewski J.
2005 Pradzieje Małopolski na wystawie w Muzeum Archeologicznym w Krakowie, [w:] Pradzieje i wczesne średniowiecze Małopolski. Przewodnik po wystawie, Kraków, s. 11-52.
- Rzeźnik P.
1997 Wznowienie badań wykopaliskowych na wczesnośredniowiecznym grodzisku w Gostyniu, gm. Gaworzyce, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 39, s. 263-286.

389

2000 Gród wrocławski około roku 1000, s. 139-148.

Rzeźnik R, A. Żurek

2001 Wrocław około roku 1000, [w:] Polska na przełomie I i II tysiąclecia, S. Skibiński (red.), Poznań, s. 335-352.

Saghy M.

1883/2001 The making of the Christian kingdom in Hungary, [w:] Europe around the

Year 1000, R. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 451-464.

Samson R.

1991a Economic anthropology and Vikings, [w:] Social Approaches to Yiking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 87-96.

1991b Fighting with siher: rethinking trading, raiding and hoarding, [w:] Social Approaches to Yiking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 123-136.

Samsonowicz H.

2001 Życie miasta średniowiecznego, Poznań.

2003 O ziemiach polskich w IX wieku, [w:] Świat pogranicza, M. Nagielski, A. Rachuba, S. Górzyński (red.), Warszawa, s. 35-43.

2005 Plemię i państwo, „Kwartalnik Historyczny”, t. 112, z. 3, s. 5-20.

Schia E.

1992 Den forsie urbaniseringen i Oslofjordregionen, [w:] Vare forste byer, I. Oye (red.), Bergen, s. 31-58.

Schich W.

1999 Stadt. Ostmitteleuropa. Westslawen. Hoch- und Spdtmittelalter, [w:] Lexikon des Mittelalters, t. 7, s. 2204-2205.

Schlosser J. von

1892 Eine Fulder Mimaturhandschrift der K. Hofbibliothek, „Jahrbuch fur Kunsthistorische Sammlung des Allerhochsten Kaiserhauses”, t. 13, s. 1-36.

Schmidt A.

2000 Nowa interpretacja denara GNEZDUN CIVITAS, [w:] Gniezno. Studia i materiały historyczne, t. 3, Warszawa, s. 237-245.

Schneider W.C.

2000 Imperator Augustus und Christomimetes. Das Selbstbild Ottos III. in der Buchmalerei, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wiczorek, H.-M. Hinz (red.), Stuttgart, t. 2, s. 798-808.

Schofield J.

2007 Urban settlement. Part 1: Western Europe, [w:] The Archaeology of Medieval Europe, J. Graham-Campbell, M. Valor (eds.), t. 1, Aarhus, s. 111-128.

Schramm P.E.

1929 Kaiser, Rom, Renovatio. Studien und Texte zur Geschichte des römischen Erneuerungsgedankens vom Ende des Karolingischen Reiches bis zum Investiturstreit, Leipzig-Berlin [czwarte wydanie - Darmstadt 1984].

1968 Drei Nachtage zu den Metallbullen der karolingischen und sdchsischen Kaiser, „Deutsches Archiv fur Erforschung des Mittelalters”, t. 24, s. 1-15.

390

J

Service E.R.

1962 Primitive Social Organization. An Evolutionary Perspective, New York.

1962 Słownik języka polskiego, t. 4, Warszawa.

Shepard J.

2001 Otto III, Bolesław Chrobry and the "happening" at Gniezno, A.D. 1000: some possible implications of professor Poppes thesis concerning the offspring of Anna Porphyrogeneta, [w:] Byzantium and East Central Europe, G. Prinzing, M. Salamon (red.), Cracow, s. 27-48.

Skaare K.
1976 Coins and Coinage in Viking-Age Norway, Oslo.

Słupecki L.
1998 Monumentalne kopce Krakusa i Wandy pod Krakowem, [w:] Studia z dziejów cywilizacji, A. Buko (red.), Warszawa, s. 57-72.

Smith J.
2005 Europe and Rome. A new Cultural History 500-1000, Oxford.

Sobiesiak J.
2006 Bolesław II Przemysłyda (f999), Kraków.

Sołtysiak M.
2006 W kwestii problematyki definicji miasta wczesnośredniowiecznego w Europie Środkowej, [w:] Nie tylko archeologia, E. Cnotliwy, A. Janowski, K. Kowalski, S. Słowiński (red.). Szczecin, s. 37-58.

Sosnowska E.
2000 Kopiec tatarski i wzgórze Trzech Krzyży w Przemyślu w świetle wyników ostatnich badań, [w:] Osadnictwo i architektura w dobie zjazdu gnieźnieńskiego, A. Buko, Z. Świechowski (red.), Warszawa 2000, s. 225-237.

Spors J.
1988 Studia nad wczesnośredniowiecznymi dziejami Pomorza Zachodniego. XII - pierwsza połowa XIIIw., Słupsk.

Sreznevski LI.
1895 Materiały dla slovaria drevne-russkogo iazyka po pis'miennym pamiatnikom, Sanktpeterburg, 1895, t. 2.

Staecker J.
1997 Brutal Vikings and gentle traders, „Lund Archaeological Review”, t. 43, s. 89-103.

Steen-Jensen J. (ed.)
1995 Tusindtallets danske mønter / Danish coins from the 11th century in the Royal Collection of Coins and Medals, Copenhagen.

Steuer H.
1987 Gewichtsgeldwirtschaften im frühgeschichtlichen Europa. Feinwaagen und Gewichte als Quellen zur Wdhnungsgeschichte, [w:] Untersuchungen zu Handel und Verkehr IV - Der Handel der Karolinger- und Wikingerzeit, K. Diiwel (Hrsg.), Göttingen, s. 405-527.

391
1997 Waagen und Gewichte aus dem mittelalterlichen Schleswig. Funde des 11. bis 13. Jahrhunderts aus Europa als Quellen zur Handels- und Wdhnungsgeschichte, Koln.

Stronczyński K.
1884 Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów, t. 2, Piotrków. . . >

Strzelczyk J.
1995 Ośrodek plemienny - stolica państwa pierwszych Piastów - metropolia - stolica księstwa dzielnicowego, [w:] Gniezno pierwsza stolica Polski, miasto św. Wojciecha [katalog wystawy], S. Pasiciel (red.), Gniezno, s. 13-25.

1999a Mieszko Pierwszy, wydanie drugie uzupełnione, Poznań [wyd. 1 z 1992 r.].
1999b Bolesław Chrobry, Poznań.

- 2000a Zjazd gnieźnieński 1000 roku, [w:] Gniezno i Poznań w państwie pierwszych Piastów, A. Wójtowicz (red.), Poznań, s. 77-108.
- 2000b Zjazd gnieźnieński, Poznań.
- 2000c Otto Ul, Poznań.
- 2000d Treffen in Gnesen und die Gründung des Erzbistums Gnesen, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 494-497.
- Suchodolski S.
- 1967 Moneta polska w X/XI wieku, Warszawa.
- 1969 Początki mennictwa węgierskiego, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 13, s. 131-148.
- 1971 Początki mennictwa w Europie Środkowej, Wschodniej i Północnej, Wrocław.
- 1984 Skarb monet i ozdób z X wieku oraz inne monety znalezione na cmentarzysku w Niemczy, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 28, z. 1-2, s. 92-105.
- 1994 Polityka mennicza a wydarzenia polityczne w Polsce wczesnośredniowiecznej, [w:] Społeczeństwo Polski średniowiecznej, S.K. Kuczyński (red.), Warszawa, s. 39-52.
- 1995 Jeszcze o początkach gospodarki towarowo-pieniężnej na ziemiach polskich. Uwagi na marginesie prac Władysława Łosińskiego, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 39, z. 1-2, s. 67-76.
- 1997 Zasoby pieniężne „szarego człowieka” w Polsce wczesnośredniowiecznej, [w:] Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym, R. Michałowski (red.), Warszawa, s. 151-158.
- 1998 Moneta fałszywa w Polsce we wczesnym średniowieczu, [w:] Fałszerstwa i naśladownictwa monet. XI Ogólnopolska Sesja Numizmatyczna w Nowej Soli, Poznań, s. 37-46.
- 2000 Początki rodzimego mennictwa, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 353-363.
- 2002 Orzeł czy paw? Jeszcze o denarze Bolesława Chrobrego z napisem Princes polonie, [w:] Inter Orientem et Occidentem. Studia z dziejów Europy Środkowo-wschodniej ofiarowane Profesorowi Janowi Tyszkiewiczowi w czterdziestolecie pracy naukowej, T. Wasilewski (red.), Warszawa, s. 153-169.
- 392
- 2003 Kultowa czy ekonomiczna geneza skarbów epoki wikingów?, „Biuletyn Numizmatyczny”, nr 3 (331), s. 185-196.
- 2005 Zamknięcie dyskusji, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 49, z. 2, s. 219-221.
- Sutherland J.N.
- 1975 The mission to Constantinople in 968 and Liutprand of Cremona, „Traditio”, t. 31, s. 55-82.
- Svanberg F.
- 2003 Decolonizing the Viking Age 1, Stockholm.
- SytyS.
- 1998 Tło polityczne misji św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu w Prusach, [w:] Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha, A. Barciak (red.), Katowice, s. 89-102.
- Szafrański W.
- 1946 Mapka grodów prasłowiańskich, „Z otchłani wieków”, r. 15, z. 3-6, s. 32-39.
- Szymański W.
- 1983 Beitrag zum Problem der Entstehung von Burgen bei den Slawen, „Archaeologia Polona”, t. 21-22, s. 89-104.
- Świechowski Z.

- 1994 [recenzja pracy U progu chrześcijaństwa w Polsce, Ostrów Lednicki, pod red. K. Żurowskiej], „Biuletyn Historii Sztuki”, t. 56, nr 4, s. 403-409.
- 2001 Architektura wczesnego średniowiecza w Polsce między rzeczywistością a fantazją, [w:] Polska na przełomie I i II tysiąclecia, S. Skibiński (red.), Poznań, s. 247-265.
- Tabaczyński S.
- 1962 Les fonctions pecuniaires des tresors, „Annales. Economie. Societes. Civilisations”, t. 17 (2), s. 223-238.
- 1987 Archeologia średniowieczna. Problemy. Źródła. Metody. Cele badawcze, Wrocław.
- 1993 The relationship between history and archaeology: elements of the present debate, „Medieval Archaeology”, t. 37, s. 1-14.
- 2005 Procesy etnogenetyczne jako problem badawczy archeologii, [w:] Archeologia o początkach Słowian, P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), Kraków, s. 37-50.
- Takacs M.
- 2000 Die Lebensweise der Ungarn im 10. Jahrhundert im Spiegel der verschiedenen Quellengattungen, [w:] The Neighbours of Poland in the Tenth Century, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 157-192.
- Thom A.
- 1967 Megalithic Sites in Britain, Oxford.
- Tilly C.
- 1990 Coercion, Capital and European States. AD 990-1990, Oxford.
- Tolochko O.
- 2001 Kievan Rus' around the year 1000, [w:] Europe around the Year 1000, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 123-139.
- 393
- 2008 The primary chronicles 'ethnography' revisited: Slavs and Yarangians in the Middle Dniepr region and the origin of the Rus' State, [w:] Franks, Northmen and Slavs. Identities and State Formation in Early Medieval Europe, I. Garipzanov, P. Geary, P. Urbańczyk (ed.), Turnhout, s. 167-186.
- Toynbee A.
- 1973 Constantine Porphyrogenitus and His World, London.
- Trawkowski S.
- 1972/1997 Pielgrzymka Ottona III do Gniezna. Ze studiów nad dewocją wczesnośredniowieczną, przedruk w: Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej, G. Labuda (red.), Warszawa 1997, s. 351-366.
- 2001 Wokół początków arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, [w:] Ludzie, kościół, wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze - wczesna epoka nowożytna), W. Iwańczak, S.K. Kuczyński (red.), Warszawa, s. 109-123.
- Tfestik D.
- 1994 Kfest českých knižat roku 845 a christianizace Slovanu, „Česky časopis historický”, t. 92, nr 3, s. 423-459.
- 1997 Počátky Přemyslovců. Vstup Čechů do dějin, Praha.
- 2000 Von Svatopluku Boleslaw Chrobry. Die Entstehung Mitteleuropas aus der Kraft des Tatsächlichen und aus einer Idee, [w:] The Neighbours of Poland in the 10th Century, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 111-146.
- Trousset P.
- 1993 La carte d'Agrippa: nouvelle proposition de lecture, „Dialogues d'Histoire Ancienne” 19, nr 2, s. 137-157.
- Turek J.

- 1966 Libice. Knížeci hradisko Xveku, Praha.
- Tymieniecki K.
- 1919 Zagadnienie początków miast w Polsce, „Przegląd Historyczny”, t. 21, s. 319—345.
- Tyszkiewicz J.
- 1963 Z badań nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem górnego dorzecza Odry. Brzmienie pierwotne i umiejscowienie Lupiglaa i Golensizi tzw. Geografa Bawarskiego, [w:] Studia z dziejów osadnictwa, t. 1, Warszawa, s. 7—71.
- 1974 Mazowsze północno-wschodnie we wczesnym średniowieczu: Historia pogranicza nad górną Narwią do pot. XIII w., Warszawa.
- 2000a Zjazd gnieźnieński w 1000 roku, Warszawa.
- 2000b Bruno of Ouerfurt and the resolution of the Gniezno Convention of 1000. Facts and problems, „Questiones Medii Aevi Novae”, t. 5, s. 182-208.
- Tyszkiewicz L.A.
- 1991 Przyłączenie Śląska do monarchii piastowskiej pod koniec X wieku, [w:] Odplemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny zachodniej, L. Leciejewicz (red.), Wrocław, s. 121-152.
- 394
- 1993 Organizacja plemiennie-grodowa na przykładzie Łużyc i Śląska, [w:] Lokalne ośrodki władzy państwowej w XI-XII wieku w Europie Środkowo- Wschodniej, P. Moździoch (red.), Wrocław, s. 7-20.
- 1995 Die slawische Burgenorganisation und ihre Umgestaltung in das mittelalterliche Kastellaneisystem Oberschlesiens, [w:] Stadtgeschichte Oberschlesiens. Studien zur städtischen Entwicklung und Kultur einer ostmitteleuropäischen Region vom Mittelalter bis zum Vorabend der Industrialisierung, T. Wiensch (Hrsg.), Berlin, s. 9-24.
- 1996 Plemiona słowiańskie we wczesnym średniowieczu, [w:] Słowiańszczyzna w Europie, Z. Kurnatowska (red.), Wrocław, t. 1, s. 45-52.
- 2000a Warunki polityczne włączenia Śląska do państwa Piastów, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 73-88.
- 2000b Głos w dyskusji w związku z referatem Sławomira Moździocha, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 267-268.
- Udolph J.
- 1998 Der Name Schlesiens, [w:] Opuscula Silesiaca. Festschrift für Josef Joachim Menzel zum 65. Geburtstag, W. Irgang, H. Unverricht (Hrsg.), Stuttgart.
- Uhlirz M.
- 1954 Otto III. 983-1002, Berlin.
- 1957 Die älteste Lebensbeschreibung des heiligen Adalbert (Forschungen und Vorarbeiten zu den Jahrbüchern und Regesten Kaiser Ottos III. 3. Teil), Göttingen.
- Urbańczyk P.
- 1988 Zastosowanie stratygraficznej analizy dokumentacji terenowej stanowiska wielowarstwowego do rekonstrukcji historii użytkowania Wzgórza Zamkowego w Czersku, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 36, s. 587-615.
- 1992 Plac miejski - skutek, czy warunek powstania miasta?, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 40, nr 3, s. 283-288.
- 1994a The origins of towns on the outskirts of medieval Europe - Poland, Norway and Ireland, „Archaeologia Polona”, t. 32, s. 109-127.
- 1994b Początki miast norweskich, „Slavia Antiqua”, vol. 35, s. 129-142.
- 1995 Czy istnieją archeologiczne ślady masowych chrztów ludności wczesnopolskiej?, „Kwartalnik Historyczny”, t. 52, nr 1, s. 3-11.

- 1996 Struktury władzy na ziemiach polskich w I tysiącleciu n.e., „Kwartalnik Historyczny”, t. 53, nr 4, s. 3-22.
- 1997 Czyj jest Ostrów Lednicki?, „Kwartalnik Historyczny”, t. 54, nr 2, s. 104-107.
- 1998 Obcy wśród Słowian, [w:] Słowianie w Europie wcześniejszego średniowiecza, M. Miśkiewicz (red.), s. 65-77, Warszawa.
- 1998b The origins of Irish towns, [w:] Studia z dziejów cywilizacji, A. Buko (red.), Warszawa, s. 233-239.
- 2000a Władza i polityka we wczesnym średniowieczu, Wrocław.
- 2000b Bobrzanie z nad Obry?, [w:] Śląsk około roku 1000, M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz (red.), Wrocław, s. 261-266.
- 395
- 2000c Archeologia etniczności - fikcja czy nadzieja?, [w:] Archeologia w teorii i w praktyce, A. Buko, P. Urbańczyk (red.), Warszawa, s. 137-146.
- 2000d Początki państw wczesnośredniowiecznych w Europie Środkowo-wschodniej, [w:] Ziemie polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Kraków, s. 53-70.
- 2001a Palium Gaudentego, [w:] *Viae historicae*. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi, M. Goliński, S. Rosik (red.), Wrocław, s. 242-260.
- 2001b Rok 1000. Milenijna podróż transkontynentalna, Warszawa.
- 2002a Wczesna urbanizacja ziem polskich, [w:] *Civitas et villa*. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej, C. Busko i in. (red.), Wrocław-Praha, s. 37-77.
- 2002b Wczesnośredniowieczne skarby złomu srebrnego, [w:] *Moneta Mediaevalis*, B. Paszkiewicz (red.), Warszawa, s. 209-224.
- 2002c Zjazd gnieźnieński w polityce imperialnej Ottona III, [w:] *Trakt cesarski* Ława-Gniezno-Magdeburg, W. Dzieduszycki, M. Przybył (red.), Poznań, s. 49-87.
- 2003a *Vesova Kniga* - oszustwo niedoskonałe, [w:] Słowianie i ich sąsiedzi we wczesnym średniowieczu, M. Dulnicz (red.), Warszawa-Lublin, s. 91-98.
- 2003b The politics of conversion in North Central Europe, [w:] *The Cross Goes North. Processes of Conversion in Northern Europe, AD 300-1300*, M. Carver (ed.), York, s. 15-27.
- 2003c Politická pfišlušnost Slezka v desatem století v nejnovějšípolske historiografii, [w:] *Dejiny ve veku nejistot. Sborník k pfišitosti 70. narozenin Dušana Tfeštika*, J. Klapšte, E. Pleškova, J. Žemlička (red.), Praha, s. 292-304.
- 2004a The Castle Hill in Czersk, [w:] *Polish Lands at the Turn of the 1st and the 2nd Millennium*, P. Urbańczyk (ed.), Warszawa, s. 271-284.
- 2004b Kto deponował skarby zdeprecjonowanego srebra i dlaczego? (polemika z krytyką Mateusza Boguckiego i Stanisława Suchodolskiego), „*Wiadomości Numizmatyczne*”, t. 48, z. 2 (178), s. 167-180.
- 2004c „Zamach stanu” w tradycji piastowskiej Anonima Galla, [w:] *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, A. Sołtysiak (red.), Warszawa, s. 219-226.
- 2004d Wczesnośredniowieczna architektura polska w kontekście archeologicznym, [w:] *Początki architektury monumentalnej w Polsce*, T. Janiak, D. Stryniak (red.), Gniezno, s. 25-36.
- 2005n Early state formation in East Central Europe, [w:] *East Central and Eastern Europe in the Early Middle Ages*, F. Curta (ed.), Ann Arbor, s. 139-151.
- 2005b *Causa deponendi* wczesnośredniowiecznych „skarbów” srebrnych z północnej Europy, [w:] S. Rosik, P. Wiszewski (red.), *Causa creandi...*, Wrocław, s. 605-618.
- 2006 Polski węzeł słowiański, [w:] *Niesłowianie o początkach Słowian*, P. Urbańczyk (red.), Poznań, s. 133-153.

- 2006b Polska archeologia wczesnego średniowiecza a antropologia kulturowa, [w:] Stan i potrzeby badań nad wczesnym średniowieczem w Polsce - 15 lat później, W. Chudziak, S. Moździoch (red.), Toruń, s. 31-40.
396
- 2007a Nordmannowie, Normanowie i Norwegowie, [w:] Przez granice czasu, A. Buko, W. Duczko (red.), Pułtusk, s. 499-507.
- 2007b Remarks on historie determinants of European security (referat wygłoszony podczas konferencji „Models of Security” - Sarajewo, 18-19 czerwca 2007 r.).
w druku-a Early Slavs and modern Poland [referat wygłoszony na konferencji „Vergangenheit und Vergegenwartigung” - Wiedeń, 2-3 maja 2005].
w druku-b Rok 995 - Bolesław Chrobry wśród chrześcijan i „barbarzyńców” (księga jubileuszowa K. Modzelewskiego).
Urbańczyk P. (red.)
1994 The Origins of Towns in Temperate Europe (opublikowane jako t. 32 „Archaeologia Polona”), Warszawa.
2001 Europe around the Year 1000, Warszawa.
2004 Polish Lands at the Turn of the 1st and the 2nd Millennium, Warszawa.
2006 Nie-Słowianie o Słowianach, Poznań.
Urbańczyk S.
1965 Nazwy naszych stolic, Wrocław.
Vestergaard E.
1991 Gift-giving, hoarding, outdoings, [w:] Social Approaches to Viking Studies, R. Samson (ed.), Glasgow, s. 97-104.
Voigt H.G.
1907 Brun von Querfurt, Stuttgart.
Wachowski K.
1981 Ziemie polskie a Wielkie Morawy. Studium archeologiczne kontaktów w zakresie kultury materialnej, „Przegląd Archeologiczny”, t. 29, s. 151-197.
1991 Śląsk a Wielkie Morawy, [w:] Od plemienia do państwa. Śląsk na tle wczesno-średniowiecznej Słowiańszczyzny zachodniej, L. Leciejewicz (red.), Wrocław, s. 41-8.
1997 Śląsk w dobie przedpiastowskiej, Wrocław.
2001 a Śląsk a Wielkie Morawy i Czechy. Aktualne dylematy historyka i archeologa, [w:] Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, M. Goliński, S. Rosik (red.), Wrocław, s. 167-177.
2001 b Śląsk około roku 1000, [w:] Polska na przełomie 1 i 11 tysiąclecia, S. Skibiński (red.), Poznań, s. 325-334.
2006 Systemy odważników w Polsce średniowiecznej, [w:] Świat Słowian wczesnego średniowiecza, M. Dworaczyk, A.B. Kowalska, S. Moździoch, M. Rębkowski (red.), Szczecin, s. 359-364.
Wallerström T.
2002 On ethnicity as a methodological problem in historical archaeology, [w:] Visions of the Past: Trends and Traditions in Swedish Medieval Archaeology, H. Andersson, P. Carelli, L. Ersgard (ed.), Lund, s. 299-352.
397
Wamser L.
2004 Die Welt von Byzanz - Europas ostliches Erbe. Glanz, Krisen und Fortleben einer tausendjährigen Kultur, München.

- Warnke C.
1980 Ursachen und Voraussetzungen der Schenkung Polens an den Heiligen Petrus, [w:] Europa Slavica - Europa Orientalis. Festschrift für Herbert Ludat zum 70. Geburtstag, K.-D. Grothusen, K. Zeraack (Hrsg.), Berlin, s. 127-177.
- Wasilewski T.
2000 Zjazd gnieźnieński w roku 1000 i jego znaczenie polityczne i kościelne, [w:] Osadnictwo i architektura w Polsce doby zjazdu gnieźnieńskiego, A. Buko i Z. Świechowski (red.), Warszawa, s. 23-34.
- Weinfurter S.
2000 Neue Kriege: Heinrich II. und die Politik im Osten, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 819-824.
- Weiss A.
1992 Biskupstwa bezpośrednio zależne od stolicy apostolskiej w średniowiecznej Europie, Lublin.
- Węclawowicz T.
2000 Karolińsko-ottoński kościół grodowy w Gieczu p.w. św. Jana Chrzciciela, [w:] Ziemia polskie w X wieku i ich znaczenie w kształtowaniu się nowej mapy Europy, H. Samsonowicz (red.), Warszawa, s. 420-421.
- Widajewicz J.
1947 Państwo Wiślan, Kraków.
- Wojciechowski Z.
1951 Gniezno-Poznań-Kraków na tle kształtowania się państwa Piastów, „Przegląd Zachodni”, t. 7, nr 7-8, s. 335-358.
- Wolfram H.
2000 Reichsbildungen, Kirchengründungen und das Entstehen neuer Völker, [w:] Europas Mitte um 1000, A. Wieczorek, H.-M. Hinz (Hrsg.), Stuttgart, t. 1, s. 342-353.
- Wyrozumski J.
1999 Dzieje Polski piastowskiej (VIII wiek - 1370), [w:] Wielka historia Polski, t. 2, Kraków.
2002 Der Akt von Gnesen und seine Bedeutung für die polnische Geschichte, [w:] Polen und Deutschland vor 1000 Jahren, M. Borgolte (Hrsg.), Berlin, s. 281-291.
- Zagrodzki T.
1996 Czerniejów. Zamek i miasto historyczne, Warszawa.
- Zaitz E.
1982 Skarb Wiślan. Informator wystawy, Warszawa.
1990 Wczesnośredniowieczne grzywny siekieropodobne z Małopolski, „Materiały Archeologiczne”, t. 25, s. 142-174.
- Zajączkowski S.
1938 Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa, Katowice.
- Zakrzewski S.
1917 Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tzw. Geograf Bawarski, Lwów.
1958 Kilka słów o denarze GNEZDUN CIYITAS, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 2, z. 1, s. 1-5.
- Zientara B.
1985 Świt narodów europejskich. Powstawanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokarolińskiej, Warszawa.
- Żurowska K. (red.)

1993 Ostrów Lednicki, Kraków.

Żurowska K., T. Rodzińska-Choraży, A. Biedroń

1991 Architektura kamienna Ostrowia Lednickiego w świetle badań z lat 1987-1990, „Studia Lednickie”, t. 2, s. 357-360.

Żurowski J.

1934 Przebieg i wyniki dotychczasowych badań archeologicznych nad najbliższym otoczeniem kopca Krakusa, „Sprawozdania PAU”, t. 39, nr 5, s. 35-37.

1935 Sprawozdanie z dokończenia badań nad otoczeniem i podstawą kopca Krakusa, „Sprawozdania PAU”, t. 40, s. 84-85.

SUMMARY

POLAND'S DIFFICULT BEGINNINGS

The author of the present book is an archaeologist who has been trying to substantiate his underground findings by information extracted from library shelves. Unfortunately, contemporary historians, archaeologists, art historians, linguists and numismatists all speak different "languages". This makes communication difficult, as a result of which researchers are reluctant to explore fields dominated by other disciplines that study the past in a different manner.

One of the problems hindering the interdisciplinary debate is the typical archaeological conviction that expanding databases improves our understanding of past reality. In addition, more and more scholars specialize in increasingly narrow fields and react negatively to "trespassers", especially if they undermine the well-rooted traditions. However, I believe that there is no other way to make progress than to take account of the necessary criticism.

In Chapter 2 (Together or separately?) I strongly support an interdisciplinary approach to the study of the Polish Early Middle Ages. It may sound like a truism but the cooperation between archaeologists and historians has been usually limited to the mutual borrowing of ready-made interpretations used to support hypotheses arrived at earlier. This reflects the traditional separation of the material culture within the studies of the past. The way out of this deadlock leads through the reference to and application of general anthropological knowledge with special attention to be devoted to the achievements of historical anthropology. Unfortunately, such a stance does not enjoy support among Polish academics, who usually treat the historical and the archaeological approaches to the Early Middle Ages separately, which results in visions limited either to the material or the verbal evidence of the social reality.

Chapter 3 {The origins of Early Medieval States as an interdisciplinary problem} deals with one of the obvious targets of the proposed interdisciplinary research, i.e. the early history of statehood in Central Europe. Available literature is immense but the factual foundations are rather weak, which results in interpretations being supplemented with imagination. The well-established evolutionistic approaches have been questioned mostly by archaeologists who implement the ever-growing archaeological databases. This, however, requires the development of theoretical concepts reaching beyond the schemes of common sense reasoning. The achievements of political and ethnohistorical anthropology too should be of great value here, especially in answering a long series of the still difficult questions.

Early states in Central-Eastern and Northern Europe are dealt with in Chapter 4 which offers a broad background for the arguments presented further on in the book. It 400

contains a presentation of the earliest history of the Polish state as compared with the processes that took place around it. Such a regional perspective is obviously necessary to understand and explain many "national" processes that cannot be reduced to a series

of crucial events suggested by the written sources. Similarly, there is a need to devote more attention to confronting the still preferred deterministic explanation, which refers to some general mechanisms of the socio-political development, with the acknowledgement of the role of contingency and the interests of individuals. Hence the suggestion to avoid discussing the national perspectives of the Czechs, Poles, Ruthenians, Swedes or Hungarians and to replace them with studies of dynastic interests of the Premyslids, Piasts, Rurikids, Skjoldungs or Arpads whose actions eventually resulted in the creation of political nations.

In Chapter 5 (From a "tribe" to the state) I try to persuade Polish scholars to leave behind the deeply-rooted concept of a strictly tribal organization of the populations that inhabited lands located between the Baltic Sea and the mountains before 966 when our first historical monarch, Mieszko I, was baptized. Very vague written evidence as well as lack of archaeological evidence, which would demonstrate the existence of distinct regions of different material cultures, suggest that we should abandon the very useful but unsubstantiated vision of a political organization of increasing complexity where territorial aggregation is the main mechanism. This is an opportunity to finally remove the commonly accepted tribes of Polanie and Wislanie from the maps of the Polish lands in the pre-state period. These two "tribes", which are so important to our national consciousness, seem to be rather late creations of Polish historiography and, therefore, their place is on a library shelf alongside other mythical figures. The search for clear-cut divisions during the Polish Early Middle Ages may be replaced with a vision of a relatively uniform ethnohistorical region that was undoubtedly ethnically varied and politically dynamic but not to the extent that would allow external (archaeological, historical or linguistic) identification of any stable ethno-political territorial organizations.

The still prevailing, generally evolutionistic presentation of the history of important political-economic centres pales when confronted with the available information, a view argued for in Chapter 6 (From a stronghold to a town). The traditional vision of their gradual development from "tribal" strongholds to centres organized by the early states and later to charter towns is not convincing anymore. I try to explain this by pointing to structural differences in various phases. As a result, the misleading continuity of using the same sites is broken into a series of differently manifested results of changing political and economic circumstances. The archaeologically reconstructed history of the former Mazovian capital in Czersk is used as an example of such a "paroxysmal" (hi)story. A similar trend towards abandoning continuities in favour of structural changes has been recently observed in other countries where "towns" are treated as results of political strategies of investing in the socio-political infrastructure rather than just demographic-economic agglomerations.

Another bone of contention emerges from the dispute over the meaning of the silver "treasures" deposited in Poland around the turn of the 1st and the 2nd millennia
401

- Chapter 7 (From magic to the market economy). Here the disagreement results from very different visions of the mentality of people living in the Early Middle Ages. It is a debate between those who analyze the findings using mainly economic (or even market-based) categories and adherents of the concept that the economy was only one of many aspects of the Early Medieval reality, which also included "irrational" behaviour, e.g. magic and symbolic actions. Hence the suggestion of a confrontation between homo oeconomicus and homo symbolicus, which has potential consequences for research that has been effectively monopolized by numismatists who concentrate obsessively on exchange rates, purchasing power, prices, taxes, etc.

Chapter 8 (From Piast to Mieszko) deals with the dynastic legend of the Piasts,

which is recorded in the first Polish chronicle written during the third decade of the 12th century by a monk traditionally called Gallus Anonymus. Most Polish medievalists have probably commented on this short story at one point or another and much paper has been used to argue for its (in)credibility. While not aspiring to join this complex discussion, I would nevertheless like to point out a possible unorthodox interpretation. Leaving aside all details (e.g. names, place-names and dialogues), one may recognize a very good description of territorial state formation by a family determined to achieve and sustain their paramount status. Its similarity to anthropological reconstructions adds a new dimension to the discussion of the origins of the Polish state.

Questions referring to the age, size and borders are typical for any discussion of early states. Unfortunately, the vagueness of available sources results in endless debates on the delimitation of the states over which reigned our two first rulers, i.e. Mieszko I (?-992) and Bolesław Chrobry [Boleslaus the Brave] (992-1025). Of special interest is the south-western border which provokes contradictory opinions of Polish, Czech and German scholars (Chapter 9 - Silesia in the early Piast state). I have tried to analyze the available historical, architectural and archaeological material without giving in to "patriotic" emotions. My conclusions point to the existence of an inter-state region which effectively kept its relative independence despite periods of growing domination by one of the three neighbours. Such a concept may seem hardly acceptable to scholars who cannot imagine such an undefined geopolitical situation.

Another controversy is caused by the stubborn search for The first capitals of the Piasts (Chapter 10). Historians gave Mieszko I and his son several centres designated to be their permanent seats. It is not easy to choose between the two main candidates, i.e. Gniezno and Poznań, especially given the fact that there are other towns just as eager to bask in this glory. My conclusion will once again disappoint all those who explore the Middle Ages looking for structures typical for much later times. The personalistic type of political power as well as logistical constraints forced those early rulers to travel "permanently" all over their domains in order to defuse tensions and assert their political supremacy. Therefore, the search for the capital should be considered a rather hopeless endeavour.

When discussing the earliest Polish history, one cannot ignore the crucial date of March 1000 AD when Emperor Otto III paid Bolesław Chrobry an unprecedented

visit. This event traditionally called the Gniezno Summit (Chapter 11) provided the young state with an independent archbishopric and confirmed political independence of the Piasts whose power had been steadily growing over the years. The reasons, details and direct results of this meeting of two powerful and visionary rulers are not obvious despite rather good coverage by written sources. Both monarchs seemed to promote their personal and dynasty interests that did not easily match. Controversies led to unclear tensions and hasty decisions which had far-reaching consequences. In order to understand these nuances, it is necessary to sketch a Continental panorama of Otto III's imperial strategy in which Bolesław had a leading role to play. Unfortunately, the premature death of the Emperor in 1002 put an end to the stabilization of this new geopolitical structure in Central Europe where a belt of German allies was created, stretching from Venice to the Baltic Sea.

The last Chapter 12 (And this is Poland) focuses on the discussion about the very delicate problem of the origins of "Poland" and the "Poles". I find traditional concepts rather dubious, as they trace these names to the ancient past when the centre of the Polish lands was allegedly inhabited by "Polanie" whose tribal organization was a foundation upon which the Piasts built their state. Polish historiography en bloc

ignores the sheer fact that there is not a single credible source that would mention this important "tribe". In my view, our national choronym and ethnonym appeared both as late as c. 1000 when they were "invented" with the aim of allowing detailed identification of the new political structure that had taken a stable foothold in Central Europe. In addition, it seems that this initiative originated abroad and was only later accepted by Bolesław Chrobry, though in a distorted form, which during the High Middle Ages was explained by the early historians who simply invented the "Polanie". The present book demonstrates the interpretational potential offered by interdisciplinary criticism of the current state of our knowledge of the pre-state and early-state period of the land between the Baltic Sea and the Carpathian and Sudeten mountains. The results of such discussions strongly suggest that we are still far from establishing a clear vision of what happened during that time. We definitely need to expand the theoretical foundations of our studies of the period, which should help us to reinterpret many of the deeply-rooted concepts that do not hold up to contemporary criticism. At the same time, it seems necessary to turn again to the original sources but without the baggage of the earlier convictions.

INDEKS OSOBOWY

Abłamowicz Dominik 200
Abundancjusz, św. 284, 335
Abundiusz, św. 284, 335
Adalbert, arcybiskup magdeburski 61, 267, 268, 297
Adam z Bremy, kronikarz niemiecki 63, 65, 245
Adamczyk Jacek 155, 156, 158, 165, 166
Adelajda, cesarzowa, żona Ottona I 250, 254, 255
Ademar z Chabannes, kronikarz 221, 237
yElfric, opat 163
Alfred Wielki, król Sasów Zachodnich 86
AlthoffGerd267, 316, 353
Anastazy, opat klasztoru w Bfevnovie 292, 293, 302, 330, 331
Anna Porfirogenetka, żona Włodzimierza Wielkiego 248, 263
Anonim zw. Gallem 14, 59, 171, 177, 178, 180-184, 186-190, 224, 228, 229, 231, 236-238, 242, 244-247, 291, 294, 299, 304, 305, 310, 311, 314,349,350,360
Ansgar, św. 64, 280
Antoniewicz Włodzimierz 87
Arnold Stanisław 78
Arpadowie, dynastia 62, 68
Astill Grenville 109, 126
Astryk-Anastazy, arcybiskup ostrzyhomski 331, 346
Attyła, wódz Hunów 47

August zob. Oktawian

Augustyn, św. 270

B

Baan Istvan 265, 267 ,.'],

Babiński Grzegorz 91, 96

Back Mathias 64

Banaszkiewicz Jacek 16, 17, 19, 20, 22,
26, 34, 60, 117, 177, 180, 188, 304,
307, 356

Barford Paul 46

Barth Fredrik 73, 74

Bazyli II, cesarz bizantyński 253, 254,
256, 263, 264, 267

Benedykt VIII, papież 312

Benedykt, męczennik 268, 269, 273, 303,
304, 346

Bernward, biskup wiirzburski 263 ..

Biedroń Adam 229 ,:;

Bieniak Janusz 16 >

Bierbrauer Volker 74 ;

Binford Lewis 21

Bobrzyński Michał 40

Bogdanowicz Piotr 194

Bogucki Mateusz 142, 144, 159, 164,
167, 173, 174

Bogusza-Benedykt, towarzysz św. Woj-
ciecha w Prusach 330, 340-342,
344

Bolesław I Chrobry, król polski 14, 15,
26, 59, 66, 67, 87, 88, 207-211, 213,
;" 221, 225-232, 234, 237, 238, 241-
246, 248, 249, 255, 261, 266, 267,
273, 274, 281-284, 286, 289-294,
296, 298, 301-305, 308-315, 317,
318, 321-325, 327, 329-332, 336,
338-346, 348-355, 357-360

Bolesław I Srogi, książę czeski 193, 201,
215, 283, 343, 348
404

Bolesław II Pobożny, książę czeski 193,
201,206,210,243,281

Bolesław II Śmiały, król polski 169, 171

Bolesław III Krzywousty, książę polski
132, 177, 181

Bolesław III Rudy, książę czeski 282

Bofivoj, książę czeski 54

Boroń Piotr 69, 95, 96, 187, 197

Brather Sebastian 46, 57, 75, 81, 155,
159, 160, 168

Bronicka-Rauhut Jadwiga 138

Brown Peter 50
Brilckner Aleksander 17
Brumfiel Elisabeth M. 146
Brano z Kwerfurtu (św. Bonifacy) 66, 82,
221, 242, 245, 247, 255, 258, 259,
264, 268, 269, 273, 276, 280, 282,
286, 290, 294, 299, 303, 307-310,
312, 319, 322, 323, 334, 335, 339,
341, 342, 344, 345, 347-354
Bruno z Worms zob. Grzegorz V, papież
Brunon, biskup augsburski 353
Brzetysław, książę czeski 212, 213, 228,
286, 294
Brzostowicz Michał 122
BubenikJosef 155
Buchowski Michał 73, 145
Buczek Karol 82, 127
Bujak Franciszek 130
Buko Andrzej 29, 55, 72, 81-85, 94, 114,
122, 205
Ćach František 225
Ćaplović Dušan 41
Carelli Peter 130
Carver Martin O.H. 56, 110, 135, 141
Chościsko (leg.) 178
Christopherson Axel 109, 122, 124, 125
Chrzanowski Witold 88
Chudziak Wojciech 93
Ciggaar Krijna 254, 255, 270
Clarke Howard B. 108
Conkey Margaret W. 75
Curta Florin 46, 74, 75, 99
Cyryl (im. chrz. Konstanty), św. 54
Cywiński Piotr M.A. 304
Czapla Krzysztof 79, 196, 197
Czarnowski Stefan 21
Czupkiewicz Lubomir 35, 180
D
Dahlin Hauken Asa 153
Daim Falko 50
Dalewski Zbigniew 117, 222, 223
Dalimil, kronikarz czeski 58, 231
Davids Adalbert 252
Dąbrowska M. 252
Dąbrówka (Dobrawa), żona Mieszka I
224, 244, 323
Derwan, książę słowiański 89
Derwich Marek 17, 18, 201, 207, 300
Długosz Jan 227-229, 300
Dobromir, książę słowiański 87

Dohnal Wojciech 73, 74, 100, 103, 104
Domański Grzegorz 93, 202, 213
Domasnes Liv H. 167
Dominik z Wenecji 251
Dormeier Heinrich 234, 236, 240, 250,
255, 256, 258, 262
Dralle Lothar 90
Duczko Władysław 60, 61, 63, 142, 154,
165, 167, 360
Dudek Jarosław 234
Dulinicz Marek 79, 85, 93, 113, 114,
116-118, 124, 125, 128
Dumezil Georges 180
Dunin-Wąsowicz Teresa 277, 348
Dygo Marian 132
Dytryk, margrabia Marchii Północnej 244
Dzianisz Paweł 234
Dzieduszycka Bożena 108
Dzieduszycki Wojciech 108, 122, 124,
168, 222
405
Earle Timothy K. 146, 184, 185
Eco Umberto 273
Einhard, kronikarz, dworzanin Karola
Wielkiego 86, 261
Ekkehard, margrabia miśnieński 244,
284
Eldjarn Kristjan 142
Emma, księżna czeska 225, 282
Emnilda, żona Bolesława Chrobrego 87
Engels Odilo 252, 294
Epafrodyt 313
Ermalović Mikołaj 41
Ersgaard Lars 124, 126, 128
Eryk Rudy, wódz normañski 154
Eryk VIII Zwycięski, król szwedzki 64,
65
Estrida, żona Olafa III Skótkonunga 66
Euzebiusz, św. 280
Ezzon, palatyn 284
Fałkowski Wojciech 19, 220, 239, 265,
275, 314
Fokasowie, ród bizantyński 252
Folkold, biskup miśnieński 210
Franklin Simon 60
Fried Johannes 202, 234, 238, 240, 245,
247, 248, 258, 262, 264, 269-271,
279, 281, 282, 285, 292-294, 305,
318-321, 324, 325, 329, 330, 332,
339

Fried Morton H. 73
Fritze Wolfgang H. 76
Fryderyk I Barbarossa, król niemiecki,
cesarz rzymski 275
G
Gaimster Marit 159
Gali Anonim zob. Anonim zw. Galłem
Garnier C. 313
Gąsiorowski Antoni 223
Gąsowski Jerzy 92, 112 -
Geary Patrick 74
Gebhard, biskup praski 203 '
Gediga Bogusław 111, 202 ::
Geirmund (leg.) 165
Gej za, książę węgierski 62
Gerbert z Aurillac zob. Sylwester II,
papież
German, św. 177, 285
Geron, arcybiskup koloński 251
Giddens Anthony 128
Gierlich Ernst 220
Gieysztor Aleksander 17, 92, 180, 318,
338
Gillet Andrew 74
Gizyler, arcybiskup magdeburski 211,
284, 296, 302
Gołąb Zbigniew 44
Gorich Knut 202, 236, 244, 245, 247,
272, 276, 282, 289, 290, 321
Graham-Campbell James 159
Grimald, opat w Weissenburgu i St. Gal-
len 76
Gródecki Roman 177
Grzegorz IV, papież 64
Grzegorz V, papież 258, 276, 335
Guncelin, margrabia miśnieński 244
Gurevich Aron 152-154, 166
Gyórfy György 235, 272, 293, 312, 331,
346
H
Hagg Inga 65
Hansen Gitte 107
Harald I Sinozęby, król duński 64, 65,
243
Hardh Birgitta 161, 163
Harding Anthony F. 110
Hardt Mathias 153
Harrison Simon 232
Heather Peter 74, 243
Hedeager Lotte 55

406

Hehl Ernst-Dieter 234, 292, 295, 300, Igor, książę kijowski 61
309 Ingegerda, żona Jarosława Mądrygo 67
Helle Knut 130 Izajasz, prorok 339
Hellmann Manfred 79
Henning Joachim 114J
Henryk I, król niemiecki 220, 262, 288, Jan Canaparius, opat rzymskiego klasz-
327 toru św. św. Bonifacego i Aleksego
Henryk II, król niemiecki, cesarz rzymski 287, 320, 323, 329, 330, 334, 335,
62, 66, 212, 220, 221, 244, 245, 264, 340-346, 348, 349, 356
283, 286, 303-305, 308-310, 312- Jan Diakon 267
314, 316, 344, 346, 350, 352-354 Jan Długosz zob. Długosz Jan
Henryk IV, król niemiecki, cesarz rzym- Jan I Tzimiskes, cesarz bizantyński 252,
ski 78, 203, 288 254
Henryk Kłótnik, książę bawarski 251, Jan Philagatos (antypapież Jan XVI) 247,
289, 353 254, 257, 263, 265, 334
Hensel Witold 108, 112, 144, 224, 232 Jan XII, papież 302, 345
Hercen Aleksander 363 Jan XIII, papież 251, 253
Heribert, arcybiskup koloński 257, 259, Jan XV, papież 310
278, 284 Jan, arcybiskup raweński 275
Herman, margrabia miśnieński 244 Jan, biskup wrocławski 207, 208, 212,
Herrin Judith 251 295,300,311
HeuBner Karl-Uwe 114 Jan, męczennik 273, 346
Hieronim, biskup Vicenzy 284 Jan, syn Piotra II Orseolo 266
Hieronim, biskup wrocławski 208, 213, January, św. 286
301 Janusz I, książę wyszogrodzki i czerski
Hieronim, św. 339
Hines John 109, 125
Hodder Ian 75, 99
Hodges Richard 130
Hoffmann Jurgen 330
Hoskuld 147
Hraban Maur, opat klasztoru w Fuldzie
270
Hugon Kapet, król francuski 263, 297,
310
I
IbnFadlan 159, 167
Ibn Rosteh 167
Ibrahim ibn Jakub 152, 155, 157, 190,
260,317
Idzi/Eid, biskup miśnieński 210, 211
139, 140
Jaromir, książę czeski 282
Jarosław Mądry, wielki książę kijowski
67
Jasienica Paweł 35
Jasiński Tomasz 177
Jaworski Krzysztof 155, 157, 195, 196,
200, 203

Jedlicki Marian Zygmunt 207, 300
Jenkins Richard 73, 96
Jensen Jorgen 164
Jones Sian 73, 75, 95, 96
Jordan, biskup misyjny 220, 223, 295,
306
Józefowiczówna Krystyna 223
Justynian I Wielki, cesarz bizantyński
256, 270
407
K
Kaczanowski Piotr 11
Kairski Mariusz 28, 31, 34, 91, 96
Kanut Wielki, król duński i angielski 66
Kara Michał 31, 223, 339
Karloman, król Franków Wschodnich
i Italii 54
Karłowicz Jan 317, 318
Karol I Wielki, król Franków, cesarz
rzymski 51, 52, 54, 86, 220, 221,
236, 257, 264, 265, 275-277, 280,
288, 290, 319
Karol II Łysy, król Franków Zachodnich,
cesarz rzymski 286
Karpluk Maria 339, 359
Karwasińska Jadwiga 285, 327, 335,
341-343, 350
Kazimierz I Odnowiciel, książę polski
212, 213, 358
Kehr Paul 300
Keller Hagen 255, 257, 271, 276, 334
Ketilbjorn (leg.) 165
Kępiński Zdzisław 223
Kętrzyński Wojciech 285, 341
Kiersnowska Teresa 137-139
Kiersnowski Ryszard 155, 162, 226, 349
Kilian, św. 281
Kobyliński Zbigniew 46, 116, 117
Kočka-Krenz Hanna 223
Kokowski Andrzej 11, 43
Konrad I, książę mazowiecki, kujawski,
sieradzki i łęczycki 138
Konrad II, król niemiecki, cesarz rzym-
ski 220, 351
Konstantyn I Wielki (Caius Flavius
Constantinus), cesarz rzymski 221,
251, 264, 278
Konstantyn VII Porfirogeneta, cesarz
bizantyński 61, 86, 252, 356
Konstantyn VIII, cesarz bizantyński 254,

263, 264
Korneliusz, św. 286
Korntgen Ludger 244
Kosmas, kronikarz czeski 54, 199, 202-205, 213, 281, 291, 360
Kossina Gustaf 98
Kossmann Oskar 295 ;
Kostrzewski Józef 232
Kościelecka Anna 234
Kowalczyk Elżbieta 83, 89, 94, 97, 193, 199, 201, 202, 210, 213
Kowalewski Jacek 133, 142
Kozłowski Jan Krzysztof 11
Krakus (leg.) 55
Krescencjusz, patrycjusz rzymski 249, 256, 257, 274, 334
Kryštofiak Teresa 230
Krzemińska Barbara 203
Kuper Adam 73
Kurnatowska Zofia 57, 93, 116, 118, 194, 195, 223, 227, 229, 230, 339
Kutz Kazimierz 215
Kwapiński Marian 144
Labuda Gerard 18, 29, 44, 58, 68, 71, 78, 83, 84, 87, 97, 183, 190, 198, 201, 203, 204, 207, 219, 223, 224, 226, 228, 229, 232, 234, 236, 240, 246, 271, 274, 276, 277, 281, 282, 290-292, 295-298, 300, 302, 305, 318, 319, 321, 323, 324, 330-332, 335, 344, 350, 351, 356, 359, 360
Leciejewicz Lech 18, 43, 52, 78, 84, 92, 128, 194, 210, 211
Lelewel Joachim 40
Lenerz-de Wilde Majolie 163
Leon, arcybiskup raweński 287
Leon, arcybiskup Synady 264
Leon, biskup Vercelli 220, 255, 257-259, 278
Leon, brat Nikifora II Fokasa 252
Lestek(leg.) 189
Leśny Jan 228 i
408
Lewicki Tadeusz 356
Lewis I.M. 95
Leyser Karl 252, 254, 262
Liestol Aslak 153
Liudolfingowie, dynastia 60, 194, 202, 212, 220, 221, 264
Liuthar, autor Ewangeliarza 269

Liutprand z Cremony 251, 252, 264
Lodowski Jerzy 195
Lotar I, król Franków, cesarz rzymski
221,276,286
Liibke Christian 79, 234, 339, 344
Luchtanas Aleksy 41
Ludat Herbert 129,244,315
Ludwik I Pobożny, król Franków, cesarz
rzymski 60, 280
Ludwik Niemiecki, król Franków Wschod-
nich 53, 54, 60, 76, 79, 286
Ł
Łosiński Władysław 85, 142
Łowmiański Henryk 25, 38-41, 59, 72, 76,
78, 87, 100, 109, 128, 129, 183, 195,
198, 200, 206, 228, 317, 318, 357
M
Majcherek Janusz A. 35
Makk Ferenc 61
Makowiecki Daniel 224
Maleczyński Karol 279, 285, 306
Malmer Brita 226
Malmer Mats P. 163
Małachowicz Edmund 201, 205, 208,
213,214
Małachowicz Maciej 303
Mamzer Henryk 75
Mann Michael 12, 27
Mańczak Witold 44
Marcus Vipsanius Agrippa 86
Marek Lech 57
Masław, możny polski 358
Matuszewski Jacek S. 72
Matylda, ksieni kwedlinburska 244, 284
Maurycy, św. 237
McGovern Thomas 186
Merhautova Aneżka 214
Metody, św. 54, 56, 86, 87, 280, 308
Michał III, cesarz bizantyński 54
Michałowski Roman 88, 203, 207, 223,
234, 235, 246, 247, 250, 256, 261,
265, 267-272, 277-280, 283, 285,
286, 291, 292, 296-298, 300, 302,
306,307,311,313,317,325,358
Mierzwiński Andrzej 9, 92, 93, 112
Mieszko I, książę polski 14, 38, 57, 59,
60, 62, 64, 66, 76, 87, 101, 104, 121,
157, 176-193, 201, 204-206, 217,
222, 224, 226, 230-232, 243, 244,
289, 290, 312, 317-319, 323, 324

Mieszko II Lambert, król polski 249,
267
Mikołajczyk Gabriela 227
Miller William I. 149
Mistrz Wincenty zob. Wincenty zw. Kad-
łubkiem
Młynarska-Kaletynowa Marta 202
Modzelewski Karol 72
Mojmir (Moimarus), książę wielkomo-
rawski 53
Moszyński Leszek 92
Mościcki Jerzy 180
Moździoch Sławomir 80, 84, 93, 107,
108, 123, 129, 195, 200, 202, 205,
213,215,301
N
Nalepa Jerzy 58, 77, 78, 80, 89, 184, 195,
224,318,338,339,342,356,359
Nedkvitne Arved 130
Nelson Janet L. 61
Nestor, kronikarz ruski 356, 360
Niesiołowska-Wędzka Anna 110
Nikifor II Fokas, cesarz bizantyński
252, 254
409
Noonan Thomas S. 160 : ^ |<
Norr Svante 63
Nosov Evgenij N. 109, 125 : '
Noszczak Bartłomiej 26
Notker, biskup Leodium 277
O
Oda, żona Bolesława Chrobrego 244
Oda, żona Mieszka I 226
Odilon, opat Cluny 250
Oktawian (Caius Iulius Caesar Octavianus
Augustus), cesarz rzymski 86
Oktryk, nauczyciel katedry magdebur-
skiej 310
Olaf I Tryggvason, król norweski 225
Olaf II Haraldsson, król norweski 67
Olof Skotkonung, król szwedzki 63-67,
226
Olaf, syn Hoskulda 147
Oleg, książę kijowski 60
Olga, księżna kijowska, św. 61
Orosius Paulus 86
Orseolo, dynastia wenecka 266
Ostoja-Zagórski Janusz 110-112
Otto I Wielki, król niemiecki, cesarz
rzymski 61, 201, 203, 210, 220, 221,

251-253, 255, 260, 262, 264, 265,
267, 268, 271, 275, 276, 288, 289,
297, 298, 327
Otto II, król niemiecki, cesarz rzymski
64, 220, 251-255, 260, 264, 265,
275-277, 323
Otto III, król niemiecki, cesarz rzymski
15, 77, 206, 209, 210, 220-222, 225,
226, 230, 234, 235, 237-251, 254-
290, 292-296, 302, 303, 306-309,
311-316, 319, 325, 327-329, 331,
332, 334, 335, 339, 341-343, 345,
346, 350, 353
Otto, syn Bolesława Chrobrego 266-67
Otto, syn Piotra II Orseolo 266
Otto, syn Stefana I Wielkiego 266
Panie Idzi 200, 323, 324, 344, 351, 356,
357
Pankiewicz Aleksandra 202
Pantelić Stjepan 44
Parczewski Michał 11, 17, 24, 44, 356
Paternoga Marcin 157
Paweł, św. 272, 313
Pepin II, władca Akwitanii 280
Pepin Mały (Krótki), król Franków 275
Peregrine PeterN. 103
Persowski Franciszek 356
PertzGeorgH. 341
Petersohn Jiirgen 211, 274, 284, 334
Petran Zdenek 225
PeyerHansC. 218
Pianowski Zbigniew 201, 213
Piaskowski Jerzy 156
Piast (leg.) 14, 176-191
Piastowie, dynastia 40, 54, 59, 68, 97,
102, 105, 121, 122, 125, 128, 146,
170, 177, 180, 183, 190, 194, 202,
204, 205, 211, 212, 216-233, 243,
317,318,321,344,358,359
Piekalski Jerzy 124, 129, 130
Piotr II Orseolo, doża wenecki 240, 266,
267
Piotr, św. 276, 279, 288, 306, 312
Piskorski Jan M. 12, 19
Pleszczyński Andrzej 211
Pohl Walter 44, 48, 74, 81, 97
Polany i Karl 146, 184
Polek Krzysztof 199, 200
Poleski Jacek 200, 202
Popici (leg.) 120, 177, 178, 180, 181,

186, 188, 189
Popielidowie (leg.) 180
Popowska-Taborska Hanna 44, 92
Poppon, biskup krakowski 207, 295, 300,
304,311
Posern-Zieliński Aleksander 27,28, 31, 34,
45, 69, 84, 90, 91, 95, 96, 104, 105
410
Priwina (Pribina), książę Nitry 53
Przemyslidzi, dynastia 54, 68, 170, 194,
200-202,204,211,212
Przybył Marcin 222
R
Radła, wychowawca i brat przyrodni
św. Wojciecha 322, 354
Radwański Kazimierz 304
Radzim-Gaudenty, arcybiskup gnieź-
nieński 207, 227, 228, 241, 246,
274, 280-284, 287, 292, 294-296,
298-300, 302-312, 319, 324, 330,
334,335,341,342,346,350
Rando Daniela 266
Rauhutowa Jadwiga 137
Rawer Karol 234, 240
Rączkowski Włodzimierz 130
Ref(leg.) 153
Regelinda, córka Bolesława Chrobrego
244
Reinbern, bp kołobrzesci 207, 212, 295,
297,300,301,310,311
Reynolds Susan 5
Rikdag, margrabia miśnieński 244
Robert II Pobożny, król francuski 263,
314
Robert, obłacionariusz 284, 296
Rodzińska-Choraży Teresa 229
Roman II, cesarz bizantyński 254
Romuald, św. 268, 273
Rosik Stanisław 31, 77, 81,91, 195, 198,
204, 208, 301
Roslund Mats 67
Rościsław (Rastyc), książę wielkomo-
rawski 53, 199
Rupp Gabrele 244
Rurykowicze, dynastia 60, 67, 68, 170,
241
Rycheza, żona Mieszka II Lamberta 249,
267
Rychka Yolodimir 61, 222
Rydzewski Jacek 88

Rzepka (leg.) 178
Rzeźnik Paweł 157, 205, 207, 213-215
Saghy Mariannę 62
SamsonRoss 149-151, 153
Samsonowicz Henryk 72, 77, 79, 82, 96,
97, 107, 108, 134
Schia Erik 126
Schich Winfried 129
Schlosser Julius von 270
Schmidt Andrzej 225, 226
Schneider Wolfgang Christian 247, 259,
260,269-271,325
Schofield John 152, 170, 220
Schólzel Jiirgen 202
Schramm Percy Ernst 236, 256, 257
Service Elman R. 98, 184
Sewer, biskup praski 294
Sędziwój z Czechła 285
Shepard Jonathan 60, 234, 240, 248
Siemomysł, ojciec Mieszka I 121
Siemowit (leg.) 178, 186, 188, 189
Simms Anngret 108
Skaare Kolbjörn 226
Skjoldungowie, dynastia 68, 170
Sławnik, książę libicki, ojciec św. Woj-
ciecha 201, 203, 214, 341
Sławnikowice, ród 206, 211, 282, 283,
346
Słupecki Leszek 55
Smith Julia 272
Sobiesiak Joanna Aleksandra 200, 205,
207, 208
Sobiesław/Sobiebor Sławnikowic, brat
św. Wojciecha 211, 225, 283, 320,
322
Sołtysiak Michał 114, 130, 144
Sosnowska Ewa 55
Spitygniew, książę czeski 54
Spors Józef 91
411
Sreznevski Izmail I. 338, 344
Staecker Jem 158, 167
Steen-Jensen Jorgen 225
Stefan I Wielki, król węgierski, św. 62,
170, 237, 242, 246, 261, 265-267,
312, 354
Steuer Heiko 151, 162
Stronczyński Kazimierz 225
Strzelczyk Jerzy 18, 83, 87, 90, 101, 177,
201,204,209, 223,234,237,238, 240,
Takacs Miklos 62
Teodora, cesarzowa, żona Justyniana
Wielkiego 270
Teofano, cesarzowa, żona Ottona II 251-
255,257,269,289
Teofano, cesarzowa, żona Romana II i Ni-
kifora II Fokasa 254
Teofano, siostra Ryczezy 267
Teofilos, cesarz bizantyński 60
Thiadag, biskup praski 208, 302

250,252,255,261,266,272,281,284,
286,292,299,300,302,303,306,311,
317,319,324,334,355,359

Styrbjorn, bratanek Eryka Zwycięskiego 64, 65

Suchodolski Stanisław 137, 142, 158,
166, 167, 170-173, 175, 202, 225,
226, 245, 321, 349, 350

Sutherland Jon N. 251

Svanberg Fredrik 105, 144

Swen I Widłobrody, król duński 65, 66,
225,242

Sylwester I, papież 278

Sylwester II, papież 221, 255, 257, 258,
261,263, 264, 278,279,281,287,297,
303,305,306,309-311,332,346

Szydłowski Jerzy 195

Szymański Wojciech 46, 115, 117

Trousset Poi 86

. Ś

Swiatosław, książę kijowski 61

Świechowski Zygmunt 229

Świętopełk, książę wielkomorawski 57,
199

Świętosława (Gunhilda), żona Eryka Zwy-
cięskiego, córka Mieszka I 64, 66

Tyszkiewicz Lech A. 80, 108, 118, 194,

T

Tabaczyński Stanisław 22, 81, 97, 102,
155, 158, 174

Tagino, arcybiskup magdeburski 303-
305, 346, 353

412

Uhlirz Mathilde 279, 285, 335, 340, 341

Ulf, jarl, regent duński 67

Ulryk, św. 274, 334

Unger, bp misyjny, poznański 207, 220,
226, 274, 291-296, 298, 303-306,
312-314,350

Urbańczyk Przemysław 11, 29, 43-46,
48, 49, 53, 55, 70, 74, 75, 80, 81, 90,
91, 93, 107, 109, 119, 124, 127, 128,
130, 135, 142, 163, 176, 181, 183,
193, 196, 202, 211-213, 223, 227,
229, 235, 238, 242, 268, 273, 318,
327, 338, 343, 352

Urbańczyk Stanisław 87, 223, 224

V

Vaik zob. Stefan I Wielki, król węgier-
ski, św.

Thietmar z Merseburga, kronikarz 66,
77, 87, 92, 193, 201, 202, 204, 205,
207-209, 211, 221, 223, 226, 237,
238, 244, 245, 247, 250, 252-254,
257, 260, 263, 268, 276, 278, 279,
283, 286, 289-291, 294-301, 303,
308, 310-312, 322, 323, 327, 329,
338, 346, 354

Thom Alexander 163

Thord (leg.) 165

Tilly Charles 37

Tolochko01eksiy61,89, 360

Toynbee Arnold 270

Trawkowski Stanisław 247, 271, 285

Tfestik Duśan 41, 53, 54, 203, 214, 281,
291

Trojden I, książę Czerski i sochaczewski
139

Trzeciecki Maciej 83, 326, 328, 333, 337,
347

Turek Rudolf 214

Turid (leg.) 153

Tymieniecki Kazimierz 107

Tyszkiewicz Jan 77, 81, 82, 207, 208,
234, 300, 302

195, 199-201,210

U

Udalryk, książę czeski 282

Udolph Jiirgen 193

'•"»

Vestergaard Elisabeth 152-154
Voigt Heinrich Gisbert 340
W
Wachowski Krzysztof 162, 199, 200,
202,205,214
Wacław, książę czeski, św. 54
Wallerström Thomas 99
Walter z Malonne, bp wrocławski 213
Wamser Ludwig 271
Wanda (leg.) 55
Warnke Charlotte 54, 206, 211, 292
Wasilewski Tadeusz 234, 245
Weber Max 38
Weinfurter Stefan 316
Weiss Anzelm 306, 308
Węclawowicz Tomasz 230, 231
Wichman, możny saski 243
Widajewicz Józef 81, 87
Widukind, kronikarz saski 253, 262, 317,
330
Wielich, prepozyt praski 330, 334
Willibrord-Klemens, arcybiskup utrechc-
ki280
Willigis, arcybiskup moguncki 204, 208,
274, 275, 282, 293, 302
Wincenty zw. Kadłubkiem, kronikarz,
biskup krakowski 59, 89, 177
Wincenty, św. 314
Winfryd-Bonifacy, arcybiskup mogunc-
ki, św. 280
Wipo, kronikarz niemiecki 208, 301, 351
Wiszewski Przemysław 1 79
Wit, św. 286
Władysław II Wygnaniec, książę polski
137
Włodzimierz I Wielki, książę kijowski,
św. 61,67,248,263,268
Wojciech-Adalbert, biskup praski, św.
203, 213, 221, 222, 227, 230, 231,
235, 245, 247-249, 255, 267, 268,
273, 274, 277, 279-281, 283-294,
298, 302-305, 307, 311, 314, 316,
318, 319, 321-323, 327, 329-331,
334, 340-346, 348-350, 352-354
Wojciechowski Zygmunt 232
Wyrozumski Jerzy 78, 80, 201, 234, 247,
281, 282, 299
Zagrodzki Tadeusz 140
Zaitz Emil 88, 157
Zajączkowski Stanisław 69

Zakrzewski Stanisław 76, 225
Ziarno/Tiezo, patrycjusz rzymski 284
Zientara Benedykt 68, 253
Zoe, córka Konstantyna VIII 263
Żurek Adam 205, 207, 213-215
Żurowska Klementyna 229
Żurowski Józef 55
INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH
Admont, klasztor 341
Adriatyckie Morze 39, 47, 52, 263, 266,
267,315
Adriatyk zob. Adriatyckie Morze
Affile k. Subiaco, klasztor 277
Akvizgran, m. 220, 221, 247, 262, 266,
270, 271, 274-277, 279, 282, 286,
288,306,314,316,353
Alamannia 260
Alba 352
Aleksandria, m. 259
Alpy, g. 45, 47, 250, 256, 289 "
Andaluzja 157
Anglia 62, 67, 124, 222
Antiochia 259
Apulia 252
Atlantycki Ocean 62
Atlantyckie zob. Atlantycki Ocean
Augsburg, m. 274, 334
Austria Dolna 50
Austriacka Nizina 52 . -\
Austro-Węgry 35 '
Auxerre, m. 285
B
Babilon, m. 259
Bajuwaria zob. Bawaria
Bałkany zob. Bałkański Półwysep
Bałkański Półwysep 50, 52
Bałtyckie Morze 39, 45, 47, 52, 56, 57,
60, 62, 65, 76, 86, 97, 105, 114, 128,
159, 160, 171, 261, 267, 315, 317,
319
Bałtyk zob. Bałtyckie Morze
Bamberg, m. 220, 259
Bari, m. 252
Bawaria zob. Bawaria
Bawaria 260, 352
Bazaltowa Góra, m. 199
Benewent, m. 252, 267
Będkowie, m. 199
Białoruś 41, 115
Birka, m. 63-65, 128

Biskupin, m. 35, 111, 112
Bizancjum (cesarstwo wschodniorzym-
skie) 51, 67, 172, 216, 221, 241, 248,
252-255, 263-266, 268, 270
Bizancjum zob. Konstantynopol
Bjórko, w. 63
Bnin, m. 121
Bobbio, klasztor 258
Boemia zob. Czechy
Bonikowo, m. 118
Borgarting, wiec 222 ;'
Bóbr, rz. 80, 209, 211
Bfevnov, m. 231, 292 '
Bruszczewo, m. 118
Brytyjskie Wyspy 109, 142
Bug, rz. 319, 356
Bułgaria zob. Bułgaria
Bułgaria 159, 264, 352
Bułgaria Kamska 60
C
Ceska Tfebova, m. 78
Chantilly, m. 259 |•>••|
Chełm, m. 88
Classe, klasztor 268
Como, m. 289 . • | ''
Compiègne, m. 286
Czarne Morze 48, 63
414
Czechy 41, 54, 68, 77, 108, 155, 157, 169,
183, 190, 193, 194, 200-202, 206,
210-212, 215, 231, 260, 281-283, 291,
315, 330, 331, 343, 346, 348, 353
Czersk, m. 135-141
Czeska Kotlina 54
Czeski Las, g. 52
czeskie księstwo zob. Czechy
D
Daleszyn, m. 118
Damice, m. 88
Dania 62-65, 67, 222, 243
Dniepr 43, 45, 47
Dniestr, rz. 43
Dobromierz, m. 199
Dolna Austria zob. Austria Dolna
Dolny Śląsk zob. Śląsk Dolny
Dunaj, rz. 52, 86
Egejskie Morze 39
Enisa, rz. 77
Esztergom, m. 266
Europa 22, 25, 26,

107, 108, 111,
143, 150, 152,
176, 177, 179,
212, 217, 218,
231, 238, 242,
293, 295, 317,
343-345, 352,
Eyrating, wiec 222
i,312
35, 37-68, 70, 74, 86,
, 119, 122-125, 141,
156, 160, 168, 170,
180, 189, 197, 198,
220, 225, 226, 228,
245, 249, 260, 282,
318, 323, 324, 332,
353, 355, 356
Francia zob. Francja
Francja 62, 222, 260, 286, 352
Frostating, wiec 222
Fyrisvellir, m. 65
G
Gallia 260, 261, 274, 278, 351
Gdańsk, m. 128, 227, 342-344
Germania 250, 260, 261, 274, 278, 280,
351,356
Giecz, m. 118, 121, 122, 222, 229-231
Gilów, m. 157, 199, 200
Głogów, m. 205
Gniezno, m. 14, 15, 93, 103, 121, 177,
184, 187, 207, 208, 209, 213, 222-
228, 230, 231, 234, 236, 238-241,
243, 244, 246-248, 250, 256, 262,
266, 267, 272, 274, 277, 279, 281-
285, 287-296, 298, 303-306, 308,
311-315, 325, 327, 331, 332, 334,
335, 339, 342, 343, 357, 359
Gotaland 153
Gotlandia, w. 63
Góra Lecha zob. Gniezno
Górny Śląsk zob. Śląsk Górny
Góry Świętokrzyskie zob. Świętokrzyskie
Góry
Grań zob. Esztergom
Graniczna, m. 199
Grecja 259
Grenlandia, w. 154
Grodziec Gołęzycki, m. 77
Gromnik k. Strzefna, g. 202
Grzybów, m. 121

Gulating, wiec 222

H

Hački, m. 115, 117

Halberstadt, m. 298

Hamburg, m. 280

Hedeby, m. 128

Hildesheim, m. 329, 330, 332, 336, 339,
341,348,351

Hrad zob. Praga

Husby, m. 66

I

Iłowa, m. 209, 211

Ingelheim, m. 276

415

Irlandia, w. 108, 124

Islandia, w. 142

Italia 48, 244, 247, 250-252, 255, 256,
259, 261, 263, 274, 309, 330-332,
341,343,348,351

J

• - - ;••

Jena, m. 289 < ":

Jerozolima, m. 269 h :||.:!':...'

Jómsborg zob. Wolin »•; ,i

Jugosławia 35

Jutlandia zob. Jutlandzki Półwysep

Jutlandzki Półwysep 64

K

Kalabria254

Kalisz, m. 118, 122,318,359 |••|

Kalocsa, m. 265, 267

Kałdus, m. 93

Kapua, m. 252

Karpacka Kotlina 51, 266

Karpaty, g. 53, 54, 60, 86, 317, 319, 356

Kaspijskie Morze, j. 63

Kaupang, m. 128

Kijów, m. 60, 67, 222, 248, 263, 301, 310

Kilońska Zatoka 52

Kłodzka Kotlina 203, 213

Kłodzko, m. 203 : >

Kolonia, m. 280, 306

Kołobrzeg, m. 208, 212, 310, 311

Konstantynopol, m. 60, 61, 222, 25\$-
253, 256, 262, 264-266, 269

Korbea, opactwo 286 ;

Kotlina Czeska zob. Czeska Kotlina

Kotlina Karpacka zob. Karpacka Kotlina

Kotlina Kłodzka zob. Kłodzka Kotlina

Kotlina Węgierska zob. Węgierska Kot-

lina

krakowska ziemia 203

Kraków, m. 55, 87, 88, 213, 303

Krosno Odrzańskie, m. 211

Kruszwica, m. 122

Kujawy 82, 106, 359

Kwedlinburg, m. 212, 220, 253, 282,
283, 288-290, 293, 313, 314, 327,
329, 330, 332, 336, 348, 351

Kwerfurt, m. 354

L

Lamspringe, klasztor 341, 342

Las Czeski zob. Czeski Las

Łąd, m. 12

Lechfeld 61, 262

Leodium, m. 306, 330

Levy Hradec zob. Praga

Libice, m. 211, 214

Lindisfarne, klasztor 149

Litwa 41

Lubelskie 85

Lubiąż, klasztor 208, 301

Lund, m. 126

Łaba, rz. 45, 52, 89 ;

Ładoga, j. 39

Łużyce 108, 155, 211

M

Magdeburg, m. 220, 223, 282, 283, 287-
289, 293, 296, 297, 313, 314, 316,
327, 329, 353

Mała Strana zob. Praga

MalarJ. 63

Malaren 63

Małopolska 55, 57, 58, 87, 88, 118, 193,
194, 201, 203, 301, 302, 359

Mazowsze 58, 82, 106, 114, 115, 124,
140, 141, 198, 358, 359

Mecklenburg, m. 284

Memleben, klasztor 292

Merseburg, m. 303, 311, 316, 322, 332,
336, 346, 348, 351, 353

Mezja 50

Międzyrzecz, m. 211, 309 < " •>-
416

Mikulčice, m. 53, 280 państwo wielkomorawskie zob. Wielka

Miśnia, m. 206, 211, 289 Morawa

Moguncja, m. 206, 275, 287 Parsęta, rz. 84

Monachium, m. 259 Pawia, m. 276, 289

Monte Cassino, klasztor 277, 330, 341, Pereum, klasztor 269, 273, 277, 286, 302,
346 346, 350

Morawy 53 Pireneje, g. 52
Miihlhausen, m. 254 Płock, m. 125
N
Narew, rz. 82
Nasielsk, m. 118
Niemcy 108, 203, 205, 211, 215, 220,
222, 246, 252, 266, 267, 273, 285,
305-307, 315, 322, 327, 329-331,
334, 336, 338, 351, 354
Niemcza łużycka zob. Polanowice k. Gu-
bina
Niemcza, m. 199, 200, 202, 204
Nienburg, klasztor 351
Nitra, m. 53
Nizina Austriacka zob. Austriacka Nizina
Niż Polski 266
Not~vegia zob. Norwegia
Norwegia 62, 218, 222, 352
Nowogród, m. 67
Nysa, rz. 203
O
Obiszów, m. 167
Obra, rz. 195, 196
Odra, rz. 25, 57, 58, 79, 87, 89, 91, 203-
206, 209, 243, 302, 319, 321, 344,
359
Ołomuniec, m. 301
Opole, m. 77, 167
Ostrów Lednicki, w. 121, 228-230
Ostrzyhom zob. Esztergom
Otranto, m. 267
Palatyn zob. Rzym1'-'
Polanowice k. Gubina 202, 204
Polonia zob. Polska
Polska, passim
Połabie 52, 64, 79, 93, 142, 209, 243,
244, 348
Pomorze 57, 58, 82, 106, 117, 128, 359
Pomorze Zachodnie 57
Powolże 60
Poznań, m. 14, 121, 222-226, 228, 230,
231, 292, 359
Północne Morze 52, 261
Półwysep Bałkański zob. Bałkański
Półwysep
Półwysep Jutlandzki zob. Jutlandzki Pół-
wysep
Praga, m. 155, 157, 204, 213, 214,
231, 246, 255, 281-284, 286, 291,
294, 301, 306, 307, 310, 322, 341,

343
Prusy 343
Przemyśl, m. 55
Pułtusk, m. 85
R
Raciąż, m. 118
Radogoszcz, m. 90
Raszewy, m. 122
Ratyzbona, m. 282, 284, 322, 336,
346
Rawenna, m. 251, 253, 254, 257, 258,
270, 272, 275, 277, 279, 287, 288,
292,302,312,330,331,346,350
Regensburg zob. Ratyzbona
417
Reichenau, klasztor 259, 260, 274, 275,
277, 286, 321, 332, 336, 338, 340,
348, 351
Reims, m. 258, 297, 306, 309, 310 •
Ren, rz. 77, 86 :,:
Retra zob. Radogoszcz
Riade, m. 262 :
Ribe, m. 128
Rieti, m. 254, 270
Rohr, m. 251
Roma zob. Rzym
Rosja 35
Ruś 60, 61, 65, 67, 68, 109, 124, 155,
222, 304, 308, 346, 353, 356
Ruś Kijowska 248, 356
Rzesza Wielkomorawska zob. Wielka
Morawa
Rzesza zob. Niemcy
Rzym, m. 52, 86, 207, 220, 244, 249,
251, 255-258, 260-262, 265, 271,
272, 274-281, 284-289, 294, 297,
298, 300, 304, 307, 309, 312, 327,
331, 332, 334, 335, 340, 342, 345,
347, 348, 350
Skandynawia zob. Skandynawski Pół-
wysep
Skandynawski Półwysep 61-64, 67, 105,
109, 124, 142, 149, 161, 168, 189,
338, 356
Skare, m. 66
Słowacja 41, 108
Słowiańszczyzna 45, 46, 48, 119, 180,
188, 332, 345
Smarzewo, m. 122
Sohlingen, m. 259

Soława, rz. 89
Spira, m. 220
Spławie, m. 118
Staffelsee, m. 288
Stara Boleslav, m. 231
Stara Uppsala 63, 66
Stare Mesto, m. 280
Strigonium zob. Esztergom
Sudety, g. 54, 58, 76, 79, 200, 201, 205,
317
Synada, m. 264
Szeligi, m. 115
Szwecja 35, 61-68, 222, 303
Saale zob. Soława
Saint-Denis, opactwo 286
Saksonia 244, 260, 263, 306, 307, 331,
332, 346
Sambia, półwysep 245
Sambra, rz. 277
Sandomierskie 85 fc
Sandomierz, m. 55, 84 . •
Sankt Gallen, klasztor 76
Sarmacja 261, 351
Sarmatia zob. Sarmacja i
Saxonia zob. Saksonia
Schleswig, m. 128
Sdavinia 260, 261, 274, 278
Scytia 261
Sigtuna, m. 65, 66, 128, 226 ,|-i
Śląsk 14, 57, 58, 92, 101, 106, 108, 117,
155, 192-194, 196-207, 209-213,
215, 287, 301, 302, 359
Śląsk Dolny 199, 200
Śląsk Górny 199
Śleza, rz. 193, 198
Śleza, g. 92, 93, 195, 198
Śródziemne Morze 261
Świętokrzyskie Góry 137
T
Tarent, m. 253, 265
Tornow, m. 114
Toronto, m. 74
Toruń, m. 30
Tourkia zob. Kalocsa A ,|,.-.- .,
418
Trewir, m. 259
Truso, m. 128
Trzebnica, m. 78
Tyber, rz. 258, 284, 305
U

Ukraina 41, 108, 115, 144
 Uppsala, m. 64
 Utrecht, m. 280
 V
 Valsgarde, m. 63
 Vastergotland 66
 Velehrad, m. 280
 Vendel, m. 63
 Vercelli, m. 220, 257, 258
 W
 Warszawa, m. 135, 139, 140
 Warta, rz. 57, 89, 122, 204, 359
 Wawel zob. Kraków
 Weissenburg, klasztor 76
 Wenecja 216, 231, 239, 266, 315
 Werona, m. 288
 Węgierska Kotlina 48
 Węgry 68, 169, 222, 237, 245, 246, 248,
 265-267, 304, 308, 312, 315, 322,
 332, 336, 346, 353, 354
 Wielka Morawa 54, 60, 157, 194, 198-
 200
 Wielka Nizina Węgierska 49
 Wielkopolska 57, 87, 108, 111, 117, 190,
 318, 336, 359
 Wieżyca, rz. 77
 Wisła, rz. 25, 57, 86, 87, 89, 198, 261,
 359
 Wiślica, m. 88
 Witostowice, m. 199
 Wola Szydłowska, m. 118
 Wolin, w. 65, 128
 Wrocław, m. 93, 201, 205-208, 213, 300,
 303, 311, 342
 Wyspy Brytyjskie zob. Brytyjskie Wyspy
 Wzgórze Zamkowe zob. Czersk
 Zatoka Kilońska zob. Kilońska Zatoka
 Zawada Lanckorońska, m. 118
 ziemia krakowska zob. krakowska zie-
 mia

Związek Radziecki 35

Żytyce, m. 289

SPIS TREŚCI

1. WPROWADZENIE	<;	7
2. RAZEM CZY OSOBNO?		16
3. POCZĄTKI PAŃSTW WCZESNOŚREDNIOWIECZNYCH JAKO PROBLEM INTERDYSCYPLINARNY		25
4. WCZESNE PAŃSTWA W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ I PÓŁNOCNEJ		37
5. OD „PLEMIENIA” DO PAŃSTWA		69

6. OD GRODU DO MIASTA	107
7. OD MAGII DO RYNKU	142
8. OD PIASTA DO MIESZKA	176
9. ŚLĄSK W PAŃSTWIE WCZESNOPIASTOWSKJM	192
10. PIERWSZE STOLICE PIASTÓW	216
11. ZJAZD GNIEŹNIEŃSKI	234
12. „A TO POLSKA WŁAŚNIE!”	317
13. ZAKOŃCZENIE	361
Literatura	364
Summary	400
Indeks osobowy	404
Indeks nazw geograficznych	• 414

PROGRAM

Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej
W 1994 roku Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
zainaugurowała publikację serii Monografie FNP,
obejmującej swoim zakresem
nauki humanistyczne i społeczne.
W serii są wydawane niepublikowane wcześniej
prace polskich naukowców, wyłaniane w drodze stałego
konkursu. Jego laureatom Fundacja zapewnia pokrycie
kosztów wydania pracy. Monografie są przedkładane
i rekomendowane Zarządowi FNP
przez Radę Wydawniczą.

Do programu

Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej należy
zgłaszać prace cechujące się:

- * wysokim poziomem naukowym,
- * odkrywczością założeń i wagą wyników,
- * oryginalnością ujęcia,
- * integralnością tematyki i formy.

Fundacja oczekuje, aby monografie nie miały charakteru
wyłącznie specjalistycznego, ale mogły zainteresować także
szersze grono odbiorców śledzących postępy humanistyki.

Prace na konkurs należy składać
w dwóch egzemplarzach pod adresem:

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
ul. Grażyny 11, 02-548 Warszawa

Dodatkowe informacje znajdą Państwo na stronach
www.fnp.org.pl

W serii Monografie FNP

WYDANO DOTYCHCZAS

1995

Jerzy Michalski, Sarmacki republikanizm w oczach Francuza.

Mably i konfederaci barscy

Magdalena Micińska, Między Królem Duchem

a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego
w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku
(1890-1914)

Dariusz Słapek, Gladiatorzy i polityka. Igrzyska w okresie

późnej Republiki Rzymskiej
Maciej Soin, Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza
Wojciech Wrzosek, Historia - Kultura - Metafora. Powstanie
nieklasycznej historiografii
1996
Jerzy Bobryk, Akty świadomości i procesy poznawcze
Teresa Kostkiewiczowa, Oda w poezji polskiej. Dzieje gatunku
Józef Maciuszek, Obraz człowieka w dziele Kępińskiego
Janusz Ruszkowski, Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata.
Studium romantycznego millenaryzmu
Teresa Rysiewska, Struktura rodowa w społecznościach
pradziejowych
Katarzyna Stemplewska-Żakowicz, Osobiste doświadczenie
a przekaz społeczny.
O dwóch czynnikach rozwoju poznawczego
Andrzej Szahaj, Ironia i miłość. Neopragmatyzm
Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm
1997
Zbigniew Bokszański, Stereotypy a kultura
Andrzej Dziubiński, Na szlakach Orientu. Handel między
Polską a Imperium Osmańskim w XVI-XVIII wieku
Jan Hartman, Heurystyka filozoficzna
Jacek Leociak, Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta
warszawskiego)
Sławomir Mazurek, Watki katastroficzne w myśli rosyjskiej
i polskiej 1917-1950
Jacek Migasiński, W stronę metafizyki. Nowe tendencje
metafizyczne w filozofii francuskiej połowy XX wieku
Tomasz Mikocki, Zgodna, pobożna, płodna, skromna, piękna...
Propaganda cnót żeńskich w sztuce rzymskiej
Ryszard Nycz, Język modernizmu. Prolegomena
historycznoliterackie
Łucja Okulicz-Kozaryn, Dzieje Prusów
Józef Piórczyński, Mistrz Eckhart. Mistyka jako filozofia
Joanna Tokarska-Bakir, Wyzwolenie przez zmysły.
Tybetańskie koncepcje soteriologiczne
Szymon Wróbel, Odkrycie nieświadomości.
Czy destrukcja kartezjańskiego pojęcia podmiotu poznającego?
1998
Jacek Banaszek, Polskie dzieje bajeczne Mistrza
Wincentego Kadłubka
Jan Doktor, Siadami Mesjasza-Apostaty
Andrzej Dziubiński, Na szlakach Orientu. Handel między
Polską a Imperium Osmańskim w XVI-XVIII wieku
(wydanie drugie)
AJina Motycka, Nauka a nieświadomość. Filozofia nauki
wobec kontekstu tworzenia
Łucja Okulicz-Kozaryn, Dzieje Prusów
(wydanie drugie)
Lucylla Pszczołowska, Wiersz polski. Zarys historyczny

Cezary Wodziński, Światłocienie zła
Ryszard Zajączkowski, „Głosprawdy i sumienie”.
Kościół w pismach Cypriana Norwida
Piotr Żbikowski, „...ból śmiertelnym ściśnione mam serce...”
Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej
w latach 1793-1805
1999
Łukasz Chimiak, Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim
1863-1915. Szkic do portretu zbiorowego
Henryk Domański, Prestiż
Marcin Kula, Anatomia rewolucji narodowej
<\ (Boliwia w XX wieku) *

Wojciech Tomasik, „Inżynieria dusz”. Literatura realizmu
socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”
Michał Tymowski, Państwa Afryki przedkolonialnej
Andrzej Wierzbicki, Historiografia polska doby romantyzmu
Grzegorz Wołowicz, Nowocześni w PRL. Przybos' i Sandauer
2000

Hanna Bojar, Mniejszości społeczne w państwie i społeczeństwie
III Rzeczypospolitej Polskiej
Bogusława Budrowska, Macierzyństwo jako punkt zwrotny
w życiu kobiety
Katarzyna Cieślak, Między Rzymem, Wittenbergą a Genewą.
Sztuka Gdańska jako miasta podzielonego wyznaniowo
Anna Engelking, Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa
Agnieszka Fulińska, Naśladowanie i twórczość. Renesansowe
teorie imitacji, emulacji i przekładu
Grzegorz Grochowski, Tekstowe hybrydy
Gerard Labuda, Święty Wojciech. Biskup-męczennik,
patron Polski, Czech i Węgier
Lech Leciejewicz, Nowa postać świata. Narodziny
średniowiecznej cywilizacji europejskiej
Łucja Okulicz-Kozaryn, Dzieje Prusów
(wydanie trzecie)
Paweł Rodak, Wizje kultury pokolenia wojennego
Wojciech Sady, Spór o racjonalność naukową.
Od Poincarego do Laudana
Danuta Sosnowska, Seweryn Goszczyński: biografia duchowa
Tomasz Stryjek, Ukraińska idea narodowa
okresu międzywojennego
Przemysław Urbańczyk, Władza i polityka
we wczesnym średniowieczu
Magdalena Zowczak, Biblia ludowa. Interpretacje wątków
biblijnych w kulturze ludowej
2001
Zbigniew Bokszański, Stereotypy a kultura
(wydanie drugie)
Andrzej Dąbrówka, Teatr i sacrum w średniowieczu
Andrzej Hejmej, Muzyczność dzieła literackiego
Iwona Massaka, Eurazjatyzm. Z dziejów rosyjskiego misjonizmu

Lucylla Pszczołowska, Wiersz polski. Zarys historyczny
(wydanie drugie)
Maciej Soin, Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina
Wojciech Szczerba, Koncepcja wiecznego powrotu
w myśli wczesnochrześcijańskiej
FNP
2002
Jacek Banaszek, Polskie dzieje bajeczne
Mistrza Wincentego Kadłubka
(wydanie drugie)
Henryk Domański, Polska klasa średnia
Andrzej Hejmej, Muzyczność dzieła literackiego
""""|| (wydanie drugie)
Magdalena Heydel
Obecność T.S. Eliota w literaturze polskiej
Kazimierz Kondrat, Racjonalność i konflikt wierzeń religijnych
Teresa Kostkiewiczowa, Polski wiek światła.
Obszary swoistości
Krzysztof Lewalski, Kościoły chrześcijańskie
w Królestwie Polskim wobec Żydów w latach 1855-1915
Stanisław Łojek, Hegel i Nietzsche
wobec problemu polityczności
Tomasz Małyszczak, Romansy Freuda i Gradivy.
Rozważania o psychoanalizie
Marek Nalepa, „Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...”
Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej
Zbigniew Nerczuk, Sztuka a prawda. Problem sztuki
w dyskusji między Gorgiaszem a Platonem
Ewa Nowak-Juchacz, Autonomia jako zasada etyczności.
Kant, Fichte, Hegel
Ryszard Nycz, Język modernizmu.
Prolegomena historycznoliterackie
(wydanie drugie)
Wawrzyniec Rymkiewicz, Ktoś i Nikt.
Wprowadzenie do lektury Heideggera
Maciej Soin, Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza
(wydanie drugie)
Andrzej Szahaj, Ironia i miłość.
Neopragmatyzm Richarda Rorty'ego
w kontekście sporu o postmodernizm
(wydanie drugie)
Barbara Szmigielska, Marzenia senne dzieci
2003
Wojciech Brojer, Diabeł w wyobraźni średniowiecznej.
Trzynastowieczne exempla kaznodziejskie
Małgorzata Czarnocka, Podmiot poznania a nauka
Adam Fitas, Głos z labiryntu.
O pismach Karola Ludwika Konińskiego
Maciej Gołąb, Spór o granice poznania dzieła muzycznego
Jan Krasicki, Bóg, człowiek i zło.

Studium filozofii Włodzimierza Sołowjowa
Antoni Mączak, Nierówna przyjaźń.
Układy klientalne w perspektywie historycznej
2004
Jan Doktor, Początki cbazydizmu polskiego
Przemysław Gut, Leibniz. Mysi filozoficzna w XVII wieku
Alicja Jarzębska, Spór o piękno muzyki.
Wprowadzenie do kultury muzycznej XX wieku
Agnieszka Kluba, Autoteliczność
- referencyjność - niewyrajalność.
O nowoczesnej poezji polskiej (1918-1939)
Katarzyna Kuczyńska-Koschany, Rilke poetów polskich
Gerard Labuda, Święty Wojciech.
Biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier
(wydanie drugie)
Franciszek Longchamps de Berier, Nadużycie prawa
w świetle rzymskiego prawa prywatnego
Maciej Mycielski, „Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”.
Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej
Krzysztof Nawotka, Aleksander Wielki
Dorota Pietrzyk-Reeves, Idea społeczeństwa obywatelskiego.
Współczesna debata i jej źródła
Jan Pisuliński, Me tylko Petlura. Kwestia ukraińska
w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918-1923
Radosław Sojak, Paradoks antropologiczny.
Socjologia wiedzy jako perspektywa ogólnej teorii społeczeństwa
Tomasz Szlendak, Supermarketyzacja. Religia i obyczaje
seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej
Przemysław Urbańczyk, Zdobywcy północnego Atlantyku
2005
Andrzej Dziubiński, Stosunki dyplomatyczne
polsko-tureckie w latach 1500-1572
w kontekście międzynarodowym
Magdalena Górka, Polonia - Respublica - Patria.
Personifikacja Polski w sztuce XVI-XVIII wieku
Roman Michałowski, Zjazd gnieźnieński.
Religijne przesłanki powstania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego
Jerzy Rohoziński, Święci, biczownicy i czerwoni chanowie.
Przemiany religijności muzułmańskiej
w radzieckim i poradzieckim Azerbejdżanie
Krzysztof Skwierczyński, Recepcja idei gregoriańskich
w Polsce do początku XIII wieku
2006
Nikodem Bończa Tomaszewski, Źródła narodowości.
Powstanie i rozwój polskiej świadomości
w II połowie XIX i na początku XX wieku
Sławomir Buryła, Opisać Zagładę.
Holocaust w twórczości Henryka Grynberga
Zbigniew Kloch, Odmiany dyskursu.
Semiotyka życia publicznego /

w Polsce po 1989 roku

Sebastian Tomasz Kołodziejczyk, Granice pojęciowe metafizyki

Rafał Koschany, Przypadek. Kategoria egzystencjalna i artystyczna w literaturze i filmie

Józef Piórczyński, Pierwszy egzystencjalista.

Filozofia absolutnej skończoności Fryderyka Jacobiego

Maciej Płaza, O poznaniu w twórczości Stanisława Lema

Małgorzata Puchalska-Wasył, Nasze wewnętrzne dialogi.

O dialogowości jako sposobie funkcjonowania człowieka

Justyna Straczuk, Cmentarz i stół.

Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi

Stanisław Zapaśnik, „Walczący islam” w Azji Centralnej.

Problem społecznej genezy zjawiska

2007

Katarzyna Filutowska, System i opowieść.

Filozofia narracyjna w myśli F.W.J. Schellinga

w latach 1800-1811

Jakub Kloc-Konkołowicz, Rozum praktyczny

w filozofii Kanta i Fichtego.

Prymat praktyczności w klasycznej myśli niemieckiej .

Paweł Majewski, Między zwierzęciem a maszyną.

Utopia technologiczna Stanisława Lenia

Teresa Michałowska, Średniowieczna teoria j

literatury w Polsce. Rekonesans

Małgorzata Mikołajczak, Pomiędzy końcem i apokalipsą.

O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta

Aneta Pieniądz, Tradycja i władza.

Królestwo Wioch pod panowaniem Karolingów, 774—875

Wojciech Tomasik, Ikona nowoczesności.

Kolej w literaturze polskiej

Piotr Żbikowski, W pierwszych latach narodowej niewoli.

Schyłek polskiego Oświecenia i zwiastuny romantyzmu

2008

Maciej Potz, Granice wolności religijnej

w państwie demokratycznym. Kwestie wolności sumienia

i wyznania oraz stosunek państwa do religii

w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 90. XX wieku

W PRZYGOTOWANIU

Weronika Chańska, Filozofia i etyka jakości życia

w medycynie współczesnej

Grażyna Jurkowlaniec, Epoka nowożytna wobec średniowiecza.

Pamiętki przeszłości, cudowne wizerunki, dzieła sztuki

Halina Manikowska, Jerozolima - Rzym - Compostela.

Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza

Grzegorz Myśliwski, Wrocław w przestrzeni gospodarczej Europy.

Centrum czy peryferie

Beata Sniecińska, „Nuż w uhu”?

Koncepcje dźwięku w poezji polskiego futuryzmu

FNP

Sprzedaż wysyłkową

MONOGRAFII
FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

prowadzi Dział Handlowy

Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.

50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15

tel./fax (071) 3752507, tel. (071) 3752885

e-mail: marketing@uwur.com.pl

www.uwur.com.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

zaprasza do swoich księgarni:

- Księgarnia internetowa

www.uwur.com.pl

- Księgarnia Uniwersytecka

50-138 Wrocław, ul. Kuźnicza 49/55

tel. (071) 3752923

- Księgarnia Naukowa im. Mikołaja Kopernika

50-138 Wrocław, ul. Kuźnicza 30/33

tel. (071) 3432977

Księgarnia prowadzi również sprzedaż wysyłkową

wszystkich książek znajdujących się w jej ofercie handlowej.